

ZAKŁAD KÓRNICKI

---

O WYCHOWANIU.





ZAKŁAD KÓRNICKI

---

# O WYCHOWANIU

*Sanabiles fecit nationes.*  
*Sap. I. 14.*  
*Uleczalne uczynił narody.*

---

POZNAŃ

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

[1904]



~~16052~~

~~B. P.~~

(muz. l. 2.)

121527

WSTEP





# WSTĘP

*»Jeśli Pan domu nie zbuduje,  
próżno pracują ci, którzy go budują.«  
(Ps. 126.)*

---

## I

### KATECHIZM — PODSTAWĄ WYCHOWANIA

Ludzie współczesni słusznie się szczycą postępem wiedzy i wynalazkami, do których nauka we wszystkich kierunkach doprowadza.

Każde odkrycie w dziedzinie wiedzy staje się kluczem do nowych odkryć i postępów; ale podczas kiedy potęga wiedzy coraz bardziej się wzmacnia w porządku materyalnym, kiedy uczeni z wzrastającą świadomością przenikają prawa przyrody i obliczają siły mechaniczne, ujarzmiając jedne, wyzyskując inne, i już nie po omacku, jak przed laty, ale ze zdumiewającą dokładnością docho-

dzą do urzeczywistnienia swoich przedsięwzięć, w świecie moralnym i duchowym dzieje się wręcz przeciwnie.

Taki wśród obecnego społeczeństwa zamęt pojęć panuje, że mnóstwo ludzi przy najlepszych chęciach, pragnąc obowiązki obywatelskie wiernie wypełniać, dla społeczeństwa pracować, dobrze dzieci wychować, sami nie wiedzą, jak się do tego brać; próbują rozmaitych sposobów i najczęściej celu chybiają.

Troszczenie się o dobro społeczne, o instytucje, mające korzyści społeczne na celu, jest dzisiaj na porządku dziennym. Zdawałoby się, że każdy pragnie dla społeczeństwa pracować, uczyć je, służyć mu, kierować niem.

Mimo to kwestya społeczna coraz bardziej zawiślana, stan społeczeństwa coraz groźniejszy, a niestety! szulerstwo, szalbierstwo, lekkomyślne podpisywanie weksli, niesłowność, pojedynki, rozwody, zbytki, rozpusta, dają do myślenia, że poziom tego społeczeństwa jest coraz niższy. Kogóż o to winić, jeżeli nie tych, co wychowaniem się trudniąc, nie umieją wychować ludzi, zdolnych do podniesienia poziomu społeczeństwa.

Nie mała tu odpowiedzialność ciąży na kobietach.

Uważano, że święci mieli prawie zawsze matki świątobliwe, a ludzie znakomici matki znakomite. Iluż to Świętych i bohaterów według własnego ich świadectwa, wyrobienie zasad i charakteru matkom swoim zawdzięczało!



Matka Ludwika IX zwykła była powtarzać synowi, że wolałaby go widzieć umarłym, niż żeby świadomie Boga grzechem obraził. Matka, przejęta taką zasadą, mogła wychować syna, jakim się stał Ludwik święty.

Jeżeli wpływ macierzyński na wyrobienie zasad i charakteru jest tak wielki, cóż sądzić o matkach ludzi słabego charakteru, słabych lub żadnych zasad i przekonań.<sup>1)</sup>

Wszakże rodzice w ogóle dobre mają chęci, ale jak żeglarze na morzu, bez igły magnesowej w ciemną noc, nie wiedząc, dokąd sterować, do portu przybić nie mogą, tak rodzice, niedostatecznie rozumiejący, do jakiego celu wychowanie zmierzać powinno, zadaniu nie sprostają.

Niektórzy na pierwszym miejscu stawiają fizyczny rozwój dzieci i jemu wszystko poświęcają. Dla innych talenta, nauka, dobrobyt stanowią metę, do której z natężeniem wszystkich sił starają się dobić.

Cóż dziwnego, że zewsząd słyhać narzekania na „brak ludzi“; a wszak ludzi rodzi się dosyć,

---

<sup>1)</sup> Bolesnie się przypominają niektóre sędziwych pań naszych zdania: jedna żaliła się, że córka jej wychodzi za człowieka, który, według jej wyrażenia, nie zaznał życia, to jest zepsucia; inna, gdy ją ostrzegano, że syn jej zawiązuje złe stosunki, odrzekła z westchnieniem: »uniknąć tego nie można, młodzi prędzej czy później wyszumieć powinni«; inna znowu winszowała pewnym rodzicom pojedynku syna, jako »bohaterskiego« czynu.

lecz mając postać ludzką, nie mają ducha, którzyby w pełnem słowa znaczeniu czynił z nich ludzi, jakich kraj i społeczeństwo potrzebuje.

Jeżeli jasne zrozumienie zamierzonego celu jest niezbędne do jakiegokolwiek pracy materialnej, nie mniej jest ono potrzebne do wszelkiej sprawy w porządku moralnym. O ile wychowawca to zrozumienie posiada, o tyle zadaniu podoła.

Nie można wykształcić rzemieślnika, nie wiedząc, do jakiego rzemiosła go się przeznaczają, ani też można wychować człowieka, nie biorąc w rachubę jego przeznaczenia i pomijając środki, które do celu doprowadzić mogą.

Któż, mając pod ręką kosztowną maszynę, w ruch ją puszcza, zanim się dowie, do czego jest przeznaczona i jak się z nią obchodzić? A czy istnieje maszyna o tak zawiłym mechanizmie, jak natura ludzka?

Człowiek stworzony na podobieństwo Boże, a zarazem nieszczęśliwy spadkobierca grzechu pierworodnego, stworzony dla życia wiecznego, a przychodzący na świat z zarodkami śmierci, przeznaczony do miłości i służby Bożej, a wpadający nieustannie czy to w szpony szatańskie, czy w sidła światowe, czy w zmysłowe ponęty, zawsze chwiejny, czyniący według słów św. Pawła „czego nie chce“<sup>1)</sup> a nie czyniący tego,

---

<sup>1)</sup> Rzym. VII. 15.

co chce, człowiek taki sam siebie nie rozumie, któż go zrozumieć zdoła?

Któż pogodzi tę sprzeczność, te ostateczne krańce siły i słabości, te szlachetne porywy i nikczemne upadki, to przeznaczenie do wieczności z ziemską znikomością?

Któż rozwiąże zagadki wynikające z walki między anielskimi wzlotami a wrodzoną zwierzęcością?

Któż człowiekowi wytłómaczy jego doczesne i wieczne zadanie? Kto nim pokieruje? z kąd mu przyjdzie światło, jeżeli nie od Tego, co go stworzył, sam jeden wiedząc, w jakim celu, co sam jeden był świadkiem jego upadku, sam karę i warunki odrodzenia naznaczył?

A zatem, chcąc wychować człowieka, do kogoż się udać po wskazówki o jego jestestwie, jego celu i prawach, które nim rządzą, jeżeli nie do Boga, który go stworzył, cel mu wytknął i prawa, którymi ma się rządzić, postanowił.

Wszystko to jest wykazane w katechizmie. Katechizm rozstrzyga najważniejsze dla każdego pytania: z kąd on pochodzi? dokąd idzie? co ma do spełnienia na ziemi, i co go po śmierci czeka?

A iluż to ludzi, pod naciskiem najrozmaitszych okoliczności, pędzi przez życie z dnia na dzień, nie wiedząc z kąd, dokąd i poco? Cóż dziwnego, że w tej pogoni na oślep do przepaści się staczają.

Poznawszy cel wieczny i doczesne zadanie człowieka z katechizmu, z niego także poznamy właściwości duchowe ludzkiej istoty.

Bez tego światła wychowanie staje się przedmiotem najbłędniejszych poglądów i systemów.

Jedni przypisują naturze ludzkiej bezwzględna bierność, złe i dobre kładą na karb zewnętrznych okoliczności; wystawiają sobie duszę ludzką, jakoby białą kartę, na której wszystko dowolnie zapisać się daje, zapominając, że w dziedzinie życia duchowego zachodzi czynnik wolnej woli ludzkiej, którego skutków nigdy z góry dokładnie przewidzieć nie można.

Inni, przywiązując największą wagę do dziedzicznych i wrodzonych skłonności, sądzą, że człowiek fatalistycznie za ich popędem iść musi.

Niektórzy nareszcie zapominają, że prawa moralne są równie obowiązujące, jak fizyczne. Prawda, że prawom fizycznym towarzyszy przymus, który nie jest przywiązany do praw moralnych; żyć bez oddychania nie można, — nie można zatrzymać biegu krwi bez uniknięcia śmierci. Stosowanie się zaś do praw moralnych zostawione jest wolnej woli człowieka. Można wierzyć albo nie wierzyć, słuchać albo nie słuchać, bez wywołania doraźnej kary Bożej, jednak nieprzestrzeganie praw Bożych w porządku duchowym bądź co bądź dotkliwie za sobą pociąga następstwa, nie tylko po śmierci, ale już i za życia doczesnego.

Tak jak niema prawdy poza prawdą, ani światła poza światłem, tak też niema zasad moralności poza Bogiem, źródłem tych zasad, a zatem poza katechizmem, w którym są zebrane. Kto szuka zasad moralności poza katechizmem, ten je ogranicza do rozmiarów ludzkiego rozumu; wyzuwając je z Boskiego pochodzenia, skazuje sam siebie na zbieranie jakby suchych gałęzi, od pnia oderwanych, pozbawionych istotnego znaczenia i życiodajnej siły.

Poza katechizmem nie ma nauki, któraby wyjaśnić mogła tajemnicze współistnienie wolnej woli człowieka z niewolniczymi jakoby popędami jego.

Z katechizmu dowiadujemy się, że walka dwóch przeciwnych sobie prądów w każdej duszy wynika ze skażenia natury, a to rozwiązanie rzuca samo przez się niezbędne światło na sprawę wychowania, wykazując, że natura ludzka nie jest ani bierną, ani doskonałą, ani ostatecznie przewrotną. To też w wychowaniu dzieci liczyć się z nią trzeba, pamiętając jednak, że nigdy nikomu nie braknie siły do zwalczania i ujarzmania tej zepsutej natury.

Czerpiąc zasady życia w katechizmie, idziemy do skarbnicy mądrości po mądrość, do wszechmocy po moc, — znajdujemy, jak Chrystus Pan obiecał, to, czego szukamy, — otrzymujemy to, o co prosimy; z katechizmu dowiadujemy się o pochodzeniu i przeznaczeniu człowieka, a za-

razem zdobywamy takie zrozumienie praw Bożkich, że nam się cała sprawa wychowania w właściwym świetle przedstawia.

Zadanie wychowawcy mimo to zawsze jest trudnem. Niema dwóch dusz tak do siebie podobnych, ażeby to, co się stosuje do jednej, mogło bezwzględnie odpowiedzieć drugiej.

Dlatego sztuka kierowania duszami, a zatem sztuka wychowania, za najtrudniejszą jest uważana.

Katechizm uczy, że wszyscy jesteśmy członkami Pana Jezusa i że przez wszystkie wieki ubiegłe, obecne i przyszłe stanowić mamy mistyczne czyli duchowe ciało Chrystusa, którego on, mądrość przedwieczna, jest głową. To też oprócz celu ostatecznego, wspólnego wszystkim ludziom, każda jednostka, jako część tego ciała, ma swoje odrębne zadanie. Bóg każdego odrębnie uposaża stosownie do tego, do czego go powołuje, a wychowanie powinno uwzględniać, oprócz ogólnego celu, te poszczególne zadania. Gdyby rodzice uważnie śledzili wolę Bożą, w zdolnościach dzieci w pewnej mierze uwidocznioną, wiele oszczędziliby sobie niepotrzebnych trosk i bolesnych zawodów.

Rodzice nie są ani panami, ani stwórcami dzieci swoich; powinni starannie rozwijać zdolności przez Boga udzielane, ale tworzyć ich nie mogą, a upierając się przy kształceniu dzieci w tem, do czego ich Bóg nie uzdolnił, zwykle marnują

dary inne, istotne, z których im przyjdzie zdawać Bogu rachunek.

Nie dość w zdolnościach dziecka badać wolę Bożą względem niego, trzeba jeszcze uwzględniać wiek dzieci, ich siły, rozwój umysłowy i duchowy, okoliczności, Pan Bóg częstokroć na zewnętrzne oznaki działania swojego długo czekać każe; czekać trzeba, i ani przedwcześnie rozwijać umysł dziecka, wkładając weni wiedzę ponad jego pojęcie, ani stawiać wymagań, którym słaba wola podołać jeszcze nie może, ani narażać na pokusy, z którymi walczyć dziecko nie jest jeszcze w stanie.

Ze skażenia natury wynika, że obok skłonności dobrych tkwią w każdej duszy zarodki złych; rozwijanie pierwszych, przewyciężanie drugich jest zadaniem wychowania. Najskuteczniejszym środkiem do zwalczania złych skłonności jest rozwijanie dobrych.

Wszystkie zachody około wychowania spełzłyby na niczem bez łaski i pomocy Bożej. Trzeba się modlić o światło potrzebne, by z łaską Bożą współdziałać, bo Stwórca i Pan dusz sam jeden dać może umiejętność potrzebną do mądrego kierowania wychowaniem.

Niestety! mimo najusilniejszych starań, mimo modlitwy, wychowanie często nie takie przynosi owoce, jakich się pragnie. Jednakowoż w rzeczy tak ważnej i najskromniejszym powodzeniem nie godzi się pogardzać, bo o ile mniej złego mię-

dzy ludźmi, o tyle bądź co bądź lepiej na ziemi.

Zresztą doświadczenie okazuje, że częstokroć, acz po długich i bolesnych zboczeniach, ludzie prędzej czy później wracają na prawą drogę, jeżeli im była za młodu wskazywana. Przykład tego mamy na św. Augustynie, nad którym matka jego, św. Monika, tyle łez wylała.

Zniechęcać się nigdy nie godzi, a wypełniwszy to, co do nas należy, resztę Panu Bogu zostawmy. Zasługa człowieka polega nie na owocach pracy, ale na wysiłku; plon tylko Bóg dać może, rzeczą człowieka na ten plon pracować i to stanowi jego istotne zwycięstwo.

---

## II

### WYCHOWAWCA MA BYĆ WZOREM TEGO, CZEGO UCZY

Apostół narodów, św. Paweł, który najlepiej zgłębił tajniki duszy ludzkiej i największym był mistrzem pod względem kierownictwa duchowego, ucząc zasad do zbawienia prowadzących, mówi: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów“.<sup>1)</sup> Dawać przykład tego, czego

---

<sup>1)</sup> I. Kor. IV. 16.



się wymaga, oto zasada w wychowaniu niezbędna.

Uczniom uwidocznić trzeba to, czego się ich uczy. Malarz, któryby nie umiał wykazać zastosowania swojej sztuki, muzyk, któryby wykładał, na czem biegłość w muzyce polega, a nie poparł tego biegłością własnej ręki, połowicznie tylko dawałoby naukę.

To samo zachodzi w sprawie wychowania. Jeżeli rodzice, nauczyciele i nauczycielki nie mogą uczniom swoim powiedzieć: „wpatruj się w to, co ja czynię i czyn tak samo“, to płoną jest praca ich około wychowania. Wychowawca powinien być żyjącym wzorem tego, czego uczy, ale na to trzeba, żeby pracę około zbawienia i uświęcenia zaczął od samego siebie.<sup>1)</sup>

Niektórzy wystawiają sobie, że wiek i stanowisko dają przywileje, do których dzieci nie mogą mieć prawa, że zatem rzeczą przełożonych rozkazywać, a rzeczą dzieci słuchać, bez względu na to czy starsi sami postępują według zasad, które głoszą. Zapewne, że są rzeczy, które obowiązują młodszych, a nie są obowiązujące dla starszych, ale wogóle mówiąc, przełożeni tyle tylko mają uroku w obec podwładnych, o tyle tylko wpływ wywierają, o ile stwierdzają czynem to, czego w zasadzie uczą. To też owe

---

<sup>1)</sup> Tyt. III. 8.

przywileje starszeństwa trzeba ograniczać o ile podobna, pamiętając, że zachowanie przełożonych więcej na dzieci wpływu wywiera czy to w złym, czy w dobrym kierunku, niż ich nauki. Dzieci zwykle więcej uwagi zwracają na to, co u starszych spostrzegają i co starsi między sobą mówią, niż na to, co wprost do nich skierowane.

Nie wystarcza starszym powstrzymać się od tego, co jest wyraźnie złem; św. Paweł uczy, że w obec słabych nie trzeba czynić tego, coby ich gorszyć mogło<sup>1)</sup>, choćby to samo w sobie złem nie było, a Chrystus Pan mówi: „biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“.<sup>2)</sup>

Są znowu ludzie, którzy niejedno czynią wyłącznie dla dobrego przykładu. Takie oderwane czyny, nie wynikające z przekonań, wykonane jedynie dla przykładu, nie posiadają warunków żywotnych, które przykładom skuteczność dają. Natura, cnotą nie przeistoczona, prędzej czy później się zdradza i kłam przykładowi zadaje. Sprzeczność życia z nauczaną zasadą odbiera szacunek dla nauczających, a nauka tychże, jak w Piśmie św. powiedziano, nie więcej ma znaczenia, „jak cymbał brzącający“.<sup>3)</sup>

Chcąc uczyć prawdy, pracowitości, przyzwoitości, uprzejmości, trzeba być prawdomównym, pracowitym, przyzwoitym, uprzejmym.

<sup>1)</sup> I. Kor. VIII. 9.    <sup>2)</sup> Mat. XVIII. 7.    <sup>3)</sup> I. Kor., XIII. 1.

W porządku materyalnym nikomu nie przychodzi na myśl dawać to, czego nie posiada; jakimże sposobem w porządku umysłowym czy duchowym możnaby tego dokonać?

---

### III

#### CZYTANIE PISMA ŚWIĘTEGO

Nauka religii, jak każda nauka, wymaga od nauczających, ażeby sami umieli więcej, niż treść programem objęta. W tym celu, ucząc dzieci streszczonego katechizmu, odpowiednio do ich wieku i zdolności, rodzice i nauczyciele powinni się zagłębiać w obszerniejszej nauce wiary, ażeby sobie zdobywać jak najszersze i najgłębsze zrozumienie rzeczy, których uczyć mają. Powinni czytać Pismo św., które jest podstawą katechizmu i pomaga do lepszego zrozumienia zasad katechizmowych.

Nacisk na tę potrzebę kłaść należy tem większy, że u nas panuje zacofane przekonanie, iż Kościół zakazuje czytania Pisma św.

Reforma Lutra straszliwy cios zadała nietylko tym, których wyraźnie od Kościoła katolickiego oderwała, ale i tym, którzy w łonie jego pozostają. Nieszczęsna zasada reformatorów, że

każdy ma prawo słowo Boże tłómaczyć według własnego rozumu i ograniczać wiarę do własnych pojęć, wywołała mnóstwo sekt wśród odszczepieńców i sprawiła, że Kościół w owych czasach ograniczył czytanie Pisma św. dla ogółu wiernych prawie wyłącznie do lekcyi i ewangelii, głoszonych z ambony.

Z ograniczeń w czytaniu Pisma św., jakie Kościół zmuszony był wprowadzić wobec kacerstwa, nie wynika, żeby je czytać zakazywał. Dzisiaj przy zmienionych warunkach Kościół nie tylko zostawia wiernym swobodę czytania Pisma św., ale do niego zachęca, byle w aprobowanem tłómaczeniu i z komentarzem.

Wprawdzie są ustępy Pisma Świętego, których czytanie mogłoby raczej źle niż dobrze wpłynąć na czytelników niedostatecznie przygotowanych, jak opisy zdrożności i zbrodni, których oczywiście Pismo św. nie chwali, ale które jako fakta historyczne podaje.

W obcych językach, szczególnie w francuskim, są popularne wydania Pisma Św., z których te ustępy są usunięte. W naszym języku, niestety! wydania takiego dotychczas niema, ale jakże łatwo osobie, która raz całe Pismo Św. przeczytała, naznaczyć te ustępy i rozdziały, ażeby się do nich więcej nie wracać i żeby je następnie pomijać przy wspólnem czytaniu. Do takich ustępów zalicza się także „Pieśń nad pieśniami“, która fałszywie pojętą być może

przez osoby tłumaczące sobie w sposób zmysłowy stosunek „oblubienicy do oblubieńca“ t. j. duszy do Boga. Zwykle odradza się też czytanie objawień Ś. Jana, chociaż obok części nieprzystępnych, ileż tam rzeczy wspaniałych, których pominąć szkoda.

Niejeden czytelnik Pisma Świętego, napotykając w niem ustępy, które mu się wydają niezgodne z nowożytną nauką, albo nie umiejąc rozwiązać innych trudności, n. p. chronologii biblijnej, ani sobie wytłumaczyć niektórych ksiąg, czy je uważać za historyczne czy allegoryczne, albo komu ich autorstwo przypisać, wpada w powątpiewanie, albo i zupełnie wiarę traci. Wina tu jedynie nie dość oświeconego, a zarozumiałego umysłu czytelnika.

Chcąc czytać Pismo Ś-te z pożytkiem, trzeba się do tego brać z pokorą, szukać rozwiązania trudności w poważnych pismach teologicznych katolickich.

Wszystkie części Pisma Świętego mają jedno wspólne źródło w natchnieniu Ducha Świętego i dla tego nic w nich mylnego być nie może. Jeżeli czegoś sobie wytłumaczyć nie umiemy, to błąd tkwi w nas samych.

Prawdziwy uczony nie staje w pół drogi, dla tego że napotyka pozorne sprzeczności, lecz bada dalej, sumiennie, rzetelnie, bez uprzedzenia, i dochodzi do stwierdzenia, że prawdy nadprzy-

rodzone, acz się rozumem objać nie dają, nigdy zdrowemu rozsądkowi i prawdzie przyrodzonej przeciwieć się nie mogą.

Ludziom dobrej woli dość wiedzieć, że Pismo Święte nie ma na celu wykładu nauk przyrodniczych, astronomii, chronologii i t. p. Jeżeli przygodnie o nich wspomina, to tylko używa ich jako podkładu do nauczania prawd nadprzyrodzonych, które głównie ma na celu.

Autorowie Pisma Świętego, mimo to że przez Boga natchnieni, a więc nieomylni, musieli mowę swoją i wyrażenia stosować do pojęć swego czasu; inaczejby ich nie rozumiano. Ztąd te mniemane sprzeczności z wynikami badań naukowych. Wreszcie i my do dziś dnia używamy utartych wyrażen, jak n. p. o wschodzie i zachodzie słońca, chociaż są sprzeczne z nauką.

Osoby, znajdujące trudności w rozumieniu Pisma Ś-o, szczególnie Starego Testamentu, powinny się przygotować przeczytaniem dobrej przez Kościół aprobowanej Historii św.

Katolicy, nie czytający Pisma Świętego, pozbawieni są źrójów światła i łaski. Prawda, że Chrystus Pan nie pismem, ale żywym słowem przekazał Kościołowi Boską swoją naukę i polecił mu głosić ją następnym pokoleniom. Ale wielokrotnie przytaczając słowa Starego Testamentu, Chrystus i Apostołowie wskazują, że znajomość onego pożądaną jest dla chrześcijan.

Jędrność myśli i wysłowienia, stałość zasad i charakteru, to cechy wybitne ludzi codziennie czytających i rozważających Pismo Święte.

Święty Hieronim, pisząc do Laety,<sup>1)</sup> synowej Ś-tej Pauli, o wychowaniu jej córeczki, zaleca stopniowe zapoznawanie dziecka z Pismem Świętem. „Przeniknij“, mówi, „jej dziecięce usta słodyczą Psalmów. Niechaj się rozmiłuje nie w kosztownych kamieniach i jedwabiach, ale w Słowie Bożem; w przypowieściach Salomonowych niech się kształci do życia; w Ekkleziastyku niech się wprawia pomiatać światowemi rozkoszami; w Jobie naśladować cnotę i cierpliwość; Ewangelii niechaj nigdy z ręki nie wypuszcza; Dziejami i Listami apostołskimi niechaj się całym sercem przenika, a gdy temi księgami duszę swą przejmie, niechaj pamięć wzbogaci księgami Proroków, Mojżesza i Ezdrasza“.

Jeżeli mimo wszystkiego, co Kościół czyni dla naszego zbawienia, widzi się, że pewne osoby, wierne zewnętrznym praktykom wiary, nie przestrzegają przykazań Bożych, zaniedbują swe obowiązki, żyją nad stan, są niesumienne w załatwianiu interesów, czemuż to przypisać, jeżeli nie temu, że pobożność ich jest cczą formą, że nie posiadają przekonań, opartych na głębszej znajomości słowa Bożego?

---

<sup>1)</sup> List 107.

Jakim sposobem zdobyć silną podstawę wiary, jeżeli nie przez poznanie słowa Bożego? Każda nauka ma swoje zasadnicze prawa, na których musi się opierać, ażeby osiągnęła to, do czego dąży. Tak i wiara, mając nas do Boga doprowadzić, musi na słowie Bożem się opierać, ażeby nie była chwiejną, błahą i zawodną.

Jako dzieci Kościoła katolickiego winniśmy we wszystkim poddać się jego przewodnictwu. Uczmy się czytać Pismo Św., poznawać Boga, Jego wolę, Jego prawa z własnych słów Jego. Czerpmy w nich męztwo i siłę, a z katechizmu uczmy się słowa te rozumieć i do życia stosować.

---

#### IV.

#### NAUKA KATECHIZMU I DZIEJÓW ŚWIĘTYCH

Zrozumiawszy niezmierną doniosłość nauki katechizmu i jej potrzebę w obec wychowania, należy zastanowić się nad tem, jakiej drogi się chwycić, ażeby tej potrzebie zadosyćuczynić. Czy uczyć dzieci katechizmu, zaczynając, jak to zwykle bywa, od ćwiczeń pamięciowych, posuniętych tak dalece, że dzieci dosłownie katechizm powtarzają, nie rozumiejąc ani znaczenia wyrazów, ani znaczenia zdań i zasad, które są



niemi wyrażone? Taka nauka jest niezmiernie nużąca i bezowocna.

Nauka katechizmu wymaga przede wszystkim, ażeby się jej duchem przejąć, a dopiero następnie określić dosłownie się nauczyć. Są osoby, które przypisują słowom katechizmowym jakby cudowne własności i utrzymują, że mniejsza z tem, że dzieci na razie ich nie rozumieją, byle ich się nauczyły, bo te słowa same przez się wpływ swój na duszę wywrą.

Jeżeli Pan Bóg obdarzył człowieka rozumem, to dlatego, że ten rozum jest mu potrzebny do kierowania wolą, bez której udziału sam Pan Bóg człowieka zbawić nie może. W nauce, mającej zbawienie na celu, rozumu pomijać nie wolno. Jeżeli zaś podoba się Stwórcy, aby rozum dziecięcy bardzo się wolno rozwijał, to do tego stopniowego rozwoju stosować się należy. Nauka nie może go wyprzedzać bez znacznej dla dzieci szkody. Naukę katechizmu, jak każdą inną, trzeba stopniować do wieku i zdolności dziecięcych, tego tylko ucząc, co dzieci mogą rozumieć, co je może zajmować, a co ich nie nuży.

Dla dzieci przyzwyczajonych powtarzać zdania katechizmowe, które żadnego dla nich nie mają znaczenia, zdania te, zarówno jak zasady przez nie wyrażone, stają się próżnemi, oklepanemi dźwiękami, nie budzą żadnej myśli, nie odpowiadają żadnej potrzebie, nie rozstrzygają żadnego pytania, a w późniejszych latach, kiedy

te same zasady, lepiej zrozumiane, przynieśby mogły światło, siłę, kierunek, pociechę, pozostają zwykle tylko martwą literą.

Powie kto może, że w takim razie naukę katechizmu odłożyć trzeba do późniejszego wieku. O ile chodzi o dogmatyczne określenia, niewątpliwie, że ich naukę odłożyć trzeba do pory, w której dzieci są w stanie ją zrozumieć,<sup>1)</sup> ale o ile chodzi o ducha wiary i pojęcia moralne, nigdy nie jest zawcześnie, aby je wpajać, trzymając się względem dzieci porządku, jakiego Pan Bóg się trzyma względem ludzkości.

Pan Bóg, stworzywszy pierwszych ludzi, najpierw zażądał od nich bezwzględnego posłuszeństwa; nie tłómaczył im, dlaczego zakazuje im jeść owocu z drzewa wiedzy, ograniczył się na zakazie pod karą i przez dłuższy czas tego

---

<sup>1)</sup> Trzeba tu jednak zrobić pewne zastrzeżenie, bo jeżeli w zasadzie lepiej jest odłożyć dosłowną naukę katechizmu do chwili, w której umysł dziecka jest odpowiednio rozwinięty, to tej zasady trzymać się można tylko względem dzieci, o których jest pewność, że, dorósłszy do odpowiedniego wieku i rozwoju, katechizmu istotnie się nauczą.

Ale niestety! mnóstwo jest dzieci, o których nietylko że tej pewności mieć nie można, ale jest pewność przeciwna, że jeżeli się katechizmu nie nauczą w dziecinnych latach, to się go nie nauczą wcale, a dla takich dzieci bezpieczniej jest, ażeby się choćby najbardziej streszczonego katechizmu dosłownie nauczyły, bo czasami w danej chwili i potrzebie przyjdzie im zrozumienie tego, co zrazu było niezrozumiałem.

tylko sposobu się trzymał: rozkaz, zakaz, nagroda lub kara.

Wiele później dopiero Pan Bóg obszerniej do patryarchów i proroków przemawiał, chcąc lud wybrany na przyjście Zbawiciela powoli przygotować. Po patryarchach i prorokach zsyła Bóg poprzednika Chrystusowego, św. Jana Chrzciciela, o którym Ewangelia mówi, iż był więcej, niż prorokiem<sup>1)</sup>, który o ile już bliżej Chrystusa, o tyle w naukach swoich dobitniejszy. Nareszcie przychodzi Chrystus Pan, nauczyciel i wzór nasz, który, ucząc naraz słowem i przykładem, jakże jednak oględnie do uczeni swoich przemawia, jak się zniża do ich poziomu umysłowego.

Kościół tak samo stopniowo dogmata swoje ogłasza, nauki i wymagania do rozwoju i dojrzałości społeczeństwa stosując.

Podobnego porządku trzymać się trzeba przy wykładaniu religii; najprzód uczyć historyi św. i za jej pomocą dać dzieciom pojęcie o tem, co Bóg nakazuje i czego zakazuje, uczyć o poposłuszeństwie, o cnotach naturalnych, pokazać im skutki grzechu Adama i Ewy, zbrodni Kaina, grzechu Chama, wierności Noëgo, Abrahama i innych patryarchów i t. d. Wykazawszy w Starym Testamencie oczekiwanie Chrystusa Pana, przystąpić do nauki Nowego Testamentu, z samejże Ewangelii uczyć ich o narodzeniu,

---

<sup>1)</sup> Mat. XI, 9. — Łuk. VII, 26.

życiu i śmierci Pana Jezusa, czego dzieci w szóstym i siódmym roku życia już z niezmiernem zajęciem słuchają; następnie uczyć o ustanowieniu Kościoła i o zesłaniu Ducha św., a dopiero potem rozpocząć naukę katechizmu. Takim sposobem dzieci wychowane będą w duchu wiary, zanim przystąpią do litery katechizmu; właściwie da on im tylko dokładne określenie prawd, któremi dusza ich już w nauce historii św. się przejęła.

Katechizm jest streszczeniem prawd i zasad wiary, wyprowadzonych przez Kościół z Pisma św., ale życiowe przykłady są o wiele przystępniejsze dla młodych umysłów, niż pojęcia oderwane, abstrakcyjnie wyłożone w katechizmie.

Co więcej, dzieje święte służą nietylko do nauczenia zasad, ale pokazują, jak zasady powinny być w życiu zastosowane i jakie następstwa z przekroczenia ich wynikają.

Przy nauce dziejów świętych i katechizmu trzeba dzieci uprawiać do pewnego rodzaju rozmyślenia i to nie tyle nad samemi dogmatami, jak nad moralną nauką, która z nich wypływa, i nad jej zastosowaniem do życia.

Trzeba je pytać:

- 1) jakie jest znaczenie czy to prawdy czy zasady, o której się uczą?
- 2) jak się ta zasada do nich i do ich obowiązków stosuje?

3) co staje na przeszkodzie do zastosowania jej?

4) co sobie ze względu na nią postanowić powinny?

Dzieci są zwykle bardzo zdolne i chętne do tego rodzaju ćwiczeń, tem zdolniejsze, że umysł ich nie jest spaczony ani fałszywą nauką, ani żadną namiętnością. Dziewięcio- i dziesięcioletnie dzieci z łatwością można doprowadzić do tego, żeby sobie zdawały sprawę, czemu ten lub ów przepis katechizmowy nie jest w ich życiu przeprowadzony, co stoi temu na przeszkodzie, czy lenistwo, czy lekkomyślność, czy samowola, upór i t. p. Wytlómaczywszy dzieciom, jakie szkody wypływają z tych i tym podobnych wad, trzeba je nauczyć, ażeby każdego dnia powzięły odpowiednie postanowienie przewyciężenia się raz, czy dwa, czy więcej razy tego dnia pod tym właśnie względem, pod jakim zawiniły. Ale żeby te postanowienia były istotnie pożyteczne t. j. żeby mogły wejść w życie, trzeba dokładnie określać, w jakiej chwili, względem jakiej osoby lub rzeczy trzeba się przewyciężyć, do czego się zmusić, od czego powstrzymać, co cierpliwie znosić.

Wszelkie rozmyślanie, ażeby było pożyteczne, powinno doprowadzić do określonego postanowienia, postanowienie zaś, aby było skuteczne, musi się zakończyć modlitwą o łaskę do wykonania go niezbędną.

Trzeba dzieciom wpoić przekonanie, że modlitwie o łaskę, którą Bóg tylko dać może, towarzyszyć muszą wysiłki, a zkadınad, że wytrwałe i skuteczne wysiłki są niemożliwe bez łaski Bożej, którą tylko przez modlitwę otrzymać można.

Tym sposobem wykształca się naraz wiara, kierująca umysłem, i duch wiary, wprowadzający w życie zasady rozumem objęte.

Ktokolwiek, zrobiwszy rozmyślanie, robi odpowiednie postanowienie poprawy, dopatrzy się mnóstwa uchybień, które poprzednio niepostrzeżenie przechodziły. Niektórzy z tego wnioskują, że stają się „gorszymi“. Przeciwnie, dowodzi to tylko większego światła i większej bacności. Uszlachetnienie natury nie daje się dokonać dobrymi chęciami, ale długą, czasami wieloletnią, wytrwałą pracą.

Jeżeli nauka katechizmu zwykle tak mało wpływu na tryb życia wywiera, to właśnie dlatego, że bywa ćwiczeniem czysto pamięciowym i że dzieci, ucząc się katechizmu, nie uczą się równocześnie za pomocą odpowiedniego rozmyślania wyprowadzać z niego właściwych praktycznych wyników i wniosków.

Swoją drogą, gdy dzieci dojdą do wieku, w którym z pożytkiem litery katechizmu uczyć się mogą, trzeba, żeby jej dosłownie na pamięć się uczyły, a tak ją rozumiały, aby spotykając się w dalszem życiu z zarzutami i wątpliwo-

ściami, wiedziały, co na zarzuty odpowiedzieć i jak wątpliwości zwalczać. Inaczej, dadzą się pokonać, a co gorsza, nie umiając zbić zarzutów, wystawią sobie, że niema na nie odpowiedzi. Ale że trudno młodych do tego rodzaju walki dostatecznie z góry uzbroić, trzeba w nich wlać to przekonanie, że odpowiedź, której na razie nie znają, bądź co bądź, istnieje i znajdzie się, gdy jej wytrwale szukać będą.

Wiara, opierając się na samejże prawdzie, ma rękojmię, której przeciwnicy jej posiadać nie mogą, więc zwycięstwo dla niej zawsze pewne, w obec tych, którzy istotnie prawdy szukają.



## V

KSZTAŁCENIE WOLI — KARNOŚĆ — SAMO-  
DZIELNOŚĆ

Jednakże, ani zrozumienie rzeczy, wynikające z rozmyślenia, ani postanowienia, ani modlitwa zadaniu nie poradzą, jeżeli się dzieci nie wprawi do wykonywania tego, co wykonywać powinny. Do wiernego wykonania postanowień potrzebną jest siła woli, której dzieci posiadać nie mogą, a która wyrobić się musi stopniowo przez umiejętnę, dobitną, wytrwałą wymagania rodzicielskie. Warunkiem do dobrego używania wolnej woli jest rozum, ale póki rozum dziecka odpowiednio-

się nie rozwinię, rzeczą rodziców swego używać rozumu, ażeby wolą dziecka kierować.

Ludzie sobie często wystawiają, że wymagając od dzieci posłuszeństwa, wyklucza się wykształcenie ich rozumu i woli; ale rozum i wola właśnie przez posłuszeństwo i jedynie przez nie wykształcić się mogą.

Dzieci trzeba wprawiać do posłuszeństwa bez tłumaczenia powodów rozkazu, tak jak się żołnierza mustruje, nie tłumacząc mu celu tej mustry.

Do takiego posłuszeństwa trzeba dzieci wprawiać od chwili urodzenia, a kto się wcześniej i mądrze do tego zabierze, prawie zawsze uniknie potrzeby używania groźby.

Posłuszeństwo hartuje wolę, daje moc panowania nad sobą i złemi skłonnościami, daje siłę hamowania gniewu, przewyciężania lenistwa, odporność względem pokus, męstwo do wypełniania najtrudniejszych obowiązków. Nabyte za młodu, wyrabia na całe życie karność, dzielność, bez których ani porządek społeczny ani żadna zbiorowa działalność ostać się nie mogą. Skarżymy się na brak spójności, na rozprzężenie sił; utyskujemy, że najszlachetniejsze zamiary częstokroć pełzną na niczem, a nie umiemy posłuszeństwu ani się poddawać, ani go wymagać, gdzie wypada.

Najprzód bezwzględne posłuszeństwo i wyrobienie woli, a dopiero kształcenie rozumu i sądu, ten jest porządek, jakiego się w wychowaniu



dziecka trzymać należy. Trzymając się odwrotnego porządku, rozwijając sąd i delikatność sumienia, zanim się wykształci odpowiednią siłę woli, dochodzi się do najgorszych następstw. Kto daje dziecku zrozumienie zasad, a nie uczy w czyn ich wprowadzać, ten sumienie fałszuje i charakter paczy, bo dziecko, wiedząc, co czynić powinno, a jednak tego nie czyniąc, przywyka do niesumienności, do obłudy, dobrze mówi, a źle czyni, staje się czasem krnąbrnym, zawsze małoduszkiem i moralnie upośledzonym.

Zdrowy sąd tylko przy mocnej woli wytwarza charaktery silne; najlepszy zaś sąd przy słabej woli nędzne daje owoce.

Liczne i zwykłe zawody w wychowaniu pochodzą ztąd, że się do dzieci za wiele mówi, więcej niż one zdolne słuchać i rozumieć, a za mało się od nich wymaga.

Rodzice, którzy na ułudnej zasadzie szanowania samodzielności dzieci nie poddają ich żadnej karności, doprowadzają do tego, że najzdolniejsze i najhojniej uposażone, nie umiając się poddać ściśle określonym zasadom, nawet przy dobrych chęciach trwonią czas, siły, mienie, bez pożytku dla siebie, dla społeczeństwa, dla kraju; a wyczerpawszy wszystkie zasoby duchowe i materyalne, zwykle marnie życie kończą.

Wychowanie, któreby się zasadzało wyłącznie, jak to czasami bywa, na wyrobieniu ślepego posłuszeństwa, byłoby niewątpliwie chybionem.

Ludzie tak wychowani sami sobą pokierować nie umieją. Jak aktorowie, którzy nie doczywszy się swojej roli, bez suflera odegrać jej nie mogą, tak dzieci przywykłe do biernego wykonywania cudzej woli, zawsze trzymane na pasku, nie wyrobiwszy sobie własnych zasad i przekonań, ulegają najrozmaitszym wpływom i wpadają, jak ómy w ogień, w to wszystko, od czego przez długie lata najsumienniejsze je strzeżono.

To też jeżeli pierwsza część wychowania polega na wyrobieniu bezwzględności posłuszeństwa, to następnie wszelkich starań przyłożyć trzeba do wyrobienia zdrowego sądu, prawego charakteru, pożądanej samodzielności. Dochodzi się do tego, dając dzieciom jak najwcześniej jakiś udział w zajęciach rodzicielskich, w pracy około gospodarstwa i porządków domowych, w udzielaniu nauk młodszemu rodzeństwu, w usługiwaniu rodzicom. Dzieci w ten sposób wdrażają się do poczucia obowiązku i odpowiedzialności, uczą się same za siebie myśleć, pamiętać o tem, co do nich należy, przestrzegać ładu i karności. Jednym słowem, w kim rozwija się obok karności roztropność, męztwo, samodzielność, ten zdobywa sobie warunki w dalszym życiu potrzebne do pokierowania własną rodziną, własnymi sprawami i sprawą dla każdego najważniejszą i najdroższą: służbą Boga i Ojczyzny.

---

CZĘŚĆ PIERWSZA

---

CEL CZŁOWIEKA



# CEL CZŁOWIEKA

*...który chce, aby wszyscy ludzie byli  
zbawieni i przyszedli ku uznaniu prawdy.*

*1. Tym. 2, 4.*



Katechizm uczy na samym wstępie, że Pan Bóg nas stworzył, ażebyśmy Go znali, miłowali i wiernie Mu służyli, a tym sposobem do nieba się dostali.

Widzimy ztąd, że ostatecznym celem człowieka dostać się do nieba, t. j. do szczęścia wiecznego, a że warunkiem do tego: Boga poznać, miłować i wiernie Mu służyć.

## I

### POZNANIE BOGA

Kościół, opierając się na słowie Bożem, wylicza niektóre doskonałości Boskie, i tak daje nam pewne poznanie Boga, a zarazem pojęcie

o cnotach, do których dążyć mamy, ażeby według rozkazu Chrystusowego stać się doskonałymi, jako i Ojciec niebieski doskonały jest<sup>1)</sup>.

Skoro Bóg jest duchem, i my, na podobieństwo Boże stworzeni, duchem a nie zmysłami powinniśmy się rządzić; duchem Bożym, duchem wiary, a nie krwią i ciałem, które duchowi podać należy.

Bóg jest prawdą, a zatem prawdą względem Boga, bliźnich, samych siebie, względem życia i jego obowiązków powinniśmy się kierować.

Bóg jest wieczny, a więc czyny nasze powinny mieć wartość wieczną, t. j. być wykonane dla wypełnienia woli Bożej, a nie dla względów ludzkich, przywiązania do rzeczy doczesnych, lub zadośćuczynienia własnemu upodobaniu, choćby pozornie najlepszemu.

Bóg jest nieodmienny, więc i człowiek powinien stać się niezależnym od okoliczności, otoczenia, własnego usposobienia i mimo skazonej natury, która go czyni chwiejnym i zmiennym, opierać się na zasadach odwiecznych i nieodmiennych.

Bóg jest miłosierny, a więc i od nas żąda, ażebyśmy byli miłosiernymi; dla tego też postawił nas w takiej wzajemnej zależności, że się jedni bez drugich obyć nie możemy. Każdy przez zrządzenie Opatrzności usługi od bliźnich

---

<sup>1)</sup> Mat. V, 48.

potrzebuje i bliźnim nawzajem służyć powinien. Młody potrzebuje starego, a stary młodego; robotnik potrzebuje pracodawcy, a pracodawca wyrobnika; wojsko potrzebuje wodza, a wódz potrzebuje wojska itd. Ktoby się uchylał od obowiązku miłosierdzia, do którego w myśli Bożej ta wzajemna zależność obowiązuje, ktoby dary Boże i pracę bliźnich wyzyskiwał tylko na własną korzyść, ktoby bliźnich z serca swego wykluczał, tenby sam siebie wykluczył z serca miłosiernego Boga.

Poznanie doskonałości Bożych wykazuje, jakich cnót Bóg od nas żąda, ażebyśmy podobieństwo do Niego, w zarodku złożone w duszach naszych, całym trybem życia rozwijali, a zarazem Boga umiłowali jako najwyższą doskonałość i najwyzsze piękno<sup>1)</sup>.

Wielki nowożytny wielbiciel piękna Ruskin twierdzi, że kształceniem smaku kształci się charakter. W istocie, człowiek wcześniej rozmilowany w doskonałym pięknie, niechybnie się odwraca od wszystkiego, co się temu pięknu przeciwi.

---

<sup>1)</sup> Pamiętne są istne pielgrzymki odbywane w okolicy Lugdunu dla widzenia się z księdzem Vianney, świątobliwym proboszczem z Ars. Jeden z pielgrzymów, zapytany za powrotem, gdzie był i co widział, odrzekł: »Widziałem Boga żyjącego w człowieku«. Oto właśnie, czego Pan Jezus od nas żąda, nakazując nam, ażebyśmy byli »doskonali«.

Poznanie Boga wytwarza pewną królewskość ducha, podnosi człowieka ponad ludzki poziom, wyzwala go z pod jarzma ludzkich względów i rozwija w nim pierwiastki męztwa, które go do bohaterstwa i świętości doprowadzić mogą.

Boga poznajemy nietylko przez doskonałości Jego własnej istoty, ale i w doskonałościach dzieł Jego.

Bóg nietylko nie odsądził zmysłów od udziału w poznawaniu Go, ale każe ich używać, ażeby badaniem świata zewnętrznego do tego poznania dążyć. Jeżeli sądzić można o robotniku po robocie, o artyście po jego utworach, — to i o Stwórcy pewne pojęcie wyrobić sobie można, podziwiając doskonałość dzieł Jego.

Bóg stworzył wszystko „pod miarą, liczbą i wagą“<sup>1)</sup>.

Przy niezmiernej różnitości stworzeń, poddał wszystkie prawom ogólnym, rządzącym całą przyrodą, a zarazem prawom szczególnym, właściwym każdemu odrębnemu rodzajowi. Mądrość i potęgę swą wykazał zarówno w ukształtowaniu najdrobniejszych szczegółów, jak w budowie całego wszechświata.

Nauczyć trzeba młodych, aby, wpatrując się w przyrodę, zrozumieli, jak ważnemi czynnikami w pracy są waga, miara i porządek. Niechaj podziwiają, z jaką ścisłością i dokładnością

---

<sup>1)</sup> Mądr. XI. 21.



Bóg stworzył ciała najbardziej nawet ukryte czy to w głębinach ziemi, czy w otchłaniach morskich. Niechaj się uczą od Stwórcy, jakim ma być robotnik, z jaką sumiennością wykonać powinien wszelkie zadanie. Niech się przenikną potrzebą celowości w pracy, mądrego używania czasu, zdolności, mienia, pamiętając, że wszystko, co robić warto, warto robić dobrze.

Tak oświetlone badanie dzieł Bożych nietylko że wykazuje nieprzebraną mądrość Bożą, ale podnosi umysł i serce stworzenia ku Stwórcy. Daje zarazem tyle radości, że człowiek, nawet ubogi, wobec tych bogactw bogatym się czuje; rozumie, jak marnemi są w porównaniu do Boskich tworów dzieła ludzkie, a w obec tego nie uczyni sobie bóstwa z mamony, nie zazna pokusy sknerstwa, chciwości, zazdrości; nudów i lenistwa się ustrzeże, złudzeniom fałszywego piękna hołdować nie będzie.

Dla ocenienia jakiegokolwiek wielkości trzeba stopy porównawczej: taką stopą porównawczą do poznania Boga jest poznanie samego siebie, jak tego jednozgodnie uczą filozofowie chrześcijańscy, a między pogańskimi ci, którzy najbardziej się zbliżyli do poznania prawdziwego Boga.

Ta podstawowa wiedza jest trudną do zdobycia. Trudność pochodzi ztąd, że wzrok, słuch, pamięć, rozum, wola, które służą do pozyskania wszelkiej innej wiedzy, do tej stają się jakoby

przeszkodą. Człowiek, olśniony temi darami Bożemi, zapomina, jak zapomniał szatan, o swej zależności. Zapomina, że jakkolwiek może być uczonym, pięknym, zamożnym, bądź co bądź jest tylko nicestwem; że niezależnie od własnej woli z prochu powstał i w proch się obróci; że nie jest własnym panem, jak nie jest własnym Stwórcą.

Zdawałoby się, że, znając własne myśli, uczucia, słowa, czyny, nie trudno siebie poznać; a jednak ani najdokładniej zestawiony bilans tych myśli, słów i uczynków, ani głębsze rozbieranie uczuć i skłonności, nie daje poznania siebie. Poznanie siebie, jak to wyraził św. Jan prostemi słowy, polega na uznaniu że „jestem ubogi i ślepy i nagi“.<sup>1)</sup>

Pycha tak umysł okłamuje, tak zaślepia, że trzeba zwykle bolesnego doświadczenia, żeby stwierdzić, do jakiego stopnia, zostawieni sami sobie, jesteśmy bezsilni i skłonni do złego. A ledwo dochodzimy do tego doświadczenia, inne znowu grozi niebezpieczeństwo: ze zbytku zarozumiałości wpadamy w zupełne zwątpienie o sobie i rozpacz.

Poznanie siebie, prowadzące do zwątpienia, jest równie mylne i niebezpieczne, jak zarozumiałość powodowana pychą. Jakże ważną w wychowaniu rzeczą, ucząc dzieci poznawania siebie,

---

<sup>1)</sup> Apok. III, 17.

zaszczepić im silną wiarę, że, jeżeli nie mogą nie uczynić same przez się, to według słów św. Pawła wszystko mogą w Tym, który ich umacnia.<sup>1)</sup>

A to doprowadza do innego jeszcze sposobu poznawania Boga. Wiedząc, że sami przez się do niczego dobrego zdolni nie jesteśmy, ile razy jakaś myśl dobra nam się nasuwa, ile razy przychodzi chęć do poświęcenia, do jakiej zacnej pracy, zacnego uczynku, ile razy współczujemy z cudzą radością, z cudzem cierpieniem, ile razy po przewinieniu jakim doznajemy skruchy, przyznajemy się do niego i staramy się zadość zań uczynić, tyle razy możemy być pewni, że te odblaski prawdy, sprawiedliwości, miłosierdzia i innych doskonałości Bożych, są działaniem Bożem w duszy, i po nich Boga poznajemy.

Do jakiego stopnia działanie to Boskie naturę ludzką uszlachetnia, widzimy to z żywotów Świętych.

---

## II

### MIŁOWANIE BOGA

Po obowiązku poznania Boga katechizm stawia obowiązek miłowania Go.

---

<sup>1)</sup> Do Filipensów, IV, 13.

Jeżeli ten obowiązek stawia nie na pierwszym, ale na drugim miejscu, to nie dla tego, ażeby miłość miała drugorzędne znaczenie, ale dla tego, że pewien stopień poznania jest niezbędnym do miłości, zwłaszcza kiedy ten, kogo się poznaje, posiada w najwyższym stopniu wszystkie przymioty miłości godne.

Są bezwątpienia wypadki, w których poznanie Boga nie doprowadziło do miłości, jak się to stało z szatanem i dzieje ze wszystkimi odszczępięcami; ale to się tłumaczy pychą, chciwością i innymi namiętnościami, które, zaciemniając umysł, wykluczają możliwość miłości Bożej, a na jej miejscu stawiają miłość własną. O ile jednak człowiek nie jest tak zaślepionym, poznanie Boga niechybnie go do miłości Bożej doprowadza.

Co więcej, miłość Boga tak się kształci poznaniem Go i tak się stopniuje według poznania, że każdy tę doskonałość Bożą najbardziej miłuje, którą najlepiej poznał, a zkażąd każdy tę doskonałość najlepiej poznaje, której zarodki są najżywotniejsze we własnej jego duszy.

I tak n. p. niektórzy zamiłowani są w prawdzie, prawdy szukają, w prawdzie żyją, do prawdy się zwracają, jak kwiaty do słońca; inni łakną i pragną sprawiedliwości i do niej wszystkie swe czyny i całe życie odnoszą; inni znów, rozmiłowani w mądrości, jej uporczywie i jedynie szukają w nauce i ludziach; inni nareszcie,

wiedzeni jakby jakimś przecuciem szczęścia wiecznego, już na tej ziemi ściągnięci są taką żądzą doskonałości w każdym kierunku, że spocząć bez niej nie mogą. Szukają jej w dziejach ludzkości, w dziełach sztuki, literatury, poezji, — szukają jej wśród ludzi, w życiorysach bohaterów i żywotach świętych; a to zamiłowanie doskonałości doprowadza do szukania, poznania i miłowania Boga; bo czemuż jest miłość Boga, jeżeli nie umiłowaniem doskonałości?

Niektórzy tego właśnie nie rozumieją; żalą się i sami siebie szkalują, utrzymując, że Boga miłować nie mogą. Pochodzi to ztąd, że wystawiają sobie istotę Boga w ludzkim a nie boskim znaczeniu, i tego utworu własnej wyobraźni w istocie miłować nie mogą.

Jeżeli się pomni, jaka spójnia jednoczy miłośnika z przedmiotem jego miłości, łatwo pojąć, że miłością Bożą człowiek się przeistacza, uduchowia, jakoby przebóstwiał; że tak jak Chrystus przez miłość dla ludzi stał się człowiekiem, tak ludzie przez miłość dla Boga stać się powinni naśladowcami Chrystusowymi.

Ztąd zamiłowanie i naśladowanie cnót Chrystusowych, ubóstwa, pokory, posłuszeństwa, aż do męki krzyża, tak dalece przez miłośników Bożych posunięte, że wbrew przyrodzonym prawom już im nie chodzi o cierpliwe znoszenie krzyżów, ale o cierpliwe znoszenie ich braku, jak widzimy n. p. z życia św. Teresy, która

Boga prosiła: „albo cierpieć, albo umrzeć“, z życia św. Anieli z Foligno, która zapytywała Chrystusa, „czemu ją opuszcza“, gdy dzień jaki przeszedł dla niej bez ciężkiej próby.

Miłość, jak ogień, oczyszcza, próbuje, przenika, przeistacza, zniewala, zespala.

Ten, kto miłuje, wszystko widzi ze stanowiska tego, kogo miłuje, — a tak, miłując Boga, istotnie już nie z ludzkiego, ale z Boskiego punktu widzenia na rzeczy ziemskie się zapatruje. Chrystusowe słowa, tak niezrozumiałe dla ludzi żyjących według świata, wszystkie Jego wymagania, tak ciężkie dla przyrodzonych sił ludzkich, stają się dostępne i upragnione dla tych, co Boga miłują.

W Pieśni nad pieśniami oblubienica mówi: „Ja śpię a serce me czuje“.<sup>1)</sup> Miłość zawsze jest czujną na wołanie umiłowanego, znosi wszelkie utrapienia, jeśli jemu chwałę przynieść mogą, nigdy nie przestaje na tem, co już dokonane, skoro więcej uczynić może.

Bóg wszystko stworzył z miłości. Miłość jest siłą twórczą; człowiek, czerpiąc ją w Bogu, zdolnym się staje do czynów najwznioślejszych. Każdy miłośnik Boży powiedzieć może z Eliaaszem, że gore gorliwością domu Pana swego.

Miłośnik Boga, prawdziwy chrześcijanin, w każdym bliźnim widzi obraz i podobieństwo

<sup>1)</sup> Pieśń nad pieśniami V. 2.

Boże, widzi duszę krwią Chrystusową odkupioną, widzi świątynię Ducha Św., widzi brata i współdziedzica Chrystusowego.

Zkąd powstały powołania kapłańskie, zakonne, misyonarskie, najrozmaitsze stowarzyszenia dla posługi bliźnich? — zkąd wszelka działalność, mająca dobro społeczne na celu, jeżeli nie z miłości, która świadomie czy nieświadomie, bądź co bądź źródło swoje w miłości Bożej znajduje?

Któż obliczy jej doniosłość w życiu rodzinnem, narodowem, społecznem? Miłość niszczy samolubstwo, chciwość, zazdrość i to wszystko, co powoduje domowe niesnaski, zaburzenia społeczne i wojny międzynarodowe; — ona jedna mogłaby ustalić na ziemi królestwo Boże, o które Chrystus Pan modlić się nam nakazuje.

Miłość, według słów Chrystusowych, polega na pełnieniu woli tego, kogo się miłuje, a zatem wymaga zaparcia się siebie i ofiar czasami bardzo wielkich. Przeciwnie, miłość w pospolitem rozumieniu, jak nasz język wymownie to wyraża, polega na „kochaniu się“ w kimś lub w czemś, a więc na szukaniu tylko własnego zadowolenia.

Miłość nadprzyrodzona, do zbawienia niezbędna, jest, jak ją katechizm zowie, cnotą Boską. Polega ona, jak każda cnota, na działaniu woli ludzkiej łącznie z łaską Bożą. Wolę trzeba kształcić czynami, które do miłości pro-

wadzą. O łaskę modlić się trzeba. Prawda, że według słów Chrystusowych nie ten jest prawdziwym miłośnikiem, co mówi: „Panie, Panie“, ale ten, co pełni wolę Ojca Jego.<sup>1)</sup> A więc sama modlitwa woli Bożej zadośćuczynić nie może, ale zkażinąd bez modlitwy nic Bogu miłego uczynić nie jesteśmy w stanie. „Bezemnie nic uczynić nie możecie“, mówi Pan Jezus<sup>2)</sup>; kilkakrotnie uczniom swoim powtarza: „módlcie się i nigdy nie ustawajcie“<sup>3)</sup>. Sam daje nam przykład modlitwy o danych chwilach i w danych miejscach, a oprócz tego we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia. Tenże sam przykład dają nam prorocy, patryarchowie, wszyscy ci, co byli poprzednikami Chrystusa Pana, tak jak przez wszystkie następne wieki nauczyli nas swoim przykładem wszyscy naśladowcy Jezusa: apostołowie, uczniowie, wyznawcy, męczennicy i wszyscy święci słudzy Jego. Jeżeli tyle zacnych wysiłków, zachodów, pracy, często tak marne wydaje owoce, to dla tego, że bez modlitwy były podjęte. Zbliżając się do Boga w modlitwie i rozmyślaniu, duchem się Jego przenikamy, w nim czerpiemy światło, siłę, cnotę.

---

1) Mat. VII. 21. 2) Jan XV. 5. 3) Łuk. XVIII. 1.



### III SŁUŻENIE BOGU

Tak jak poznanie Boga prowadzić powinno do miłości Bożej, tak miłowanie Boga powinno doprowadzić do trzeciego naszego zadania na ziemi — do służenia Bogu.

Zamiarem jest Bożym, ażeby Go wszyscy ludzie znali i miłowali, a zatem, żeby znali i miłowali prawdę, sprawiedliwość, miłosierdzie i wszystkie doskonałości w Bogu połączone. Służymy więc Bogu, kiedy całym życiem i zachowaniem dajemy pojęcie o doskonałościach Jego i tak doprowadzamy tych, co z nami obcuja, do poznania i umiłowania Go.

Po słudze sądzą o Panu; dobry sługa chwale Panu swemu przynosi. Tak samo my chrześcijanie, my sługi Boże, powinniśmy chwałę Bogu przynosić, bo świat nie ze słowa Bożego, nie z katechizmu sądzi o Bogu, o nauce Kościoła, o wierze, ale z postępowania tych, co się chrześcijanami mienia. Kiedy osoba wypełniająca zewnętrzne praktyki religijne wpada w obmowę, popędliwość, nieroztropność, ci, co ją widzą, jeżeli nie są w wierze utwierdzeni, nie tyle tę osobę obwiniają, jak naukę wiary, którą z pogardą o bezskuteczność oskarżają. Przeciwnie, cnoty osób wiarą się kierujących, pogoda umysłu wobec trosk życiowych, miłosierdzie względem nieprzyjaciół, poświęcenie względem ubogich i cierpią-

cych, sprawiedliwość i prawda w najdrobniejszych czynnościach, doprowadzają niewierzących do szukania źródła, z którego te cnoty płyną, i do poznania Boga. Tym sposobem niegdyś prostaczkowie, z nadprzyrodzonym męstwem męczeństwo dla wiary ponosząc, pogańskich mędrców nawracali<sup>1)</sup>.

Dla niektórych ludzi wzgląd na wyobrażenie, jakie dają swoim zachowaniem o własnym kraju, o własnej rodzinie, jest niezmiernie silnym bodźcem. Ten bodziec i dla dzieci ma czasem nie-małe znaczenie. Trzeba go użyć w wychowaniu; trzeba wzbudzać w młodych szlachetną żądę wykazania, czy to w szkole czy po za nią, wyższości wiary, nie sprzeczkami i dysputami, do których nie są dostatecznie wykształceni, ale wiernem przestrzeganiem praw Bożych: pracowitością, bo „człowiek się rodzi na pracę a ptak

---

<sup>1)</sup> Pani jedna, odwiedzając pewną chorą, ubogą kobietę, starała się namówić ją do spowiedzi. Biedna kobieta, rozgoryczona cierpieniem, szorstko odparła, że w Boga nie wierzy, bo gdyby Bóg istniał i taki był dobry, jak mówią, toby nie było na świecie ludzi tak nieszczęśliwych, jak ona. Miłosierna pani zmartwiła się, ale nie nalegała; chorą dalej pielęgnowała, starała się ją rozerwać, pocieszyć, ulgę jej przynieść. — Mijały tygodnie i miesiące, aż raz jednego chora z nienacka prosi swą dobroczynną opiekunkę o księdza. »Po co« zapytuje pani, »skoro w Boga nie wierzysz?« »Już wierzę«, odrzekła chora, »bo gdyby Boga nie było, i gdyby nie był dobrym, toby nie było takich, jak pani, osób na świecie«.

na latanie“<sup>1)</sup>, szanowaniem prawdy, bo „Bóg jest prawdziwy“<sup>2)</sup>, przestrzeganiem sprawiedliwości, bo „sprawiedliwy jest Pan.“<sup>3)</sup>

Oto służba Boża, przez katechizm nakazana, i wynikający z niej obowiązek służenia bliźnim, społeczeństwu, krajowi; od tego obowiązku nie zwolnić nie może, ani brak zdrowia i zdolności, ani brak czasu i mienia. Gdyby do służenia Bogu potrzeba było warunków od woli ludzkiej niezależnych, katechizm nie nakładałby tego obowiązku na wszystkich bezwzględnie.

Bóg innej służby żąda od majątnych, niż od ubogich, od uczonych, niż od prostaków; innej od dzieci, niż od dorosłych, od chorych, niż od zdrowych: ale żąda, aby każdy na swoim stanowisku to spełniał, co do niego należy. Warunki zewnętrzne wpływają na rodzaj służby, ale od służby zwolnić nie mogą.

Z woli Bożej do służby stworzeni, możemy tylko wybrać tego, komu służyć chcemy, — czy Bogu i bliźnim, czy szatanowi i światu.

Prawda, że w naszych czasach i w naszym kraju potrzeba czasami wyjątkowej roztropności i wielkiego mężstwa, ażeby Bogu służyć, Królestwo Jego na ziemi szerząc, mimo przeciwnych rozkładowych prądów, mimo prześladowań i trudności na każdym kroku.

---

<sup>1)</sup> Job, V. 7.   <sup>2)</sup> Rzym. III. 4.   <sup>3)</sup> Ps. X. 8.

Trzeba Polakom bohaterstwa, ażeby, ucząc dzieci o obowiązkach służenia Bogu i Ojczyźnie, kształcąc je w cnotach chrześcijańskich i obywatelskich, przygotowywać je zarazem, jak „Matka Polka“ Mickiewicza, do wszelkiego rodzaju katuszy, jeżeli nie fizycznych, to moralnych; ażeby je wprawić do pracy bez ludzkiego uznania, wbrew osobistym korzyściom, z małą nadzieją powodzenia.

Trzeba mądrości, ażeby, nie kusząc się o to, co dla nas niemożliwe, nie pomijać żadnej sposobności do wypełnienia tego, co przystępne.

Trzeba wyrobić w dzieciach przekonanie, że dobrze zrozumiana miłość i służba Boża jest najskuteczniejszą służbą kraju, tak jak dobrze zrozumiana miłość i służba kraju jest najistotniejszą służbą Bożą. Gdyby potrzeba było na to dowodu, to w tem znaleźć go można, że te dwie miłości i te dwie służby zarówno są w kraju naszym prześladowane. A wszakże ciężkie warunki, w jakich się znajdujemy, nie powinny nam odejmować otuchy do wytrwałej pracy; przeciwnie, powinny nas utwierdzać w przekonaniu, że ludzką rzeczą służyć, walczyć, pracować, a rzeczą Boską wysiłki powodzeniem uwieńczać, kiedy wybije godzina miłosierdziem Jego naznaczona.

A chociażby przyszło długo czekać na widoczny, namacalny skutek wysiłków, i chociażbyśmy się go wcale za życia nie doczekali, nie-

mniej, porównywując stanowisko tych, co służą światu, ze stanowiskiem tych, co służą Bogu, widzimy, że podczas gdy świat służalcom swoim zaledwie jakiemiś przemijającemi błyskotkami się odpłaca, a potem puszcza ich w niepamięć lub w pogardę podaje, nie zaspokoiwszy namiętności, które w nich rozżarzył i które ich na nieustanne męki skazują, Pan Bóg wierną służbę sług swoich wynagradza tak w życiu doczesnem jak i w wiecznem.

## IV

## NAGRODA WIECZNA

Chrystus Pan mówi, że królestwo Jego nie jest z tego świata, że nagrody w życiu wiecznem a nie doczesnem spodziewać się mamy, jednakowoż nadzieja, spokój sumienia, niezależność ducha, wyzwolenie się od względów ludzkich, czego Pan Bóg już w tem życiu wiernym sługom swoim udziela, stają się dla nich sowitym zadatkiem nagrody wiecznej.

Ale cóż o tej nagrodzie wiecznej powiedzieć, skoro sam św. Paweł, do nieba zachwycony,<sup>1)</sup> mówi, że umysł ludzki pojąć nie może tego, co Bóg zgotował dla tych, którzy Go miłują, —

<sup>1)</sup> II Korynt. XII. 2.

a jednak w części odsłania tę tajemnicę. „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz“<sup>1)</sup>, a Pan Jezus jeszcze to silniej wyraża: „ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa“<sup>2)</sup>.

Widzimy tedy wyraźnie, że żywot wieczny polega na bliższym poznaniu Boga, t. j. wszystkich doskonałości, tworzących duchowe jestwo Boże. Zważywszy radość, jaką nam sprawiają światło, prawda, wszelkie piękno — moralne czy materyalne, wszelki postęp w dziedzinie wiedzy, wszelka cnota w ludziach odzwierciadlająca doskonałości Boże, można sobie do pewnego stopnia wyobrazić, czem będzie poznanie tych doskonałości „twarz w twarz“ — to jest u samego ich źródła: w Bogu.

Ale Chrystus Pan mówi jeszcze, że „w domu Ojca Jego jest mieszkania wiele“<sup>3)</sup> a to znowu inne światło rzuca na naszą wieczną nagrodę. Te mieszkania zapewne oznaczają stopnie zbliżenia naszego do Boga, zależnie od tego, co już na tym świecie w tym celu uczynimy. Każdy zatem własnymi rękami mieszkanie swoje niebieskie buduje za życia na ziemi, a cegłą do tej budowy są cnoty, odpowiadające doskonałościom Bożym. Ciężką popełnia winę, kto tych

---

<sup>1)</sup> I Kor. XIII, 12. <sup>2)</sup> Jan XVII, 3. <sup>3)</sup> Jan XIV, 2.

cnót nie stara się rozwijać czy to w sobie czy w dzieciach, które wychowuje.

Tak jak okrutnym i niesprawiedliwym byłby człowiek, któryby sobie lub innym odmawiał warunków do rozwoju fizycznego, tak niesprawiedliwym i okrutnym jest ten, co się nie stara dla siebie lub dzieci o pełny rozwój duchowy, pełną miarę światła, wiedzy, piękna, jednym słowem doskonałości, dla której nas Pan Bóg stworzył, a do osiągnięcia której Kościół nam drogę toruje.

W świecie fizycznym sprzeczne między sobą żywioły nie mogą się łączyć; tak samo w świecie duchowym, ażeby się z Bogiem połączyć, trzeba się kierować nie zmysłami, nie zwierzęcością, ani żadną namiętnością, które, przeciwnie będąc jestestwu Bożemu, połączenia z niem osiągnąć nie mogą, ale duchem Bożym, tj. sprawiedliwością, prawdą, miłosierdziem.

Niechże rodzice uczą dzieci, żeby pamiętały o tej wiecznej nagrodzie w obec przeróżnych trudów i pokus. Niech im nie dadzą wpadać w Mahometańskie pojęcie, zasadzające nagrodę wieczną na materyalnych rozkoszach. Nieszczęsne to obalamucenie sprawia, że niektórzy wystawiają sobie, jakoby wszelka praca i cnota, mająca nagrodę wieczną na celu, była samolubną i interesowną. Człowiek stworzony dla prawdy, sprawiedliwości, piękna, dążąc do nich jak rzeka do oceanu, nie jest samolubnym, a jeżeli jest,

to chyba w tak wzniosłym znaczeniu, że inaczejby taką samolubność nazwać trzeba. Człowiek tak siebie miłujący jest poprostu sprawiedliwym, oddaje Bogu, bliźnim i sobie, co się z woli Bożej każdemu należy, a tak buduje Królestwo Boże na ziemi, ażeby wiecznie królował w niebie.

Gdyby się młodzież wcześniej do walki życiowej zaprawiała, w pełnym zrozumieniu jej znaczenia i celu, mniej byłoby powodów do skarżenia się na brak ludzi, na rozstrój społeczeństwa i na upadek narodu.





CZĘŚĆ DRUGA



W I A R A



# WIARA

*Sprawiedliwy mój z wiary żyje.  
(Do Żydów, X. 38).*

---

## NA CZEM WIARA POLEGA — WARUNKI DO UTRZYMANIA WIARY

Każdy, zastanawiając się nad celem człowieka, dojść musiał do przekonania, że w wychowaniu cel ten nieustannie na pamięci mieć trzeba i że wiara jest niezbędnym warunkiem do osiągnięcia tego celu.

Wiara, według określenia katechizmu, jest cnotą nadprzyrodzoną, za pomocą której przyjmujemy jako nieomyłne prawdy wszystko to, co Bóg objawił i co nam Kościół do wierzenia podaje.

Wiara jest cnotą nadprzyrodzoną, ale Pan Bóg tak ludzi usposabia do tego, czego od nich żąda,

że, jeżeli tylko nie są przewrotni, mają przyrodzoną skłonność do wiary.

Wrodzona ta skłonność jednak nie wystarcza, bo pycha, którą z grzechem pierworodnym odziedziczamy, prędzej czy później wznieca wątpliwości, na zwyciężenie których dwa tylko są środki: nauka i pokora.

Nauka głębsza nie dla każdego przystępna, pokora dla wszystkich trudna. Ktoby jednak te dwa warunki zdobył, tenby żadnej trudności wobec wiary nie doznawał.

Nauka sama przez się do wiary nie wystarcza, jak się to okazało z Aryuszem, Focyszem, Lutrem i mnóstwem uczonych odszczepieńców, którzy wiarę stracili nie dla braku nauki, ale dla braku łaski do wiary potrzebnej, łaski danej tylko pokornym.

Wiarę stracili, na własnym tylko sądzie się opierając, Słowo Boże dowolnie sobie tłómacząc, komentarze kościoła przyjmując tylko o tyle, o ile pychy i zmysłowości nie krępują.

Tajemnice wiary ludzkim rozumem i nauką objąć się nie dają, jedna tylko pokora, bo zgodna z prawdą, dozwala człowiekowi tajemnice odwiecznej prawdy wiarą przenikać.

Zadaniem wychowania wyrobić tę podwójną i niezbędną do wiary podstawę: pokorę i naukę, ażeby pokusy przeciw wierze powstające rozbiły się o umysł i duszę do zwycięskiej walki uzbrojone.

Wiara nie polega, jak ludzie często mniemają, na uczuciach ani na oderwanych pojęciach; ona powinna przenikać, a zatem przeistaczać całe jestestwo, tak, ażeby myśli, słowa, czyny i cały tryb życia były duchem wiary ożywione.

Św. Paweł nazywa wiarę tarczą<sup>1)</sup>, która żołnierzy Chrystusowych osłania od pocisków, na jakie w walce życia są narażeni. Podobnie jak tarcze, któremi się osłaniali średniowieczni rycerze, musiały być bez skazy, ażeby mieć potrzebną odporność, tak wiara, ażeby była zwyciężką, musi być nieskazitelną, bo wszelkie nadwężenie wiary osłabia wolę w obec pokus i drogę do upadku toruje.

Skład apostolski obejmuje w dwunastu artykułach wszystko to, w co dla zbawienia powinniśmy wierzyć. Kościół obowiązuje katolików do nauczania się i częstszego powtarzania artykułów wiary i nie dopuszcza do Sakramentów dzieci niedostatecznie o nich pouczonych. Ale niestety, wśród katolików wielu jest takich, co przebierając między artykułami wiary, tworzą według upodobania inny kodeks wiary i moralności dla kobiet, niż dla mężczyzn, inny dla prostaków, niż dla uczonych, dla sług, niż dla panów, dla dzieci, niż dla rodziców.

A wszakże, tak jak nie można pominąć jednej zgłoski w danym wyrazie, ażeby jego ca-

---

<sup>1)</sup> Efez. VI. 16.

łości i znaczenia nie zmienić, tak samo naruszając jakąkolwiek część nauki kościoła, to jest prawdy, całość jej się narusza, traci się światło i wszystkie korzyści z prawdy płynące.

Wszelkie zachwianie wiary przystęp otwiera namiętnościom, a zkądinąd namiętności największe dla wiary stanowią niebezpieczeństwo.

Ludzie od dzieciństwa przyzwyczajeni niczego sobie nie odmawiać, żadnym zachciankom się nie opierać, zzymają się na przeszkody, które wiara namiętnościom stawia, i tak zwykle trudności wobec wiary nie pochodzą od rozumu, któremu wiara gwałtu nie zadaje, ale od samowoli, której hamulec nakłada.

Ile razy czystość serca nadwreżona, tyle razy wiara zachwiana. Niechże młodzi nie uniewinniają utraty wiary pozorną jej sprzecznością z rozumem, nauką i tak zwanymi postępownemi pojęciami; niech bronią cnoty, jeżeli chcą zachować wiarę, niech bronią wiary, jeżeli chcą zachować cnotę.

Jedna i druga zabezpieczają się tym samym sposobem: unikaniem złych towarzystw i przyjaźni, złych książek i widowisk, zdrożnej ciekawości. Co więcej, niech rodzice pamiętają, że nie ustrzegą dzieci od tego, od czego sami siebie nie strzegą, że nie wzniecą w nich odrazy i pogardy do tego, od czego sami nie stronią; niech sobie nie pozwalają na rozmowy niewłaściwe, pod pozorem że dzieci nie słuchają i nie

rozumieją; niech nie przyjmują u siebie ludzi, których przykładów dzieci naśladować nie powinny; niech nie trzymają u siebie książek, dzienników, obrazów, które dla dzieci trucizną stać się mogą; niech się nie śmieją i nie żartują z tego, co z blizka czy z daleka obrazę Boską stanowi; a pomnąc, że nauka wiary otrzymuje się pracą, a łaska wiary otrzymuje się modlitwą, niechże siebie i dzieci wiary uczą, a zarazem niech się o nią dla nich i dla siebie modlą.

Dawnych naszych wojaków hufce nazywano Wiarą, bo w imię wiary szli do boju i zwycięstwa. Jeżeli chcemy na nowo ze zwycięstwem się poznać, powróćmy do wiary Ojców, zdobywając tę starodawną wiarę nauką i modlitwą.



## I

»WIERZĘ W BOGA OJCA WSZECHMOGĄCEGO,  
STWORZYCIELA NIEBA I ZIEMI«

(Art. I.)

Stanowisko człowieka względem Boga; — o próbie Aniołów; — o działaniu Bożem i działaniu złego ducha; — słabość Adama; — wpływ Ewy.

Z wiary w Boga wynikają, jak ze swego właściwego źródła, prawdy, dające zrozumienie sto-

sunku naszego do Boga, do bliźnich, do nas samych i wszelkiego stworzenia. Prawd tych uczy katechizm.

Rodzice, którzyby w dzieciach wcześniej rozwinęli żywą wiarę w Boga i przyuczyli je wyprowadzać z wiary wszystko to, co z niej logicznie wynika, prawdziwie spiżową podstawę dąliby całemu ich życiu.

I tak: Boga nazywamy Ojcem i Stworzycielem, a sama nazwa „Ojca“, dana Bogu, wyświeśla, czem Bóg jest dla ludzkości, i czem każdy człowiek jest wobec Boga; wskazuje, że Bogu należy się od nas: cześć, miłość, posłuszeństwo, ufność, a zkądinąd, że liczyć możemy od Boga na miłosierdzie i wszystkie łaski do życia doczesnego i wiecznego potrzebne. To też o każdą z nich Jego prosić i za każdą Jemu dziękować trzeba. Jemu hołd przed rozpoczęciem i po ukończeniu dziennych czynności się należy, Jego trzeba przepraszać za każde przewinienie, Jego wolą się kierować, na Jego mądrość i miłosierdzie się spuszczać.

Wyznając, że Bóg jest Stworzycielem, stwierdzamy wyłączne prawa Jego nad sobą i nad wszelkiem stworzeniem.

Katechizm uczy, że Pan Bóg wszystko stworzył dla siebie, a są ludzie tak ograniczeni, że ztąd upatrują w Bogu samolubstwo, jakoby ludzkie. Bóg jest Prawdą, Miłością, Światłem i wszelką doskonałością, a zatem tworząc nas



dla siebie, tworzy nas dla tego, czego nam, a nie Jemu potrzeba, to jest dla prawdy, miłości, piękna i żywota wiecznego, a zatem dla własnego naszego szczęścia.

Zkąd więc, zapyta każde dziecko, choroby, cierpienia, śmierć, zkąd troski, swary, zmartwienia, zkąd tyle łez i bólu, czemu ta ziemia „padołem płaczu“ się nazywa, skoro nas Pan Bóg dla szczęścia stworzył?

Nieposłuszeństwo stało się tego powodem, odejmując człowiekowi prawo do szczęścia, jakie mu Bóg przeznaczył.

Podobało się Bogu wypróbować aniołów i ludzi, ażeby stwierdzić, jaki użytek zrobią z rozumu i wolnej woli, któremi ich obdarzył.

Pierwszy między aniołami Lucyfer czyli Księżę Światłości, upojony swoją doskonałością, zapomniał, że jest tylko stworzeniem, i jak każde stworzenie, tylko dla służby i chwały Bożej jest przeznaczony. Chciał Bogu dorównać, a może Go przewyższyć; odmówił posłuszeństwa i służebności, — a tak sprzeniewierzywszy się Prawdzie, z księcia światłości stał się księciem ciemności i kłamstwa, z anioła stał się szatanem, — z podobieństwa swego do Stwórcy zatrzymał to, że jego działanie względem ludzkości jest jakoby parodią działania Bożego. Bóg stworzył człowieka z miłości, duchem swoim go ożywił, ażeby go do siebie przyciągnąć i ze sobą złączyć. Szatan w nienawiści do światła i prawdy, w nie-

nawiści do Boga, chce tego ducha buntu i nienawiści tchnąć w inne dusze i pociągnąć je za sobą do otchłani, do której sam został skazany.

Tem się tłumaczy podwójne działanie w każdej duszy, od urodzenia dające się rozeznawać: działanie Boże, za pomocą słowa Bożego, Kościoła, głosu sumienia, natchnień łaski, — i działanie szatana, przez pokusy pychy, świata i ciała.

Dzieci trzeba wprowadzać do rozeznawania tych przeciwnych sobie działań; inaczej nie mogłyby rozpoznać tego, co im nasuwa głos sumienia, t. j. natchnienia Bożego, od tego, co jest poduszczeniem szatańskim.

Możnaby zapytać, jakim sposobem dzieci mogą dojść do tej przenikliwości, skoro zdarza się i najmędrszym, że ulegają złudzeniu i biorą poduszczenia szatańskie za natchnienia Boże, i odwrotnie.

Mylić się zawsze można, a więc nie należy nigdy być zbyt pewnym siebie i swoich zapatrywań; a w razach wątpliwych trzeba się udawać po radę i kierunek do tych, co mają odpowiednią naukę i władzę.

Jednak w braku takiej rady są znamiona, po których zwykle można rozpoznać, z kąd pochodzą pragnienia i dążności a tem samem wiedzieć, którymi się trzeba kierować, a które odrzucać.

Pismo św. mówi, że „wszelki upadek poprzedza pycha“<sup>1)</sup>, a że: „pokornym Bóg łaskę daje“<sup>2)</sup>. To też można śmiało twierdzić, że wszystko to, co jest zgodne z nauką Kościoła i obowiązkami stanu, zgodne ze sprawiedliwością i roztropnością, to, co utwierdza w pokorze i miłości bliźniego, to wszystko niewątpliwie natchnione jest od Boga. Przeciwnie, pragnienie rzeczy nadzwyczajnych i wyjątkowych, szczególnie jeżeli podniecają miłość własną, próżność, upór, niecierpliwość, gorączkowanie się w przeprowadzaniu zamiarów i t. p., to wszystko z pewnością nie od Boga pochodzi.

Rozbierając okoliczności, które upadek pierwszych rodziców poprzedziły i towarzyszyły mu, widzimy, że Adam i Ewa nie mieli zamiaru buntowania się przeciw Bogu, jak to uczynił szatan. Jakimże sposobem do buntu doszli? W tem ważna tkwi nauka. Szatan nigdy z góry nie pociąga do wyraźnego buntu. A i tu zaznaczyć trzeba, że działanie szatana jest parodią działania Bożego. Bóg zwykle od razu nie wymaga cnoty heroicznej; stopniowo do niej doprowadza.

Gdyby szatan rozpoczął rozmowę z Ewą od namawiania jej do wyraźnego buntu przeciw Bogu, byłby ją prawdopodobnie odstraszył. Ale on zaczyna od zapytania po prostu: dla czego

---

1) Ekklezyastyk. X. 15. 2) Jak. IV. 6. — I. Piotr. V. 5.

niejedzą, dla czego im zakazano kosztować, a nawet „dotykać“ się owocu jednego z drzew rajskich?

Pytanie na pozór niewinne, odpowiedź Ewy nic w sobie zdrożnego nie zawiera; zarodek grzechu i wszystkie jego następstwa tkwiły w samym fakcie, że się wdała w rozmowę z kusicielem. Rozbieranie rozkazów Bożych i wszelkiej sprawiedliwej władzy jest pierwszym krokiem do grzechu, bo poddaje rozkazy przełożonych pod sąd podwładnych, a tak obala wszelką władzę i wszelki porządek.

Trzeba dzieci zawczasu przygotować na to, że w obec przykazań Bożych i rozkazów rodzicielskich często będą pytane, jak pytaną była Ewa, dla czego się powstrzymują od tego, na co inni sobie pozwalają. Dla czego nie bywasz, gdzie inni bywają? Dla czego nie czytasz tego, co inni czytają? A później w życiu: dla czego nie grasz, skoro potrzebujesz rozrywki? Dla czego długów nie zaciągasz i weksli nie podpisujesz, skoro ci pieniędzy potrzeba? Dla czego się nie pojedynkujesz, skoro ci uchybiono? Dla czego rozwodu nie żądasz, skoro się nie czujesz szczęśliwym? Dla czego pościsz i na mszę w niedzielę chodzisz, skoro inni tego nie robią? Dla czego, — i zawsze dla czego, — oto pytanie w obec praw Bożych zadawane człowiekowi przez szatana, świat i zmysły. Jedyna tylko na nie odpowiedź, — odpowiedź Jana Chrzciciela Herodowi: „non licet,“ — nie wolno.

Pan Bóg, błogosławiąc Adamowi i Ewie, powiedział im: „rośnijcie i mnożcie się, i czyńcie ziemię sobie poddaną“<sup>1)</sup>. I tak dał im „panowanie“ nad wszystkim, co na ziemi stworzył.

Siedzibę, nad którą Adam i Ewa rozciągać mieli swoje „panowanie“, Pismo święte nazywa Rajem rozkoszy. Ze wszystkich owoców, w nim się znajdujących, wolno im było pożywać, z wyjątkiem jednego.

Z tego wszystkiego widzimy zarys zamiarów Bożych względem ludzkości przed upadkiem pierwszych ludzi. Panami zrobił ich Pan Bóg na ziemi, a jako warunek tego panowania postanowił, że będzie pracowite, powściągliwe, wspólne.

Chociaż raj był rozkoszny i praca w nim prawdopodobnie była bez trudu ni troski, to bądź co bądź, „panowanie“ bez pewnego nakładu pracy odbywać się nie mogło.

Że miało być powściągliwem, widzimy ztąd, że Bóg do niego przywiązał pewne ograniczenie, mające być dla Adama i Ewy próbą wierności i polem zasługi.

Miało także być wspólnem, a wspólne życie, wspólna praca o tyle tylko są możliwe, o ile każdy na właściwem stanowisku się utrzymuje, swoje zadanie wypełnia, nie wkraczając w to, co do drugich należy.

---

<sup>1)</sup> Rodzaj. I. 28.

Warunków panowania Adam i Ewa nie wypełnili i dopuszczonej na nich próby zwycięzko nie przebyli.

Pan Bóg, stawiając mężczyznę na pierwszym miejscu i rządzić mu każąc, a dając mu Ewę jako „pomoc jemu podobną“, wskazał tem samem, czego od każdego z nich żąda.

Wszystko złe na świat przyszło ztąd, że oboje zadaniu się swojemu sprzeniewierzyli, Adam grzesząc słabością, gdy miał być siłą, Ewa złem użyciem swojego wpływu, gdy miała być „pomocą.“

Wielkie to światło rzuca na sprawę wychowania tak dziewcząt jak chłopców.

Przeniewierstwo Adama pod wpływem Ewy pokazuje, jak ważną dla chłopców rzeczą, ażeby sobie słabość swoją uprzytomniali, żeby się zawczasu nauczyli złych wpływów wystrzegać, żeby sobie wyrobili zasady i meztwo do wierności potrzebne.

Skoro Pan Bóg mężczyźnie udzielił władzę i panowanie poruczył, niech pamięta, że w porządku Bożym wszelkiej władzy towarzyszą odpowiednie obowiązki; niech tej władzy używa z roztropnością, umiarkowaniem; niech obowiązki w każdym kierunku sumiennie wypełnia, ażeby praw do nich przywiązanych nie tracić.

W wychowaniu kobiety nie mniej ważną rzeczą przekonać ją, że skoro Pan Bóg ją stworzył, ażeby była „pomocą“ mężczyźnie, napróżnoby

się kusila o wyrównanie mu; chcąc zdobyć władzę, której Bóg jej odmówił, zwykle traci tę, którą jej porucza. Kobiety, kiedy nie chcą być pomocą, zwykle stają się przeszkodą i wszelki porządek burzą, jak to uczyniła Ewa. Jakże ważną rzeczą nauczyć dziewczęta, ażeby z córek Ewy stały się naśladownicami Maryi Panny, żeby zrozumiały, ile złego i ile dobrego na świat przychodzi przez kobiety. Ceniąc możność wywierania wpływu, jaką im Bóg udzielił, niech jej używają za przykładem Boga-Rodzicy, ażeby dusze zbawiać, a nie żeby je tracić; niechaj się staną służebnicami Bożemi, jak Marya Panna, a nie sługami szatana, jak Ewa.

Ewa chciała według obietnicy szatana wyrównać Bogu. Marya, „służebnica Pańska“, staje się oblubienicą Ducha św. i matką Zbawiciela.

Mówiąc tu o dziewczętach, nie można pominąć obecnej dążności kształcenia ich na równi z chłopcami. Panny po większej części w zasadzie skłonne są do przyjęcia takiego kierunku nauk, a rodzice najczęściej sami nie wiedzą, co o nim myśleć.

Któż rozstrzygnie, czy i o ile dziewczęta wobec nauk uważać należy za równouprawnione z chłopcami?

Opatrzność, dając kobietom zdolności do nauk potrzebne a żadnem przykazaniem nauki im nie zabraniając, tem samem je upoważnia do

kształcenia się w najrozmaitszych kierunkach. Ale ztąd, że kobiety umysłowo są uzdolnione do nauki, czy wynika, że są zarówno z mężczyznami uzdolnione do zawodów, którym zwykle wyłącznie mężczyźni się poświęcają?

Organizm kobiecy tak jest różny od męskiego, że równość między nimi jest niepodobną.

Wszyscy się na to zgadzają, że kobieta zamężna, matka karmiąca i wychowująca dzieci, nie może się oddać zawodowi, wymagającemu pracy po za domem, że zatem kobiety, chcące takim zawodom się poświęcać, nie powinny za mąż wychodzić.

Takie rozwiązanie zadania jest tylko pozorem, a w każdym razie tylko połowicznym.

Mężczyźni, im cięższe warunki życia zawód przez nich obrany zapowiada, tem wcześniej do ożenienia się zabierają; zdają oni sobie sprawę z tego, że napracowawszy się poza domem dla bliźnich i społeczeństwa, potrzebują przy domowym ognisku znaleźć pokrzepienie zarazem duchowe i fizyczne; potrzebują, ażeby ktoś w domu na nich czekał, o ich wypoczynku, wygodzie, zdrowiu pamiętał, dola i niedola z nimi się dzielił; tego w ożenieniu mają prawo się spodziewać, a takim „podziałem“ pracy między mężem a żoną urzeczywistniają się nowoczesne dążenia ku udoskonaleniu pracy materyjalnej a zarazem urzeczywistnia się to, co Bóg zamierzył, tworząc kobietę: ona w istocie tym sposobem staje



się dla męża potrzebną mu „pomocą“, bo „nie-dobrze człowiekowi być samemu“.<sup>1)</sup>

Niechże ci, co chcą równouprawnienia dla kobiet, pamiętają, że i dla nich po całodziennej pracy na zewnątrz ognisko domowe bez pomocy, bez opieki i życzliwej usługi, jest zabójczem, niech pamiętają, że jeżeli mężczyźni wyczerpują się, pracując poza domem, i potrzebują przy domowym ognisku siły swe odnawiać, to mniej jeszcze odporne są siły kobiece i więcej codziennego odnawiania się potrzebują; że zatem przy wyborze pracy i zarobku dla panien nie godzi się pomijać potrzeby miłego ogniska. Ognisko samotne może być bardzo miłym, byle ta, do której ono ma należeć, w istocie je sobie utworzyć umiała, w niem żyjąc i pracując, i dni całych poza domem nie spędzając, jak tego wymagają niektóre zawody.

Niema zawodu ani pracy poza domem, która by przeszkadzała mężczyźnie się ożenić i mieć przy własnym ognisku żonę, pamiętającą o jego potrzebach. Dla kobiety życie i praca poza domem nie tylko że wykluczają możliwość zamężcia, coby może dla niej było małą szkodą, ale odejmuje kobietom możliwość zajmowania się własnym domem i tem wszystkiem, co go zdrowym i przyjemnym uczynić może. Ztąd kobiecie, kiedy się poświęca jakiemuś za-

---

<sup>1)</sup> Rodzaj. II, 18.

wodowi, nie wystarcza wyrzec się małżeństwa; musi jednocześnie wyrzec się wszelkiej wygody i wszelkiego starania o siebie samej i o swoim ognisku.

Napracowawszy się poza domem, za powrotem do siebie nie znajduje tego, coby jej życie słodzić i uprzyjemniać mogło. I tak przy mniejszych od mężczyzny siłach a równej z nim pracy, zupełnie jest pozbawiona tego pokrzepienia, które on w domu u siebie znajduje. Niechże kobiety, dążące do równouprawnienia z mężczyznami, pamiętają, że ta rzekoma równość skazuje je na warunki życia, na które mężczyźni wyjątkowo tylko się godzą.

---

## II

„ . . . I W JEZUSA CHRYSZTUSA, SYNA JEGO,  
JEDYNEGO, PANA NASZEGO . . .“

*(Art. II.)*

O obowiązkach względem Chrystusa Pana i obowiązku naśladowania go.

Nauczeni z pierwszego artykułu Składu Apostolskiego, co się należy Bogu Ojcu, widzimy dalej, że drugą osobę Trójcy św., Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, nazywamy Panem naszym i tem samym uznajemy obowiązki nasze względem Niego.

Chrystus Pan, jako Syn Boży, ma te same doskonałości, co Bóg Ojciec; a my te same mamy obowiązki czci, miłości, ufności względem Boga Syna, co względem Boga Ojca, skoro Oni są jednym i tym samym Bogiem.

Trudno zrozumieć, jakim sposobem Chrystus Pan, będąc Bogiem i ze wszech miar równym Ojcu, może zarazem być Synem Bożym.

W przyrodzonym porządku rzeczy jest to niemożliwe, ale w duchowem znaczeniu przez wyraz Syn rozumie się mądrość, miłość, myśl, słowo, działanie Boże. One w istocie początek i pochodzenie mają z Boga; ale to nie znaczy, że one istnieniem swoim są późniejsze, bo te przymioty zawsze w Bogu były, i jak On nie mają początku.

Nazwa zaś Syna jedynego, dana Chrystusowi, wskazuje, że światło, prawda, mądrość objawione być mogą jedynie przez Pana Jezusa. Kto zrozumie, że wszelka nauka, sprzeczna z nauką Chrystusa, przynosi nie światło, ale zaciemnienie umysłu, ten wiele zgubnych złudzeń sobie oszczędzi. Kto rozumie, że wszelka istotna łaska jedynie przez Chrystusa Pana przyjść może, ten nie dobija się o łaskę u ludzi, nie płaszczy się przed nimi, zatrzymuje niezależność ducha i umie uszanować w sobie godność chrześcijańską.

Chrystus, jako Bóg, nazywa się Synem Bożym, ma Boskie jestestwo i jest równy Bogu

Ojcu; jako człowiek nazywa się synem człowieczym, bo nie przestając być Bogiem, jest zarazem człowiekiem.

Chrystus Pan jest naszym Zbawicielem i Odkupicielem, naszym Mistrzem i wzorem i naszą głową, a nas nazywa swojemi członkami<sup>1)</sup>; nazywa się naszym starszym bratem<sup>2)</sup> i daje nam prawo do współdziedzictwa Królestwa swego<sup>3)</sup>; nazywa się winną macicą a nas porównywa do latorośli<sup>4)</sup>, które z niej życie czerpią. On jest „prawdą, drogą i żywotem.“

Z tego wszystkiego wynikają dla nas szczególne łaski i odpowiednie obowiązki.

Mądrość i pożyteczność życia zależą od tego, czy się z tych łask korzysta i czy obowiązki, do nich przywiązane, sumiennie się wykonywa.

Chrześcijanie wiedzą, że Chrystus jest Zbawicielem i Odkupicielem, i częstokroć rozrzewniają się nad tem, co dla ich zbawienia uczynił. Rozumieją, że jest Nauczycielem i że słów Jego z uszanowaniem słuchać powinni. Ale jak mało jest takich, coby sobie zdawali sprawę z tego, że Pan Jezus jest nie tylko Mistrzem, ale i wzorem, który naśladować obowiązani jesteśmy pod utratą zbawienia.

Stworzeni dla połączenia się z Bogiem, ażebyśmy do tego dojść mogli, musimy być jedne-

---

<sup>1)</sup> I. Kor. VI, 15, XII, 27. <sup>2)</sup> Rzym. VIII, 28. <sup>3)</sup> Rzym. VIII, 17. <sup>4)</sup> Jan, XV, 5.

go z Nim ducha. Ale że człowiek jest nietylko duchem, lecz i ciałem, a zatem nietylko duchem, lecz i całą istotą musi się stać Bogu podobnym. To zaś byłoby niemożliwem do urzeczywistnienia, ani nawet do pojęcia, gdyby Pan Jezus, biorąc na siebie człowieczeństwo, nie był nam uwidoczniał, jakim sposobem doskonałość Boska może być wyrażona w istocie ludzkiej.

Św. Paweł uczy, że żywot Jezusa ma być okazan w ciełe naszym<sup>1)</sup>. Do tego zaś podobieństwa Bożego nie trzeba dążyć pychą, jak to uczynili szatan i Ewa, gdy chcąc Bogu dorównać, posłuszeństwa i służby Mu odmówili, ale właśnie posłuszeństwem i wierną służbą, poniżając się, jak Chrystus się poniżył, gdy się stał człowiekiem, gdy przyszedł, aby służyć, a nie, ażeby Mu służył<sup>2)</sup>.

Chrystus Pan uczy nietylko słowem, ale i przykładem; ztąd obowiązek dla nas, ażebyśmy byli nietylko słuchaczami Jego słów, ale i naśladowcami Jego czynów.

Chrystus urodził się w ubóstwie i poniżeniu, w posłuszeństwie i pracy żył, w mękach cierpliwie znoszonych dla naszej miłości umarł. A więc jakaś miara dobrowolnego ubóstwa, posłuszeństwa, pokory, pracy, miłości jest nam konieczną i w wychowaniu niezbędną.

---

<sup>1)</sup> II Kor. IV, 11. <sup>2)</sup> Mat. XX, 28.

Jako uczniowie Chrystusowi, powinniśmy znać dokładnie słowa i czyny naszego Mistrza i powinniśmy się ich uczyć, nie tylko w Nowym Testamencie ale i w Starym, który przez prorocтва i podobieństwa w osobie Patryarchów i Proroków Chrystusa poznać daje.

Trzeba rozpamiętywać cnoty Chrystusa w Jego słowach i czynach. Trzeba od dzieciństwa w tych cnotach się ćwiczyć i w cały tryb życia je wprowadzać, ażeby, o ile podobna, urzeczywistniać słowa Św. Pawła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“<sup>1)</sup>. Człowiek może za łaską Bożą naśladować cnoty Jezusowe i tym sposobem wprowadzać w swoje czyny i życie coś istotnie Boskiego; a o ile te czyny i te chwile Boskie w życiu człowieka, rodziny, społeczeństwa częściej się powtarzają, o tyle ten człowiek, ta rodzina, to społeczeństwo przyczyniają się skuteczniej do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Wyznajemy dalej, że Chrystus jest naszym Panem, a zatem że my sługami Jego jesteśmy, jak nam to katechizm wykazał, ucząc o celu człowieka.

Jeżeli nazwa Ojca oznacza stosunek nasz do Boga, jako dzieci do Ojca, to nazwa Pana o wiele dokładniej jeszcze określa stosunek nasz do

---

<sup>1)</sup> Gal. II, 20.

Boga, jako sług do pana swego, a zarazem poznać daje obowiązki, jakie ze stanowiska tego wynikają.

Wymagania służbodawców są bardzo liczne; o tyle liczniejsze i większe, o ile oni sami moralnie wyżej stoją, wyższe stanowisko zajmują i większe dobrodziejstwa sługom swoim świadczą.

Obaczmy, jakich zalet od sług żądamy, a łatwiej pojmujemy, co się od nas Panu naszemu należy.

Żądamy uczciwości i wierności. Sługa, jako wierny włódarz, nie powinien ani przywłaszczać sobie ani trwonić tego, co mu pan powierzył i z czego każdej chwili liczby żądać ma prawo. Tak samo my, pamiętając, że wszystko, co Bóg stworzył, i wszystko, czego nam do użytku udziela, ma jedynie chwałę i służbę Jego na celu, zdolności, stanowiska, mienia i innych darów Bożych nie dla dogodzenia próżności, chciwości używać będziemy, ale jedynie o tyle, o ile nam do wykonania naszego ziemskiego zadania służyć mogą.

Żądamy, aby służy nie swoją, ale naszą wolę wypełniali, ażeby ją wypełniali dokładnie i o chętnie. Tego właśnie Chrystus Pan od nas się domaga. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego....<sup>1)</sup> „Ochotnego dawcę Bóg miłuje“<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Mat. VII, 21. <sup>2)</sup> II. Kor., IX, 7.

Żądamy od sług cierpliwości. I nam cierpliwości potrzeba często w obec braku światła, w obec trudności, któremi droga obowiązku zasłana, w obec braku sił i środków do wykonania tego, co woła Bożą wskazaniem się zdaje.

Żądamy przyzwoitości w mowie, w ubraniu, ułożeniu, całym zachowaniu sług, i tem większe mamy do tego prawo, że po sługach sądzą o panu. Dobry sługa zaszczyt panu swemu przynosi, zły hańbę na niego ściąga.

Żądamy, ażeby słudzy byli do chlebodawców przywiązani, żeby sprawy ich brali do serca, jakoby własne, i mnóstwo innych przymiotów widzieć w nich chcemy. Ale jeżeli ziemscy panowie mają prawo domagania się takich cnót i zalet od sług, którym ostatecznie tylko ziemską nagrodą odpłacać się mogą, cóż powiedzieć o tem, co się od nas należy Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, nietylko w obec wiecznej nagrody, którą nam przyrzekł, ale w obec tego, że nas własną krwią odkupił, własną męką zbawił, że nam się nieustannie na pokarm w Przenajświętszym Sakramencie udziela, ażeby nas uświęcać, do służby swojej umacniać. A skoro Pan Jezus uważa za uczynione względem Niego wszystko, co względem bliźnich czynimy, nie bądźmy opieszalymi sługami i tak wychowaniem kierujmy, ażeby każdy od dzieciństwa, jako sługę siebie uważając, wcześniej się uczył wypełniać obowiązki do służby Bożej



przywiązane, z wszystkich darów Bożych czynił użytek taki, do jakiego są przeznaczone.

Cóżbyśmy powiedzieli o sługach, którzy, nie czyniąc w domu pana swego, co do nich należy, wyrzekaliby tylko na nieład, rozrzutność, sobkostwo w domu jego rozgoszczone. Takimi jesteśmy, gdy utyskujemy na niski poziom naszego społeczeństwa, na brak ludzi, na złe warunki, w jakich się znajdujemy, jednym słowem na to wszystko, co od nas nie zależy, a nie czynimy tego, co nam czynić wypada, aby złemu zapobiedz.

Wychowanie ma na celu nauczenie młodych, że nie wystarcza podnosić własny poziom, ale że wszystkich zdolności i sposobności używać trzeba, ażeby podnosić poziom moralny i materialny biednego, podupadłego kraju, względem którego mamy obowiązki, za których niewypełnienie będziemy odpowiadać przed Bogiem.

Szerzymy w nim Królestwo Pana naszego, bo tego służba Jego wymaga.

Cnotą i roztropnością świadczmy o naszym Panu; bądźmy wyznawcami Jego, aby Mu chwałę przynieść wobec tych, którzy Go nie znają, do Niego się nie zbliżają i tylko przez sługi Jego poznać go mogą.

Wypełniamy wiernie własne obowiązki chrześcijańskie i obywatelskie, stańmy się sługami Chrystusowymi, jak tego Chrystus Pan od nas

żąda, i sługami Ojczyzny, jak Ojczyzna tego oczekiwać ma prawo.

---

### III.

»...KTÓRY SIĘ POCZAŁ Z DUCHA ŚWIĘTEGO,  
NARODZIŁ SIĘ Z MARYI PANNY.«

(Art. III.)

Okoliczności towarzyszące Narodzeniu Pańskiemu;  
o kształceniu siebie.

Pan Bóg, osadzając naszych pierwszych rodziców w Raju, dał im wszystkie warunki do szczęścia potrzebne. Szczęście to mieli potomkom swoim do najdalszych pokoleń przekazywać.

Ale z upadkiem człowieka wszystko się zmienia. Obciążeni grzechem i wszystkimi następstwami, jakie grzech po sobie na duszy i na ciele zostawia, już nie szczęście, lecz skłonność do grzechu i wyrok śmierci doczesnej i wiecznej przekazujemy potomkom swoim. Zadośćuczynienie za grzech przechodzi możność ludzką. Dla zadośćuczynienia Bogu potrzeba było Boga; dla spłacenia długu ludzkiego trzeba było człowieka. To podwójne zadanie wziął na siebie Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek.

Sprawiedliwość Boża wymagała zadośćuczynienia w tym właśnie kierunku, w jakim było popełnione wykroczenie. Grzech, do którego Ewa dała się wciągnąć przez szatana, był, tak jak grzech szatana, powodowany odmówieniem posłuszeństwa i służby. Za nieposłuszeństwo Bóg-Człowiek zadośćuczynił posłuszeństwem aż do śmierci, i do śmierci krzyżowej<sup>1)</sup>. Zadośćuczynił za pychę pokorą, przyjmując przez wcielenie postać grzesznika.

Ten Bóg-Człowiek miał się narodzić z niewiasty. To też każda kobieta narodu Izraelskiego, mając nadzieję, że może ona będzie wybraną na matkę Zbawiciela, spieszyła zawrzeć związki małżeńskie. Spóźnione małżeństwa zdawały się hańbą, a bezdzietność upośledzeniem.

Jedna Marya Panna uznała siebie za niegodną Boskiego macierzyństwa, i nie przypuszczając, ażeby mogła zostać matką Odkupiciela, chciała w dziewictwie być najpokorniejszą Jego służebnicą. Takiej pokory trzeba było tej, która miała zetrzeć głowę szatana.

Marya Panna stała się królową nieba, Gwiazdą morza, Arką przymierza, Bramą niebieską, Oblubienicą Ducha świętego, i to nie dla tego, że była królewskiego rodu, że była piękną, cnotliwą, ale dla tego, że była najpokorniejszą i najposłuszniejszą ze sług Bożych.

---

<sup>1)</sup> Filip. II. 8.

Przez pokorę i posłuszeństwo Najświętsza Panna stała się narzędziem Bożem do zbawienia świata, tak jak przez pychę i nieposłuszeństwo Ewa stała się narzędziem szatańskim do jego zatracenia.

O tajemnicy wcielenia i narodzenia Pańskiego Ojcowie Kościoła, teologowie, napisali tysiące wspaniałych dzieł, z którymi rodzice i nauczyciele w miarę możliwości obznajmiać się powinni, bo ta tajemnica wiary, może więcej jeszcze od innych, rzuca światło na sprawę wychowania.

Najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do wcielenia i narodzenia Chrystusa Pana, wszystko, co dotyczy Jego lat dziecięcych, młodości i dalszego życia, powinno służyć jak najczęściej za przedmiot rozmyślenia, z którego rodzice i nauczyciele zaczerpnąć mogą niezliczone wskazówki do chrześcijańskiego pokierowania wychowaniem.

Nawiedzenie św. Elżbiety przez Najświętszą Pannę pokazuje, że nie wynosi się ona ponad swych krewnych, ale sama ku nim idzie i miłość im swoją okazuje.

Gospody w Betleem tak przepelnione, że nie ma w nich miejsca dla świętej Rodziny, są wiernym obrazem życia ludzkiego, kiedy na wszystko i dla wszystkich jest czas i miejsce, z wyjątkiem tego, od czego zbawienie zależy.

Narodzenie się Zbawiciela w ubogiej stajence wykazuje, jak działanie Boże niezależne jest od zewnętrznych okoliczności i warunków; wyka-

zuje, że ubóstwo nie stanowi przeszkody do dzieł Bożych i że brakiem majątku nikt tłumaczyć bezczynności w służbie Bożej nie może.

Jakiż znów przykład posłuszeństwa dają św. Józef, kiedy na głos Anioła wstaje w nocy, ażeby dziecię Jezus i Matkę Jego uprowadzić do Egiptu, i Najświętsza Panna, kiedy na pierwsze słowo Józefa udaje się za nim, nie pytając o powody rozkazu. A któż więcej od Niej miał prawo powiedzieć, że zależy jedynie od Boga i wprost od Niego rozkazy otrzymuje?

Nie mniejszą naukę znajdujemy w zachowaniu się trzech króli i pastuszków, którzy na pierwszą wiadomość o narodzeniu się Zbawiciela przychodzą pokłon Mu oddać.

Trzej królowie Mędrcy ze Wschodu pierwsi ujrzeli światło na niebie i zrozumieli, że to światło oznajmia narodzenie Chrystusowe. U nich wiara i mądrość uprzedziły wiedzę i do niej usposobiły: z wiarą oczekiwali przyjścia Chrystusowego i dla tego znaczenie światła na niebie zrozumieli.

Widzimy w katechiźmie, że jednym ze skutków grzechu, i to najdotkliwszym, jest zaciemnienie umysłu, co zresztą łatwo się tłumaczy, skoro grzech oddala od Boga, od którego światło pochodzi. Otóż wiara, poddając umysł Bogu, przywraca mu w znacznej mierze światło grzechem utracone.

Tem światłem oświeceni królowie rozumieli także, że królewskość Chrystusa jest wyższą od

ziemskiej, i nie wahali się kolan ugiąć przed żłóbkiem Betleemskim, oddać pokłon ubogiej dziecinie. Dary, które mu w hołdzie złożyli, ważne mają znaczenie. Kościół tłumaczy, że kadzidło oznacza modlitwę, złoto dobre uczynki, a myrra umartwienie, niezbędne w życiu chrześcijańskim.

Królowie przedstawiają najwyższe, a pastuszkowie najniższe stanowisko na ziemi. Widzimy więc, że niema stanowiska tak wysokiego, ażeby temu, co je zajmuje, nie przystało się ukorzyć, i że niema ludzi tak maluczkich, ażeby się do Boga wznieść nie mogli.

Pastuszkowie wiernie w nocy czuwają nad powierzoną im trzodą, kiedy śpiewy Aniołów, zwiastujące narodzenie Chrystusa, wzywają ich do Betleem. Można tu powtórzyć za św. Teresą, że głos Boży zawsze słyszeć się daje tam, gdzie się spełnia obowiązek, i że nie potrzeba wyjątkowych i szczególnych warunków, ażeby głos Boży słyszeć i do niego się zastosować.

Pastuszkowie, tak czujni około swej trzody, umieli ją jednak opuścić, a to nie za własnym popędem, ale za Boskiem wołaniem, jak to później czynili Apostołowie, i jak czynią po dzień ci wszyscy, których Bóg do swej wyłącznej służby powołuje.

O latach dziecięcych Chrystusa raz tylko Ewangelia wspomina, że w dwunastym roku mądrość dziecięcia Jezus zadziwiła kapłanów żydowskich:

od dwunastego do trzydziestego roku życia nie już o nim nie wspomina, prócz tego, że był poddany rodzicom swoim i że pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi.<sup>1)</sup>

To milczenie Ewangelii jest dziwnie wymowne i zawiera niezmiernie ważną naukę.

Chrystus Pan, wzięwszy na siebie nauczenie i zbawienie ludzkości, jako Bóg czekał długie wieki na wykonanie swego zamiaru, a jako człowiek zamknął się jeszcze przez lat 30 w skromnych synowskich i rzemieślniczych obowiązkach, zanim nauczać rozpoczął. A skoro Ewangelia mówi, że się „pomnażał w mądrości i łasce“, oczywiście, że te 30 lat czekał jako człowiek, aż dorośnie do swego zadania, a czekał nie biernie i bezczynnie, bo był „uległy rodzicom“<sup>2)</sup> i pracujący.

Niech młodzi, mający szlachetne żądze służenia krajowi, pracowania dla społeczeństwa, pamiętają, że pierwszym do tego warunkiem dorość do tego zadania, że nie można uczyć drugich, nie nauczywszy i nie przygotowawszy poprzednio siebie samego.

Pospiech do czynu bez dostatecznego przygotowania jest zwykłą przyczyną niepowodzenia najzaciejszych przedsięwzięć, tak w porządku moralnym, jak materyalnym. Niektórzy myślą, że można się zabrać do pracy społecznej, naro-

---

<sup>1)</sup> Łuk. II, 51, 52. <sup>2)</sup> Łuk. II, 51, 52.

dowej, do pracy dla bliźnich, nie urósłszy poprzednio „w mądrość i łaskę u Boga i ludzi“.

Każdy wyobraża sobie, że potrafi przewoźniczyć, kierować, nie nauczywszy się słuchać i służyć. Wielkie to złudzenie.

Jeżeli tyle zacnych zamiarów pełźnie na niczem, przyczyna leży w braku należytego przygotowania. Młodzi często zaczynają od tego, na czem należałoby kończyć; puszczają się na uczenie i nawracanie drugich, zanim uczynili zadość obowiązkowi własnego wieku i stanowiska. Czasami rozpaczają, że „nic robić nie mogą“. Zapominają, że pierwsza i najważniejsza robota polega właśnie na wyrobieniu siebie. Gorliwość, acz jest tak wielką i piękną zaletą, jeżeli jej nie zastosujemy najprzód do siebie, same zawody przynosi, a co gorsza, ośmiesza wysiłki, które inaczej byłyby nieskończenie cenne.

Polem pracy dla młodych i prawdziwą podstawą późniejszej działalności jest własne wykształcenie, wyrobienie zdrowego sądu i prawego charakteru.

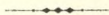
Młodych trzeba przekonać, że przy rodzinnem ognisku i na ławie szkolnej, wypełniając sumiennie obowiązki, które obecna chwila na nich nakłada, najskuteczniej wytwarzają w sobie cnoty chrześcijańskie i obywatelskie do późniejszych zadań potrzebne.

Człowiek, zabierając się do pracy, nieprzygotowawszy sobie potrzebnych do niej warun-



ków, podobien jest do żołnierza, idącego na wojnę bez broni; niechybnie pokonanym zostanie. Strwoni własne i cudze siły nieudanemi próbami, siebie i drugich ośmieszy, zniechęci, szerząc w koło siebie zgubne i fałszywe pojęcia, jakoby „w naszych stosunkach żadnej pożytecznej pracy z dobrym skutkiem podejmować nie można“.

Prawda, że „w naszych warunkach“ więcej, niż w jakichbądź innych, potrzeba roztropności i poświęcenia, by z pożytkiem pracować. Rzeczą więc rodziców, nietylko przekonanie to dzieciom swoim wczesnie wpajać, ale całym trybem życia wprowadzać je do pracy w takich warunkach, jakie są, i to z karnością potrzebną za młodu, ażeby późniejsza samodzielność požądane owoce wydać mogła.



#### IV

»...UMĘCZON POD PONTSKIM PILATEM, UKRZYŻOWAN, UMARŁ I POGRZEBION«.

(Art. IV).

Do czego doprowadzić mogą złe skłonności, nie zwyciężane za młodu; — niema cnoty bez męstwa; — osobisty udział człowieka w mecie Pańskiej niezbędny do zbawienia.

Czem jest klucz w sklepieniu, tem Krzyż Ś-y w całej budowie wiary. Od stworzenia świata

po dziś dzień wszystko do Niego się odnosi; na nim opiera się całe duchowe i moralne życie świata chrześcijańskiego. Wiemy, jak niski jest poziom narodów pozbawionych tej podstawy i jak nisko spadają pod względem moralnym społeczeństwa, gdy przestaną się kierować światłem z Krzyża płynącym.

Nie będziemy tu rozbierali wszystkich szczegółów Męki Pańskiej; pragniemy tylko zwrócić uwagę na jedną jej stronę, rzucającą niezmiernie światło na zadanie rodziców.

I tak widzimy, że Faryzeusze i kapłani żydowscy mimo nienawiści do Chrystusa byli tylko podżegaczami Jego męki, a że istotnymi jej wykonawcami byli ludzie, nie mający nienawiści do Niego.

Judasz, Piłat, Herod nie byli nieprzyjaciołmi Chrystusa. To też nauka, płynąca ze zbrodni przez nich popełnionej, wyjątkową ma doniosłość, dowodząc, dokąd brak zasad, nie wykształcone sumienie i złe skłonności, nie zwalczone za młodu, doprowadzić mogą.

Judasz, dowiedziawszy się o następstwach swej zdrady, z rozpaczy życie sobie odebrał; a więc ani śmierci Chrystusowej nie pragnął, ani nawet jej nie przypuszczał, ani też nie był na nią obojętnym.

Judasz, chciwością wiedziony, puścił się po prostu na lichwiarski dowcip; chciał wyzyskać nienawiść kapłanów do Chrystusa na korzyść

własnej kieszeni. On tak często był świadkiem cudów Chrystusowych, że prawdopodobnie nie przypuszczał, żeby Pan Jezus w tym razie nie uszedł napastnikom, jak to w innych razach uczynił.

Widzimy dalej, że chociaż Judasz miał wiarę, skoro za Chrystusem szedł, nauk Jego słuchał, miał wiarę słabą, zbyt słabą, ażeby go wstrzymała od grzechu i zbyt słabą, ażeby zgrzeszywszy błagać przebaczenia.

Jakim sposobem Judasz, żyjący od trzech lat w nieustannem towarzystwie Pana swego, słysząc Jego nauki o marności bogactw, będąc świadkiem Jego życia ubogiego, jego miłosierdzia dla pokutujących grzeszników, mógł być człowiekiem naraz tak chciwym i tak słabej wiary, zdaje się niepodobnem do zrozumienia. A wszakże jest to zrozumiałem. Chciwość jest namiętnością i, jak każda namiętność, stawia zaspokojenie własnej skłonności ponad wolę Bożą. Ztąd zaślepienie, bezsilność w obec pokus, przენiewierstwo, a ostatecznie rozpacz.

Chciwość jest grzechem głównym, źródłem mnóstwa przewinień, prowadzi do zazdrości, nieuczciwości, kłamstwa, nawet do morderstwa. To też rodzice wielką uwagę zwracać powinni na najmniejsze jej objawy i starannie ją wykorzeniać; a najlepszym do tego sposobem rozbudzać skłonności przeciwne: hojność, szczodrobliwość, chęć oddawania przysług, miłość dla Boga i bliźnich.

Co do Piłata, nie był to, w pospolitem rozumieniu słowa, człowiek zły. Nienawiści do Chrystusa nie miał; przeciwnie uznał, że żadnej w Nim winy nie widzi, pragnął Go obronić; ale się uląkł groźb żydowskich.

Rodzice częstokroć za mało zwracają uwagi na bojaźliwość dzieci. Wystawiają sobie czasem, że bojaźliwość jest dzieciom właściwa, że z czasem sama mija, i nie starają się męstwa wykształcić.

Bojaźliwość pochodzi z obawy narażenia się na jakieś cierpienia, jakąś przykrość lub utratę jakichś korzyści, którym się przesadzoną wartość i znaczenie przypisuje.

Kształcąc sąd dzieci, ucząc je właściwego oceniania rzeczy, rodzice uwolnią je od względów ludzkich, od przesadnego przywiązania do rzeczy doczesnych, od zbytnej wrażliwości na to, co osobiste, a tem samem usuną od nich powody bojaźliwości, męstwo im zapewnią i tak je nauczą „Boga się bojąc, nie znać innej bojaźni“.

Męstwo ma to wyjątkowe znaczenie, że bez niego i inne cnoty ostać się nie mogą, jak to na Piłacie się okazało. Jemu nie brakło poczucia sprawiedliwości; on uznał niewinność Chrystusa, ale z braku męstwa poświęcił sprawiedliwość dla własnego bezpieczeństwa. Co więcej, Piłat wystawił sobie, że wypowiedziawszy, co myśli o niewinności Chrystusa, potrafi obmyć

sobie ręce ze zbrodni, zrzucając odpowiedzialność na tych, co się tej zbrodni domagali.

Są okoliczności, w których człowiek, nie mając władzy do wykonania swych wyroków, musi poprzestać na wypowiedzeniu ich, a odpowiedzialność za wykonanie ma prawo z siebie zrzucić. Widzimy to codziennie w zachowaniu się Ojca św. względem świeckich mocarzy; ale Piłat miał władzę do przeprowadzenia swoich zamiarów, a zatem miał obowiązek bronięcia sprawiedliwości, choćby z narażeniem siebie.

Grzesząc przeciwko sprawiedliwości, godzi się w samego Boga, czego względami na osobiste bezpieczeństwo usprawiedliwić nie można.

Dzieci nauczyć trzeba, że są wypadki, w których chwała Boża, służba kraju, zbawienie dusz, własna uczciwa sława wymagają ofiary czy to mienia, czy stanowiska, czy nawet życia. Są okoliczności, w których dla obowiązku, dla prawdy i sprawiedliwości wszystko poświęcić się powinno. Do tego bohaterstwa od dzieciństwa wprawiać się trzeba; są wypadki, szczególnie dla nas, w naszym kraju, w których niema pośredniej drogi, i ten, kogo nie stać na bohaterstwo, częstokroć na nikczemności skończyć musi.

Herod Antipas też nie miał nienawiści do Pana Jezusa, ani się nad nim pastwić chciał. Herod był człowiekiem, jakich na świecie mnóstwo. Zbrodnia, jaką już poprzednio popełnił,

skazując Jana Chrzciciela na ścięcie, była powodowana nie okrucieństwem, ale rozpustą i lekko-myślnością. A ta zbrodnia jest o tyle bardziej zadziwiająca, że Herod szanował Jana Chrzciciela jako człowieka sprawiedliwego, że lubił mu się przysłuchiwać i że chętnie się go radził.

Jeżeli więc na śmierć go skazał, to nie wskutek złości, ale wskutek lekkomyślnej obietnicy, obietnicy, powodowanej rozpustą, i tak stał się ślepem narzędziem złości i zemsty nie własnej, ale cudzej.

Jeżeli Pana Jezusa od śmierci nie uratował, mogąc to uczynić, to także nie wskutek złości, ale dla tego, że w stosunku do Chrystusa nie szukał prawdy, nie rządził się sprawiedliwością, chciał Go poznać tylko dla zaspokojenia próżnej światowej ciekawości. Zawiedziony milczeniem Jego, zwykłym wśród świata zwyczajem, wyszydził to, czego nie rozumiał, i Chrystusa żydom na pośmiewisko oddał.

I tak Judasz, Piłat i Herod przez niezwalczoną za młodu skłonność, chciwość, brak męstwa, rozpustę, stali się zbrodniarzami.

Wszystkie szczegóły męki Chrystusowej nie odnoszą się wyłącznie do odkupienia grzechu pierworodnego, odnoszą się do wszystkich grzechów „uczynkowych“, za które męka Pana Jezusa zadośćuczynić miała.

Rozmyślanie nad tajemnicami Męki Pańskiej wiele światła przynosi do poprawy życia, wyka-

zując, do jakiego rodzaju grzechów i przeniewierstw odnoszą się rozmaite cierpienia, składające się na całą mękę Pańską i jak straszne muszą być przewinienia, które takiego zadosyćuczynienia wymagały.

Kościół uczy, że owocem biczowania Chrystusowego winno być dla nas umartwienie ciała; owocem koronowania cierniem umartwianie ducha; możemy tedy śmiało przypuścić, że grzechy popełniane za sprawą zmysłów i za sprawą pychy tę część męki Jezusowej spowodowały, tak jak nieposłuszeństwo pierwszych rodziców naszych stało się powodem zadosyćuczynienia posłuszeństwem Jezusowem.

Za pomocą takich rozmyślań trzeba wytwarzać w dzieciach właściwe pojęcie o grzechu, o jego niegodziwości, i nienawiść do niego wzniecać.

Trzeba, co więcej, dać dzieciom zrozumienie, że ani męka Chrystusowa, ani wiara sama przez się, jak twierdzą protestanci, nie mogą wystarczyć do naszego zbawienia, t. j. do zadosyćuczynienia za nasze osobiste grzechy. Trzeba nam, według słów św. Pawła, dopełnić, co braknie męce Chrystusowej.<sup>1)</sup>

A czegoż braknąć może, jeśli nie naszego osobistego udziału? Najlepszy lekarz nie uleczy chorego, najlepszy nauczyciel nie wykształci ucznia bez ich osobistego udziału.

---

<sup>1)</sup> Kol. I, 24.

Zapewne, że Pan Jezus cierpiał jako ofiara bez zmyślenia dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej za grzech pierworodny i pod tym względem męki Jego „dopełniać“ ani potrzeba ani podobna.

Ale Chrystus Pan cierpiał dla zmazania nie tylko grzechu pierworodnego, ale i grzechów uczynkowych, a pod tym względem nasze osobiste dopełnienie męki Chrystusowej jest niezbędnem. Napróżnobyśmy liczyli na pokorę Chrystusową dla zadośćuczynienia za naszą pychę, jeżeli sami pychy z serca nie zrzucimy i w jedności z Chrystusem upokorzyć się nie zechcemy. Napróżnobyśmy liczyli, że ubóstwo Chrystusowe zadośćuczyni za nasze zbytki i za złe używanie bogactw, jeżeli dla miłości Jego niczego sobie odmówić nie chcemy, żeby za Jego przykładem bliźnim nieść pomoc. Napróżnobyśmy liczyli na cierpliwość Jezusową, że za szemrania i bunty nasze zadośćuczyni, jeżeli, za Jego przykładem cierpień na duszy i ciele, jakie Bóg w miłosierdziu swoim na nas dopuszcza, cierpliwie nie znosimy. Miara tego osobistego „dopełnienia“ cierpień Chrystusowych jest prawdopodobnie miarą korzyści, jakie każdy z męki Chrystusowej dla swego uświęcenia odnosi.

Najważniejszą jednak nauką, jaka z męki Chrystusowej dla nas wynika, jest nauka wyjątkowo trudna, nauka o cierpieniu. Stworzeni dla szczę-



ścia doczesnego i wiecznego, całym jestestwem i wszystkimi władzami ducha do niego dążymy; a cokolwiek się szczęściu sprzeciwia, wydaje się nam krzywdą, wydaje się niezrozumiałem, przeciwnem sprawiedliwości. W istocie z ludzkiego, przyrodzonego punktu widzenia cierpienie jest gwałtem zadany naszej naturze, do szczęścia, a nie do cierpienia stworzonej.

Grzech, obalając porządek Boży, powoduje cierpienia, ztąd cierpienie stało się nieuniknionym towarzyszem ziemskiej pielgrzymki wszystkich ludzi; cóż tedy może być ważniejszym, jak nauka o cierpieniu, tak trudnem do zrozumienia, a szczególnie tak trudnem do znośnienia.

Od niej jednak zależą spokój w życiu doczesnem i szczęście życia wiecznego. Ludziom tak trudno na cierpienie się zgodzić, że wszystkie grzechy powodowane są czy to chęcią uniknięcia jakiej przykrości, czy chęcią pozyskania jakiej mniemanej korzyści.

Nauka o cierpieniu powinna doprowadzić do zrozumienia jego pochodzenia i powodów, jego wartości i korzyści z niego płynących. Jeżeli Pan Bóg jako cenę odkupienia ludzkości naznaczył cierpienie, to dla tego, że cierpienie ma wartość najwyższą.

Cierpienie, z poddaniem się woli Bożej znoszone, jest aktem wiary i miłości, jest hołdem największym, jaki stworzenie Stwórcy oddać może, cierpienie potęguje modlitwę i wszystko

to, co się dla miłości i służby Bożej czyni; cierpienie wytwarza hart duszy, służy do poprawienia mnóstwa złych skłonności, do odpokutowania mnóstwa przewinień, do wypróbowania wiary, miłości, posłuszeństwa, do zniszczenia pychy i utwierdzenia pokory.

Pismo św. mówi: „Kto nie jest kuszon, cóż wie?“<sup>1)</sup>. Żołnierz, nie wypróbowany w ogniu, nie wie, jakim się w nim okaże. Tak i chrześcijanin, nie wypróbowany cierpieniem, nie zna samego siebie; nie wie, o co ma się modlić, nad czem ma czuwać i pracować, ażeby w bojowaniu chrześcijańskiego życia<sup>2)</sup> zwycięstwa odnosić; z kąd więc, jeżeli nie z cierpienia, zaczerpnąć wiedzy i pokory do zbawienia i uświęcenia potrzebnych?

Już prorok Izajasz uczy, że utrapienie daje wyrozumienie,<sup>3)</sup> tj. rozum do kierowania życiem niezbędny.

Bossuet mówi o Kondeuszu, że „miał w sobie to coś, czem nieszczęście cnotę doskonalili“. Pokusa i cierpienie są kamieniem probierczym cnoty: są one ogniem, w którym cnoty jak złoto z wszelkich domieszek się oczyszczają.

Dla tych, co rozumieją znaczenie cierpień, znoszenie ich nie tylko mniej trudnem, ale pożądanem się staje, jak to widzimy z żywotów

---

<sup>1)</sup> Ekklezyastyk. XXXIV, 9. <sup>2)</sup> Tymot. III, 7. <sup>3)</sup> Izaj. LIII, 3.

wielu świętych. „Witaj krzyżu, nadziejo jedyna!“ mówił św. Andrzej na widok krzyża, do którego miał być przybitym.

Pan Bóg jest miłosiernym, tego tylko chce, co dla każdego najlepsze jest, i wszechmocnym, a więc to tylko na ludzi dopuszcza, co dopuścić chce, i dla tego wszystko się obraca na korzyść tym, którzy Boga miłują,<sup>1)</sup> a chociaż roztropność nakazuje bronić się od tego, co się zdaje szkodliwym i czynić to, co pożądane, to jednak o wynik tych wysiłków nie trzeba się zbytecznie troszczyć, choćby wypadł inaczej, niżesmy zamierzali. Włos z głowy naszej nie spada bez dopuszczenia Bożego<sup>2)</sup>. Bóg mierzy próbę do sił i daje siły odpowiednio do ciężarów, jakie nakłada. To też dla tych, co mają wiarę i duchem wiary żyją, brzemień Chrystusowe w istocie jest lekkie, a jarzmo Jego jest słodkie<sup>3)</sup>.

Trzeba nauczyć dzieci, ażeby wobec każdego cierpienia szukały, jakie korzyści z niego wyprowadzić można, tak aby każda przykrość to przyniosła, do czego miłosierdziem Bożem jest przeznaczoną.

Niektóre cierpienia np. fizyczne uczą umiarkowania w jedzeniu, picciu, zabawie, a nawet pracy. Inne uczą roztropności, przezorności, dają zrozumienie cudzych cierpień, a wszy-

---

<sup>1)</sup> Rzym. VIII. 28. <sup>2)</sup> Łuk. XXI. 18. <sup>3)</sup> Mat. XI. 30.

stkie, jakiegokolwiekby one były, uczą pokory i cierpliwości. Gdy się pomni, że cierpliwość czyni wszelkie dzieło doskonałym<sup>1)</sup> i że pokornym Bóg łaskę daje<sup>2)</sup>, czy można złorzeczyć cierpieniom?

Dzieci zwykle wystawiają sobie, że cierpienie zawsze jest karą, a radość nagrodą.

Cierpienia mogą służyć do odpokutowania grzechów, radość może być czy to zadatkiem nagrody wiecznej, czy też doczesną nagrodą zalet przyrodzonych, nie zasługujących na nagrodę wieczną. Jednak Pan Jezus ostrzega, że królestwo Jego nie jest z tego świata, i że nie na tej ziemi Bóg karze i nagradza. To też w ogóle mówiąc, cierpienia i radości nie są zależne od przewinień i zasług, jak to widzimy w dziejach prześladowców i męczenników.

Pan Bóg ma prawo zsyłać cierpienia i radości, na kogo chce i kiedy chce, a my przyjmować je mamy z wiarą, poddaniem i miłością.

Niektórzy rodzice starają się odwracać od dzieci swoich wszystko, coby im jakąkolwiek przykrość sprawić mogło. To ich nie kształci do walk życiowych; trzeba przeciwnie wprawiać młodych do pracy mimo trudów do niej przywiązanych, do wytrwałości w obowiązku mimo niepowodzenia, do spokoju ducha wobec nie-

---

<sup>1)</sup> Jak. I, 4. <sup>2)</sup> Jak. IV, 6.

bezpieczeństw i zawodów. Tak jedynie wykształcić można charakter mężny i samodzielny.

Inni znowu rodzice, chcąc dzieci hartować, rozmyślnie je wystawiają na przykrości, od których zwykła roztropność ustrzedzby je mogła. Jedno i drugie mija się z celem, bo się mija z prawdą i rzeczywistymi warunkami życia. Mądrość i cnota nie polegają na cierpieniach, jak nie polegają na rozkoszach, polegają na mądrym i cnotliwym użytkowaniu tego, co Bóg daje. Ale że w życiu dużo jest więcej cierpienia, niż radości, trzeba zawczasu umysł i duszę z tem oswoić, aby się cierpieniu nie dziwić, na nie się nie zżymać i nie upadać pod jego ciężarem. Drobne nieuniknione przykrości wieku dziecięcego mężnie znoszone wprawiają do męstwa w późniejszym wieku wobec większych przykrości.

Książka Kalinka, w rozmyślaniach o Męce Pańskiej pod tytułem „Na Golgotę“, zwraca uwagę na to, że w pierwszej części życia Chrystusowego, t. j. przez lat trzydzieści najwybitniej ukazują się uległość, posłuszeństwo, zaparcie się siebie; w drugiej części udzielanie siebie bliźnim miłosiernymi uczynkami; w trzeciej i ostatniej części życia Chrystusowego przeważa cierpienie.

Książka Kalinka uważa dalej, że ten porządek rzeczy napotyka się zwykle w życiu każdego chrześcijanina.

W istocie, posłuszeństwo właściwej władzy i zaparcie się siebie są podstawą i warunkiem gorliwości o dobro bliźnich, tak jak wszelkiej pożytecznej pracy. Cierpienie zaś jest niezbędnym uwięzieniem życia chrześcijańskiego; cierpieniem Bóg rzeźbi w duszach naszych podobieństwo do Syna swego jedynego, niezbędne sługom Bożym, ażeby się do Królestwa Pana swego dostali.

Z tym warunkiem, przywiązaniem do osiągnięcia żywota wiecznego, trzeba zawczasu się oswoić, trzeba go zawczasu przyjąć i, o ile podobna, za łaską Bożą umiłować.



## V

»...ZSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ, TRZECIEGO DNIA  
ZMARTWYCHWSTAŁ«

(Art. V.)

Nadzieja jest niezbędna do zwalczania opieszałości i zniechęcenia.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest najwymowniejszą nauką nadziei i dla tego rozpamiętywanie jego ma doniosłość pierwszorzędą.

Chrystus Pan zarzucał ludziom swego czasu, że są małej wiary.<sup>1)</sup> Czyby nie można zarzucić dzisiejszym, że im braknie nadziei?

Nadmiernie rozwinięte samolubstwo, miękkość fizyczna, przemęczenie umysłowe, nieustanna walka o byt przy namiętnej żądzy natychmiastowych korzyści, są to cechy czasów obecnych. Nie dajemy sobie czasu wykarczować i zorać, jużbyśmy chcieli siać, a ledwie zasiejemy, chcielibyśmy zbierać plon naszej siejby. Wszelka praca, skoro sami jej widocznych owoców doczekać się nie możemy, wprawia nas w zniechęcenie, jeżeli nie w rozpacz.

Ludzie, społeczeństwa, narody, nie mające nadziei odrodzenia, są zawczasu pokonane, zawczasu skazane na zagładę. „Jeżeli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego“.<sup>2)</sup>

Zmartwychwstanie Chrystusowe uczy, że Chrystus Pan o nikim nie zapomniał, ani o tych, którzy przed nim umarli, ani o tych, którzy po nim przez wszystkie wieki umierać mają. Pierwszym niebo otwiera; drugim zabezpiecza zmartwychwstanie i żywot wieczny.

Chrystus Pan staje się człowiekiem i jak my umiera, ażeby, z nami przechodząc przez śmierć doczesną, doprowadzić nas za sobą do zmartwychwstania i życia wiecznego.

---

<sup>1)</sup> Mat. VIII, 26. <sup>2)</sup> Jan III, 3.

Wiara w zmartwychwstanie daje otuchę tak wobec własnej śmierci, jak wobec śmierci osób ukochanych. Pan Jezus nie chce, ażeby chrześcijanie wobec śmierci smucili się, jako ci, którzy „nie mają nadziei“.<sup>1)</sup>

Ale wiara w zmartwychwstanie ma inne jeszcze znaczenie. Ludzie zacni i gorliwi wielkiej doznają przykrości, widząc czasami, że złym się powodzi, a że najlepsi krzywdy ponoszą. Ale gdy się pomni, że Chrystus jest Prawdą, Sprawiedliwością, Mądrością, wówczas łatwo zrozumieć, że On zmartwychwstaniem swoim zapewnia ostateczne zwycięstwo temu wszystkiemu, czego On jest wyrazem.

Nadzieja jest warunkiem męstwa, cierpliwości i wytrwałości. W istocie, jakąż pobudkę mieć można do pracy, jaki powód do walki, jeżeli się nie ma nadziei w ich skuteczność?

Zmartwychwstanie Chrystusowe mimo męki, śmierci, złożenia do grobu, mimo strażników przy grobie czuwających, pokazuje, że jeżeli Bóg czasami szatanowi i światu pozwala na chwilową przemoc, to jednak ostatecznego zwycięstwa zostawić im nie może. Bóg zwyciężyć musi, a zatem i dla wszystkiego, co Boskie, zwycięstwo zapewnione, jeżeli nie zawsze na razie, to jednak zawsze w chwili Bogu wiadomej i mądrością Jego naznaczonej.

---

<sup>1)</sup> Tessal. IV, 14.



Chrystus zapowiedział, że dnia trzeciego zmartwychwstanie i, jak powiedział, tak uczynił. „Resurrexit, sicut dixit“, śpiewa Kościół corocznie przy obchodzie świąt wielkanocnych.

Pismo święte nam obiecuje, że każdemu stanie się według nadziei jego. Miejmy silną wiarę w ostateczne zwycięstwo Chrystusowe, w zwycięstwo Prawdy i Sprawiedliwości, a nadzieja, z tej wiary płynąca, da siły do zwycięstwa potrzebne i męstwo do cierpliwego wyczekiwania „chwil Bożych“, gdyby to wyczekiwanie przekroczyć miało krótkotrwały okres żywota naszego ziemskiego.

Uczmy się cierpliwości od ludzi, którzy niezależnie od własnej korzyści podejmują długotrwałe prace, wiedząc, że nie im, ale dalszym pokoleniom służyć one mają, którzy pracują z radością, ciesząc się pożytkiem, jaki nie sobie, ale innym przyniosą.

Nadzieja nie tylko daje siły, ale sama przez się jest siłą i zwycięstwem; zwycięstwem ducha nad przemocą materyalną, która, aczkolwiek często okrutna i bezwzględna, jest bądź co bądź zawsze tylko czasowa.

Przy nauce religii zwykle za mały nacisk się kładzie na cnotę nadziei. A wszakże katechizm stawia ją, jako cnotę Boską, na równi z wiarą i miłością, bez których niema zbawienia.

Chrześcijanie sprawiedliwie poczytują sobie uchybienia przeciw wierze i miłości za ciężki

grzech, a natomiast dziwnie mało rozbudzone sumienie mają na grzechy przeciwko nadziei. Słyszy się często osoby pozornie pobożne narzekające na zniechęcenie, jakby na chorobę niezależną od woli. Nie rozumieją, że ta choroba duchowa jest ich własnem ciężkiem przewinieniem, a nadto powodem mnóstwa innych grzechów i upadków. Brak nadziei jest nawet cięższą obrazą Boga, niż brak wiary. Brak wiary można często tłumaczyć brakiem nauki, złem wychowaniem, złemi wpływami w młodym wieku i mnóstwem okoliczności, które w części uniewinniają tych, co nigdy wiary nie mieli, albo ją wcześniej stracili. Ale kto, wierząc w Boga, nie pokłada w nim nadziei, ten jest istotnym bluźniercą. Można to wykazać przykładami z życia potocznego.

Czy można ojcu, bratu, przyjacielowi większą zadać obelgę, jak wąpiąć o ich słowie i obietnicach, przypuszczając, że oni są obojętni na nasze cierpienia i prośby, że nie przyjdą z potrzebnym nam ratunkiem? Nieufność stanowi najcięższą obrazę człowieka; jakżeby brak nadziei nie miał ciężko Boga obrażać.

Co więcej, kto w każdej czynności jedynie wola Bożą się kieruje, ten powodu do zniechęcenia mieć nie może. Wola Boża, nakładając na nas pewne obowiązki, domaga się odpowiednich wysiłków, ale nie żąda powodzenia od woli naszej niezależnego. A zatem, jeżeli brak

powodzenia zniechęca, to chyba dla tego, że wysiłki były podejmowane nie dla wykonania woli Bożej, która jedynie do wysiłku się odnosi, tylko dla powodów ludzkich, choćby najszlachetniejszych.

W najdotkliwszych niepowodzeniach, byle się kierować wolą Bożą, zawodu w prawdziwym słowa znaczeniu być nie może, a zatem i zniechęcenia być nie powinno.

Dla szatana zupełnie jest rzeczą obojętną, jaką drogą do duszy się wkrada, byle ją opanował. Opowiadają o dawnych Partach, że w walkach z sąsiednimi plemionami, gdy pozornie zwyciężeni z pola bitwy uchodzili, jeszcze zatrutemi strzałami zwycięzców o śmierć przyprawiali. Toż samo czyni szatan, gdy za przykładem Chrystusa chrześcijanin „precz“ mu iść każe z pychą, łąkomstwem i zmysłowemi ponętami: on też, pozornie pokonany, ostatni i najśmiertelniejszy pocisk nań rzuca: zniechęcenie, poprzedzające rozpacz.

Wyraz zniechęcenie powinien być wykluczony z mowy chrześcijańskiej, jako niedorzeczny i bezbożny.

Niechaj rodzice i nauczyciele nie pozwalają sobie nigdy wyrazu tego używać i niechaj go młodym używać zabraniają.

„Kto się w opiekę poda Panu swemu

„I całym sercem szczerze ufa Jemu,

„Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,

„Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“.

Nie przyjdzie zniechęcenie, nie przyjdzie rozpacz, co dla nas w dzisiejszej naszej niedoli jest podwójnie ważnem.

Nietylko ważną jest rzeczą wpajać młodym nadzieję; co więcej, nauczyć ich trzeba, na czem cnota nadziei polega, a raczej, do czego się odnosi. W braku tej nauki niektórzy, opierając się na słowach Ewangelii, że wiara góry przenosi,<sup>1)</sup> wystawiają sobie, że byle z dostateczną ufnością się modlić, niechybnie liczyć można na otrzymanie tego, o co się prosi.

Na tej zasadzie niektórzy namiętnie się domagają cudu dla uzdrowienia drogich im osób lub powodzenia spraw, które im na sercu leżą. Inni znowu rzucają się na oślep w rozmaite przedsięwzięcia lub niebezpieczeństwa wbrew roztropności, licząc na niewątpliwą pomoc Boską dla tych, co Bogu ufają. A nie otrzymując tego, o co się modlą, tracą naraz i nadzieję i wiarę, a nawet goryczą i nienawiścią dają się opanować względem wiary, która ich oczekiwania zawiodła.

W akcie nadziei, jakiego nas Kościół uczy, mówimy, że ufamy, iż nam Bóg da łaskę w tem życiu, a jeżeli przykazania jego zachowamy, chwałę w życiu przyszłym. A zatem cnota nadziei odnosi się do łask, do zbawienia potrzebnych, a nie do zadośćuczynienia wszystkim

---

<sup>1)</sup> Mat. XVII, 20.

naszym życzeniom. Tak samo pomoc Boska, na którą liczyć powinniśmy, odnosi się do tego, co z woli Bożej, tj. w imię obowiązku, roztropności, przy odpowiednich warunkach i siłach podejmujemy, a nie do tego, na co się bezmyślnie rzucamy dla zaspokojenia chwilowej zachcianki.

Czytamy w Ewangelii, że szatan, postawiwszy Chrystusa na ganku kościelnym, rzekł mu: jeśliś jest syn Boży, spuść się na dół; albowiem napisano jest: iż Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej; — a że Jezus rzekł mu: zasię napisano jest: nie będziesz kusił pana Boga twego.<sup>1)</sup> A zatem, kto licząc na pomoc Boską domaga się lub dopuszcza rzeczy nieroztropnych, przeciwnych porządkowi Bożemu, nietylko że się kieruje fałszywą nadzieją, fałszywem zaufaniem, ale według słów Chrystusowych Boga kusi.

Jeżeli więc dobrze robi, kto się do Boga udaje z ufnością w Jego miłosierdzie w każdej potrzebie, trosce, obawie i w każdym cierpieniu, to jednak pamiętać należy, że celem modlitwy jest nie zadawanie gwałtu woli i mądrości Bożej, ale stosowanie się do nich, że zatem wszelką modlitwę kończyć trzeba słowami Chrystusa w Ogrójcu: „Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie<sup>2)</sup>“.

---

<sup>1)</sup> Mat. IV, 6—7. Łuk. IV, 9—12. <sup>2)</sup> Łuk. XXII, 42.

Trzeba się zarówno wystrzegać pokusy zniechęcenia, jak pokusy zbytniej, nieusprawiedliwionej ufności.

Czyńmy sumiennie, z godziny na godzinę, co do nas należy, o to tylko prosząc, co z wola i mądrością Bożą zgodne, a nadzieja w miłosierdzie Boże nas nie zawiedzie, bo wierny jest Pan w obietnicach swoich<sup>1)</sup>.

## VI

»...WSTĄPIŁ NA NIEBiosa, SIEDZI NA PRAWICY BOGA OJCA WSZECHMOGĄCEGO, ZTAMTĄD PRZYJDZIE SĄDZIĆ ŻYWYCH I UMARŁYCH.«

*(Art. VI i VII.)*

Pamięć o śmierci i sądzie; — czas najcenniejszym darem Bożym.

Katechizm, podając nam środki do zbawienia prowadzące, a tem samem mogące strzedz od grzechu, nakazuje pamięć na cztery ostateczne rzeczy człowieka: śmierć, sąd, niebo i piekło. O tych więc rzeczach trzeba starannie dzieci pouczać.

<sup>1)</sup> Ps. CXLIV. 13.

Mówić dzieciom o śmierci niełatwo, a wszakże trzeba. Wzbudzanie wobec śmierci przestachu byłoby rzeczą niegodziwą i okrutną, ale zkadinańd poetyzowanie jej, jakoby ona była jedynie wypoczynkiem i nagrodą, jest nieprawdą i wytwarza złudzenia, wobec których rzeczywistość staje się niezrozumiałą i podwójnie bolesną.

Tak wobec śmierci, jak wobec każdej innej rzeczy, trzeba trzymać się prawdy: wykazać młodym, że życie jest drogocennym darem a śmierć karą, a zatem rzeczą przykrą, tak w sobie, jak w swoich następstwach, jeżeli nie zawsze dla umierającego, to zwykle dla otaczających.

Ale Bóg sprawiedliwy, wymierzając karę, jest zarazem nieskończenie miłosiernym, a zatem i karanie jego miłosiernem jest.

Męka i śmierć Chrystusa Pana, acz nam ponownie otworzyły niebo, nie uwolniły od doczesnych skutków grzechu, doczesnych kar i doczesnej śmierci. Jednak doczesne cierpienia i śmierć są miłosierdziem i służą do odpokutowania codziennych przewinień, do zdobywania udziału w zasługach Chrystusowych. Że zaś te warunki są niezbędne dla połączenia się z Chrystusem, nie narzekać, ale dziękować trzeba za nie.

Śmierć, acz jest karą, jest zarazem dobrodziejką ludzkości, skoro wrota do nagrody i szczęścia otwiera. O ileż się zmniejsza strach przed własną śmiercią i boleść wobec śmierci osób ukochanych, gdy się pomni, że ona wyzwala od

cierpień, trosk i pokus tego życia; że jest tylko przejściem z życia doczesnego do wiecznego.

Jeżeli długie życie powinno służyć do zbierania liczniejszych zasług, to wczesna śmierć chroni od wielu przewinień i zabezpiecza wczesniejszą nagrodę. W tem świetle na śmierć się zapatrując, trzeba ją przyjąć taką, w takiej chwili, w takim miejscu, w takich okolicznościach, jakie Bóg uzna za najzbawienniejsze. Przyjmując śmierć, przyjąć trzeba zarazem i przywiązane do niej cierpienia, ażeby one istotnie posłużyły do odpokutowania przeszłych grzechów, a nie stały się powodem nowych przewinień. Chrystus Pan ostrzega, że nie możemy wiedzieć ani dnia, ani godziny, w których śmierć nas zaskoczy; a Kościół modlić się każe o zachowanie od nagłej a niespodziewanej śmierci.

Nagła śmierć o tyle tylko jest straszną, o ile się nie jest na nią przygotowanym. Skoro zatem nie wiemy, czy długie lata, czy krótkie życie nam Pan Bóg przeznacza, czy śmierć zbliży się powoli, zapowiadając swe przyjście dłuższem cierpieniem, czy też przyjdzie nagle, „jak złodziej w nocy“<sup>1)</sup>, nauczać trzeba dzieci, że każda czynność, każda chwila życia powinny być przygotowaniem do śmierci. Tym sposobem sprawdzi się na nas, co powiedziano o „mężnej niewieście“, że wiernie z dnia na dzień spełniając,

---

<sup>1)</sup> Obj. III, 3.



co do niej należy, „będzie się śmiała w dzień ostateczny“<sup>1)</sup>).

Myśląc o śmierci, łatwo pojąć, jak marne to wszystko, co się do wieczności nie odnosi, jak marne są zaszczyty, bogactwa, o które się ludzie częstokroć niepotrzebnie kłopotają. Jedno tylko ze sobą na sąd Boży zanosimy: zasługę lub grzech, miłosierne uczynki, aby miłosierdzie otrzymać, lub grzechy przeciwko miłosierdziu, aby miłosierdzia nie dostąpić.

Wiara w sąd, jaki nas czeka po śmierci, nie mniej jest zbawienną, jak pamięć na śmierć. Katechizm uczy, że w tem życiu Pan Bóg doświadcza, a w tamtem nagradza lub karze; sąd zaś przeznaczony jest na orzeczenie, czy i w jakiej mierze należy się każdemu to lub tamto.

Sąd będzie zarazem miłosiernym i surowym, jak wszystko, co ze sprawiedliwości Bożej wynika: miłosiernym, bo sędzią naszym Chrystus, który, wzięwszy na siebie wszystkie ludzkie słabości i poddawszy się wszystkim warunkom ludzkiego życia, wyrozumiewa je i każdego sądzi odpowiednio do światła i łask, jakich każdemu udzielił. Inny będzie sąd na poganina, wzrosłego wśród bałwochwalstwa, inny na człowieka, który otrzymał, a przynajmniej otrzymać mógł pełność nauki chrześcijańskiej.

---

<sup>1)</sup> Przyp. XXXI, 25.

A więc sąd taki miłosiernym jest, a zkadinał jednak straszny, bo będzie się opierał nietylko na tem, cośmy uczynili lub uczynić zaniechali; nietylko na tem, cośmy powiedzieli lub zamilczeli, kiedy zamilczeć lub powiedzieć wypadało; nietylko na myślach najtajniejszych i zamiarach, w jakich czyny nasze były wykonywane, nietylko na świadectwie własnego sumienia, ale także na tem, co świadczyć będą o nas ci wszyscy, którzy od dzieciństwa do grobu byli świadkami naszego życia, widzami naszych czynów, słuchaczami naszych słów, którzy się od nas nauczyli lepiej wypełniać doczesne zadanie i dążyć do wiecznego celu, albo też, uczestnicząc w naszych zabawach, obmowach, rozpuście, od nas się nauczyli czas marnować i Boga obrażać. Straszny w istocie każdego czeka rachunek z wpływu, jaki wywarł na zbawienie nietylko tych, z którymi miał bezpośrednie stosunki, ale i pośrednio na tych wszystkich, na których tamci z pokolenia na pokolenie wpływ swój wywierają.

Trzeba dzieci nauczyć, że świadkowie, towarzysze i współuczestnicy ich życia, zabaw, nauk, przyjaciele i nieprzyjaciele, rodzice, nauczyciele, słudzy, sąsiedzi, ubodzy, dzieci, starcy — wszyscy za nimi lub przeciwko nim świadczyć będą zmuszeni. Niechże we wszystkich stosunkach starają się tak zachować, ażeby te świadectwa wypadły na ich chwałę, a nie na pohańbienie.

Alé ze wszystkich świadectw na sądzie Bożym najstraszliwszem niewątpliwie będzie dla każdego świadectwo własnego sumienia.

Wiemy, jak trudną rzeczą, nawet wobec najlepszego ojca i naieczulszej matki, wobec najpobłaźliwszego spowiednika mimo najściślej-szej tajemnicy, przyznać się do jakiegokolwiek winy. Zbrodniarz szuka skrytości i samotności dla popełnienia swego grzechu, chcąc świadków uniknąć, a zgrzeszywszy, szuka wymówki na swoje usprawiedliwienie. Winowajca głowę spuszcza, wzroku ludzkiego znieść nie może. Cóż tedy poczniemy, gdy nam przyjdzie przed światem całym zdawać Bogu liczbę z użytku, jakiego uczynili z wszystkich łask jego: życia, zdrowia, czasu, zdolności, mienia, stosunków, tego wszystkiego, czego nam udzielił dla służby swojej, dla pożytku bliźnich i własnego uświęcenia?

Święta Katarzyna Genueńska mówi, że w widzeniach swoich zrozumiała, iż na sądzie ostatecznym, zanim Pan Bóg o nas zawyrokuje, każdy sam siebie osądzi i odsądzi od życia wiecznego, jeżeli mimo łaski Bożej na nie nie starał się zasłużyć.

W zwykłym porządku rzeczy nikt się nie przedstawia na jakiegokolwiek stanowisko, nie posiadając wymaganych doń warunków i uzdolnienia; nikt się nie udaje na ucztę, na którą nie jest właściwie przydziany; nikt nie wchodzi

w towarzystwo ludzi, dla których językiem i obyczajami jest obcym. Nikt się nie naraża, aby go wykluczono od tego, do czego się nie przysposobił.

Wobec żywota wiecznego to samo zachodzi. Do żywota wiecznego trzeba się uzdolnić życiem chrześcijańskim i cnotami Chrystusowymi. W braku tych warunków każdy sam siebie odsądza od żywota wiecznego, do którego one są niezbędne.

Trzeba młodych wcześniej wprowadzać do sądzenia samych siebie, do zdawania sobie sprawy, czy tak żyją, tak przestrzegają przykazań Bożych, tak naśladują cnoty Chrystusa, ażeby się do królestwa Jego uzdolnili.

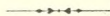
Do wytworzenia sądu o sobie posłuży nauka katechizmu i historii świętej, w szczególności nowego testamentu; przestrogi i nauki rodziców, nauczycieli, przełożonych, spowiednika; przestrogi tych wszystkich, co z życzliwości, czy z innych powodów, uwag swoich udzielają; posłuży głos sumienia i codzienne obliczanie się z niem.

A mówiąc tu o rachunku sumienia, pamiętajmy i dzieci uczmy pamiętać, że jednym z najcenniejszych darów Bożych, z których przyjdzie nam zdać może najsurowszą liczbę na sądzie Bożym, jest czas. W porządku materialnym sprawiedliwie się mówi, że „czas to pieniądz“. W porządku duchowym czas jest skarbem, za

pomocą którego człowiek pozyskuje lub traci szczęście wieczne.

Znaczenie i wartość czasu mają o tyle większą doniosłość, że Pan Bóg nikomu nie <sup>mu</sup>udzielił prawa szafowania nim, jak to częściowo czyni z innymi darami swojemi. Pan Bóg sam jeden wyłącznie czasem rządzi, udzielając go, ile chce, komu chce, dla służby swojej. Niechże młodzi pamiętają, że, tracąc czas, czyli, jak bezmyślnie ludzie mówią, „zabijając czas“, marnotrawią najcenniejszy dar Boży, a Boga, dawcę tego daru, srodze obrażają. Niechaj pamiętają, że nawet przy najdłuższem życiu czas jest zawsze dla każdego ograniczony.

Niechaj czasu roztropnie używają, niech go nie tracą na rzeczy marne; niechaj każda jego chwila, służąc do tego, do czego z woli Bożej jest przeznaczoną, posłuży tem samem do zdobycia szczęścia wiecznego.



## VII

### »WIERZE W DUCHA ŚWIĘTEGO«

(Art. VIII.)

Łaski, do pokierowania wychowaniem potrzebne, jedynie od Ducha św. otrzymać można.

Katechizm uczy, że Duch św., pochodząc od Boga Ojca i Boga Syna, wstępuje do dusz na-

szych, przez Ojca stworzonych a przez Syna odkupionych, jako do świątyń swoich, ażeby w nich zamieszkać, ażeby je oświecać, do dobrego pobudzać, w dobrem utwierdzać i uświęcać.

Chrystus Pan przed opuszczeniem tej ziemi Apostołom swoim powiedział: „prosić będę Ojca a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki“.<sup>1)</sup>

Porównanie duszy do świątyni, Bogu poświęconej, daje pewne pojęcie o tem, czego Duch św. od nas się domaga i co w nas sprawia.

Czytając w Piśmie św. o budowie świątyni Salomonowej, widzimy, jak całe jej założenie i wszystkie szczegóły jej budowy zewnętrzne i wewnętrzne są przepisane przez Boga samego i to w sposób, możnaby powiedzieć, aż drobiazgowy. Podziwiać trzeba ścisłość najmniejszych rozporządzeń Bożych. Wszystko przewidziane i określone: z jakiego drzewa, metalu, kamienia, każda część świątyni, każdy sprzęt, każde naczynie ma być wykonane; jakich ma być rozmiarów, jakie na zewnątrz, a jakie wewnątrz, jak rzeźbione, jakimi kamieniami wysadzone.

Piękność, bogactwo, dokładność wykonania, nakazane przy budowie świątyni Salomonowej, daje pojęcie o tem, czego Bóg żąda od świątyń swoich, a tłumaczy się tem lepiej, że ta świąty-

---

<sup>1)</sup> Jan XIV, 16.

nia była zarazem wyobrażeniem „Oblubienicy Chrystusowej“, Kościoła, i wyobrażeniem dusz naszych, które Chrystus Pan kosztem krwi swojej zbawił i poślubił.

Jakiemiż powinny być dusze nasze, jeżeli od symbolu onych takiej już doskonałości Bóg się domagał. „Nie wiecie“, mówi św. Paweł, „iżecie Kościołem Bożym, a że duch Boży mieszka w was“.1)

W istocie, nie wiemy, czem jesteśmy, ani kim jest ten, który w nas mieszkać chce. Inaczej któżby śmiał kłamstwem plugawić duszę, przeznaczoną na mieszkanie Ducha Prawdy? ktoby śmiał w duszy swojej ukrywać zawiść, skoro ta dusza ma być mieszkaniem Ducha miłości?

Kościół nasz, jakkolwiek czasami ubogie, niemniej dają pojęcie o tem, czego Bóg żąda od świątyni duszy naszej. Głębokie a ukryte podwaliny wykazują, jak potrzebną podstawą jest pokora dla duszy, pragnącej za sprawą Ducha św. się uświęcić. Okna, dopuszczające światło z góry, a nie dające widoku na ziemskie otoczenie, wskazują, że do nieba wzrok trzeba zwracać, ażeby światło Ducha św. otrzymywać. Milczenie, przestrzegane w kościołach, pokazuje potrzebę skupienia, ażeby głos Boży wewnątrz duszy słyszeć się dawał.

---

1) I Kor. III, 16.

Duch święty, zstępując do dusz naszych, wnosi z sobą, jak wiemy z Pisma św. i z katechizmu, siedm najwspanialszych darów; mądrość, rozum, radę, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Bożą.

Jeżeli mimo takich darów żalimy się, że społeczeństwu naszemu „braknie ludzi“, to wyznać trzeba, że nasze żale stanowią ciężkie oskarżenie nas samych; dowodzą one, że, posiadając takie duchowe mienie, nie umiemy ani go ocenić ani zużytkować.

Pan Bóg mówi przez usta proroka, że nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył,<sup>1)</sup> a więc i ludzie i społeczeństwa mogą się nawrócić i podźwignąć; środkami do tego owe dary Ducha św., w duszach ludzkich złożone.

Dary te, modlitwą i pracą się rozwijając, wytwarzają w duszy cnoty Chrystusowe i dają społeczeństwu ludzi roztropnych i cnotliwych, takich właśnie, jakich wpośród siebie z upragnieniem wyglądamy. Ale tak jak Chrystus Pan poczęty był w łonie matki za sprawą Ducha św., tak każda cnota Chrystusowa poczyna się i rozwija w nas tylko za sprawą tegoż Ducha uświęcającego.

Nauczanie młodych o Duchu św. i działaniu Jego jest o tyle potrzebniejsze, że nabożeństwo

---

<sup>1)</sup> Ezechiel XVIII, 23.



do Ducha św. zdaje się u nas stać na ostatniem miejscu. A wszakże poza działaniem Ducha św. niema ani cnoty, ani światła, ani pociechy, ani uświęcenia.

Opowiadają o wielu Świętych, a w szczególności o św. Wincentym à Paulo, że w żadnej ważniejszej sprawie na pytania nie odpowiadał, ani zdania swego nie dawał bez westchnienia o radę do Ducha św.: cóż dziwnego, że ten prostaczek, ten ubogi pastuszek, mając za doradcę Boga, stał się tak wsławionym i szanowanym doradcą na dworze królewskim<sup>1)</sup>.

Ileżbyśmy sobie oszczędzili upadków, ile zawodów, gdybyśmy umieli szukać potrzebnego nam światła u Tego, który jest dawcą światła. Od niego otrzymalibyśmy niezależność wobec ludzkich względów, męstwo wobec wszelkiego cierpienia.

Wiemy ze słów Chrystusa, że Duch św. jest Duchem pocieszycielem. A któż o sobie powiedzieć może, że nie potrzebuje, a szczególnie że nigdy potrzebować nie będzie pociechy? Jaką siłę wobec wszelkiego rodzaju boleści znajdzie ten, kto w Duchu Pocieszycielu pociechy wcześniej szukać się nauczy!

Ziemia nasza jest „padołem płaczu“; powodów do łez uniknąć nie podobna; prędzej czy później

---

<sup>1)</sup> Należał on do rady państwa za małoletności Ludwika XIV, króla francuskiego.

w tym lub owym kształcie, boleść do każdego zawita i z nią pokusy, które jak cień słońcu każdej boleści towarzyszą lub z niej wynikają, a nad którymi żaden stoicyzm, żadna mniemana siła charakteru zwycięstwa nie zapewnią.

Związek między cierpieniem a pokusą tem się tłumaczy, że szatan, wiedząc, jaką obfitością zasług cierpienia wzbogacają dusze, używa wszelkich sposobów, ażeby je pozbawić korzyści do cierpienia przywiązanych.

Pokusy wzniecane cierpieniem za sprawą szatana są tak rozmaite, jak rozmaite są cierpienia i usposobienia ludzkie. Pod ich wpływem niektórych rozgoryczenie ogarnia, bunt przeciwko Bogu, zwątpienie o jego miłosierdziu, o jego sprawiedliwości, rozpacz aż do samobójstwa. Inni szukając odurzenia, popadają w najgorsze nałogi, stają się pastwą wszelkiego rodzaju namiętności.

W cierpieniu, pokusie, wszelkiej trosce, jeden tylko Duch św. pocieszycielem być może. A zatem do niego modlitwą uciekać się trzeba.

My jednak sami przez się modlić się nie jesteśmy w stanie; jedynie Duch święty, w duszach naszych mieszkający, uczynić to może, bo „wszelka modlitwa jest jego działaniem“; o co byśmy prosić mieli, nie wiemy, ale sam „Duch prosi za nami“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> II. Kor. VIII, 26.

Łaskę zaś tego działania Ducha św. otrzymujemy samem onego pragnieniem, uznaniem naszej niemocy; a tak sprawdzają się słowa św. Pawła: „gdy nie mogę, tędym jest potężny“<sup>1)</sup>. Bo to, czego sami przez się uczynić nie jesteśmy w stanie, to przy naszej dobrej woli i pokorze Duch święty w nas zdziała.

---

## VIII.

### »ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY«

(Art. IX.).

Kościół — opoka, na której wychowanie oprzeć trzeba; co nam daje i co mu się od nas należy.

Uczymy dzieci wyznawać codziennie wiarę w „święty Kościół powszechny“. Jakże ważną jest rzeczą, aby im wrazić w umysł, że wiara ta obejmuje wszystko, co Kościół do wierzenia podaje, i że niczego więcej do zbawienia nie potrzeba, jak tylko wiernie wypełniać, co Kościół nakazuje. Dla tego też, ile razy chodzi o nawrócenie i utwierdzenie w wierze czy siebie czy innych, lepiej nie zaczynać od rozbierania poszczególnych dogmatów, ale najpierw zdo-

---

<sup>1)</sup> II Kor. XII, 10.

być wiarę w istnienie Boga, a potem w Boskie pochodzenie Kościoła. Wszystko inne samo przez się z tego jednego wynika.

W istocie przez wiarę w święty Kościół powszechny rozumie się, że sam Chrystus Pan go ustanowił, że mu dał władzę nauczania wiernych, że mu porучzył rozdawnictwo łask Boskich i że mu przyrzekł, iż z nim będzie aż do skończenia świata<sup>1)</sup>.

O ustanowieniu Kościoła trzeba czytać w samejże Ewangelii. Z własnych słów Chrystusa najlepiej można nietylko przekonać się, że pochodzenie Kościoła jest Boskie, ale sprawdzić zarazem, jak obszerną władzę Chrystus Pan dał Kościołowi.

Protestanci dowodzą, że Biblia stanowi jedyną podstawę wiary; tem twierdzeniem sami z sobą są w niezgodzie, bo wszakże z Biblii widzimy, że Chrystus Pan, wysyłając Apostołów, aby nauczali „wszystkie narody“<sup>2)</sup>, nie ograniczył ich posłannictwa do czytania Pisma św., ale powiedział im: „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. Weźmijcie Ducha św.“<sup>3)</sup> „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“<sup>4)</sup>. Nie określił zatem w sposób dla nas wiadomy, czego nauczać mieli; przeciwnie, polecił im opierać tę naukę na świetle przez Ducha św. podanem.

---

<sup>1)</sup> Mat. XXVIII, 20. <sup>2)</sup> Mat. XXVIII, 19. <sup>3)</sup> Jan XX, 22.  
<sup>4)</sup> Mat. XXVIII, 19.

A tak, słuchając Kościoła, słuchamy samego Boga, i wobec wszystkich wątpliwości i sprzecznych poglądów ludzkich możemy się rządzić nieomylnością Boską, i to w rzeczach najważniejszych, bo dotyczących prawdy i zasad moralności.

Wiara w obietnice uczynione Kościołowi polega na słowach samego Chrystusa Pana: „oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“<sup>1)</sup>. Tym obietnicom Chrystusowym Kościół zawdzięcza trwałość swoich rządów; a ta dotychczasowa trwałość jest rękojmią i zadatkiem trwałości przyszłej.

Katolik, wierzący w Boskie pochodzenie Kościoła i w obietnice, uczynione Kościołowi przez Chrystusa Pana, nie jest narażony na utratę wiary widokiem zgorszeń, które zachodzą w dziejach Kościoła, a których heretycy używają jako broni przeciwko niemu.

Wiemy, że ludzkie instytucje o tyle tylko trwałość posiadają, o ile ich przewodnicy są mądrzy i cnotliwi. Boskie pochodzenie i Boskie posłannictwo Kościoła stwierdza się właśnie tem, że ludzie, którymi Kościół się posługuje, często nie posiadają zalet, którymby przypisać można jego żywotność i trwałość.

To też mimo prześladowań, odszczepieństw, herezyi, Kościół władzę swą dzierży, jak żadne

---

<sup>1)</sup> Mat. XXVIII, 20.

inne państwo na ziemi. Jakież państwo, jaki rząd, jaki panujący poszczycić się może, albo kiedykolwiek mógł się poszczycić, że we wszystkich częściach świata mnóstwo ludzi dobrowolnie władzę jego uznaje, że ze wszystkich krańców ziemi ludy na jego zawołanie do stóp jego się cisną i hołd mu składają, że dobrowolne daniny mu płacą, że we wszystkim, co ich sumienia dotyczy, sądom jego się poddają. Takiej potęgi duchowej, przy zupełnym braku siły materyjalnej, żadna ludzka władza nie posiadała nigdy, i to samo dowodzi, że Kościół nie jest ludzką, ale istotnie Boską instytucją.

Jeżeli czasami katolicy tak słabo wiary swojej bronią, tak są onieśmieleni wobec szyderstw na Kościół miotanych, jeżeli dają w siebie wmawiać, że nowożytne odkrycia wierze się przeciwia, to chyba dla tego, że brak odpowiedniej nauki sprawia, iż są do obrony wiary i Kościoła nieuzdolnieni.

Katolik, znający dzieje Kościoła i jego naukę, nie da się omamić tak zwanymi pojęciami „postępowemi“; dla niego niewiara nic postępowego nie przedstawia; on wie, że ona może burzyć, ale że niczego stworzyć nie może; że już za czasów Chrystusa byli ludzie, którzy jego Bóstwu przeczyli; że od stworzenia świata byli tacy, co jak szatan, Ewa, Kain, przeciw Bogu powstawali.

Niema instytucyi bardziej postępowej od Kościoła, niema nauki bardziej postępowej od jego

nauki, bo chociaż on jeden nigdy nie potrzebował cofać raz podanych pewników wiary, to w zastosowaniu ich nie zasklepiął się nigdy w przestarzałych formułkach. Kościół wierny temu, co przedwieczne, zawsze przystępny dla tego, co nowoczesne, stosuje się do wszystkich epok, do wszystkich narodów, do wszystkich form rządowych i społecznych, do wszystkich warstw społeczeństwa, do każdego wieku, do każdej miary umysłowej.

Kościół jest niewyczerpany; na każdą nową potrzebę społeczną nowa się w nim wytwarza pomoc i rada. On jeden powiedzieć o sobie może, że jest katolickim t. j. powszechnym.

Po upadku państwa rzymskiego, kiedy wszystkie dzieła sztuki i księgozbiory ulegały straszному niszczeniu przez barbarzyńskie najazdy, Benedyktyni mozolnem przepisywaniem manuskryptów ocalają zabytki starożytnej filozofii i literatury i prowadzą średniowieczne kroniki. Oni lasy karczują, zaprowadzają budownictwo, rolnictwo i przemysł.

Kiedy w XII-tym wieku maurytańscy piraci w niewolę uprowadzają mnóstwo chrześcijan, powstaje zakon Trynitarzy dla oswobodzania niewolników.

Gdy herezya Albigensów grozi katolikom utratą wiary, powstały w XIII-tym wieku zakon Dominikański, braci kaznodzieji, słowo Boże głosząc, wiary broni.

Gdy Rzeczypospolite włoskie, spogańszczone nadmiernym rozwojem swych bogactw, lud ciemną i wszelkiego rodzaju zbytkom się oddają, św. Franciszek, „oblubieniec ubóstwa“, zakon swój stwarza, wszystkie warstwy społeczeństwa łączy węzłami braterskiej miłości i moralnie dźwigając naród, nowe wskazuje mu tory.

Ledwo w XVI-tym wieku otwiera się droga do najdalszych i nieznanych jeszcze lądów, zaraz zakon Jezuitów św. Ignacego a za nim wszyscy późniejsi misjonarze niosą słowo Boże w te pogańskie kraje.

Kiedy morowe powietrze w XVII-tym wieku osieroca mnóstwo ubogich dzieci, św. Wincenty à Paulo zakłada zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia dla przytulenia i wychowania sierót.

W miarę jak rewolucya francuska, rządy zaborcze w Polsce, józefinizm, schyzma, wolnomularstwo niszczą wszystko, co nosi cechę Kościoła, powstają szeregi mężczyzn i kobiet, ślubami się wiążących, acz bez habitów, do posługi Jego. Oni chorych pielęgnują, młodzież uczą i nowe zastępy obrońców Kościołowi przysparzają.

Tak jak powstające herezye i odszczepieństwa spowodowały określanie i ogłaszanie dogmatów wiary, tak wszelka bieda, wszelkie cierpienie, wśród ludzkości się objawiające, wzniecają nowe wysiłki, nowe powołania i poświęcenia, nowy ratunek, i tak prześladowanie, mające na celu obalenie Kościoła, nowe mu gotuje zwycięstwo.



Kościół jest „Oblubienicą“ Chrystusową i Matką wszystkich wiernych. Pan Jezus przyrównywa stosunek swój do Kościoła do stosunku oblubieńca do oblubienicy: podobną ma dla niego miłość, podobną mu przyrzeka opiekę, podobnej się od niego domaga wierności.

Macierzyństwa Kościoła doznajemy wszyscy od kolebki do grobu. Kościół, udzielając nowonarodzonemu człowiekowi chrztu św., na łono swoje go przyjmuje, od maleństwa go uczy, głównym czynnościom życia jego przewodniczy, w radościach jego udział bierze i dla niego święteczne przybiera szaty, w boleściach jego z nim się modli i z nim żałobę przywdziewa. On pociesza, łaską Sakramentów umacnia; on dzieci swe gani, karci, chwali i nagradza, on im ostatnie daje namaszczenie u wrót wieczności, a po śmierci nie przestaje za dusze ich się modlić: jednym udziela palmę świętości i ołtarze im stawia, za innych pokutuje i niezliczoną ilość uczynków miłosiernych pełni, aby im szczęście wieczne otrzymać.

Każdy wierny jest dzieckiem Kościoła Chrystusowego; ztąd obowiązek, aby Kościół jako Matkę miłować, Kościoła słuchać, za Kościół się modlić, Kościołowi służyć: dusze mu pozyskiwać, miłość i wierność względem niego utwierdzać, a tak królestwo Boże na ziemi szerzyć.

Często słyszy się utyskiwania na duchowieństwo, na księży, na ich rozmaite niedoskona-

łości. A czemuż ci, co tak się na duchowieństwo żalą, sami nie wstępują do stanu duchownego, skoro mają tak wyraźne pojęcie o powinnościach do niego przywiązanych? Przeciwnie, ile razy młodzieniec jaki z wybitnymi zdolnościami, majątkiem, dobrem wychowaniem, chce się stanowi duchownemu poświęcić, słyszy się mnóstwo osób mówiących, że go „szkoda“. Jeżeli tego, co lepsze, dla służby Bożej szkoda, jakiemże prawem skarżyć się można, że ci, co się służbie Bożej poświęcają, do najlepszych nie zawsze należą? Na służbę Bożą nie wybierki, ale to, co najlepsze, oddawać trzeba.

„Wy jesteście solą ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czem solono będzie?“<sup>1)</sup>, mówi Chrystus Pan do Apostołów swoich. Sól strzeże od zepsucia.

Jeżeli chcemy społeczeństwo nasze ustrzedz od rozkładu, jeżeli pragniemy naród nasz podźwignąć, nie żałujmy dla stanu duchownego najzaciejszych, bo jakie duchowieństwo, takie będzie społeczeństwo. Nie odstręczajmy tych, co okazują skłonność do stanu duchownego; przeciwnie pomagajmy okazującym do niego powołanie, wspierajmy seminaria duchowne, a duchowieństwu należyte okazujmy uszanowanie.

---

<sup>1)</sup> Mat. V, 13.

Rodzice powinni dzieci wprowadzać do uszanowania dla duchowieństwa, ale inaczej synów, inaczej córki. Chłopcom nie trzeba dozwalać poufałości jakoby koleżeńskiej względem księży, ale starać się dla nich o przyjaźń opiekunką świątłych i świątobliwych kapłanów. Przyjaźń taka, byle nie narzucona, wywiera na młodych wpływ najzbawienniejszy i zwykle wystarcza do utrzymania ich na dobrej drodze.

Co do dziewcząt, innego porządku trzymać się trzeba. Dziewczęta często robiąc cel ze środka, a z celu środek, aż nadto są skłonne pobożność przywiązywać do osoby czy to katechety, czy to spowiednika. Ztąd czułośćkowość i marzenia, które nie tylko pobożności nie sprzyjają, ale są dla niej wprost zabójcze. Dziewczęta powinny wcześniej zrozumieć, jak niewłaściwym i ubliżającym dla godności kapłanów bywa zachowanie się niektórych kobiet; sądząc po nich, możnaby myśleć, że wartość mszy św. przywiązana do osoby tego, co ją odprawia, że wartość sakramentów podnosi się lub obniża, zależnie od tego, z czyjej ręki się je przyjmuje.

Kapłan, acz jest kapłanem, nie przestaje być mężczyzną; to też kobiety w stosunkach z księżmi powinny być bardzo oględne; powinny okazywać im największe uszanowanie, ale nie pozwalać sobie na najmniejszą poufałość. Tak dziewczęta jak chłopców, wprowadzać trzeba do wy-

pełniania obowiązków względem Biskupa własnej diecezji i proboszcza własnej parafii; niechaj się nauczą, o ile podobna, pomagać im w tem, co oni podejmują dla dobra czy to diecezji, czy parafii, do ich zdań i życzeń się stosując, a nie przeciwiąc się im bez koniecznej potrzeby, niech w porozumieniu z nimi działają i unikają tego wszystkiego, coby im przykrość niepotrzebną sprawiało, coby zmniejszało wpływ ich na ogólne dobro, — nareszcie niech się za nich modlą.

Trzeba wpajać dzieciom poczucie obowiązku względem własnego parafialnego kościoła. Kościół parafialny jest dla katolika domem rodzicielskim, z nim się wiążą wszystkie najdroższe wspomnienia i wypadki życia. O tym domu trzeba mieć staranie, przykładać grosza, serca, ręki, by go utrzymać w należyтым porządku, zaopatrzać w potrzebne przybory, przyczyniać się do dobrego śpiewu i uroczystości nabożeństw i brać w nich osobisty udział. Trzeba, jak Eljasz, gorliwością domu bożego goreć, i to tak w duchowem jak i materyalnem znaczeniu.

Piąte przykazanie kościelne nakazuje: „Należytości kościelne pasterzom swoim oddawać.“ Kto ma tego rodzaju należytości do spłacania, oczywiście powinien się z nich uiszczać, jak z innych długów, ale i ci, na których podobne obowiązki nie ciążyą, nie są wolni od obowiązku ofiarności względem Kościoła.

Wykształcenie dobrego duchowieństwa nie polega jedynie na duchownym ich kierunku, choć to ma pierwszorzędne znaczenie, polega ono także w wielkiej mierze na warunkach materialnych w seminariach, na zdrowych mieszkaniach do nauki i skupienia właściwych, na zdrowej kuchni; to wszystko wymaga znacznych funduszków; kto na to skąpi i w przystępnej dla niego mierze do tego się nie przyczynia, ten istotnie należy do swoich Kościołowi i krajowi nie służy.

---

## IX.

### „ŚWIĘTYCH OBCOWANIE.“

(Art. IX. 2.)

Wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała: jedni za drugich odpowiedzialni.

Częsty to zwyczaj między ludźmi, że utyskują na złe warunki życia, na niski poziom społeczeństwa, na upadek charakterów i narodu, a nie rozumieją, że z takich spostrzeżeń wynikają dla nich wyraźne obowiązki.

Dopatrzenie się tego, co złe, jest oczywiście pierwszym i niezbędnym warunkiem zaradzenia złemu, a zatem szczęśliwi są ludzie, co

widzą i uznają swe przewinienia i niedostatki. Ale samo dopatrzenie się złego złemu nie zaradza; możnaby je porównać do t. zw. akordów niedoskonałych w muzyce. Akordy te w istocie są tak niedoskonałe, że aż przykro brzmią, jeżeli natychmiast po nich nie następuje „rozwiązanie“ czyli uzupełnienie ich przez akord drugi t. zw. doskonały. Otóż w życiu społecznem do harmonii dojść można tylko przykładaniem się wszystkimi siłami do naprawienia tego, co zdrożne, do uzupełnienia tego, co niedostateczne, i to przede wszystkim w sobie i w tem, co od nas zależy.

Ale dla wypełnienia tego obowiązku, trzeba się przejąć wiarą w tę prawdę, że cała ludzkość stanowi jedno tylko ciało i że chociaż każdy przede wszystkim sam za siebie odpowiada, to jednak wszyscy wzajemną solidarnością związani jesteśmy.

Kościół, ucząc wiary „w Świętych obcowanie“, wielkie światło rzuca na obowiązki, wynikające z ludzkiej solidarności.

Wiarą w świętych obcowanie wyznajemy, że ludzie, żyjący na ziemi, dusze w czyśćcu przebywające i święci w niebie, wszyscy jesteśmy duchowo ze sobą połączeni, jako członkowie Kościoła wojującego, cierpiącego i tryumfującego, którego Chrystus jest głową, i tak jak wszystkie części ciała wzajemnie sobie służą, wspólnie cierpią i pracują, tak i my wzajemnie powinni-

śmy się miłować, wzajemnie sobie służyć, a Chrystusowi, jako głowie naszej ochoczo ulegać.

Pamiętajmy, że tak jak w porządku fizycznym działanie światła i dźwięku nie ogranicza się do samego punktu, z którego się wydziela, ale stosownie do siły falami się rozchodzi w dalsze przestrzenie, tak w porządku duchowym każda myśl, czy tylko słowem wyrażona czy wprowadzona w czyn, chociażby tylko przez jednego człowieka, dla drugich jednak i dalszych mniej czy więcej dobrodziejstwem lub szkodą się staje.

Wiemy z katechizmu i w katechizmie o tem uczyć się trzeba, że zasługi wiernych i cnoty ich, czy to bierne czy czynne, stanowią „skarb Kościoła“, jakoby wspólny fundusz, wspólne bogactwo, do którego każdy przyczyniać się powinien i z którego każdy korzysta.

Pamiętny tego przykład znajdujemy w Piśmie świętem: Abraham wstawia się do Boga za Sodomą i Gomorą, a Pan Bóg przez wzgląd na dziesięciu sprawiedliwych, gdyby się byli znaleźli, gotów był obu grzesznym miastom przebaczyć i uchować je od zatracenia.

Męka i śmierć Chrystusowa polega na zadośćuczynieniu sprawiedliwości Bożej przez niewinnego za winnych.

Wiele zgromadzeń zakonnych, mianowicie najostrzejsze, na tej zasadzie się opierając, modlą się, pokutują, cierpią, pracują za tych, którzy

bezmyślnością i swawolą o upadek przyprawiają społeczeństwo.

Ale, nie sięgając tak wysoko t. j. do bohaterskich poświęceń, wszak i w codziennem potocznem życiu pewnego rodzaju zadośćuczynienia są niezbędne. Jest jakaś miara i waga mądrości, pracy i cnoty, niezbędna dla ustrzeżenia rodzin i narodów od rozkładu.

Kiedy tej wagi nie dostaje,<sup>1)</sup> to rodziny, społeczeństwa, narody upadają. Utrzymać się zaś mogą tylko o tyle, o ile wśród nich znajdują się ludzie, którzyby własną pracą i cnotą zrównoważyli to, czego innym nie dostaje, własną pracą dopełniali to, czego inni zaniedbali uczynić, własną roztropnością prostowali to, co wykolejone, naprawiali, co bezmyślnością innych popsute.

Ktoby się przejął wiarą w świętych obcowanie i zrozumiał obowiązki i przywileje, jakie z niej wynikają, odpornym byłby na zniechęcenie i wiele znalazłby światła dla kierowania wychowaniem i wszelkimi sprawami społecznymi.

Gdybyśmy pamiętali, że wszyscy jesteśmy członkami jedni drugich,<sup>2)</sup> łatwobyśmy zrozumieli, co się od nas bliźnim należy; oszczędzając sobie daremnych wyrzekań na cudze ułomności, wzajemniebyśmy sobie moralnie i mate-

---

<sup>1)</sup> Daniel V, 27. <sup>2)</sup> Rzym XII, 5.



ryalnie we wszelkiej pocziwej działalności pomagali, wzajemnie staralibyśmy się nie potępić, ale słowem i przykładem zachęcać i pociągać.

„Cieszcie się społecznie i budujcie jeden drugiego;... cieszcie małego serca, przyjmujcie niemocne, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim.“<sup>1)</sup>

„Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za wszystkich“<sup>2)</sup> a zatem wobec cudzych przewinień i tego, co drudzy czynić powinni, a nie czynią, przede wszystkim zajmijmy się tem, co z tego powodu nam osobiście czynić wypada.

I tak, wobec cudzej rozrzutności bądźmy podwójnie oszczędni, wobec cudzego nieładu bądźmy podwójnie porządni, wobec cudzego gniewu podwójnie łagodni, wobec cudzego lenistwa podwójnie pracowici i t. d., a tem samem zadośćuczynimy temu, czego braknie.

Bywają ludzie tak samolubni, że nie rozumieją obowiązków względem najbliższych, względem własnych rodziców lub dzieci, a jeżeli w sobkostwie swem obejmują własną rodzinę, dom i domowników, żadnego już obowiązku poza tem ciasnem kółkiem nie uznają, i zwykle przejęci duchem parafiańszczyzny lub prowincjonalizmu, poczytują za rodzaj przენiewierstwa wszelką czynność na rzecz dalszych miejscowości, a tem bardziej obcych krajów.

---

<sup>1)</sup> Tess. V, 11, 14.   <sup>2)</sup> I Kor. XII, 25.

Niektórzy znowu wpadają w przeciwną ostateczność: w imię kosmopolityzmu obojętnem im jest, czy żyją wśród swoich dla swoich, czy wśród obcych dla obcych. Nie poczuwają się do żadnych szczególnych obowiązków względem własnego kraju, nie przyznają, ażeby ojczyzna miała jakiegokolwiek prawo do ich pracy i poświęcenia.

Pierwsi nie rozumieją szerszych obowiązków wynikających z wiary w świętych obcowanie; drudzy wmawiają w siebie, że jako obywatele świata nie mają szczególnych obowiązków względem własnej ojczyzny.

Jakże pogodzić te sprzeczne pojęcia? Wiara tego uczy. Św. Paweł wyraźnie mówi, że miłość od siebie zaczynać się powinno,<sup>1)</sup> a zatem od tego, co najbliższe. Pan Jezus żył i pracował wśród swoich; jeżeli płakał, to nie nad Niniwą i Babilonem, ale nad Jerozolimą; wśród swoich, acz niewiernych i niewdzięcznych, przebywał; przez swoich dał się na śmierć umęczyć; mógł rąk ich ująć, ale nie uszedł.

Zapewne, każdy rozpocząć musi od pracy koło własnego zbawienia, wykształcenia, uświęcenia, bo każdy przedewszystkiem za siebie samego odpowiadać będzie. Najbliższy potem obowiązek względem najbliższych: rodziny, parafii, prowincyi, kraju, — nie gońmy za tem, co dal-

---

<sup>1)</sup> Rzym II, 21.

sze i dowolne, z uszczerbkiem obowiązków pewnych i blizkich, ale z kądiną nie zapominajmy, że „duch, kędy chce, tchnie“<sup>1)</sup>, że jest mnóstwo okoliczności, w których podoba się Panu Bogu wzniecać powołania szczególne i nastęcać niektórym ze swoich wybranych pracę poza własną rodziną, poza własnym krajem. Nie godzi się oskarżać o sprzeniewierzenie się ojczyźnionych, którzy w opatrnościowych okolicznościach, rozpoznawszy powołanie do służenia dalszym i rzekomo obcym, za tym głosem poszli. To, co się czyni nie wskutek wybujałej wyobraźni i niespokojnego usposobienia, ale z wyraźnie rozpoznanej woli Bożej, — nietylko że własnej rodzinie lub krajowi uszczerbku nie przynosi, ale przeciwnie tak, jak wszystko, co wolą Boską natchnione, zawsze ze wszech miar jest korzystnem, jeżeli nie na razie, to w dalszych następstwach.

Co więcej, żaden naród, jak i żaden człowiek, sam siebie nie nauczył, nie nawrócił. Pan Bóg używa jednych do nauczania i nawracania drugich. Wszystkim narodom wiara przyniesioną była przez obcych. Wszak i my, Polska i Litwa, zawdzięczamy ją Dąbrówce, św. Wojciechowi, Jadwidze. „Darmoście wzięli, darmo dawajcie“<sup>2)</sup> mówi Pan Jezus. Nauka Chrystusa Pana nie byłaby się rozeszła, gdyby

---

<sup>1)</sup> Jan III, 8. <sup>2)</sup> Mat. X, 8.

uczniowie jego nie byli jej zanieśli w najdalsze krainy kosztem własnego życia: tak jak to czynią po dziś dzień misyonarze, wiedzeni w najdalsze strony, nie wyłączną gorliwością o własną rodzinę, wieś, prowincję, ale o cały Kościół i jego członków.

I niech kto nie myśli, że to, co z woli Bożej czyni się dla drugich, „dla obcych“, jest z ujmą dla siebie, dla własnego narodu, dla własnej rodziny. Pismo św. mówi, że nie widziano nigdy, aby dzieci człowieka miłosiernego nędzę cierpiały.<sup>1)</sup> Można to samo powiedzieć o narodach.

O ile brutalna przemoc tego porządku nie obala, to widzimy, że wpływ, wywierany przez niektóre narody na inne, jest w ścisłym stosunku do tego, co one dla drugich czynią i do poświęceń, jakie dla ich nawrócenia ponoszą. Tak się dzieje z Francją, której ofiarność krwi i grosza, której misyonarze i zakonnice, rozrzuconi po całej ziemi, tyle wpływu i uroku nadają.

Ucząc o świętych obcowaniu, trzeba wczesnie rozwijać u młodych rozumienie obowiązku solidarności, wykluczające sobkostwo, ciasnotę pojęć, ściśnienie serca, które wszystko tylko do siebie ściągają. Cokolwiek zachodzi chociażby na najdalszych krańcach ziemi, nie powinno

---

<sup>1)</sup> Ps. XXXVI, 25, 26.

nam być obojętnem; w każdej obcej potrzebie powinniśmy o ile podobna nieść ratunek, jakbyśmy pragnęli, żeby inni nam go przynosili.

Niech się dzieci uczą ofiarności, niech nie będą obojętne na to, co drugich obchodzi, niechaj biorą udział w składkach i miłosiernych uczynkach dla dobra bliźnich, niechaj się przenikają współczuciem dla blizkich, dalszych i najdalszych.

Wiara w świętych obcowanie nakłada wreszcie i obowiązek modlitwy za dusze zmarłych.

Módlmy się tedy za dusze zmarłych: rodziców, krewnych, dobroczyńców, przyjaciół i nieprzyjaciół; módlmy się w sposób szczególny za tych, o których zbawienie największą troskę mieć można; za tych, za których prawdopodobnie mało kto się modli; ale przedewszystkiem módlmy się za tych, których zbawienie samiśmy może narazili złym przykładem, złemi namowami, lub brakiem dozoru i nauki, mając do tego obowiązek. Nie mówiąc już o miłosierdziu, sprawiedliwość wymaga, ażebyśmy, o ile podobna, naprawili zadaną szkodę i modlitwą skrócili cierpienia, jakie prawdopodobnie niektóre dusze z naszego powodu ponoszą. A przez modlitwę rozumieją się także jałmużny, cierpienia w tej myśli przyjęte, dobre uczynki w tej intencji wykonywane.

Jakaż to osłoda po śmierci ukochanych, jeżeli się wierzy, że można im dalej służyć, dalej

być pomocnym, dalej ich miłować, jako żyjących, — że im sroższa boleść po ich stracie, tem większe jej u Boga znaczenie i tem skuteczniej za nich ofiarować ją można. Jakie zabezpieczenie od rozpaczy, w którą niechybnie muszą wpadać ci, co nie mają nadziei, jaka zachęta do modlitwy i dobrych uczynków, gdy się pomni, że wszystko, co się tu czyni na ziemi, dla ulgi najdroższych nam dusz, w czyścicu posłużyć im może!

---

## X.

### »GRZECHÓW ODPUSZCZENIE«

(Art. X.)

«Grzesznik znajduje zachętę do wyznania grzechów, do żalowania i pokutowania za nie, wierząc w grzechów odpuszczenie.

Jeżeli wiara w sąd Boży, wiara w niebo i piekło, t. j. nagrodę i karę, zachęca do cnoty i powstrzymuje nieraz od grzechu, jakąż siłę i zachętę przynosi wiara w „grzechów odpuszczenie“!

Ułomność nasza tak wielka, skłonności do złego tak silne i liczne, że prawdopodobnie mała jest liczba tych, którzy drogą niewinności dojdą do zbawienia. Jakąż tedy wdzięcznością powin-

niśmy być przejęci, pomnąc, że inna jeszcze droga do żywota wiecznego dla nas grzeszników otwartą zostaje, droga skruchy i miłosierdzia Bożego.

Nam ludziom tak ciężko zapominać i przebaczać osobiste urazy, że trudno nam zrozumieć miłosierdzie Boże względem grzeszników. Ta właśnie trudność sprawia, że szczególny nacisk kłaść trzeba na wiarę w grzechów odpuszczenie.

Brak tej wiary jest najstraszniejszym ze wszystkich grzechów, bo jest właśnie tym jedynym, za który niema przebaczenia. O przebaczenie trzeba prosić, a czy można prosić, nie wierząc w możliwość otrzymania tego, o co się prosi?

Straszny tego przykład zostawił nam Judasz: przerażony ogromem swej zbrodni, zamiast się ukorzyć przed Zbawicielem i o miłosierdzie błagać, sam od miłosierdzia się odwrócił, życie sobie odbierając.

Cała Ewangelia, całe życie Chrystusowe uczy ufności w miłosierne przebaczenie Boże względem pokutujących grzeszników. Samarytanę Pan Jezus łagodnym słowem doprowadza do skruchy i poprawy. Wobec jawno grzesznicy, zasługującej według prawa żydowskiego na ukamienowanie, zapytany, co z nią począć, odpowiada: „kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy kamień rzuci“,<sup>1)</sup> a tem samem

---

<sup>1)</sup> Jan VIII, 7.

z rąk oskarżycieli ją uwalnia. Piotr, Tomasz, doznają Jego miłosiernego przebaczenia. Łotrowi, wraz z nim ukrzyżowanemu, a proszącemu o miłosierdzie, przyrzeka, że „dzisiaj będzie z nim w raju“.<sup>1)</sup>

Pan Jezus opowiada uczniom swoim przypowieść o ojcu, który dla uczczenia powrotu marnotrawnego syna ucztę wydaje; o radości dobrego pasterza, gdy zgubioną owieczkę odnajduje i na własnych barkach do owczarni odnosi. Przyrównywa radość niewiasty, która odnalazła zgubioną drachmę, do wesela, jakie sprawia nawrócenie grzesznika, a wreszcie, i to najdziwniejsze, zapewnia, że więcej jest radości w niebie z nawrócenia jednego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.<sup>2)</sup>

Sprawienie tej radości niebu jest aż nadto dla wszystkich możebnem, bo któż nie potrzebuje nawrócenia i to nie raz, ale nieustannie się powtarzającego.

Ale jeżeli ważną jest rzeczą, wiarą w grzechów odpuszczenie zabezpieczać młodych od rozpacz, w którąby popaść mogli skutkiem swoich przewinień, sądząc, że niema dla nich ratunku, to zkażynąd nie mniej ważnem jest, pouczać ich o warunkach przywiązanych do otrzymania grzechów odpuszczenia; inaczej mogliby wpaść w zuchwalstwo, myśląc, że przebaczenie zawsze zapewnione, byle w nie ufać, — albo też w za-

<sup>1)</sup> Łuk. XXIII, 43.    <sup>2)</sup> Łuk. XV, 7.



twardziałość serca, wcale się o przebaczenie nie troszcząc.

Staranne wychowanie powinno dzieci strzedz od tych dwóch ostateczności. Na to, żeby w dojrzalszym wieku umiały z dobrym skutkiem uciekać się po przebaczenie do sakramentalnego rozgrzeszenia, trzeba, żeby od maleństwa się uczyły do przewinień swoich się przyznawać, serdecznie ich żałować, za nie przeproszać i o ile podobna zadość za nie czynić.

Przyznawanie się do win przynosi w wychowaniu te wielkie korzyści, że pychę poskramia, kształci zdrowy sąd, uczy prawdę szanować, wytwarza pojęcia sprawiedliwości, wykształca męstwo i odwagę cywilną. Moznaby powiedzieć o niektórych przewinieniach dziecięcych, jak Kościół mówi o grzechu Ewy: „felix culpa“, skoro one posłużyć mogą do pozyskania takich korzyści.

Młodzi powinni jednak wiedzieć, że są wypadki, w których niema obowiązku win swoich po za spowiedzią wyjawiać, a nawet takie, w których nie trzeba tego czynić.

Roztropność i sprawiedliwość uczą, kiedy oskarżenie siebie samego może być z pożytkiem dla drugich i siebie, a kiedy ze szkoda. W wątpliwych razach zapytać trzeba świątłego spowiednika i jego rady się trzymać.

Jeżeli przyznanie się do winy, po za spowiedzią, nie zawsze jest możliwe, to żal za grzechy

jest i zawsze możliwy i niezbędny do otrzymania przebaczenia Bożego. Żal za grzechy nie polega na łzach, na wyrzekaniu na siebie, na swoje przewinienia, ale — według nauki katechizmu — na obrzydzeniu sobie grzechu i szczerem pragnieniu, aby go więcej nie popełniać; na żalu, że się Boga czy to wprost, czy w osobie bliźnich obraziło, że się łaskę Bożą i prawo do nagrody wiecznej utraciło.

Trzeba dzieci uczyć, że jeżeli takiego żalu nie doznają, powinny wzniecać go w sobie, rozważając, czego wiara uczy o złości i skutkach grzechu, prosząc Boga, ażeby dał to zrozumienie, bo bez łaski Bożej żalu nadprzyrodzonego za grzechy rozbudzić w sobie nie można.

Do wyrobienia takiego żalu za grzechy rodzice i wszyscy ci, co dzieci otaczają od maleństwa, przyczyniać się mogą skutecznie, okazując smutek, jakiego doznają z popełnionej przez dziecko winy. — Całym zachowaniem, wyrazem twarzy i t. p. można wpoić dzieciom od maleństwa przekonanie, że z grzechu zawsze smutek, boleść, niezadowolenie wynikają.

Jakżeby dziecko mogło zrozumieć ważność swego przewinienia, jeżeli przełożeni łają, karzą, — i na przemian żartują z przewinienia, jak się to często zdarza.

Trzecim nareszcie warunkiem przebaczenia powinno być zadosyćuczynienie, w miarę możliwości. Pod tym względem z wielką staranno-

ścią trzeba sumienia dzieci wyrobić. Najlepszy to sposób nie tylko do odpokutowania przeszłych grzechów, ale także do zabezpieczenia od dalszych.

Napróżno byłoby przyznawać się do kłamstwa i zań przeproszać, jeżeli się go nie sprostuje w obec tego, w obec kogo było popełnione; napróżno się oskarżać o zabranie cudzej rzeczy, jeżeli, mogąc ją zwrócić, tego się nie czyni.

Zadosyćuczynienie za grzech w takich razach polega na odwołaniu kłamstwa, na zwróceniu cudzej rzeczy, lub czegoś równoważącego; takie zadosyćuczynienie sprawia, że grzechu już niema.

Przewinienie może polegać na krnąbrności, na braku uszanowania: wówczas zadosyćuczynienie wymaga uznania winy i przeproszenia tych, których się obraziło i to w obecności tych, którzy byli świadkami obrazy.

Dzieci czasami dużo sprawiają przykrości nieogłędnością, marnotrawstwem, nieporządkiem. Zadosyćuczynienie polega wtedy na naprawieniu, ile podobna, tego, co zepsuły, sprzątnieniu tego, co rozrzuciły, oczyszczeniu tego, co zabrudziły. A jeżeli to niemożliwe, nauczyć je, ażeby coś innego uczyniły dla oszczędzenia czasu, pracy, wydatku, tym, których niepotrzebnie kłopotu nabawiły. Niech coś uczynią pożytecznego na zrównoważenie szkody, jaką zadały. Niech się nauczą poświęcić na takie zadosyć-

uczynienie czy to czas przeznaczony na zabawę, czy to jakie kilka groszy, czy jaką zabawkę, lub przysmak. To właśnie uczy sprawiedliwości, spłacenia, jak mogą i czem mogą, szkód, jakie wyrządziły.

Ale ileż to zadają dzieci szkód, których żadnym sposobem naprawić przy najlepszej woli nie mogą. Trzeba im wytłómaczyć, że jedynym wówczas zadośćuczynieniem przyznanie się i przeproszenie; w przeciwnym razie szkoda, jaką zadali, równa się nieuczciwości.

Dzieciom czasami trudno zrozumieć doniosłość swoich przewinień, a wówczas możnaby powiedzieć, że wymagane przeproszenie staje się dla nich czczą formą. To prawda, ale choćby przepraszanie było istotnie tylko formą i skrucha mu nie towarzyszyła, niemniej tej formy domagać się trzeba, bo ona pomaga dzieciom do lepszego zrozumienia ważności przewinień i żałowania za nie.

Ważną także jest rzeczą nauczyć dzieci, że chociaż Pan Bóg przebacza pokutującym grzesznikom, to ich nie zwalnia od skutków grzechu. Pijakowi, złodziejowi, można przewinienia ich przebaczyć, skoro za nie żałują; ale niepodobna uwolnić pijaka od ubóstwa i chorób, jakie pijaństwem na siebie ściągnął, ani powrócić złodziejowi straconego u ludzi zaufania.

Takie skutki grzechu stanowią część ziemskiej pokuty, a więc w tym duchu przyjmować

je trzeba. Kara taka, dzień w dzień, z poddaniem, cierpliwie, w duchu pokuty znoszona wystarcza, według św. Augustyna, na odpokutowanie codziennych naszych przewinień, tak że w chwili śmierci zadośćuczynienie spełnione i niebo otwarte.

Wiara w grzechów odpuszczenie dla tych, co rozumieją warunki do niego przywiązane, daje męstwo i cierpliwość w obec dopuszczeń Bożych; sprawia, że się je przyjmuje jako środki zbawienia, że się nie wyrzeka i że się wdzięcznym jest za karanie, pochodzące z ręki ak miłosiernego Boga.



## XI

### »CIAŁA ZMARTWYCHWSTANIE«

(Art. XI)

Poczucie osobistej godności, uszanowanie dla ciała, naukę przyzwoitości, porządku, czystości, roztropnego starania o zdrowie oprócz trzeba na wierze w »ciała zmartwychwstanie«.

Wychowanie nie ogranicza się na moralnem i umysłowem wykształceniu. Rodzice mają obowiązek ubezpieczenia zdrowia i rozwoju fizycznego swych dzieci, mają obowiązek nauczania ich, jak ciało szanować, jak je w karbach prawa Bożego utrzymać.

Kościół uczy, że w dniu ostatecznym ciała nasze zmartwychwstaną, ażeby miały udział w karze i nagrodzie, jak go miały w złych i dobrych uczynkach; że ciała ludzi złych będą szpetne i wstrętne, a ciała Świętych staną się chwalebne na podobieństwo Chrystusowe.

Podobało się Panu Bogu postawić duszę w takiej zależności od ciała, że wszystko między nimi wspólne i że wszystkie łaski Boże, sakramentami udzielane duszy, przystęp mają do niej jedynie za pośrednictwem ciała.

Ciało wraz z duszą jest świątynią Ducha św. Wiemy, z jakim poszanowaniem Kościół obchodzi się ze zwłokami zmarłych, wskazując nam tem samem, jaką godność ciała przyznaje i jakich się względów dla niego domaga.

Jednakowoż ciało nie jest panem, ale sługą; duszą stworzeni jesteśmy na podobieństwo Boże, ale ciałem podobni jesteśmy do zwierząt. To też zadaniem ciała nie rządzić, ale służyć.

Ztąd, że ciało jest stworzone na podobieństwo zwierząt, i to zwierząt roboczych, wynika, że trzeba mu dać wszystkie warunki do rozwoju i do pracy potrzebne.

Niesprawiedliwość względem siebie samych i szaleństwo popełniają ci, co wystawiając sobie, że wszystko, co przyrodzone, staje na przeszkodzie temu, co nadprzyrodzone, a zatem działaniu Bożemu w duszy, nie liczą się z ciałem i z tem, czego jema potrzeba; a raczej obchodzą się z niem,

jakby nie od Boga było dane i nie nie miało do spełnienia na ziemi.

Rozważmy z kolei wszystko to, co się ciału należy, ażeby ten sługa duszy zdolnym się stał do wypełniania obowiązków swoich i ażeby niedołęstwem nie stawał duszy na przeszkodzie; a zkądinąd żeby sobie nie rościł praw, które mu nie przysługują. Niema gorszej pani, mówi Pismo św., jak ta, co „z niewolnicy panią się staje“.<sup>1)</sup>

Na to, żeby w sposób wyczerpujący powiedzieć, co się ciału należy, co mu trzeba dawać, a czego odmawiać, trzebaby napisać cały traktat higieny, a co więcej, wykazać wpływ wywierany przez stan moralny człowieka na stan jego fizyczny i odwrotnie; a tem samem wskazać, jak czuwać należy nad moralnem usposobieniem dzieci, ażeby je utrzymać w dobrem zdrowiu, i jak czuwać nad zdrowiem fizycznym, chcąc moralne wykształcić. Ale tutaj miejsca na to niema. Tu tylko zwrócimy uwagę na wpływ, jaki wychowanie fizyczne na wyrobienie charakteru wywiera i na to, że żadnego szczegółu, choćby pozornie najdrobniejszego, lekceważyć nie można, chcąc wychować ludzi zdrowych, mężnych i roztropnych.

Jeżeli takich właśnie ludzi brak, tem większego starania przyłożyć trzeba do wychowania dzieci

---

<sup>1)</sup> Przep. XXX, 23.

w sposób mogący wytworzyć odporność na choroby fizyczne i moralne, które, jako pasożyty, czepiają się organizmów słabych.

Uważano, że wśród narodów najpotężniejszych poczucie godności osobistej, najsilniej się rozwijając, sprawia, że te narody bardzo są dbałe o czystość ciała i mieszkań: wodociągi i łaźnie wszelkiego rodzaju u nich rozpowszechnione są tego dowodem. Uważano także, że upadkowi narodów towarzyszy zawsze zarazem niedbalstwo pod względem porządku i czystości a natomiast zamięłowanie w pachnidłach, trefieniu się i zbytkownych strojach.

Przed samym upadkiem państwa rzymskiego więcej w Rzymie było fryzyerów, niż piekarzy.

Co było skutkiem, a co powodem, trudno wiedzieć, ale bądź co bądź dziwny stwierdzono związek między rozwojem potęgi narodowej a poczuciem godności osobistej, doprowadzającym do wykwintnej czystości. Uważają, że Anglicy cywilizują miejscowości, w których przebywają, mnóstwem swoich wymagań pod względem porządku i czystości. U nas, przy wybredności w odzieniu, mieszkaniu, jedzeniu i piciu, pod względem porządku i czystości wymagania zbyt małe.

Czyste utrzymanie ciała wymaga pewnego hartu, a swoją drogą wytwarza hart do wszelkiej cnoty potrzebny.



Do czystości i porządku trzeba dzieci wprawić jak najwcześniej; trzeba tę naukę rozpocząć od samego urodzenia. Im wcześniej przywykną do porządku i czystości, tem większego do nich zamiłowania nabiorą.

Dzieci, nie wprawione do porządku od maleństwa, znajdują czasami w późniejszym wieku upodobanie do strojenia się, perfumowania i trefienia, i tak próżność swoją zaspakajają, ale istotnego poczucia godności i uszanowania samych siebie nie nabywają.

Słusznie powiedziano, że chociaż to nie habit sprawia, ażeby mnich był mnichem, to jednak świadczy o tem, że nim jest. Odzienie nie tworzy z nas chrześcijan, ale odpowiednio dobrane świadczy o tem, że nimi jesteśmy.

Święty Ludwik mawiał dworzanom swoim, że tak powinni się przyodziewać, ażeby starzy nie mówili, że za strojnie, a młodzi, że za skromnie.

Poczucie godności ludzkiej, a w szczególności chrześcijańskiej, trzeba dzieciom wpajać także przy jedzeniu. Chwile do jedzenia przeznaczone są wyjątkowo do tej nauki odpowiednie.

Im rzecz jaka sama przez się bardziej wstrętną, tem większe staranie przykładać trzeba, ażeby, o ile podobna, uczynić ją mniej wstrętną. Otóż ze wszystkich czynności ludzkich do najbardziej zwierzęcych, a zatem wstrętnych, trzeba zaliczyć jedzenie. Jeżeli gdzie, to przy jedzeniu

najbardziej się zdradza złe wychowanie — a dobre poznać się daje.

To właśnie pokazuje, jak starannie dzieci uczyć trzeba, ażeby się przy stole należycie zachowywały, i żeby tę czynność zwierzęcą wypełniały w sposób jak najmniej dla duszy uwłaczający.

Człowiek nie na to żyje, aby jeść, ale na to jeść musi, aby żyć. Pożywienie służy do życia, ale nie powinno służyć do nadużycia.

Dzieci uczyć trzeba zachowania się przy stole, tak jak się je uczy czytać i pisać, nie czekając, ażeby się tego „z czasem“ same nauczyły. „Czas“ wypada na korzyść dobrych przywyknień, które się pod jego wpływem utrwalają, ale nie poprawia złych.

Dzieci trzeba nauczyć, ażeby się przy stole prosto trzymały, nie rozpierały, łokci na stole nie kładły, ręce zaś trzymały na stole, a nie pod stołem, żeby się spokojnie zachowywały, nie przerywały rozmowy osób starszych i do niej się nie wtrącały, żeby same niczego ze stołu nie brały, czekając, aż im się udzieli tego, co dla nich przeznaczone, żeby się nie bawiły tem, co na stole ustawione, każdej rzeczy używając tylko do tego, do czego przeznaczona, nie używając noża, jakoby łyżki, ani łyżki zamiast widelca; niechaj usta ocierają przed piciem i z pełnemi ustami nie mówią; niech się uczą cicho jeść, cicho pić, ażeby nikomu wstętu nie sprawiać; niech

się nie przyglądają temu, co inni na talerz kładą; niechaj tyle tylko na własny biorą, ile im potrzeba, nie przebierając między tem, co lubią, albo czego nie lubią; niechaj przez wybredność resztek na talerzach nie zostawiają, a przez łakomstwo zbyt skrzętnie talerzy nie wymiatają. Do tych i mnóstwa innych szczegółów trzeba dzieci wdrażać, uprawiając je tym sposobem do tak ważnej dla nich w wychowaniu karności.

Z wiary w ciała zmartwychwstanie wynika także nauka o szanowaniu zdrowia i w razie choroby pielęgnowania go. Nie chodzi tu o rozpieszczanie dzieci pod względem fizycznym, ale przeciwnie o roztropne hartowanie ich, a zarazem unikanie wszelkich nadużyć dla zdrowia szkodliwych.

Zdrowie jest jednym z „talentów“, które nam Pan Bóg dla służby swojej powierza i z użytku których przyjdzie zdać Bogu rachunek. Narażanie zdrowia lekkomyślnością, swawolą, nieroztropnością, stanowi ciężkie przewinienie, a dzieci, tego przewinienia się dopuszczając, narażają rodziców i domowników na niezliczone troski, trudy i wydatki.

Dobrze jest dawać dzieciom niektóre pojęcia o higienie; tłumaczyć im, dla czego nie trzeba pić zimnej wody, lub stać na przewiewach, kiedy się jest zgrzanym; dla czego nie trzeba biedz pod górę; czemu nie można jednocześnie poży-

wać niektórych pokarmów; jakiego obuwia używać należy, aby nóg nie kaleczyć; czego unikać, ażeby zębów nie psuć, wzrok i słuch ochraniać i t. p.

Pielęgnowanie, a nawet dogadzanie w chorobie, powinno mieć na celu nie folgowanie wybredności, ani rozpieszczanie, ale jak najprędzsze przywrócenie zdrowia.

Przy dłuższych i cięższych chorobach lub kalectwach, szczególnie gdy wymagają przykrego leczenia, trzeba wykazywać dzieciom stosunkowo krótką trwałość tych cierpień i przykrości w porównaniu do wiecznej nagrody, przywiązanej do cierpliwego ich znoszenia z poddaniem się woli Bożej.

Trzeba w takich razach dzieci pocieszać i na duchu podnosić nadzieją niezłomną, że szpetność, ułomność, cierpienia, zamienią się w szczęście wieczne i chwalebne przeistoczenie tych, co za Chrystusem i dla miłości Jego krzyż swój mężnie dźwigając, przez mękę i śmierć do zmartwychwstania dojdą.

Dzieci uczyć trzeba wszystkiego i nie wymagać od nich tego, czego się ich nie nauczyło. Trzeba im w sumienie wpoić, że wszystkich władz i zmysłów używać powinny na to, na co je Bóg przeznaczył, a więc dla Jego służby, a nie dla obrazy i grzechu. A zatem na to tylko się patrzeć, tego słuchać, to mówić, o tem myśleć, tego pragnąć, co do tego celu prowadzi. Że po-

winny oczy odwracać od wszelkiego gorszącego i szpetnego widoku, zwracać je tam, gdzie obowiązek tego wymaga. Że uszu powinny uchyłać od gorszących rozmów, plotek, obmowy, a skłaniać je do przyjmowania dobrej rady, nauki, ostrzeżenia, nagany. Że ręce służyć powinny do pracy, modlitwy i dobrych uczynków, a nie do pojedynków, kart, bójek i innych zdrożności.

Trzeba wprowadzać dzieci do dobrego trzymania się i ułożenia. Zachęcając je do wesołych i przyzwoitych zabaw, nie pozwalając na wyuzdane swawole, dzikie krzyki, przesadne śmiechy, poufałości, rubaszność, ordynarne słowa i ruchy. Niech się uczą poważania dla starszych, opieki nad młodszymi i słabszymi, uprzejmości i przyzwoitości względem wszystkich, poszanowania siebie samych, pamiętając, że są świątyniami Ducha św.<sup>1)</sup>

---

## XII

### »ŻYWOT WIECZNY«

(Art. XII).

Wiara w żywot wieczny jest otuchą w cierpieniu, bodźcem do pracy i wytrwałości.

Ludzie sprawiedliwie sądzą, że cnota i uczciwa praca dają prawo do szczęścia i odwrotnie,

---

<sup>1)</sup> Kor. III, 16.

ale mylnie sobie wystawiają, że już na tej ziemi powodzenie stanowić musi nagrodę cnoty a niepowodzenie karę za występki.

Jakże ważną rzeczą wrazić w młodociane umysły, że według słów Chrystusowych królestwo Jego nie jest z tego świata<sup>1)</sup> i że ostateczna nagroda i kara nie w tem, ale w tamtem życiu będą wymierzone.

Powodzenie ludzi złych w sprawach doczesnych tem się tłómaczy, że oni, w tym właśnie kierunku umiejętnie pracując, za przymioty przyrodzone, nie zasługujące na wieczną nagrodę, otrzymują w porządku przyrodzonym nagrodę doczesną.

Natomiast ludziom najzacniejszym, jeżeli im braknie przezorności w kierowaniu sprawami doczesnemi, powodzić się w nich nie może. Ale niezależnie od przyrodzonych skutków ludzkiego postępowania wiemy, że Panu Bogu podoba się doświadczać najwierniejsze sługi swoje, jak to widzimy z opowiadania o Jobie, z dziejów męczenników i tych wszystkich, co cierpią prześladowanie za wiarę i sprawiedliwość, bo „cierpienie wykształca cierpliwość, a cierpliwość czyni cnotę doskonałą“.<sup>2)</sup>

Bóg najdzielniejsze sługi swoje przeprowadza częstokroć przez najcięższe utrapienia, chcąc, ażeby innym służyli za przykład i zarazem naj-

<sup>1)</sup> Jan XVIII, 36. <sup>2)</sup> Jak. III, 4.

większe gromadzili zasługi. Dlatego też nie trzeba sądzić o błogosławieństwie Bożem po powodzeniu, które ostatecznie może być bardzo krótkotrwałem, ani się zniechęcać wobec niepowodzenia, jakoby było dowodem gniewu Bożego.

Zrobiwszy, co od nas należy, aby otrzymać doczesne powodzenie i zasłużyć na wieczne szczęście, skutek zostawić trzeba miłosierdziu Bożemu z pełną nadzieją, że nas nie zawiedzie.

O szczęściu wiecznem już mowa była, tutaj chcemy tylko raz jeszcze słowami Pisma św. uprzytomnić rodzicom, czem jest to niebo, ten żywot wieczny, obiecany sprawiedliwym, na który ludzie zasługiwać powinni i do którego rodzice mają obowiązek dzieci swoje dobrem wychowaniem skierować: „Będą upojeni hojnością domu Twego“,<sup>1)</sup> „Strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je“,<sup>2)</sup> „Dostąpią królestwa zacnego i korony pięknej z ręki Pańskiej“,<sup>3)</sup> „Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci daley nie będzie, ani smutku, ani boleści“.<sup>4)</sup>

W obec trudów i zawodów życia ludzkiego ileż znaleźć można siły, spokoju, zachęty do wytrwałości w pracy, pomnąc, że każda chwila zbliża do celu, a każdy wysiłek zasługę powiększa, i że tak jak żeglarz na morzu, byle mężnie i roztropnie sterował, zawiąwszy do portu,

1) Ps. XXXV, 9. 2) Ps. XXXV. 9. 3) Mądr. V, 17.

4) Obj. XXI, 4.

w nim długiej i uciążliwej żeglugi nagrodę znajdzie, tak i chrześcijanin, dobijając do wiecznej przystani, w nadmiarze szczęścia zapomni o przeszłych troskach i trudach.

Żywot wieczny, wiemy o tem ze słów Jezusowych, jest poznaniem Boga, a zatem poznaniem i posiadaniem światła, prawdy, piękna, szczęścia; ale na to, by je posiadać, trzeba je nad wszystko, co ziemskie, umiłować i wszystkimi czynami życia ku nim zmierzać. Kto od nich za życia się odwraca, ten samo chcąc strąca siebie do otchłani piekielnych, gdzie światła i prawdy niema, i pozbawia się na wszystkie wieki tego, co stanowi doskonałości Boże.

Ludzie częstokroć nie mogą pogodzić wiary w wieczne potępienie z pojęciem o miłosierdziu Bożem. Nic w tem dziwnego: Moje myśli nie są, jak wasze myśli,<sup>1)</sup> mówi nam Pan Bóg o sobie. My tak mało rozumiemy, kim jest Bóg, a tem samem, czem jest obraza Boska, że nam trudno ocenić, jakiej kary sprawiedliwość Boska domagać się ma prawo. A jednak prosta logika wskazuje, że skoro ostatecznym końcem tych, co Go miłują, jest niebo, to ostatecznym końcem tych, co go nie miłują, musi być pozbawienie nieba, to jest piekło.

Wieczność każdego zależeć musi od tego, w jakim kierunku ostatni krok życia stawia, to jest

<sup>1)</sup> Izaj. XV, 8.



w chwili, kiedy go śmierć zaskoczy. Nie jest rzeczą prawdopodobną, żeby człowiek, przez dłuższe lata wiernie służący Bogu, miał Go w ostatniej chwili odstąpić, niemniej jednak, gdyby tak było, ostatnia chwila, ostatnia wola człowieka muszą o wieczności jego stanowić.

Widzimy to ze śmierci Judasza i dobrego łotra. Judasz, przez Chrystusa powołany na Apostoła, szedł za Nim i w ciągłej był z Nim styczności na równi z innymi Apostołami, ale na nic mu się to nie przydało i „lepiejby mu było“, według słów Ewangelii, „gdyby się nie był urodził“,<sup>1)</sup> a to właśnie dla tego, że w ostatniej chwili, w rozpacz swej, od miłosierdzia Bożego się odwrócił. Przeciwnie łotr ukrzyżowany obok Chrystusa pomimo poprzednich zbrodni otrzymał obietnicę, że tegoż samego dnia do nieba się dostanie: dlatego, że w ostatniej godzinie z wiarą i pokorą do ukrzyżowanego Zbawiciela o miłosierdzie się zwrócił: miłosierdzia też doznał.

Niektórym wydaje się dziwnem i jakoby niesprawiedliwym, żeby jeden grzech miał odejmować prawo do nagrody zasłużonej wielu dobrymi uczynkami; albo żeby jedno westchnienie do Boga miało zmazać mnóstwo grzechów. W istocie w ludzkim porządku rzeczy jedna chybiona robota nie odejmie prawa do zapłaty

---

<sup>1)</sup> Mar. XIV, 21.

za to, co należycie wykonanie; ani też dobrze wykonana nie daje prawa do zapłaty za to, co złe, lub wcale wykonane nie było. Ale ludzie płacą za pracę, bo jej potrzebują, i to o tyle, o ile ona ich potrzebie odpowiada.

Inaczej jest wobec Boga; Bóg pracy naszej i naszych dobrych uczynków nie potrzebuje. Robotnikom „11-ej godziny“ daje równą zapłatę, jak tym, którzy „skwar dnia“ ponieśli,<sup>1)</sup> pracując „w pocie czoła“.

Ta „jedenasta godzina“ przedstawia schyłek życia i dowodzi, że niema tak ciężkich grzechów i tak podeszłego wieku, aby człowiek, chcący się do Boga nawrócić, niemógł tego uczynić, licząc na bezmierne miłosierdzie Boże. Liczyć jednak na tę jedenastą godzinę i spuszczać się na nią z nawróceniem, rozpoczęciem służby Bożej i pracy koło zbawienia, byłoby szaleństwem.

Pan Jezus ostrzega, że w domu Ojca Jego jest mieszkań wiele, a jakoś tych mieszkań odpowiada prawdopodobnie temu, co w tem życiu czynimy dla zasłużenia sobie na nie. A więc uczyć należy młodych, że każda zmarnowana chwila powoduje niepowetowaną ujmę szczęścia wiecznego. Co więcej — nikt nie zna „ani dnia, ani godziny“,<sup>2)</sup> w których go śmierć zaskoczy; a zatem każdej chwili trzeba tak żyć

<sup>1)</sup> Mat. XX, 12. <sup>2)</sup> Mat XXIV, 36.

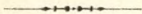
i tak pracować, ażeby śmierć nas zastała myślą i czynem w porządku woli Bożej, zwróconych ku niebu, a nie odwróconych od niego.

Św. Aloizy Gonzaga, zapytany razu jednego w czasie swego nowicyatu wśród rekreacji, coby uczynił, gdyby wiedział, że ma zaraz umrzeć, odpowiedział, że dalejby się bawił, skoro reguła zakonna, będąca dla niego wyrazem woli Bożej, to mu w tej chwili nakazuje.

Tak jak reguła zakonna wyraża w sposób szczególny wolę Bożą względem zakonników, których doskonałość na ścisłym jej wykonaniu polega, tak wiara i wynikające z niej zasady są regułą dla ogółu katolików, których mądrość i cnota zależą od tego, czy i jak się tej reguły trzymają.

Niema co utyskiwać na brak charakterów. Ludziom, którzy się wcześniej nauczą brać wiarę za podstawę zasad, a zasadami kierować czyny, charakteru nie zabraknie. Wszak tem się tłumaczy męstwo męczenników i bohaterstwo chrześcijańskich bohaterów.

O ile rodzice wiarę światłą i mężną dzieciom swoim zaszczipią, o ile je nauczą wyprowadzać z wiary zasady, a zasady wiernie we wszystkich okolicznościach życia zastosowywać, o tyle, ale tylko o tyle, odpowiedzą zadaniu swemu.





CZĘŚĆ TRZECIA

---

PRZYKAZANIA



## PRZYKAZANIA BOSKIE

*Człowiek posłuszny będzie śpiewał zwycięstwa.*

*(Psalm XXI. 28.)*



Tak jak podstawowe zasady wychowania zawarte są w artykułach wiary i z nich wynikają, tak prawa, rządzące wychowaniem, zawarte są w przykazaniach Bożych.

Wiara sama przez się nie wystarcza do dobrego pokierowania wychowaniem, tak jak nie wystarcza do zbawienia.

Wiara, jeżeli nie wytwarza zasad i nie doprowadza do posłuszeństwa dla przykazań, jest wiarą martwą.

„Chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania“,<sup>1)</sup> mówi Chrystus Pan.

---

<sup>1)</sup> Mat. XIX, 17.

Przykazania uczą zastosowania zasad wiary do czynów i do całego trybu życia.

Stwórca, obdarzywszy pierwszych ludzi rozumem i wolną wolą, już i w raju dał im wskazówki, jak tego rozumu i tej woli używać mieli, aby zamiarom Jego należycie odpowiedzieć. „Roście i mnożcie się i napętniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną“<sup>1)</sup> oto najpierwszy rozkaz Boski; ale zaraz potem następuje drugi, którym Bóg stawia zastrzeżenie woli człowieka: „Z drzewa wiadomości złego i dobrego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł, śmiercią umrzesz“.<sup>2)</sup>

Z „wiadomości złego“ wysnuły się wszystkie nieszczęsne następstwa, o których z codziennego doświadczenia wiemy: spaczenie natury, pożądlliwość, zaciemnienie rozumu, osłabienie woli, popędy sprzeczne z rozwojem i szczęściem człowieka.

Nadał tedy Bóg człowiekowi prawa nowe, którymi mu rządzić się kazał; mądrość swą zastosował do miary i potrzeb zepsutej i wykolejonej natury ludzkiej i ujął w ściśle określone przepisy, co człowiek ma czynić a od czego się powstrzymywać, ażeby pomimo swego upadku przeznaczeniu swemu odpowiedział, a skoro szczęścia doskonałego w tem życiu osiąść już nie może, ażeby szczęście wieczne po śmierci w niebie osiągnął.

Przykazania te nie są utworem ludzkiego rozumu. Rozum ludzki, zawsze ograniczony,

---

<sup>1)</sup> Rodz. I. 28. <sup>2)</sup> II. 17.



zwraca się do danego kraju i społeczeństwa, do danej tylko epoki. Przeciwnie, mądrość Boska obejmuje wszystkie narody, wszystkie warstwy społeczne i wszystkie czasy. Jeden tylko Bóg w tak krótkich słowach mógł nadać prawa tak zastosowane do potrzeb i słabości człowieka, prawa, które, przetrwawszy wieki, po dziś dzień stanowią podstawę wszelkiego prawodawstwa i wszelkiej sprawiedliwości.

Przykazania Boże są moralnym i społecznym kodeksem ludzkości. Społeczeństwa, zarówno jak jednostki schodzące z drogi przez nie wytkniętej, wpadają w zamęt pojęć, rozkład moralny i to wszystko, co tak srodze opłakiwać trzeba w ludziach i społeczeństwach bezwyznaniowych.

Narody i społeczeństwa, które się przykazaniami Boskimi nie rządzą, lub rządzić przestają, utrzymują się w stanie barbarzyństwa lub do niego powrócić muszą.

Opatrzność dała nam przykazania jako drogę i sposób do osiągnięcia celu ostatecznego, t. j. wiecznej szczęśliwości. Łatwo tedy zrozumieć, że zbacząc z tej drogi, sami siebie nieodzwrotnie skazujemy na ponoszenie skutków doczesnych i wiecznych naszego przemieszania, a zatem utratę szczęścia wiecznego, czyli potępienie.

W obecnych czasach właściwe zrozumienie doniosłości przykazań Bożych jest szczególnie potrzebnem, gdyż przy wygórowanej czołobi-

tności dla nauk zapominamy częstokroć, że ostatecznym celem nauki jest lepsze poznanie i wykonanie tego, co wola Boża, t. j. mądrość przedwieczna nakazuje. — Mijając się z tym celem, wiedza do takiego prowadzi końca, jak światło posiadane przez szatana i wiedza, której Ewa tak chciwą się okazała.

Z Boskiego pochodzenia przykazań wynika obowiązek bezwzględnego przestrzegania ich. Stwórca, dając człowiekowi rozum i wolę dla własnej służby i chwały, sam jeden może żądać, aby władz tych użył wedle Jego woli, sam jeden może człowiekowi prawa nakładać.

Wszelka władza ludzka o tyle tylko do posłuszeństwa obowiązuje, o ile na przykazaniach Bożych się opiera i z nich wynika. Chodzi nie o to, by wszystkich i wszystkiego słuchać, ale by słuchać tych, którzy mówią w imię władzy od Boga im danej i których rozkazy z wolą Bożą są zgodne.

Dość powszechne dzisiaj zbałamucenie pojęć o posłuszeństwie prawdopodobnie przypisać trzeba niedostatecznemu zrozumieniu i uszanowaniu przykazań Bożych.

Rozum i wola, któremi słusznie człowiek się szczyci, jedynie na to mu są dane, ażeby się mógł rządzić rozumem i wolą Bożą, co uczynić można tylko przestrzeganiem przykazań Bożych.

Św. Paweł mówi, że „jako przez nieposłuszeństwo jednego (Adama) wielu stało się grzesznymi,

tak i przez posłuszeństwo jednego (Chrystusa Pana) wielu ich stanie się sprawiedliwymi<sup>1)</sup>

Z tych słów widzimy, że według św. Pawła upadek Adama i Ewy spowodowany był nie przez łakomstwo, ciekawość, chęć wywyższenia się, ale przez nieposłuszeństwo rozkazowi Bożemu.

Tak samo odkupienie nasze św. Paweł przypisuje nie cnotom Jezusowym, jego cudom i modlitwom, ale posłuszeństwu Jego względem Boga Ojca.

Podwójną tu mamy naukę: po pierwsze, że tak jak nieposłuszeństwo prawu Bożemu powoduje wszystkie grzechy, tak posłuszeństwo wszystkie cnoty obejmuje i zabezpiecza.

Do tego posłuszeństwa tak wielka łaska jest przywiązana, że dla tych, co się do niego wprawili, życie nie przedstawia trudności; wszystko, co nakazane, w imię posłuszeństwa łatwem się staje i doprowadzić może tak do bohaterstwa potrzebnego do podźwignienia Ojczyzny, jak do świętości potrzebnej do własnego zbawienia.

---

<sup>1)</sup> Rzym. V, 13.

## I

«JAM JEST PAN BÓG TWÓJ, NIE BĘDZIESZ MIAŁ  
BOGÓW CUDZYCH PRZEDEMNA»

Pierwsze przykazanie jest do pierwszego artykułu wiary tem, czem praktyka jest do zasady. Ażeby rozumieć znaczenie i zastosowanie pierwszego przykazania do „cudzych bogów i bałwanów“, trzeba przedewszystkiem wierzyć w Boga prawdziwego i mieć, o ile to dla nas możebne, jakieś pojęcie o doskonałościach, z których Jego jestestwo się składa.

Wiemy z katechizmu, że Bóg jest duchem, że nas na podobieństwo swoje stworzył i że nam nakazuje, ażebyśmy byli doskonałymi, jak Ojciec nasz niebieski,<sup>1)</sup> gdyż On doskonałym jest.<sup>2)</sup>

Stworzeni na podobieństwo Boże<sup>3)</sup> i obowiązani duchem Bożym się kierować, z doskonałości składających duchowe jestestwo Boże poznajemy cnoty do zbawienia niezbędne.

Kto z łaską Bożą zdoła sobie wyrobić jakieś pojęcie o prawdzie, sprawiedliwości, mądrości i innych doskonałościach Bożych, ten zrozumie, że ile razy dla zaspokojenia jakiejś namiętności poświęca prawdę, sprawiedliwość, roztropność, tyle razy staje się bałwochwalcą, bo stawia przy-

<sup>1)</sup> Mat. V. 48. <sup>2)</sup> Levit. XX, 8. <sup>3)</sup> Rodzaj. I. 26.

wiązanie de stworzeń ponad Stwórcę, przywiązanie do tego, co nie jest Bogiem i do Boga nie prowadzi, ponad Boga i to, co Boskie.

Bałwochwalstwo nie na tem jedynie polega, że się czci złote cielce lub żyjące zwierzęta, jak to czynią poganie. Kto poświęca prawdę kłamstwu, sprawiedliwość samolubstwu, jednym słowem to, co jest, a raczej „Tego, który jest,<sup>1)</sup> temu, co nie jest, ten grzeszy bałwochwalstwem.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.<sup>2)</sup> Przestrzeganie pierwszego przykazania jest warunkiem czystości serca. Serca nasze dla Boga stworzone o tyle tylko są czyste, o ile są wierne swemu przeznaczeniu.

Jakże ważną rzeczą, wczesnie uzyskać pojęcie o Bogu, o Jego doskonałościach i przykazaniach, o obowiązkach, jakie z nich wynikają i o tem, co się Bogu od nas należy, jako Ojcu, Sędziemu, Stwórcy i Panu, ażeby się przeniknąć miłością należną Ojcu, bojaźnią należną Sędziemu, wprawić się do posłuszeństwa i służby, należnych Panu. Tym jedynie sposobem można się ustrzedz poniżenia charakteru, jakiemu ulegają ci, co wiary nie mając, rządzą się jedynie ludzkimi poglądami, przywiązują się jedynie do tego, co doczesne i znikome, bez żadnej wyższej pobudki.

Ażeby dzieci skutecznie nauczyć czci należnej Bogu, trzeba od maleństwa je wprawiać do

---

<sup>1)</sup> Wyjść. III, 14. <sup>2)</sup> Mat. V, 8.

pamiętania na obecność Bożą i trzeba uprzytomnić im tę obecność, przypominając, że Pan Bóg wszystko widzi, wszystko słyszy, najskrytsze myśli przenika i że jak szklanka wody podana dla Jego miłości nie zostanie bez nagrody,<sup>1)</sup> tak najmniejsze czynności, wykonane z pamięcią na Jego obecność i zgodne z wolą Jego, nabywają tem samem wartości wiecznej i wieczną otrzymują nagrodę.

Niech się dzieci uczą cześć oddawać Bogu, często myśla i modlitwą ku niemu się zwracając.

Tym sposobem zdobywa się męstwo potrzebne do wykonywania najprzykrzejszych obowiązków, do zwyciężania najnatarczywszych pokus, do cierpliwego znoszenia najdotkliwszych zawodów i cierpień, tak moralnych jak i fizycznych.

Pierwsze przykazanie nie odnosi się wyłącznie do Boga, ale także do czci należnej Boga Rodzicy i świętym Pańskim.

Dzięki Bogu, nie braknie u nas, jak dotąd, czci t. j. uszanowania i miłości dla Matki Boskiej i Świętych, ale ta miłość niestety! nie objawia się naprawą życia i nie daje warunków do podźwignienia się z upadku potrzebnych.

Matkę Boską poznać trzeba nietylko z Nowego, ale i ze Starego testamentu, we wszystkich niewiastach, które były jej wyobrażeniem.

---

<sup>1)</sup> Mat. X, 42.

Zkąd tej ubogiej służebnicy Pańskiej, że się stała Matką Boską? Zkąd jej potęga do zdeptania głowy szatana? Sama to wyjawia: „Wejrzał Bóg na niskość służebnicy swojej.“<sup>1)</sup>

Bóg łaskę swoją udziela w miarę, jak człowiek duchem i wolą Bożą się przenika: wówczas Bóg, gdy w nim i przez niego działamy, zwycięża. W tem właśnie cała tajemnica zdumiewającej czasami potęgi świętych i wpływu, jaki w koło siebie wywierają.

Ludzie nieustannie utyskują nad swoją niemocą, a skądby moc im przyszła, jeżeli duchem Bożym i wolą Bożą się nie kierują?

„Czyńcie wszystko, co wam rozkaże“,<sup>2)</sup> — mówi Matka Boska na godach galilejskich, wskazując na Pana Jezusa. Mówi to ona i nam wobec wszystkich niedostatków, na jakie się żalimy.

Dobrze jest obrazy Matki Boskiej na ścianach zawieszać, dobrze jest Jej ołtarze przystrajać i godzinki na Jej cześć odmawiać, światło przed Jej obrazami palić, pielgrzymki do poświęconych Jej przybytków odprawiać, — ale to istoty czei nie stanowi.

Cześć Matce Boskiej oddamy, przykłady Jej naśladując i czyniąc, jak ona nam to poleca, wszystko, co jej Syn przykazuje.

---

<sup>1)</sup> Luk. 1, 48.    <sup>2)</sup> Jan II, 5.

Toż samo się odnosi do czci należnej Świętym. Nie możemy naśladować wszystkich ich czynów, bo do tego potrzeba szczególnego powołania i szczególnej łaski, ale powinniśmy naśladować wspólną wszystkim Świętym wierność w wykonywaniu woli Bożej na najrozmaitszych stanowiskach, na jakich się znajdowali, jako rodzice lub dzieci, duchowni lub świeccy, jako królowie lub słudzy, jako uczeni lub prostacy.

Żywoty Świętych są żyjącym komentarzem przykazań Boskich; wykazują w czynie to, czego katechizm uczy w zasadzie. Dużo jest osób, które nawrócenie swoje i postępy w enocie czytaniu żywotów Świętych zawdzięczają.<sup>1)</sup>

Niektórzy obawiają się, ażeby dzieci w żywotach Świętych nie wyczytały czegoś ponad ich wiek, coby im wyobraźnią podniecało. Niema rzeczy, któraby nie miała ujemnych stron, ale przy czytaniu żywotów Świętych ujemne strony są bardzo małe, a dodatnie bardzo wielkie.

Co więcej, wyobraźnia bądź co bądź zawsze jakiegoś pola dla siebie szuka; szczęśliwi młodzi, których wyobraźnia karmi się nie tem, co poślednie lub zgubne, ale tem, co najwznioślejsze.

---

<sup>1)</sup> Ks. Mariote, Oratoryanin, którego pamięć tak drogą jest w naszym Zakładzie i któremu Zakład początek swój zawdzięcza, mawiał, że się nawrócił w dziecięcych latach, słuchając, jak mąż jego piastunki wieczorami żywoty świętych swej żonie czytywał.



Z świętymi przebywając, świętości się pragnie i do świętości się dąży, a do czegoż innego wychowanie dążyć powinno?

---

## II

»NIE BĘDZIESZ BRAŁ IMIENIA PANA BOGA TWEGO  
NADAREMNO«

Katechizm uczy, że drugie przykazanie zakazuje znieważać imię Boskie.

Kto zrozumie, na czem ta zniewaga polega, temu przyjdzie z Dawidem błagać Boga o przebaczenie mu niewiadomych grzechów.<sup>1)</sup>

W istocie, my — wogóle mówiąc — tak mało zdajemy sobie sprawę ze znaczenia i doniosłości tego przykazania, że je nieustannie bezwiednie przekraczamy, co się temmniej tłumaczy, że żadna wyraźna namiętność tego przekroczenia nie powoduje; jedynie lekkomyślności czy bezmyślności trzeba to przypisać. A wszakże bezmyślność nie jest bez grzechu dla człowieka obdarzonego rozumem; lekkomyślność zaś w rzeczy tak ważnej powoduje nie lekkie, ale ciężkie przewinienia.

---

<sup>1)</sup> Ps. XXIV, 7.

Znieważa się imię Boże, wymawiając je bez uszanowania. A któż obliczyć potrafi w zwykłych, potocznych rozmowach i żartach, ile razy imię Boże, imiona Jezusa i Maryi, wymawiane są bez najmniejszego zastanowienia a tem mniej uszanowania. Zwyczaj ten, już sam przez się grzech stanowiąc, do cięższego jeszcze grzechu prowadzi, bo kto przywyka do wymawiania imienia Pańskiego „nadaremno“, ten i w gniewie się tego nie ustrzeże i tak sobie drogę do bluźnierstw, klątw i przekleśnięć toruje.

Powiedziano jest w Piśmie św., że „na imię Pańskie wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie i piekielne“,<sup>1)</sup> — a w księgach Mojżeszowych stoi: „nie będziesz używał imienia Pana Boga twego nadaremno: bo nie ujdzie karania, któryby na próżną rzecz wziął imię Jego“.<sup>2)</sup>

A zatem, wymawiając imię Boże, czyniąc znak krzyża lub pokłon oddając przed krzyżem w kościele, w czasie nabożeństwa, w chwili modlitwy własnej czy cudzej, trzeba dzieci uczyć, żeby się zachowały z należnem skupieniem. A jakżeby się mogły nauczyć uszanowania należnego Bogu, kiedy od maleństwa świadkami są lekkomyślności, z jaką ci, coby im przykładem przyświecać powinni, imię Boże wymawiają i rozmaite nabożeństwa odprawiają, rozglądając

<sup>1)</sup> Filip. II, 10. <sup>2)</sup> Deut. V, 11.

się w około siebie, przerywając własną lub cudzą modlitwę rozmową, śmiechem i t. p.

Modlitwy ranne i wieczorne powinny być odmawiane klęczący, ze spuszczoneymi lub zamkniętymi oczami, przy zupełnem milczeniu i nieruchomości otaczających osób.

Modlitwa jest dla chrześcianina rzeczą tak wyjątkowo ważną, że trzeba jej uczyć z wyjątkową starannością; jest ona najświętszą sprawą człowieka i jako taką uszanować ją trzeba, nie przerywając jej bez nader ważnej przyczyny, tak jak się nie przerywa rozmowy tym, co są na posłuchaniu u władców tego świata.

Ale na to, żeby skupienie było dla dzieci możliwe, trzeba czas, przeznaczony na modlitwę i nabożeństwo, stosować do ich wieku i sił. — Trzymając dzieci na długich nabożeństwach, wymagając od nich długich modlitw, doprowadza się je do znużenia i znienawidzenia czasu, przeznaczonego na modlitwę.

Niegodziwa to rzecz, zmuszać dzieci do pacierza prosto od zabawy, czasem wśród jakiejś sprzeczki, kiedy są rozgrymaszone, czasem zaspane, a w każdym razie niezdolne do skupienia. Trzeba, o ile podobna, żeby się dzieci uspokoiły i skupiły, zanim do pacierza klękną, inaczey nie skupią się wcale, bez tego zaś pacierz jest cczą formą, a dla dzieci przykrością. Kilka minut poważnej rozmowy, a choćby tylko milczenia przed pacierzem, ułatwiają skupienie.

Lepszy znak krzyża ze skupieniem, jak długie modlitwy ze znużeniem lub roztrzepaniem powtarzane. Niestety! zdarza się często, że dzieci uczą się rozmaitych modlitw; powtarzają je bezmyślnie, jak powtarzają tabliczkę mnożenia lub bajkę, nic ich nie rozumiejąc. Wartość i owoc modlitwy nie pochodzą z mnóstwa powtarzanych pacierzy, ale ze skupienia, jakie towarzyszy choćby najkrótszemu westchnieniu ku Bogu.

W miarę jak dzieci podrastają, trzeba wprawiać je, by za każdym przewinieniem, nie czekając wieczornego pacierza i rachunku sumienia, westchnęły do Boga po przebaczenie jednym słowem, byle ze skupieniem wyrzeczonem, np.: „Boże, przebacz“.

W pokusie gniewu, łakomstwa, kłamstwa i t. p. niech się nauczą mówić ze skupieniem „Boże, strzeż mnie“, — kiedy je radość jaka spotka: „Boże, dziękuję Ci“, — wobec przykrości: „Boże, bądź wola Twoja“, — przy nauce i pracy: „Boże, dopomóż“.

Niech się dzieci wprawiają uciekać do modlitwy w każdej ważnej dla nich okoliczności; niech się zwracają do Boga ze wszystkim, co im na sercu leży; niech przywykną do wewnętrznej, poufnej z Bogiem rozmowy. Niech używają wrodzonej chęci podobania się jako dźwigni, żeby się starać o podobanie Bogu, o wykonanie woli Jego w sposób Jemu miły.

Grzeszy przeciw drugiemu przykazaniu ten, kto szydzi lub słuha szyderstw z rzeczy świętych, a zatem z wiary i z tego, co się do niej odnosi; kto lekkomyślnie mówi o sakramentach, o słowie Bożem i o kaznodziejach, wykładających je; kto wychodząc z kazania lub od spowiedzi, zamiast żeby się zastanowił nad korzyścią, jaką z nich odnieść powinien, w żarty obraca, co słyszał, i krytyką się zabawia.

Grzeszy się jeszcze przeciwko drugiemu przykazaniu, składając niepotrzebne przysięgi t. j. wzywając Boga wszystko wiedzącego na świadka, że się mówi prawdę lub szczerą robi obietnicę. To nadużycie jest o tyle gorszem, że zwykle osoby prawdomówne nie doznają potrzeby świadczenia się Bogiem, tak jak nie doznają potrzeby powoływania się na naocznych świadków dla potwierdzenia tego, co mówią. — A więc nie ci, co prawdę mówią, ale ci, co się z nią mijają, mają niegodziwy zwyczaj popierania swych kłamstw utartem a ohydmem w tym razie i w takich ustach wyrażeniem: „jak Boga kocham.“

Jakże ważną rzeczą nauczyć młodych według słów Ewangelii, że mowa ich powinna być: „jest, jest, — nie, nie“, pamiętając, że „co nadto więcej jest, od złego jest“,<sup>1)</sup> i nie pozwalać sobie, ani im, na żadne zaklina-

---

<sup>1)</sup> Mat. V. 37.

nia. Niechaj wiedzą, że słowo prawdomównego człowieka więcej wzbudza wiary, niż zaklęcia i przysięgania takiego, co na wiarę nie zasługuje.

Katechizm tłumaczy nareszcie, że grzeszy przeciwko drugiemu przykazaniu, kto, ślub uczyniwszy, nie wykonywa tego, co ślubował.

Ślub, według katechizmu, jest „dobrowolnie Bogu uczynioną obietnicą dobrego i miłego Jemu uczynku, chociaż nie jesteśmy do niego żadnem przykazaniem obowiązani.“

O ślubie mówi dalej katechizm, że nie jest tylko prostą chęcią wykonania jakiego dobrego uczynku, lecz istotną, p o d g r z e c h e m o b o w i ą z u j ą c ą obietnicą.

Można z tego sądzić, jak źle czynią ci, co nieroztropnie śluby składają, czy to niemożliwe do wykonania, czy niezgodne z wolą Bożą i obowiązkami stanu. — Przed uczynieniem ślubu trzeba dobrze się zastanowić i zasięgnąć rady mądrego i doświadczonego spowiednika, ażeby się nie narazić czy to na wiarołomstwo, czy na wykonanie nieroztropnego przyrzeczenia.

Nie mniej zastanawiać się trzeba przed uczynieniem jakiegokolwiek obietnicy bliźnim, rozważając to, co za nią lub przeciwko niej przemawia, bo słowo raz dane uważać trzeba za rzecz świętą i wykonać je w umówioną chwilę i w umówiony sposób.

Niektórzy rozróżniając między słowem a przysięgą, dowodzą, że tylko przysięga jest obowiąz-

zującą. Z tegoby wynikało, że nikt nikomu wierzyć i ufaćby nie mógł, skoroby słowa, wbrew nauce Jezusowej, przysięgą nie były poarte.

Inni mają zwyczaj dawać „słowo honoru“. Ci, co potrzebują „honorem“ słowa swoje popierać, zwykle są pozbawieni t. z. honoru.

Kto lekceważy słowa, ten tak przysięgi jak i honoru zwykle nie szanuje.

Obietnica zawsze jest obowiązującą, chyba że była tylko warunkową. Wówczas, t. j. jeżeli warunki się zmieniły i zachodzi istotna, nie dająca się zwalczyć przeszkoda do jej wykonania, godzi się od niej zwolnić. Ale i w takim razie trzeba o ile podobna otrzymać zwolnienie z obietnicy od tego, komu ją uczyniono, a co najmniej wytłómaczyć się przed nim; inaczej, zawodząc zaufanie, wielką czasami krzywdę, a w każdym razie przykrość zadać można bliźniemu, a na siebie samego niesławę ściągnąć.

Zapewne, że z dwojga złego mniejszem jest złem, uchybić człowiekowi, nie wypełniając tego, co mu się przyrzekło, jak uchybić Bogu, wypełniając rzecz przeciwną sprawiedliwości lub roztropności dla tego, że się ją obiecało.

I tak n. p. wielką nedorzeczność i winę popełnia się, przyrzekając zawrzeć związek małżeński z osobą, której się dostatecznie nie zna; ale przypuszczając, że się tę winę popełniło, a że po słowie okazuje się, iż osoba ta na sza-

cunek nie zasługuje, że jest złego prowadzenia, że ma chorobę jaką, która w związku małżeńskie wstępować nie pozwala, lub że zachodzi jaka inna ważna przeszkoda, lepiej nawet po słowie zaręczyny zerwać, niż zawrzeć nieroztropne małżeństwo.

Przypuszczając, że się wzięło dobrowolne zobowiązanie udzielania stałych zapomóg, a że niepowodzenie w interesach, utrata majątku i tym podobne przeszkody uniemożliwiają wykonanie tego, oczywiście obowiązek ustaje; ale przeszkody zawsze przypuszczać trzeba i czyniąc obietnicę, trzeba zastrzedz, że jest tylko warunkową, t. j., że się bierze zobowiązanie wykonania jej o tyle, o ile to będzie możliwem.

Ale nie mówiąc o zobowiązaniach ważnych, od których cała przyszłość bliźniego zależeć może, niesłowność nawet w rzeczach pozornie drobnych ściągą sprawiedliwą niesławę na tych, którzy się jej dopuszczają, — to też grubo zawinia, kto lekkomyślnymi obietnicami na niesłowność się naraża.

Ileż to osób, umówiwszy się, że staną w daną chwilę, w danem miejscu, na daną czynność, zobowiązanie puszczają w niepamięć, nie troszcząc się o wykonanie go.

Taki brak słowności znaczne szkody powoduje, zniża moralny poziom społeczeństwa i źle o niem świadczy.

Dzieciom nie trzeba pozwalać, ażeby obiecywały to, czego nie mają możliwości i silnego



postanowienia wykonać, a trzeba wymagać od nich ścisłego wypełnienia tego, co przyrzekły.

Jeżeli, jak się powiedziało wyżej, niegodzi się używać imienia Pańskiego „na daremno“, jakże ważną rzeczą nauczyć się używania go z wiarą i skupieniem, we wszystkich ważnych chwilach i sprawach, a szczególnie w cierpieniu, trwodze, zmartwieniu. Krótkie a pobożne wezwanie imienia Bożego przynosi światło, męstwo, pomoc, otuchę. T. z. akta strzeliste, właśnie dla tego, że są tak krótkie, że wśród najpilniejszych zajęć można się do nich uciekać, często się powtarzając, mnóstwo dusz uświęcają.

W godzinę śmierci, kiedy umierający żadnych modlitw już ani odmawiać, ani słuchać nie jest w stanie, samo nazwanie imion Jezusa, Maryi, Józefa Św., spokój przynosi, a Kościół do pobożnego ich wezwania odpust zupełny w godzinę śmierci przywiązuje.

---

### III

»PAMIĘTAJ, ABYSZ DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIECIŁ«

To przykazanie ma na celu: oddanie czci należnej Bogu, własne uświęcenie, wypoczynek po pracy.

Katechizm uczy w głównych zarysach, jak to przykazanie powinno być przestrzegane; ale biskupi, w imię prawa udzielonego kościołowi przez Chrystusa Pana, każdy dla swojej dyccezyi, według miejscowych warunków i okoliczności określają, jakie mianowicie święta powinny być obchodzone, w jaki sposób niedziele i święta święcić należy, jakiego rodzaju prace uważać trzeba za „służebne“ i w jakiej mierze są one dozwolone lub zakazane.

Trzeba pamiętać o władzy biskupiej i ani się gorszyć różnicami, jakie zachodzą między rozmaitemi dyccezyami co do sposobu „święcenia dni świętych“, ani zastosowywać samowolnie przepisów przyjętych w jednej dyccezyi do innej; trzeba w każdej szanować to, co miejscowa władza za stosowne uważa.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> W Rzymie haft uważany jest za dzieło sztuki i dozwolony w święta, mianowicie jeżeli się haftuje dla Kościoła i bezpłatnie, mimo to, że w innych krajach wszelka robota igłą uważana jest za »służebną« i niedozwoloną. W niektórych miejscowościach dozwolone są pewne roboty, zakazane w innych, byle nie przekraczały danego czasu. W naszym kraju dawniej Wielkanoc, Boże Narodzenie, Zielone Świątki święcone były przez trzy dni; obecnie większe święta obchodzone są tylko przez dwa dni. We Francyi wskutek konkordatu, zawartego między Napoleonem I a Ojcem sw. Piussem VII, wszystkie święta, z wyjątkiem Bożego Narodzenia, Wniebowstąpienia, Wniebowzięcia i Wszystkich Świętych obchodzone są w niedzielę. Podobne różnice zachodzą co do postów: do tych różnic stosować się trzeba i każdy o nich od swojego proboszcza dowiedzieć się powinien.

Cześć zewnętrzna, należna Bogu przez święcenie dni świętych, jest przywiązana przez Kościół do pewnych dni, i nie można, jak niektórzy mniemają, zastąpić nabożeństwa niedzielnego, słuchając mszy św. w jaki inny dzień, ani wystawiać sobie, że się zadość czyni przykazaniu, przychodząc pod koniec mszy, po kazaniu, rozmawiając w czasie nabożeństwa, stojąc przed drzwiami kościoła, weale do niego nie wchodząc, chociaż miejsca w nim jest dosyć. O tem wszystkim katechizm poucza, a jeżeli wyjątkowe warunki budzą pewne wątpliwości, zapytać trzeba proboszcza własnej parafii i do jego wskazówek się zastosować.

Ale jeżeli zachodzą pewne różnice co do zewnętrznego sposobu święcenia dni świętych, to nie może być różnicy co do ducha, w jakim dnie świąteczne spędzać się powinno. Niedziele i święta mają przynieść wypoczynek po pracy, a ten wypoczynek przynieść ma korzyści duchowe, których zwykle w dnie powszednie zastrzedz sobie nie można, a zatem chociażby niedziela spędzona była w sposób według litery nie przekraczający przykazania, jeżeli się było n. p. obecnym na nabożeństwie ciałem, ale nie duchem, bez modlitwy, bez skupienia, nie słuchając słowa Bożego, to nie można powiedzieć, że się wykonało to, co to przykazanie ma na celu.

Pan Bóg, świat stwarzając prostym aktem woli, wypoczynku nie potrzebował; jeżeli sió-

dmeo dnia „wypoczął“, uczynił to dla naszej nauki, wskazując, że wypoczynek jest nieodzownym warunkiem pracy po Bożemu.

Jeżeli wiele ludzi, nigdy nie pracując, nie może czuć potrzeby wypoczynku, to dużo jest takich, których praca acz istotna, niema jednak boskiej cechy, ani boskiego błogosławieństwa, bo jej nie towarzyszy zadośćuczynienie obowiązкови przez Boga nałożonemu święcenia dni świętych i odpoczynku o danych dniach i godzinach. To przekraczanie przykazania i porządku Bożego najgorsze pociąga skutki, duchowe i fizyczne. Ludzie, którzy nie wypoczywają, kiedy i jak należy, bądź co bądź potrzeby wypoczynku wyminąć nie mogą. Znużenie sprawia, że roboty idzie im wolno, niezgrabnie, jakby z kamienia, z przykrością dla siebie i drugich, ze stratą czasu.

Zauważono, że dzieci, które się najlepiej bawią w czasie na zabawę przeznaczonym, najlepiej także się uczą w czasie przeznaczonym na naukę, że robotnicy, którzy umieją we właściwym czasie wypocząć i rozerwać się, najlepiej także i najprędzej pracują w czasie na pracę przeznaczonym. — Jakże ważną rzeczą młodych nauczyć, ażeby wszystko czynili z miarą, wagą, porządkiem, jak Bóg przykazał, nie obracając dnia w noc, ani nocy w dzień, żeby sobie naznaczali czas właściwy na każdą czynność i pełniąc każdą o swoim czasie, żeby pracowali, kiedy pora

do pracy, wypoczywali, kiedy czas na wypoczynek lub właściwą rozrywkę; a nareszcie, żeby dnie święte poświęcili, kiedy i jak nakazano.

Niechaj młodzi pamiętają, że nie wystarcza osobiście przestrzegać trzeciego przykazania; trzeba wystrzegać się tego wszystkiego, co dla innych przekroczenie powodowałoby mogło.

Niezależnie od prac służebnych, wyraźnie przez Kościół zakazanych, mnóstwo jest zajęć i zabaw, które acz się nie przeciwia literze przykazania, to się duchowi jego przeciwia. Ileż n. p. zabaw, które przygotowaniami, jakich potrzebują, i robotą, jaką po sobie zostawiają, jeżeli są przyjemnością dla jednych, to istne przepracowanie powodują dla drugich. W wyborze dni, na takie zabawy przeznaczonych, mieć to trzeba na pamięci, a już co najmniej nie narażać nikogo na opuszczenie mszy św. w niedziele i święta.

Przy obstalunkach dawanych rzemieślnikom, szwaczkom, nie godzi się naznaczać im terminu, któryby ich zmuszał do pracowania w niedzielę.

Trzeba o ile podobna wstrzymać się od podróżowania w niedziele i święta. Niektórzy tłómaczą się tem, że, chociażby sami w niedzielę nie podróżowali, tylu innych mimo to podróżować będzie, że niema powodu powstrzymywania się od tego, czemu i tak przeszkodzić nie można. Fałszywa to zasada, bo każda jednostka tym sposobem pracy przyczynia, a lekceważenie przy-

kazania przez jednych ośmiela innych do podobnych przekroczeń.

W niektórych krajach przyjęty jest zwyczaj, dla zmniejszenia pracy w dniu świąteczne, poprzestawać w niedzielę na potrawach zimnych lub tylko odgrzewanych.

W Anglii sklepy, fabryki, urzędy zamykane są w sobotę w południe, tak ażeby ludzie, pracujący dla zarobku przez tydzień cały, w sobotę popołudniu osobiste sprawy załatwiać mogli i żeby niedziela, wolna od wszelkiej roboty, służyła w istocie do nabożeństwa i wypoczynku.

Czyby nam nie wypadało nad tym przykładem się zastanowić i przynajmniej w pewnej mierze u nas go zastosować?

Ale chcąc dzieciom wpoić uszanowanie dla trzeciego przykazania, nie trzeba im obrzydzać niedzieli i świąt, prowadząc je na zbyt długie nabożeństwa, szczególnie, póki nie są w stanie ich rozumieć.

Przełożony pewnego zakładu wychowawczego dla chłopców tłumaczył, że w niedzielę zmuszony jest prowadzić dzieci na dwie msze św., bo „nie wiadomo, co z nimi robić, kiedy niema zwykłych nauk.“ Tego rodzaju pobożnością wyrabia się częstokroć najzaciętszych wrogów Kościoła i wiary.

Jeżeli nabożeństwo nie jest dla dzieci zajmującym, to będzie nieznośnym; ażeby dwugodzinny pobyt w kościele, jak to bywa czasami

na wsi, nieruchomie, w milczeniu, w skwar lub mroz, nie stał się straszną dla dzieci męką, dobrze jest zaopatrzyć się w zapas obrazków, które wyjątkowo, ażeby nie spowszedniały, można dawać im do oglądania w czasie nabożeństwa. Trzeba, o ile podobna, żeby dzieci w nabożeństwie jakiś brały udział, dla nich zajmujący. Niechaj się uczą śpiewów kościelnych i z całą ludnością śpiewają. Trzeba je pouczyć o wszystkich szczegółach nabożeństwa, a przede wszystkim mszy św. Doskonałe są do tego książeczki z obrazkami, przedstawiające księdza przed ołtarzem podczas wszystkich części mszy i tłumaczące znaczenie każdej.

Dzieci w kościele tak umieszczać trzeba, ażeby ołtarz widziały i mogły wszystkie ruchy i słowa księdza śledzić i odpowiednie modlitwy w książeczce czytać. Dzieci czynią to z zajęciem. Na kazania lepiej dzieci nie prowadzić, póki nie są w stanie rozumienia ich, ale nie zawsze tego uniknąć można, a wówczas nauczyć je, aby kazania słuchały tak, ażeby mogły parę słów z niego powtórzyć. Dzieci zajęte wyborem słów, któreby powtórzyć mogły, bez znużenia wytrzymują na długich naukach.

Święcenie dni świętych nie powinno się jednak ograniczać do chwil na nabożeństwo przeznaczonych. Niedziele i święta powinny mieć swoją szczególną cechę, swoje zajęcia i radości. Rodzice, często zapracowani mocno w ciągu tygo-

dnia, za ledwie dziećmi zająć się mogą, tak samo i dzieci, gdy nauki i szkoły się rozpoczną, częstokroć rodziców mało widzą, prawie z nimi nie rozmawiają; niedziele i święta powinny tę szkodę obu stronom wynagrodzić. Rodzice, o ile podobna, powinni powstrzymywać się w te dni od załatwiania interesów, rachunków, oddawania i przyjmowania odwiedzin, zagłębiania się w czytanie dla własnej korzyści, a raczej dziećmi się zajmować: przechadzki, rozmowy, wspólne czytanie z niemi obmyślać.

W niektórych rodzinach jest zwyczaj przechowywania w odrębnem miejscu książek, zabawek, obrazków, które do niedzielnej rozrywki służyć mogą. Doskonały to zwyczaj, bo te rzeczy nie powszednieją i jakiś urok do nich się przywiązuje, który wartość ich w oczach dzieci podnosi.

Bardzo to dobry i święty zwyczaj obracać niedziele i święta na wypełnianie uczynków miłosiernych, na które częstokroć w dnie powszednie czasu braknie; odwiedzać chorych, ubogich, strapionych, niosąc im ulgę, rozrywkę, pociechę; gromadzić dzieci ubogie na pouczające dla nich pogadanki, wykłady, zabawy uczciwe.

Chrystus Pan uczy, że colwiek z miłości Bożej dla bliźnich czynimy, to Bóg przyjmuje, jako uczynione dla niego samego.

Jeżeli w dzień imienin ukochanych nam osób staramy się miłość naszą im okazać, czy nie



powinnniśmy tak samo w niedziele i święta, jako w dniu szczególniej przeznaczony dla oddawania Panu Bogu czci, Jemu należnej, czynić to wszystko, coby Mu miłość naszą okazać mogło? — Służą do tego właśnie: nabożeństwo, miłosierne uczynki, a nareszcie i roztropny wypoczynek.

---

#### IV

»CZCIJ OJCA TWEGO I MATKĘ TWOJĄ, ABYŚ DŁUGO ŻYŁ NA ŚWIECIE I ABY CI SIĘ WIODŁO NA ZIEMI«

Katechizm uczy, że tu przez cześć rozumie się: uszanowanie, miłość i posłuszeństwo, należne rodzicom od dzieci a przełożonym od podwładnych.

Cześć, oparta na posłuszeństwie, za jego pomocą staje się cnotą t. j. siłą żywotną, prowadzącą do odpowiednich czynów.

Prawo do stworzeń i najwyższą władzę nad nimi posiada tylko Stwórca; a zatem cześć, właściwie mówiąc, należy się tylko Jemu. Jeżeli Pan Bóg nakazuje ją względem rodziców i przełożonych, to dlatego, że im własne prawa w pewnej mierze przekazuje, ale to tylko o tyle, o ile zgodnie z Jego przykazaniami tę władzę dzierżą.

W istocie, wiemy, że obowiązek posłuszeństwa względem rodziców i przełożonych ustaje, skoro ci nakazują rzeczy, przykazaniom Bożym przeciwnie.

Przełożeni rządzić powinni nie w imię samowoli i humoru; takie rządy i rozkazy nie dają prawa do poważania i taka władza, zamiast karności i cnoty, wytwarza niewolniczość, równie poniżającą dla przełożonych, jak dla podwładnych.

Ażeby władza celowi swojemu odpowiadała, trzeba, aby podwładni na każdym kroku stwierdzać mogli, że ci, co nimi rządzą, sami poddają się zasadom odwiecznej mądrości, przykazaniami Bożemi wyrażonej. Wówczas Bóg, mieszczący zarazem w duszy przełożonego i podwładnego, sprawia, że wzajemnie się rozumiejąc i dopełniając, do zamierzonego celu wspólnie i zwycięzko dobijają.

Rodzice i przełożeni powinni pamiętać, że acz czwarte przykazanie odnosi się do podwładnych, to niemniej nakłada nieodzowne obowiązki i na przełożonych. Ksiądz arcybiskup Teodorowicz<sup>1)</sup> sprawiedliwie mówi, że „władza jest tylko inną formą służby, że wymaga czasu, pilności i czegoś jeszcze więcej, bo uświęcenia siebie“.

Można żelazo młotem skruszyć, można opór ludzki materialną siłą przełamać, można stać

---

<sup>1)</sup> List Pasterski z 2 lutego 1902.

się postrachem dla dzieci i podwładnych, ale cześć nie otrzymuje się gwałtem, jak jej się nie otrzymuje biernem wyczekiwaniem.

Obecna dążność do wytworzenia powszechnej między ludźmi równości zaciera pojęcia czci, a to wpływa szkodliwie na stosunek dzieci do rodziców i podwładnych do przełożonych, a nawet na stosunek ludzi do Boga, pozbawiając ich najsilniejszego bodźca ku przestrzeganiu przykazań.

Jeżeli Pan Bóg osobnem przykazaniem nakazuje cześć dla rodziców, to dla tego, że ona z przyrodzonego usposobienia nie wynika; trzeba jej uczyć, trzeba jej wymagać, trzeba na nią zasłużyć, trzeba sobie zdawać sprawę z trudności przywiązanych do obowiązku uszanowania, miłości i posłuszeństwa, jakie cześć nakłada. „Okazywanie“ uszanowania nie jest cześcią formą, ono polega na poddawaniu własnego sądu i własnej woli pod sąd i pod wolę przełożonych, o ile tylko bez grzechu uczynić to można, i to nie z przymusu, ale z przekonania i wolnej woli.

Miłość jest tą siłą wewnętrzną, największą z wszystkich, która zniewala tego, co miłuje, do przejęcia się wolą tego, kogo miłuje, i do wykonywania jego woli, choćby z zaparciem osobistych widoków i korzyści.

Posłuszeństwo nie jest ostatecznym celem ani życia ani wychowania, ale jest niezbędnym

środkiem do osiągnięcia tak celu doczesnego, jak wiecznego, wychowaniem zamierzonego.

Czwarte przykazanie nie ma na celu uczczenia zasług rodzicielskich i jest od nich niezależne, ono wynika z sprawiedliwości, w imię której trzeba każdemu oddawać, co się jemu należy ze względu na wiek, stanowisko i władzę. Zkądinąd prawa i obowiązki tak wzajemnie od siebie są zależne, że jedno bez drugich ostać się nie mogą.

Kościół w aktach wiary, nadziei i miłości każe nam mówić, że wierzymy w to, co Bóg Kościołowi objawił, dla tego, że On jest Prawdą nie mogącą ani się omylić, ani nas omylić; że mamy nadzieję otrzymania tego, co nam Bóg obiecał, dla tego, że Bóg jest wierny w obietnicach swoich; że Boga miłujemy nade wszystko, dla tego, że On jest nieskończeniem miłości godzien. Jeżeli taka jest podstawa obowiązków naszych względem Boga, to na podobnej podstawie powinny się opierać prawa położonych do czci podwładnych.

Rodzice powinni być żyjącym wzorem tego, czego dzieci uczą i czego od nich się domagają. Inaczej, na jakiej zasadzie żądaćby mogli od dzieci i podwładnych wykonywania względem nich obowiązków, którym sami względem Boga za dość nie czynią, na jakiej zasadzie żądać czci od podwładnych, jeżeli nie okazują jej Bogu, Jego przykazaniom, Kościołowi i wszelkiej wła-

dzy mającej do tego prawo, na jakiej zasadzie czci żądać od dzieci, jeżeli ojciec władzy macierzyńskiej, a matka ojcowskiej nie szanuje. Pamiętaj winni, że każde z nich, drugiego władzę szanując, własną wzmacnia, a że rodzice, którzy się wzajemnie przed dziećmi ganią, krytykują, sprzecniają, sami swoje wobec dzieci stanowisko podkopują, największą władzy swojej ujmę przynoszą, a dzieciom krzywdę wyrządzają.

Niektórzy rodzice ulegając dziwnemu zamiętowi pojęć, zamiast, jak tego prawo Boże wymaga, wdrażać dzieci do uszanowania, jedynie o tem myślą jak ich zachciankom dogadzać; ciężką tem dzieciom krzywdę wyrządzają, a dla siebie zdobywają tylko lekceważenie. I tak, srogo się mści ten przewrót porządku Bożego.

Niewątpliwie, że póki dzieci małe, rzeczą rodziców oddawać im usługi, których dzieci same sobie oddać nie mogą; ale w miarę, jak one podrastają, stosunek ten powinien się zmieniać. Rodzice, jeśli nie chcą dzieci swoich na nieszczęśliwych samolubów wykierować, powinni, nie nadużywając sił dziecięcych, nie zaprzatając im czasu ze szkodą dla nauki, wprawiać je po trosze, wedle możliwości, do oddawania małych usług, do pomagania w rozmaitych zajęciach. Niech się dzieci wczesnie przekonają, że „szczęśliwszy ten, co daje, niż ten, co bierze“. Ucząc dzieci oddawania przysług, rozwija się najlepsze zasoby ich serca; przeciwnie, pozwa-

lając im przyjmować usługi niezasłużone, rozwija się lenistwo, samolubstwo i pychę.

Dzieci, sprawiedliwem poczuciem powodowane, więcej szanują tych, którzy im pozwalają sobie służyć, niż tych, którzy im usługują: więcej przywiązują się do tych, co umieją wymagać, niż do tych, co im pobłażają.

O wiele też są szczęśliwsze, kiedy się stają rodzicom pomocnemi, niż kiedy myśli mają zwrócone wyłącznie ku temu, co dla nich przyjemne.

Niektórzy rodzice, a w szczególności matki, czasami nieroztropnie mówią, że im nie chodzi o uszanowanie dzieci, byle ich miłość pozyskać, jak gdyby istotna, trwała miłość była bez uszanowania możebną. Miłość dla rodziców zwykle wynika z uszanowania dla nich, ale zastąpić uszanowania nie może.

Miłość nakazana dzieciom względem rodziców nakłada odpowiedni obowiązek na rodziców względem dzieci, i to nie miłości przyrodzonej, której zwykle nakazywać im nie trzeba, ale miłości nadprzyrodzonej, tak rzadkiej a tak w wychowaniu niezbędnej. Rodzice nie mogą nadto dzieci miłować, ale miłość ich powinna być mężną, roztropną, sprawiedliwą, umiarkowaną w oznakach zewnętrznych. Rodzice dzieci swoje kształcić powinni dla szczęścia wiecznego, na chwałę Bożą i pożytek społeczeństwa, a nie na zabawkę dla siebie lub zadowolenie rodzicielskiej próżności. Dzieci wychowane bez miłości są upośle-

dzone duchowo, tak jak upośledzone są fizycznie dzieci wychowane bez słońca.

Nie trzeba jednak sobie wystawiać, że świadczenie miłości i wzbudzenie jej w dzieciach polega na przesadzonych pieśczościach, na schlebianiu i folgowaniu. Tak zwane „psucie dzieci“ wytwarza samolubstwo, miłość własną, ale nie może wykształcić najszlachetniejszej władzy serca ludzkiego: miłości.

Jeżeli nie godzi się dzieci psuć, to trzeba jednak miłość im okazywać i czynić wytrwale to, co miłość w ich sercach rozwinać może, a to nie da się uskuteczyć bez pewnego nakładu czasu i trudu. I tak rodzice, a w szczególności matki, powinny każdego dnia każdemu dziecku z osobna pewien czas poświęcać, niezależnie od chwil wspólnie przepędzanych, bo wspólne rozmowy nie mogą zastąpić codziennych rozmów, sam na sam, dziecka z matką. Jeśli dzieci nie przywykną do takich rozmów od małego i nie nabiorą w nich upodobania, to prawdopodobnie później unikać ich będą. A wychowanie, w którym takich poufnych rozmów braknie między rodzicami a dziećmi, wielką ujmę ponosi. Zwyczajnie wieczorna pora najlepiej takim rozmowom sprzyja. Trzeba, o ile domowe stosunki na to pozwalają, zastrzegać sobie co wieczór potrzebną do tego swobodę. Wśród dnia dzieci mają umysł zaprzątnięty mnóstwem innych rzeczy, nie mają ochoty na rozmowę. Przeciwnie pod

koniec dnia, kiedy nie już uwagi ich nie odrywa, chętnie mówią o tem, co je przez dzień zajmowało. A niechaj sobie rodzice nie wystawiają, że rozmowy o drobnych rzeczach są małej wagi. Dzieci, nie zwykłe mówić z rodzicami o rzeczach małych, nie nauczą się mówić o większych, nie mówiąc o wszystkim, nie powiedzą o niczem, a szczególnie nie o tem wszystkim, co dla nich najważniejszem być może.

Dzieci, tak jak i dorośli ludzie, stworzeni do życia towarzyskiego, nie mogą się obyć bez wymiany myśli, wrażeń, a cały owoc wychowania zależy od tego, z kim ta wymiana myśli zachodzi. Jakże ważną rzeczą, ażeby rodzice dla siebie zdobyli zaufanie i zwierzenia swych dzieci.

Chcąc miłość w sercu dzieci rozwijać, trzeba się z nimi delikatnie obchodzić, nigdy ich zaufania nie zdradzać, nie powtarzać ich zwierzeń; nie lekceważyć tego, co je martwi; nie okazywać zdziwienia, a tem mniej zgorszenia wobec ich pytań. Trzeba mieć dla nich wyrozumiałość, życzliwy wyraz twarzy, łagodne obejście, zajmować się tem, co je dotyczy i obchodzi, a zkądiną unikać przesadzonej czułości, przesady w opowiadaniach i sposobie oceniania rzeczy i zdań, unikać plotkarstwa, obmowy, próżnego gadulstwa.

Dzieci niezmiernie lubią słuchać opowiadań z historyi świętej, z dziejów narodowych, z ży-



ciorysów ludzi znakomitych, lub żywotów świętych. Takim opowiadaniem można je zająć, uszczęśliwiać i najlepszy wpływ na nie wywierać.

Nie trzeba czasu i starania oszczędzać, ażeby sobie pamięć odświeżać i do takich opowiadań i rozmów z dziećmi się przygotowywać tak, aby największa dla nich ztąd korzyść powstała.

A to wszystko tworzy między rodzicami i dziećmi węzły zaufania, wspólnych zajęć, miłości.

Mnóstwo jest sposobności w codziennem, potocznem życiu do kształcenia tak umysłu, jak serca dzieci. Jeżeli mają one jakie ulubione zwierzęta, pomagać im w pielęgnowaniu ich; jeżeli mają własne ogródki, wraz z niemi je uprawiać.

Kiedy sposobność się nadarza, wprawiać je do zajęć gospodarskich i korzystać z takich rozmaitych okoliczności, ażeby je oswajać z zoologią, botaniką, fizyką, chemią i innymi naukami przyrodniczymi. W tym celu trzeba się nieustannie kształcić, ażeby mieć zawsze właściwą odpowiedź na zapytania dziecięce, które czasami bardzo daleko i wysoko sięgają.

Jeżeli nie trzeba pozwalać dzieciom na bezmyślne szczebiotanie, to trzeba je zachęcać do roztropnych rozmów i roztropnie odpowiadać na roztropne pytania.

Poważne rozmowy, przed dziećmi przez starszych prowadzone, wielce wpływają na wykształcenie zdrowego sądu u młodych i na podniesienie ich umysłowe i duchowe.

Niechaj się młodzi uczą słuchać rozmów ludzi poważnych, o sprawach narodowych i obywatelskich. Chłopcy łatwiej się do tego nakłaniają; od dziewcząt trudniej to otrzymać, a wszakże dziewczęta nie są i być nie mogą obojętne na sprawy, które cały kraj i społeczeństwo obchodzą, na poglądy, od których w znacznej części dola kraju zależy. Niechże się uczą słuchać tego, co się o tem mówi, z zajęciem i uszanowaniem, bo i one nieraz roztroprnym lub niedorzecznym wpływem, na losach kraju zaważyć mogą — czy to na korzyść, czy na szkodę. Niech się nie usuwają od obowiązku czci dla Ojczyzny i tego, co Ojczyznę obchodzi.

Tak jak miłość wynika z uszanowania, tak posłuszeństwo wynika z miłości. „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje.“<sup>1)</sup>

Wszyscy w zasadzie zgadzają się na to, że posłuszeństwo jest jakoby osiã, a zarazem podstawã wychowania, tak jak wszelkiego porządku społecznego. Jeżeli mimo to zasada posłuszeństwa jest niedołączona w wychowaniu przeprowadzona, głównymi tu winowajcami nie dzieci, ale rodzice.

---

<sup>1)</sup> Jan XIV, 15.

Niektórzy myślą, że posłuszeństwo jest cnotą bierną, że się przeciwi samodzielności, że przeszkadza wyrobieniu woli; a wszakże brak woli a mianowicie brak charakteru, o który oskarżamy ludzi naszych czasów, pochodzi właśnie z braku karności.

Inni znowu wystawiają sobie, że posłuszeństwo odpowiedniem jest tylko dla małych dzieci, że starsze własnym rozumem i własną wolą kierować się powinny, a wszakże ani rodziny ani instytucye, ani społeczeństwo utrzymać się nie mogą, kiedy im karności brak.

Dla otrzymania właściwego posłuszeństwa trzeba rozkazywać właściwie. Rozkazywać tylko o tyle, o ile tego potrzeba, a przynajmniej o ile to istotnie z pożytkiem jest, a zatem rozkazywać tylko rzeczy roztropne, sprawiedliwe i do wykonania możebne.

Rozkazywać można tylko o tyle, o ile się ma pewność, że rozkaz będzie wykonany, albo o ile się ma możność, do wykonania go doprowadzić. W przeciwnym razie stokroć lepiej rozkazu nie dawać, choćby się rozkaz zdawał pożytecznym, bo takimi właśnie nie wypełnionemi rozkazami uszanowanie dla władzy się obala.

Trzeba rozkazywać w sposób dobitny, dokładny i zrozumiały dla tych, co rozkaz otrzymują.

Nie przerywać wykonania jednego rozkazu wydaniem drugiego, nie rozkazując raz po raz rzeczy, nie dających się jednocześnie wykonywać.

Dzieci czasami są nieposłuszne, nie przez krnąbrność, ale przez roztrzepanie; a chociaż roztrzepanie samo w sobie stanowi winę o wiele lżejszą, niż krnąbrność, w skutkach stać się może równie szkodliwym. To też nie trzeba, ażeby dzieci sobie lekcewały tę niebezpieczną wadę i wszystkich środków użyć należy dla zwalczenia jej.

Chcąc dzieci wprawiać do posłuszeństwa, trzeba uwagę ich uchwycić i utrzymać, póki im się rozkaz jaki daje. Trzeba, żeby dzieci po wojskowemu patrzyły prosto w oczy, póki się do nich mówi, zaprzestając w tej chwili wszelkiego zajęcia i zabawy. Dobrze jest wymagać od nich, żeby powtórzyły otrzymany rozkaz, a w danych razach powiedziały, kiedy i jak go wykonają, a następnie żądać, także po wojskowemu, żeby „raportowały“, że rozkaz wykonany jest, albo że się wykonać nie dał i dla czego.

Jeżeli dzieci rodziców i nauczycieli nie szanują, nie miłują, nie są im posłuszne, to chyba dla tego, że w ich wychowaniu jest coś chybionego.

Przeszkodę w wychowaniu tworzą nie tylko złe skłonności dzieci, ale i wady rodziców: nieogłębność, niedbalstwo, brak czujności, spuszczenie się na wyręczycieli, nie zawsze godnych zaufania, zostawianie dzieci bez opieki, w nieodpowiednim towarzystwie, pozwalanie na szkodliwe przyjaźnie, na czytanie złych książek, kore-

spondencye bez kontroli, prowadzenie przed niemi niewłaściwych rozmów i t. d.

A tu zauważmy, że wypraszenie dzieci z pokoju dla prowadzenia takich rozmów bynajmniej złemu nie zaradza, bo to tylko ciekawość rozbudza i wytwarza pojęcie, że mówienie rzeczy niewłaściwych jest przywilejem starszego wieku, a ztąd niecierpliwe wyczekiwanie chwili, kiedy to się stanie możliwem.

Dzieci w równych warunkach wychowane nie zawsze są sobie podobne; co się z łatwością otrzymuje od jednych, to napotyka na trudności u drugich. Nie może być inaczej. Dzieci nie są martwym materiałem, którym można rozporządzać szablonowo.

Każde dziecko ma swoje osobiste usposobienie i skłonności, a rzeczą wychowawcy, zasady odwieczne, ogólne, zastosować w sposób dla każdego dziecka odpowiedni.

Do najskuteczniejszych środków w wychowaniu zaliczyć należy nagrody i kary. Rodzice i pod tym względem kierować się powinni zasadami odwiecznej mądrości.

Z dziejów ludu żydowskiego widzimy, że Pan Bóg nieustannie wierność nagradza, a przeniwierstwa karze.

Cała nauka wiary opiera się na zasadzie nagrody i kary, i to nietylko wiecznej, ale i doczesnej. Pan Bóg, dopuszczając tak dobre jak i złe następstwa naszych czynów, nie tylko nagradza.

i karze te czyny, ale zarazem kształci nam sąd i sumienie.

Rodzice czasami niedosyć dzieciom okazują zadowolenia z dobrych postępów a za złe więcej łają, niż karzą.

Sąd i sumienie lepiej się kształcą nagrodą i karą, niż gderaniem i łajaniem, których dzieci mało słuchają i które je więcej nudzą i nużą, niż do poprawy pobudzają.

W Piśmie świętem wyraźnie stoi, że wielkiem jest dobrodziejstwem, nie dopuścić grzeszników, by długo grzeszyli, ale skarcić ich w czas.<sup>1)</sup>

Skuteczność kar nie pochodzi z ich srogości, ale z mądrego ich zastosowania. Kary są lekarstwem i tak jak w porządku fizycznym lekarstwa mijają się z celem, jeżeli miara przesadzona, lub jeżeli są źle zastosowane, tak samo kary szkodliwemi się stają, ile razy są niesprawiedliwe lub za ostre.

W ogóle, najmniejsze kary i najmniejsze nagrody są najodpowiedniejsze. A trzeba o ile możliwości, ażeby wynikały jedne i drugie z samychże czynów, które je spowodowały.

Niektórzy rodzice mają bardzo przesadzone zaufanie do różgi. Prawda, że ona już w Piśmie św. zalecona<sup>2)</sup> i to wystarcza, ażeby wierzyć, że w danych razach jest najskuteczniejszym środ-

---

<sup>1)</sup> II. Machab. VI, 13. <sup>2)</sup> Eccl. XXX, 12.

kiem do poprawienia niektórych wad u niektórych dzieci.

Nie trzeba jednak przypisywać różdze władzy poprawienia wszystkich przywar. Nietylko, że z wszystkich nie poprawia, ale czasami niektóre wytwarza.

Kara ma na celu nie zemstę, nie ulżenie własnemu rozdrażnieniu, ale poprawę dziecka, a więc o tyle tylko dziecko karać się godzi, o ile ztąd poprawy spodziewać się można; nie godzi się karać dziecka pod wpływem własnego gniewu. Jeżeli koniecznie do kary uciec się trzeba, to ukarać przy zupełnem panowaniu nad sobą.

Zdarzają się dzieci tak rozzuchwalone, takie krnąbrne, nieznające ani uszanowania, ani miłości, ani posłuszeństwa, tak pewne, że wszystko bezkarnie im ujdzie, że dla poprawienia ich trzeba, żeby się uczyły w obec siły, z którą liczyć się muszą.

„Bojaźń Boża jest początkiem mądrości“.<sup>1)</sup> Bojaźń rodziców jest mądrością dzieci, a przez bojaźń nie rozumie się strachu; te dwa uczucia są wręcz sobie przeciwne. Bojaźń Boża jest obawą obrazy Bożej, t. j. grzechu; bojaźń rodziców i przełożonych jest obawą uchybienia im, zmartwienia ich. Bojaźń taka pochodzi z najszlachetniejszych pobudek; ona jest dźwignią, bodźcem i wędzidłem. Strach zaś pochodzi

<sup>1)</sup> Eccl. I, 16.

jedynie z obawy kary, służy tylko do przytępienia władz duszy i małoduszność powoduje.

Kary i nagrody powinny, ile możności, logicznie wynikać z postępowania dzieci i dawać im zrozumienie następstw, jakie tak dobre jak złe uczynki za sobą pociągają.

I tak n. p. kiedy dzieci kapryszą, można przypisać ich złe zachowanie niezdrowiu, zmęczeniu, senności, co też jest prawdopodobnem. Trzeba je wówczas skazać do łóżka na spanie. Kara tym sposobem staje się najlepszem lekarstwem. Można też na podobnej zasadzie skazać dzieci, czy to raz, czy przez kilka dni z rzędu, na położenie się o kilka minut wcześniej. Dzieci w takim razie usypiać powinny pod dozorem.

Kłamstwo tłumaczyć trzeba brakiem zastanowienia, co jest także bardzo prawdopodobnem; a w takich razach skazać dziecko na 5 minut milczenia i zastanowienia, czy jednorazowo, czy przez kilka dni z rzędu, i to zawsze o tej samej porze, n. p. wstając od stołu. Taka drobna kara, powtarzająca się przez kilka dni, o wiele trwalsze wrażenie zostawia, niż kara ostrzejsza, ale jednorazowa.

Jeżeli dzieci przy stole niewłaściwie się zachowują, powiedzieć, że prawdopodobnie nie głodne; odsunąć krzesło od stołu i niechaj tak czekają, aż wszyscy od stołu wstaną. Toż samo przy lekcyach: przerwać naukę, jeżeli dziecko nie-



uważne lub niechętne, niechaj beczynnienie siedzi, póki czas na naukę przeznaczony nie minie. Przykro jest widzieć dzieci odchodzące od stołu głodne; przykro jest, kiedy chwile przeznaczone na naukę mijają bez korzyści. Ale taka kara rzadko kiedy wymaga powtórzenia; a choćby się powtórzyć musiała przez dni kilka, lepsze to, niż nieustanna krnąbrność.

Jeżeli dzieci się między sobą sprzecniają, lub jedno na drugie skarżą, rozdzielić je dnia tego na cały czas do zabawy przeznaczony, mówiąc, że skoro się zgodzić nie mogą, lepiej, żeby się osobno bawiły i każde tym sposobem unikało krzywdy, na jaką się żali.

Jeżeli dzieci zbyt hałasują, przerwać zabawę i nakazać kilka minut milczenia.

Ile razy dzieci rzecz jaką psują, prosto dla psoty, rzecz tę odebrać, „bo nie umieją właściwie się z nią obchodzić“. Jeżeli psują przez ciekawość, dla zrozumienia składu jakiej rzeczy, o ile możliwości trzeba ciekawość zaspokoić odpowiednim tłumaczeniem.

Dzieci czasami upierają się bez żadnego powodu, jedynie, aby się uprzeć.

Spostrzegając, że się dziecku zanosi na upór, trzeba ukarać nieposłuszeństwo, skoro się objawi — nie zostawiając czasu na upór.

Odpowiednią w takich razach karą, zakazać to, czego od razu na rozkaz nie uczyniło, ale zakazać nieodzownie. Dzieci częstokroć odmó-

wiwszy uczynić to, co im nakazane, gwałtem tego pragną, skoro się im to zakaze.

Są dzieci, które raczej wolałyby dać się zabić, niż ustąpić; jedynym wówczas środkiem unikania, o ile podobna, okazyi do upor, mianowicie kiedy się widzi, że dzieci, wiedzione jakimś zmysłem buntowniczym, szukają okazyi do upor; najlepiej w takich razach znaleźć jakie bezpieczne ujście na to, co dzieciom, często mimo ich woli i wiedzy, w duszach wre. Trzeba je pobudzać do jakiego gwałtownego a pożytecznego ruchu; n. p. posłać pospiesznie z jakim sprawunkiem, kazać sobie coś stosunkowo ciężkiego przynieść; — trzeba, nie zdradzając, że się zauważyło chęć buntu i upor, poprosić je o oddanie jakiej przysługi wymagającej pewnego wysiłku, a potem serdecznie podziękować; dzieci zwykle tak są uradowane, gdy się czują pożyteczne, że ich na razie krnąbrność opuszcza.

Dzieci czasami lubią się spóźniać, ociągać, nie przychodzą na zawołanie. Trzeba w takich razach je odesłać, mówiąc, że już ich nie potrzeba.

Najlepiej się poprawią, tracąc to, na co się z własnej winy spóźniły.

Co zaś do nagród, te w życiu dziecięcem powinny być tem, czem zarobek jest w życiu robotnika.

Niektórzy rodzice płacą dzieciom znaczkami za dobre nauki i dobre prowadzenie. Znaczkami

te przedstawiają pewną wartość pieniężną; raz na tydzień ściśle się obliczają i spieniężają.

Sposób użycia tych pieniędzy, wprawia do zapisywania przychodu i rozchodu, stanowi naukę i przywyknienia ze wszech miar korzystne.<sup>1)</sup>

Znaczki mogą być rozmaite i stosownie do koloru oznaczać naukę dobrą, bardzo dobrą lub doskonałą i przedstawiać odpowiednią wartość pół grosza, grosza lub dwóch groszy. Lekcja nie nauczona, wypracowanie nie dobrze zrobione lub wcale nie odrobione, pociągają za sobą utratę znaczka mniejszej lub większej wartości.

Dobrze zrobią rodzice, wprawiając dzieci do zarabiania, ale niemniej dobrze uczynią, wprawiając je do roztropnego wydawania zarobionego grosza. Niechaj dzieci uczą się kupować to, co im potrzebne, w odpowiednim miejscu, w odpowiednim gatunku, odpowiedniej porze i ilości, a powstrzymywać się od tego, co niepotrzebne lub nie na czasie, a mianowicie od tego, co tylko łakomstwu i próżności sprzyja.

Niechaj się uczą dawać chętnie a roztropnie, nie włóczęgom lub pijakom, ale tam, gdzie istotny pożytek datkiem swoim przynieść mogą. Niechaj się uczą, coś sobie odmawiając, oszczędzać choćby po groszu, na posługę Kościoła, na

---

<sup>1)</sup> Dzieci powinny mieć książeczkę do zapisywania rachunków, w której zapisywać powinny, co otrzymały i co wydały, czyli dziennik przychodu i rozchodu.

cele narodowe, ratowanie ziemi, seminarya, szkoły, szpitale, wydawnictwa, podniesienie przemysłu i t. d., na biednych, domowników i rodzeństwo. Niechaj obmyślają, czemby rodzicom mogły się przysłużyć lub przyjemność sprawić. A nareszcie niechaj się nauczą, i to nie najmniej potrzebne, coś odkładać do kasy oszczędności.

Jeżeli kara i nagroda potrzebne są dzieciom dla wyrobienia ich sądu i sumienia, to niemniej potrzebne im są pochwały i nagany. Dzieci, tak jak wszyscy ludzie, potrzebują zachęty i przestrogi. Ileż to ludzi zapędza się na niewłaściwą drogę, bo nikt nie miał dosyć sumienia lub odwagi, by ich na czas ostrzedz i zatrzymać. A ileż zkądinąd zacnych chęci i wysiłków spełza na niczem dla braku zachęty.

Dzieci walczyć muszą z własnymi skłonnościami, które czasem zapędzają je w złym kierunku, a czasami zatrzymują w dobrym. Nagana i pochwała są wielką pomocą, podwajają siły do walki.

„Nie dobrze być człowiekowi samemu.“<sup>1)</sup> Wobec nagany i pochwały człowiek już nie jest zostawiony sam sobie; przeciwnie, wsparty jest wzrokiem i sądem bliźniego.

Co do pochwał i nagan trzeba jednak zrobić pewne zastrzeżenia.

---

<sup>1)</sup> Rodz. II, 18.

Nie trzeba ganić i chwalić w sposób tak bezwzględny, ażeby ten, kogo się gani, zniechęcał się, myśląc, że nie już w nim niema dobrego, a ten, kogo się chwali, nie wpadł w zarozumiałość, mniemając się tak doskonałym, że mu żadnego więcej wysiłku czynić nie potrzeba.

I tak chwaląc zachowanie się dzieci, sposób, w jaki się czegoś nauczyły, coś napisały, wyrysowały i t. p., wskazać zarazem, w jaki sposób ta rzecz dobra mogłaby się stać jeszcze lepszą.

Jeżeli zaś dzieci się gani, nie dopuścić do zniechęcenia; przypominać dziecku okoliczności, w których lepiej się zachowało, lepiej mu się udało, odwoływać się do zalet, które posiada, ażeby zachęcić do zdobycia tych, których mu braknie.

Drugie zastrzeżenie, ażeby nie ganić ni wychwalać dziecka, ale jego czyny. Nie mówić dzieciom: jesteś zły czy dobry, pilny czy leniwy, uprzejmy lub niegrzeczny; ale odnosząc się do czynów mówić: to jest źle lub dobrze; porównać to, co zrobione obecnie, z tem, co zrobionem było dnia poprzedniego; powiedzieć: to jest lepiej lub gorzej, niż to, co było wczoraj; porównać czyn z czynem, dzień z dniem; ale nie porównywać dzieci między sobą, bo to tylko próżność u jednych a zazdrość i zniechęcenie u drugich powoduje.

Dodajmy jeszcze, że nagany i pochwały, kary i nagrody w wychowaniu są tylko pomocniczymi

środkami. Celem wychowania wyrobić sąd, sumienie i wolę, a to nie wytwarzaniem około dzieci sztucznych i niewolniczych warunków życia, ale wdrażając je od małości do dobrych przywyknień, t. j. ucząc je czynić w każdej chwili, co na tę chwilę przypada, i to w sposób właściwy. Sprawiedliwie mówi przysłowie, że przywyknienia stanowią drugą naturę. A i tu trzymać się trzeba porządku Bożego, wykształcając zalety naturalne, t. j. porządek, prawość charakteru, odwagę i t. p. zanim się kształcić zacznie cnoty chrześcijańskie, nadprzyrodzone.

Podwójnie ważną rzeczą trzymać się tego porządku względem ludzi po za wiarą chrześcijańską wychowanych. Cnoty chrześcijańskie się nie przyjmują w duszach, którym braknie podstawy cnót naturalnych.

Łatwo zrozumieć, że dobre wychowanie dzieci wymaga ze strony rodziców i nauczycieli nieustannej czujności, poświęcenia, trudu, zaparcia się siebie, a nareszcie nieustannego umartwienia, ażeby nie szukając własnego zadowolenia, korzyści, rozrywki, mieć jedynie na celu dobro doczesne i wieczne dzieci, które się wychowuje.

Trzeba umartwienia, aby tak się trzymać, tak się zachowywać, jak się tego od wychowanków swoich żąda; potrzeba umartwienia w mowie, ażeby to tylko mówić, co mówić wypada, tylko do tych i przed tymi, co słyszeć powinni, i to we właściwej chwili, we właściwy sposób i we

właściwych słowach. Trzeba umartwienia, ażeby się wiernie trzymać rozkładu zajęć, czasu, godzin, ze względu na wychowanie ustanowionych. Trzeba umartwienia, ażeby przestrzegać sprawiedliwości i gdzie jest dzieci kilkoro, zawsze wszystkim okazywać równą miłość, równą pieczołowitość; ażeby w pewnych razach przewycięzać wstęret, a w innych powstrzymywać przesadzone pieśczoły.

Rodzicom trzeba z ofiarą samych siebie, w poście czola pracować nad wychowaniem dzieci, póki na to czas, jeżeli nie chcą we łzach, po czasie, zbierać owoców swojej nieogłędności. Jeżeli w Piśmie św. stoi, że niewiasty zbawione będą przez rodzenie dziątek,<sup>1)</sup> to nie tych, którym dały życie doczesne, ale tych, którym zabezpieczyły życie wieczne.

Czwarte przykazanie nakazuje nam czić Ojca i Matkę, a zatem i tych, od których oni pochodzą, każe nam cześć należną oddawać ojczyźnie, której z woli Bożej synami jesteśmy.

Pismo św. pełne jest nauk o obowiązkach miłości i służby Ojczyzny; a chociaż Chrystus Pan nie odwraca się od innych narodów i skarby swego miłosierdzia im otwiera, jednak żyje i umiera wśród własnego narodu, rodaków uczy, uzdrawia, wskrzesza, im pierwszym zbawienie przynosi, a łzy Jego nad Jerozolimą dowodzą,

---

<sup>1)</sup> I Tymot. II, 15.

ile ją miłował. Chrystus nie odwraca się od Samarytan, Rzymian, pogan, wszystkie skarby swego miłosierdzia im otwiera, jednak wśród własnego narodu żyje i umiera, własnych rodaków uczy, uzdrawia, wskrzesza, pociesza i im pierwszym zbawienie przynosi.

W Starym Testamencie same księgi Nehemiasza, Ezdrasza, Machabeuszów, stanowią poważną naukę o obowiązkach czcigodnej Ojczyzny nałożonych.

Nehemiasz w jednej ręce trzyma kielnią do odbudowania Świątyni Pańskiej, w drugiej miecz do jej obrony. Ręce Nehemiasza, obie równocześnie pracujące nad podźwignieniem Świątyni i Ojczyzny, uczą, co dla Ojczyzny trzeba czynić i od czego ją trzeba bronić.

O matce Machabeuszów, co siedmiu synów uczyła, jak w obronie wiary i narodu umierać, Pismo św. mówi, że była „nad miarę matka dziwna, pamiątki między dobrymi godna... która każdego z nich, (synów swoich) ojczystym głosem mężnie upominała, będąc pełna mądrości, a myśli niewieściej, mężkiego serca dodając.“<sup>1)</sup>

Tej mądrości, tej myśli niewieściej i tego mężkiego serca niechaj i polskim rodzicom nie braknie, a i u nas podźwigną się świątynie i to wszystko, co sercom naszym najdroższe.

---

<sup>1)</sup> II Mach. II, 21.



## V

## „NIE ZABIJAJ»

To przykazanie zakazuje szkodzić czy to na duszy czy na ciele, tak bliźniemu jak i sobie; z niego wynika obowiązek czynienia względem siebie i bliźnich tego wszystkiego, co do zabezpieczenia życia doczesnego i wiecznego jest potrzebnem. Do niego się odnoszą zasady fizyczne i moralne, mające ochronę, rozwój i zbawienie ludzkości na celu.

Piąte przykazanie nie ogranicza się na zakazie zabójstwa, i rodzice, którzy, takiej zbrodni nie popełniwszy, sądzą, że zadość przykazaniu uczynili, w niemałym są złudzeniu i straszny im przyjdzie zdawać rachunek z tego, co pod względem fizycznym i duchowym dla wychowania dzieci swoich uczynili, lub uczynić zaniedbali.

Grzeszą przeciw piątemu przykazaniu ci wszyscy, co rozpustą, wszelkiem nadużyciem własne zdrowie niszczą, a potem, wstępując w związki małżeńskie, dzieciom przekazują choroby, których się nabawili.

Grzeszą przeciw temu przykazaniu matki, które dzieci w łonie swem nosząc lub karmiąc, nie chcą sobie odmawiać tego wszystkiego, co próżność, zabawy, nieroztropność i inne względy im nastęrczają.

Strach wyznać, że kobietom zameżnym w zwykłym porządku rzeczy potrzeba heroiczej cnoty, ażeby piątemu przykazaniu zadość uczynić. Te, które potrzebnego męstwa i potrzebnej cnoty nie posiadają, zdrożną rzecz czynią, za mąż wychodząc.

Nowoczesne badania wykazały, jakie znaczenie dla zdrowia mają warunki higieniczne, w których dzieci wzrastają; powietrze, słońce, czystość, pokarm, odzienie, ruch, wszystko to wpływa na rozwój fizyczny, moralny i umysłowy dzieci, staje się czynnikiem do wytworzenia zdrowia, sił, charakteru, lub odwrotnie chorobliwości i ułomności, tak duchowych jak i fizycznych.

Czy można twierdzić, że rodzice należycie się obznajmniają z warunkami dla zdrowia dzieci potrzebnymi, że się do nich stosują?

Jak często zdarza się, że rodzice próżnością, samolubstwem, źle zrozumianą miłością, brakiem męstwa i woli w wychowaniu się kierują? Jedni na korzyść bawialnych pokoi poświęcają wygodę i zdrowotność mieszkań dziecięcych; inni, na korzyść mody i do jej zmiennych wymagań się stosując, raz obciążają dzieci ubraniami, które wszelką swobodę ruchów krępuje, to znowu mimo zimna i soty na zaziębienie je wystawiają.

Włoskie przysłowie mówi, że tam, gdzie słońce dochodzi, nie potrzeba lekarza. U nas za mało się na to zwraca uwagi; często sienie i przed-

pokoje, w których się nie przebywa, są oknami do słońca zwrócone, a pokoje mieszkalne na północ.

Co do pokarmu, podobna spotyka się niedorzeczność; dzieci nie to jedzą i piją, coby im krew, kości, zdrowie wytwarzało, ale to, do czego ich łakomstwo nęci, i co im, jak kawa lub herbata, nerwy podnieca, jak słodczyce zęby psuje i odejmuje ochotę do zdrowej strawy. Nie jedzą o regularnych godzinach i to, coby należało, ale jedzą kiedy im się podoba, to co im pod oczy wpada, czemu się oprzeć nie umieją; i tak szkodzą sobie naraz i fizycznie i moralnie. A cóż mówić o tych, co się od dzieciństwa zaprawiają do picia wina, koniaku, likierów, jakoby im do zdrowia potrzebne były!

Słusznie mówił nasz stary Niemcewicz, że Pan Bóg stworzył cnotę i wodę, a ludzie wymyślili honor i piwo. Piwo i wino mogą służyć chwilowo jako lekarstwo w chorobie, ale nie wytwarzają ani zdrowia, ani cnoty.

Jakże się dziwić potem słabości charakterów? „Kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie.“<sup>1)</sup> Człowiek, który w dziecięcych latach nie wyrobi sobie odporności wobec pokus dziecięcych, prawdopodobnie nie bardziej odpornym będzie wobec pokus i namiętności późniejszego wieku.

<sup>1)</sup> Łuk. XVI, 10.

Tym samym porządkiem, a raczej nieporządkiem rządzi się wiele rodziców w wychowaniu dzieci odnośnie do godzin. Młodzi, tak jak wszyscy, ale jeszcze bardziej od wszystkich powinni ze względu na zdrowie wczesnie się kłaść i wczesnie wstawać. A ileż jest rodzin, w których jedyną regułą jest tak dzieci jak rodziców zachcianka, której dogadzanie sprawia, że dzieci późno się kładą i późno wstają.<sup>1)</sup>

Czasami za mało dbałości o czystość i porządek; nie brak nawet osób, które, dla usprawiedliwienia opieszałości, całe teorye głoszą o szkodliwości wody, szczególnie zimnej. Jakże wielkąby im się oddało przysługę, zmieniając te zacofane pojęcia.

Nieszczęśliwy ten przesąd sprawia, że wiele osób, mających możność po temu, raz po raz się kąpie, ale się nie myje, albo tylko częściowo, a wszakże kąpiele brane co parę tygodni, a choćby co parę dni, nie mogą zastąpić codziennego mycia. Są też osoby, które stawiają jako zasadę

---

<sup>1)</sup> Doktor de Fleury w zajmującym dziele swoim o wychowaniu moralnem i fizycznem dzieci p. t. »L'âme et le corps de l'enfant«, wykazuje, ile łatwiej dzieciom przychodzi wszystko to, co robią o regularnych godzinach. Uważa on, że łatwiej usypiają, lepszy mają apetyt, weselej się bawią, z wielką łatwością się uczą, kiedy te wszystkie czynności odbywają się o ściśle oznaczonych godzinach i z pożądaną systematycznością.

wychowania, że mycie całego ciała jest nieprzyzwoitością. Pojęcie, że przyzwoitość staje na przeszkodzie czystości, sprawia, że jednej i drugiej zwykle braknie.

Cóż dziwnego, że przy takim wychowaniu mnożą nam się ludzie zdenerwowani, anemiczni, neuropaci bez sił, bez hartu, bez woli — kaleki pod względem moralnym i fizycznym.

„Nie zabijaj“, a zatem nie poniewieraj, nie kalecz, nie szturchaj, nie zaniedbuj, z oka dzieci nie spuszczaaj, bo któż powiedzieć może, w jakiej chwili i jaką nieogłędnością przypadek spowodowany być może?

Coś zrobił z dzieckiem twojem? sprawiedliwie zapyta nas Bóg na sądzie ostatecznym, jak zapytał Kaina, co zrobił z bratem swym.<sup>1)</sup> Zaniedbałem, wykoleiłem, zepsułem, przyjdzie niejednemu wyznać.

Iluż to dzieciom brak dozoru kalectwem, a nawet życiem opłacić przyszło. Ale jeżeli krótka chwila nieogłędności śmierć lub kalectwo fizyczne mogą spowodować, to straszniejsze jeszcze jej skutki dla duszy.

Wystarczy wejść we własne sumienie i zajrzeć do własnych wspomnień, ażeby się przekonać, że wszystko złe, jakie się do duszy wkradło, powstało zawsze dla braku dostatecznego w mło-

<sup>1)</sup> Rodz. IV, 19.

dych latach dozoru. Dzieci ani na chwilę być nie powinny bez dozoru zostawione, trzeba mieć nieustannie oczy i uszy otwarte na to, co one czynią i na to, co między sobą mówią. Niektóre pobożne matki lub piastunki zostawiają dzieci z rana po obudzeniu w łóżeczkach się bawiące i ze spokojnem sumieniem odchodzą, czy to do kościoła, czy do gospodarstwa, twierdząc, że dzieci są tak grzeczne, że niczego złego dla nich się obawiać nie trzeba; a czyż te matki i te piastunki wiedzą o tem, co dzieci robią w ich nieobecności? Ani wiedzą, ani wiedzieć mogą; bo dzieci przed dojściem do rozumu, acz nie mają dosyć świadomości, ażeby były przed Bogiem odpowiedzialne za swoje czyny, to jednak mają jej dosyć, ażeby się kryć z tem, coby mogło ściągnąć na nie jaką naganą; a kryją się z tak dziwną umiejętnością, że im bardziej to, co czynią, szkodliwe, tem mniej się z tem zdradzają.

Dzieci, póki ich wychowanie nie podniesie, nie uszlachetni, tak jak zwierzęta i jak dzicy ludzie, niczem się nigdy nie brzydzą; trudno powiedzieć, do jak wstrętnych rzeczy łakomstwo i ciekawość je doprowadzają. Dzieci chcą wszystkiego kosztować, wszystkiego dopatrzeć, ze wszystkiego zdać sobie sprawę, a mianowicie z tego, czego im się broni.

Pod wpływem łakomstwa niema rzeczy, którejby dziecko do ust nie wzięło. Znane są wy-

padki pośród dzieci, w których one żywe żaby i robaki połykały.

Ileż to złych, grzesznych nałogów i stosunków początek swój wzięło wśród zabaw, przechadzek i naśladowanych z zagranicy t. z. „Kinderbalów“, przy których brakło bacznego dozoru. Dzieci nie powinny się bawić na osobności, pokątach, poza okiem osoby za nie odpowiedzialnej.

Ale jeżeli dozór jest potrzebny względem własnych dzieci, o których można mniemać, że się je zna dobrze, cóż powiedzieć o dozorze potrzebnym wobec dzieci obcych, schodzących się czy to dla zabawy, czy dla nauki.

Co do zabaw dziecięcych można istotnie przyznać, że szatan nigdy nie śpi, a dodaćby można, że sam czuwając ciągle, czyha na chwilę, w której śpią ci, coby czuwać powinni. Rozumie się, że taki ścisły dozór jest głównie potrzebny w maleństwie, a że ostatecznym celem wychowania, żeby się dzieci bez dozoru obywać mogły rządząc się sumieniem i roztropnością.

Rodzice i nauczyciele rozpamiętywać powinni przypowieść ewangeliczną o dobrym pasterzu, który życie daje, ażeby owce swoje od wilka ustrzedz. Nie mniej, niż owce od wilka, dzieci strzedz trzeba od złego wpływu innych dzieci.

W istocie wystarcza, aby jakie dziecko cze-  
gokolwiek złego się dowiedziało, a już spieszy

innym dzieciom udzielić swojej wiedzy, o ile brak dozoru na to pozwala.

Dalej trzeba młodych nauczyć, że zdrowie dane jest przez Boga do służby i chwały Jego i że grzeszą przeciwko piątemu przykazaniu, ile razy bezmyślnie zdrowie narażają i własną winą stają się niezdolne do tego, na co im Bóg życie dał; co więcej, że choroby sprawiają zmartwienie, kłopoty i koszta dla otaczających i że samolubnym jest, kto je powoduje.

Niech młodzi, sobie nie folgując, siebie nie pieszcząc, jak najmniej o zdrowiu myśląc i mówiąc, czynią to, co dla utrzymania go roztropność wymaga.

Ważną rzeczą zawczasu wyrobić u młodych jasne pojęcie o zdrożności pojedynków; a to nie tylko u chłopców, ale także u dziewcząt, które przez bezrozumne gadanie, nazywając szlachetnem, co jest zdrożnem, bohaterskiem, co jest nikczemnem, najgorszy czasami wpływ wywierają. Sąd pod tym względem wyrobić trzeba tak wcześnie i tak silnie, ażeby nie był narażony na spaczenie fałszywemi poglądami, na jakie każdy prędzej czy później jest narażony.

Pojedynki, tak jak wszelkie zabójstwa i samobójstwa, są zbrodnią przeciwko piątemu przykazaniu. Twierdzą niektórzy, że są wypadki, w których pojedynków uniknąć niepodobna; ale tu nie chodzi o niczyje osobiste zapatrywania



ani nawet o przykazanie kościelne, z którego Kościół miałby prawo zwolnić. Tu chodzi o przykazanie Boskie, przykazanie bezwzględne, od którego nikt zwalniać nie ma prawa.

Nie nad tem tedy się zastanawiać, w jakich okolicznościach pojedynkować się trzeba lub nie trzeba, ale wyrobić w sobie silne przekonanie, że w każdej okoliczności pojedynek jest zbrodnią, a że kto zbrodnią popełni, zbrodniarzem się staje.

Niechże młodzi unikają towarzystw i zdrotności, wśród których zwykle powody do pojedynków powstają: niech unikają kart, pijaństwa, niestosownych żartów i poufałości, niepotrzebnych zwierzeń, rubaszości i t. p. Niech sami siebie szanują i nikim nie pomiatają.

Niektórzy dają się wciągać do pojedynków z obawy, aby ich nie posądzano o tchórzostwo. Ich rzeczą tak się zachowywać, ażeby tego rodzaju posądzenia były wykluczone. Iluż ludzi i to najdzielniejszych przeszło przez życie bez pojedynku, a nikt im braku męstwa nie zarzucił.

Młodzi powinni kształcić się w odwadze cywilnej, która częstokroć potrzebną jest w obronie prawdy i sprawiedliwości. A wszakże i tych bronić trzeba zawsze z pewnem umiarkowaniem, szczególniej wobec ludzi starszych, nie polegając zbyt na własnym zdaniu.

„Nie zabijaj!“ A zatem nie zabijać samodzielności, przedsiębiorczości, żywotności, szlachetnych i wzniosłych pragnień. Dzieci okazują czasami, i to bardzo wczesnie, chęć służenia Kościołowi, krajowi, społeczeństwu, bliźnim; te życzenia, chociażby się zdawały dziecinne i dziecinnie były wyrażone, trzeba szanować i wyzykiwać jako najsilniejszy bodziec do nauki, pracy, przewyciężenia siebie, cnoty. Cieszyć się należy i Bogu dziękować, kiedy młodzi jak najwyższe mają ideały, kiedy wysoko dążą; nie wyśmiewać wzniosłych pragnień, nie zniechęcać; przeciwnie pomagać do wytworzenia przymiotów i zalet potrzebnych do urzeczywistnienia tych szlachetnych zamiarów.

Obowiązki opieki nad podwładnymi, nad dziećmi, nad uczniami, co do duszy i co do ciała, wynikające z piątego przykazania, są częścią tej pracy w pocie czoła, którą Bóg w osobie naszych pierwszych rodziców nałożył na wszystkich ludzi. Podwładny, gdy wykona, co mu poruczono, może wypocząć spokojnie; — przełożonego zadanie nigdy nie ustaje, nigdy nie skończone; on obowiązany do ciągłej czujności, on nietylko narzędziem w ręku Bożem, ale jakby współpracownikiem Bożym, opatrnością podwładnych, a szczególnie dzieci, których wychowaniem się trudni; potrzeba mu do tego cnót Boskich, cnót kardynalnych, wszystkich darów Ducha świętego. Kto nie chce wszystkich sił

przyłożyć do nabycia tych warunków, niechaj przełożenia na siebie nie bierze, bo kto je wziął, ten za nie odpowie.

Do rzeczy, które, choć nie stanowią wyraźnego zabójstwa, nie mniej są zabójcze dla duszy i ciała, zaliczyć trzeba późne kładzenie się spać i późne wstawanie.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“.

Jeżeli dobrobyt materyalny nisko u nas stoi, czy to nie brakiem oka pańskiego? — „Oko pańskie konia tuczy“.

Osobisty dozór, osobisty przyczynek w pracy ojca i matki, gospodarza i gospodyni, właściciela i właścicielki, są niezbędnym warunkiem powodzenia, a pierwsze chwile dnia, w każdym porządku rzeczy, zwykle stanowią o całodziennych pracy. Ranne godziny wyjątkową mają wartość ze względu na modlitwę, naukę, pracę, zdrowie, oszczędność i porządek.

Pismo św. często wspomina o rannej modlitwie. Kościół w rannych godzinach przepisuje odprawianie mszy świętej, a nakazując wiernym przystępować naczczo do Stołu Pańskiego, tem samem obowiązuje ich, ażeby to o rannych godzinach czynili.

Prawie wszyscy ci, co najpoważniejsze prace naukowe po sobie zostawili, ranne godziny nauce i pracy poświęcali. Jeżeli umysł z wieczora jest bardziej nerwowo podniecony do zabawy i rozmowy, to z rana jest o wiele trzeźwiej-

szy i bardziej skupiony do poważnej nauki i pracy.

Sprawiedliwie mówi przysłowie, że noc dobrym jest doradczą. W istocie, postanowienia brane z wieczora częstokroć napiętnowane są nerwową gorączkowością, tym godzinom właściwą; przeciwnie to, co się czyni z rana, po nocnym wypoczynku, czyni się z większym spokojem i rozważą, a tem samem z większą siłą.

Wszelkiego rodzaju porządki, sprzątań, przygotowania do pracy, zawsze o rannych godzinach się odbywają; jak więc może ich dopilnować ten, co sam śpi, póki jego podwładni dla niego pracują?

Ale podobało się Stwórcy w takiej nas zależności od potrzeby snu postawić, że mało kto przy zdrowiu i siłach utrzymać się może, mając mniej od 7 do 8 godzin snu na dobę. A zatem, ażeby wcześniej wstawać, niezbędną jest rzeczą odpowiednio wcześniej się kłaść; o tyle to potrzebniejsze tym, którzy nie od razu usypiają,

Mnóstwo kobiet, szczególnie młodych, zdrowie i siły traci brakiem snu. Nie można nie pochwalić ich, że chcąc podołać obowiązkom gospodarskim i macierzyńskim, zmuszają się mimo znużenia do wczesnego wstawania. Dobrze i bardzooby to dobrze było, żeby, wstając np. o 6-ej rano, usypiały już o 10 z wieczora. Ale niestety! często się zdarza, że młodzi nie umieją

się oprzeć pokusie swobodnych wieczornych gawęd, albo też nie mają odwagi uchylać się od nalegania otaczających.

Czasami starzy rodzice i krewni zwolnieni z wyraźnych obowiązków i mając dostatek czasu, by się z rana czy w dzień wysypiać, albo też mało snu potrzebując, jak to zwykle ze starszymi bywa, wymagają od dorosłych dzieci, żeby wieczorne rozmowy, rozrywki, czytanie, przeciągały w noc późną. Nie zdają sobie sprawy, ile tym sposobem szkody sprawiają. Nie rozumieją, że przez odjęcie wieczornego spoczynku przyprawiają młodzież o utratę zdrowia, albo o zaniedbanie najważniejszych obowiązków. Dla młodych taki kilkoletni wysiłek niechybnie sprowadza anemię, neurastenię, suchoty i t. d.; ztąd kuracye, wyjazdy, koszta i zupełne rozbicie domowego ogniska.

Kto nie chce siebie lub swoich na takie ostateczności narażać, powinien mieć dosyć męstwa i ducha pokuty, żeby skracać rozkosz wieczornych pogadanek i zabezpieczać wieczornym wypoczynkiem mężne wykonanie obowiązków dnia następnego względem Boga, bliźnich i samego siebie.

Piąte przykazanie, zakazując szkodzić bliźniemu, czy to na duszy, czy na ciele, tem samem zabrania tego wszystkiego, co duchowo czy materialnie szkodziłoby mogło społeczeństwu i narodowi, do którego każdy należy. Jakież tu

obszerne pole do namysłu, a zarazem, niestety! do bolesnego obliczenia się z sumieniem, pod względem narodowym.

Kiedy ulegamy wpływom ludzi, którzy nie podźwignienie, ale zniszczenie ducha naszego narodowego mają na myśli, kiedy takim ludziom odstępujemy zarobki z przemysłu, handlu i wszelkiej życiodajnej pracy, czy możemy powiedzieć, że według woli i myśli Bożej 5-te przykazanie wypełniamy?

Kiedy dzieci dobrowolnie oddajemy do szkół bezwyznaniowych, lub obcowyznaniowych, kiedy całe łany ziemi, kiedy karczmy, pachty, sady, sprzedajemy, wydzierzawiamy, lub w zarząd oddajemy wrogom naszej wiary, naszego narodu, kiedy wśród takich ludzi wybieramy sobie lekarzy, adwokatów, pracowników wszelkiego rodzaju i stopnia, pomijając własnych rodaków, czy możemy sumiennie powiedzieć, że własnego narodu nie zabijamy naraz na duchu i na ciele?

---

## VI

### »NIE CUDZOŁÓŻ«

Grzechy, tem przykazaniem zabronione, stanowią najstraszniejszą dla ludzkości plagę fizyczną, umysłową, duchową, społeczną. Istotne

to pasożyty, czepiające się organizmów słabych, ażeby do reszty wyniszczyć wszelki hart ducha, wszelką bystrość umysłową, wszelką siłę fizyczną w tych, co się im poddają.

A jeżeli ludzie, wszelkiego stanu i wieku, tak mało są odporni na ponęty tych ohydnych grzechów, czemu to przypisać, kogo o to winić, jeżeli nie rodziców, którzy dzieci swoich nie umieli ani w dzieciństwie ustrzedz od niebezpieczeństwa, ani w młodości przeciwko niemu uzbroić.

Niestety! niektórzy rodzice wcale niebezpieczeństwa nie widzą, czy też widzieć nie chcą. Inni, uznając niebezpieczeństwo, nie wierzą, ażeby mu się oprzeć można. Jakże w takich warunkach mogliby mu zaradzić? A wszakże Bóg nie żąda, i to pod karą wiecznego potępienia, rzeczy niemożliwych. A zatem, wobec zakazów i rozkazów Bożych, trzeba wierzyć, że zastosowanie się do nich nietylko możliwe, ale i konieczne, i całą siłą rozumu i woli szukać środków, do tego prowadzących.

Grzechy objęte szóstym przykazaniem wynikają ze stanu fizycznego albo umysłowego, wytwarzanego złemi warunkami życia i złemi wpływami. To też dla uzbrojenia dzieci przeciwko pokusom, na które prędzej czy później będą narażane, trzeba wychowaniem wytworzyć im według łacińskiego wyrażenia zdrowy umysł w zdrowem ciele.

Lekarze stwierdzają, że stan fizyczny często-kroć powoduje rozwój najrozmaitszych namiętności, zbroczeń i zbrodni. Ale jeżeli gwałtowność, kradzież, kłamstwo, lenistwo i t. d. w pewnej mierze tłumaczyć można chorobliwym stanem fizycznym, to bardziej jeszcze przypisać mu można grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu.

Tem większy obowiązek dla rodziców, strzeżenia dzieci od chorobliwości tak niebezpiecznej dla ich istoty moralnej, jak dla zdrowia fizycznego, bo jedno z drugim jest w najściślejszym związku.

O zdrowie dzieci trzeba mieć największe staranie, a to nie polega na folgowaniu i rozpieszczaniu ich, ale na dokładnem wykonywaniu tego wszystkiego, co roztropność i nauka higieny wskazują. Powtórzyć tu należy, że skutecznie się do tego przyczyniają słoneczne mieszkania, wykwinny porządek i czystość, dostatek świeżego powietrza, snu, zdrowego pożywienia, właściwe odzienie, ruch, zabawa, nauka i pożyteczne zajęcie czasu, a zarazem pilne strzeżenie dzieci od tego wszystkiego, co nerwy rozstraja lub podnieca.

Porządek i czystość należą do najzbawieniejszych czynników w wychowaniu; działanie ich jest zarówno skuteczne w wykształceniu ducha, jak dla ochrony zdrowia. Naukę porządku i czystości rozpocząć trzeba od urodzenia.



Im ta nauka wcześniej się rozpocznie, tem lepiej się ją przyswaja, oszczędzając w dal- szym biegu wiele przykrości tak dzieciom jak rodzicom.

Brak czystości sam przez się wytwarza cier- pienia mogące powodować złe nałogi.

Dzieci tak samo, jak i dorośli ludzie, a właści- wie bardziej jeszcze od nich powinny codziennie myć się od głowy do stóp. Nikomu nie przy- chodzi na myśl, sprzątnąć pół pokoju, oczyścić lub wyprać połowę jakiego odzienia: czemu własne ciało na takie wstrętne upośledzenie skazywać?

Dzieci, co rano porządnie zmywane wodą niezbyt zimną, ale nie cieplejszą jak temperatura pokoju, w którym się znajdują, byle się potem dostatecznym ruchem ogrzały, o wiele są we- selsze, więcej mają ochoty do nauki, pracy, za- bawy i pożywienia.

Pożyteczne są też częste kąpiele, czysta bie- lizna, ale to już wymaga pewnego dostatku; przeciwnie mycie się nie potrzebuje ani szcze- gólnych przyrządów, ani wyjątkowych dosta- tków, — dla wszystkich jest możliwem i obo- wiązującym.

Jeżeli przyuczenie do porządnego mycia się jest pożądanem w wychowaniu dzieci majątnych, to stokroć potrzebniejszym jest w wychowaniu dzieci ubogich, które mniej mając bieleziny, mniej często zmieniając odzienie, powinny przy-

najmniej na to sobie odżałować, na co każdego stać: dostatek wody do mycia.

Przy myciu, kąpaniu, ubieraniu, rozbieraniu, jak i w chorobie, trzeba dzieci wprowadzać nie tylko do porządku i czystości na sobie i w koło siebie, ale także do przyzwoitości i skromności.

Tak się wytwarza poczucie godności osobistej, które, jeżeli samo przez się nie stanowi cnoty nakazanej szóstym przykazaniem, to jest jednak istotną tarczą do jej obrony.

Dzieci uczyć trzeba wszystkiego, a więc i tego, jak się do snu zabierać powinny. Nauczyć je trzeba, ażeby po wieczornym pacierzu i przeżegnaniu się usypiały z rękami nad kołdrą, i tak je trzymały przez noc całą.

Jeżeli zimno, nakładać dzieciom kaftaniki, ale nie nakrywać ich kołdrami aż pod szyję, a tem bardziej aż po nad usta, jak niektórzy czynią.

Dzieciom lepiej spać na prawym boku, niż na lewym lub na plecach. Spać powinny na twardem pościu, nie na puchach, nie zbyt ciepło przykryte, mając pod głową jak najmniejszą poduszkę.

U nas za mało uwagi się zwraca na sposób siania łóżek, szczególnie dla chorych; łóżka i pościel rzadko kiedy porządnie wyglądają; kołdry i prześcieradła za małe, zsuwają się, spadają, zwijają się, tak, że zamiast, aby się

leżało między prześcieradłami, które prac się dają, leży się przynajmniej częściowo na gołym materacu i pod kołdrą, których prac nie można.

Zawsze to jest wstętnem, a w chorobie szkodliwym.

Na całym wschodzie łóżka i pościel nie są w użyciu: wszyscy sypiają na materacykach, które się co wieczór rozkładają na dywanach.

Tak kobiety jak mężczyźni mają całkowite nocne ubrania, w których każdej chwili przyzwocie pokazać się mogą. Ten zwyczaj ma swoje bardzo dobre strony.

Na zachodzie zaś, w Anglii i Francyi, kołdry są znacznie dłuższe od materacy i niemal dwa razy szersze, prześcieradła zaś równie szerokie jak kołdry, a prawie dwa razy dłuższe, tak ażeby wierzchnie prześcieradło, odchyłając się na kołdrze, przykrywało ją i ochroniło od zabrudzenia.

Kołdra wraz z prześcieradłem wierzchniem mocno się obtyka u stóp i po bokach pod materacem, tak że się nigdy z miejsca nie ruszy i że łóżko czy to w nocy, czy w chorobie, zawsze porządnie wygląda.

Pod głowę jak najmniej wywyższenia.

Niech kto nie myśli, że takie drobiazgowy środki mało mają znaczenia; na przestrzeganiu takich właśnie drobiazgów polega pierwsze wy-

chowanie dzieci i od nich dalsze jego powodzenie zależy.

Nie trzeba pozwalać dzieciom, ażeby z rana po obudzeniu w łóžeczkach marudziły; powinny od razu wstawać, a jeżeli to dla jakiejbądź przyczyny jest niemożliwem, trzeba im dostarczyć czy zabawek, czy innego zajęcia, ażeby nudy nie stały się, jak zwykle bywa, powodem do psoty.

Trudniąc się wychowaniem dzieci, trzeba nieustannie mieć na pamięci słowa pisma św., że Bóg wszystko uczynił „z miarą, wagą i porządkiem.“

Dzieciom dawać trzeba dostatek, a nie nadmiar żywności zdrowej, takiej, coby siły wytwarzając nie rozwijała łakomstwa.

Trzeba się starać dla dzieci o dostatek, a nie o nadmiar ruchu i zabawy. Zbyt forsowne zabawy, chociażby same w sobie nie były złe, szkodliwe są dla dzieci, bo je roznamiętniają.

Tem bardziej unikać trzeba zabaw, które zistoty swojej rozbudzają namiętności, n. p. różne widowiska, tłumne zebrania, dziecięce bale, któremi matki próżność swoją zaspakajają zwykle z niepowetowaną szkodą dla dzieci. Nie mniej szkodliwe są dla dzieci wszelkie silne wzruszenia, oddziaływające na ich nerwy, straszenie ich opowiadaniem rozmaitych baśni, dopuszczanie się w ich obecności gwałtownych dyskusyi, sprze-

czek, wybuchów gniewu, złorzeczeń, groźb, a cóż dopiero bójek, wszelka srogość w karaniu ich, a zwłaszcza bicie, które i strachem, jaki groźba jego wywołuje, i wstrząśnieniem, jakie z niego wynika, najgorszy czasami na dzieci wpływ wywiera; jednym słowem, wszystko to, co nerwy podnieca i rozstraja, drogę do złych skłonności toruje.

Matki i piastunki wielką też szkodę czasami dzieciom wyrządzają zbytmiemi pieszczotami, rozbudzając przesadzoną czułośćkowość. Dzieci, nawykłe do takich poufałości, istnej potem męki doznają w obec osób, względem których pozwalać sobie na nią nie mogą. W tem, jak i w wielu innych przypadkach, rodzice powinni się kierować wstrzemięźliwością i dzieci do niej zaprawiać, jeżeli chcą je ustrzedz od najniebezpieczniejszych w przyszłości pokus.

Trzeba dzieci strzedz od złych wpływów i przykładów, unikać w ich obecności tego wszystkiego, coby na nie źle wpłynąć mogło: poufałości, niewłaściwego folgowania sobie. Trzeba je chronić od próżniactwa i próżniackiego waleśania się po kątach, jak to bywa, kiedy się dzieciom nie dostarcza zajęcia i nie obmyśla właściwej zabawy.

W życiu dziecięcym wielkie ma znaczenie ciekawość i wiele na tem zależy, w jaki sposób się ją zaspakaja. Ciekawość dziecięca nie odnosi się, jak to bywa u starszych, do plotek, nowi-

nek i t. p. Dzieci chcą wiedzieć, z kąd każda rzecz początek swój bierze, jak jest zbudowaną, co sprawia ruchy, dźwięki, zapachy; pod wpływem ciekawości dziecko zegarek rozbierze, zabawkę zniszczy, muchom skrzydła poobrywa i wszelkich okrucieństw się dopuści w sposób niepoczytalny. Znane jest straszne, a w swoim czasie głośne wydarzenie chłopca 10-cio letniego, który młodszemu i słabszemu od siebie brzuch nożem rozciął, ażeby, jak potem przed sądem zeznał, przekonać się, „jaki on jest wewnątrz“.

Ten wypadek daje miarę tego, do czego dzieci są zdolne pod wpływem ciekawości, bardzo u nich zwykłej a czasami namiętnej.

Pewien chłopczyna, zapytany o jakąś rzecz, czy go nie dziwi, odparł bez wahania: „to mnie nie dziwi, ale dziwi mnie, że jestem“. Każde dziecko, zdolne do głębszego zastanowienia, wspólnie z każdym filozofem zadaje sobie to zagadkowe pytanie, każde doznaje tego zadziwienia i pragnie zrozumieć tajemnicę swego jęstwa.

Tej ciekawości za złe brać nie można. Chodzi tylko o to, aby roztropnie ją zaspakajać i mądrze nią kierować.

Biorąc za zasadę:

1) że wszystko, co Pan Bóg stworzył, jest mądrym, świętem, „doskonałem w swoim rodzaju“,

2) że ciekawość odnosząca się do przyrody i do praw Bóskich jest sprawiedliwą,

3) że niewinność nie polega na niewiedomości, a że niewiedomość nie stanowi niewinności; przeciwnie że niewiedomość powoduje niebezpieczeństwo,

4) że pytań nie trzeba zbywać ani kłamstwem, ani żartem, ani milczeniem,

rodzice i nauczyciele, nie zaspakajając ciekawości dzieci roztropnie i właściwie, sami stają się powodem, że dzieci szukają upragnionej wiedzy u źródeł, z których ani roztropnie, ani właściwie otrzymać jej nie mogą.

Zachodzi jednak pytanie, w jakim wieku, w jakiej mierze, w jaki sposób dzieciom tłómaczyć wypada główną dla nich zagadkę: zkad życie? Zależec to musi od dziecka, od jego rozwoju umysłowego, a nareszcie od zdradzającej się w nim ciekawości; ale możnaby przyjąć za ogólną zasadę, że chwila, w której dziecko się pyta, jest właśnie tą, jakby od Boga naznaczoną, w której odpowiedź mu się należy.

Dzieci wychowujące się na wsi słyszą często najrozmaitsze rozmowy, widzą najrozmaitsze objawy życia przyrodzonego. Wówczas najlepiej oswajać je z tem, czego poznanie nieuniknione i to wykazując im w każdej okoliczności nieprzebraną mądrość Bożą.

Czasami wyprzedzać trzeba chwilę, w której uwaga i ciekawość dzieci się rozbudzają.

Każde dziecko, odmawiając „pozdrowienie Anielskie“, powtarza słowa do Matki Boskiej przez Anioła wyrzeczone: „błogosławiony owoc żywota Twego.“<sup>1)</sup>

Najmniejszemu dziecku wytłómaczyć można znaczenie tych słów i powiedzieć, że matki dzieci w łonie swoim noszą długi czas, zanim je na świat wydadzą i to pod samym sercem, aby tak się z nimi zżyły, tak je ukochały, żeby późniejsze trudy, do macierzyństwa przywiązane, nie wydały im się zbyt ciężkimi. Przy odpowiedniej sposobności można powiedzieć, że ciało dziecięcia nie ukształtuje się w łonie matki, nie przyjdzie na świat, że dziecka nie można wykarmić i wychować — bez wielu cierpień dla matki, a nawet bez narażenia jej życia. Rzeczy te, właściwie powiedziane, zdroje miłości i wdzięczności w sercach dzieci otwierają, wzbudzają głębsze uszanowanie dla matek, dają zupełniejszą ufność, lepsze zrozumienie praw macierzyńskich i obowiązków dziecięcych.

Te same rzeczy powiedziane nieroztropnie, niewłaściwie, przez tych, co nie mają do tego łaski, wręcz odwrotny skutek wywierają największą szkodę zadając. Niechże matki nie zrzucają na obcych i niepowołanych uświadomienia dzieci swoich o tem, co największe

---

<sup>1)</sup> Łuk. I, 42.



ma dla nich znaczenie i ważny wpływ na nie wywiera.

To, co wystarcza dzieciom powiedzieć, póki są małe, póki zostają pod ciągłym i bacznym dozorem, to nie wystarcza, skoro dzieci dom rodzicielski mają opuścić. Trzeba wówczas je uzbroić przeciw niebezpieczeństwom, jakie im grożą. Człowiek ostrzeżony jest podwójnie odporny.

Żeby młodzi rozumieli, co im grozi, trzeba, żeby rozumieli, czym jest grzech. A czymże jest grzech, jeżeli nie przekroczeniem prawa Bożego? A więc zanim dzieci wyjdą z pod dozoru rodzicielskiego, powinny być powiadomione o prawach Bożych, a mianowicie o tych, których przekroczenie stanowi najcięższą winę.

Rodzice zwykle obawiają się serca dzieci kalać, odsłaniając przed nimi otchłanie ludzkiego zepsucia. A wszakże najlepszy sposób ustrzeżenia dzieci od zepsucia polega właśnie na tem, ażeby, zanim się zetkną z bezprawiem, a szczególnie z pokusą, obznajmione były z prawem Bożem i miały największe dla niego poszanowanie.

Do pokusy, jak do wszelkiej walki, trzeba się uzbroić, zanim się ona rozpocznie; potem zwykle za późno.

Według słów św. Pawła dla serc czystych wszystko czystem jest<sup>1)</sup>, to też mnóstwo jest

---

<sup>1)</sup> Tyt. I, 15.

rzeczy w porządku Bożym, które się dzieciom niepotrzebnie kryje, a o których wiedziećby powinny.

Spaczone umysły, spaczone sumienia, zwykle znajdują zgorszenie, gdzie go w istocie niema, nawet w rzeczach świętych. Ale umysły czyste, niewinne, nie gorszą się tem, co jest w porządku Bożym. Chodzi tylko o to, ażeby z dziećmi mówiąc, stawiać rzeczy we właściwym świetle, t. j. w świetle woli i mądrości Bożej, wykazując im, o ile podobna, myśl Bożą, cel Boży, najgłębsze dla nich uszanowanie wzniecając; wytłómaczyć, jak rośliny rosną, kwitną, owoc i nasienie wydają, z nasienia się odradzając; jak dzisiejsze drzewa i zwierzęta nieprzerwanym wątkiem pochodzą od tych, które Bóg pierwotnie stworzył; wykazać, że te rośliny i zwierzęta tak są zależne od zewnętrznych okoliczności, że odpowiednio do warunków, w jakich się znajdują, liczba ich się zmniejsza lub powiększa, gatunek się ulepsza lub podupada, a nawet zupełnie ginie.

Człowiek, nie instynktem, ale rozumem i wolną wolą się kierując, mniej zależnie od zewnętrznych okoliczności, sam siebie uszlachetnia lub upośledza, a życie, które od rodziców otrzymał i tak uszlachetnił lub upośledził, własnym dzieciom i następnym pokoleniom przekazuje.

Niechaj chłopcy dochodząc do pewnego rozgarnienia, najlepiej w czasie przygotowania do

pierwszej Komunii św., około dwunastego roku, rozumieją znaczenie życia i odpowiedzialność, jaka na nich ciąży od pierwszej młodości.

Niech zrozumieją, że nie tylko za własne życie odpowiadać będą, ale i za to, które kiedyś prawdopodobnie innym przekażą.

Tak jak Bóg jest ojcem, panem, sędzią, dobrodziejem ludzkości, tak każdy człowiek, stając się ojcem, staje się sędzią, panem, chlebowcą dzieci, którym życia udziela. Co za potęga, co za odpowiedzialność! Czy można zbyt wcześnie, czy można ze zbyt wielkiem przejęciem i staraniem przygotować się do tak wielkiego posłannictwa? Człowiek stworzony na podobieństwo Ojca swego niebieskiego da dziecku swemu jestestwo na podobieństwo swego.

Chłopcy wiedzieć powinni, że cokolwiek od maleństwa czynią dla wytworzenia sobie zdrowia i sił fizycznych, to czynią istotnie dla wyrobienia zdrowia i sił fizycznych następnych pokoleń; cokolwiek czynią dla wykształcenia, uzacnienia, uświęcenia samych siebie, to wszystko posłuży do wytworzenia w przyszłych pokoleniach ludzi takich, jakich Bóg chce i jakich krajowi potrzeba.

Chłopcze, który się temi myślami przejmie, można już w porządku Bożym wszystko powiedzieć, bo wszystko, co z woli Bożej pochodzi, świętem dla niego będzie. Ależ niestety! powiedziawszy mu o prawie, trzeba powiedzieć i o bezprawiaach.

Pan Bóg dał prawa mające wszystkiemi ludzkiemi czynnościami kierować, a ludzie w każdej z nich dopuszczają się nadużyć. I tak Pan Bóg dopuszcza na ludzi pragnienie i pozwala pragnienie picciem zaspokoić, a człowiek dla braku umiarkowania wpada w pijaństwo.

Pan Bóg dopuszcza łaknienie, bo łaknienie służy za bodziec do pracy i zarobku, a człowiek wpada w obżarstwo. Pan Bóg każe człowiekowi na chleb w pocie czoła pracować i siódmego dnia wypocząć, lecz człowiek chciwy zarobku zapomina dzień święty święcić i bezbożnym się staje. Pan Bóg nakazuje ludziom, żeby się modlili i imienia Jego na pomoc wzywali, a człowiek oswaja się z imieniem Pańskim i nadaremno go używa.

Pan Bóg, stworzywszy Adama, wyrzekł: „nie dobrze człowiekowi być samemu“<sup>1)</sup> i dał mu towarzyszkę i pomoc do niego podobną i tak postanowił związek małżeński, nazwany sakramentem wielkim w Piśmie świętem<sup>2)</sup>, ale człowiek nie poprzestając na tem, co uświęcone sakramentem, wpada w wszystkie grzechy szóstym przykazaniem potępione. Przestępstwa te stały się plagą wszystkich warstw społeczeństwa; dzieci, czy to chłopcy, czy dziewczęta,

<sup>1)</sup> Rodz. II, 18. <sup>2)</sup> Efezów V, 32.

o tych grzechach wiedzieć powinny zawczasu, aby niebaczenie wciągnąć się nie dały.

Jeżeli są ludzie, którzy wbrew piątemu przykazaniu bronią pojedynków i samobójstwa, dowodząc, że one są jedynem „honorowem“ wyjściem w pewnych zdarzeniach, to są także ludzie, którzy niegodziwie wciągają młodych w grzechy zakazane szóstym przykazaniem, dowodząc, że one są potrzebne dla zdrowia, dla rozwoju umysłowego, dla doświadczenia, dowodząc, że grzechy te są nieuniknione i że za złe ich poczytywać nie można; a wszakże wszystkie przykazania Boskie i kościelne mają nie tylko zbawienie wieczne na celu, ale także i dobro doczesne w całym słowa znaczeniu.

Trzeba, żeby dzieci wiedziały, że skutki tych grzechów są straszne tak pod względem fizycznym, jak pod względem moralnym: żeby wiedziały, jakie choroby, jakie kalectwa, jakie przytępienie umysłu i wszystkich władz powodują, jakie namiętności rozwijają, jakie poniżenie z nich wynika, a jednocześnie trzeba, żeby wiedziały, że mimo odrazy do grzechu i mimo najlepszych postanowień, pokus nie unikną. Przeciwno tym pokusom trzeba je uzbroić, silną wiarą, pamięcią na śmierć, sąd, niebo i piekło, czytaniem i słuchaniem słowa Bożego, częstym przystępowaniem do Sakramentów, kierunkiem stałego spowiednika, a nadewszystko trzeba dzieci strzedz od złego towarzystwa, złych rozmów,

złych ksiązek, to jest tego wszystkiego, co wiarę i obyczaje narusza.

Co się tu mówi o chłopcach, zarówno się odnosi do dziewcząt.

„Rośnijcie i mnożcie się“,<sup>1)</sup> powiedział Bóg zarówno do Ewy, jak do Adama. To też kobieta w odradzaniu się ludzkości ma równą z mężczyzną potęgę, równą, a może i większą odpowiedzialność, bo jeżeli dziecko od ojca otrzymuje zarodki życia, to jednak w łonie matki się one rozwijają, matka dziecię wykarmi i wychowa.

Jaka rola, taki owoc; nasienie najszlachetniejszego drzewa, jeżeli padnie na skałę, w błoto, na rozstajną drogę, (wiemy o tem z Ewangelii) nędzne wyda owoce. Jaką ojciec dziecku swojemu da matkę, takim będzie dziecko, takim człowiek, chrześcianin i obywatel.

Zaznaczyć jednak trzeba, że o ile zwykle dla chłopców myśl prawdopodobnego dla nich w przyszłości ojcostwa broni ich od zepsucia i staje się bodźcem do nauki, pracy, moralności, o tyle u dziewcząt zawczesne zajmowanie myśli małżeństwem i macierzyństwem wręcz przeciwne skutki wywiera, pobudza je do marzycielstwa i odrywa serce i uwagę od obowiązków obecnych.

O ile mówienie z dziewczętami o zameężciu, póki chwila i odpowiednia sposobność nie nadeszły, jest niestósownem, o tyle zawsze i to

---

<sup>1)</sup> Rodz. I, 28.

z korzyścią mówić można z niemi o wychowaniu i zachęcać je do rozwijania swych zdolności w tym kierunku, czy to względem młodszego rodzeństwa, czy innych dzieci. Najlepszą to dla nich bywa zachętą do pracy, nauki, własnego wykształcenia i poprawiania siebie.

Męstwo do opierania się pokusom i zwalczania ich znajdują młodzi w zaufaniu do rodziców i opiekunów, w modlitwie, w poważnem zajęciu umysłowem i w pracy ręcznej, ale pierwszym warunkiem jest zaufanie dzieci do rodziców i tych, co miejsce rodziców zastępują. Trzeba dzieci ośmielać i zachęcać do otwartego mówienia o wszystkim, co je zajmuje lub zaciekawia, o tem, co słyszą i widzą.

Rodzice powinni mieć dosyć przezorności i cierpliwości, ażeby z zajęciem słuchać dziecięcych opowiadań, — inaczej, dzieci nie wprowadzone od maleństwa do zupełnej otwartości z rodzicami, straszliwe im męki w dalszym wieku milczeniem swoim zadadzą i to właśnie wtedy, kiedy zupełna otwartość i częste z rodzicami rozmowy byłyby dla nich jedynem zabezpieczeniem.

Niechaj dzieci nauczą się modlić o roztropność potrzebną do unikania pokus i o męstwo do zwalczania ich, kiedy uniknąć się nie dają; niechaj szukają pomocy u dobrego spowiednika, niechaj jej szukają w czytaniu i rozmyślaniu katechizmu, pisma Świętego, żywo-

tów Świętych, od nich się ucząc, jak człowiek ułomny „wszystko może w Tym, który go umacnia“<sup>1)</sup>).

Niechaj młodzi się wprawiają siły umysłowe skupiać na przedmioty poważne a po „ukończeniu nauk“ niech się dalej uczą i niech do końca życia mają jakiś ulubiony przedmiot nauki, któryby mógł umysł ich nie tylko zajmować, ale opanować.

Próżniactwo największe stanowi niebezpieczeństwo dla cnoty, pobudza do marzeń równie zgubnych dla władz umysłowych, jak dla hartu duszy. Na próżniactwo nie trzeba sobie pozwalać, trzeba pamięć wzbogacać w to wszystko, co w chwilach wolnych umysł z pożytkiem zajmować może; trzeba ręki przykładać do wszelkiej pożytecznej pracy; praca około roli, mianowicie ogrodnictwo, szczególnie korzystny wpływ wywiera, zajmując zarazem siły fizyczne i umysłowe; trzeba o ile podobna sobie samemu usługiwać; trzeba rozwijać zamiłowanie do sztuk pięknych, wyzyskując wszelką do nich skłonność. Muzyka, rysunki, malarstwo, nawet przy miernem uzdolnieniu, wiele pożytecznej rozrywki przynoszą.

Trzeba nareszcie, i to może najskuteczniejszy sposób do ustrzeżenia się od grzechu, rozwinać w sercu miłosierdzie względem bliźnich, ubo-

---

<sup>1)</sup> Filip. IV, 13.



gich, strapionych, cierpiących, i wprawiać się do miłosiernych uczynków względem nich, tak co do ciała, jak co do duszy. „Miłosierni miłosierdzia dostąpią“<sup>1)</sup>, a przy miłosierdziu Bożem i własnej dobrej woli łatwo pokusę unikać i zawsze zwyciężyć je można.



## VII

### „NIE KRADNIJ“

Wiadoma to rzecz, że pojęcia o uszanowaniu cudzej własności stopniują się do moralnego poziomu społeczeństw<sup>2)</sup>. Sądząc o społeczeństwie naszym według tego, jak siódme przykazanie

<sup>1)</sup> Mat. V. 7.

<sup>2)</sup> W sąsiednim nam kraju chłopak zagadnięty, jakie są słowa posilkowe narodowego języka, bez zająknięcia odpowiedział: „kraść i kłamać“ i podobno miał słuszość. Chwała Bogu u nas tak źle nie jest; ale zastanówmy się nad innym przykładem, mającym przeciwne a wymowne znaczenie. Jeden z naszych rodaków, przechodząc raz jednego przez wioskę w Bawaryi, zauważył, że gałęzie okryte owocami, z poza płotów otaczających sady, zwieszały się po nad drogą i zrobił uwagę idącemu z nim wieśniakowi, że te drzewa i gałęzie narażone są na szkodę od dzieci tą drogą do szkoły przechodzących: „Alboż dzieci nasze są złodzieje?“ — odparł oburzony wieśniak.

jest u nas pospolicie rozumiane i przestrzegane, wyznaćby trzeba, że poziom naszego społeczeństwa jest niskim, jak niskim jest niestety ogólny poziom wychowania.

Może liczba złodziei sądownie karanych nie większa w Polsce, niż w innych krajach, ale zkadınąd ileż to ludzi wszelkiego stanu, rzekomo uczciwych, dopuszcza się codziennie, ze spokojnem sumieniem, mnóstwa drobnych przewierstw, nie zdając sobie sprawy, że przekraczają siódme przykazanie.

Im dane przekroczenia w jakim kraju i społeczeństwie są pospolitsze, tem ważniejszym jest obowiązek, szczególny kłaść nacisk na wykształcenie sądu i sumienia w tymże kierunku.

Siódme przykazanie nie odnosi się wyłącznie do uszanowania cudzych pieniędzy, jak to niektórzy w siebie wmawiają; ono obowiązuje do uszanowania wszelkiej cudzej własności.

Niektórzy sądzą, że biorąc bez upoważnienia rzecz jaką, której właściciel „nie potrzebuje“, albo która „nie przedstawia większej wartości“, albo której się „tylko pożyczają“, nie krzywdzi się właściciela, a zatem, że się przykazania nie przekracza, a wszakże jeden tylko właściciel ma prawo upoważniać do brania, używania lub pożyczania tego, co do niego należy.

Niech się dzieci wprawiają do szanowania własności nietylko rodziców, nauczycieli, przełożo-

nych, ale także wzajemnie między sobą; czy to w rodzeństwie, czy w szkole, niechaj każdego każdego własność sumiennie szanuje do przesady, jeżeli tak powiedzieć można.

Niech dzieci uczą się szanować rodzicielskie sprzęty, kwiaty, owoce, trawniki, łąki, pola, zagajenia, drzewa, niechaj niczego bez pozwolenia nie zrywają, drzew nie nadłamują, niechaj dla skracania drogi po trawnikach, łąkach, polach nie depcą, zwierząt na nie nie puszczają i t. p. Może kto powie, że rodzicielskie mienie nie stanowi cudzej własności, ale gdzież się dzieci wprawia do uszanowania tego, co do nich nie należy, jeżeli nie u rodziców? a niestety! zwykle to, czego się nie nauczą pod względem sumiennosci w latach dziecinnych, tego nie nauczą się wcale.

Szanować należy nietylko cudzą własność, ale i cudzą pracę, a zatem trzeba mieć wzgląd nietylko na właściciela, ale i na tych, co zasiali, wyhodowali, zrobili, co utrzymują, oczyszczają, naprawiają, i pracy ich lekkomyślnie nie niszczyć.

Bez upoważnienia nie powinno się wchodzić do cudzego mieszkania, przeglądać cudzych sprzętów, książek, a tem bardziej papierów. Niektórzy sądzą, że niemożna za złe poczytać używania cudzych rzeczy tak drobnych jak pióra, ołówki, nożyczki i t. p. A wszakże ten, co nabywa owe drobiazgi, czyni to, bo ich

potrzebuje; kto zaś rzeczy tych używa i zużywa je bez upoważnienia, krzywdzi właściciela; krzywda, acz drobna, nie przestaje być krzywdą. A co więcej, ileż tym sposobem powstaje straty czasu, rozdrażnienia i rozmaitych niesnasek.

Skoro dzieci dorastają do wieku, w którym te rozmaite przybory stają się im potrzebne, trzeba im dać to, czego potrzebują, a zarazem nauczyć, by szanowały swoje a cudzego nie tykały.

Niejeden może pomyśli, że do takich drobiazgów znaczenia przywiązywać nie warto; odpowiadamy na to słowami Pana Jezusa, że kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie i że kto w małym wiernym nie jest, ten i we większym wiernym nie będzie<sup>1)</sup>. Nie kształć dzieciom sądu i sumienia na rzeczach drobnych, nie wykształci się ich wcale, bo rzeczy wielkie dla nich niedostępne. Nigdy dość wielkiego nie można kłaść nacisku na przywyknienia nabyte w najmłodszych latach. Człowiek, od dzieciństwa przywykły do skrupulatnego szanowania swojej i cudzej własności, zatrzyma tę sumienność w całym późniejszym życiu.

Trzeba dzieci nauczyć, ażeby się powstrzymywały od jedzenia po za godzinami. Niektóre dzieci nie mogą przejść przed nakrytym stołem,

---

<sup>1)</sup> Łuk. XVI, 10.

ażeby czegoś z niego nie wzięły, folgując łaskomstwu i popełniając tem pewną nieuczciwość.

Trzeba młodych nauczyć, ażeby z zasady pieniądze, o ile podobna, nigdy od nikogo nie pożyczali. Jednakowoż są wypadki, w których uniknąć tego niepodobna; ale bądź co bądź o tyle tylko na to pozwolić sobie można, o ile jest pewność spłacenia długu w określonym czasie. W braku takiej pewności a w obec istotnej i gwałtownej potrzeby należy wyznać rzeczywistą prawdę i nie brać zobowiązań, których może nie będzie podobieństwa do-trzymać.

Grzeszy przeciwko siódmemu przykazaniu, kto pożycza, nie mając zamiaru lub możliwości uiszczenia się z długu, lub w takichże warunkach wyłudza poręczenie przy zaciąganiu długu, a potem całą troskę wypłaty poręczycielowi zostawia. Grzeszy, kto sobie przywłaszcza znalezione przedmioty, nie troszcząc się o odszukanie właściciela, kto opóźnia zapłatę należną sługom, robotnikom, którzy z pracy swojej żyją, kto wyzyskuje cudzą biedę, ażeby kupować lub roboty żądać po obniżonej cenie. Grzeszy się, szafując cudzą własnością, jakoby swoją.

Wyjątkową to rzeczą, ażeby włódarz lub klu-cznica wyłamywali zamki u swoich chlebodawców i brzęcący pieniądz u nich wykradali; ale jakże wyjątkowi są ci, co mając powierzone sobie klucze śpichrza, lamusa, śpiżarni, niczego

z nich nie wydają bez upoważnienia. Trzeba wprawdzie męstwa, ażeby się narazić na gniew i urąganie znajomych i krewnych, gdy „jakieś odrobiny“ im się odmawia. A wszakże powtarzające się szafowanie takimi „odrobinami“ ostatecznie znacznieszą krzywdę stanowi.

Uważać należy wszelką rzecz, czy to pożyczoną, czy powierzoną, jako cudzą własność i używać jej tylko tak, jak właściciel do tego upoważnia, a zatem nie niszczyć, nie poniewierać, nie dawać i innym nie pożyczać.

Trzeba wpoić dzieciom wstręt do pożyczania. Wszelkie używanie cudzych rzeczy jest zwykle nadużyciem; bo ściśle mówiąc, człowiek do tego tylko ma prawo, tego tylko sprawiedliwie używać może, co do niego należy. Ale że pożyczania czasem uniknąć niepodobna, trzeba pamiętać o obowiązkach, ciężących na pożyczającym. I tak, pożyczony jakkolwiek rzecz, książkę, rysunek, strzelbę, powóz, konia i t. p., trzeba o nich mieć staranie, o wiele więcej, niż o swoich, bo to „cudza własność“; trzeba wszystko możliwe zrobić, by ją ochronić od zniszczenia, a gdyby mimo to przypadkiem uległy zepsuciu, naprawić przed oddaniem.

Podchwytywanie cudzych tajemnic, podsłuchiwanie cudzych rozmów, szpiegowanie, czytanie cudzych listów, kiedy się niema do tego wyraźnego obowiązku, jest nieuczciwością, przekroczeniem siódmego przykazania.

Korzystając z wszelkich okoliczności, by sąd, sumienie, wolę, dobre przywyknienia wyrabiać, wielką baczność trzeba mieć na dzieci przy grach i zabawach. Gry mają zwykle swoje prawa i przepisy; trzeba pilnować, by dzieci tych przepisów przestrzegały. Znakomita to sposobność do wyrobienia sumienności i uczciwości.

Współzawodnictwo, walki, zachodzące między dziećmi w zabawach, nie jedno mają podobieństwo z temi, które je w dalszem życiu czekają. A co się uczyni dla wytworzenia prawości sądu i sumienia dzieci w czasie zabaw, zwyczajnie cechuje późniejsze czyny i postępowanie ich w dorosłym wieku.

Mówiąc o zabawach i grach, nie można pominąć gier hazardowych. Każdy, kto się zabiera do kart, liczy, że przeciwnika wyzyska na własną korzyść.

To samo dzieje się na giełdzie, na loteryach, przy zakładaniu się, i wszystkich sposobach bogacenia się, polegających nie na pracy, nie na uczciwym zarobku, ale na cudzej krzywdzie i wyzysku. Prawda, że ci, co się na to narażają, są sami sobie winni, ale nieroztropność jednego nie usprawiedliwia chciwości drugiego. Majątki, w ten sposób nabyte, nie przynoszą zaszczytu. Trzeba, żeby młodzi rozumieli, jakie szachrajstwa i niebezpieczeństwa przywiązane są do gry hazardowej; trzeba w nich wzbudzić odrazę do tak nikczemnego sposobu spędzania czasu i tracenia

lub nabywania pieniędzy. Dla iluż to graczy utrata majątku stała się powodem samobójstwa i rozpaczliwego upadku rodziny!

Trzeba młodym wczesnie zaszczepiać wyrozumowany wstręt do gry, tak jak do wszelkiego rodzaju namiętności, a wstręt ten wzbudzić trzeba, zanim pokusa znajdzie przystęp do duszy.

Niektórzy trudniąc się cudzemi interesami, rozrządzając cudzemi pieniędzmi, nietylko że nie poczuwają się do obowiązków zdawania kwitów, dowodów, rachunków ze swego „włódarstwa“, jak stoi w Ewangelii, ale poczytują za ubliżający brak zaufania, kiedy kto dla porządku się tego domaga.

Niech młodzi zawczasu przywykną wszystko odbierać i oddawać pod liczbą, do rąk własnych tych, z czyich rąk pieniędzy czy inną rzecz otrzymali, pośredników unikając.

Niechaj sami z siebie, nie czekając, aby tego od nich żądano, kwity i rachunki w porządku trzymają i przedstawiają je w należyтым czasie, komu należy. Niechaj się tego domagają od tych, z którymi interesa załatwiają.

Powinniśmy od naszych wyęcycieli, pełnomocników i tych wszystkich, co dla nas lub w naszym imieniu działają, żądać regularnych sprawozdań i rachunków, a przełożonym i tym wszystkim, dla których lub w których imieniu czynności jakie wykonywamy, zdawać sprawę z tego, co dla nich lub w ich imieniu czynimy.



Od zasady tej uwalniać się nie powinni między sobą nawet najbliżsi krewni; między krewnymi i rodzeństwem szczególna ścisłość w rachunkach, pokwitowaniach i załatwianiu interesów jest niezbędną dla utrzymania zgody i miłości.

U nas częstokroć jedna strona nie śmie się domagać sprawozdań i rachunków, ażeby to nie uchodziło za brak zaufania, a druga strona na tejże zasadzie obraża się za wszelkie wglądanie w jej czynności.

Tego rodzaju drażliwość, a przytem lenistwo, nieporządek, brak męstwa i dokładności powodują codziennie najprzykrzejsze niesnaski rodzinne, klęski finansowe i majątkowe, które nawet na kraj hańbę ściągają.

Jednem słowem, lepsze zrozumienie i przestrzeganie siódmego przykazania zapewniłoby spokój sumienia i godność osobistą, zgodę w rodzinach, podniesienie nietylko dobrobytu, ale i moralnego poziomu narodowego.

Użyjmy tedy wszelkich sposobów, ażeby dać dzieciom zrozumienie wszechstronnej doniosłości tego przykazania.

## VIII

„NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA PRZECIWI  
BLIŹNIEMU TWEMU.“

Katechizm uczy, że ósme przykazanie zakazuje kłamstwa, obłudy, oszustwa, potwarzy, złośliwego podejrywania, niesprawiedliwego posądzania, obmowy i wszystkiego, co dobrej sławie bliźniego uszczerbek przynosi.

Ażeby należycie ocenić zdrożność tych grzechów, trzeba oceniać, miłować, szanować prawdę.

Ludzie ciemni od urodzenia nie odczuwają całej doniosłości swego kalectwa. Coś podobnego dzieje się w porządku duchowym; kto nie zrozumiał, czym jest prawda, ten nie może zrozumieć, czym jest kłamstwo.

Pan Bóg, chcąc dać siebie poznać, powiedział: „Jam jest, którym jest.“<sup>1)</sup> Pismo św. Boga nazywa odwieczną Prawdą, Światłem. A więc prawda i światło są tem, „co jest,“ a wszystko, co się im przeciwi, jest ciemnością, ułudą, oszukaństwem, zepsuciem, śmiercią.

Szatan, powstając przeciwko prawdzie, sprawiedliwości, stał się księciem ciemności i kłamstwa. Ztąd poznać można, jakim duchem się kierują ci, co przestrzegają prawdy, a jakim ci, co jej uchybiają.

Rozmaite zjawiska w porządku przyrodzonym mogą dać pojęcie o tem, czym jest kłamstwo.

<sup>1)</sup> Wyjść. III, 14.

W przyrodzie wszystko, co nieprawidłowe, nazywamy potworem, ułomnością, kalectwem, chorobą.

W przemyśle naśladownictwo, nadające przedmiotom danego rodzaju pozór przedmiotów innych, np. kosztownych kamieni, złota i t. p., ma pogardliwą nazwę fałszu, szychu i t. p.

Wszystko, co się mija z prawdą w dziełach sztuki, przeciwi się pięknu, jest potwornem, a smak fałszując, staje się zabójczem dla sztuki.

W historii fałszowanie dziejów paczy sąd i sumienie narodowe, pozbawia naród dziejowego doświadczenia, które z przeszłości wynikać powinno.

W sprawach ekonomicznych kłamstwo jest oszustwem, obniża poziom moralny społeczeństwa i podkopuje byt jego materialny.

W sztuce lekarskiej leczenie, nie oparte na prawdzie, napiętnowane jest nazwą szarlatanizmu, empiryzmu i t. p.

W rzeczach zaś wiary kłamstwo rodzi hipokryzyą, herezye, schizmę, pogaństwo, bałwochwalstwo.

Z tego sądząc, możnaby myśleć, że prawda musi być powszechnie cenioną i szanowaną, że uchybianie jej musi być rzeczą rzadką i wyjątkową. Niestety! dzieje się wręcz przeciwnie.

Pismo św. mówi, że każdy człowiek jest kłamcą<sup>1)</sup>, — a jednak katechizm, wymieniając

---

<sup>1)</sup> Ps. 115. 11.

grzechy główne, nie zalicza do nich kłamstwa, a to dla tego, że kłamstwo nie jest innych grzechów źródłem, lecz następstwem.

Lenistwo, obżarstwo, zazdrość i inne grzechy główne same przez się wynikają z grzechu pierworodnego, t. j. ze skażonej natury. Przeciwnie, kłamstwo wynika z chęci zaspokojenia tamtych namiętności lub ochronienia się od hańby i kar, jakie one za sobą pociągają.

Jeżeli więc każdy człowiek jest kłamcą, to nie dla tego, aby każdy miał wrodzoną skłonność do kłamstwa, ale dla tego, że każdy ma wrodzoną skłonność do jakiejś namiętności, która kłamstwo powoduje; — kłamstwo wraz z namiętnościami rośnie i rozwija się, wraz z nimi ustaje. Dla tego też, chcąc uniknąć kłamstwa, albo się z niego poprawić, trzeba zwalczać namiętności, które je powodują.

Niektórzy rodzice mało zwracają uwagi na kłamstwa, przez dzieci popełniane, szczególnie jeżeli, jak to mówią, chodzi o „drobne kłamstwa“.

Nie zdają sobie sprawy, że każde kłamstwo, choćby rzekomo najdrobniejsze, tak jak gorączka u chorego, zdradza głębszą przyczynę.

Inni rodzice niezmiernie okazują oburzenie wobec kłamstwa, karzą, biją, łajają, a powodu złego nie dochodzą.

Zielska nie plewią się zrywaniem liści i łodyg, ale karczowaniem korzeni, z których one wyra-

stają. Trzeba badać, czy kłamstwo pochodzi ze strachu przed karą lub naganą, czy z chęci uzyskania czego, czy z chępliwości lub po prostu bujnej wyobraźni.

Dziecko, lekkomyślnie zawiniwszy, wiedząc, że kara je czeka, chwyta się jedyne go środka, jaki mu się nastrecza, aby jej uniknąć — kłamstwa. Oczywiście, że to rozmyślnie kłamstwo jest o wiele cięższem przewinieniem, niż lekkomyślne wykroczenie, które do niego doprowadziło.

Ale szczerłość wymaga męstwa, a surowość w tym wypadku nietylko że go nie wytwarza, lecz owszem powoduje bojaźliwość, wręcz przeciwną tej cnocie.

Dzieci, surowo za kłamstwo karane, zwykle uczą się tylko umiejętniej kłamać. Trwożliwego dziecka nie poprawia się wzmaganiem trwogi, ale wzbudzaniem ufności i odwagi, a to otrzymuje się tylko dobrocią, wyrozumiałością i roztropnym kierunkiem.

Lepiej nie karać dzieci za to, do czego się same przyznają. Jeżeli się jednak nie przyznają, ukarać trzeba, zaznaczając, że nie pierwsze przewinienie się karze, ale drugie t. j. zatajenie przewinienia.

Niektórym dzieciom tak trudno się przyznać do najmniejszej winy, że trzeba je do tego zachęcać, wykazując zacność i zasługę takiego wyznania, trzeba je naprowadzać na wyznanie

winy i ułatwiać wyznanie, unikając surowości, któraby się mogła stać powodem kłamstwa.

I znów tu powtórzyć wypada, że rodzice chcąc otrzymać zaufanie dzieci, powinni je przyzwyczajając do rozmawiania z nimi otwarcie o wszystkim, co ich dotyczy i zajmuje, a to nie w sposób żartobliwy, śmiejąc się ze zwierzeń dziecięcych, ale słuchając z zajęciem tego, co w ich rozumieniu jest ważnem.

Jeżeli dziecko kłamie przez wyrachowanie, ażeby otrzymać to, czego pragnie, trzeba mu wykazywać, o ile podobna, że się kieruje fałszywą rachubą, i przekonywać, że prawość charakteru i uczciwość są zawsze ostatecznie najlepszem wyrachowaniem.

Jeżeli powodem kłamstwa jest próżność, okazać dzieciom, że dochodzą do skutku wręcz przeciwnego temu, którego szukają, że tylko śmieszność i pogardę na siebie ściągają.

Jeżeli lenistwo jest powodem kłamstwa, walczyć z lenistwem; jeżeli łakomstwo, walczyć z łakomstwem i t. p.

Zdarza się często, że dzieci, powodowane rozbijałą wyobraźnią, opowiadają rzeczy i zdarzenia, które nigdy nie zaszły, ale które im się tak żywo wyobraziły, że dla nich stały się jakby rzeczywiste. Zdaje się nawet, że dzieci istotnie czasami nie umieją rozeznąć między rzeczywistością a utworami swej wyobraźni. Trzeba w takim razie wykazać im, że się mylą.

że mówią bez zastanowienia, albo przesadzają i t. p. To się zwykle zdarza dzieciom, które od małości zabawiano opowiadaniem baśni i nadzwyczajnościami.

Należy dzieci kształcić, zabawiać, zajmować rzeczywistością i prawdą, — opowiadać im tylko rzeczy prawdziwe: z historyi św., dziejów narodowych lub zjawisk przyrody, a unikać wszelkich opowiadań, które wyobraźnią wykoleją, a w szczególności tych, co wytwarzają tak szkodliwą i niebezpieczną dla dzieci bojaźliwość. Nie opowiadać o duchach, gusłach, czarownicach, kominiarzach, zbójach, wilkach, które przychodzą dzieci wykradać. Ale jeżeli nie trzeba straszyć urojonem niebezpieczeństwem, to z doskonałym skutkiem można wykazać, że niektóre przewinienia, nawet dziecinne, ściągają kary sądowe, policyjne i t. p.

Jeżeli jednak wskutek nieroztropnych opowiadań dzieci już mają wyobraźnię zajętą rozmaitemi baśniami i strachami, trzeba jak najstaranniej wykorzeniać fałszywe pojęcia z ich umysłów, wykazywać, że strachy są bez podstawy, że rzeczywistość jest bardziej zajmującą od urojonych opowiadań, że prawda jest pożyteczniejsza i piękniejsza od baśni i złudzeń.

Chcąc dzieciom wpoić zamiłowanie prawdy, pierwszym do tego warunkiem nigdy od niej nie odstępować, wystrzegać się nie tylko wyraźnych kłamstw, ale wszelkiej przesady.

„Brzydliwością są Panu usta kłamliwe“.<sup>1)</sup>

„Niechaj mowa wasza będzie: jest, jest, nie nie, a co nadto więcej jest, od złego jest“.<sup>2)</sup>

Jakie pojęcie może mieć o prawdzie dziecko, które słyszy, jak piastunka jego mija się z prawdą w obec matki; matka w obec ojca, w obec lekarza, w obec gości; jak ojciec mija się z prawdą w obec rządu, policyi, chlebobawców, dłużników, w przeróżnych zajściach.

Ale wyznawanie prawdy jest czasami bardzo trudnem, czasami niebezpiecznem, czasami po prostu niemożliwym. Niestety! w naszym kraju szczególniejsze pod tym względem zachodzą trudności. Ucisk, któremu kraj nasz od przeszłości lat ulega, wszelkiego rodzaju bezprawia, konfiskaty majątków, więzienia, wygnania, niustanna konieczność ukrywania się z tem, co wiara i narodowość nakazują, a wykonywania pod strachem tego, co się im przeciwi, fałszują sąd i sumienia, sprawiają, że ludzie uciekają się do przekupstwa, kłamstwa, najrozmaitszych wykrętów. Jakże tedy sobie radzić, jeżeli kłamać nie wolno, a prawdy mówić nie można?

Czytamy we Wspomnieniach generała Zamoyckiego, że kiedy 1-go marca 1828-go roku został mianowany adjutantem W. księcia Konstantego, naczelnego wodza wojska Królestwa Polskiego, rozumiejąc, jak trudno mu będzie w obec natar-

<sup>1)</sup> Przysł. XII, 22. <sup>2)</sup> Mat. V, 37.



czywych indagacyi W. Księcia pogodzić ściśle przestrzeganie prawdy z bezpieczeństwem rodaków, aby ich jakim słowem nie narazić na mściwe gniewy W. Księcia, postanowił usilnie Boga prosić, ażeby, następując mu potrzebną oględność w mowie, uchronił go od wszelkiego mijania się z prawdą. Wówczas niewątpliwie ułożył, przynajmniej w głównym zarysie, modlitewkę, którą do końca życia powtarzać lubił, a którą tu przytaczamy: „Daj mi, o Boże, dość siły i odwagi, bym wszędzie i zawsze prawdę mówił i słowa używał rozważnie, pomnąc, że Ty sam, mój Boże, jesteś Prawdą i Słowem“.

Prosić trzeba Boga o mądrość, o rozum, ażeby w każdej okoliczności wiedzieć, komu, kiedy, w jakiej mierze prawda się należy, a kiedy i w obec kogo, w jakiej mierze wypada ją zamilczeć, bo jeżeli kłamać nie wolno nigdy, to mnóstwo jest wypadków, w których roztropność nakazuje, według słów Chrystusowych, przy łagodności gołębiczy chytrą węża się kierować<sup>1)</sup> i wszystkiego nie mówić.

Są wypadki, w których ten, co pyta, nie ma do tego prawa; a w takim razie niema potrzeby odpowiadać; ale trzeba na to przytomności umysłu. O tę przytomność trzeba się modlić i wytwarzać ją w sobie zawczasu.

---

<sup>1)</sup> Mat. X, 16.

Opowiadają, że kiedy św. Atanazy i towarzysze jego uchodzili z Aleksandryi przed prześladowaniem Juljana Apostaty, siepacze cesarscy, doścignawszy ich, zapytali, czy kto z nich nie widział Biskupa Atanazego? „Owszem“, odparł jeden z towarzyszy biskupa, „dopiero co widzieliśmy go, jest bliziutko“. Zachęcone tą odpowiedzią żołdactwo z nową ochotą puściło się w dalszą pogoń, a św. Atanazy szczęśliwie uszedł.

Kto prawdę kocha, kto ją szanuje, kto Boga całym sercem prosi o mówienie jej zawsze, temu Bóg dziwne daje męstwo do wypowiedzenia jej, kiedy potrzeba, a pożądaną roztropność do utajenia jej, kiedy należy.

Trzeba jednak, żeby dzieci rozumiały, że jeżeli są osoby, względem których niema obowiązku wyjawiania prawdy, i okoliczności, w których wyjawienie jej równa się szpiegostwu i zdradzie, to znowu w pewnych okolicznościach zatajenie czy zamilczenie prawdy, w obec zdrożności, którym przeszkodzić bez wyjawienia ich niepodobna, stanowi istotne spółnictwo w grzechu. A przez grzech rozumie się przekroczenie prawa Boskiego, nie zaś rozporządzenia ludzkiego, nie opartego na prawie Bożem. Niezmiernie ważną jest rzeczą wczesnie dzieci wprowadzać do rozróżniania między przekroczeniami tego i tamtego rodzaju, tak ażeby się nauczyły zastosowywania już w życiu koleżeń-

skiem zasad, któremi w dalszem życiu kierować się powinny.

Są rozporządzenia szkolne, których przestrzegania nadzór szkolny powinien pilnować, tak jak są rozporządzenia policyjne, rozporządzenia celne i t. p., których dopilnować powinni urzędnicy tych urzędów, ale te rozporządzenia nie opierają się na przykazaniach Boskich i do nich się nie odnoszą; to też rzeczą tych, którzy te rozporządzenia wydali, przestrzegania ich dopilnować. Przeciwnie, kiedy chodzi o przekroczenie przykazania Boskiego, t. j. o grzech, każdy, co ma możność przeszkodzenia złemu, jest obowiązany to uczynić, inaczej winnym się staje „cudzego grzechu“. Takich Pismo święte porównywa do niemych psów, które domu Pana swego nie bronią<sup>1)</sup>.

I tak n. p., jeżeli dzieci w szkole, wśród kolegów, widzą jaką nieuczciwość przeciwną siódmemu przykazaniu, jakąś niemoralność przeciwną szóstemu, jakąś nieroztropność przeciwną piątemu i t. p., powinny wszelkimi sposobami przeszkadzać złemu, nie koniecznie oskarżając kolegów przed władzą szkolną, ale bądź co bądź zapobiegając temu, co zdrożne lub do zdrożności prowadzi. Są na to rozmaite sposoby. Wzajemna koleżeńska surowość wytwarza między

---

<sup>1)</sup> Izajasz, LVI, 10.

uczniami lub uczennicami jednej szkoły solidarność moralną, zaszczytną dla instytucji, do których należą.

Jednakowo, kiedy mimo wszelkich zachodów i wysiłen złemu zapobiedz nie można, trzeba ostatecznie ostrzedz właściwą władzę. W razach wątpliwych zapytać światłego spowiednika, albo przełożonych, kiedy są godni takiego zaufania, jak sobie postąpić.

Niektórzy wystawiają sobie, że uprzejmość dla osób, których się nie lubi, stanowi fałsz, hipokryzyę. W istocie, jeżeli życzliwość okazuje im się z czysto ludzkich widoków, jest ona fałszem; ale kto rzeczywiście pragnie przewyciężyć własną niechęć do bliźniego, ten niema na to innego sposobu, jak okazywanie życzliwości, którą nabyć pragnie.

Obszerniejsze katechizmy tłumaczą także, że niektóre wyrażenia pospolicie przyjęte i mające pozór nieprawdy, kłamstwem jednak nie są, że ich używać można.

I tak, osoba zajęta domem, dziećmi, interesami nie może o każdej chwili być na zawołanie gości, a w takim razie powiedzenie, że „się nie jest w domu“, przyjętem jest w znaczeniu, że się nie jest na usługi gości. Tak samo wobec prośby o wsparcie lub pożyczkę wolno powiedzieć, że potrzebnej sumy się niema lub dać nie może, chociażby pieniądź był w kieszeni, skoro ten pieniądź ma inne przeznaczenie. Tak samo

wobec pytania, na które się odpowiadać nie chce, wolno odpowiedzieć zbywając, że się nie wie, choćby się wiedziało, skoro ten, co pyta, niema prawa pytać, a ten, co pytany, niema obowiązku udzielać wiadomości pytającemu.

Wypada takie odcienia młodym tłumaczyć, ażeby nie upatrywali grzechu tam, gdzie go w istocie niema, a wszakże przez zamięłowanie i uszanowanie prawdy uczyć ich, żeby zamiast tych formułek światowych posługiwali się, o ile podobna, ścisłą prawdą; i tak n. p. zamiast powiedzenia, że się nie jest w domu, polecić służbie, ażeby mówiła, że państwo zajęci i nikogo obecnie meldować im nie można. Chcąc odmówić jakiej prośbie, nie mówić, że się pieniędzy niema, ale, że się ich nie może na ten cel dać; nie chcąc odpowiedzieć na pytanie, nie mówić, że się nie wie, ale: to do mnie nie należy, albo: ja w to nie wchodzę, ja się do tego nie mięszam itp.

Ósme przykazanie zakazuje oszczerstwa i obmowy, a greckie przysłowie mówi, że z dzikich zwierząt najniebezpieczniejszym oszczerca, a ze swojskich pochlebca.

Trzeba dzieci strzedz od tych dwóch skłonności, bardzo między niemi pospolitych, a objawiających się u nich „skarzeniem i przymilaniem się“, które to skłonności nie zwalczane w dzieciennych latach doprowadzają do obmowy, oszczerstwa i pochlebstwa.

Dzieci, dość pospolitym instynktem wiedzione, przymilają się, ażeby otrzymać to, do czego prostą drogą nie dochodzą. A „skarżą“ czy to dla zrzucenia własnych przewinień na innych, czy też po prostu z usposobienia do plotkarstwa, nie zdając sobie sprawy, że przymilanie i łaszenie się jest upodlające, że donoszeniem i skarzeniem popełniają rzecz wprost niegodziwą. Rzeczą rodziców kierować się roztropnością, sprawiedliwością, dobrocią, nie ulegając schlebaniu; a z kądną, powinni nie dopuszczać do skarzenia, chyba żeby skarga miała na celu, jak się powiedziało wyżej, przeszkodzenie rzeczy złej lub niebezpiecznej.

Jeżeli dzieci skarżą, ażeby odpowiedzialność za własną winę na drugich zrzucić, trzeba je uczyć, że cudzy przykład, cudza namowa nie usprawiedliwiają przewinienia, tak, jak nie usprawiedliwiły Adama i Ewy, gdy winę swą zrzucili, Adam na Ewę, Ewa na szatana.

Ale jakże dzieci ustrzedz od obgadywania, jeżeli się przed nimi codziennie rozprawia o cudzych wadach i obgaduje bliźnich.

„Ty ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego“<sup>1)</sup> pyta święty Paweł. Jeżeli Pan Bóg sam sobie ostateczny sąd o ludziach zastrzegł, to dlatego, że nam warunków do sądzenia ich nie dał. My w sercach ludzkich czytać nie możemy, ani skry-

<sup>1)</sup> Rzym. XIV, 4.

tych zamiarów oceniać, ani znać wszystkich odnośnych okoliczności. Niegodziwym byłby sędzia, wydający sąd poza oczami oskarżonego. Takim sędzią i oskarzycielem jest każdy obmówca.

Ileż to baczności mieć trzeba, aby nikogo nie obgadywać, mianowicie przed dziećmi, które nie tylko że się takim przykładem uczą podobnego grzechu, ale co więcej, tracą uszanowanie dla osób tak obgadanych. Zdarza się często, że drobne niedoskonałości, tym sposobem wytknięte, pozbawiają wpływu, który ze wszech miar byłby pożądanym.

Ci wszyscy, co wobec dzieci mówią o wadach ich rodziców, na dzieci zabójczy wpływ wywierają. Coś podobnego czynią rodzice, kiedy lekkomyślnie przed dziećmi ganią lub ośmieszają ich nauczycieli, profesorów, kapłanów; jakież uszanowanie mogą dzieci dla nich mieć i jakie korzyści z ich nauk odnosić, kiedy rodzice własnymi słowami wpływ ich obalają.

Niewątpliwie, roztropność nie pozwala ślepo ludziom ufać; przeciwnie, nakazuje raczej wyrobić sobie sąd o tych, z którymi się ma do czynienia.

Trzeba poznać tak ujemne, jak dodatnie strony człowieka, ażeby wiedzieć, jak się z nim obchodzić, do czego go użyć, o ile mu zaufać, ale pytania i odpowiedzi w tej mierze nie stanowią obmowy.

Obmowa polega na niepotrzebnych sądach o bliźnim, na wytykaniu jego ułomności, na ośmieszaniu, na nadwreżaniu jego dobrej sławy.

Trudnoby wyliczyć, ile obmowa szkody zadaje: 1) temu, co się jej dopuszcza, 2) temu, kogo się obgaduje, 3) tym, co obmowy słuchają.

1. Zwyczaj śledzenia cudzych wad utrudnia miłość bliźniego, a tem samem na grzech naraża, źle usposabia do ludzi, stosunki utrudnia, umysł kwasem i zgryźliwością napęlnia.

Opowiadają o pewnym misyonarzu, że jako pokutę za obmowę kazał komuś na wiatr garść pierza puścić, a gdy wiatr pierze rozniósł, kazał je pozbierać na dowód, jak niemożliwą rzeczą jest naprawić szkodę wyrządzoną przez obmowę.

Miłosierdzie miłosiernym obiecanie. Pan Jezus uważa za uczynione sobie wszystko to, co się czyni względem bliźnich. „Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił“<sup>1)</sup>. „Jaką miarą mierzyć będziecie, będzie wam odmierzono“<sup>2)</sup>. „Obmówca miłosierdzia nie otrzyma“<sup>3)</sup>. „Miarą“ surowości, jaką na siebie gotuje, jest straszna. Obmówca obraża Chrystusa w osobie bliźnich. Cóż gorszego względem siebie samego uczynić może?

2. Obmowa szkodzi temu, kogo się obgaduje, krzywdzi go na sławie, pozbawia poważania, za-

1) Rzym. XIII. 8. 2) Mar. IV. 24. 3) Przysł. XXVIII. 17.



ufania, przyjaźni, stosunków, czasem i chleba. Obmową można człowieka ośmieszyć i całą przyszłość jego zwichnąć.

3. Obmowa szkodzi tym, co jej słuchają, szczególnie młodym; przykładem wciągnięci, w podobne przywyknienia wpadają; słuchając obmowy, stają się współnikami grzechu; a co więcej, skłonność do krytyki, w miarę jak się u nich rozwija, zatrzymuje ich rozwój umysłowy i duchowy; same tylko ujemne strony w każdym upatrując, od nikogo nic się nauczyć nie mogą, z niczego nie korzystają.

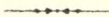
Obmowa staje się grzechem o wiele cięższym, jeżeli się stosuje do przełożonych.

Nikt doskonałym nie jest i być nie może, a wszakże mądrość na tem polega, żeby wszędzie wykrywać nie to, co złe, ale właśnie to, co dobre, żeby z niego korzystać.

Ósme przykazanie zakazuje bezzasadnie podejrywać. To też unikać trzeba, mianowicie w obec dzieci, nie tylko podejrywania, ale tłómaczenia w sposób ujemny cudzych czynności, przypisując złą myśl, złą wolę, prostemu roztargnieniu, zapomnieniu, nieporozumieniu.

Ileż to niesnasek z takich podejrzeń powstaje! Póki niema wyraźnego dowodu o czyjejś złej woli, z zasady jej nie trzeba przypuszczać. Katechizm uczy, że grzechu nie było, kiedy niema zupełnej pewności, że się grzech świadomie popełniło.

Jeżeli Kościół nakazuje tak miłosierne są-  
dzenie samych siebie, o ileż więcej obowiązani  
jesteśmy do takiego miłosierdzia względem  
bliźnich!



## IX

„NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO TWEGO.“

Dziewiąte przykazanie jest zwykle uważane  
tylko jako dopełnienie szóstego i dla tego czę-  
stokroć nie dosyć zwraca uwagi, a wszakże ono  
ma swoją odrębną doniosłość.

„Słyszeliście“, mówi Chrystus Pan do rzeszy,  
która Go w Galilei otaczała, „iż powiedziano  
starym: nie będziesz cudzołożył, a ja powiadam  
wam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę,  
aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu  
swojem“.<sup>1)</sup>

Z tych słów widzimy, że grzechy przeciwko  
dziewiątemu przykazaniu nie odnoszą się tylko do  
wyraźnego oderwania żony od męża, ale także  
do zdrożnych myśli i do pokus, do jakich się  
daje powód czy to sobie samemu, czy innym.

<sup>1)</sup> Mat. V, 27. 28.

Słowa Jezusowe stosują się zarówno do kobiet, jak do mężczyzn, jednym jak drugim za ostrzeżenie służyć winny.

Św. Franciszek Salezy uczy, że małżeństwo powinno się opierać nietylko na wzajemnym szacunku, ale i na wzajemnem upodobaniu, że zatem chęć podobania się, jeżeli może prowadzić do uczciwego zamełżcia, nie jest naganną; przeciwnie pozyskiwanie względów, zajmowanie sobą, kiedy do małżeństwa prowadzić nie może i nie powinno, stanowi przekroczenie dziewiątego przykazania.

Osoby bawiące się zalotnością twierdzą czasami, że „ostatecznie“ nic złego nie robią; zapominają, że zgrzeszyć można nie tylko wyraźnym czynem, myślą, mową, ale i wejrzeniem, słuchaniem tego, czego się słuchać nie powinno; zapominają, że jeżeli na razie lekkomyślność wyraźnych grzechów nie powoduje, to ślizką do nich toruje drogę. Zapominają, że chociażby same siebie od znacznej szkody ustrzegły, to szkodzą tym, w których sercach wzniesają czy to zawodne nadzieje, czy szkodliwe marzenia i namiętności.

Nie łatwo własne grzechy odpokutować i szkodę sobie zadaną naprawić; ale któż naprawi szkodę innym duszom wyrządzoną?

Jeżeli dzieci od maleństwa strzedz trzeba od poufałości, rubasznosci, przesadnych pieśczot, tem bardziej przestrzegać tego należy w sto-

sunku dziewcząt do mężczyzn i chłopców do kobiet.

„Studenckie koleżeństwo“ między uczniami i uczennicami wyższych szkół wiele szkody sprawia obu stronom.

Słyszy się, że w Ameryce tego rodzaju swoboda jest ogólnie upoważniona i że nie uchodzi za szkodliwą. Jeżeli tak jest w istocie, to trzeba przypuścić, że wychowanie w Ameryce wprawia dziewczęta od kołyski do takiego poczucia godności osobistej, a młodzież męską do takiego uszanowania dla kobiet, że swoboda stosunków między nimi nie jest szkodliwą. Ale u nas niestety! tak jeszcze nie jest i zanim będziemy mogli rościć sobie prawa do używania swobody, powinniśmy wytworzyć warunki do niej potrzebne.

O ile właściwe stosunki między mężczyznami i kobietami mogą być korzystne dla obu stron, o tyle poufałość między nimi jest zawsze wstrętną.

Zębate koła u maszyn są potrzebne, ażeby się wzajemnie w ruchu utrzymać, ale jakże niebezpieczne dla tych, co niebacznie o nie zaczepią, choćby tylko rąbkiem odzienia; muszą oni życiem lub kalectwem nieogłędność swoją przyplącić.

Ileż to przeróżnych ostrożności około tych maszyn przepisy policyjne nakładają budowniczym dla zabezpieczenia robotników! Rodzicom

nie mniejsza przezorność jest potrzebną dla zabezpieczenia dzieci swoich, kiedy się z ludźmi i światem stykać zaczynają. Wszak jedno niewłaściwe spojrzenie, jedno nieroztropne podanie ręki, jedno niebaczone słowo, wystarcza, jak rąbek u sukni przy zębatach kole, ażeby niebacznych wciągnąć w istotną duchową niewolę, sprawić zamęt sumienia, zbałamucenie serca, utratę spokoju.

Kobiety jako narzędzia Boże wielki i święty wpływ wywierać mogą; ale kiedy niestety! stają się narzędziami świata i spraw jego, wpływ ich tak zgubnym się staje, że sprawiedliwie zauważono, iż gdziekolwiek zachodzi jakaś tajemnicza zbrodnia, zawikłania, niesnaski, tam zwykle działanie kobiece podejrzывать można.

Mężczyźni z porządku rzeczy pierwsze wychowanie otrzymują z rąk kobiecych, i słusznie; bo kobiety, wogóle mówiąc, więcej od Opatrzności otrzymały zmysłu wychowawczego, niż mężczyźni, więcej mają wyrozumiałości i cierpliwości, lepsze mają staranie fizyczne o dzieciach, umiejętniej korzystają z nadarzających się sposobności do wykształcenia ich sądu i sumienia, do nauczania porządku, przyzwoitości, uprzejmości i wielu innych drogocennych zalet.

To też mylnem jest mniemanie, że dla wyrobienia charakteru trzeba chłopców jak najwcześniej powierzać męskiej opiece.

Ale o ile kobieca opieka i kobiecy wpływ są pożądane, kiedy kobiety trudniące się wychowaniem są roztropne, cnotliwe, dobrze wychowane, wykształcone, o tyle się dzieje przeciwnie, kiedy im tych warunków braknie.

Kobiety, szczególnie niskiego poziomu duchowego, zwykle skłonne są dzieciom, a w szczególności chłopcom, schlebiać, folgować, potakiwać. Dzieci zaś, przywykłe do zażyłości z takimi osobami, następnie nieszczęśliwemi się czują w lepszym t. j. poważniejszym i surowszym towarzystwie; instynktownie szukają poziomu umysłowego i moralnego, do jakiego przywykły; lubią czas spędzać w towarzystwie kobiet, z którymi mogą sobie na wszystko pozwalać, i które tego rodzaju pochlebstwem pozyskują zaufanie i wpływ swój utrzymują.

Są dzieci, w szczególności chłopcy, którzy uciekają od przesadnych kobiecych pieśczoć i zbawiennym instynktem poufałości unikają, ale zwykle usposobienie dzieci wytwarza się według otoczenia, w jakim wzrosły; a przywyknienia nabyte w dziecinnych latach, acz na razie zdają się niewinne, utrzymują się nie bez szkody w dalszych latach i młodzi wszędzie je ze sobą wnoszą.

I tak, dochodzi do tego, że mężczyźni pozwalają sobie względem kobiet uczciwych, ale nieroztropnych, na to wszystko, do czego przywykli w towarzystwie kobiet ani uczciwych, ani roztropnych.

Poufałość i t. zw. flirtowanie o tyle cięższem są przewinieniem, kiedy ci i te, co sobie na nie pozwalają, mają więcej doświadczenia świata i „jego spraw“, niż ci i te, do których takie igraszki są wymierzone. Można by zastosować do nich słowa zawarte w bajce: jeżeli dla jednych „to żarty“, dla drugich może „chodzi o życie“. To, co jedna strona poczytuje sobie za zwykłą w świecie, do niczego nie obowiązującą zabawkę, poetyczny sentymentalizm, niewinne romansowanie, w tem strona druga może upatrywać oznaki przywiązania i poważnych zamiarów; ztąd oczekiwania, nadzieje, wymagania, zawody, rozpacz, nienawiść, pogarda, chęć zemsty itd.

Poważne przywiązanie i poważne zamiary objawiają się poważnie i raczej onieśmieleniem, niż poufałością. Śmiechy, żarty, zwierzenia się, sentymentalizowanie zdradzają zwykle tylko lekceważenie.

Niechaj młodzi niczego nie mówią, nie słuchają, nie czynią, nie dopuszczają się, o czem nie pragną, żeby wszyscy wiedzieli.

Żywa pamięć na obecność Bożą wystarcza, ażeby dawać pojęcie o tem, jak się w każdej okoliczności właściwie zachować; ale niestety! nie zawsze i nie dla każdego pamięć ta jest dość przytomną i silną, ażeby zapewniła zwycięstwo nad pokusami, jakie się wśród świata napotyka. Niechże ci, którym pamięć na obe-

cność Bożą nie wystarcza dla ustrzeżenia się od złego, przypomną sobie słowa Chrystusa: „Coście mówili w komorach, na dachach ogłoszone będzie“.<sup>1)</sup>

Szaleństwo popełniają ci, co liczą na zachowanie tajemnicy przez współników, równie jak oni nieroztropnych. Tacy zwykle spieszą z przechwałkami publicznie „z powodzenia“ na uboczu.

Niema rzeczy tak tajemnej, żeby z czasem na jaw nie wyszła. Ileż to rozmów „poufnych“ poufnie się powtarza po kawiarniach, koszarach, z ust do ust, aż dojdą tam, gdzie utrata szacunku najdotkliwszą się staje. Ileż to listów, o których nikt nie miał wiedzieć, pisanych pod warunkiem, że będą natychmiast zniszczone, dochodzi po latach do żony lub męża tych, co je pisali, do ich dzieci i wnuków, sromotę na nich ściągając.

Zalotność i wszystkie jej nieszczęsne skutki powodowane są zwykle chęcią podobania się; chęć ta jest wrodzona sercu ludzkiemu i tak, jak wszystkie wrodzone skłonności, staje się bodźcem do cnoty, albo do grzechu. Nie godzi się jej wytępić, ale jakże ważną rzeczą mądrze nią pokierować; t. j. wskazać, względem kogo i w jakiej mierze chęć podobania się jest właściwą, do czego powinna zmuszać, jakimi środ-

---

<sup>1)</sup> Łuk. XII, 3.



kami ma prawo się posługiwać, na co nie powinna sobie pozwalać.

Chęć podobania się Bogu sama przez się wystarcza do uszlachetnienia i uświęcenia życia. Chęć podobania się rodzicom i przełożonym jest bodźcem do lepszego wykonywania ich woli. Chęć podobania się podwładnym ułatwia tymże spełnianie obowiązków. Chęć podobania się w małżeństwie cnotę i szczęście ubezpiecza.

Powiedziano jest o Dzieciątku Jezus, że rósł w łasce u Boga i u ludzi.<sup>1)</sup> Do tego celu, chęć podobania się powinna każdego prowadzić i w tem znaczeniu jest ona roztropną i sprawiedliwą.

Niektórzy myślą, że do podobania się można dojść, jeżeli nie zalotnością, to pochlebstwem. U osób ograniczonych można pochlebstwem zdobyć sobie pewnego rodzaju uznanie; ale w lepszym słowa znaczeniu podobać się istotnie i stale może tylko ten, co na szacunek sobie zasługuje. Niechże młodzi zachowują się tak, ażeby szacunek a nie poufałość wywoływać; każdemu oddając, co się każdemu należy, chroniąc się od tego wszystkiego, co własny, czy cudzy spokój mąci, i unikając tych wszystkich nędznych sztuczek, do których się czasami ludzie uciekają dla wywołania czy to hołdów, czy uczuć, tak uwłaczających jednej jak i drugiej stronie.

---

<sup>1)</sup> Łuk. II, 52.

Niepodobno raz jeszcze nie powtórzyć, że najlepszym zabezpieczeniem dla młodych codzienne poufne rozmowy z rodzicami; rozmowy takie są probierczym kamieniem wychowania, a tu nie tyle chodzi o to, co rodzice mówią do dzieci, jak o to, czy dzieci przywykają mówić rodzicom o tem wszystkiem, co je zajmuje, obchodzi, zaciekawia, o tem, co słyszą, widzą, czytają, myślą, mówią, o tem, co odczuwają, czego pragną. Zaufanie i otwartość względem rodziców jest dla dzieci najskuteczniejszą obroną od złego, jakie na nie wśród świata czyhać może.



## X

„NIE BĘDZIESZ POŻĄDAŁ ANI WOŁU, ANI OSŁA,  
ANI SŁUGI, ANI SŁUŻEBNICY, ANI ŻADNEJ RZECZY,  
KTÓRA JEGO JEST.“

Dziesiąte przykazanie dopełnia siódme i dziesiąte, staje w obronie ogniska domowego i porządku społecznego; broni zarazem mienia materialnego i tego, co dla każdego najbliższe i najdroższe.

Tak jak niestety! luźne są zasady o uszanowaniu cudzej własności, nakazane siódmym przy-

kazaniem, i tak, jak zbyt są pobłażliwe sądy o zalotności, zakazanej dziewiątem, tak równie luźne są pojęcia o grzechach, objętych dziesiątem przykazaniem, względem cudzych sług i cudzego mienia. Co do pożądania cudzych sług, wyznać trzeba, że mnóstwo ludzi bynajmniej sobie takiej pożądliwości za grzech nie poczytuje. „Odmawianie sług“ jest tak zwykłą u nas rzeczą, że strach dobrego sługę pochwalić, strach kogo u siebie ugościć, ażeby się na tę przykrość nie narazić.

Jeżeli według słów świętego Pawła wszyscy jedni drugich członkami jesteśmy, cóż powiedzieć o związku, łączącym domowników z chlebobdawcami?

O wiernym słudze Pismo św. mówi, że jest drogi panu swemu, jak źrenica w oku, t. j. to, co człowiekowi najdroższe.

Sługa, częstokroć w domu i rodzinie pana swego od maleństwa wychowany, staje się dla niego przyjacielem, najpoufniejszym świadkiem jego życia; powiernikiem w zmartwieniu, doradcą w codziennych troskach; tak ściśle jest z nim złączony, że wszystko między nimi wspólnem się staje: dom, dzieci, pole, lasy, dola i niedola, wszystko obydwoj, pan i sługa, nazywają „naszem“, i sprawiedliwie, skoro wspólna praca i troska. Stosunek między panem a sługą jest czemś więcej, jak pokrewnym, bo jest duchowym, a przynajmniej w chrześcijańskim rozu-

mieniu rzeczy. W społeczeństwach, w których wiara słabnie, zwrot ku pogańskim pojęciom sprawia, że służebność uważaną jest za niewolnictwo, a tem samem przeciwną godności i niezależności ludzkiej.

Bóg dla służby swojej, a więc na służgi nas stworzył; Chrystus Pan mówi, że nie przyszedł, ażeby mu służyto, ale żeby służył<sup>1)</sup>. Matka Boska nazywa się „Służebnicą“<sup>2)</sup>. Papież podpisuje się sługą sług; a nad bramą domu, w którym służba papieska się mieści, stoi napis „Familia papieska“.<sup>3)</sup> Kapłanów nazywamy sługami Bożymi. Najwyżsi urzędnicy państwowi nazywani są ministrami, t. j. sługami. Służba w wojsku narodowem, dla obrony kraju, jest zaszczytem. Czemu więc służba prywatna ma być uważana za upośledzającą? Jeżeli tak jest, to przyczyna tego nie leży w samym stanie służebnym, ale w sposobie zachowania się niektórych sług i niektórych panów. Rzeczą sług, ażeby, służąc, przedewszystkiem zasłużyć na szacunek, a rzeczą panów, wiedząc do jakiego stopnia dobrobyt, spokój, bezpieczeństwo całego ich domu i rodziny, zależą od sług, cenić ich, należycie się z nimi obchodzić, przyświecać im przykładem cnót, jakich się od nich wymaga;

---

<sup>1)</sup> Mat. XX. 28. <sup>2)</sup> Luk. I. 38. <sup>3)</sup> Wyraz łaciński *familia* oznaczał w starym Rzymie i rodzinę i służebników pana domu, którego nazywano *Pater familias*.

a w dzieciach zaszczepiać uprzejme obejście ze sługami w ogóle, a należne poważanie dla dawniejszych.

Odmawiając cudzego sługę, potrójną krzywdę się wyrządza: chlebobdawcy, który bolesnego doznaje zawodu; słudze, który traci prawo do zaufania; sobie samemu, wprowadzając pod własny dach sługę odmówionego.

Co zaś do mienia materyalnego, gdyby dziesiąte przykazanie było należycie przestrzegane przez kapitalistów i rękodzielników, właścicieli i najemników, zniknęłyby niezgody i zawiści, które obecnie dzielą społeczeństwo na dwa tak wrogie sobie obozy, a między którymi pożądanie cudzej własności stanowi nieprzepartą zaporę do porozumienia i zgody.

Jedni, chciwością powodowani, chcieliby nieustannie mienie swoje wzmacniać: drudzy o tem tylko radzą, jak tamtych wyzuć.

Odstęp, dzielący te dwa obozy, coraz to szerszy, a porozumienie między niemi stanowi zagadkę, jakoby nie dającą się rozwiązać, a wszakże klucz do jej rozwiązania znajduje się w dziesiątem przykazaniu: „nie pożądaj“.

Chęć dobrobytu i powiększenia majątku, czy dla siebie, czy dla dzieci, jest sprawiedliwą, jest bodźcem do pracy i przemysłu.

W przypowieści ewangelicznej Pan Jezus chwali tego, który mając pięć talentów, pomnożył to, co posiadał. A jeżeli ubogim obiecuje,

że posiadają królestwo niebieskie, to przyrzeka je ubogim w duchu; a więc nie wyłącznie tym, co są bez dachu i chleba, ale tym, co są bez pychy; nie wyłącznie nędzarzom, ale ludziom „pokornego serca“.<sup>1)</sup>

Jednakowoż na innym miejscu ostrzega Pan Jezus, że trudno będzie bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego.<sup>2)</sup> Aby dobrobyt i bogactwo nie stanowiły przeszkody do nieba, powinny być zdobyte, utrzymane, powiększone pracą, oszczędnością, roztropnością, a nie cudzą krzywdą, nie szulerstwem, grą na giełdzie i wyzyskiwaniem bliźnich.

Bogactwa, jak wszystko, co od Boga pochodzi, są życiodajne, — a przynajmniej do rozwoju życia, czy to fizycznego, czy duchowego, służyć powinny. Wszelkie używanie dóbr pozabawione tej cechy jest nietylko marnotrawstwem, ale tak, jak duchowe bogactwo, posiadane przez szatana, jest zabójczem.

Dzieci wczesnie zrozumieć powinny, że ludzie nie są właścicielami, ale włodarzami dóbr, jakich im Bóg udziela, że więc te dobra służyć powinny dla chwały i służby istotnego ich właściciela, Boga, aby szerzyć Królestwo Jego na ziemi. Cokolwiek człowiek czyni dla własnego wykształcenia, uświęcenia, dobrobytu, służyć powinno do

---

<sup>1)</sup> Mat. XI, 29.    <sup>2)</sup> Mat. XIX, 23.

podniesienia poziomu umysłowego, duchowego, materialnego całego społeczeństwa i narodu. Sama już roztropność powinna doradzać ludziom zamożnym, ażeby wszelka ich osobista korzyść wychodziła na korzyść jak najszerszego ogółu, a przede wszystkim tych, co się pracą swoją do wytworzenia jej przyczynili, żeby, podnosząc własne stanowiska, podnosili stanowiska tych, którzy z nimi lub przy nich pracują; ażeby rozwojem własnego gospodarstwa, handlu, przemysłu przyczyniali się do rozwoju krajowego gospodarstwa, handlu, przemysłu.

Ażeby pomyślność i dobrobyt miały cechę Boską, trzeba, żeby wszelka korzyść osobista przyczyniała się do korzyści ogólnej.

Tym sposobem usuwa się pokusę chciwości dla zamożnych, a zmniejsza się ją dla ubogich.

Ludzie majątni usprawiedliwiają czasami zbyt tkowne życie, twierdząc, że własnym zbytkiem dostarczają zarobku tym, którzy go potrzebują.

Jest w tem coś prawdy; a wszakże, chociaż osoba kupująca kosztowne perły i kamienie przyczyniała się w istocie na razie do zarobku tych, co te kamienie wykopywali, szlifowali i osadzali, była to tylko jednorazowa korzyść i jak mała w stosunku do wartości, którą te klejnoty unieruchomiją! Przeciwnie, ten sam kapitał użyty na podniesienie czy to rolnictwa, czy przemysłu, czy innych pożytecznych przedsięwzięć, rozwija te gałęzie pracy; i tak zamożność jednej

osoby, czy jednej rodziny, nowe źródła bogactwa dla całych okolic otwiera. Jak para krąży między niebem a ziemią, to zasilając obłoki, to wytwarzając rosę, tak pieniądz, w ciągłym między chlebowcą a robotnikiem obrocie, nie sprzeczne, lecz wzajemne przynosić powinien korzyści.

Ludzie majątni, skłonni do chciwości, powinni pamiętać, że „człowiek nie samym chlebem żyje“.<sup>1)</sup> Zdobywając spokój sumienia, zostawiając dzieciom dobrą sławę, zacne imię, dobre przykłady i tradycje rodzinne, jakże wiele się czyni dla ich szczęścia! Nie godzi się poświęcać tych doczesnych i wiecznych korzyści dla dodatkowej garści złota, chciwością na bliźnich zdobytej.

Dobra sława i spokojne sumienie chleba i dachu nie zastąpią, to prawda, ale przy nich chleb choć suchy jest smaczniejszy, a życie szczęśliwsze, niż przy najsutszym stole i w najwspanialszej siedzibie, kiedy tych warunków braknie.

Pożądliwość cudzego mienia, jakkolwiek jest niebezpieczna dla bogatych i powoduje zatwardziałość serca, zaślepienie sumienia i mnóstwo grzechów, to jednak nie jest w skutkach swoich tak straszna, jak rozkiełznana chciwość ubogich.

---

<sup>1)</sup> Łuk. IV, 4.



Ubodzy, kiedy ich pożądlivość cudzego mienia ogarnia, nie ograniczają się na wyzyskiwaniu bliźnich, jak to czynią majętni; nie mogąc wszystkiego osiąść, wszystko zniszczyć pragną. Każdy środek ku temu pomocny uważają za sprawiedliwy, nie zatrzymują się przed żadnym gwałtem i żadną zbrodnią.

To też, jeżeli ważną rzeczą, dzieci zamożnych rodziców uzbierać przeciwko chciwości i wszelkim nadużyciom z niej wynikającym, ważniejszą jeszcze rzeczą, ustrzedz ubogich od pożądlivości zabronionej dziesiątem przykazaniem, czyli łakomstwa i zazdrości, policzonych do siedmiu grzechów głównych.

Pożądlivość częstokroć nie jest tyle powodowana chęcią posiadania, jak zawiścią przeciwko posiadającym, i pojęciem, że wszelkie bogactwa, stanowiska, korzyści, posiadane przez jednych, są krzywdą dla drugich, mniej obdarzonych.

Dla ustrzeżenia młodych od zazdrości, trzeba o ile podobna wykorzeniać jej powody wytwarzaniem prostego, zdrowego sądu o rzeczach; t. j. o równości, własności, pracy, zarobku, bogactwie itp.

W tym celu trzeba wykazać, do jakiego stopnia pojęcia o równości majątków i stanu są nieuzasadnione, niedorzeczne, niebezpieczne. Ściśła równość istnieć może tylko między wytworami mechanicznymi.

W nieobliczonej różnitości stworzeń Bożych niema dwóch, któreby sobie były równe. Najmniej jednak równości między ludźmi, którzy zdrowiem, siłą, zdolnością, cnotą, tak się między sobą różnią, że możność równości między nimi wykluczona.

Chcąc oprzeć sprawiedliwość na zasadzie równości, dochodzi się do skutków wręcz sprawiedliwości przeciwnych.

Sama zdolność życia wyklucza równość. Człowiek w pewnej tylko mierze sam wytwarza swoje mienie, stanowisko, zdrowie, zło czy dobre, w części odziedzicza je z dziadów i pradziadów takie, jakie oni mu je przekazali.

Szablonowe warunki życia dla ludzi, obdarzonych rozumem i wolną wolą, zdobyć się nie dadzą. Jest to więc mrzonka, jednakże bardzo niebezpieczna, gdyż dążnością swoją burzy wszelki porządek społeczny.

Dla wprowadzenia równości materyjalnej niema innego sposobu, jak wydzieranie mienia jednym dla uposażenia drugich, tym sposobem usuwa się bodziec do pracy i nagrodę, jaka z niej wynikać powinna.

Pomnąc, że cały świat Boży istnieje na zasadzie odrębnych cząstek, ułożeniem swoim składających całość, pomnąc, że te wszystkie cząstki utrzymują się, czy to w ruchu, czy w zawieszeniu, sprzecznością sił, które niemi rządzą, pomnąc, że każda cząstka ma swoje odrębne, wy-

bitne zadanie w układzie ogólnym, zrozumieć można, że tak samo w porządku duchowym każdy człowiek ma swoje odrębne stanowisko i odrębne zadanie. A wszystko składa całość ciała społecznego, które tak, jak wszelkie ciało złożone, bez tej różnorodności części istniećby nie mogło.

A zatem, nie tracąc czasu i sił do wytworzenia warunków społecznych, niemożliwych do urzeczywistnienia, trzeba, i to niczego nikomu nie wydzierając, niczego nikomu nie zazdroszcząc i niczego nie niszcząc, wyzyskiwać warunki społeczne, jakie są, dla wytworzenia nowych i to jak najlepszych.

Jeżeli ludzie zamożni krzywdzą uboższych, to wina nie leży w ich zamożności, ale w ich zapatrywaniach, sercach i sumieniach, a zatem nie chodzi o wydzieranie mienia tym, co je posiadają, ale o nauczenie bogatych, jak bogactw swoich używać mają.

Im spalenie sądu i wyuzdanie namiętności groźniejsze powoduje niebezpieczeństwo w jakim kierunku, tem ważniejszą rzeczą młodzież w tymże kierunku strzedz i odpornie uzbroić. W dzisiejszych czasach szczególny nacisk kłaść trzeba na zapobieganie chciwości i wypływającej z niej zazdrości. Bacność tem potrzebniejsza, że zazdrość zwykle im głębsza, tem skrytsza i dużo czasem szkody powoduje, zanim się na zewnątrz okaże.

Katechizm zalicza łakomstwo, czyli chciwość i pokrewną jej zazdrość, do grzechów głównych dla tego, że z nich, jako ze swoich korzeni, mnóstwo innych grzechów wyrasta.

Niektórzy sądzą, że głównym do ustrzeżenia od chciwości środkiem jest przestrzeganie względem dzieci ścisłej sprawiedliwości, ale częstokroć niestety! sprawiedliwość zasadzają na fałszywym o niej pojęciu, t. j. na ścisłej, a zatem niemożliwej, jak się powiedziało, równości, przy obdzielaniu dzieci czy to odzieniem, czy jedzeniem, czy zabawkami. Równość ta w dalszym życiu nie daje się osiągnąć, dla tego i w wychowaniu jest szkodliwą.

Kierując się zasadą równości, dochodzi się do tego, czemu się chce przeszkodzić. Dzieci pod jej wpływem wytwarzają sobie fałszywe pojęcia o sprawiedliwości i o tem, co im się należy; i przywykają, według tych pojęć, ważyć, mierzyć, oceniać, co im się daje; w najmniejszej różnicy barwy, kształtu, rozmiaru, upatrują krzywdę; wszelka różnica w darach staje się powodem zazdrości i sprzeczek.

Trzeba się chytać przeciwnej zasady i przy obdzielaniu dzieci unikać równości, o ile podobna; dzieci oswajać z myślą, że rodzice mają prawo rozdawać im, co chcą i kiedy chcą, a nie dopuszczać do tego, żeby myślały, że skoro jednemu się coś dostało, wszystkim się to samo należy.

Niechaj się wcześniej nauczą przestawać na swoim, a tak, nauczywszy się szanować wolę rodzicielską, szanować będą w dalszem życiu wolę Bożą i nie będą przeciwko zrządzeniom Opatrzności wyrzekać.

Trzeba wywoływać współudział wszystkich dzieci w tem, co się dla jednego z pomiędzy nich czyni. Jest na to mnóstwo drobnych a skutecznych sposobów: radzić się jednego dziecka co do podarunku, jaki się ma zrobić drugiemu, posługiwać się jednym w tem, co się czyni dla drugiego; brać je do pomocy w wyborze, opakowaniu, zanieśieniu, wręczeniu podarunku. Dzieci przypuszczone do takiego spółnictwa tyle doznają zadowolenia, że tem samem są zabezpieczone od zazdrości.

Najskuteczniejszy środek przeciw zazdrości, jak i innym złym skłonnościom, polega na wznieceniu przeciwnych uczuć, usposobień, a nade wszystko czynów.

Trzeba wzniecać u dzieci radość z tego, co drugich cieszy. Niech się wcześniej ucą dzielić tem, co posiadają. Niechaj się ucą drugim usługiwać, pomagać. Niechaj doświadczają według słów Chrystusowych, że szczęśliwszy ten, co daje, niż ten, co otrzymuje.<sup>1)</sup>

Jeżeli Bóg ludzi rozmaicie obdarza odpowiednio do zadania, jakie im na ziemi przema-

---

<sup>1)</sup> Dz. Ap. XX, 35.

cza, to jednak przy tej nierówności darów wszystkich ludzi zarówno miłuje. Jego miłosierna Opatrzność na wszystkich ludzi zarówno się rozciąga. Wszyscy zarówno mogą się do Niego uciekać i zarówno na miłosierdzie Jego liczyć.

Wielka tu dla rodziców i opiekunów nauka, że dzieci, pod ich pieczęią zostające, zarówno miłować powinni. Co się nie znaczy, że do wszystkich powinni mieć równe upodobanie, czego Bóg nie nakazuje; ale że troskliwość i pieczołowitość do wszystkich zarówno rozciągać powinni, że wszystkich zarówno powinni doglądać, pielęgnować, wychowywać; żadne dziecko nie powinno się uważać za uprzywilejowane, żadne nie powinno się czuć pokrzywdzone.

Folgowanie jednym a przesadzona surowość względem drugich wytwarza u jednych samolubstwo bez miary, a u drugich cierpienia, których końcem jest czy to złamanie ducha, czy to zawiść z wszystkimi jej następstwami.

Jeżeli dzieci mają rodziców majątnych, niech pamiętają, że im większe mienie, tem większe obowiązki i odpowiedzialność; niech się uczą od św. Jana Chrzciciela, że kto ma więcej, powinien pamiętać o tym, co ma mniej,<sup>1)</sup> a ze słów Pana Jezusa, że trudno jest bogatym wniknąć do Królestwa Niebieskiego;<sup>2)</sup> niech serc swoich nie przywiązują do bogactw doczesnych, by ich nie

---

<sup>1)</sup> Łuk. III, 11.    <sup>2)</sup> Mar. X, 24.

pozbawiły bogactw wiecznych; niechaj się nie popisują ani mieniem, ani stanowiskiem, ani wykształceniem, bo taka chępliwość niegodna jest uczciwego człowieka; a podniecając zazdrość, stać się może ciężkim, tak zwanym w katechizmie grzechem cudzym.

Jeżeli zaś dzieci są ubogie, nauczyć je trzeba także według słów św. Jana Chrzciciela, ażeby przestawały na swoim żołdzie;<sup>1)</sup> t. j. na stanowisku, na jakim je Bóg postawił, póki sobie na lepsze nie zapracują. Niech się nauczą, że Chrystus Pan, na świat przychodząc, obrał sobie ubogich rodziców, ubogich apostołów, że w ubóstwie się urodził, żył i umarł. Niechaj w ubóstwie cnoty Jezusowe naśladowają, z głębi serca mówiąc: *praeclara est mihi hereditas mea.*<sup>2)</sup>

W istocie, człowiek na podobieństwo Boże obdarzony rozumem i wolą, byle rozumiał cel swój wieczny i zadanie doczesne, znał prawa, którymi się rządzić powinien, byle wcześniej przywyknął, siłą woli dążyć do celu i zadanie swoje wiernie wypełniać, a przytem wiarą, nadzieją, miłością Boga był umocniony w każdej życia doli, bądź co bądź powiedzieć może, że jarzmo Chrystusowe wdzięczne a brzemię Jego lekkie.<sup>3)</sup>

---

<sup>1)</sup> Łuk. III, 14.    <sup>2)</sup> Ps. XV, 6.    <sup>3)</sup> Mat. XI, 30.

---

# PRZYKAZANIA MIŁOŚCI

## I

### O miłości Bożej.

*Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.*

*I. List św. Jana IV. 16.*

---

Pan Jezus zapytany, które przykazanie największem jest, odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazań wszystek zakon zawisł i prorocy.“<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Mat. XXII, 36—40.



Widzimy zatem, że wszystkie przykazania objęte są przykazaniem miłości Boga i bliźnich, a z kądną, że wszystkie jedynie mają na celu miłość, sprawiedliwość, uszanowanie praw cudzych i własnych, t. j. wypełnianie względem Boga, bliźnich i samego siebie tego, co z woli Bożej każdemu się należy.

Te trzy rodzaje miłości choć się różnią w oznakach zewnętrznych, są wszakże jedną i tą samą cnotą, pochodzącą z tego samego źródła i dążącą do tego samego celu.

Kto Boga miłuje, ten miłosiernym się staje względem bliźnich i siebie; kto zaś w prawdziwym słowa znaczeniu miłuje bliźnich i siebie, ten pragnie bliźnim i sobie przysporzyć szczęścia wiecznego a temsamem najistotniej i najskuteczniej Boga miłuje.

Miłość Boga jest „cnotą Boską“; a zatem, jak sam Bóg, od którego pochodzi, jest zarazem źródłem i celem, początkiem i końcem wszelkiej cnoty i wszelkiego dobra.

W dziedzinie przyrodzonej nieskończona różnorodność stworzeń podlega nieskończonej różnorodności praw, każdemu rodzajowi właściwych, a jednocześnie prawom ogólnym, rządzącym całą przyrodą.

Tosamo ma miejsce w porządku duchowym: rozmaite rozkazy i zakazy, wyrażone odrębnymi przykazaniami, poddane są jednemu prawu ogólnemu, prawu miłości.

Katechizm uczy, że Bóg z miłości i dla miłości świat cały stworzył, i że tak jak nam wszystko z miłości daje, tak żąda, ażebyśmy z miłości i dla miłości wypełniali to wszystko, czego od nas żąda.

Miłość Boża, chociaż podnieca wyobraźnię i uczuciowość i posługuje się niemi, jednak na nich nie polega i nie jest od nich zależną.

Miłość Boga polega na poznaniu, szanowaniu, wiernem naśladowaniu doskonałości składających duchowe jestestwo Boże.

Łatwo wykazać dzieciom na przykładach z ich życia potocznego, do jakiej czujności sumienia miłość Boża doprowadzać powinna.

Trzeba wzniecać u dzieci obawę splamienia duszy, obrażenia Boga, a zarazem rozbudzać u nich pragnienie podobania się Bogu i oddawania mu chwały.

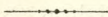
Trzeba, co więcej, wdrażać dzieci do tego wszystkiego, co miłość nastęrcza, jak gdyby ją już posiadały, chociażby i pojęcia o niej jeszcze mieć nie mogły.

Miłość Boga nie jest cnotą przyrodzoną, potrzebuje pewnych moralnych warunków, ażeby się w duszy przyjąć i rozwijać mogła. A te warunki wytwarzają się pobudzaniem tych właśnie pragnień, obaw i czynów, które porządkiem właściwym rzeczom Bożym, z miłości wynikając, zarazem do niej prowadzą.

Prawdziwy miłośnik wystrzega się nietylko grzechów „śmiertelnych“ z obawy kary, czyli śmierci wiecznej, ale się wystrzega najlżejszych przewinień i tego wszystkiego, coby się Bogu niepodobać mogło; woli śmierć ponieść, niż zawinić przeciw wierze, prawdzie, sprawiedliwości i innym doskonałościom Bożym. Widzimy to w żywotach męczenników, świętych, bohaterów.

Odraza do grzechu i pragnienie cnoty stopniują się zawsze wedle miłości dla Boga.

Co zaś do zewnętrznej czci należnej Bogu, chociaż wszystkie przykazania czią Bożą są natchnione i tak zewnętrzną, jak wewnętrzną cześć mają na celu, niemniej jednak trzy pierwsze przykazania Boskie i wszystkie przykazania kościelne w sposób szczególny określają, na czem bezpośrednia, zewnętrzna cześć Bogu należna polega i do tych przykazań dzieci tak jak i starsi, ściśle stosować się powinni.



## II

### O MIŁOŚCI BLIŹNICH.

Co do miłości względem bliźnich, widzimy najprzód, do czego obowiązują siedm ostatnich przykazań Boskich.

Widzimy następnie, że katechizm wyliczając uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, uczy tego, co miłość nakazuje względem bliźnich.

Ale niezależnie nawet od tych wyraźnych przepisów, stworzeni na podobieństwo Boże, podobieństwo to wzajemnie powinniśmy w sobie szanować.

Pan Jezus uważa jako uczynione względem niego samego, w złym czy dobrym kierunku, cokolwiek się czyni względem bliźnich.<sup>1)</sup> To też możemy i powinniśmy cześć oddawać Bogu, jako Ojcu, w osobie dzieci Jego; jako Panu, w osobie sług Jego; jako królowi, w osobie Jego poddanych.

Wiemy, że każdy ojciec odczuwa krzywdy wyrządzone swym dzieciom; że każdy Pan poczytuje za osobistą obrazę obelgę uczynioną jego słudze; że każdy panujący dochodzi uraz, jakie poddanych jego spotykają, czując się niemi osobicie dotkniętym.

Toż samo zachodzi w stosunku naszym do Boga przez bliźnich. O miłości dla bliźnich uczyć się trzeba z życia i słów Pana Jezusa i apostołów. Trzeba rozpamiętywać, co oni z miłości dla ludzi i z gorliwości o ich zbawienie uczynili i przecierpieli; rozpamiętywać, jak Pan

---

<sup>1)</sup> Mat. XXV, 40.

Jezus uczył, uzdrawiał, nawracał, pocieszał, a nareszcie jak cierpliwie znosił małoduszność, rubaszność, niewdzięczność, niedowiarstwo i zdrady tych, co go otaczali i uczniami jego się mienili.


„Chociażbym wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościąbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościąbym nie miał, nic mi nie pomoże.“

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie.“

„Teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość“. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Kor. XIII, 2—13.



## III

## O CHRZEŚCIJANSKIEJ MIŁOŚCI SAMEGO SIEBIE

Powiedziało się wyżej, że przykazanie miłości Bożej obejmuje nie tylko miłość bliźnich, ale i chrześcijańską miłość samego siebie.

Jakże ważną rzeczą nauczyć dzieci, na czem ta miłość polega i co jej staje na przeszkodzie.

Ze wszystkich stworzeń Bożych jedni tylko ludzie stworzeni są na podobieństwo Boże; podobieństwo to, tak jak w bliźnich, tak i w sobie szanować, wszelkimi siłami je rozwijać i postępowaniem swoim uwydatniać powinni.

Tak jak prawdziwy miłośnik Boga woli umrzeć, niż Bogu uchybić, tak samo człowiek, mający chrześcijańską miłość samego siebie, woli umrzeć, niż podobieństwo Boże w duszy swojej grzechem zeszpecić; tak jak skazy w zwierciedle potwor-nemi czynią obrazy, jakie odzwierciedlają, tak samo grzech, choćby tylko t. z. powszedni, każda nawet niedoskonałość, jeżeli dobrowolna, szpeci podobieństwo Boga doskonałego, mającego się w duszach ludzkich uwidocznić.

Podobieństwo nasze do Boga wymownie zrozumieć daje wzniosłość naszego powołania i przeznaczenia.

Chrześcijańska miłość samego siebie z wszystkich darów i łask Bożych korzysta, ażeby doczesnemu i wiecznemu powołaniu odpowiedzieć.

Chrystus Pan mówi, że powinniśmy uczyć się od dzieci tego świata roztropności, jaką oni w sprawach doczesnych się rządzą.

Jeżeli człowiek roztropny dobrze robi w porządku doczesnym, strzegąc swego życia, czci, i dóbr doczesnych, to jakież szaleństwo popełniają ci, co nie strzegą z równą czujnością nieskazitelności swych dusz i korzyści wiecznych, duchowych.

Jakiż rolnik, mogąc pracą swoją otrzymać plon obfitszy, poprzestaje na mniejszym? jakiż przemysłowiec, mając pomyslną sposobność do ulepszenia swoich wyrobów, nie korzysta z niej? któż znając środek dla zdobycia zdrowia i piękności, nie chwyci się go z upragnieniem? któż jest tak niemądrym, ażeby, mając prawo sięgnąć po to, co zacniejsze, poprzestawał na tem, co podlejsze.

Zkądinąd na naszym biednym „padole płaczu“ tyle jest rzeczy bolesnych, których zmienić nie można, tyle jest takich, których braknie, lub nie dostaje, tylu rzeczom przykrym trzeba się poddawać w skutek trudnych warunków życia lub ludzkiej niesprawiedliwości!

Któż to znieść potrafi po Bożemu, jeżeli wychowaniem nie nauczony, że mimo najgorszych warunków i okoliczności, mimo nędznego stanowiska i prześladowań najzaciętszych, człowiek zawsze może siebie samego uzacniać, uszlachetniać, w cnocie utwierdzać i tak zdobywać nie-

zależność i królewskość ducha, właściwą tym, co mają chrześcijańską miłość siebie samych i Boga!

Katechizm <sup>1)</sup> uczy, że przeszkodą do chrześcijańskiej miłości siebie jest „nieporządna miłość siebie, czyli samolubstwo“.

Samolubstwo, sobkostwo sprawia, że człowiek własną wolę i znikome, poziome korzyści przekłada nad wolę i chwałę Bożą, że się więcej troszczy o dobra doczesne, niż wieczne, i że się o nie dobija wbrew sprawiedliwości i przykazaniom Bożym.

Jakże ważną rzeczą, chronić dzieci od rozwoju tej niebezpiecznej a wrodzonej skłonności.

Jak ważną rzeczą, wcześniej ich nauczyć, według słów Chrystusowych, że człowiek nie na to na świat przychodzi, ażeby mu służyono, ale żeby służył;<sup>2)</sup> nie na to, ażeby rozkoszy używał, ale żeby społeczeństwu pożytku przysparzał; że szczęście nie do tych idzie, co go dla siebie szukają, ale do tych, co go drugim dawać umieją; że szacunek, miłość, cześć, nie ci pozyskują, co ich wymagają, ale ci, co na nie zasługują; że kto dla służby Bożej, t. j. w obronie prawdy i sprawiedliwości, duszę (życie) traci, ten ją zbawia.<sup>3)</sup>

---

<sup>1)</sup> Nadmieniamy tutaj, że wszędzie, gdzie nauki katechizmowe przytaczaliśmy, odnosiliśmy się do Katechizmu wydanego przez X. Biskupa Likowskiego. <sup>2)</sup> Mar. X. 45. <sup>3)</sup> Mat. X. 39.



## PRZYKAZANIA KOŚCIELNE

---

1. Postanowione od Kościoła dni święte święcić.
  2. Mszy św. w niedziele i święta nabożnie słuchać.
  3. Nakazane posty zachowywać, jako to: 40-dniowy post, suche dni i niektóre wigilie, nadto piątki i soboty od mięsa się wstrzymywać.
  4. Przynajmniej raz w rok około Wielkiej Nocy grzechów swoich się spowiadać i we własnym parafialnym kościele, lub za pozwoleniem swego pasterza w innym, do Komunii Świętej przystępować.
  5. W czasach zakazanych wesela nie odprawiać.
- 

Przykazania kościelne, tak jak przykazania Boskie, mają znaczenie doczesne i wieczne. Ta jednak między nimi różnica zachodzi, że przykazania Boskie są prawem, podstawą i warunkiem porządku moralnego jak i materyalnego każdego społeczeństwa i narodu; przykazania kościelne zaś są przepisami, które mają na celu utrzymanie karności w kościele. Kościół je na-

łożył, kościół w danych razach od nich zwalnia, gdy przeciwnie od przykazań Bożych nikt nigdy zwolnionym być nie może. Ale chociaż można być zwolnionym od przykazań kościelnych w pewnych wyjątkowych wypadkach, nie mniej mają one pierwszorzędne znaczenie.

Kościół ustanowiony jest przez samego Chrystusa, jemu Chrystus Pan klucze Królestwa swego powierzył, a zatem nieposłuszeństwo względem Kościoła stanowi nieposłuszeństwo względem Boga. Kto nie szanuje przykazań Kościoła, przestaje być żyjącym członkiem Kościoła, sam siebie na śmierć duchową skazuje i z nieba samochcąc się wyklucza.

Przykazania kościelne świadczą o władzy Kościoła nad wiernymi i obowiązku posłuszeństwa wiernych względem niego. Przykazania te stanowią wzajemną spójnię między wiernymi i spójnię ich z Kościołem.

U różnowierców sekt jest mnóstwo, gorących wyznawców i murowanych świątyń im nie brak, ale Kościoła, w naszym rozumieniu słowa, Kościoła powszechnego, mającego jednego naczelnika i jedną stolicę na całą ziemię, tego niemają. Jeden tylko rzymsko katolicki Kościół ma prawo i władzę przez Boga mu daną, rozkazywania w Jego imieniu i nikt też po za członkami tego Kościoła nie poczuwa się, i to pod karą zbawienia, do obowiązku posłuszeństwa względem zwierzchników swojego wyznania.

Posłuszeństwo dla przykazań Kościoła jest hasłem, po którym katolicy wzajemnie się poznawają; przykazania Kościoła są sztandarem naszym katolickim. W istocie, jakieżby był powód święcenia niedzieli raczej, niż innego dnia w tygodniu. Jaki powód postzczenia w piątki i soboty raczej niż w inne dni? Czemu przystępować do Sakramentów na W. Noc raczej, niż w inne święto, jeżeli nie na dowód posłuszeństwa Kościołowi?

Główne znaczenie przykazań Kościoła przywiązane jest właśnie do posłuszeństwa. Posłuszeństwo dla Kościoła jest wyznaniem wiary katolickiej, wbrew względom ludzkim, wbrew pojęciom t. z. postępowym, wbrew szyderstwu, wbrew prześladowaniu, mimo szatana, świata i ciała.

Przykazania Boże, jako prawa moralne, mają pierwszorzędną doniosłość same przez się, niezależnie od zasługi posłuszeństwa, przeciwnie, główna doniosłość przykazań Kościoła do posłuszeństwa jest przywiązana. Nie wszyscy to rozumieją. — Niektórzy n. p. gorszą się, kiedy Kościół daje dyspensy; niewątpliwie, że w zastosowaniu nadużycia wszędzie wsunąć się mogą, ale w zasadzie, jakim sposobem odmawiać Kościołowi prawa zwalniania od tego, co sam postanowił? Inni znowu, według swych osobistych zapatrywań obostrzają przykazania kościelne, nie rozumieją, że nie o to chodzi, ażeby suro-

wiej od Papieża kościołem rządzić, ale żeby swoje osobiste zapatrywania pod sąd Kościoła poddawać, nie być zbyt mądrym we własnem rozumieniu i swój rozum ludzki poddawać mądrości odwiecznej, której Kościół katolicki jest najwyższym wyrazem na ziemi.

---

CZĘŚĆ CZWARTA

---

GRZECH



# GRZECH

---

## GRZECH PRZESZKODĄ W WYCHOWANIU

Katechizm nie ogranicza się na wypowiedzeniu tego, co nam Kościół do wierzenia podaje, ani na wskazaniu tego, co mamy czynić i czego mamy unikać, ażeby wypełnić zadanie nasze doczesne i wieczne przeznaczenie osiągnąć. Katechizm uczy następnie, co stanowi przeszkodę w wykonaniu zadania i osiągnięciu celu; a nareszcie uczy cnót i środków do celu prowadzących.

Nauka o przeszkodach i środkach niemniej jest potrzebną w wychowaniu, jak nauka o wierze i przykazaniach.

Przeszkodą jest to wszystko, co się sprzeciwia mądrości i woli Bożej: niewiara i nieposłuszeństwo; złe użycie rozumu i woli.

Pod względem rozumu i woli stworzeni jesteśmy na podobieństwo Boże, abyśmy się kie-

rowali mądrością i wolą Bożą. Jeżeli władz tych używamy wbrew ich przeznaczeniu, i jak szatan, nie chcemy ani słuchać ani służyć, wówczas, tak jak on, zamiast Królestwo Boże szerzyć w sobie i dokoła siebie, porządek Boży obalamy.

Wówczas ze sług Bożych stajemy się sługami szatana, świata i zmysłów. Zamiast światła, prawdy, sprawiedliwości, porządku, miłosierdzia, szerzymy nienawiść, szatańską szkaradę, czyli grzech, źródło wszystkich boleści doczesnych i wiecznych.

Ażeby właściwie ocenić grzech i jego doniosłość, trzeba mieć pojęcie o tem, kogo się grzechem obraża, a zatem poznać Boga, jak to katechizm nakazuje, ucząc o celu człowieka.

Do tej zasadniczej wiedzy trzeba nieustannie się zwracać, ażeby zrozumieć, o ile podobna, stosunek nasz do Stwórcy i bezgraniczne Jego prawa nad nami.

Prawa rodzicielskie nad dziećmi, prawa królewskie nad poddanymi, słabe tylko mogą dać pojęcie o prawach Stwórcy nad stworzeniem.

Pamiętajmy, że człowiek tyle tylko istnienia posiada, ile mu go Bóg co chwila udziela; że wszelka żywotność w Nim tylko siłę swoją czerpie i tylko na to, ażeby się zwracać ku Niemu.

Grzech jest buntem woli ludzkiej przeciwko woli tego, który go stworzył; buntem człowieka,



z prochu powstałego i mającego się w proch obrócić, przeciwko Stwórcy, który go z nicości wy dobył.

Dla zrozumienia doniosłości grzechu trzeba i nad tem się zastanowić, co z niego wynika. Człowiek stworzony dla połączenia się z Bogiem, to jest dla światła, prawdy, wiecznego szczęścia, mija się za sprawą grzechu z tem wspaniałem przeznaczeniem. Sam siebie skazuje na to, żeby po wszystkie wieki stał się istotą cierpiącą, nieszczęśliwą, wykolejoną.

Stworzeni dla poznania Boga, dla miłowania Go i służeniu Mu, jeżeli zamiast starania się o poznanie Boga, chciwie chwytamy się tylko tego, co się Bogu sprzeciwia, wiarę tępi, serce plugawi, obyczaj psuje, samochcąc skazujemy się na niemożność poznania Boga. Światło i ciemność, prawda i kłamstwo nie dają się połączyć.

Jeżeli zamiast Boga miłować i wolę Jego wypełniać, wpadamy w miłość własną i samolubstwo, jeżeli serce przywiązujemy do rzeczy marnych i znikomych, to cóż dziwnego, że do wiecznej miłości stajemy się niezdolni!

Jeżeli zamiast służyć Bogu, dary Jego wyzyskujemy na korzyść świata, samo przez się wyniknie, że nagrodę otrzymamy od tego, komuśmy służyli, a zatem może doczesną, ale w żadnym razie wieczną.

Jeżeli zamiast dążenia do szczęścia wiecznego doczesne tylko zadowolenie mamy na celu,

rzecz oczywista, że ze śmiercią, tracąc to, co doczesne, tego, co wieczne, nie osiągniemy.

Doniosłość grzechu nie kończy się na obrazie Boga i własnem potępieniu. Ztąd, że człowiek się sprzeniewierzył, Bóg nie przestał być miłosiernym. Ale Bóg, acz jest miłosiernym, jest zarazem sprawiedliwym, naraz Ojcem i Sędzią. Człowiek tych dwóch ostateczności pogodzićby nie mógł. Bóg-Człowiek temu podołał. Chrystus Pan nie chcąc, ażeby miłosierdzie Boże ucierpiało na sprawiedliwości, ani żeby sprawiedliwość ucierpiała na miłosierdziu, miłosierdziem uczynił zadość sprawiedliwości; wziął na siebie ludzką naturę, ludzkie grzechy i własną śmiercią doczesną ludzkość od śmierci wiecznej wybawił.

Grzech spowodował straszną mękę i śmierć Jezusową, a to samo przez się wystarczyćby powinno, ażeby nienawiść grzechu wzniecić w sercach naszych.

W porządku materyalnym można znaleźć porównania, które pomogą do zrozumienia skutków ludzkiej samowoli wobec praw boskich.

Wiemy, że Kościół św. Piotra w Rzymie swoim ogromem, harmonią rozmiarów, doskonałością budowy, bogactwem ozdób jest jednym z najświetniejszych pomników sztuki ludzkiej. Michał Anioł, po obmyśleniu tej wspaniałej budowy w całości i w każdym jej szczególe, po narysowaniu planów i nagromadzeniu materyałów,

musiał oczywiście wykonanie dzieła powierzyć artystom, rzemieślnikom, robotnikom, których do tego powołał. Cóżby się stało, gdyby ci robotnicy do pracy się wzięli bez uszanowania zamiarów i rozkazów mistrza, każdy goniąc tylko za własną myślą, szukając tylko osobistych dogodności i korzyści? Zamiast arcydzieła sztuki byłby powstał pomnik nieładu i ludzkiego szaleństwa.

Wyobraźmy sobie dalej, do czego by się doszło, gdyby przy wykonaniu najwspanialszej symfonii najznakomitszego mistrza, muzycy, składający orkiestrę, zamiast żeby wykonywali, co na każdego przypada, w oznaczonej chwili, w danym tonie, tempie i rytmie, każdy własną kierując się zachcianką, dowolnie odgrywał, coby mu na myśl przyszło. Nie harmonia, nie muzyka, nie piękno by z tej „swobody“ powstały, ale coś wręcz przeciwnego.

Nareszcie, coby się działo z wojskiem, gdyby wśród boju żołnierze, nie stosując się do planów i rozkazów wodza, bój prowadzili każdy na swoją rękę, idąc do ataku, lub z pola schodząc według własnego upodobania. Takie wojsko zamiast zwycięstwa porażkę by poniosło. To samo się dzieje w każdym porządku rzeczy, kiedy podwładnym braknie karności w pełnieniu rozkazów.

A dzieje się to w wyższym stopniu, z gorszym następstwem, kiedy ludzie nie stosując się do woli Stwórcy, przykazań Jego nie przestrzegają i samowolą się kierują.

Jeżeli grzech jest przeszkodą do wykonania zadania doczesnego i osiągnięcia celu wiecznego, to zdawałoby się, że głównem zadaniem wychowania, złe skłonności poskramiać, nie dopuszczać do ich rozwoju, strzedz dzieci od grzechu. Tak niektórzy mniemają i na tem tylko zasadzają wychowanie. A wszakże człowiek nie jest istotą bierną. Stworzony do szczęścia, stworzony do połączenia się z Bogiem, bezustannie szuka szczęścia i wywyższenia. W tem dążeniu żadna siła ludzka zatrzymać go nie może.

Wychowanie nie polega na tem, żeby łamać lub powstrzymywać wrodzoną żądzę szczęścia i chwały, ale na tem, żeby ją zwracać ku wykonaniu myśli i woli Bożej.

Niech się dzieci uczą szukać szczęścia i wywyższenia nie w samych sobie, jak to uczynili szatan, Ewa i wszyscy całego świata grzesznicy, ale w tem, do czego Bóg nas stworzył: w miłości, w służeniu Bogu, bliźnim, Ojczyźnie, w uświęceniu samych siebie. Pożądane zaś wywyższenie znajdują, rozwijając w sobie i w około siebie doskonałości Boże: prawdę, sprawiedliwość, miłosierdzie.

Słowem, niechaj wychowanie uczy zwalczać nie-szczęśne skutki grzechu pierworodnego: „nie dając się zwyciężać złemu, ale złe zwyciężając w dobrem“.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Rzym. XII, 21.

Katechizm czyni różnicę między grzechami; jedne, cięższe, nazywa śmiertelnymi; inne, lżejsze, powszednimi.

Nazwy te aż nadto są usprawiedliwione, gdyż grzech t. zw. śmiertelny, będąc rozmyślnym przestępstwem przykazania Bożego w sprawie ważnej, pozbawia prawa do życia wiecznego a zatem jest istotnie dla duszy ciosem śmiertelnym.

Co zaś do grzechów powszednich, katechizm uczy, że je popełniamy, gdy przykazania Boże w małej rzeczy przekraczamy, albo nawet w rzeczy ważnej, ale nie zupełnie dobrowolnie.

Rozróżnienie między grzechem powszednim a śmiertelnym jest ważne dla dwóch wbrew sobie przeciwnych przyczyn. Niektórzy, czy to dla braku szlachetności, czy dla braku rozumu, wystawiają sobie, że byle nie wpadli w grzech śmiertelny, mniejsza o to, że sobie pozwalają na grzechy powszednie, skoro one nagrody wiecznej nie pozbawiają.

Niewiadomo, co w takiej rachubie jest bardziej oburzającym: niedorzeczność, czy nikczemność.

Gdyby chodziło o obrazę ojca, któżby się usprawiedliwiał, dowodząc, że nie kamieniem, tylko błotem go obrzucił? Toż samo jednak popełniamy względem Boga, lekceważąc grzechy powszednie. Jeżeli zaś chodzi o własne bezpieczeństwo, czy można sobie lekceważyć łaskę

Bożą, którą się przez grzech traci, a z nią siłę, cnoty, zdrowie, piękność duszy.

Takie rachuby mogą się okazać bardzo zawodne; wiemy o tem ze słów Zbawiciela: „kto w małym niesprawiedliwy jest, i w większym niesprawiedliwy jest“.<sup>1)</sup>

Małe grzechy torują drogę do wielkich. Każdego grzechu choćby najdrobniejszego wystrzegać się należy przez wzgląd na cześć należną Bogu, przez wzgląd na własną duszę i przykład bliźnim dawany.

Ale jeżeli są ludzie, którzy się odważają na rozmaite przewinienia, bo to „tylko grzechy powszednie“, to są znowu tacy, którzy istnych mąk i zgryzot sumienia doznają, poczytując sobie najmniejsze przewinienia za grzechy śmiertelne; ztąd wpadają w zniechęcenie, zwątpienie, zaniechanie środków do poprawy potrzebnych, a nareszcie w rozpacz o zbawienie. Należy dzieciom tłumaczyć, że jakkolwiek wszelkiego przewinienia unikać powinny, to niemniej wielka zachodzi różnica między wyraźnem, rozmyślnem przekroczeniem przykazania Bożego, a drobnym przewinieniem, w które prawie bezwiednie wpadły.

Katechizm inne jeszcze rozróżnienie czyni między grzechami; wylicza:

7 grzechów głównych;

6 grzechów przeciwko Duchowi Świętemu;

<sup>1)</sup> Łuk. XVI, 10.

4 grzechy wołające o pomstę do Nieba;  
9 grzechów cudzych.

Te rozróżnienia pomagają do wykształcenia sądu i sumienia.

Słusznie powiedziano, że co się jasno pojmuje, to się jasno wysłowić daje; ale i odwrotnie, jasne określenia dają jasne zrozumienie rzeczy, a cóż ważniejszym być może, jak zrozumienie tego, czym jest grzech: na czym polega, jakie następstwa doczesne i wieczne za sobą po- ciąga.

Wstrętnem źródłem wszystkich grzechów i wszystkich boleści jest pożądlivość a wszakże pożądlivość jest tylko zwichnięciem tego, co przed upadkiem człowieka, było jedną z najszlachetniejszych władz serca ludzkiego: władzą, mającą służyć człowiekowi za bodziec do osiągnięcia wiecznego panowania w Królestwie Bo- żem, do wiecznego posiadania doskonałości Bo- żych, do wiecznej duchowej rozkoszy połączenia z Bogiem.

Pożądanie jest życiodajną siłą. Pismo Święte wychwalając proroka Daniela, po trzykroć nazywa go „vir desideriorum“,<sup>1)</sup> mężem po- żądań.

Bóg jest życiem i jedynym dawcą życia; wszy- stko, co żyje, w Nim życie swoje czerpie i utrzy- muje. W Bogu życie jest działaniem, w stwo-

---

<sup>1)</sup> Daniel. X, 11.

rzeniu nieustającym pożądaniem, nieustającą żądzą; a im stworzenie jakie na wyższym szczeblu życiowym postawione, tem pożądania jego wyżej i dalej sięgają.

Gdzie niema pożądania, tam i życia niema.

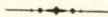
Grzech pierworodny zadał duszom cios śmiertelny dla tego właśnie, że pokonał duchowe żądze, w sercu ludzkim przez Boga złożone, a raczej nie pokonał ich, ale w ich przedmiocie je zwichnął; żądzę dóbr duchowych i wiecznych przeistoczył w pożądlivość korzyści doczesnych. I życie wieczne byłby zamienił w wieczną śmierć, gdyby nas Chrystus Pan od niej nie był odkupił, męką swoją śmierci nie pokonał i powtórnie Nieba nam nie otworzył. Zadaniem wychowania jest naprawiać szkody duszom zadane, zwrócić je ponownie do zamiaru Bożego nad niemi, rozniecać w nich żądzę i dążność do doskonałości Bożych, przewyciężając nikczemną pożądlivość korzyści doczesnych.

P o ż ą d l i w o ś ć jest trojakiiego rodzaju:

pożądlivość ducha, t. j. chęć wywyższania się: ztąd p y c h a i g n i e w y;

pożądlivość oczu, t. j. chęć posiadania: ztąd c h c i w o ś ć i z a z d r o ś ć;

pożądlivość ciała, czyli zmysłowość, t. j. chęć używania zmysłowego: ztąd o b ż a r s t w o, l e n i s t w o, n i e c z y s t o ś ć.





# I. GRZECHY GŁÓWNE

---

## I. PYCHA

Grzechy główne tak nazwane dla tego, że z nich wszystkie inne wynikają.

Widzimy, że w tym grobowym orszaku katechizm na pierwszym miejscu stawia pychę. Ma ona w istocie w dziejach ludzkich upadków pierwszorzędne i wyjątkowe znaczenie.

Pycha o tyle większe ma znaczenie i o tyle trudniejszą jest do zwalczenia, że ona służy za narzędzie wszystkim trzem nieprzyjaciołom zbawienia: ciału, światu i szatanowi. Ciało używa zdrowia, siły, piękności, a dziwnie powiedzieć, czasami nawet choroby, ażeby rościć sobie prawa do cudzych względów, hołdów, do samolubstwa, próżności, przeróżnych dostatków i zbytków w ubraniu, pożywieniu, mieszkaniu i t. p.

Pycha jest narzędziem świata, jak jest narzędziem szatana; tak Szatan, jak świat, panowania

nad ludźmi rozciągaczy nie mogli, gdyby im pycha do tego nie służyła; a jednak sposób, w jaki świat i szatan pychę się posługują, jest wręcz przeciwny.

Duch świata ma zawsze te same wymagania względem swoich sług. Chcąc ze światem żyć w porozumieniu, trzeba wszystko jemu poświęcać: zdrowie, ażeby się modnie ubierać; stosunki i obowiązki rodzinne, ażeby tam być i to robić dniem i nocą, do czego on zaprasza; majątek, ażeby cały tryb życia zastosować do jego wymagań. W stosunku do świata niema pośredniej drogi, trzeba iść z nim i za nim, t. j. ludzkiemi względami się kierować, albo z nim zerwać.

Nie tak szatan; on jest pochlebcą i jak każdy pochlebca, gotów długo i uniżenie służyć, byle ostatecznie opanować. Dla niego obojętną rzeczą, czy kto chce być królem, czy mnichem, byle na tem, czy na tamtem stanowisku, pychy z serca nie zrzucić. Jemu o to nie chodzi, czy się kto stroi w atłasy, czy włósiennicą obleka, byle pod tym, czy pod tamtym płaszczem pycha się schroniła.

On postom, umartwieniom się nie przeciwi, byle głód i umartwienie pychę się podsycaly, tak jak się to niestety! zdarzyć może.

O ile świat i ciało są jednolite w swoim działaniu na utratę dusz, o tyle szatan jest rozmaity i to właśnie dla tego, że działanie swoje stosuje do najrozmaitszych usposobień.

i skłonności. On przez długi czas zupełną duszy swobodę zostawia, śledzi tylko, kędy pycha się pokaże. On wie, że byle uchwycić jedną nitkę z tej przędzy, to się cały kłębek wysnuje. Wystarcza, że się dopatrzy pogardliwego wejścia lub uśmiechu, że podsłucha zarozumiałe słowa, żeby się już na swoich śmieciach czuł, żeby już wiedział, którędy do duszy trafić i co jej z pożądanym skutkiem nastęrczać. On wie, że pysznym nie trzeba się przeciwieć, to też dochodzi do owładnienia ich, schlebiając im w tym właśnie kierunku, w którym pycha się objawia. Jemu wszystko jedno, czy po ludzku mówiąc mamy się z czego pysznić, czy nie, nasza głupota mu wystarcza, byle na tle pychy się rozwijała. Prawdę powiedziawszy, głupota z pychą zawsze idą w parze i trudno czasami wiedzieć, która której byt swój zawdzięcza, ale o to szatanowi nie chodzi, z kąd pycha pochodzi, byle mógł istnienie jej stwierdzić; on z doświadczenia wie, dokąd go pycha doprowadziła i to mu wystarcza. Pycha wytrąciła go z nieba, on anioł światłości pychą pchnięty w ciemne otchłanie. Pychą posłużył się on, żeby Ewę uwieść. Można śmiało powiedzieć, że jeżeli szatan jest ojcem kłamstwa i księciem ciemności, to pycha jest matką ciemności i kłamstwa. Ona z wszystkich skłonności z grzechem pierwotnym odziedziczonych jest najtrudniejszą do wykorzenia.

Św. Franciszek Salezy, chcąc wykazać, jakimi kleszczami pycha trzyma duszę, mawiał, że pycha nie umiera aż w dobrą chwilę po śmierci tego, co się dał nią opanować.

Nie można zbyt wielkiej zwracać uwagi na niebezpieczeństwa od niej pochodzące, ani zbyt wczesnie dzieci od niej chronić; ale na to, żeby rodzice temu podołali, trzeba, żeby sami dokładnie rozumieli, czem jest pycha, po jakich oznakach obecność jej w dzieciach stwierdzić mogą, a nareszcie jak z nią walczyć powinni.

Pycha jest przecenianiem siebie, swoich zdolności i umiejętności, a nadewszystko swoich praw. Ludzie pyszni nie chcą uznawać cudzej władzy, cudzych zdań, a tem mniej im ulegać; własne zaś zdania wszystkim narzucają, wszystko sądząc i krytykując, co ich zapatrywaniom się przeciwi; nie uznają dla siebie obowiązku posłuszeństwa, ale dla własnych zdań i życzeń żądają bezwzględnej uległości. A jeżeli, jak się to czasami zdarza, kogoś słuchają, to nie z poczucia obowiązku, ale jedynie dla tego, że im się tak na razie podoba.

Takie usposobienie, jakkolwiek w każdym wieku jest szkodliwe, u młodzieży jest wprost umysłowo i duchowo zabójcze. Zrządzeniem Opatrzności zdolności młodych są wręcz przeciwne zdolnościom starszych. Człowiek dojrzały, czerpiąc w zasobach swoich wspomnień, spostrzeżeń, na długoletniem doświadczeniu opartych, wytwa-

rza sobie zapatrywania, które, przebywszy próbę czasu, mogą zbawienny wpływ wywierać. Młodzież zaś mało posiada wiedzy i żadnego nie ma doświadczenia, ale natomiast ma zmysły zaostrzone, ażeby czerpać z zewnątrz to wszystko, co wewnętrzną istotę kształci. Kiedy wbrew temu opatrnościowemu porządkowi człowiek odkłada nabycie potrzebnej mu wiedzy na starość, naraża się na to, że ani wzrok, ani słuch, ani pamięć mu nie dopiszą i że taka spóźniona nauka mało korzyści przyniesie. Tak samo młodzi, kiedy się zabierają sądzić i krytykować, nie mając potrzebnych do tego zasobów wiedzy i doświadczenia, nikomu i niczemu korzyści nie przynoszą i nie tylko, że krytyką się zabawiając, tracą czas na kształcenie samych siebie przeznaczony, ale tracą zdolność korzystania w jakimkolwiek kierunku z tego, co widzą i słyszą, sami siebie skazują na zwiędłą młodość i bezowocną pełnoletniość.

Gdy człowiek, widząc rzecz mądrą, zacną, pożyteczną, ocenia ją, znajduje w niej upodobanie, wówczas sam staje się poniekąd uczestnikiem tego, co widzi, i tym właśnie sposobem młodzież się kształci. Jeżeli zamiast upatrywania tego, co korzyść przynieść może, młodzi wszędzie upatrują tylko to, co na naganę zasługuje, jakimże sposobem i z czego korzystaćby mogli?

Niektórzy rodzice wystawiają sobie, że krytyką kształcą sąd dzieci i na tej zasadzie wszystko

i wszystkich przed niemi rozbierają, gania, krytykują. Tym sposobem zaczynają od tego, na czemby można kończyć; co większa, uczą dzieci obmowy, podejrzliwości, plotkarstwa i t. p.

O krytyce możnaby powiedzieć, że ona powinna być jesiennym plonem; kto się do niej zabiera w wiosnie życia, zielonym się żywi owocem.

Ludzie pyszni zżymają się na wszelki brak uznania, drugimi zaś ze swobodnem sumieniem pomiatają. Nie chcąc drugim służyć, dużo usług dla siebie samych potrzebują. Skąpi dla drugich, dla siebie są rozrzutni. Tak są zajęci tem, co się im należy, że zapominają o tem, co drugim są winni.

Niektórzy biorą pychę za poczucie osobistej godności i szlachetną dumę: pochodzi to z mylnego zrozumienia tak pychy, jak osobistej godności. Poczucia godności osobistej nie można przesadzić ani przecenić, skoro ono się opiera na Bogu, na tem, że jesteśmy stworzeni na Jego podobieństwo, że On w nas mieszka, że z Nim przez wieczność połączeni będziemy.

Z takiego poczucia godności osobistej wynika uszanowanie prawdy, sprawiedliwości, miłosierdzia i innych przymiotów Bożych, jednym słowem, nieustanne dążenie do doskonałości: „bo Bóg doskonałym jest“.

Przeciwnie pycha opiera się na kłamstwie i dla tego może polega nie na „p r z e s a d z o n e m“,

ale na fałszywym ocenianiu siebie, t. j. na przypisywaniu sobie samemu wszelkich darów Bożych i chełpieniu się z nich, jak gdyby się je sobie samemu zawdzięczało.

Człowiek pyszny jest sam sobie celem, wszystko do siebie zwraca i z własnego punktu widzenia o wszystkim sądzi; jest osią, wokoło której wszystkie jego myśli się obracają, a co sam względem siebie czyni, tego i od drugih dla siebie żąda.

Człowiek pyszny nie zdolny jest służyć ani Bogu, ani Ojczyźnie, ani żadnej dobrej sprawie. Własne ja mając zawsze na celu, zamiast podnosić, ulepszać, uświęcać sprawy, którymi się zajmuje, wszystko kazi obrzydłem samolubstwem.

Pycha może być wyłącznie osobistą, albo też rodzinną, lub kastową, i ten rodzaj najtrudniejszy do wykorzenia, bo pochodzi z szczególnej ciasnoty pojęć.

Pycha może być korporacyjną, np. szkolną, handlową, wojskową, zakonną, lub narodową; a wówczas, choć pozornie jest mniej niedorzeczną, nie mniej jest szkodliwą a zawsze dla tej samej przyczyny, że się opiera na kłamstwie.

Pycha korporacyjna, jak wszelka pycha, zaciemnia umysł i sumienie, odejmuje zdolność przynoszenia pożytku sprawie, którejby się służyć chciało.

Z pychy powstają: próżność, zarozumiałość, obłuda, nieposłuszeństwo, upór, nieludzkość

względem podwładnych, chęć przewodniczenia innym, niezgody, niewdzięczność, niedowiarstwo, nareszcie nienawiść Boga.

Jeżeli takie są objawy pychy, to najskuteczniejszy sposób zwalczania jej polega na pokramianiu tych objawów i ćwiczeniu się w przeciwnych cnotach, szczególnie pokorze.

Pokora pochodzi z głębszego poznania i zamiłowania prawdy. To wymaga rozwoju umysłowego po nad wiek dziecięcy, -- jednak, byle ci, co się wychowaniem trudnią, sami te warunki posiadali, to w codziennych, potocznych okolicznościach życia niezliczone znajdą sposobności do wrażenia w dzieci odwiecznej, zasadniczej prawdy, że człowiek sam przez się nie może i niczem jest.<sup>1)</sup>

Pokora to nie kłamstwo, to nie szkalowanie siebie, to nie płaszczenie się względem drugich, ani pochlebianie im, to proste zrozumienie i uznanie prawdy, jasne pojęcie, że wszystko, co nam do użytku służy, jest zarazem łaską i własnością Bożą, z której Bogu liczbę zdać trzeba będzie, że przyjdzie wykazać, czy się tych dóbr użyło dla Jego służby, Jego chwały, nie zaś dla zaspokojenia własnych pożądliwości.

Dla utrzymania dzieci w prawdzie, trzeba unikać tego wszystkiego, co budzi miłość własną, próżność, samolubstwo, zajmowanie się sobą, nie

<sup>1)</sup> Galat. VI, 3.



podziwiać ich wdzięków, strojów, dowcipów, postępować tak, żeby ich nie pobudzać do zajmowania się sobą. Nie trzeba przed nimi o nich rozmawiać. Trzeba się starać, ażeby jak najmniej same o sobie myślały, sobą się zajmowały, o sobie mówiły.

Uśmiechając się czasami na dziecinne wybryki, zapominamy, że dziecko krnąbrne, uparte, złośliwe, tą samą powodowane jest pychą, która szatana strąciła z nieba a człowieka raję pozabawiła.

Trzeba dzieciom wykazać śmieszność, jaką na siebie ściągają próżnością i zarozumiałością: wykazać, że pycha powodując obłudę, zamiast poważania, pogardę sprowadza.

Niestety, częstokroć rodzice rozniecają to, co stłumić powinni.

Pozwalają dzieciom do wszystkiego się wtrącać, wszystko psuć, wszystko sobie przywłaszczając, wszystkich zagłuszać, wszystkim przeszkadzać. Z dzieci stają się jakoby bóstwa domowe i to szkodliwe, które na wszystko pozwalać sobie mogą. Jakżeżby tak wychowane dzieci nie wyrobiły sobie urojonego pojęcia o swoim znaczeniu, o swych zaletach i prawach, a to wszystko na korzyść pychy.

Rodzice nie mogą zanadto dzieci swoich miłować, ale miłość rodzicielska powinna być mężna, roztropna, sprawiedliwa, w oznakach zewnętrznych umiarkowana.

Trzeba dzieci otaczać największą pieczołowitością, ale im nie schlebiać, nie przewracać porządku Bożego; trzeba pamiętać o prawach Boskich nad nimi, i o obowiązku służby ich względem Boga i ludzi; trzeba pamiętać o obowiązkach dzieci względem rodziców, przełożonych, nauczycieli, przyzwyczajając je, aby każdemu oddawały, co się każdemu należy.

Niechaj się dzieci wcześniej uczą prosić i dziękować, tak jak proszą i dziękują ci, co sobie praw do niczego nie roszczą.

Dzieci równie jak dorośli pod wpływem pychy niezdolni są do wdzięczności. Pycha właściwą sobie logiką wyklucza wdzięczność i to się rozumie: dziękując za jaki dar czy jałmużnę, uznaje się, że się tej rzeczy nie posiadało; dziękując za naukę, uznaje się poprzednią nieumiejętność; dziękując za pomoc, uznaje się niemoc, która ją spowodowała. Okazanie wdzięczności, a choćby tylko odczucie jej, to najskuteczniejsze lekarstwo na pychę.

Nie trzeba dawać dzieciom tego, czego się domagają z gniewem i gwałtem. Trzeba je przyzwyczajając do przeproszania za każde przewinienie. Przeproszenie nie powinno ograniczać się na pocałunku, lub przybliżeniu ust do ręki tego, komu dzieci uchybiły, i ogólnikowem przyznaniu, że były niegrzeczne, nieposłuszne i t. p. Trzeba wymagać, żeby nazwały po imieniu popełnioną niegrzeczność lub nieposłuszeństwo.

Taksamo, jeżeli coś stłuką, zetrąca, zepsują, nie pozwalając, ażeby mówiły, że się „coś“ stukło, zepsuło, zgubiło. Trzeba, żeby siebie obwinięły, a jeżeli tego wypowiedzieć nie umieją, podsunąć im właściwe słowa.

Takie wyznania wyraźne zmuszają dzieci do zastanowienia, co już ma pierwszorzędne znaczenie, kształcą sąd, sumienie, odwagę wyznania prawdy. Tym sposobem wyrabia się charakter.

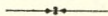
Otrzymanie takiego wyznania i przeproszenia jest czasami trudne, jeżeli dzieci nie były do tego od małości wdrożone; jednak nauka ta jest niezmiernie ważną i wszelkimi siłami z wielką cierpliwością przeprowadzić ją należy.

Trzeba dzieci uczyć uszanowania dla wszystkich bliźnich bez wyjątku. Pan Jezus poczytuje, jako uczynione dla Niego to wszystko, co czynimy dla bliźnich.

Fałsz, na którym pycha się opiera, jest istnym obłudem umysłowym. Pomieszanie zmysłów częstokroć polega jedynie na tak zwanym obłudzie wielkości. Litość bierze, zwiedzając domy obłąkanych, gdy się widzi, jak niektórzy poczytują się za królów, inni za wielkich mędrców, inni nawet bóstwo sobie przypisują; niema granic ich urojeniom. Możeby nie wpadli w takie ostateczności obłąkania, gdyby roztropne wychowanie było zawczasu położyło tamę obłudom pychy.

Powiedziało się, że nagrody i kary są w wychowaniu niezbędne, a jednak i one, niewłaściwie zastosowane, mogą do rozwoju pychy się przyczynić. Trzeba chwalić z umiarkowaniem, ganić z miłością; chwalić wysiłek, ganić nie-dbalstwo, t. j. dobrą czy złą wolę dziecka, a nie doskonałość lub nieudolność czynów. Inaczej można zarozumiałość podniecać, lub bunt powodować.

Ale bądź co bądź, pamiętajmy, że przezorność rodzicielska, jakkolwiek mądra i baczna, nie przeszkodzi skutkom grzechu pierwородnego. Temu jedynie łaska Boża podołać może. O tę łaskę tak dzieci jak rodzice modlić się powinni; zjedną ją modlitwa, dobrze pokierowana nauka katechizmu, czytanie i rozpamiętywanie słowa Bożego, zwłaszcza życia i słów Pana Jezusa. One to najwymowniej wykażą, jak niedorzeczną ludzka wyniosłość w obec Chrystusowych poniżeń; jak śmieszną nasza zarozumiałość w obec Jego pokory, nasze wymagania w obec Jego ofiary. Jednej rzeczy kazał nam się nauczyć i w tej jednej Go naśladować: „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“.



## II. ŁAKOMSTWO

Łakomstwo polega na nieumiarkowanej chęci posiadania dóbr doczesnych i na zbytnej trosce

o ich utrzymanie i powiększanie. Z łakomstwa wypływają: „nieczułość na nędzę bliźnich, skąpstwo, kłamstwo, krzywoprzysięstwo, kłótnie, procesy, zabójstwa“ i t. d.

Z tego określenia zdawałoby się, że chciwość nie powinna czepiać się dzieci, a jednak chociaż niektóre z nich są skłonne wszystkim się dzielić i rozdawać, co tylko posiadają, ileż innych zwykło namiętnie się dobijać o wszystko, co widzą, a co raz zdobyły, z ręki nie wypuszczają. Trzeba strzedz dzieci od tej skłonności; uczyć je, żeby nie były skore do brania, łapczywe, żeby chętnie dzieliły się tem, co mają, oddając drugim, co lepsze i żeby nie odbierały tego, co raz dały.

Starsi nie powinni odrzucać darów dziecięcych; raz przyjąwszy, niech je zatrzymają, ażeby dzieci wprawiać do istotnej ofiarności i żeby ich szczodroblivość nie była cczą formą.

Rozwijanie szczodroblivości najlepiej strzeże od nieczułości na cudzą nędzę.

W miarę, jak dzieci dochodzą do potrzebnego rozgarnienia, trzeba je uczyć: 1) że o dobra doczesne tyle tylko dbać warto, o ile są środkiem do osiągnięcia sprawiedliwego celu; 2) że troska o utrzymanie i powiększanie mienia jest zgodna z chrześcijańską roztropnością, a zatem nie może być poczytaną za grzech. Wiemy z Ewangelii, że Pan Jezus pochwalił tego, co powierzone mu talenta podwoił.

Warunki życia coraz trudniejsze, a wartość pieniędzy coraz się zniża; kto mienia swego nie powiększa, gorsze warunki życia dzieciom gotuje, niż te, które sam od rodziców otrzymał. Powiększanie własnego dobrobytu, byle pracą i uczciwemi środkami, zawsze w pewnej mierze przyczynia się do powszechnego dobrobytu społeczeństwa i narodu. Kto mienie swoje uczciwie powiększa, nie tylko, że nie grzeszy, ale istotną obywatelską zasługę zdobywa.

Nieumiarkowane przywiązanie do dóbr doczesnych zaczyna się dopiero, kiedy troska o nie tak pochłania wszystkie władze duszy, że człowiek jej poświęca, wbrew przykazaniu, niedziele i święta, nie daje sobie nigdy ani wytchnienia, ani czasu na modlitwę; kiedy dla niej zaniedbuje obowiązki względem Boga, kraju rodziny, bliźnich, samego siebie; kiedy z pana staje się sługą swojego mienia.

Skąpstwo, dzięki Bogu, jest rzadką u nas rzeczą, ale niestety równie rzadką jest i oszczędność, tak jak rzadkie jest rozróżnienie między skąpstwem a oszczędnością.

Oszczędność polega na roztropnem rządzeniu mieniem, na jego utrzymaniu i powiększaniu. Człowiek oszczędny stosuje się do swego dochodu niezależnie od ludzkich względów, próżności, wybredności i t. p.; nie zapomina odkładać na „czarną godzinę“, która każdego prędzej czy później spotkać może; stara się, o ile po-

dobna, zabezpieczyć przyszłość, nie pomijając obowiązków, przywiązanych do jego położenia.

Człowiek oszczędny tak grosza jak każdej rzeczy oględnie używa; nie niszczy, nie marnotrawi, co na razie niepotrzebne odkłada na później, a jednocześnie uwzględnia to, co zdrowie, miłosierdzie i roztropność nakazują, z rzetelną miarą i wagą daje każdemu, co mu się należy, nie popisując się hojnością.

Skąpiec w mieszkaniu, jedzeniu, ubraniu i całym trybie życia sknerstwo posuwa dalej niż do śmieszności, bo aż do ohydy.

Granica między skąpstwem a oszczędnością jest czasami trudną do oznaczenia. Skąpstwo jest grzechem, oszczędność zaletą, niemniej jednak zdarza się, że z tej wielkiej zalety, kiedy przesadzona, rodzi się grzech.

Dzieci skłonne do oszczędności strzedz należy od przesady w tym kierunku, bo przesada łatwo przechodzi w dziwactwo, monomanię, a nareszcie w namiętność. Jeżeli ludzie oszczędni czasami wpadają w skąpstwo, to z kądiną rozrzutnicy zawsze oszczędność poczytują za skąpstwo. Ludzie oszczędni powinni baczyć na to, aby ich oszczędność nie przybrała pozorów skąpstwa i nie podała oszczędności w pogardę.

Tak jak oszczędność jest cnotą w porządku przyrodzonym, tak zamiłowanie ubóstwa jest cnotą w porządku nadprzyrodzonym. Polega

ono na tem, ażeby sobie ujmować a dawać drugim, naśladowując Chrystusa Pana w ubóstwie.

Słowem trzeba strzedz dzieci od skąpstwa, zaprawiać je do oszczędności, rozniecać w sercach dzieci miłość ubóstwa.

Powiedziało się wyżej, że łakomstwo prowadzi do kłamstwa i krzywoprzysięstwa. Łakomstwo staje się namiętnością i jak każda namiętność, sumienie zaślepia. Ileż to niesnasek rodzinnych nie ma innego powodu, jak niezaspokojoną chciwość. Często widać liczne rodzeństwo, żyjące w najlepszej zgodzie, póki nie ma mowy o podziale majątku. Ledwo do tego przyjdzie, zwłaszcza gdy ożenienia i zameżcia, jak to często bywa, chciwość podniecają, wnet się rozpoczynają niezgody, nieporozumienia, kłótnie, procesy, które czasami i ze śmiercią się nie kończą, trwając przez kilka pokoleń ze szkodą dla duszy i zgorszeniem dla otaczających.

Człowiek chciwy zawsze wmawia w siebie, tak jak w drugich stara się wmówić, że mu się więcej należy, niż mu przyznają, że mniej jest winien, niż się od niego żąda. Ma dwie miary i dwie wagi, inną do obliczenia swych obowiązków, inną do obliczenia swych wymagań; a to, co czyni dla zaspokojenia chciwości, kłamstwem stara się pokryć lub usprawiedliwić.

Kradzież, zabójstwa i wszystkie najezdnicze wojny zwykle nie są czem innem natchnione, jak chciwością.



Niestety, rodzice sami, mimo woli i wiedzy, chciwość w dzieciach swoich wzniecają nieroztropnym sposobem dawania podarunków; ile razy wchodzą do sklepu dla załatwienia własnych sprawunków, coś kupują dla dzieci; ile razy wracają z podróży, przywożą podarunki; wytwarzają w dzieciach prawdziwie żebrackie usposobienie. Dzieci nie bywają zajęte powitaniem rodziców, ale tem, czego się od nich spodziewają; tylko im na ręce patrzą, oczekują łapówki. Oczywiście rodzice mają prawo wszelkie obdarzania dzieci swoich, ale im mniej dary ich są wyglądane, żebrane, tem lepiej.

Przywyknienie oglądania się na podarunki, wyczekiwania ich, łaszenia się o nie, charakter upadła, a takie moralne narowy z wiekiem nie mijają, przeciwnie wzmagają się; ci zaś, co w takich przywyknieniach wzrosli, w późniejszych stosunkach sądzą o sprawach i ludziach nie według ich istotnej wartości, ale według tego, czego się od nich spodziewać można, lub o ile ich można wyzyskać. Tacy łapczywi ludzie, mnożąc się, tworzą społeczeństwa chciwe, sprzedajne, upadłe, „bez serc, bez ducha, szkieletów ludy“.

## III. NIECZYSTOŚĆ.

Grzech ten popełniamy myślą, mową, uczynkiem, pożądlivością i wszystkim tem, co się przeciwi VI i IX przykazaniu i według słów katechizmowych „świętej wstydlivości“.

Katechizm, wyliczając skutki tego grzechu, wymienia: „niechęć do modlitwy i wszystkiego dobrego, niedbalstwo w pełnieniu obowiązków, bezwstydy, uwodzenie niewinności, kłamliwe przyrzeczenia i przysięgi, złodziejstwa, ruinę zdrowia i szczęścia rodzinnego, nieprzyjaźnie, pojedynki, samobójstwa, świętokradztwa“ i t. d.

Dosyć tego, ażeby zrozumieć bezecność grzechu, który takie powoduje następstwa, a że katechizm tych następstw nie przesadza, można się codziennie przekonać: niema szpitala, w którymby większa część chorób nie wynikała z tego grzechu. W zakładach dla obłąkanych, w więzieniach, we wszystkich przytuliskach nędzy, choroby, zbrodni — zwykłym czynnikiem ludzkich niedoli jest ten grzech główny.

Obowiązek jednak rodzicielski, a zatem zadanie wychowania, nie ogranicza się na stwierdzeniu skutku złych nałogów i namiętności, ale nakazuje do nich nie dopuszczać.

Często brak wiary, spaczony sąd, zaciemnione sumienie, lekkomyślność, opieszalność, czasem brak wiedzy i doświadczenia, sprawiają, że

rodzice nie czyniąc zawczasu, co czynić powinni dla ustrzeżenia dzieci swoich od grzechu, po niewczasie opłakiwać muszą grzechy i straszne tych grzechów skutki.

Odpowiedzialność rodzicielska jest o tyle cięższą, że pod względem tego właśnie grzechu wychowanie ma wyjątkowe znaczenie. Wszystkie inne złe skłonności, z grzechu pierwotnego wynikające, są jakby samorodne, same się przez się rozwijają, tak, że chociażby dzieci żadnego nie miały złego przykładu, ani złej nauki, te złe skłonności objawiają się u nich. Najstaranniejsze wychowanie nie może tym objawom przeszkodzić; musi przeto ograniczyć się na poprawianiu dzieci i strzeżeniu od rozwijania się tych skłonności.

Nieczystość, jakkolwiek skłonność do niej może być wrodzona, w zwykłym porządku rzeczy nie rozwija się sama przez się. Nałogi, które ona wytwarza, są zwykłym skutkiem złych przykładów, złych nauk, złych rozmów, złych książek, widowisk i tego wszystkiego, od czego dobre wychowanie powinno dzieci ustrzedz. Jest to rzecz pocieszająca, że ten grzech nie jest nieuniknioną plagą i że staranni rodzice mogą od niej ustrzedz dzieci, a zkadinał jest rzeczą przerażającą, że powodem do niego może być rodzicielska nieogłędność. Mamki, niańki, piastunki dla własnego spokoju uczą dzieci czasami w najgorszy sposób się zabawiać. Najbliżsi

krewni, towarzysze i towarzyszki, źli słudzy, nauczyciele i nauczycielki, jednym słowem wszyscy ci, z którymi dzieci mają stosunki, jeżeli im braknie wiary lub sumienia, nader często, a zawsze potajemnie, bawią się wprawianiem dzieci do grzechu.

Wobec tego obowiązek rodzicielski przedstawia się jako nieustająca troska — i słusznie. Rodzice są względem dzieci przedstawicielami Opatrzności Boskiej, to też jak Opatrzność czuwać powinni nieustannie.

O sposobach chronienia dzieci od 3-go grzechu głównego powiedziało się przy szóstym i dziewiątym przykazaniu. Tutaj przypomnijmy jeszcze to, czego nigdy dość powtarzać nie można, że dobre przywyknienia, zarówno jak grzeszne namiętności, wytwarzają się przez moralne i fizyczne warunki życia.

Co do warunków moralnych, pierwszą i niezbędną rzeczą, strzedz dzieci od tego wszystkiego, co z bliska, czy z daleka, prowadzi do grzechu, a więc od tego, coby złe myśli nasuwać mogło, coby widzieć i słyszeć mogły ze szkodą dla siebie. Dopóki się u dzieci nie wyrobi sąd, sumienie, siła woli do odporności potrzebna, nie spuszczać ich ani na chwilę z pod najtroskliwszego opiekuńczego oka.

Trzeba dzieci zaprawiać do skromności, trzeba wyrobić w nich zamiłowanie do tego wszystkiego, co istotnie piękne, zacne, szlachetne, do

miłosiernych uczynków, do tego, coby im umysł, serce, czas, ręce z pożytkiem dla siebie i drugich zajmowało.

Co zaś do warunków fizycznych, pamiętając, że czystość fizyczna wielce pomaga do utrzymania czystości duchowej, trzeba się starać o wykwinną czystość ciała, pościeli, odzienia, mieszkania, o odpowiednie pożywienie, unikając napojów podniecających nerwy, odmawiając słodczy, które często przyczyniają się do chorób dziecięcych, a przez nie do złych nawyknień.

Stan zdrowia tak wielkie ma znaczenie, że matki powinny od doświadczonych lekarzy troskliwie się uczyć tego wszystkiego, co dla zabezpieczenia dzieci potrzebne.

Wierność w przestrzeganiu najdrobniejszych ostrożności otrzyma to największe ze wszystkich błogosławieństwo, obiecane przez Chrystusa ludziom czystego serca, że Boga oglądać będą.<sup>1)</sup>

---

#### IV. ZAZDROŚĆ

Zazdrość tak się zwykle ukrywa, a objawy jej tak są różnorodne i zawile, że ze wszystkich namiętności jest ona może najtrudniejsza do

---

<sup>1)</sup> Mat. V. 8.

określenia. Powiedziało się, że grzechy główne dla tego tę nazwę noszą, że są źródłem i powodem innych grzechów. Tak też jest i z zazdrością, ale ona to ma wyjątkowego, że będąc powodem, jest zarazem i skutkiem innych grzechów; pochodzi zarazem z pożądliwości ducha czyli pychy i z pożądliwości oczu czyli chciwości, t. j. łakomstwa.

Zazdrość powodowana jest chęcią przodowania lub posiadania.

Przedmiotem zazdrości są tak dobra materialne, jak zalety i korzyści moralne, a pozory, któremi się zazdrość osłania, są tak rozmaite, że ci, co pod jej przemoc wpadają, zwykle sami nie wiedzą, w czyją służbę się dostali. Według katechizmowego określenia zazdrość jest smutkiem z cudzej pomyślności i zadowoleniem z cudzego niepowodzenia.

Smutek ten pochodzi ztąd, że inni stojąc wyżej od nas, a choćby tylko na równi z nami, pozbawiają nas pierwszeństwa; że jeżeli innym lepiej się powodzi, niż nam, a choćby tylko zarówno z nami, to to cudze powodzenie dowodzi, że nie posiadamy wyjątkowych praw i przywilejów, ani wyjątkowej mądrości w zdobywaniu powodzenia.

Zazdrość, jak pycha, może być korporacyjną, może się odnosić do instytucyi, zgromadzeń, do całych warstw społecznych, a ten rodzaj zazdrości jest o tyle straszniejszy w swoich na-

stępstwach, że nie odnosząc się do mienia materialnego, czepia się cudzych zasług i zalet.

Ileż to zacnych przedsięwzięć upada, pokonanych zazdrością tych, którzy nie znoszą pochwał, uznania, popularności, kiedy te nie wyłącznie do nich i do ich grona się odnoszą. Ileż to razy najpożyteczniejsze, najroztropniejsze wnioski upadają, bo jakiś zazdrośnik boi się z nich chluby dla tych, co je stawiają.

Najwierniejsi słudzy Boga i Ojczyzny tracą czasami możliwość służenia dobrej sprawie, bo ich praca, ofiarność, poświęcenie, stają się „solą w oku“ tym, co nie znoszą uroku cudzej cnoty, zdolności, a choćby tylko cudzego powodzenia.

Zazdrość zaszczepia zatrute żądło podejrzliwości ku ludziom zacnie pracującym; w każdym ich czynie wykazuje nikczemne pobudki, w ich ofiarności — osobiste korzyści, w poświęceniu — „prywatę“, w oszczędności — skąpstwo, w sprawiedliwości — okrucieństwo, w miłosierdziu — wyrachowanie i t. p.

Serce boli, gdy się czyta w dziejach, tak narodowych jak powszechnych, o walkach w najlepszej sprawie staczanych, które mogły zakończyć się świetnym zwycięstwem, a przez zazdrość współwodzów zamieniły się w straszne porażki.

Te ciosy, dla narodu śmiertelne, nie były owocem zdrady ani przekupstwa. Zazdrość, zaciemniając umysł i sumienie, zagłuszając miłość

Ojczyzny i poczucie obowiązku, nie wahała się o klęskę przyprawiać Ojczyznę, byle drugiego pozbawić chwały.

Takie usposobienie objawia się i u dzieci. Zdawałoby się, że w pochwałach, udzielanych towarzyszom, jakąś krzywdę dla siebie upatrują, a w ich niepowodzeniu widzą korzyść dla siebie. Pospolity między dziećmi wykrzyk „a widzisz“ — kiedy się towarzyszowi coś niepowiodło, zdradza zadowolenie, płynące z dość już głębokiej, choć niepoczytalnej zazdrości.

Katechizm uczy, że: „zazdrość rodzi niewdzięczność, szemranie, bluźnierstwa, obmowy, zaślepienie, potwarze, nienawiść, mściwość, podstęp, zdradę, prześladowania, zabójstwa“.

Widzimy z tego wyliczenia, że łakomstwo i zazdrość w skutkach swoich są do siebie podobne; ta jednak między nimi zachodzi różnica, że łakomstwo, czyli chciwość odnosi się do dóbr materialnych, do mienia i tego wszystkiego, co pieniędzmi zdobyć się daje; zazdrość zaś odnosi się do wszelkiego rodzaju korzyści, jednak głównie w porządku moralnym: do szacunku, poważania, miłości, do zdolności, talentów, nawet cnoty.

Człowiek łakomy stara się zdobywać sobie upragnione korzyści, choćby z cudzą krzywdą, ale cudzej krzywdy nie ma na celu; przeciwnie człowiekowi zazdrośnemu mniej o to chodzi, żeby coś zdobył dla siebie, jak



żeby drugich pozbawił tego, czem się cieszą lub szczyłą.

Człowiek zazdrosny zawsze sobie wystawia, że cudze powodzenie jest z ujmą dla niego, że szacunek, pochwały, a w szczególności miłość, okazywana innym, coś mu odejmie, i wtedy zamiast robić, co należy dla zdobycia szacunku, dla zasłużenia na pochwały i miłość, wpada w zgryźliwość, która do reszty pozbawia go możności pozyskania tych korzyści i powiększa jego pokusy i cierpienia.

Zazdrość rodzi niewdzięczność. Człowiek zazdrosny zamiast cenić, co sam posiada, troszczy się tylko o to, co się drugim dostaje; w każdej cudzej korzyści widząc swoją krzywdę, zawsze ma powody do szemrania przeciw Bogu i ludziom, do ogadywania zarówno tych, co dobrodziejstwa świadczą, jak tych, co je otrzymują.

Zazdrość wznieca nienawiść ze wszystkimi jej następstwami.

Zazdrość tyleż sprawia przykrości tym, którzy są jej przedmiotem, jak samym zazdrośnikom; ona tak ich trawi, że pominąwszy nawet grzechy i zbrodnie, do jakich doprowadzić może, odejmuje im wszelki spokój, wzajemne zaufanie i domowe szczęście niepokonana w latach dziecinnych, ze skłonności staje się namiętnością i to coraz trudniejszą do wykorzenia.

Zazdrość, odnoszącą się do korzyści materialnych, pokonywać trzeba tak, jak chciwość, kształcąc dzieci w szczodrobliwości.

Trzeba posługiwać się dziećmi w udzielaniu jałmużny i dawaniu podarunków, pochodzących na razie z rodzicielskiej ofiarności. Dzieci, raz zakosztowawszy, jaka słodycz ze szczodrobliwości płynie, chętnie potem z własnego dają.

Dzieci otrzymują czasami dużo podarunków, czy to na gwiazdkę, czy też na inne uroczystości. Niech jakaś część tych darów poświęcają dla innych, mniej obdarzonych dzieci, niechaj się uczą dzielić przysmakami, zabawkami, cieszyć się cudzą radością i do niej się przyczyniać.

Dzieci małe nie rozumieją, z czego się mają cieszyć, a czem się smucić, trzeba ich tego uczyć, tak jak każdej innej rzeczy. Uczą się tego ze słów i wyrazu twarzy otaczających je osób, z radości okazywanej z cudzego powodzenia, szczególnie innych dzieci, bo to dla nich najzrozumialsze.

Co zaś do cudzych zdolności i talentów, które czasami tyle smutku sprawiają mniej obdarzonym, wiara jest jedynym na ten smutek lekarstwem. Wiara wykazuje, że Bóg mądry, wszechmocny i najmiłosierniejszy Ojciec nasz, dawca tych darów, sam najlepiej wie, co dla każdego najwłaściwsze i to każdemu daje, co dla niego najlepsze.

Jakakolwiek różnica pozornie między darami zachodzi, każdy o tem przekonać się może, że to, co po ludzku mówiąc na razie gorszem się zdaje, to właśnie z czasem największy pożytek przynosi i odwrotnie. „Nie wszystko złoto, co się świeci“; nie zawsze najśłodsza potrawa najlepiej głodnego posili. Częstoć gorzkie lekarstwo najskuteczniej choremu posłuży.

Przyjmujmy z wiarą i wdzięcznością, co nam Ojciec nasz Niebieski daje, nie upierajmy się przy tem, czego nam odmawia częstokroć goniąc za tem, czego nam Bóg nie udziela, tracimy, to, co nam przeznacza.

Co zaś do zazdrości, że się jest mniej kochanym lub poważanym od innych, przecież oznaki tych uczuć o tyle tylko mają wartość, o ile na nie zasługujemy; zasłużyć zaś na nie, jest zawsze w mocy każdego i pod tym względem niema nigdy powodu niczego nikomu zazdrościć.

Według słów św. Pawła trzeba tak biedz, ażeby nagrodę otrzymać<sup>1)</sup>; nagrodą zaś jest nie cudze uznanie, ale uznanie własnego sumienia.

Ten, co żąda nieustannych dowodów wzajemnej miłości, miłością własną się rządzi. Istotna miłość wyklucza rachubę, ona ma na celu zadowolenie tego, kogo miłuje, nie własne;

---

<sup>1)</sup> I. Kor. IX, 24.

ona wszystko odnosi do niego, nie do siebie; ona swe zaspokojenie znajduje nie w tem, co otrzymuje, ale w tem, co daje. Żołnierz samotnie w ciemną noc życie za Ojczyznę kładąc, nie ogląda się za uznaniem, on Ojczyznę ma na myśli, nie siebie.

Jednakowoż smutek w obec cudzego powodzenia nie zawsze pochodzi z zazdrości, nie zawsze oznacza niezadowolenie, że się innemu dobrze powodzi; czasami jest on jakby wyrzutem sumienia; wynika ztąd, że się nie umiało zasłużyć na pochwały, udzielane innym, na szacunek i miłość, którą inni sobie zdobyli. Otóż taki smutek jest słuszny i pożyteczny, ale rodzice baczyć powinni, by się nie przerodził w zazdrość, zniechęcenie, a stał się bodźcem do większych wysiłków. A tak smutek, który przy nieogłędnym kierunku mógłby się obrócić w zabójczą zazdrość, stanie się życiodajną siłą.

Wrazić trzeba dzieciom, że człowiek zawsze, prędzej czy później, zbiera owoc swojej pracy, nie dziś, to jutro lub pojutrze, jeżeli nie jutro ani pojutrze, to pod koniec życia, jeżeli nie za życia, to po śmierci, jeżeli nie na ziemi, to w niebie. Tak chrześcijanin wierzyć powinien i to mu powinno wystarczyć.

---

## V. OBŻARSTWO

Wstrętną a wymowną nazwa tego grzechu zdawałaby się oznaczać, że jest czysto zwierzęcym, a jednak według katechizmu obżarstwo polega na „jedzeniu i picu nad potrzebę, nie w czas, lub zbyt chciwie“. To określenie dowodzi, że obżarstwo nie jest zwierzęcem, ale ludzkim nadużyciem. Zwierzęta, kierując się instynktem, t. j. nie zepsutą, ale sprawiedliwą, wrodzoną potrzebą, zwykle nie przekraczają miary przyrodą naznaczonej. Ludzie zaś, obdarzeni rozumem i wolną wolą, częstokroć wpadają w przekroczenia, które, choć pozornie są tylko zmysłowe, a zatem zwierzęce, w rzeczywistości głębsze mają korzenie.

Ażeby dobrze zrozumieć, na czym polega nadużycie czyli bezprawie, z kąd wynika i co za sobą pociąga, trzeba najprzód przeniknąć samoż prawo, mądrością przedwieczną ustanowione. I tak głód i pragnienie są bodźcem do przewycięzania lenistwa, bodźcem do pracy, nauki, przemysłu, handlu i wszystkich postępów w porządku materyalnym. Łatwo się o tem przekonać, widząc opieszałość ludów, osiadłych w klimatach, w których nader małą ilością pokarmu głód się zaspakaja.

Jedzenie służyć powinno do pożywienia i posilenia, t. j. do podtrzymywania życia i sił potrzebnych do pracy.

Przekroczenie miary nakazanej szkodzi zdrowiu, pracy fizycznej, umysłowej i duchowej.

Skłonność ta, tak wstrętna, rzadko kiedy wśród ludzi jako tako wychowanych rozwija się aż do „opilstwa i obżarstwa“, niemniej jednak jest ona niezmiernie pospolitą, jak się przekonać można z niesłychanej ilości rozmaitych przysmaków, kupowanych, rozdawanych, pochłanianych we wszystkich warstwach społeczeństwa i to nie dla pożywienia i posilenia, ale dla zaspokojenia skłonności do „jedzenia i picia nad potrzebę, nie w czas i zbyt chciwie“.

Dziwnie się może wydać, że grzech pozornie pochodzący jedynie z „pożądliwości ciała“, wynika zarówno z „pożądliwości ducha“ czyli pychy i z „pożądliwości oczu“ czyli chciwości. A jednak obżarstwo zwykle wynika z rozwoju chciwości i pychy i gdy się objawiać zaczyna u dzieci, sprawa tu nie z samą zmysłowością, ale również z chciwością i pychą.

Małeńkie dzieci, jak zwierzęta i dzicy ludzie, instynktem, t. j. istotną potrzebą się kierując, zwykle nie przekraczają miary w jedzeniu i piciu, nie doznają tego rodzaju pokusy; najchętniej jedzą to, do czego przywykły, i w umiarkowanej ilości, a każdej nowej strawie zwykle się opierają.

Dzieci starsze, chcąc posiadać czy opanować wszystko, co widzą, dobijają się jedzenia, jak innych rzeczy, nie dla tego, że są głodne, ale

dla tego, że do wszystkiego sobie prawa roszczą; nauczone zaś przykładem starszych, namowami do jedzenia nad potrzebę, nabierają smakoszostwa, ztąd wybredność, pożądlivość, obżarstwo. A tak obżarstwo jest owocem złego wychowania.

Katechizm wyliczając skutki tego grzechu, wymienia: „gonienie za łakociami, rozrzutność, lenistwo, opilstwo, podkopywanie domowego spokoju i dobrobytu, nieprzyzwoite żarty, nieporządne życie, cudzołóstwo, nieczystość, zaniedbywanie pokuty, klątwy, obelgi, bijatyki i zabójstwa“, dodać można utratę zdrowia, najrozmaitsze dolegliwości, ocieężałość ciała, umysłu i duszy, zeszpetynienie, przedwczesną zgrzybiałość, nieuniknione upośledzenia.

Św. Paweł wszystko to obejmuje jednym strasliwym słowem, mówiąc o niewstrzemięzliwych, że ich Bóg jest brzuch.<sup>1)</sup>

Wystarcza to, ażeby rodzice zrozumieli niebezpieczeństwa rodzącej się skłonności do obżarstwa i w samym zarodzie zwalczali pychę i chciwość, z których ono wynika.

Matki i piastunki łatwo poznają, kiedy dzieci są dostatecznie nasycone. Skoro to spostrzegą, nie powinny pozwalać na dalsze jedzenie, chociażby się dziecko dopominało. Karmieniem ponad potrzebę wytwarza się żarłocstwo.

Dzieciom nie należy dawać powtórnego pożywienia, póki nie miały dostatecznego czasu na

<sup>1)</sup> Filip. III, 19.

strawienie poprzedniego, inaczej wpada się w to właśnie, co katechizm nazywa „jedzeniem nad potrzebę i nie w czas“.

Zauważono, że małe dzieci przy piersi potrzebują dwóch godzin dla strawienia pokarmu, a zatem co 2 godziny, nie częściej karmić je trzeba, chyba, że dla braku pokarmu u matki czy mamki, lub wskutek jakiej choroby, dziecko nie otrzymuje na razie dostatecznej ilości pokarmu. Dla dzieci trochę starszych przyżywieniu, potrzebującym dłuższego trawienia, liczy się godzin trzy.

Nie trzymając się ściśle oznaczonych godzin, wprawiając dzieci do jedzenia więcej, niż im istotnie potrzeba, po prostu się je rozpycha, daje im się przywyknienia, które się dla nich męką stają, wytwarza się potrzeby, których zaspakajanie niepodobna bez szkody dla ciała i duszy.

U stołu trzeba dzieci nauczyć, ażeby wszystko jadły, co im się podaje, o ile to dla ich zdrowia stosowne, bez względu na to, czy im smakuje czy nie; nie pozwalać, ażeby resztki na talerzach zostawiały, żeby brały z drugiego i trzeciego dania, jeżeli pierwszego odmówiły.

Trzeba uczyć dzieci umiarkowania w jedzeniu, wstrzeźliwości w picciu nawet wody.

Trzeba pilnować by przestawały jeść, nie wtedy, kiedy więcej nie mogą, lecz kiedy więcej



nie potrzebują, żeby nie jadły i nie piły po za godzinami na to przeznaczonemi, „nie w czas.“

Chwile przepędzone przy stole powinny służyć nietylko na posilanie ciała, ale także na posilenie ducha, dając sposobność do ćwiczenia się we wstrzemięźliwości, poskramianiu łakomstwa, przewyciężaniu wybredności. Chwile u stołu spędzane szczególne a łatwe sposobności do umartwienia nastęrczają.

Św. Franciszek Salezy radzi nigdy nie wstać od stołu, nie zadawszy sobie jakiego małego umartwienia. Pan Jezus wyraźnie ostrzega: kto nie czyni pokuty, zginie.<sup>1)</sup>

Umartwienie powinno polegać na ujmowaniu sobie nie tego, co do pożywienia potrzebne, ale tego, co szkodliwe, a choćby tylko zbyteczne. Umartwić się można, powstrzymując się czasami od tego, co nęci, a czasami zmuszając się do tego, do czego się nie ma upodobania.

Niech się dzieci wprawiają do umartwienia, opierając się zachciankom, niech się uczą widzieć ponętne przysmaki, nie tykając ich, w ten sposób nauczą się panowania nad zmysłami. Wola, kształcąc się wobec takich drobnych pokus, silną się staje wobec pokus większych.

Można kształcić sumienie i wolę dzieci, powierzając im czasami chwilowo wyraźnie okre-

---

<sup>1)</sup> Łuk. XIII, 5.

ślona liczbę czy to owoców, czy innych przysmaków, bo w tym właśnie rachunku jest istotny dozór, który dziecku daje siłę przewyciężenia się wobec pokusy i tym sposobem wykształcenia w sobie odporności.

Przeciwnie, jeżeli przysmaki nie są zawczasu obliczone, niepodobna wiedzieć, czy dziecko pokusie uległo, czy nie, i tak naraża się je na nieuczciwość i kłamstwo. A niestety! każdy upadek toruje drogę do upadków dalszych i tym sposobem wola nie tylko że się nie umacnia, ale słabnie.

Nie trzeba dzieciom pozwalać, ażeby pieniądze na przysmaki wydawały, niech się wczesnie uczą w pieniądzach widzieć „talent“, który wyzyskać należy dla służby Boga i kraju, nie zaś na korzyść najniższych skłonności.

Dzieci mieszkające w mieście nie przyzwyczajając, ażeby wstępowały po drodze do cukierni na ciastka; tego rodzaju nawyknięcia wytwarzają wyuzdanie zmysłów i niewolę ducha. Jeżeli dzieci są głodne, mogą wstąpić do mleczarni lub piekarni, ale nie po cukry i wety.

Trzeba dzieci przyzwyczajając do skromnego stołu, nie trzeba przed nimi rozwodzić się nad jedzeniem.

Pani domu, gospodyni, powinna wszelkich starań dołożyć, ażeby kuchnia u niej była zdrową, urozmaiconą, smaczną, oszczędną. Zajęcie się kuchnią bardzo jest ważne dla dorastających

córek, jako wchodzące w zakres ich przyszłych obowiązków, ale nie trzeba przed dziećmi, mianowicie przed chłopcami, rozmawiać o potrawach i przysmakach, ażeby nie rozwijać w nich wstrętnego zajmowania się wszystkim, co na stół przychodzi. Chłopcy aż nadto są skłonni oceniać ludzi, domy, szkoły, w których przebywają, według kuchni. Wybredność wytwarzająca się w dzieciństwie, o ile może być korzystna kobiecie roztropnej dla lepszego prowadzenia gospodarstwa, o tyle, rozwinięta u chłopców, staje się w późniejszym wieku plagą całego otoczenia.

Co do obżarstwa, jakkolwiek ono jest grzechem głównym dla każdego, to jednak szczególną uwagę zwrócić trzeba na jego niebezpieczeństwa w wychowaniu dzieci ubogich, bo one, nie mogąc dogodzić obżarstwu własnym lub rodzicielskim groszem, narażone są na mnóstwo innych grzechów. Ileż to ubogich dziewcząt przez obżarstwo i próżność daje się ująć w sidła kosztem cnoty i dobrej sławy.

Dzieci tak majątne jak ubogie mają rozumieć, że pożywienie powinno być wynagrodzeniem pracy, a zatem w pewnym do niej stosunku. Św. Paweł mówi: „Kto nie chce robić, niech też nie je“.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> II. Tessal. III, 10.

Dzieciom nie można mierzyć żywności podług pracy, ale bądź co bądź im wcześniej ta zasada da się do nich zastosować, tem lepiej.

Jeżeli pożywienie potrzebne jest do pracy, to sprawiedliwie można nagradzać pracę pożywieniem; lepsza praca i nauka zasługują na lepsze pożywienie. Niegodziwą rzeczą nagradzać dobre zachowanie się dzieci ciastami, cukrami, które żarłocstwo wytwarzają; zkażynąd bardzo jest rzeczą korzystną wynagradzać pracę (naukę za pracę licząc) jakimś zdrowym i korzystnym przyczynkiem do pożywienia np. owocami, masłem lub powidłami do chleba i t. p., tłumacząc, że kto więcej pracuje, więcej potrzebuje pożywienia.

Tym sposobem dzieci uszlachetniają się uczuciem, że sobie na coś dodatkowego zapracowały.

Ale jeżeli dobrze jest za nagrodę coś dodawać do zwykłego pożywienia, choćby się to codziennie powtarzało, to tylko oględnie i wyjątkowo godzi się ujmować z tego, co się raz za potrzebne dla dzieci uznało.

Jeżeli niebezpieczną jest skłonność do zbytęznego jedzenia, to cóż powiedzieć o nieszczęsnej skłonności do picia, do której rodzice nieraz sami pochop dają, przyzwyczajając dzieci do kawy, herbaty, piwa, wina, koniaku, w mniemaniu, że im tego dla zdrowia potrzeba. Jeżeli potrzeba, to chyba tylko wyjątkowo i chwi-

lowo jako lekarstwa, za przepisem roztropnego lekarza, ale jakże bacznie strzedz się należy, ażeby z chwilowego środka nie wywiązał się nałóg szkodliwy.

Wino, piwo, wódka, chwilowem podnieceniem nerwów zdają się siły wzmacniać, nie pozwalając ocenić, do jakiego stopnia organizm zatruwają; a to tem straszniejsze, że raz wzniecone upodobanie do trunków bezustannie się wzmacnia. Patrząc na dziewczęta i chłopców zwykłych przy stole pić choćby po kieliszku wina lub po szklance piwa, na pewno można ręczyć, że za lat kilka będą pili dwa i trzy razy więcej, a wszakże kilka kieliszków wina zawiera ilość alkoholu poważnie szkodliwą.

Alkoholizm, jak morfinowanie, wytwarza choroby dziedziczne. U iluż to dzieci zboczenia umysłowe, nerwowe przypadłości, najrozmaitsze złe skłonności przypisać trzeba alkoholizmowi nie tylko ojców, ale i matek.

Łatwo się przekonać o ile osoby przywykłe do picia wody są silniejsze, zdrowsze i mniej wystawione na mnóstwo chorób alkoholizmem powodowanych.

Wiadoma to rzecz, że wszelkiego rodzaju skaleczenia, rany, choroby łatwiej się leczą u ludzi wstrzemięźliwych, a że dla takich, co zwykli są alkoholu używać, choćby w małych tylko dawkach, lekkie nawet choroby i skaleczenia często śmiercią się kończą.

W ogóle rzadko się zdarza, żeby pijaństwo i żarłocstwo napotykały obrońców, każdy się wzdryga na myśl ostatecznych ich wyników; jaka szkoda, że tak mało kto obawia się ich początków, a któż jest mocen ręczyć, że potrafi na tej śliskiej drodze czy siebie czy dzieci w czas zatrzymać. Nie trzeba zbyt lekko traktować nadużyć prowadzących do „jedzenia i picia nad potrzebę, nie w czas, zbyt chciwie.“

Wstrzemięźliwość jest cnotą kardynalną, czyli zasadniczą, ćwiczyć się w niej trzeba od dzieciństwa, przywykając do ciągłego umartwienia, bo bez wstrzemięźliwości życie doczesne szpetne a wieczne niemożliwe.

---

## VI. GNIEW

Gniew, według określenia katechizmowego, jest to gwałtowne unoszenie się przeciw wszystkiemu, co się przeciwi naszej woli.

Pycha wytwarza przesadzone pojęcie o tem, co nam się od drugich należy; niemożność zaś przeprowadzenia tego, do czego sobie prawo rościmy, powoduje rozjątrzenie.

Powodem do gniewu jest niemożność zapamiętania czy to nad ludźmi, czy nad wypad-

kami; wybuchy gniewu pochodzą z niemożności zapanowania nad sobą.

Niektórzy ludzie wystawiając sobie, że wrzaski, krzyki, hałasy, klątwy, są świadectwem siły i wielmożności, lubują się w wybuchach gniewu i zamiast żeby je poskramiać, szczycą się postrachem, jaki w koło siebie szerzą.

Możnaby do gniewliwego człowieka zastosować słowa Pisma świętego: „jak lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.“<sup>1)</sup>

Prawda, że czasami więcej się otrzymuje gniewem, niż łagodnością; prawda, że każdy ustępuje przed człowiekiem zagniewanym, jak się ustępuje przed obłąkanym, przed pijakiem, przed dzikiem zwierzęciem, ale cóżby pomyślał sobie ten, co taką uległość otrzymuje, gdyby wiedział, jaka pogardliwa litość do tej uległości jest przywiązana?

Ludzie gwałtowni nigdy nie wiedzą, co się u nich i w koło nich dzieje, bo każdy przed nimi się kryje, z kąd nieustanne nowe okazyje do gniewu.

Starożytne przysłowie sprawiedliwie nazywa gniew chwilowem obłąkaniem. W istocie ludzie pod wpływem gniewu tak dalece nie wiedzą, co mówią i co czynią, że możnaby ich uważać za niepoczytalnych.

Niepoczytalnym w istocie jest człowiek za to, co czyni w napadzie gniewu, tak jak i pijak

---

<sup>1)</sup> Piotr, I. V, 8.

niepoczytalnym jest za to, co czyni po pijanemu; ale jakże naganni są ci, co sobie na gniew lub pijaństwo pozwalają; skoro obie te namiętności odejmują przytomność umysłu i panowanie nad wolą.

Człowiek pokorny nie ma nigdy powodu do gniewu, a chociażby doznał pokusy, zawsze nad nią zapanować jest mocen. On do niczego prawa sobie nie roszczę, żadnej krzywdzie się nie dziwi; żaden zawód, żaden brak uszanowania do gniewu go nie pobudza.

Gniewliwość trzeba poprawiać i leczyć higieną zarazem moralną i fizyczną; rozstrój fizyczny nie mało się przyczynia do rozdrażnienia i gniewu, którego pobudką duchową — pycha.

Ale na to, żeby strzedz dzieci od gniewu, ci, co się ich wychowaniem trudnią, sami powinni dojść do zupełnego panowania nad sobą. Gdzie jest chęć, tam jest i możność.

Do zapanowania nad gniewem jest sposobów wiele; cała taktyka, której się trzymając, można odnieść zwycięstwo nad tą namiętnością.

Nie napominać, nie łajać, nie rozkazywać pod wpływem gniewu. Przy najmniejszym rozdrażnieniu, tak strofującego jak strofowanego, najlepiej odłożyć, co się ma do powiedzenia, do chwili, kiedy spokój i równowaga powrócą.

W stanie rozdrażnienia wszelkich rozpraw unikać należy. Czasami jednak uniknąć ich nie



można; uporczywe milczenie, lub oddalenie się, same przez się zdradzałyby zagniewanie i mogłyby być obraźliwe dla jednych, a gorszące dla drugich.

W takich razach są jeszcze środki, których chwycić się można z dobrym skutkiem. Jeździec wie, że niepodobna zatrzymać konia, kiedy unosi, ale można go w bok zwrócić; niechże tak samo czynią osoby gwałtowne, kiedy je gniew porywa.

I tak mówiąc o postępku, który je drażni, niechaj się oburzają na postępek, lecz nie na osobę, która się go dopuściła. Każdy łatwiej znosi zarzut odnoszący się do jego czynów, niż do jego osoby, narodowości, rodziny, stanowiska i t. p. Każdy lepiej przyjmuje, żeby mu zarzucano, że to, co uczynił, jest nieroztropne, czy niesprawiedliwe, niż żeby mu powiedziano, że on jest nieroztropny, niesprawiedliwy i t. p. Czyny można w pewnej mierze naprawić, a tak zarzuty same z siebie upadają; można o nich i zapomnieć, przeciwnie obelga osobista, czy narodowa, zostaje na sercu obrażonego, jako zarodek do dalszych nieporozumień, goryczy, boleści.

W każdym swarze zwykle obie strony są zagniewane i każdej niestety! pilno coś przykrego a niepotrzebnego powiedzieć. Ale jeżeli w bójkach zwycięstwo należy do tego, kto zadał cios ostatni, to w sprzeczkach zwycięstwo zo-

staje przy tym, kto pierwszy nad językiem swoim zapanował.

Roztropną też taktyką do zapanowania nad gniewem, zaprząć się czemś innym, coś porządkować, układać, przeglądać, czasami po prostu coś upuścić i z ziemi podnieść. Przerywając w ten sposób wybuch gniewu, zdobywa się czas na opanowanie siebie, a to już dużo znaczy.

Chcąc dojść do porozumienia, nie należy rozmowy zaczynać od tego, co najdrażliwsze i w czem najtrudniej się porozumieć, ale od tego, na co obie strony najłatwiej się godzą. Tym sposobem stawia się pierwszy krok do zgody. Samo przyznanie przeciwnikowi słuszności, choćby na jednym punkcie, ułatwia porozumienie. „Odpowiedź łagodna uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza“.<sup>1)</sup>

Każdy ma podwójną odpowiedzialność: za siebie i za bliźnich. Nie wystarcza nad własnym gniewem panować, nie godzi się i cudzego podniecać, wszczynając przykrą dla kogoś rozmowę, kiedy się wie, że on jest źle usposobiony.

Jeżeli roztropność nakazuje unikać drażliwych rozmów pod wpływem gniewu, tem bardziej unikać trzeba pisania w takiej chwili: „słowa ulatują, pisma zostają“, mówi przysłowie.

---

<sup>1)</sup> Przyp. XV, 1.

Rzecz w gniewie napisana gorsze jeszcze następstwa pociąga, niż słowa, o których można przypuścić, że się niebaczenie wyrwały, w chwilowem uniesieniu. Rzecz napisana bardziej rozmyślną się wydaje. O sprawach drażliwych z wielkiem zastanowieniem pisać należy, nie od razu listy i akta tego rodzaju wysyłać, kilkakrotnie je odczytać, a najlepiej zasięgnąć rady roztropnego człowieka przed ich wysłaniem.

Osoby, mające bliskie ze sobą stosunki, zwykle wiedzą, a przynajmniej wiedzieć powinny, co czynić i czego unikać, ażeby się wzajemnie nie drażnić i na gniew nie narażać. Z niektórymi się łatwiej porozumieć w cztery oczy, niż przy świadkach, łatwiej wieczorem, niż z rana, lub odwrotnie; łatwiej, kiedy nie są zmęczeni, głodni, kiedy ich nie nagli jakieś pilne zajęcie; z niektórymi łatwiej się rozmówić u stołu, niż w innej chwili, pod koniec obiadu, niż na początku i t. p. Na te drobne szczegóły zważając, można częstokroć porozumienie ułatwić, a przynajmniej go nie utrudniać.

Mając coś przykrego z bliźnim do załatwienia, trzeba modlić się do Boga, w duszach działającego, o łaskę dla niego i siebie potrzebną.

Roztropne warunki życia skutecznie przyczyniają się do poskromienia gniewliwości. „Waga, miara i porządek“,<sup>1)</sup> według których Pan Bóg

<sup>1)</sup> Mađr. XI, 21.

świat stworzył, to są istotne podstawy bytu człowieka na ziemi. Z nich wynika: praca bez przeciążenia, wypoczynek bez lenistwa, pożywienie bez obżarstwa, rozrywki bez swawoli, odpowiednia odzież i mieszkanie, ścisła rachunkowość, godzenie rozchodu z dochodem, schludność, porządek. Wszystko to, wykonane w duchu pokuty, z męstwem i wstrzemięźliwością, zabezpiecza spokój duszy, równowagę umysłową i fizyczną, a z niemi panowanie nad sobą, cierpliwość, wyrozumiałość.

Moralne i materyalne warunki, potrzebne ludziom dorosłym, niezbędne są i dzieciom dla ustrzeżenia ich od gniewliwości. Wszak i na nie nieroztropne warunki życia sprowadzają nerwowość, która do napadów gniewu prowadzi.

Dzieciom trzeba zabezpieczyć dostatek snu, mają one o regularnych i wczesnych godzinach iść na spoczynek, a wieczorem otrzymywać stawę lekką i łatwą do trawienia. Dzieci nerwowe, tak jak wszystkie, myć trzeba od stóp do głów, codziennie, ale w wodzie niezbyt zimnej, ażeby nerwów nie podniecać. Letnie kąpiele działają w sposób uspakajający. Swobodne zabawy na dworze zwykle lepiej służą, niż długie a nużące przechadzki, do których dzieci wstręt okazują. Ale z tem wszystkim, co się do higieny odnosi, trzeba się radzić doświadczonego lekarza i jego wskazówek wiernie się trzymać.

Nie trzeba dzieci powierzać osobom gniewliwym, krzykliwym, nawykłym do używania gburowatych wyrażen, przeklinań i t. p. Najgorsze z tego skutki; dzieci bojaźliwe, szczególnie dziewczęta, w obec gwałtowności uciekają się do kłamstwa, wykrętów i t. p.; dzieci zaś mniej bojaźliwe, szczególnie chłopcy, wystawiają sobie, że gwałtowność jest cechą męskości; to też gdy z czasem chcą dodać sobie powagi, sądzą, że jedynie gniewem i hałaśliwością do tego dojdą.

Przeciwnie, trzeba je przekonać, że gniewliwość jest zawsze dowodem jakiejś chorobliwości, czy to fizycznej, czy moralnej.

Trzeba je nauczać, że gniew jest obrazą Bożą, uwłaczaniem sobie, zgorszeniem i zatruciem życia dla drugih.

Niektóre osoby bawią się drażnieniem dzieci; trudno gorszą wymyślić igraszkę. Tak jak cnoty kształcą się ćwiczeniem, tak namiętności rozwijają się ich podniecaniem.

Drażnienie dzieci szkodzi im na zdrowiu, rozbudza opór, wyradza rubaszość, brak uszanowania, a w dalszym biegu prowadzi do nienawiści i wszystkich grzechów przeciwko piątemu przykazaniu.

Jeżeli nie trzeba wywoływać rozdrażnienia, nie godzi się też gniewom dziecka ulegać; dzieci widząc, że gniewem otrzymują, czego pragną, stają się niesfornemi.

Nie pozwalać dzieciom, żeby pobudzały przełożonych do gniewu, naprzykrzając się im, kiedy zajęci, chorzy, zmęczeni, rozdrażnieni.

Trzeba jednak pamiętać i dzieci nauczyć w miarę, jak do potrzebnego rozgarnienia przychodzą, że nie każdy gniew jest naganny, nie każdy jest grzechem; „gniewajcie się, a nie grzeszcie“,<sup>1)</sup> mówi św. Paweł.

Gniew może być „świętym gniewem“, takim właśnie, jakiego nam Pan Jezus przykład dał, biczem wypędzając kupczących ze świątyni Jerozolimskiej, nazywając świętego Piotra szatanem, a Faryzeuszów „jaszczurczem plemieniem“ i t. p.

Gniew ten Chrystusowy nie odnosił się do osobistych uraz, ale do braku uszanowania należnego świątyni, do sprzeciwiania się zrządzeniom boskim, do faryzeuszowskich fałszów. Gdy chodziło o urazy osobiste, Chrystus Pan albo milczał, albo modlił się o przebaczenie dla tych, co go ukrzyżowali: „bo nie wiedzą, co czynią.“<sup>2)</sup>

I nam starać się trzeba, gdy się sprawiedliwy powód do gniewu nadarza, ażeby gniew nasz nie był złośliwym, ale świętym, żeby powstawał z tego, co Boga obraża, nie zaś z tego, co się woli naszej przeciwi, co pychę, próżność, miłość własną, samolubstwo drażni.

<sup>1)</sup> Efez. IV, 26. <sup>2)</sup> Łuk. XXIII, 34.

Rozróżnić to czasami trudno, bo gniew, jak każda namiętność, umysł zaciemnia. I tak, wystawiamy sobie czasami, że gorliwość o chwałę Bożą nami miota, a zdarza się, że to pycha się kryje pod naszą gorliwością.

Trzeba zdać sobie sprawę, czy gniew odnosi się do czynu, czy do osoby; czy główny nacisk kładziemy na naprawę złego, czy na pomszczenie się na osobie, która je sprawiła. W pierwszym wypadku gniew jest zwykle sprawiedliwym, w drugim jest zawsze grzesznym.

Jeżeli gniew nie zawsze jest grzechem, to i przeciwne usposobienie nie zawsze jest cnotą. Czasami flegmatyczny temperament, czasem jakaś niby filozoficzna, pogardliwa obojętność względem ludzi i wypadków sprawia, że człowiek nigdy się z gniewem nie zdradza. Ale taka odrętwiałość nie jest cnotą: zwykle pochodzi ona z braku gorliwości o chwałę Bożą, o dobro bliźnich, o służbę Ojczyzny; pochodzi z nieczułości na cudze cierpienia i grzechy; pochodzi ze złamania na duchu, z opieszłości i nie-dbalstwa.

Łagodność, którą nam Pan Jezus zaleca, wynika nie z nieczułości i obojętności przyrodzonej, ale z cnót nadprzyrodzonych.

Po pierwsze z wiary: wierząc, że i „włos z głowy naszej nie zginie“<sup>1)</sup> bez dopuszczenia

---

<sup>1)</sup> Łuk. XXI, 18.

Bożego, a zkadınad, że „wszystko, dopomaga ku dobremu tym, którzy Boga miłują“<sup>1)</sup>, łatwem się staje znosić zawody, przykrości, boleści do życia przywiązane.

Po wtóre z miłości: kto Boga miłuje, ten i wolę Jego miłuje i chętnie znosi to, co z świętej woli Jego pochodzi. Kto miłuje bliźnich, ten się na nich nie gniewa, jakiegokolwiek mieć może do tego powody, ale się modli za tych nawet, co go prześladują.

Kto miłuje Ojczyznę, nigdy się w służbie jej nie zniechęca, mężnie znosi to, co dla niej i przez nią ponosić musi, starając się nie gniewem, nie mściwością, ale pracą, cnotą, modlitwą cierpliwie doczekać godziny B o g u w i a d o m e j.

Kto miłuje swą duszę, nie gniewa się na przykrości, które mu pozwalają lepiej naśladować Chrystusa Pana, lepiej Mu miłość swoją okazywać i z Nim przez całą wieczność w chwale panować.

Inni potrafili zdobyć taką łagodność i każdy, kto chce, potrafi; mamy tego wspaniałe przykłady w dziejach i w żywotach świętych; Mojżesz w starym testamencie, św. Franciszek Salezy w ostatnich czasach, obydwaj znani z wyjątkowej przyrodzonej gwałtowności, przez wiarę

---

<sup>1)</sup> Rzym. VIII, 28.



i miłość stali się wzorami łagodności, jeden jako poprzednik, a drugi jako naśladowca Chrystusa.

---

## VII. LENISTWO

Lenistwo polega na nieumiarkowanej żądzy spoczynku, na nałogowem próżniactwie, na zaniedbywaniu obowiązków swego wieku i stanu.

Lenistwo jest trojakiego rodzaju:

1) duchowe, t. j. opieszałość w sprawie zbawienia;

2) umysłowe, t. j. opieszałość w nauce i wszelkich sprawach, potrzebujących namysłu, uwagi, dozoru;

3) fizyczne, t. j. opieszałość w przestrzeganiu porządku, schludności na sobie i w koło siebie, wstręt do pracy ręcznej, do wszelkiego trudu i wysiłku.

Jeżeli wszystkie grzechy wynikają z „pożądliwości“, t. j. zamiłowania czegoś przeciwnego Bogu, Jego woli i doskonałościom, to i lenistwo ma tę cechę wspólną wszystkim grzechom, z tą jednak różnicą, że nieumiarkowane zamiłowanie spoczynku, bezmyślność, bezczynność, właściwe lenistwu, więcej jeszcze od innych grzechów, wykluczają nietylko miłość Boga, ale i wszelką inną miłość. Możliwyby duchowy stan człowieka

leniwego określić, mówiąc, że taki człowiek jest bez miłości.

W istocie, kto miłuje Boga, nie popada w lenistwo duchowe. Kto miłuje naukę, sztukę, czy jakąkolwiek sprawę, ten nie popada w lenistwo umysłowe. Kto miłuje Ojczyznę, bliźnich, rodzinę, a choćby jedną tylko osobę, ten nie popada w lenistwo fizyczne, bo jest zawsze na zawołanie i usługi tego, kogo miłuje.

Miłość jest dźwignią, która lenistwa nie dopuszcza. Gdzie lenistwo panuje, tam nie ma miłości.

Lenistwo duchowe sprowadza opieszałość w służbie Bożej; człowiek leniwy nie żyje według ducha wiary, nie czyta i nie rozpamiętywa słowa Bożego, bojąc się wymagań, któreby lenistwu jego gwałt zadawały, a tak pozbawia się światła do pokierowania życiem potrzebnego; nie modli się i do Sakramentów nie przystępuje, a tak pozbawia się łaski do cnoty potrzebnej; należąc do Kościoła wojującego, w służbie Kościoła nie walczy, nie cierpi, nie zwycięża, nie Kościołowi nie przynosi, nic od niego nie otrzymuje, królestwa Bożego na ziemi nie szerzy; zawsze znajduje, że wszystko „tak jak jest, jest dosyć dobrze“, że „jakoś to będzie“; stale utrzymuje w sobie i w około siebie niski poziom duchowy i umysłowy, niski poziom społeczny, moralny i materyalny.

Człowiek taki nie zna gorliwości w służbie Pana swego i w całym znaczeniu słowa zasługuje na nazwę niepożytecznego sługi.

Z lenistwa umysłowego idzie opieszałość w nauce. Człowiek leniwy nigdy się niczego nie douczy, nie dokładnie nie umie, ani dokładnie wykonać nie jest w stanie. Niezdolny do głębszego zastanowienia, nie umie sobie zasad wyrobić, a jeszcze mniej się ich trzymać; bezbronny wobec życia, niezdolny sam sobie radzić, zmuszony cudzym wpływom ulegać, nie może nawet sprawdzić, o ile one są dobroczynne.

Człowiek leniwy nie jest w stanie nic w porządku utrzymać, ma ciągle kłopoty i troski, nieustannie musi gonić za tem, czego na czas nie dojrzał, nie wykonał. Na wszystkie strony go wyzyskują, oszukują, okradają. Mienie swoje traci, bankructwo po sobie zostawia, nie dla tego, że zbytkował, ale dla tego, że był leniwym.

Lenistwo fizyczne sprawia opieszałość w przestrzeganiu porządku, schludności, przyzwoitości; sprowadza mnóstwo chorób zakaźnych, powiększa śmiertelność, powoduje upadek dobrobytu społecznego, obniża poczucie godności osobistej i narodowej.

Lenistwo sprawia nieudolność w każdym rodzaju pracy. A z tej nieudolności wytwarza się jakby zaklęte koło, które cały kraj utrzymuje na niskim poziomie cywilizacyi, w stanie materialnego ubóstwa. — I tak, ci wszyscy, co za-

kosztowali wyższej cywilizacji, obyć się bez niej nie mogą, to też, jeżeli sami nie posiadają siły woli i zdolności potrzebnych, ażeby podobne warunki około siebie wytworzyć, zagranicę wywożą polski grosz, lub z zagranicy sprowadzają, co im do wygody i porządku potrzeba. Ztąd dla braku odbiorców, zachęty i poparcia, przemysł się z trudnością rozwija.

Lenistwo sprawia, że nawet to, co z wielkim kosztem i w najlepszym gatunku z daleka sprowadzane, prędko się niszczy i w poniewierkę wpada.

Lenistwo podwaja wydatki, bo to wszystko, co nie jest należycie utrzymane, w czas oprątnięte i naprawione, wnet zastąpione być musi. Nieporządek z lenistwa wynikający powoduje nieustanne straty czasu. Sprzęty, książki, drobiazgi pożyczone, a w czas nie zwrócone, użyte a na miejsce nie odniesione, ileż to stanowi okazji do szkody, niecierpliwości, gniewu.

Katechizm jako cnotę przeciwną lenistwu wymienia pilność. Przez pilność rozumie się pracowitość i wytrwałość, ścisłość i dokładność, rozumie się sumienność, jeżeli się tak wyrazić można, zawodową, sumienność, która sprawia, że ludzie, na jakimkolwiek stanowisku się znajdujący, czynią, co tylko od nich zależy, ażeby obowiązki stanu swego jak najdokładniej wykonywać.

Pilność podnosi dobrobyt osobisty, rodzinny, narodowy, a z nim poczucie osobistej godności, podnosi cały ustrój społeczeństwa.

Lenistwo fizyczne sprawdza upośledzenie domowego ogniska.

Iluż to ludzi, obrzydziwszy sobie domowe życie, spędza wolne godziny i wieczory po za domem, po prostu dla tego, że nie mogą znieść nieporządku, zapowietrzenia, brudu zagnieżdżonego pod ich dachem z powodu lenistwa pani domu.

Kobiety wystawiają sobie czasem, że perfumami, trefieniem się, strojami, wstążeczkami, za-dosćuczynią temu, czego im brak pod względem porządku i czystości. Wielka to pomyłka. Jakże często się zdarza, że żona mężowi, mąż żonie, rodzice dzieciom, nie brakiem strojów, ale brakiem czystości i porządku wstrętnymi się stają.

Osoba leniwa ciężko chodzi, nogi za sobą pociąga, zawsze się po kanapach i fotelach roz-piera, zawsze się garbi; zdawałoby się, że o własnej sile ani chodzić, ani stać, ani nawet siedzieć prosto nie może; drzwi za sobą nie zamyka, nic na miejsce nie odkłada, po nic się nie schyli, nic z ziemi nie podniesie; zwykle roz-czochrana; nieporządek widać w całym jej ubra-niu: to coś obdartego, to coś poplamionego, niedopiętego i t. p. Chcąc czy w sobie, czy w dzieciach swoich takie skłonności zwalczyć, trzeba rozbudzić zamiłowanie porządku, wprawiać

się do niego na każdym kroku i w każdym szczególe życia.

Osoby skłonne do lenistwa powinny sobie postanowić, że nigdy beczynnienie siedzieć nie będą, tak jak pijacy powinni sobie postanawiać, że nie będą do winiarni zachodzić, a oszczercy, że nie będą o bliźnich rozmawiać. Założywszy sobie taki cel, nie trzeba zbaczać z drogi, która do niego prowadzi.

Lenistwo, szczególnie u dzieci, może być spowodowane złym stanem zdrowia; wówczas pierwszym środkiem zaradczym odpowiednie o niem staranie.

Lenistwo i gniew, chociaż się różnią w zewnętrznych objawach, często tesame mają przyczyny: niehygieniczne warunki życia i nieumiejętny kierunek moralny.

Trzeba dziecko od urodzenia zaprawić, żeby usypiało bez kołysania i bawiło się samó, kiedy nie śpi. Podwójna to korzyść: oszczędza sił i czasu piastunce i wykształca charakter dziecka. Samodzielna zabawa dziecięca przygotowuje samodzielną później pracę człowieka.

Zwyczaj usypiania i zabawiania dzieci wytwarza u nich jakiś samolubny despotyzm, a zarazem niewolniczą zależność. Dziecko nie nauczone samo usypiać, samo sobie w zabawie radzić, nieprzywykłe do żadnego wysiłku, staje się zwykle leniwem i niezaradnem na całe dalsze życie.

U dzieci umiejętnie wychowanych, a zdrowych, zwykle lenistwo się nie objawia, ale gdyby się okazało, trzeba przeciw niemu walczyć umiejętnie i wytrwale.

Bóg stworzył człowieka do pracy, człowiek powinien więc na życie pracować.

Trzeba dzieci uczyć, że z czasem powinny niezależnie od rodzicielskiego mienia pracować na życie, ale zanim będą w stanie same istotnie pracować, powinny przynajmniej nie przyczyniać niepotrzebnej pracy drugim. Niech od małości zabawki i wszystko, co im do użytku służy, na właściwe miejsce po użyciu odnoszą, niechaj po nauce i zabawie wszystkiego po sobie innym do sprzątnięcia nie zostawiają. Tego karność wymaga.

Dzieci przyzwyczajone, ażeby wszystko po nich i za nie sprzątnięto, wpadają nietylko w lenistwo, ale w pychę i samolubstwo; nie kształcą się w poczuciu obowiązku, tracą uszanowanie dla tych, co im tak niepotrzebnie i bezmyślnie usługują.

Trzeba wcześniej rozbudzać u dzieci chęć służenia drugim i wyręczania ich, wprawiać je, żeby każdego rodzaju pracę wypełniały systematycznie i z wytrwałością. Ogrodnictwo, gospodarstwo, szycie, haft, rysunki, introligatorstwo i t. p. dostarczyć mogą pożytecznego zajęcia w wolnych chwilach tak chłopcom, jak dziewczętom. Na wsi łatwo znaleźć nawet dla

małych dzieci pożyteczne zajęcie: zbieranie szyszek na podpalki, kasztanów dla bydła, żołądźi dla trzody, rozmaitych zielsk dla drobiu, wybieranie nasion, zbieranie suchych gałęzi i wiorów, grabienie liści, gracowanie ścieżek, usuwanie kamyków i t. p. W mieście niech się dzieci uczą rodzicom do stołu służyć, porządek w mieszkaniu utrzymywać itp.

Trzeba rozbudzać u dzieci zamiłowanie do pouczającego czytania. Dzieci chętnie tesame książki kilka i kilkanaście razy z rzędu czytają, a kiedy książka odpowiednia, o wiele to dla nich korzystniej, niż przerzucanie mnóstwa bezwartościowych powieści.

Nie mniej pożytecznem się okazuje zamiłowanie do rysunku. Niechaj rysują, co tylko widzą i jak widzą.

Nauka rysunku, pominąwszy korzyści, jakie rysunek sam przez się przynosi, zmuszając do zastanowienia i uwagi, kształcąc dokładność oka i ręki, daje możność pożytecznego użytkowania chwil, przeznaczonych na rozrywkę i wypoczynek; choćby rysunek nie miał na razie na celu praktycznego zastosowania, bądź co bądź jest szlachetniejszą rozrywką, niż siedzenie bezczynne, lub granie w karty. Rysunek prowadzi do wielu przyjemnych i pouczających rozmów i zajęć: upiększanie ogrodu, mieszkania, wzory haftu do kościelnych przyborów, monogramów i t. p. mnóstwo rzeczy, które drogo opłacać trzeba, przy co-



dziennie nabywanej wprawie możnaby sobie samym wytworzyć. Wprawę do tego rodzaju rysunków z łatwością nabyć można nawet bez nauczyciela i wyraźnej nauki; wystarczy kalkować raz i drugi jakie rysunki, choćby tylko ozdoby na książkach, potem te same rysunki kopjować, a wreszcie z pamięci odrysowywać.

Wolnych, na rozrywkę przeznaczonych chwil, użyć też z korzyścią mogą na ćwiczenie się w pisaniu ci, co mają nieczytelne pismo. Dziwnie sobie można pismo poprawić małym stosunkowo wysiłkiem.

Niektórzy rodzice wymagają, żeby dzieci, skoro podrosną, same się myły, czesały, ubierały. Ma to swoje dobre strony, ale ma i bardzo ujemne. Dzieci same sobie zostawione niedbale się z tego wywiązują, wpadają w roztargnienie i czas marnują. Trudno z takiego nawyknienia je potem poprawić. Póki dzieci nie są w stanie same się porządnie i szybko ubierać, lepiej im w tem pomagać, bo ta pierwsza czynność dzienna, hartownie wykonana, wpływa na cały dalszy przebieg dnia.

Jeżeli ważną jest rzeczą, ażeby mycie i ubieranie odbywało się żwawo, to niemniej ważną, ażeby nauki szły ochoczo i żeby dzieci nad niemi nie gnuśniały. Ale niezbędne do tego warunki: program nauk dokładnie wytknięty, nauczyciele odpowiednio uzdolnieni, nauki o ściśle określonych godzinach i żeby czas na nie prze-

znaczony nie przerywać pobocznymi sprawami. Kto nie może trzymać się ściśle godzin, lepiej, żeby się do uczenia dzieci nie zabierał, bo to ich nie kształci, ale narowi. Czas przeznaczony na nauki trzeba szanować, trzeba stosować do wieku, sił, zdolności i usposobienia.

Niektóre dzieci z łatwością przytrzymać można przy nauce przez całą godzinę i więcej; innych uwagę i na dziesięć minut zdobyć trudno. Naukę należy przerywać w regularnych odstępach, nie żądając od dzieci więcej pracy naraz, niż jej podolać mogą.

Ażeby nauka była zajmującą, dzieci powinny doskonale rozumieć to, czego się uczą, i zadania z łatwością odrabiać. Tym sposobem rozbudza się u nich zamiłowanie do nauki i pracy. Przeciwnie, nauka nad wiek i zdolności powoduje zniechęcenie, obrzydzenie do pracy, a ostatecznie lenistwo.

Trzeba, o ile podobna, uwidocznić dzieciom to, czego się uczą, i w tym celu zaopatrzać się w mapy, globusy, tabelki, obrazki i wszelkiego rodzaju okazy.

Matki i młode nauczycielki powinny nieustannie same się kształcić, ażeby rozmową swoją budziły u dzieci chęć wiedzy.

Powiedziało się, że każdego rodzaju lenistwo świadczy o braku zamiłowania w tym właśnie kierunku, w którym lenistwo się objawia. Jedyny środek do zwalczania lenistwa, rozbudzić

zamiłowanie, a choćby tylko upodobanie w pożądanym kierunku. W miarę, jak dzieci podrastają, można lenistwo zwalczać, dając im głębsze zrozumienie i umiłowanie Boga, pragnienie służenia Mu, szerzenia Królestwa Jego na ziemi, rozbudzając w ich sercach miłość bliźnich, rodziny, Ojczyzny, i wszystkie zacne chęci i zamiary.

Zamiłowanie jakiegokolwiek nauki czy sztuki wznieca chęć stosowania jej w życiu i staje się także środkiem na pokonanie lenistwa.

Wreszcie zainteresowanie dzieci do rodzicielskich zawodów i spraw z nimi związanych: naukowych, gospodarskich, przemysłowych, finansowych i innych, jest także wysmienitym środkiem na przewyciężenie lenistwa umysłowego.

Co do lenistwa fizycznego, środki na niego: gimnastyka i wszystkie zajęcia i zabawy, wymagające ruchu i zgrabności.

Porządku i schludności trzeba dzieci uczyć i to w każdym szczególe życia; a tej nauki, jak i innych, ten tylko z dobrym skutkiem udzielać może, kto ją posiada. Pod tym względem wyznać trzeba, że dzieci ubogie, a przynajmniej nie zamożne, byle miały porządne matki, lepiej są zwykle wychowane, niż dzieci rodziców zamożnych, kiedy matki ich, spuszczać się na wyręczycieli, nie wglądają we wszystkie szczegóły życia i zachowania się dzieci.

Nieporządne nawyknięcia, w dziecięcych latach powzięte, zwykle trwają przez całe życie dla tej prostej przyczyny, że to, czego się dzieciom nie powiedziało, póki były małe, tego im nikt później powiedzieć nie ma odwagi. Wszystkie niemile o nich spostrzeżenia już się tylko za ich plecami odbywają z szyderstwem i pogardą, ale bez korzyści dla nich.

Rodzice cieszą się czasami widokiem córek w balowych sukniach i synów we frakach i białych krawatach, uwijających się po balowych salach. Jakże bolesnego rozczarowaniaby doznali, gdyby do uszu ich doszły opowiadania, które z przedpokojów do salonów się przenoszą, o nieporządku, opieszałości tych dorosłych dzieci, nauczonych trefić się, perfumować, stroić, zgrabnie kłaniać i tańcować, a nienauczonych najelementarniejszych zasad porządku.

Pismo św. mówi, że „mężna niewiasta upatrowała ścieżki domu swego“<sup>1</sup>), ażeby w każdym jego zakątku porządku dopilnować.

Jakże pożądaną rzeczą, żeby matki, a szczególnie te, co najwięcej mają wyręczycielek, nie uchylały się od obowiązku doglądania dzieci i to aż do drobiazgowości.

Jeżeli są dbałe o osobistą godność synów i córek, jeżeli dbają dla nich o późniejsze szczęście w domowem pożyciu, o szacunek wśród

---

<sup>1</sup> Przyp. XXXI, 27.

swoich i obcych, powinny niczego nie zaniedbywać, niczego nie pomijać, co należy do ich wychowania. Niechaj doglądają wszystkiego, co dzieci dotyczy: odzieży, w szczególności bielizny; niechaj się przekonują, jak łóżka posłane, jak pokoje sprzątane i utrzymane; niechaj oglądają szczotki, grzebienie, ręczniki; niechaj kosztują to, co dzieciom do stołu podane; niechaj się przyglądają zabawom, przysłuchują rozmowom, naukom, pacierzom; niechaj przeglądają książki, zeszyty, listy przez nich i do nich pisane; niechaj kierują każdym szczegółem życia dzieci; a tak same sobie na lenistwo nie pozwalając, najskuteczniej zapobiegą rozwojowi jego u dzieci.



## II

# GRZECHY PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU



### I. ZUCHWALE GRZESZYĆ W NADZIEI MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Wiara nakazuje wszystkim, w szczególności pokutującym grzesznikom, ufać w miłosierdzie Boże. Pismo św. uczy, że Pan Bóg: „nie chce śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył“.<sup>1)</sup>

Ewangelia pełna jest opowiadań i przypowieści, mających na celu wzbudzenie wiary i ufności w miłosierdzie Boże. A wszakże Pan Jezus ostrzega, że „ktoby bluźnił t. j. grzeszył

---

<sup>1)</sup> Ezech. XXXIII, 11.

przeciw Duchowi Świętemu, nie ma odpuszczenia na wieki, ale będzie winien grzechu wiecznego“;<sup>1)</sup> jeżeli trwał do końca życia w zatwardziałości przeciw łasce Ducha św.

Dla zrozumienia, jakim sposobem Bóg, miłosierny Ojciec, może dzieciom i stworzeniom swoim odmawiać przebaczenia i to na całą wieczność, trzeba się zwrócić do pierwszej nauki katechizmowej o poznaniu Boga. Ona jedna wysświetlić może trudności odnoszące się do wiary, a w tym przypadku do wiary w miłosierdzie Boże.

Wszelka siła, wszelkie dobro duchowe, jak: miłość, prawda, sprawiedliwość, światło, są stwierdzeniem tego, co jest; przeciwnie, brak miłości, brak światła, nieprawda, niesprawiedliwość, są przeczeniem „tego, co jest“.

Dlatego Bóg, którego jestestwo składa się z wszystkich duchowych doskonałości, mógł sam o sobie powiedzieć, że „jest tym, co jest“.<sup>2)</sup>

Jest i nie jest, twierdzenie i przeczenie, prawda i nieprawda współistnieć nie mogą. Człowiek odwracając się od prawdy, sprawiedliwości i innych doskonałości Bożych, których poznanie stanowi nagrodę wieczną, sam siebie skazuje na utratę tej nagrody. Oczy przed światłem

<sup>1)</sup> Mar. III, 29. <sup>2)</sup> Wyjść. III, 14.

zamykając, uszy zatykając, ażeby prawdy nie słyszeć, prawdy poznać nie może.

Człowiek zuchwale grzesząc, a licząc na miłosierdzie Boże, wyklucza warunki do przebaczenia niezbędne: wyznanie, skruchę, poprawę.

Przy spowiedzi księży przed udzieleniem rozgrzeszenia zapytują spowiadających się, czy mają „szczerą chęć poprawy“; bez niej rozgrzeszenie byłoby nieważnem. Przez „szczerą chęć poprawy“ nie rozumie się błahych życzeń, ale istotne postanowienie unikania grzechu i wszelkich do niego okazji.

Zdawałoby się, że „zuchwale grzeszenie“ musi być nader rzadkie wśród chrześcijan; a jednak każdy grzech zuchwałym się staje, kiedy nie staramy się poprawić ze skłonności do niego.

Ileż to osób trwa w rozmaitych grzesznych przywyknieniach, tłumacząc się, że „taki ich charakter“, „taki temperament“, że „świętymi nie są“ i t. p., a nie domyślając się, że tym właśnie sposobem grzeszą przeciwko Duchowi Świętemu.

Dzieci częstokroć są karane za przekroczenia, o których wystarczyłoby im powiedzieć, że nie powinny się powtarzać. Uchodzą im zaś bezkarnie rozmaite przewinienia, same w sobie może drobne, ale niemniej świadczące o tkwiących w duszy złych skłonnościach, i ostatecznie doprowadzić mogące do grzechów, na które



niema przebaczenia. Wszelkie oznaki pychy, chciwości, sobkostwa, zazdrości, mściwości, obżarstwa, wszelkie wykrety, zrzucanie własnych win na towarzyszy, donosy i t. p. powinny zwracać baczność rodziców, ażeby się nie stały nałogiem. Zwyczaj czytania złych książek, utrzymywanie niewłaściwych przyjaźni, korespondencyi, rozmów, zaprzątanie umysłu złemi myślami, pozwalanie sobie na obmowy, zalotność, podniecające trunki, gniewy, wyzywania, zaniechywanie obowiązków i wiele innych złych przywyknień stają się grzechami przeciwko Duchowi Świętemu, właśnie dla tego że młodzi, nie poczytując ich za wielkie grzechy, nie starają się od nich powstrzymywać.

I tak grzechy, na pozór najmniejsze, mogą powodować wielkie szkody, skoro nie pobudzają do skruchy i poprawy.

Niestety! sami rodzice czasem, zaniechując swe obowiązki, wpadają w „zuchwałe grzeszenie“ przeciwko Duchowi Świętemu, gdy bezmyślnie dzieci swe powierzają osobom mało znanym i nie-doświadczonym, jak gdyby mieli pewność, że ci wyęcyciele mają umiejętność, poświęcenie, a nawet siłę fizyczną, których im samym do wychowania dzieci nie dostaje; gdy poświęcają własnym zachciankom to, co sprawiedliwie dzieciom się należy, gdy skąpią czasu, sił, grosza, dozoru, „spuszczając się na Opatrzność Boską“, że ona zaradzi temu, co oni zaniechali.

Duch Święty nie odmawia rodzicom łaski do wychowania dzieci niezbędnej, lecz nie zwalnia ich z trudów nieodłącznych od obowiązku rodzicielskiego.

W stosunku do ludzi — dużo od nich oczekiwać, nie wypełniając względem nich tego, do czego się jest obowiązany, jest bezczelnością.

W stosunku do Boga — przykazania przekraczać, lub obowiązki zaniedbywać, licząc na miłosierdzie Boże, katechizm sprawiedliwie nazywa zuchwalstwem.

Zuchwale grzeszą także przeciwko Duchowi Świętemu ci wszyscy, co powodując się czy to zarozumiałością czy fałszywą gorliwością, puszczają się na rozmaite przedsięwzięcia po nad obowiązek, siły, mienie, zdolności, albo też nieroztropnie biorą na siebie czynności, które czas i myśli im zaprzatają z uszczerbkiem dla istotnych obowiązków.

W wychowaniu baczyć należy na młodych, aby ich uwaga nie rozstrzeliwała się na wszystkie strony, lecz żeby się nauczyli skupiać ją ku ściśle określönemu osobistemu zadaniu.



## II. ROZPACZAĆ ALBO WĄTPIĆ O ŁASCE BOSKIEJ

Łatwo rozumieć, że Pan Bóg nie może przebaczać, ani miłosierdzia okazywać tym, co się

od przebaczenia i miłosierdzia odwracają. Ale jakże zwątpić o miłosierdziu Bożem dla grzeszników, chcących się nawrócić i proszących o przebaczenie? Jak chrześcijanin w rozpacz wpaść może, czy to wskutek własnych przewinień, czy innych okoliczności, zrozumieć trudno.

Niejednen mówi, że grzechów swoich żałuje, chce się poprawić, ale postanowień nie dotrzymuje i zawsze w te same przewinienia wpada, ztąd zwątpienie i rozpacz.

Takie usposobienie zdarza się, kiedy wychowanie i warunki życia wyrobiły sąd i sumienie, a nie wyrobiły silnej wiary i woli. Upadki, zwątpienia aż do rozpaczy, powinny przekonać rodziców o obowiązku wczesnego wpajania dzieciom świątłej wiary i kształcenia w nich mężnej woli.

Ani wola bez świątłej wiary, któraby nią pokierować mogła, ani wiara bez mężnej woli, któraby zdolna była wykonywać to, co wiara nakazuje, nie mogą zadaniu podołać.

Główną przeszkodą do wiary i do mężnej a skutecznej woli jest pycha. Pycha oddala łaskę Bożą, a że bez niej do niczego dobrego nie jesteśmy zdolni, wpadamy najprzód w zwątpienie o sobie, a nareszcie w rozpacz.

Człowiek pyszny, przywykły tylko na siebie liczyć, tylko na siebie się oglądać, nie doznaje potrzeby uciekania się do miłosierdzia Bożego, a gdy stwierdza własną słabość i nieudolność,

gdy go zaufanie, jakie w sobie pokładał, zawodzi, gdy z pod nóg mu się usuwa to, na czem się opierał, jakżeby nie wpadł w rozpacz?

Od rozpacz, czy to pochodzącej z własnych win, czy z innych okoliczności, jedynie wiara i pokora zabezpieczyć mogą.

Wiara, dając zrozumienie własnego nicstwa a zarazem wszechmocnego miłosierdzia Bożego, nastraja wolę ludzką do woli Bożej.

Człowiek wierzący i pokorny nie polega na własnych tylko siłach: opiera się na łasce Bożej, rozumie potrzebę pokuty, w tym duchu wszelkie przykrości przyjmuje. Taki człowiek, choćby dużo cierpiał, w zwątpienie wpaść nie może; dla niego, w prawdziwym słowa znaczeniu, niema zawodu.

Dzieci pod jakimkolwiek względem upośledzone, ułomne, chorowite, mało uzdolnione, krnąbrne, często są rodzicom powodem zmartwienia.

Dla rodziców, nie mających silnej wiary, troski te łatwo stają się pokusą i prowadzą do zniechęcenia, a nawet rozpacz. Ustrzedz od tego potrafi jedynie utwierdzenie się w wierze i pamiętanie, że dzieci nie są dane rodzicom dla chluby i osobistej pociechy, ale na to, by je wychowywali dla chwały Bożej. Bóg zaś chwałę i służbę swoją wyprowadza z naszego poddania się woli Jego, nie zaś z powodzenia naszego.

Poddanie się i męstwo w cierpieniu są dowodem wiary i ufności; powodzenie jest darem Bożym, nie naszą zasługą.

Człowiek stworzony, ażeby Boga miłował i wiernie Mu służył, najskuteczniej to wykona, kiedy pełniąc, co do niego należy, resztę spokojnie na wolę Bożą zdaje i do tej woli się stosuje.

Bóg jest wszechmocny i miłosierny, włos z głowy naszej nie zginie bez woli Jego.<sup>1)</sup>

Jakiegokolwiek w wychowaniu dzieci trudności i zawody zachodzą, rozpaczać nigdy nie wolno; wytrwała modlitwa, jeżeli nie zawsze wysłuchana w sposób dla nas widoczny, straconą przed Bogiem być nie może.

Nie dość, żeby rodzice strzegli się sami od rozpacz, — i dzieci uczyć tego powinni, bo i one prędzej czy później na podobne pokusy będą narażone. Tak jak rodzice w zmartwieniach swoich, tak i dzieci w zmartwieniach młodego wieku jedynie przez ufność w Bogu, z wiary płynącą, znajdą ukojenie.

Św. Monika 29 lat się modliła o nawrócenie syna, św. Augustyna, a jeżeli Bóg długo ociągał się z wysłuchaniem jej prośby, jakże hojnie ostatecznie jej modlitwom zadośćuczynił, dając więcej, niż to, o co ona go prosić śmiała.

---

<sup>1)</sup> Łuk. XXI, 18.

### III. „SPRZECIWIĄĆ SIĘ UZNANEJ PRAWDZIE CHRZESCJAŃSKIEJ“

Trudno przypuścić, ażeby człowiek wykształcony, przy zdrowych zmysłach, mógł się sprzeciwiać prawdzie bez jakiegoś powodu. Powodem jest zawsze jakaś namiętność. Czy to dla tego, że namiętność zaciemnia umysł i odejmuje zdolność przyjęcia prawdy, czy też dla tego, że prawda stawia zaporę namiętności.

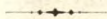
I tak n. p. ci wszyscy, co wbrew sprawiedliwości się procesują, ażeby swe mienie powiększyć, ci, co się starają ślub unieważnić, albo małżeństwa zawierają wbrew prawom kościelnym, ci, co pojedynki usprawiedliwiają, w braku dowodu zaprzeczają długu lub danego słowa, ci, co zalotnością niszczą cudze domowe szczęście, dowodząc, że to „tylko zabawa“, ci wszyscy mogą umysł i sumienie mieć tak zaciemnione namiętnością, że tracą poczucie prawdy albo nie mają odwagi do uznania jej.

Zwykłe to u ludzi, chcących trwać w grzechu, że wmawiają w siebie i w innych, że w tem, co robią, grzechu niema, albo że grzechu uniknąć się nie daje. Takie zaprzeczanie prawdy jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu.

Czasami pycha sama przez się staje się powodem do tego rodzaju kłamstwa. Człowiek wobec Boga i wobec ludzi nie chce uznać, że nie

umie, nie rozumie, nie potrafi; woli powiedzieć, że nie wierzy lub nie uznaje. Czasami na to, aby się nie przyznać do pomyłki, woli obstawać przy swoim twierdzeniu, chociaż sumienie ostrzega, że ono jest mylne.

Kto zgrzeszył, niechaj się przynajmniej nie usprawiedliwia, wytwarzając i głosząc na swoją obronę zasady przeciwne mądrości i woli Bożej.



#### IV. „BLIŹNIEMU ŁASKI BOŻEJ NIE ŻYCZYĆ ALBO ZAZDROŚCIĆ“

Kościół w katechizmie po trzykroć wraca do nauki o zazdrości; wykazuje najprzód, że jest zakazana dziesiątem przykazaniem; następnie zalicza ją do grzechów głównych, a w końcu do grzechów przeciwko Duchowi Świętemu.

Z zazdrośczenia bliźniemu łaski Bożej wynika zazdrość tego wszystkiego, co do otrzymania łaski prowadzi.

Dziwnie powiedzieć, ale grzech ten czepia się głównie ludzi pobożnych, a raczej mających pozory pobożności. W istocie, bezbożnicy o łaskę Bożą się nie troszczą. Przeciwnie ludzie, trudniący się uczynkami miłosiernymi, dziwnie są skłonni zazdrościć tym, co ich na tej drodze wyprzedzają lub im są równi. Może tym sposo-

bem tłumaczy się w części bezskuteczność mnóstwa miłosiernych wysiłków; zarażone zazdrością, a więc grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, Królestwa Bożego na ziemi szerzyć nie mogą.

I tak widzimy osoby, które nietylko nie pomagają w tem, co inni pożytecznego czynią, ale ogadują, szkalują, utrudniają, przeszkadzają, nie dla tego, ażeby rzecz samą w sobie ganili, ale dla tego, że ktoś inny ją wykonywa, nie oni.

Zazdrośnik nie zniży się do prośby o udział w wspólnej pracy, raczej przeszkadza w niej; dowodzi, że rzecz podjęta jest niepotrzebną, do wykonania niemożliwą, że ten, co się jej podjął, jest do tego niezdolnym, że mu braknie umiejętności, zdrowia, czasu, sił, i pokrywając zazdrość troskliwością, wszelkiego pozorów się chwyta, byle przeciwnika pozbawić zasługi i uznania. Zazdrośnikowi nie o to chodzi, żeby rzecz się udała, ale żeby on był jej wykonawcą. Widzi się to we wszystkich stosunkach życia. Przy pielęgnowaniu chorych np. niektórzy do zameczenia siebie samych chorego obsługują, byle nikt inny udziału w tem nie miał; wystawiają sobie, że najczystsza miłość nimi powoduje, a nie widzą, że to nie miłość, tylko zazdrość, że o ludzkie pochwały lub wdzięczność im chodzi.

Przy udzielaniu nauk: jeżeli ten, kto uczy, jest zazdrośnikiem, nie przyjmie najmniejszej wskazówki, bo zasługa postępów ucznia do niego



samego należeć powinna; korzyści z cudzego nauczania nigdy nie uzna i t. p.

U dzieci zarodki „zazdroszczenia łaski Bożej“ objawiają się zazdrością łaski rodzicielskiej, łaski przełożonych; zazdroszczeniem nie tylko zyskanej nagrody, ale i zasłużenia na nią.

Po zewnętrznych oznakach i to najdrobniejszych, choćby tylko z wyrazu twarzy, rodzice pilnie dochodzić powinni tego, co się na dnie serca dziecięcego dzieje, i nie dopuszczać rozwijania się tego ciężkiego grzechu. Bacność tem potrzebniejsza, że zazdrość tak się kryje i takimi się rozmaitemi pozorami osłania, że trudna jest do odkrycia, a tem samym do poprawienia, czy to w sobie, jeżeli się jej ulega, czy to w dzieciach, jeżeli są do niej skłonne.

Zwalczać takie usposobienie można, tak jak każde inne, tylko przeciwną cnotą, a raczej uczynkami, które płyną z cnoty, jeśli się ją posiada, lub do nabycia cnoty prowadzą, jeśli się jej dotąd nie miało.

Trzeba dzieci uczyć, ażeby, ile razy czynią rzecz jakąś, mogącą stać się dla nich zasługą i przynieść im pochwałę, radość swoją podwajały, przypuszczając innych do współdziałania. Kiedy chodzi o ucieszenie rodziców, o jakąś dla kogoś niespodziankę, niech wszystkie dzieci jednoczą swoje siły, żeby wspólnie coś wykonać i ofiarować.

Można je nauczyć słowami Pana Jezusa, że tam, „gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni

w imieniu Jego, tam on jest pośrodku ich<sup>1)</sup>, że zatem wszelka wspólna praca ma więcej znaczenia, więcej wartości, więcej błogosławieństwa Bożego, niż to, co każdy odrębnie na swoją rękę czyni.

Jakże to ważne i doniosłe w stosunku do wszelkiej pracy społecznej i narodowej; jak ważną rzeczą jest od pierwszej młodości wprawiać się do poświęcenia osobistych względów, osobistej próżności dla dobra ogółu. Tym jedynie sposobem stać się można prawdziwym sługą Bożym, prawdziwym obywatelem, prawdziwym sługą Ojczyzny.

#### V. „PRZECIWI ZBAWIENNYM NATCHNIENIOM BYĆ ZATWARDZIAŁEGO SERCA“

Jeżeli zatwardziałość serca przeciwko zbawien-  
nym natchnieniom jest grzechem przeciwko  
Duchowi świętemu, to właśnie dla tego, że  
wszelkie zbawienne natchnienia, zacne myśli,  
pragnienia, pochodzą zawsze i jedynie z działa-  
nia Ducha świętego w duszy. Sami przez się  
niezdolni jesteśmy ani do myśli dobrej, ani do  
dobrego uczynku, niezdolni nawet westchnąć  
do Boga.

<sup>1)</sup> Mat. XVIII, 20.

Wszelkie dobro ma swe źródło w Bogu i jedynie od Niego pochodzi, a zatem opierając się dobrym natchnieniom, dar Boży odrzucamy, — zagłuszając głos sumienia, grzeszymy przeciwko Duchowi świętemu. Bo czymże jest głos sumienia, jeżeli nie działaniem Ducha świętego wewnątrz duszy? Działanie to, czyli głos sumienia, w rozmaity sposób słyszeć się daje.

Wahanie się przed grzechem, osłanianie go tajemnicą, unikanie cudzego wzroku z obawy, ażeby kto w oczach nie wyczytał, co się w duszy dzieje, onieśmielenie wobec najlepszych i najzyczliwszych, niepokój, smutek, zgryzoty, wstyd, towarzyszące przekroczeniom prawa Bożego, są głosem sumienia. Wyraźne poczucie, że się nie powinno słuchać, mówić, czynić tego, co z bliska czy z dala do grzechu prowadzi, albo odwrotnie, że się powinno wyjawić to, co ma z grzechem stosunek, to są objawy działania Ducha świętego w duszy, które zwykliśmy głosem sumienia nazywać. Ma ono na celu ostrzeżenie i upamiętanie przed grzechem, a skruchę, wyznanie, nawrócenie po upadku.

Głos ten sumienia jest największą łaską Bożą. Święci nie inaczej się uświęcili, jak głosu tego słuchając. Grzesznicy nie inaczej się nawracają, jak idąc za tym głosem, wbrew wszystkim innym względom. Zagłuszając ten głos, stajemy się pastwą namiętności. Grzechy zaś temi namiętnościami powodowane, zaciemniając umysł

i pozbawiając łaski Bożej, odejmują i zdrowy sąd i męstwo do naprawy życia, a tak grzech ten odejmuje warunki do otrzymania przebaczenia niezbędne.

„Zatwardziałość serca przeciw zbawiennym natchnieniom“ już się w małych dzieciach objawia, to też pilnie uczyć je należy, aby zważały na głos sumienia. Mógłby kto myśleć, że skoro Duch Boży wewnątrz sumienia mówi, to głos ten nie może być zależnym od wychowania i od osobistych zalet. Niewątpliwie, że usposobienie człowieka nie krępuje władzy, którą Bóg posiada, działania na duszę ludzką, ale Bóg władzy tej używa tylko o tyle, o ile człowiek jest zdolny i chętny do korzystania z niej.

Rodzice, a szczególnie niektóre piastunki, mają czasem niegodziwy zwyczaj śmiania się i żartowania z dziecinnych przewinień, jak gdyby to były drobnostki, których nie można za grzechy poczytywać. Ale jeżeli w tych uczynkach na razie niema wyraźnych grzechów, to one bądź co bądź objawiają skłonności, mogące przez nieoględność rodziców prowadzić do grzechu.

Wejrzenie rodzicielskie powinno być przestrożą dla dziecka, ono z tego wejrzenia uczy się każdą rzecz i każdy postępek właściwie oceniać. Wesołem wejrzeniem rodzice powinni nagradzać dzieci po wykonaniu obowiązku, po każdym dobrym uczynku, po zwyciężonej pokusie i t. p., a z wejrzenia smutnego, surowego, karcącego,

niech się dzieci uczą, czem się brzydzić, czem pogardzać, z czego smutku doznawać. Łajania, gderania nie wiele sumienia dziecięce kształcą. skuteczniejsze są drobne kary i nagrody, ale najskuteczniejsze dla wykształcenia sądu i sumienia jest zachowanie się rodziców wobec tego, co dzieci czynią.

Rodzice powinni być sumieniem dzieci, póki ich własny sąd, wola i sumienie nie są dość wyrobione, ażeby same głos sumienia rozpoznawały i wiernie go słuchały. N. p. jeżeli dziecko dotyka się czegoś bez pozwolenia, powstrzymać je wejrzeniem, jeżeli na wejrzenie nie zwraca uwagi, dotknąć się jego ręki lub ramienia i zmusić, aby w oczy spojrzało. Wejrzenie ma w wielu razach wyższość nad słowami. Wobec nagany, wyrażonej słowami, dzieci zostają czasami bierne, a czasami odporne. Wobec nagany wejrzeniem wyrażonej muszą same siebie zapytać, czem niezadowolenie i naganę spowodowały; a tak zmuszone do zastanowienia, sąd i sumienie sobie kształcą.

Sumienie kształci się także codziennym rachunkiem sumienia; ale żeby rachunek sumienia stał się pożytecznym, powinien być bardzo krótkim, odnosić się do jednej lub dwóch głównych wad i wywołać skruchę.

Rachunek sumienia nie powinien w żadnym razie dawać pochopu do łajania i karania dzieci. Rodzice, którym dziecko zdaje sprawę z dzien-

nych czynności, powinni okazywać czy to radość, czy przykrość z ich wyznania. Jeżeli muszą okazać smutek, powinni zarazem nie tać nadziei, że przez dobre zrozumienie i wyznanie winy nastąpi poprawa; a takie zrozumienie i wyznanie przewinień jest skutkiem działania Bożego w duszy.

Ucząc dzieci uwagi i wiernego posłuszeństwa dla tych „zbawiennych natchnień“, najskuteczniej się je zabezpiecza od „zatwardziałości serca“.

---

## VI. „UMYŚLNIE ZANIEDBYWAĆ POKUTĘ AŻ DO ŚMIERCI“

Grzech ten wynika bądź z lekkomyślności, bądź z lenistwa, bądź z niekczemnej rachuby. Czasami wszystkie te powody nań się składają i o tyle niebezpieczniejszym dla zbawienia go czynią.

Lekkomyślność pochodzi z braku równowagi umysłowej. Ona to sprawia, że o rzeczach nie sądzimy według istotnego znaczenia, nie oceniamy ich według prawdziwej wartości, nie stawiamy ich na właściwem miejscu, — że im nie poświęcamy odpowiedniego czasu i namysłu. Według wyrażenia biblijnego wpada się w oma-

mienie marności i w pożądlivość, która umysł wywraca.<sup>1)</sup>

Lekkomyślni kierują się względami ludzkimi, a na przykazania Boskie i kościelne mało się oglądają, ani nawet czasu znaleźć nie mogą na zastanowienie, czego Bóg od nich żąda. Do zbytku się troszczą o wykwintny stół, mieszkanie, stroje, a nie troszczą się ani dla siebie, ani dla dzieci o wykształcenie i cnoty do wypełnienia obowiązków potrzebne.

Inni znowu pod wpływem lenistwa i opieszałości z dnia na dzień odkładają wykonanie obowiązków; raz im zmęczenie na to nie pozwala, powietrze i odległość stoją na przeszkodzie, to znowu otoczenie lub warunki nieodpowiednie. Wszelki wysiłek fizyczny, żeby według słów ewangelicznych „powstać“<sup>2)</sup> i uczynić, co należy; wszelka praca umysłowa, żeby się nauczyć tego, co do wykonania obowiązków i osiągnięcia zbawienia potrzebne; wszelkie skupienie ducha, żeby się pomodlić i nad zbawieniem zastanowić, wydaje im się zbyt uciążliwe. Z dnia na dzień, z roku na rok, staranie to odkładają, a kiedy ich śmierć zaskoczy, pokazuje się, że nic nie uczynili, nie naprawili, że żyli bez pożytku dla bliźnich, ze szkodą własnego zbawienia.

Inni nareszcie, nie chcąc niczego sobie odmawiać, co namiętnościom dogadza, a zkądiną

<sup>1)</sup> Mądr. IV, 12. <sup>2)</sup> Mar. II, 9.

bojąc się narazić swe szczęście wieczne, ufają, że po użyciu, ile się da i do ostatniej chwili, wszelkich rozkoszy doczesnych, potrafią jeszcze na czas, w ostatniej chwili, „in extremis“, uczynić zadość wymaganiom Kościoła. Taka rachuba jest często zawodną, a w każdym razie nikczemną. Śmierć każdego zaskoczyć może niespodzianie, a chociaż zwykle zapowiada się chorobą, któż ręczyć może, że rozum, którego człowiek nigdy, będąc przy zdrowiu, dla służby Bożej nie użył, w śmiertelnej chorobie będzie dość przytomny i silny, ażeby poprawić to, co przez życie całe było zaniedbane.

Że taka rachuba jest nikczemną, temu nikt nie zaprzeczy. Cóżby się powiedziało o człowieku, który sobie na wszystkie zdrożności i ozwala w nadziei, że jednak kary uniknąć potrafi. Taki człowiek na szacunek u ludzi nie zasługuje, a na cóż zasłużyć może u Boga, którego obrażać się nie boi, byle sam na tem nie szkodował?

Rodzice powinni dzieci swoje wcześniej przyzwyczajać, żeby nie odkładały wyznania swych win, przeproszenia za nie i naprawienia szkody, jaką zadać mogły, skoro ich głos sumienia o przewinieniu ostrzega.

„Jeżeli nie będziecie czynić pokuty, wszyscy zginiecie“,<sup>1)</sup> mówi Chrystus Pan. Częścią tej

<sup>1)</sup> Łuk. XIII, 3.



doczesnej pokuty jest przyznanie się do win, przeproszenie; przeproszać trzeba tak Boga jak ludzi, których się obraziło, zgorszyło, zmartwiło — a przede wszystkim rodziców i przełożonych.

Niektóre dzieci, szczególnie, jeżeli ich od małości do tego nie wprowadzono, trudno doprowadzić do wyznania winy i przeproszenia, trzeba im w tem dopomóc. Jeżeli zawiniły przeciwko ojcu, niech je matka do ojca przyprowadzi, jeżeli zawiniły przeciwko matce, niech nauczycielka, piastunka, starszy brat lub siostra przyjdą w pomoc i t. p. Starsze dzieci trzeba nauczyć, żeby młodszym w takich wyznaniach pomagały.

Jeżeli między rodzeństwem zachodzą czasem nieporozumienia, jeżeli przykre słowa się wyrývają, nie trzeba, żeby takie zajścia stawały się zarodkiem wzajemnej niechęci, żalu, gniewu. Łatwo je puszczać w niepamięć bracia i siostry, krewni, przyjaciele, nawet bez przeproszenia się, byle się umówili, że cokolwiek między nimi przykrego zajdzie, po pewnym umówionym czasie, n. p. po godzinie, dwóch lub trzech godzinach, obie strony uważać to będą za niebyłe i przebaczone.

Dzieci nie powinny korzystać z rodzicielskich dobrodziejstw, nie przeprosiwszy wpierw, jeżeli w czemś zawiniły. N. p. nie powinny do stołu siadać, iść na przechadzkę lub do zabawy, zanim przeproszą.

Przebaczenia nie trzeba nadto odkładać. Jeżeli dziecko zasłużyło na nagane, to zganić, jeżeli mu potrzeba kary, to ukarać, ale nie trwać w zagniewaniu, nie odprawiać dziecka po kilkakroć bez przebaczenia. Gdy dziecko przeprosza ze szczerą skruchą, nie przypominać mu przewinień dawniejszych, bo to dzieciom serce zamyka, oswaja je z rodzicielskiem strofowaniem i nieczulemi je na nie czyni.

Dzieci śmiercią straszyć się nie godzi, ale i one wiedzieć powinny, że śmierć niespodziewanie każdego w każdej chwili spotkać może.

Niektórzy strzegą dzieci od widoku śmierci, od rozmowy o niej, zbliżania się do umarłych, udziału w pogrzebach, bywania na cmentarzach i t. p. Osłaniają śmierć tajemniczością i strachem. Bardzo to nieroztropnie, a można powiedzieć i okrutnie, bo skoro śmierci uniknąć nie można, trzeba się z nią oswoić, by się do niej jak najlepiej przygotować. Równie jak starsi, dzieci powinny wiedzieć, że je śmierć każdej chwili spotkać może, a cała wieczność zależy od tego, czy je w porządku woli bożej zastanie. Zatem nigdy nie powinny trwać w tem, coby wieczność narazić mogło. Niechaj przed snem, przed podróżą i t. p. starają się otrzymać przebaczenie tych, przeciw którym zawinić mogli.

### III.

## GRZECHY WOŁAJĄCE O POMSTĘ DO NIEBA



#### I. „UMYŚLNE ZABÓJSTWO“<sup>1)</sup>

Grzechy wołające o pomstę do nieba, jak wszystkie inne, wynikają z jednej ze trzech pożądlności. Ale umyślne zabójstwo wyniknąć może z każdej z nich, co dowodzi konieczności zwalczania ich wszystkich.

Pożądlność ducha, czyli pycha, rodzi obraźliwość, kłótnie, pojedynki, nienawiść, chęć zemsty, a ostatecznie zabójstwo.

Pożądlność ciała prowadzi do grzesznych stosunków, kłamliwych przyrzeczeń, uwodzeń, nieprzyjaźni, pojedynków, zabójstwa, samobójstwa.

Nareszcie pożądlność oczu, czyli chciwość, wytwarza oszustwa, fałszerstwa, krzywoprzysięstwa, kradzieże, i doprowadza złoczyńcę, dla

<sup>1)</sup> Rodz. IV, 10.

własnej obrony do zabójstwa tego, kogo skrzywdził lub chce skrzywdzić.

Niechaj rodzice, troskliwi o dobre wychowanie swych dzieci, nie zaspokajają się, myśląc, że one nie są narażone na popełnienie takich zbrodni. Św. Augustyn sam siebie ostrzegał: „Augustyn wpaść może we wszelki grzech, jaki był kiedy popełniony przez człowieka“.

Rodzice niechaj wiedzą, że każdego rodzaju pożądliwość niepokonana śliską i spadziwą drogę do wszelkiej zbrodni toruje. Niechaj dzieci swoje wprawiają do przewycięzania najdrobniejszych oznak tych pożądliwości, a tak ustrzegają je nietylko od cięższych grzechów, ale i od mnóstwa przewinień, które, choć może na pozór drobne, niemniej uwłaczają ludziom, którzy się ich dopuszczają, i obniżają moralny poziom społeczeństw, wśród których uchodzą bezkarnie.

Zabójstwo jest zakazane piątym przykazaniem; a katechizm tłómacząc to przykazanie, uczy, że ono się odnosi nie tylko do wyraźnego morderstwa, ale do tego wszystkiego, co bliźniemu szkodzi na duszy i ciele. Złe przykłady, gorszące rozmowy, wszystko, co nadwiera wiarę i psuje obyczaje, co obniża uszanowanie dla przykazań i obowiązków, zakrawa, mniej czy więcej, na duchowe zabójstwo.

W porządku zaś fizycznym wymaganie od podwładnych pracy nad ich siły, w szkodliwych dla nich warunkach, przeznaczanie im niezdro-

wych mieszkań, niezdrowego lub niedostatecznego pożywienia, sprzedawanie fałszowanych lub zepsutych produktów i żywienie niemi ludzi, niedostatek snu, na które tyle pań bezmyślnie sługi swoje naraża, wszystko, co szkodząc zdrowiu, ukraca życie, zalicza się do grzechu wołającego o pomstę do nieba.

Niechaj rodzice nie wystawiają sobie, że to wszystko nie ma stosunku z wychowaniem. To, co rodzice czynią i mówią, to, czego dzieci są świadkami, staje się dla nich prawem; to, do czego przywykły, zdaje im się sprawiedliwym. I tak, późniejsze zachowanie się człowieka jest zwykle odbiciem tego, co w latach dzieciennych widział i słyszał.

Nie trzeba pozwalać dzieciom pastwić się nad zwierzętami. Dzieci nie zdają sobie sprawy z cierpienia, jakie czasami dla własnej zabawy zwierzętom zadają: ciągną za uszy, duszą, wiążą, krepują, za włos szarpiają, kłóją aż do krwi, w ciemnych kątach zamykają i t. p. Najlepszą w takich razach karą i nauką, przypuszczając, że dzieci nie wiedzą, co czynią, wymagać, ażeby same sobie, o ile to być może, podobne cierpienia zadały.

Dziecko może za karę samo sobie włosy lub uszy potargać, do krwi się ukłóć, i t. p., a taka kara raz wykonana zwykle nie potrzebuje się powtarzać, bo zmusza dziecko do zastanowienia się nad tem, co uczyniło.

Trudniej karę odpowiednią znaleźć, kiedy dzieci męczą muchy, motyle, ptaki, robaki, a wszakże żadnego okrucieństwa bezkarnie przepuścić nie należy.

Trzeba dzieci nauczyć, że chcąc jakie zwierzęta zniszczyć, bo są szkodliwe, czy zabić na pokarm dla ludzi, powinno się to czynić z jak najmniejszą dla nich męczarnią.

Okrucieństwa, na które dzieci sobie pozwalają bezmyślnie względem zwierząt, wytwarzają ztwardziałość serca względem bliźnich.

Trzeba dzieci zaprawiać do litości i opieki nad zwierzętami i do starania o nie. Staranie to jednak nie powinno polegać na przesadzonych pieszczotach i zbytniem przywiązaniu do zwierząt, a dla uniknięcia tego szkopułu nie trzeba trzymać zwierząt w pokojach.

Jeżeli okrucieństwo względem zwierząt prowadzi do okrucieństwa względem bliźnich, to wcale się nie zdarza, ażeby odwrotnym porządkiem przesadne przywiązanie do psów, kotów, papug i t. p. miało kształcić serce do miłości bliźniego. Nietylko że go nie kształci, ale przeciwnie; codziennie przekonać się można, że osoby rozmiłowane w pokojowych zwierzętach mają serce jakby ubezwładnione do miłości bliźnich, a nawet do miłości Boga. Wstrętną to rzeczą widzieć, do jakiego stopnia niektóre osoby posuwają swe serdeczności względem ulubionych zwierząt: rozmaitych wygod i przysmaków im

dostarczają, rozmaite koszta, trudy, starania dla nich ponoszą, na jakieby się dla bliźnich, dla ubogich nie zdobyli; pieczą, ściskają, całują, na rękach noszą i więcej im miłości świadczą, niż własnym dzieciom. Ież taki widok zawiści budzić musi w sercach tych, co na to patrzą, nigdy nic podobnego względem siebie nie doznając!

Te uwagi nie mają bezpośredniego stosunku z zabójstwem, a wszakże okrucieństwo względem zwierząt może prowadzić do okrucieństwa względem bliźnich, tak jak przesadne pieszczoty i rozmiłowanie się w zwierzętach prowadzą do ztwardziałości serca względem bliźnich, a w szczególności względem ubogich.

Życie jest najcenniejszym darem Bożym i to nie tylko życie ludzkie, życie zwierzęce, ale i życie roślinne; dla tego też i ono szanować trzeba. Opatrzność, dając człowiekowi panowanie nad wszelkiem stworzeniem na ziemi, udzieliła nam prawo posługiwania się nimi, używania ich na pożywienie, na odzież, stroje, rozrywki, nie dała nam jednak prawa poniewierania ich, a tem mniej pastwienia się nad nimi i marnowania ich.

Trzeba wpajać dzieciom uszanowanie dla wszystkich stworzeń Bożych; nie trzeba dozwalać, ażeby drzewom, kwiatom, najmniejszym roślinkom, szkodę niepotrzebnie zadawały; trzeba budzić u nich zamiłowanie przyrody, zamiłowanie

chowie krzewów i roślin. Jeżeli przesadzone pieszczoty względem zwierząt odwracają od miłości Boga, bliźnich i innych przedmiotów godnych miłości, to zamiłowanie roślin utrzymuje niewinność serca i najdelikatniejsze jego zalety rozwija, a strzeże od próżniactwa i wielu innych grzechów.

## II. „GRZECH SODOMSKI“<sup>1)</sup>

Grzech Sodomski, tak zwany od miasta Sodomy, na którą ściągnął straszny gniew Boży i doszczętne zniszczenie, jest grzechem przeciwko szóstemu przykazaniu, przeciwi się prawom duchowym i fizycznym. Grzech ten dowodzi, że człowiek nie żyjący według praw Bożych, według ducha wiary, spaść może niżej bydłat.

Rodzice powinni nieustannie mieć to w pamięci.

Powiedziało się, że najlepszym sposobem ustrzeżenia dzieci od grzechu przeciw szóstemu przykazaniu, a zatem najlepszym także do strzeżenia od grzechu Sodomskiego jest rozbudzanie zamiłowania do nauki i pracy, do tego wszystkiego, co zacne i święte, do miłości Ojczyzny i służenia jej; praca, ćwiczenia fizyczne,

<sup>1)</sup> Rodz. XVIII, 20.



niedozwalanie na próżniactwo, na poufałości, rubaszność, ordynarne żarty, śmiechy, zabawy, wrzaski i to wszystko, co umysłowo lub duchowo upośledza.

W wyborze towarzyszy i towarzyszek z największą postępować roztropnością i z zasady dla własnych dzieci wybierać raczej młodszych od nich wiekiem, niż starszych. Dzieci zwykle wpływ wywierają na młodszych, a ulegają temu, co przychodzi od starszych.

Grzech Sodomski nie wynika z przyrodzonych skłonności, jest skutkiem zepsucia, złych przykładów, namów i wpływów, pochodzi od otoczenia. Jakże rodzice baczni być powinni w wyborze tego otoczenia, a w szczególności osób, którym dzieci swe powierzają, a które brakiem troskliwości i dozoru tyleż szkody wyrządzić mogą, co przewrotnością.

### III. „UCIŚNIENIE UBOGICH, WDÓW I ŚIERÓT“<sup>(1)</sup>

Katechizm zalicza „uciskanie wdów i sierót“ do grzechów wołających o pomstę do nieba. Nie chodzi tu jedynie o wdowy i sieroty pozbawione dachu i chleba, bo uciśnienie tych jest stosunkowo rzadkie. Ubogie sieroty zwykle

<sup>1)</sup> Ekklezyastyk XXXV. 18, 19. Mal. III. 5.

łatwiej, niż inne dzieci, przytulą się czy to w zakładach publicznych, czy u osób prywatnych; wdowy zaś ubogie łatwiej od innych kobiet zarobek znajdują.

Na ucisk narażone są w sposób szczególny wdowy i sieroty nie najuboższe, ale może najnieszczęśliwsze; te, które cośkolwiek posiadając, nie umieją mienia swego bronić, ani niem rządzić, a tak stają się pastwą wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i niesumiennych opiekunów, krewnych, sąsiadów, znajomych, urzędników, adwokatów, pośredników wszelkiego rodzaju i t. d. Otóż, popełniający tego rodzaju nadużycia powinni pamiętać, że Pan Bóg w Piśmie świętem sam o sobie mówi, iż jest mścicielem krzywd wyrządzanych wdowom i sierotom.

Trzeba młodym wpajać uszanowanie obowiązków, jakie ciążą na każdym uczciwym człowieku względem wdów i sierót, a w szczególności na tych, co z osobistego położenia winni wdowom i sierotom opiekę. Nie wystarcza nie krzywdzić ich na własną korzyść; wszelkie niedbalstwo, opieszałość, lekkomyślność w prowadzeniu ich interesów, może im sprawić krzywdę, równającą się „uciśnieniu ich“.

Dzieci nie są narażone na uciskanie wdów i sierót, ale jakże często objawia się u nich skłonność do poniewierania słabszymi, do nadużywania siły, ażeby młodszym dokuczać, drażnić ich, wydzierać im to, czem się cieszą lub bawią.

Ażeby zapobiedz takiemu usposobieniu, trzeba wpoić dzieciom najprzód poczucie, a z czasem przekonanie, że siła dana jest człowiekowi dla obrony prawa i sprawiedliwości, dla obrony tych, co się sami bronić nie mogą, nie zaś, żeby gwałty, okrucieństwa, niesprawiedliwości wyrządzać i żeby, według nowożytnego zbrojeckiego twierdzenia, „siłą panować nad prawem“.

Trzeba budzić u dzieci starszych, silniejszych, bardziej umysłowo rozwiniętych, szlachetną rycerską żądzę bronienia słabych, upośledzonych, ubogich, choćby z ofiarą osobistą.

Zdarza się między dziećmi, że starsze widząc, iż ich matki i piastunki więcej się zajmują młodszymi, że młodsi są obsługiwani, podczas gdy im na wszystko dłużej czekać trzeba, starają się powetować sobie tę mniemaną krzywdę, dokuczając młodszym.

Można zapobiedz tej skłonności, zachęcając starsze dzieci do opieki nad młodszymi. N. p. kiedy chodzi o przechadzkę, niechaj starsze pomagają w ubieraniu młodszych; kiedy dzieci mają zasiadać do stołu, niechaj starsze zaczną od usłużenia młodszym; niechaj zabawy dla młodszych obmyślają i t. p.

Takimi drobnymi środkami wykształca się w latach dziecinnych szlachetność charakteru, która później stanie po stronie sprawiedliwości w obronie słabych i uciemiężonych.

Trzeba słowem i przykładem wrazać dzieciom zasady, które, jeżeli na razie zastosowane być nie mogą, to w późniejszym życiu ochraniają je od przewinień, ściągających pomstę nieba.

#### IV. „ZATRZYMYWANIE ZAPŁATY SŁUGOM LUB ROBOTNIKOM“<sup>1)</sup>

Grzech, jaki się popełnia, zatrzymując zapłatę sługom i robotnikom, o tyle głębszego wymaga zastanowienia, że nie można o nim powiedzieć, jak o niektórych innych, np. o zabójstwie, że mało kto nań jest narażony. Okazyje do opóźnienia zapłaty sługom i robotnikom są codzienne, i mimo to, że grzech ten postawiony jest na równi z zabójstwem, wpadają wenić bezmyślnie osoby, które z pewnością ani zabójstwa nie mają na myśli, ani by chciały ściągnąć pomsty nieba na siebie. Ale na sądzie Bożym wobec cudzej krzywdy bezmyślność nikogo nie usprawiedliwi.

Jeżeli nas Pan Bóg rozumem obdarzył, to właśnie dla tego, żebyśmy działali z zastanowieniem. A czy można powiedzieć, że człowiek uczciwy działa z zastanowieniem, kiedy sługom i robotnikom na zapłatę czekać każe?

<sup>1)</sup> Ekkleziastyk XXXIV, 27. Jak. V. 4.

Praca jest kapitałem pracownika; z niej utrzymuje on i siebie i rodzinę, z niej opłaca nie tylko to wszystko, co mu do życia potrzebne, ale i materiał do dalszego zarobku niezbędny. Robotnicy, im ubożsi, tem bardziej zmuszeni wszystko gotówką opłacać. W braku gotówki, pracą zarobioną, każdej chwili są narażeni na głód, na zimno, na wyrzucenie z mieszkania, na fantowanie i t. d.

Odpowiedzialni są za te zabójcze cierpienia ci wszyscy, co dają obstalunki, nie mogąc zapłacić na termin; ci, co w takich warunkach kupują, najmują, dzierżawią lub pożyczają; ci, co więcej sług trzymają, niż ich przyzwicie opłacać mogą i t. p. Ileż to osób wydaje na najrozmaitsze zbytki, zabawy, podarunki, jałmużny nawet, do których nie są obowiązane, a sługa, rzemieślnik, szwaczka, kupiec, lekarz, profesor, bez końca czekać muszą na zapłatę, która im się od nich należy, a której opóźnienie znaczną krzywdę przynosi.

W tenże grzech wpadają ci, co wyzyskując cudzą biedę, każą sobie za pół darmo służyć, za pół darmo dla siebie pracować, dzieciom nauk udzielać; ci, co czas rzemieślnika lub robotnicy marnują, każąc im godzinami, z rachunkiem w rękę, na należytość czekać, albo kilkakrotnie po nią wracać. A czyż te godziny, spędzone na czekaniu, tak jak praca, którąby przez ten czas wykonać mogli, nie mają wartości dla robotnika,

który z pracy żyje? Czyż ta strata czasu krzywdy nie stanowi?

Dziwnem obalamuceniem sądu i sumienia nie-jeden człowiek, hojny z natury, nie umie być rzetelnym. Jeżeli szczodrobliwość jest bardzo szlachetną zaletą, to sprawiedliwość powinna mieć pierwszeństwo, skoro jest cnotą moralną do zbawienia niezbędną. Pismo św. zaleca „miłować miłosierdzie“<sup>1)</sup>, jednak przede wszystkim każe przestrzegać sprawiedliwości.<sup>2)</sup>

Niektórzy chętnie hojne rozdają jałmużny, żadnemu żebrakowi, choćby mógł na życie zapracować, datku nie odmawiają, ale kiedy chodzi o opłatę sług i robotnika, targują się o każdy grosz, jak gdyby chodziło o życie nie tego, co zapracował, ale tego, co owoców tej pracy ma używać.

Ta niesprawiedliwość powoduje nietylko osobiste krzywdy, ale jest grzechem społecznym, grzechem przeciwko Ojczyźnie, gdyż sprzyja żebractwu, a do pracy zniechęca.

Gdyby ci wszyscy, co się wstydzą jałmużny odmawiać, albo na małym datku się ograniczać, wstydzili się zbyt skąpo opłacać sługi i robotników, lepiejby się w kraju naszym działo. U nas niestety! zamiast się wstydzić, nie jeden się szczyci tem, że cudzą robotę wyłudził za pół darmo.

1) Micheasz VI, 8. 2) Przyp. XV, 5.

Niektórzy zabierają się budować kaplice, szkoły, klasztory, nie posiadając potrzebnych do tego zasobów. Z tego wynika, że świadczą jałmużnę jednym kosztem drugich, tych, co napracowawszy się w pocie czoła, zapłaty doczekać się nie mogą. Czy można przypuścić, żeby szczodroblivość, świadczona kosztem sprawiedliwości, była Bogu przyjemną? Nie tylko, że mu nie jest miłą, ale widzimy z katechizmu, że pomstę Jego ściąga.

Trzeba dzieci nauczać, zanim rzecz jaką kupią lub obstalują, czy to w miłosiernym celu, czy innym, żeby ściśle obliczały, czy i na ile im grosza starczy, a licząc na „lepsze czasy“, nie pozwalały sobie, choćby w najlepszym zamiarze, na wydatki, których nie mają czem opędzić.

Dla braku tej roztropności wytwarza się wśród ludności robotniczej poczucie krzywdy, nienawiść, chęć zemsty, prowadzące do zaburzeń społecznych.

„Wiatr siać będą, a wichur pozną“.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Ozeasz. VIII, 7.

#### IV.

## GRZECHY CUDZE

---

Św. Paweł naucza, że „wszyscy za wszystkich odpowiedzialni jesteśmy.“

Z tej odpowiedzialności wynikają wyraźne obowiązki względem bliźnich.

Katechizm określając, czego mamy unikać, żeby nie ściągać na siebie odpowiedzialności za cudze przewinienia, wylicza 9 tak zwanych grzechów cudzych:

- 1) radzić do grzechu, 2) rozkazywać drugiemu grzeszyć, 3) zezwalać na grzech drugiego, 4) pobudzać do grzechu, 5) pochwalać grzech drugiego, 6) na grzech drugiego milczeć, 7) grzechu nie karać, 8) dopomagać do grzechu, 9) uniewinniać grzech cudzy.

Ucząc dzieci o grzechach cudzych, trzeba im wpoić w umysł i sumienie, że nie zawsze ten jest najbardziej winny, kto osobiście coś złego popełnia.



Dosyć to zwykła między dziećmi rzecz, kiedy coś wśród nich zajdzie niedobrego, że każde winę z siebie zrzuca, znanemi słowy „to nie ja“. A wszakże częstokroć równie, a może i więcej, winni są doradcy, świadkowie, współuczestnicy złego i ci wszyscy, co w jakikolwiek sposób się przyczynili do grzechu.

Dzieci powinny wiedzieć, że cudze grzechy są o tyle cięższe, o ile trudno a nawet niepodobna naprawić szkodę niemi zadaną. Własne przewinienia można wyznaniem i skruchą zmazać, można czasami za nie zadosyćuczynić, można w pewnej mierze je odpokutować, ale któż naprawi szkodę innym duszom zadaną?

Dzieci powinny wiedzieć, że jeżeli grzeszą, zabawiając się złemi myślami, to cięższy jeszcze grzech popełniają, kiedy myśli tych udzielają towarzyszom; że jeżeli źle robią, cudzą własność naruszając, to o wiele jeszcze gorzej, kiedy drugich do takiego nadużycia pociągają; że jeżeli źle robią, gdy same są krnąbrne, uparte, hardo odpowiadają i t. p., to jako doradcy złego do własnego grzechu dodają odpowiedzialność za grzech cudzy.

Zdarza się dzieciom, że w nieobecności rodziców domagają się od sług i młodszych dzieci tego, czego by w obecności rodziców domagać się nie śmiały. Czasami w szkole pod strachem zmuszają młodszych i słabszych do rzeczy, na które sumienie i przepisy szkolne nie pozwalają,

albo też nakazują im zatajenie tego, coby wyjawić powinny. Trzeba wzbudzić u dzieci starszych wstręt do takich nadużyć, a u młodszych męstwo i odporność potrzebną, ażeby im nie ulegać, skoro sumienie na to nie pozwala.

Władza dziecka jest wprawdzie bardzo ograniczona, ale, o ile ją posiada, nie powinno jej nadużywać. Wszelka władza jest od Boga; kotołkolwiek w jakimkolwiek stopniu ją posiada, powinien ją sprawować w myśl tego, który mu ją nadał.

Dzieci nikt o pozwolenie nie prosi, mają one jednak tyle wpływu jedne na drugie, że jak się wzajemnie czasami do grzechu pobudzają, takby się wzajemnie od niego powstrzymywać mogły, gdyby rozumiały, że taki obowiązek na nich ciąży.

Dzieci mogłyby rozmaitym grzechom przeszkodzić, gdyby rodziców i przełożonych ostrzegały o tem, co widzą i słyszą. Tu jednak zachodzi trudność niemała: z jednej strony nie trzeba dzieciom pozwalać, aby jedne na drugie lub na sługi skarżyły, żeby plotki znosiły w celu nagany tych, o których donoszą. Taby prowadziło do plotkarstwa, zawiści, obmowy, przesady, kłamstwa. Z drugiej strony dzieci, jak i starsi, mają obowiązek przeszkodzenia złemu, kiedy to uczynić mogą. Jakże tedy pogodzić te dwie przeciwne zasady? jak nauczyć dzieci, żeby się rodzicom ze wszystkim zwierzały, a jednak nie

stawały się plotkarzami, donosicielami i t. p.? W poszczególnych wypadkach byłoby to prawie niepodobnem, ale z ogólnego nastroju wychowania staje się to stosunkowo łatwem.

Jeżeli rodzice wprawiają dzieci, ażeby z nimi otwarcie o wszystkim mówiły, tem samem będą powiadomieni o tem, co dzieciom pod oczy wpadło, bez żadnego z ich strony plotkarstwa. Rzeczą rodziców tak rozmowę z dziećmi kierować, żeby te się nie domyślały wrażenia, jakie ich zwierzenia sprawiają.

Zdarzają się jednak rzeczy, o których dzieci wyraźnie wiedzą, że są przez rodziców zakazane i że ci, co się ich dopuszczają, oszukują rodziców, kogoś krzywdzą, narażają na niebezpieczeństwo, zgorzenie i t. p. Zamilczając to, czego są świadkami, dzieci istotnie zezwalają na grzech cudzy.

Dzieci, jak zwykle słabi wobec mocniejszych, częstokroć boją się ściągnąć na siebie zemstę lub szyderstwo, których złe zachowanie wyjawiają. Rzeczą przełożonych tak się zachowywać, ażeby oskarżyciela nie narażać na zemstę albo jeżeli tego uniknąć niepodobna, przynajmniej uchronić go od skutków takiej mściwości.

Zkądinąd trzeba dzieci zawczasu uzbrajać w męstwo, w dalszem życiu niezbędne, ażeby w obronie prawdy i sprawiedliwości każdą przykróć mężnie znieść umiały.

Ale, jeżeli czasami wyjawienie złego jest konieczne, to szkaradną jest rzeczą rozpowiadać o rozmaitych drobnych zapomnieniach, wadach; powtarzać, co się komu z ust wyrwało w chwilowem rozdrażnieniu, mimowoli, w czem niema ani grzechu, ani istotnej dla nikogo szkody. Takie plotkarstwo nietylko nie przynosi pożytku, ale pobudza do innych grzechów cudzych, sięjąc nieporozumienia, niezgody, nienawiść.

W tosamo przewinienie wpadają dzieci, kiedy jedne drugie drażnią i do złości pobudzają, kiedy lekkomyślnością i nieposłuszeństwem niecierpliwość przełożonych wywołują, kiedy plamią i niszczą, kiedy się narażają na przypadki i choroby i tak przyczyniają wydatku, pracy, troski, i kiedy własnem zachowaniem inne dzieci do podobnych wybryków wciągają.

Trzeba, żeby dzieci szanowały cudzą pracę, żeby uważały na to, co drugim przykre, nużące, bolesne, obraźliwe: niech się wystrzegają krzyku, hałasu, trzaskania drzwiami, przerywania spoczynku tym, co go potrzebują, i tego wszystkiego, co może dla drugich być powodem rozdrażnienia, nawet gniewu.

Dzieci pochwał i nagan nie udzielają, więc zdawałoby się, że nie są narażone na „pochwalanie cudzego grzechu“, a jednak kiedy okazują zajęcie i zadowolenie z rzeczy, do którychby wstręt mieć powinny, kiedy naprzykład bawią się widokiem dręczenia, zabijania, topienia zwie-

rząt, śmieją się, kiedy kto kalekom lub ubogim urąga, śmieją się z nieprzyzwoitych zabaw, to wszystko równa się „pochwalaniu grzechu cudzego“ i jest do niego zachętą.

To, co grzeszne, dla drugich bolesne, to, co okrutne lub szpetne, nie śmiech, ale odrazę u ludzi zacnych budzić powinno. Ale w tym przypadku jak w innych, przykład jest najlepszym mistrzem. Dzieci nie mogą się brzydzić tem, za złe uważać tego, na co rodzice patrzą obojętnie, a może nawet z upodobaniem lub uśmiechem.

Wyrobienie sądu i sumienia co do odpowiedzialności, jaka na każdym ciąży nietylko za własne, ale i za cudze grzechy, jest o tyle ważniejszą rzeczą, że wytwarza społeczne sumienie, odwagę cywilną i opinią publiczną, niezbędne do podniesienia i utrzymania moralnego poziomu społeczeństwa i narodu.

Pomnąc, ile jest ludzi słabego charakteru, którzy się jedynie względami ludzkiemi kierują, w cudzych oczach wskazówki dla siebie szukają, łatwo zrozumieć, że odpowiedzialność za ich czyny, czy to prywatne, czy publiczne, w znacznej części spada na tych, co ich na złej drodze nie zatrzymali, albo ku dobrej nie zachęcili.

Ale na to, żeby cudzym przewinieniom nie potakiwać, szczególnie kiedy są popełniane przez starszych, silniejszych, stanowiskiem czy wy-

kształceniem wyżej stojących, potrzeba męstwa, bo ludzie mszczą się za obelgę, jaką upatrują w cudzej naganie.

Niechże młodzi pamiętają, że wiara i zasady wpojone dobrem wychowaniem nietylko im samym na korzyść wyjść powinny, ale i drugim mniej uprzywilejowanym; że częstokroć choćby tylko wejrzeniem lub wyrazem twarzy niejednego rówieśnika od grzechu powstrzymać mogą.

Wyraz twarzy człowieka prawego jest jakby pochodnią, co oświeca cudze sumienia.

Jednak trzeba młodych uczyć, że jeżeli własnym zachowaniem i wyrazem twarzy mają, o ile podobna, drugich czy powstrzymywać czy zachęcać, to sami dla siebie nie w cudzych oczach, ale we własnym sumieniu bodźca i wędzidła szukać powinni.

Niewątpliwie, że póki dzieci są małe, póki ich sąd i sumienie niewykształcone, dobrze robią, jeżeli w oczach przełożonych szukają potrzebnych wskazówek. Ale z czasem przekonują się, że w cudzym wzroku nie zawsze się wyczyta zachętę ku dobremu i nagane złego. To też niezmiernie ważną jest rzeczą wczesnie uwolnić się od względów ludzkich a wyrobić sobie sąd zdrowy i stałe zasady.

Katechizm, opierając się na Piśmie św., uczy, że rodzice i przełożeni, nie karzący przewinień swoich podwładnych, stają się winni grzechu cudzego. Ze wszystkich czynności, odnoszą-

nych się do wychowania, wymierzanie kar może najwięcej wymaga roztropności, ażeby było pożyteczne, nie zaś szkodliwe. Potrzeba do tego sprawiedliwości, męstwa, roztropności, łagodności, potrzeba zmysłu wychowawczego, ażeby karząc za przewinienie, winowajcy na duchu nie łamać. Niech kara służy do poprawy dziecka i nigdy nie będzie wymierzana z gniewem i w rozdrażnieniu.

Nie dość jednak, żeby rodzice własne zadanie zrozumieli, trzeba, żeby i dzieci wiedziały, iż rodzice, nie karząc ich, stają się odpowiedzialni za ich przewinienia.

Szczęśliwi rodzice, którzy taką sumiennosc i takie poczucie obowiązku w dzieciach swoich wyrobili, że do kar uciekać się nie potrzebują.

Ale póki tak nie jest, dzieci rozumieć powinny, że same zmuszają rodziców do karania, skoro inaczej sobie z nimi poradzić nie można.

Trzeba je nauczyć, że kary przyjmować powinny z uszanowaniem a nawet z wdzięcznością, że powinny za nie dziękować, jako za wykonanie najprzykrzejszego względem nich obowiązku.

Uczestniczenie w cudzym grzechu polega także na czynnym udziale w nim, lub na korzystaniu z niego, n. p. przechowywaniu lub używaniu rzeczy kradzionych, pomaganiu do zemsty, do kłamstwa, do nieuczciwości.

Dzieciom w szczególny sposób sumienie pod tym względem oświecać należy, bo one z łatwością wystawiają sobie, że cała odpowiedzialność spada na tego, który pierwszą myśl o jakiejś psocie powziął, albo najśmielszym się okazał w przeprowadzeniu jej. Skoro nie są głównymi sprawcami, żadnej już sobie winy nie przypisują. Powinny pamiętać, że udział w cudzym grzechu może być większy lub mniejszy, może pociągać większą czy mniejszą odpowiedzialność; ale wszelki udział zawsze sprawia, że się w jakiejś mierze jest „uczestnikiem w grzechu cudzym“.

Młodzi nieraz pytają, jak pogodzić zakaz obmowy z zakazem „uniewinniania cudzych grzechów“. Trudność pogodzenia tych dwóch zakazów jest tylko pozorną, bo obmowa odnosi się do osoby bliźnich, a uniewinnianie grzechu odnosi się do uczynków.

Wiara wręcz zakazuje sądzić bliźniego. „Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni,“<sup>1)</sup> mówi Ewangelia, — a św. Paweł pyta: „a ty przecz sądzisz brata twego“<sup>2)</sup>

Nikt w sercu bliźniego tak czytać nie potrafi, ażeby wiedział, co go przed Bogiem obciąża lub uniewinnia; zawsze, o ile podobna, trzeba brać na uwagę łagodzące okoliczności na ko-

1) Mat. VII, 1. 2) Rzym. XIV, 10.



rzyść bliźniego, bo ileż to razy, według słów Jezusowych, sprawiedliwie twierdzić można, że ludzie „nie wiedzą, co czynią.“<sup>1)</sup> Brak wychowania, wykształcenia, złe wpływy i przykłady mogą istotnie stanowić pewną niepoczytalność. Niegodziwą jest rzeczą bliźnich bezzasadnie podejrzewać, złe zamiary im przypisywać, ułomności ich wyjawiać, — jednym słowem obmawiać, a tembardziej szkalować, do czego jednak zwykle każdy obmówca dochodzi, bo chcąc bliźniemu szkodzić, między środkami nie przebiera. O uczynkach zaś łatwo wiedzieć, czy są z przykazaniami zgodne, a zatem co o nich sądzić.

Możnaby na to powiedzieć, że sądząc uczynki a tembardziej potępiając je, w rzeczy samej nie uczynki się potępia, ale tych, co je popełnili. Jednak o ile sądenie bliźnich jest trudnem, czasami niepodobnem, a zawsze zakazanem, jeżeli to nie należy do obowiązków stanu, o tyle wydawanie sądu o uczynkach i nazywanie ich po imieniu: złego — złem, grzechu — grzechem, jest pierwszorzędną powinnością każdego uczciwego człowieka. Kto usprawiedliwia, co niesprawiedliwe, kto uniewinnia, co grzeszne, staje się winnym grzechu cudzego.

---

<sup>1)</sup> Łuk. XXIII, 34.

Nad grzesznikiem trzeba niewątpliwie mieć litość, bo któż więcej od grzeszników litości potrzebuje? Trzeba o ile możności dopomagać ich nawróceniu i poprawie. Ale litość względem winowajcy nie powinna posuwać się aż do uniewinniania jego czynów, lub puszczenia ich mimo uszu i oczu, jakoby się o nich nie wiedziało, chociaż są publiczne. Jeżeli winowajca jawnie w grzechu trwa, trzeba, o ile podobna, przerwać z nim stosunki, które i jemu samemu i innym mogłyby dać do myślenia, że się pochwała to, co naganne. Św. Jan, apostoł miłości, mówi: „Jeśli kto przychodzi do was, a tej nauki (Chrystusowej) nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu.“<sup>1)</sup>

W niektórych wojskach jest zwyczaj, że jeżeli oficer zachowuje się w sposób naganny, wszyscy inni dają sobie słowo, że z nim mówić nie będą, i tym sposobem trzymając się na uboczu od niego, zmuszają go do opuszczenia służby, w której pobyt staje mu się nieznośnym. Taka solidarność jednych jest przestrożą dla drugich. Niegodzi się, jeżeli można tego uniknąć, znosić w towarzystwie swoim ludzi, którzy brakiem uczciwości, złemi obyczajami, bezbożnem zachowaniem, stają się dla drugich bądź zgorzeniem, bądź zachętą do złego.

<sup>1)</sup> Jan, list. II, 10.

Jeżeli ten, co mając do tego obowiązek, grzechów cudzych nie-karci i w ten sposób sam grzeszy, to nie mniej, a może i więcej, grzechem obciąża się ten, co cudze grzechy uniewinnia. Uniewinnianie grzechu fałszuje sąd i sumienie ogółu, oraz szkodzi winowajcy, utrudniając mu upamiętanie i możliwą poprawę.

Nagana może doprowadzić do skruchy i poprawy; pobłażliwość od nich odwodzi.

Walczmy przeciw luźności zasad, obojętności i nieśmiałości wobec grzechu: niszczą one poczucie prawdy i obowiązku, bez którego ani społeczeństwa ani narody istnieć nie mogą.





CZĘŚĆ PIĄTA

---

# CNOTA



# CNOTA

---

## CNOTA — OWOCEM WYCHOWANIA.

Hasłem szatana, świata i ciała: „Nie będę słuchał, nie będę służył!“ Ztąd bunt stworzenia przeciwko Stwórcy, t. j. grzech, który jest przeszkodą do wypełnienia zadania doczesnego i osiągnięcia celu wiecznego.

Wychowanie powinno wyrobić zasady i przywyknienia wręcz temu hasłu przeciwne t. j. cnoty.

Cnota wynika ze współdziałania woli ludzkiej z łaską Bożą. Ani łaska Boża bez woli ludzkiej, ani wola ludzka bez łaski Bożej cnoty nie tworzą. „Bezemnie“, t. j. bez łaski, mówi Chrystus Pan, „nic uczynić nie możecie“. <sup>1)</sup> Ale zkadinał ostrzega, że „perel“, t. j. darów Jego

---

<sup>1)</sup> Jan XV, 5.

rzucac nie trzeba pod nogi tym, którzyby je „zdeptali“.<sup>1)</sup>

Katechizm jak grzechy tak i cnoty klasyfikuje, co ułatwia jasne zrozumienie rzeczy, a tem samem wyrobienie sądu i sumienia.

Na pierwszym miejscu katechizm stawia wiarę, nadzieję i miłość, jako cnoty „wlane“, nadprzyrodzone, Boskie, tak nazwane dlatego, że wprost do Boga się odnoszą i że łaskę do nich potrzebną bezpośrednio od Boga otrzymujemy bez osobistego wysiłku.

Pamiętajmy jednak, że choć łaska do cnót nadprzyrodzonych jest nam zwykle „darmo“ dana, bez osobistej naszej zasługi, niemniej stracić ją możemy przez niewierność, lekko-myślność, przez uleganie złym wpływom i skłonnościom.

Katechizm wymienia dalej cnoty moralne, które nazywa „nabytymi“, dlatego, że, acz nie bez łaski Bożej, jednak własnym wysiłkiem nabywać je musimy. Nazywa je także przyrodzonymi, dlatego że nawet bez wiary w prawdy objawione można je oceniać i nabywać z ludzkich, a nie nadprzyrodzonych pobudek.

Cnót, zalet, przymiotów moralnych jest bardzo wiele, ale katechizm wyróżnia: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo, jako cztery cnoty kardynalne czyli główne.

<sup>1)</sup> Mat. VII. 6.



Tak jak cnoty nadprzyrodzone są podstawą stosunku naszego do Boga, tak cnoty przyrodzone czyli moralne są podstawą stosunków rodzinnych, społecznych i międzynarodowych. Wszystkie łupiestwa, prześladowania, zabójstwa, zawsze brakiem cnót moralnych są powodowane.

Ale cnoty moralne, choć je katechizm przyrodzonymi nazywa, wskutek spaczenia natury przez grzech pierworodny, tak są zagłuszone złemi skłonnościami, że same się rozwijać nie mogą, trzeba je w duszach dziecięcych kształcić.

Wszelka cnota w człowieku, czy to przyrodzona, czy nadprzyrodzona, jest słabym i dalekim, ale niemniej istotnym odblaskiem doskonałości Bożych. Łaska niezbędna do cnót nadprzyrodzonych, wiary, nadziei i miłości, dana jest na chrzcie św. dzieciom, nie posiadającym jeszcze cnót moralnych, ale ta łaska sama przez się cnoty nie stanowi. Wiara, nadzieja i miłość rozwijać się mogą tylko na podstawie moralności, t. j. cnót przyrodzonych. Jeżeli często wiara tak mało na życie wpływa, to właśnie dlatego, że tej podstawy brakuje. Zkądinąd, cnoty moralne, jakkolwiek są drogocenne nawet w czysto ludzkim znaczeniu, jednak do zbawienia, to jest do celu nadprzyrodzonego prowadzą tylko o tyle, o ile płyną z pobudek nadprzyrodzonych.

Cnoty te są zarówno niezbędne do osiągnięcia celu wiecznego jak do spełnienia zadania doczesnego. Cnoty te rodzą niebu świętych, ojczyźnie bohaterów, społeczeństwu ludzi zdrowych na duszy i na ciele, dają warunki do rozwoju, dobrobytu, pomyślności. Bez nich ani wiecznego ani doczesnego szczęścia zdobyć nie można. Życie doczesne jak i wieczne jest darem Bożym; jeżeli czasem jedno staje na przeszkodzie drugiemu, wynika to nie z porządku woli Bożej, ale z nieroztropności lub złości ludzkiej.

Do wypełnienia woli Bożej konieczne są cztery cnoty główne, kardynalne. Wszelka działalność czy to w życiu prywatnem czy w życiu społecznem, jakkolwiek cel jej może być miłosierny, patriotyczny, wzniosły, jeżeli tych warunków nie posiada, t. j. jeżeli jej brak roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa, albo się nie ostoja, albo pożytku nie przyniesie i na szkodę narazi.

O cnotach Boskich trzeba uczyć dzieci przy wykładzie wiary, wykazywać je w piśmie św. w Żywotach Świętych, ale nie dobrze jest odwoływać się do nich przy każdej drobnej okoliczności.

Póki dzieci są małe, aż do pierwszej komunii św. należy uczyć je przyzwoitości, słowności, prawdy, uszanowania, nie odwołując się do pobudek wyższych, nadprzyrodzonych, a więc wymagać przyzwoitości dla przyzwoitości,

prawdy dla prawdy itp., dlatego że tak być powinno między ludźmi, którzy sami siebie i drugich szanują i chcą mieć prawo do cudzego szacunku.

Św. Paweł mówi, że wiara jest tarczą, którą żołnierze Chrystusowi zasłaniają się w boju. Ale ta tarcza dla dzieci jest za ciężka. Nakładając im ten ciężar, t. j. zmuszając je, aby każdą czynność wykonywały z pobudek wiary, zanim siła ich woli jest dostatecznie wyrobioną, więcej im się szkodzi, niż pomaga. Można tem dzieci znużyć, zniechęcić, wiarę im obrzydzić, a u niektórych wywołać bojaźliwość, obłudę, analizowanie siebie, skrupuły, które aż do obłąkania doprowadzić mogą. To samo powiedziec można o nadziei i miłości nadprzyrodzonej.

Dzieci przygotować trzeba do cnót nadprzyrodzonych, ćwicząc je w cnotach przyrodzonych, moralnych, cnotach, do których każdy człowiek, ceniący godność własną, czuje się być obowiązany, cnotach, które miłośnicy pogan w czasach starożytnych zasłużyły na cześć późniejszych pokoleń i które po dziś dzień odznacza się wielu ludzi, nie posiadających wiary w prawdy objawione.

O ile o cnotach nadprzyrodzonych trzeba z dziećmi mówić oględnie i nie zawcześnie, o tyle w cnotach przyrodzonych trzeba je ćwiczyć o ile możliwości najwcześniej. Dzieci się uszlachetnia, uduchownia, kiedy się je wcześniej strzeże od

wrodzonej zwierzęcości i kształci w nich poczucie godności osobistej.

Trzeba dzieci uprawiać potrosze, by przed powzięciem każdego ważniejszego postanowienia zdawały sobie sprawę, czy to, co zamierzają, roztropne, sprawiedliwe, wstrzemięźliwe, mężnie.

# I

## CNOTY GŁÓWNE

---

### I. ROZTROPNOŚĆ

Roztropność polega na wybieraniu odpowiednich i godziwych środków dla dopięcia pożądanego celu, a także na przewidywaniu i unikaniu niebezpieczeństw, które grozić mogą.

Rodzice powinni roztropność u młodych rozwijać, wykazując im tak drogocenne jej owoce, jak i straszne klęski, w rodzinach i narodach brakiem tej cnoty spowodowane. Trzeba korzystać z rozmaitych wydarzeń i okoliczności, by młodym wykazać, jak pożyteczność życia, szacunek otaczających, zdrowie, dobrobyt, przyzwoitość, są zwykle następstwem roztropnego prowadzenia się, — i odwrotnie, że kłótnie, nienawiść częstokroć początek swój biorą w nieogłędnej mowie; że choroby zwykle powstają

z nieroztropnego zachowania się, przemęczenia, przeziębienia, przejedzenia; że nieroztropne wydatki, nieroztropna gospodarka, nieroztropne zamiłowanie zabaw, powodują upadek majątków, niepowetowaną krzywdę kraju.

Trzeba wprawiać dzieci do roztropnego kierowania samemi sobą, ażeby się niepotrzebnie nie narażały na przypadki i choroby, którychby nieraz uniknąć mogły z łatwością.

Trzeba je nauczyć roztropnego obchodzenia się z ogniem, z wodą, z bronią, z rozmaitemi narzędziami i maszynami, które mądrym pożytek przynoszą, nieroztropnego zaś o kalectwo lub śmierć przyprawić mogą.

Niechaj się uczą każdej rzeczy roztropnie t. j. właściwie używać, a zatem do tego, do czego jest przeznaczoną; niechaj szanują książki, sprzęty, odzież, niczego bezmyślnie nie niszcząc, nie trwoniąc, na szkodę nieroztropnością nie narażając.

Niechaj się uczą groszem roztropnie rozporządzać, roztropnie go używać, roztropnie oszczędzać i odkładać, roztropnie na pożytek ogółu wydawać. Niechaj się opierają pokusie kupowania wszystkiego, co im w oczy wpada, dla tego, że „ładne“ lub „tanie“; rzeczy tanie, kiedy nie są potrzebne, bardzo drogo wypadają. Niechaj nie gromadzą niepotrzebnych gratów, nie mając na nie właściwego miejsca i użytku, ani mogąc mieć o nich odpowiedniego starania.

Niechaj się uczą roztropności w mowie, ażeby wiedziały, nietylko co do kogo i jak mówić należy, ale także przed kim i kiedy mówić, a kiedy zamilczeć. „Jest czas do mówienia i czas do milczenia“,<sup>1)</sup> — do niego roztropność stosować się każe.

Niechaj uczą się roztropnie używać czasu, ale nadewszystko niechaj się uczą roztropnie używać wolności. Niejednokrotnie zwracało się tu uwagę na potrzebę pilnego strzeżenia dzieci, póki nie będą miały sądu, sumienia i woli wykształconych o tyle, by same sobą kierować mogły. A jednak nie o to chodzi, żeby im wytworzyć niewolnicze warunki życia, ale o to, by je wprawić do roztropnej samodzielności. A w tym celu trzeba je zawczasu ostrzegać, że niebezpieczeństwa i pokusy im grożą, trzeba sąd im wyrobić o tych niebezpieczeństwach i wstręt do pokus wzbudzić, zanim się z nimi zetkną. Tym tylko sposobem uzbroić je można przeciwko pokusom, jakie każdego w życiu czekają.

W miarę jak dzieci podrastają, trzeba im pewną swobodę zostawiać i zaufanie okazywać, a jednak zawsze troskliwą otaczać je opieką. Roztropność nauczy rodziców, jak jedno z drugim pogodzić.

Młodzi niechaj się roztropnością kierują w zawieraniu stosunków, niech nie zwierzają się,

---

<sup>1)</sup> I Ekklezyastes, III, 7.

nie dają zaufania ludziom, których dostatecznie nie znają. Dobry przyjaciel jest wielkim darem Bożym, ale straszne i nieobliczalne są skutki złego wpływu towarzyszy i kolegów, z którymi przyjaźń nieroztropnie zawarta została. „Kto chodzi z mądrym, mądrym będzie“<sup>1)</sup>, i odwrotnie.

Jeżeli roztropność tak potrzebna w zawieraniu stosunków i przyjaźni, o ileż potrzebniejsza, kiedy chodzi o małżeństwo! Mniejby w małżeństwach było powodu do gniewu i łez, gdyby przy zawieraniu ich było więcej roztropności.

Roztropność nie dla wszystkich jest równie łatwą. Rozwaga potrzebna do roztropności łatwiej przychodzi ludziom nieśmiałym, samolubnym, flegmatycznym, niż samodzielny, szczodrym, gorliwym. Takim zdarza się, że rzecz jaką wypowiedzą, zanim się nad nią zastanowią, a czasem, nim ją wypowiedzą, już ją w czyn wprowadzają. Ale niech flegmatycy i samoluby nie szczycą się swoją roztropnością, bo roztropność, z takich źródeł płynąca, cnotą nie jest; a zkądinąd, niechaj ci, którym o roztropność trudno, nie zniechęcają się, bo skoro ona jest cnotą „nabytą“, nabyć ją można przy dobrej woli.

Roztropność kształci się doświadczeniem, nie też dziwnego, kiedy jej młodym brakuje, a do-

---

<sup>1)</sup> Przyp. XIII, 20.



dajmy, że ona jest może szczególniej trudną dla nas Polaków. Z nadzwyczajną łatwością puszczamy się na przedsięwzięcia i przedsiębiorstwa, nie obliczywszy się z trudnościami, a potem w drodze ustajemy.

W pracy dla Boga i kraju roztropność i gorliwość powinny się równoważyć. Zapał do pracy i poświęcenie mają pierwszorzędną wartość, jednak tyle tylko przynoszą korzyści, o ile roztropność niemi rządzi. — Niechaj młodzi nie podejmują nowych zajęć, nowych obowiązków, póki już istniejącym zadość nie uczynią. Tak ze względu na własne zbawienie, jak na stosunki rodzinne, społeczne, narodowe, roztropność nakazuje przedewszystkiem obowiązki stanu swego umiejętnie i sumiennie wykonywać.

„Strzeżonego“ t. j. roztropnego „Pan Bóg strzeże“, — ale Pan Bóg nie bierze na siebie strzeżenia nas od bolesnych skutków tego, co wbrew woli Jego czynimy, a cokolwiek się roztropności przeciwi, z wolą Jego zgodne być nie może.

Roztropność jest i do innych cnót niezbędną, wszystkie cnoty ułatwia, ona sama mogłaby prawie za wszystkie inne cnoty przyrodzone wystarczyć. — Roztropność jest przymiotem rozumu, rozum zaś najprzedniejszym darem Bożym; z niego płynie myśl, która kieruje słowem i czynem, i można powiedzieć, że jaki rozum, a raczej jaka roztropność z tego rozumu płynie, taki człowiek, takie życie.

Najzacniejsi ludzie czasami nie dosyć rzeczy biorą, jak się to mówi, „na rozum“; dla osiągnięcia celu siłą się na cnoty, w danych razach trudne, gdy prosta roztropność, bez nadzwyczajnych wysiłków, do tegoż celu doprowadzićby mogła.

I tak np., wszyscy nauki pragną, szukają jej, drogo za nią płacą, — czemuż obraźliwość jest tak powszechną wadą? Wystarczyłoby trochę zastanowienia i roztropności, ażeby się przekonać, że uwagi, krytyka, nagany, przynoszą światło, któregooby inaczej zdobyć nie można, że więc nie trzeba na nie się oburzać, że trzeba za nie dziękować. Uwagi mogą być czasami przesadzone, mogą być niesprawiedliwe, — ale ludzie roztropni niemniej umieją z nich korzystać, wdzięczni za to, co im się mówi, radzi, że w oczy a nie za plecami. Dzięki takim uwagom można zwykle ulepszyć, jeżeli nie rzecz samą, to jej pozory. Pozory nie są obojętne; dla ludzi roztropnych obojętni być nie mogą. Św. Paweł uczy: „Od wszelakiego podobieństwa złego się powściągajcie“.<sup>1)</sup>

Obraźliwość pochodzi z obrażonej pychy. Niejednemu się zdaje, że mu ludzie nie dosyć świadczą uszanowania, względów, miłości. Pokora mogłaby temu zaradzić, ale i pokora jest stokroć łatwiejsza dla człowieka roztropnego.

---

<sup>1)</sup> I. Tess. V. 22.

Pokora jest od roztropności nieoddzielna; obie, dając lepsze poznanie prawdy, stawiają rzecz każdą na właściwem miejscu i we właściwem świetle. Człowiek roztropny nie nadaje przesadzonego znaczenia błahostkom, do których nie warto wagi przywiązywać, mało dla siebie oczekuje i wymaga, sam do siebie stosuje słowa św. Pawła: „Kto mniema, żeby czem był, gdy niczem nie jest, sam siebie oszukiwa“,<sup>1)</sup> w tem poczuciu prawdy sam dla siebie pokój znajduje i drugim go nie mać.

Niektórym znowu wielkiej wstrzemięźliwości i wielkiego umartwienia potrzeba, ażeby się w wydatkach ograniczali; — wystarcza trochę roztropności, ażeby w wydatkach porządek zaprowadzić.

Ileż to dręczących pokus powodują codziennie złe książki, rozmowy, widowiska; — roztropny a najdzielniejszy ten, który od nich ucieka.

Miłość dla bliźnich nie zawsze łatwo przychodzi; — roztropność przypomina, że „taż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone“,<sup>2)</sup> że każdemu miłosierdzie potrzebne, a że tylko miłośnierni na miłosierdzie zasłużyć mogą.

I umiarkowanie nie łatwe dla tych, którzy mają sposobność zaspakajania swych zachcianek; roztropność uczy, że miara i waga, wstrzemięźliwość, oszczędność, są warunkiem zdrowia,

---

<sup>1)</sup> Gal. VI. 3.    <sup>2)</sup> Łuk. VI, 38.

przyzwoitości, dobrobytu, spokoju; że poczucie własnej godności, własne uświęcenie, powodzenie rodziny, podźwignienie kraju, panowania nad sobą wymagają.

Czasami potrzeba heroicznej cierpliwości wśród fizycznych i moralnych cierpień, ale przy roztropności łatwiej zaradzić złemu, jeżeli zaradzić można, zaś w duchu pokuty znosić to, czemu zaradzić niepodobna, a tym sposobem wielką zdobyć zasługę i spokój utrzymać w sobie i w koło siebie. Roztropność pomaga do cierpliwości, a „cierpliwość ma doskonały uczynek“.<sup>1)</sup>

Pomnąc że roztropność jest tak niezbędną i do zbawienia i do wszelkiej sprawy doczesnej, że bez niej nic ani trwać, ani powodzić się nie może, podwoić trzeba starania, ażeby ją w sobie i w dzieciach wykształcić.



## II. SPRAWIEDLIWOŚĆ

Sprawiedliwość polega na ścisłym wypełnianiu obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie samego, oddając każdemu, co się komu należy.

Wszystkie nasze władze duchowe, umysłowe, fizyczne, wszystko, co nam w jakikolwiek sposób

<sup>1)</sup> Jakób, I. 4.

służy, od Boga nam jest dane. Sprawiedliwość tedy względem Boga polega na tem, ażeby oddając Bogu, co jest Boskie, wszystkich władz naszych do Jego służby i na Jego chwałę używać.

Sprawiedliwość względem bliźnich św. Paweł określa, mówiąc: „Oddawajcie wszystkim, coś-cie powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, temu bojaźń; komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni“.<sup>1)</sup> A to wszystko wykonać można tylko, przestrzegając przykazania miłości bliźniego.

Sprawiedliwość względem siebie samych polega na urzeczywistnieniu tego, co Bóg zamierzał, tworząc człowieka na podobieństwo swoje, obdarzając go rozumem i wolną wolą i przeznaczając go do Królestwa niebieskiego.

Sprawiedliwość i roztropność w takiej są wzajemnej od siebie zależności, że wszystko, co się stosuje do jednej, stosuje się też do drugiej, z tą jednak różnicą, że roztropność służy głównie do ocenienia każdej sprawy i czynności w samej sobie, a sprawiedliwość do ocenienia jej w stosunku do innych spraw, czynności i okoliczności. I tak, roztropność rozstrzyga, czy daną czynność warto wykonać, czy ona jest właściwą, pożyteczną itp., rzeczą zaś sprawiedliwości ocenić, czy można się jej podjąć ze względu na cudze

---

<sup>1)</sup> Rzym. XIII, 7.

prawa, na własne obowiązki, na środki, któremi się rozporządza.

Ze wszystkich cnót moralnych sprawiedliwość jest może najrzadszą i najtrudniejszą, i to nie tyle z powodu złej woli, jak ze złego przyjmowania rzeczy. — Dla rozeznania, co jest sprawiedliwe a co nie, rozważyć należy, czy rzecz się zgadza z wolą Bożą, wyrażoną przez przykazania, obowiązki stanu, okoliczności, w jakich się kto znajduje, środki, jakimi rozporządza. Zasady te tak są jasne, że niktby się mylić nie powinien, a jednak mylimy się nieustannie, i mylą się nie tylko złoczyńcy, którzy według wyrażenia biblijnego „niesprawiedliwość popełniają, jak gdyby wodę pili“,<sup>1)</sup> ale i tacy, co chcą Bogu i społeczeństwu służyć, siebie zbawić i uświęcić, a mimo to, zapominając na czem sprawiedliwość polega, najcięższe nieraz grzechy przeciwko niej popełniają.

Niektórzy wystawiają sobie, że sprawiedliwość wymaga dla wszystkich równych warunków bytu, równej pracy, równej zapłaty. — Gdyby ludzkość się składała z małoletnich dzieci, niezdolnych ani za siebie myśleć, ani na siebie pracować, ani zarobkiem swoim roztropnie rozporządzać, zapewne, że potrzebaby im jakiejś opiekuńczej władzy, któraby im równo wydziełała to, co im do życia potrzebne. Ale ludzie,

<sup>1)</sup> Job. XV, 16.

obdarzeni rozumem i wolną wolą, muszą za siebie myśleć, na siebie pracować, i dążyć nie do równej, niewolniczej mierności, ale do tego, by każdy sam sobie, w ramach zakreślonych mu przez przykazania, obowiązki stanu, okoliczności i środki wyrobił byt, mienie, poważanie, stanowisko, możliwie najlepsze.

Życie organiczne wyklucza równość. Jest ona możliwą tylko dla wyrobów mechanicznych: ludzi nie można ani skracać, ani naciągać do jednostajnych rozmiarów. Niedorzecznością zatem jest domagać się równości, — ubiegać się o wyższość pracą i zasługą każdemu wolno.

Polskie przysłowie uczy, że „jak sobie kto pościele, tak się wyśpi“. Każdy, w jakimkolwiek położeniu urodzony, według tego, jakie ma zdolności, jak ich używa, jak z obowiązków swoich się wywiązuje, stanowisko swoje podnosi, obniża, albo je traci. Okoliczności mogą temu sprzyjać lub to utrudniać, ale one same przez się o ostatecznem powodzeniu lub niepowodzeniu nie rozstrzygają. Iluż to ludzi, zrodzonych w ubóstwie, doszło umiejętnością i przemysłem do największych majątków; iluż to władzę polityczną i wojskową zdobyło, którym nikt do niej drogi nie torował; iluż papieży, najskromniejszego pochodzenia, cnotą i zdolnością wzniosło się do najwyższej w świecie godności. Wpływ najrozleglejszy i najtrwalszy na ziemi wywierają myśliciele i święci, którzy, acz sami

częstokroć przez życie przeszli ubodzy i maluczcy, stali się dobroczyńcami ludzkości, bo odkryli nieznane przedtem źródła bogactw materialnych czy duchowych.

Nauka o sprawiedliwości jest o tyle potrzebniejsza, że niektórzy dziwne mają o niej pojęcie, mniemając, jakoby ona miłosierdziu stawała na przeszkodzie. Skoro wszystkie cnoty od Boga pochodzą, żadna żadnej przeciwieć się nie może. Niewątpliwie, że sprawiedliwość bezwzględna, pozbawiona miłosierdzia, może się stać niesprawiedliwością. „Summum jus, summa injuria“; ale zkądinąd, miłosierdzie, nie opierające się na sprawiedliwości, przestaje być miłosierdziem, — staje się krzywdą, czy to względem jednostek, czy względem ogółu.

Kiedy np. dla ratowania młodych wpłaca się długi, których oni zaciągać nie mieli prawa, zapewne, że materialnie wypełnia się względem nich uczynek miłosierny, ale moralnie największą krzywdę im się wyrządza, utwierdzając ich w niesprawiedliwości. Kiedy przez mniemane miłosierdzie pobłaża się przekroczeniom jednostek, wyrządza się krzywdę społeczeństwu, wytwarzając wśród ogółu pojęcie, że sobie na podobne nadużycia bezkarnie pozwalać można. Takie miłosierdzie, które obala poczucie sprawiedliwości, zawsze staje się niemiłosiernem, jeżeli nie na razie, to w dalszych następstwach.



Pacząc t. zw. opinią publiczną, popełnia się ciężkie przewinienie nie tylko przeciwko sprawiedliwości, ale właśnie przeciwko miłosierdziu, w imię miłosierdzia. Wszakże ta opinia t. j. sumienie publiczne ma pierwszorzędne znaczenie, i kiedy się opiera na zasadach wiary, na przykazaniach, na dobrze pojętych obowiązkach chrześcijańskich, obywatelskich, rodzinnych, stanowi dla narodu siłę, której żadna wroga przemoc obalić nie zdoła. Do miłosierdzia uciekać się trzeba, kiedy jest nadzieja nawrócenia grzesznika, albo kiedy już się nawrócił, grzechów swoich zaprzestał i za nie pokutuje; ale wobec ludzi w jawnych grzechach trwających, istotne miłosierdzie polega na surowem sądzeniu ich czynów, bo to jedno może ich upamiętać, ze złej drogi zwrócić, a innych ustrzedz od wstąpienia w ich ślady.

Sprawiedliwość jak i roztropność wymagają, ażeby każdy przedewszystkiem własne i osobiste obowiązki wypełniał. Kto wbrew tym cnotom chce coś pożytecznego czynić, daremnej pracy się podejmuje. Prawda, że są chwile, kiedy trzeba wszystko, co osobiste, poświęcić dla służby i ratunku ogółu, mianowicie w czasach szczególnych klęsk, ale to są chwile wyjątkowe, rzadkie i krótkie. W warunkach normalnych, jednostki ogółowi o tyle tylko służą, o ile każda wiernie na swoim właściwym miejscu swoje właściwe zadanie wypełnia.

Zdarza się nieraz rodzicom gorliwym ale nieroztropnym, że zapisują się do rozmaitych stowarzyszeń, komitetów, komisji w celach miłosiernych lub społecznych, a zaniedbują własne dzieci, jak gdyby te dzieci nie były członkami społeczeństwa, dla którego oni chcą pracować, i jak gdyby dzieciom nie należała się ze strony rodziców pierwsza i najtroskliwsza opieka. Zdarza się, niestety! że dzieci najznakomitszych ojców i dobrych zkażynad matek najbardziej są zaniedbane, bo rodzice „nie mają czasu“ niemi się zajmować, zapominając o najważniejszej z chrześcijańskich i obywatelskich spraw, o dobrem wychowaniu dzieci.

Tak samo zdarza się młodym, że mając rodziców ubogich, schorzałych, bez opieki, zamiast im służyć lub na nich zarabiać, zostawiają ich na łasce obcych, by się poświęcać rozmaitym miłosiernym uczynom względem bliźnich, jak gdyby rodzice nie byli tym pierwszym bliźnim, względem którego sprawiedliwość obowiązki synowskiej służby nakłada.

Niektórzy w miłosiernych zamiarach polecają osoby niemoralne, nieuczciwe, dlatego że są ubogie, że o to proszą, że są natrętne, nie chcąc zrozumieć, że taka przysługa oddana jednym i na to nie zasługującym, jest krzywdą dla tych, których się niesumieniami świadectwami oszukuje.

Inni podejmują pod pozorem dobra społecznego rozmaite przedsiębiorstwa, do których nie są ani dostatecznie uzdolnieni, ani uposażeni, — cudze zaufanie wyzyskują, zaciągają długi, nie troszcząc się o ich zapłatę, kupują majątki, zakładają handle, a potem bankrutują i wciągają za sobą tych wszystkich, co im zaufali. — Inni przyjmują prezesowstwa, dyrektorstwa, udziały w stowarzyszeniach, których dozorować nie są w stanie, a tak na siebie i drugich niepowodzenie ściągają. Czyż tego rodzaju miłosierne uczynki i takie przedsięwzięcia, sprawiedliwości się sprzeciwiające, mogą błogosławieństwo Boże otrzymać?

Tylko w takich rodzinach, instytucjach, narodach, dzieje się dobrze, gdzie każdy, kierując się zasadami sprawiedliwości, swój osobisty obowiązek sumiennie wypełnia, i tylko wśród takich w razie jakiej klęski lub niedoli znajdują się zasoby sił żywotnych, potrzebnych do podźwignienia tak jednostek jak ogółu. „Sprawiedliwość wywyższa narody“.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Przyp. XIV, 34.

## III. WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ

Katechizm uczy, że wstrzemięźliwość jest to trzymanie na wodzy zmysłów, złych skłonności i pożądliwości.

Widzimy więc, że cnota ta nie odnosi się jedynie do umiarkowania w jedzeniu i pićiu, ale że zwycięża złe skłonności i potrójną pożądliwość: ducha, oczu i ciała, z której wszystkie grzechy pochodzą. Ztąd poznać można, jak potężną jest dziedzina i władza tej cnoty, na którą w wychowaniu, zarówno jak w całym życiu, za mało się zwraca uwagi.

Symbolem sprawiedliwości jest waga, symbolem wstrzemięźliwości mogłaby być miara. Zadaniem jej, by każdej rzeczy używać tylko o tyle, o ile potrzeba, „ni mniej, ni więcej“, według słów św. Ignacego.

Roztropności i sprawiedliwości uczyć można dzieci dopiero, kiedy dochodzą do pewnego rozwoju umysłowego, ale wstrzemięźliwości, tak jak porządku, uczyć trzeba od urodzenia.

Wstrzemięźliwość, tj. umiarkowanie czyli właściwa miara we wszystkich czynnościach życia wytwarza panowanie rozumu i woli t. j. tego, co duchowe i boskie, nad zmysłami, a więc nad tem, co zwierzęce i duchowi wrogie. Wstrzemięźliwość nie tylko strzeże słowa i czyny nasze od skutków wrodzonych a ujemnych skłonności,

ale hamuje wyobraźnię i chroni od przesady, która częstokroć najlepsze chęci paczy i nieoblizane nieraz szkody wyrządza.

Wstrzemięźliwość wyrabia się umartwianiem tego wszystkiego, co duszy staje na przeszkodzie do umiłowania Boga, służenia Mu i połączenia się z Nim. Wstrzemięźliwością człowiek się uduchownia, a uduchowniając, umożliwia swój stosunek z Bogiem, zabezpiecza sobie światło, łaski, cnoty, od Boga płynące i potrzebne do pokierowania życiem osobistym i narodowym.

Brak wstrzemięźliwości sam przez się mógłby wystarczyć do wytłómaczenia w znacznej mierze klęsk naszych narodowych i tak pospolitego u nas niepowodzenia jednostek.

Ze wszystkich cnót moralnych wstrzemięźliwość czyli umiarkowanie jest dla nas Polaków najtrudniejszą, i to we wszystkich kierunkach. Trudno nam o wstrzemięźliwość w jedzeniu i picciu, trudno o nią w mowie, w zabawach, w zbytkach, nawet w pracy. — Wstrzemięźliwość wymaga karności, panowania nad sobą; że ich u nas braknie, dowodem choćby to, że jako jedyne tłumaczenie tego, co się robi lub zaniedbuje, coraz to się słyszy: „bo mi się chce“ lub „bo mi się nie chce“, — słowa prostej zachcianki, a nie na poczuciu obowiązku, na wstrzemięźliwości i męstwie opartej woli.

O niewstrzeźliwości w jedzeniu i picu powiedziało się przy grzechach głównych. Tu przypomnijmy, że tego rodzaju nieumiarkowanie obniża władze duchowe, umysłowe i fizyczne, powoduje klęski rodzinne i społeczne. Przeciwnie, wstrzeźliwość w jedzeniu, a nade wszystko powstrzymanie się od używania alkoholu w jakiejbądź postaci, przyczynia się do zachowania hartu ducha, trzeźwości umysłu, czerstwości ciała, chroni od wydatków znacznych nie tylko na same trunki, ale na wszystko, co używanie ich za sobą pociąga. — Jakżeby się chciało życzyć wszystkim, a zwłaszcza osobom, które podołać wydatkom nie mogą, ażeby w domach i rodzinach swoich rozpoczęły oszczędność od wina, piwa i wódki, a tak oszczędziły sobie nieszczęść i wstydu, a krajowi strat w ziemi i ludziach.

Co zaś do niewstrzeźliwości w mowie, nasze stare przysłowie mówi: „jest to sztuka nad sztukami trzymać język za zębami“. A ta sztuka musi być wyjątkowo trudna, bo mało kto się nią poszczycić może. — Są ludzie, którzy po raz pierwszy się spotykając, jedni drugim swe zmartwienia, kłopoty, najpoufniejsze sprawy rozpowiadają, jak gdyby każdy miał przekonanie, że drugi przy sobie zatrzyma zwierzenia, których on sam zamilczeć nie umiał.

Gadatliwość sprawia nieskończone straty czasu. Mało kto zadaje sobie pracę streszczenia w kró-

tkich słowach tego, co ma do powiedzenia. Jedni drugich nużą, jedni drugim porozumienie utrudniają, omawiając godzinami, coby się w mgnieniu oka załatwić dało.

To samo zachodzi, kiedy nagana potrzebna. Zamiast krótko ją wyrazić, gderze się bez końca, zapominając, że roztropne a stanowcze słowo więcej zdziała, niż kilkanaście razy powtarzane wywody.

Idąc do lekarza, do adwokata, do profesora, zapominamy, że „czas to pieniądz“, wpadamy w opowiadania poboczne, do sprawy nie należące, a tak własny i cudzy czas trwonimy.

Mowa, tak jak woda, im w cieńsze ujęta koryto, tem większą siłę posiada, — szeroko a płytko się rozlewając, woda tworzy bagno, a mowa gadulstwo.

Niewstrzeźliwość w zabawach innego rodzaju szkody, ale niemniej dotkliwe, w kraju naszym sprawia; jest ona dość zwykłym powodem upadków majątkowych. Iluż to ludzi nie umie „fałdów przysiedzieć“ przy robocie, bo każda sposobność do zabawy, do odwiedzin, do gościnności, przedstawia im się jako powinność czy to społeczna, czy rodzinna, przed którą obowiązki stanu ustąpić musza. Ileż to kobiet „nie ma czasu“ zająć się wychowaniem i naukami dzieci, nie może wczesnie wstawać i gospodarstwa doglądać, bo „gości w późną noc bawić trzeba“. „Nie mają czasu“ same siebie

kształcić, ani czegoś poważniejszego z zastanowieniem przeczytać, ani rachunków utrzymywać, niekiedy „nie mają czasu“ nawet pacierza zmówić, bo dom gości pełen, bo trzeba ich bawić, zabawy i rozrywki dla nich obmyślać. — A ledwo się dom wypróżni, nowa powstaje powinność re w i z y t o w a n i a, ażeby wszystkim znajomym po kolei tak samo przeszkodzić w spełnieniu poważniejszych powinności.

Ta niewstrzeźliwość nie tylko że przeszkadza w wykonywaniu obowiązków, ale wprost zdolności do wykonywania ich pozbawia, bo wszelkiego rodzaju obowiązki, tak jak wszelka praca, o tyle trudniejszemi stają się do spełniania, o ile mniej sumiennie są wykonywane.

Pierwszeństwo dawane obowiązkom t. zw. towarzyskim nad istotnemi obowiązkami stanu jest plagą zarówno moralną, jak materyalną. To też trzeba dzieci uczyć umiarkowania w zabawie, uczyć, aby w danej chwili zabawę bez targu przerywały, nie pozwalać na wrzaski, krzyki, wyuzdane śmiechy i ruchy, nauczyć je panowania nad sobą, słowem wstrzeźliwości w zabawie, roztropnie ograniczając jej czas i sposób.

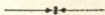
Wstrzeźliwość potrzebna jest i w pracy. Bóg wszystko stworzył z miarą i miary od naszych czynności się domaga; najzacniejsze czyny, skoro im tego warunku brakuje, Bogu podobać się nie mogą, ani błogosławieństwa Jego otrzy-



mać. A zatem pracę, o ile podobna, ograniczać należy do godzin dla pracy przeznaczonych, a nie przeciągać jej w późną noc, poza godziny do snu i posilenia potrzebne, — takiego obalania porządku Bożego, przeciwienia się woli Jego, bez szkody doczesnej i wiecznej dopuścić się nie można.

Wstrzemięźliwość potrzebna jest w szczodrobliwości, ażeby hojność nie zamieniła się w marnotrawstwo, potrzebna jest w oszczędności, ażeby oszczędność nie stała się sknerstwem, potrzebna jest przy surowości zasad, ażeby z surowości nie przyszło do srogości, potrzebna jest przy miłosierdziu, ażeby miłosierdzie nie stało się zachętą do nadużyć.

O jednej tylko miłości Boga, bliźnich, Ojczyzny, można powiedzieć słowami św. Franciszka Salezego, że „jej miarą, ażeby była bez miary“. A jednak i miłość o tyle tylko jest cnotą, a nie namiętnością, o ile jest uczciwą sama w sobie, a wstrzemięźliwą w swych ob-  
jawach.



#### IV. MĘSTWO

Męstwo polega na przewyciężaniu trudności w wykonywaniu obowiązków i na wytrwałem znoszeniu przykrości życia.

Tej prawdziwie rycerskiej cnoty z łaski Bożej u nas nie brak, przynajmniej o ile chodzi o męstwo w boju, w niebezpieczeństwach. Wobec cierpienia, męczeństwa, śmierci, wobec wszelkiego rodzaju prześladowań, które dla Polaków są powszednim chlebem, męstwa nam nie zbywa, jest ono u nas rzeczą zwykłą i prawieby nie było potrzeby o niem mówić, ani go uczyć.

Ale męstwo nie na tem się ogranicza. Męstwo wymaga wytrwałości, pomijania względów ludzkich, ofiary z miłości własnej, z popularności. Męstwo w obronie prawdy, wiary, sprawiedliwości, zasad, przekonań, naraża na oszczerstwo, na prześladowanie, nietylko od ciemężycieli, ale co stokroć dotkliwsze, od swoich i czasem najbliższych. A tego męstwa uczyć nam się trzeba.

Męstwo, jak wszystkie cnoty moralne czyli przyrodzone, ale więcej jeszcze od innych, ma równie wielki urok dla niewierzących, jak dla wierzących, dla pogan, jak dla chrześcijan. Mało kto przyznać lubi, nawet przed samym sobą, że mu brak odwagi, że się boi, że jest tchórzem.

Trzeba jednak młodych uczyć, że odwaga fizyczna, niezbędna, kiedy chodzi o narażenie zdrowia lub życia, jakkolwiek jest szlachetnym przymiotem, sama przez się cnoty męstwa nie stanowi.

Cnota ta wymaga obok odwagi fizycznej także i moralnej, wymaga odwagi biernej i czynnej, żołnierskiej i cywilnej.

Odwaga fizyczna w znacznej części zależy od fizycznego, wrodzonego usposobienia, ale daje się kształcić przez ćwiczenia fizyczne umiejętnem rozwijaniem sił, zręczności, zdrowia, uprawianiem dzieci do tego wszystkiego, co wymaga śmiałości, poskramia samolubstwo, budzi poczucie godności, wyrabia panowanie nad sobą.

Odwaga moralna, cywilna, wytwarza się zamknięciem prawdy i sprawiedliwości, — a potrzeba jej czasami niemało, ażeby zasad i przekonań nie poświęcać, ażeby względy ludzkie pomijać, ażeby dla obrony prawdy i sprawiedliwości narażać się na nagany, szyderstwa, prześladowania.

Ileż to niedoli w dziejach naszych wojen i powstań spowodował brak tego rodzaju męstwa wśród naszych przodków! Ileż to ludzi w obawie, aby ich nie posądzono o bojaźliwość, samolubstwo, skąpstwo, dało się wciągnąć w przedsięwzięcia nierozważne, nieroztropne, szalone! Ileż to takich, co pociągnawszy naród nad przepaść, której zawczasu nie zmierz yli, ustało w pół drogi i uszło, gdy jedynie wytrwałość zbawienie przynieśćby mogła.

Trzeba młodym wykazywać z dziejów narodowych i powszechnych, do jakich klęsk prowadzi chwiejność zasad, brak odwagi w wypo-

wiedzeniu przekonań, brak męstwa w przeprowadzeniu postanowień, brak wytrwałości.

Pomnąc, o ile nieszczęść brak odwagi cywilnej i wytrwałości kraj nasz przyprawił i dotąd na szerszem czy mniej rozległym polu co dnia przyprawia, usiłujmy tę cnotę w naszej młodzieży wyrobić. — Miłość jedna ma władzę do tego potrzebną. Miłość prawdy i sprawiedliwości, miłość sprawy, której w imię prawdy i sprawiedliwości, t. j. w imię Boga, służyć się powinno, jedna jest zdolna przewyciężyć samolubną bojaźliwość i małoduszność. Miłość jedna sprawić to może, że dla niej „słodko żyć w nędzy, słodko i umierać“, słodko popularność tracić i szkalowania znosić.

Kto od dzieciństwa się nauczy porównywać doniosłość nagany lub pochwały ludzkiej z obrazą lub chwałą boską, ziemskie zaszczyty z wieczną nagrodą, uznanie świata ze świadectwem własnego sumienia, ten, obojętny na korzyści i przykrości ziemskie, rozmiłowany w prawdzie i sprawiedliwości, ufny w pomoc Bożą, śmiało rzec może: „mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“.

Któż obliczy i oceni zacność i doniosłość takiej niezależności w całym ustroju i trybie życia tak osobistego, jak narodowego?

Męstwa potrzeba do opierania się wszelkiego rodzaju pokusom i ponętom szkodliwym, potrzeba go, by być wstrzemięźliwym, potrzeba,

by być sprawiedliwym, potrzeba, by służyć Bogu, by służyć Ojczyźnie.

Jakże wielką zasługę wobec Boga, wobec ojczyzny, wobec dzieci, mają rodzice, którzy starają się w dzieciach swoich męstwo kształcić, na właściwych opierając je zasadach.

Po polsku mąż i męstwo, po łacinie vir i virtus (mąż i męstwo, cnota), jedno mają pochodzenie. Wskazuje to nam, że na to, by w narodzie nie brakło mężów stanu, mężów pracy, mężów do rady, mężów do boju, trzeba męstwa, trzeba cnoty. O hart tedy i cnotę starajmy się, dla nas samych i dla dzieci naszych, by służąc lepiej Bogu, zdobyć dla Ojczyzny warunki lepszej przyszłości.

---

## II

# CNOTY BOSKIE

---

### WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ

Zdawałoby się, że niema już powodu mówienia tutaj w sposób szczególny o wierze, nadziei i miłości, skoro cała ta książka stara się wykazać, że te trzy cnoty Boskie są jedyną, nierozdzielną, niezawodną podstawą wszelkiej zasady moralnej i wszelkiego porządku społecznego; a wszakże, jak mówić o owocach wychowania, o cnocie, a nie wspominać, raz jeszcze o tych trzech potężnych cnotach, które są nie tylko podstawą, ale i uwieńczeniem wychowania?

Wiara daje światło do poznania prawdy, wykazuje człowiekowi jego powód bytu i właściwy cel, tak doczesny jak wieczny. Wiara daje

właściwe zrozumienie obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie samego. Ona wznieca poczucie godności osobistej, grzech obrzydza, pychę wytepia, życiem po Bożemu kieruje.

Ale na cóżby się przydała wiara bez nadziei? A jakąż nadzieję biedni grzesznicy miećbyśmy mogli, gdyby nas Chrystus kosztem swej krwi nie odkupił? — On krwią swoją grzechy nasze zmazuje; łaskę do zwycięstwa w walkach życia potrzebną zapewnia; On nas do żywota wiecznego odradza, śmierć wieczną zwycięża i niebo ponownie otwiera; a tak nietylko że nam prawo do nadziei przywraca, ale obowiązek nadziei nakłada, jako cnoty do zbawienia niezbędnej.

A nareszcie cóż powiedzieć o miłości, która według słów św. Pawła: „z tych większa jest“<sup>1)</sup> Miłość Boga i bliźnich Duch Święty zapala w duszach; miłości doskonałej obiecano, że końca nie zazna, że przetrwa wiarę i nadzieję, że wielu grzechów odpuszczenie otrzyma.<sup>2)</sup> Miłość jest bodźcem do pracy i siłą do wytrwania daje.

Wyrazem wiary, nadziei i miłości jest krzyż, pod którego znakiem obiecano zwycięstwo: „In hoc signo vinces.“ Pod tym znakiem, wbrew wszelkim przeciwnym prądom zwyciężą i rodzice w trudach i walce o dobre wychowanie dzieci, zwyciężą dzieci w pokusach i walkach chrześcijańskiego bojowania.

---

<sup>1)</sup> Kor. XIII. 13. <sup>2)</sup> Łuk. VII, 47.

Zupełny brak wiary, nadziei i miłości jest prawdopodobnie dosyć rzadkim, ale równie rzadkim, niestety! jest pełny ich rozwój. Ztąd słabość charakterów i wszystkie tegoż skutki: nędza materyalna i moralna, nizki poziom społeczeństw, upadek narodów. Ważną tedy rzeczą, by ci, co się trudnią wychowaniem, byli mocno przekonani, że bez tej potrójnej podstawy czcą jest wszelka praca około wychowania.

Niechże rodzice, piastunki, nauczyciele i nauczycielki pamiętają, iż skuteczność ich pracy i trudów, że światło i cnoty do wychowania ich zadania potrzebne z tych boskich cnót wynikają; niechże je wszelkiemi sposobami w sobie i dzieciach rozwijają troskliwie. Skoro ta książka ma na celu nietylko zbawienie dusz, ale szerzenie Królestwa Bożego w naszym biednym kraju przez wychowanie Bogu i Ojczyźnie wiernych sług, warto tu przytoczyć słowa człowieka, który życie swoje tym dwom służbom poświęcił. Często przez rodaków pytany, czy sądzi, że „są dla Polski nadzieje“, zwykł był odpowiadać, że „gdzie jest wiara i miłość, tam nadzieja być musi“.

---



### III

## BŁOGOSŁAWIENSTWA

—•••—

Pismo św. niejednokrotnie tak w Nowym, jak w Starym Testamencie nakazuje, ażebyśmy byli „doskonali“. „Świętymi bądźcie, bom ja święty jest Pan Bóg wasz.“<sup>1)</sup> „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest.“<sup>2)</sup> O tej doskonałości uczy nas sam Chrystus Pan i on jeden uczyć może, bo jeżeli do cnót moralnych czyli przyrodzonych rozumem i dobrą wolą dojść można, to cnót nadprzyrodzonych przyrodzonym sposobem osiągnąć niepodobna. „Chcesz być doskonałym... pójdz za mną,“<sup>3)</sup> mówi Chrystus Pan do młodzieńca pytającego, co czynić, ażeby być zbawionym.

Za Chrystusem iść można tylko, doskonałości Jego naśladować. Chrystus Pan wymienia do-

---

1) Lew. XIX, 2. 2) Mat. V. 48. 3) Mat. XIX, 21.

skonałości którym szczególne błogosławieństwa przyrzeka.

I. „BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU,  
ALBOWIEM ICH JEST KRÓLESTWO NIEBIESKIE“<sup>1)</sup>

Na pierwszym miejscu jako podstawę do wszystkich doskonałości na ziemi i szczęścia w niebie stawia Chrystus Pan ubóstwo duchowe i jemu obiecuje Królestwo Niebieskie. Jakaż to otucha dla tych, co posiadają dobra doczesne, że nie mniej jednak mogą ubóstwem duchowem zdobyć Królestwo Boże, mimo strasznego dla nich słowa Chrystusowego: „łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do Królestwa Niebieskiego“<sup>2)</sup> A jakie zkadinał ostrzeżenie dla ubogich, że ubóstwo materyalne nie wystarcza do zdobycia nieba, jeżeli mu nie towarzyszy ubóstwo duchowe.

Ubóstwo duchowe zwalcza i wyklucza wszystkie grzechy natchnione pożądliwością ducha czyli pychą i pożądliwością oczu czyli chciwością. Ubóstwo ducha wyzwala od wpływów świata i od poduszczeń czarta, sprawia, że się do żadnych darów czyto materyalnych czy mo-

<sup>1)</sup> Mat. V, 3. <sup>2)</sup> Mat. XIX, 24.

ralnych nie przywiązujemy, wszystkie stworzenia Boskie oceniając tylko o tyle, o ile do chwały i służby Bożej przyczynić się mogą, bez względu na osobiste upodobanie. Ono sprawia, że darów tych sami sobie nie przypisując, stajemy się obojętnymi na ludzkie uznanie, na ludzkie oszczerstwa i osobiste urazy.

Salomon w księgach mądrości wykazuje marność korzyści doczesnych, przywiązanie do nich nazywa „zmamieniem“ marności.<sup>1)</sup> Omamienie to sprawia, że biorąc mamidła za rzeczywistość, gonimy za niemi, a to co istotne i jedynie „potrzebne“<sup>2)</sup>, pomijamy. Ludzie ubodzy w duchu omamieniu temu nie ulegają, skoro serca do dóbr ziemskich nie przywiązują. Ubóstwo ducha jest niezależne od ubóstwa materialnego, bo nie brakło go wielu świętobliwym królom; zkażdą inąd mnóstwo jest ludzi bardzo ubogich pod względem materialnym, a tak dalekich od ubóstwa duchowego, że bieda ich nie uświęca, ale staje się dla nich powodem największych zdrożności. To jednak pewna, że bogactwa materialne tak łatwo serce i rozum „omamiają“, że utrudniają ubóstwo ducha.

Prawdopodobnie dla tego t. j. dla naszej nauki Pan Jezus na świat przychodząc, obrał sobie ubóstwo. A jednak i to zauważyć

<sup>1)</sup> Mądr. IV, 12. <sup>2)</sup> Łuk. X. 42.

trzeba, że obrawszy ubóstwo, bogactw nie odpychał, jak gdyby one stanowiły same w sobie coś zdrożnego; nie odrzucił złota, kadzidła i mirry ofiarowanych przez trzech królów, nie odmówił zaproszenia na gody Galilejskie, ani odmawiał zasiadania u stołu ludzi bogatych. Nie przeszkodził tym, co dywany i kwiaty ślali Mu pod nogi, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, a Magdaleny nie skarcił za kosztowny olejek, który na nogi Jego wylała. A więc nie bogactwa same w sobie, ale szukanie ich, ale przywiązywanie się do nich jest przeszkodą do ubóstwa duchowego.

Wszakże to ubóstwo duchowe ma pierwszorzędne znaczenie, najprzód dla tego, że jeżeli Pan Jezus jemu obiecał Królestwo Niebieskie, to tem samem zaznaczył, że bez niego do Nieba dostać się nie można; powtóre, dla tego że stawiając ubóstwo duchowe na pierwszym miejscu między cnotami, które zbawienie zapewniają, okazał, że ono jest jakby warunkiem i podstawą wszystkich innych, a nareszcie i dla tego, że acz Bóg człowieka wolną wolą obdarzył, on nic dobrego uczynić nie może, ani nawet woli nie jest w stanie ku dobremu użyć, jak tylko o tyle, o ile pozostaje pod wpływem działania Bożego. Bóg, jak wiemy, tworząc wszystko z niczego, działa w próżni i tylko w próżni, a zatem w ludziach ubogich w duchu. Człowiek pełen siebie i pewien siebie wyklucza

działanie Boże ze swej duszy, zostaje się sam o własnych siłach wobec zadań życiowych.

Ubóstwo materialne, do którego śluby zakonne obowiązują, różni się od ubóstwa duchowego tem, że nakazuje wyrzeczenie się dóbr materialnych i to w części stanowi doskonałość zakonną. Ubóstwo zaś duchowe polega nie na wyrzeczeniu się dóbr materialnych, ale na tem, ażeby serca nie przywiązywać do żadnego rodzaju stworzeń z uszczerbkiem tego, co się należy Stwórcy; przez stworzenie zaś nie rozumie się jedynie dóbr materialnych, ale wszystko, co tylko jest po za Stwórcą, zatem życie, zdrowie, piękność, zdolności, wszystkie władze umysłowe, duchowe, fizyczne, przyjaźń, miłość, powodzenie, stanowisko, uznanie i t. d. i t. d.

Szatana nie bogactwa materialne i nie chciwość onych z Królestwa Niebieskiego wypędziły, ale brak ubóstwa duchowego, przywiązanie do własnego jestestwa, do własnej doskonałości, do własnych praw i żądza wyniesienia się po nad Stwórcę, słowem bałwochwalstwo, stawiające własne „ja“ po nad wolę Bożą.

Chcąc u dzieci wykształcić ubóstwo duchowe, trzeba wszelkimi siłami przeszkodzić rozwojowi sobkostwa, samolubstwa, miłości własnej, zarozumiałości i wyniosłości. Chociaż w porządku życia chrześcijańskiego ubóstwo duchowe jest warunkiem zbawienia, a dobrowolne ubóstwo materialne jest doskonałością zakonną, i zda-

wałoby się, że to powinno wyprzedzić tamto, niemniej z dziećmi zacząć trzeba od kształcenia ich w pewnem ubóstwie materyalnem, zanim można marzyć o wprowadzeniu ich do ubóstwa duchowego, bo to, co pod zmysły podpada, łatwiej pojąć, niż to, co wyłącznie duchowe. I tak n. p. trzeba dzieci wprowadzać do szczodrobliwości kosztem choćby małych z ich stron ofiar; przyuczać do ograniczania się na tem, co istotnie potrzebne; nie gromadzić koło nich mnóstwa zabawek, nauczyć je, aby na jednej lub dwóch przestawały; później zastosować to samo do jedzenia, ubrania i t. d., wprowadzać je do ustępowania drugim tego, co do nich należy, ilekroć robić to mogą bez uszczerbku dla obowiązku; nie dopuszczać rozwoju chępliwości, a tem bardziej nie rozwijać jej przez przesadne pochwały; budzić w nich zamiłowanie prawdy, wobec której nawet naganę przyjąć można i sprawiedliwość jej uznać nie trudno. Kształcąc to zamiłowanie prawdy, którą dzieci ukończać powinny samą w sobie, niezależnie od tego, czy im chwilowo dogadza, zabezpiecza się je od obraźliwości i tych wszystkich cierpień miłości własnej, które są zwykłym powodem nienawiści, sprzeczek i przeróżnych grzechów. Trzeba dzieci wprowadzać, żeby poprostu przyznawały, kiedy czegoś nie umieją, nie wiedzą, nie rozumieją, żeby uznawały swoje pomyłki, przewinienia, bez usprawiedliwiania się, bez zrzucania

odpowiedzialności na drugich za własne błędy, żeby się nie upierały przy własnem zdaniu, wiedząc dobrze, że nie są nieomyłne; tem bardziej, niech się przy niem nie upierają, skoro roztropność i sumienie wykazują im, że się pomyliły. Niech nie podają jakoby zrobione przez nie same tego, co zrobiły z czyjąś pomocą; niech sobie nie przywłaszczają osobistej zasługi, ile razy ją z innymi dzielić powinny; niech sobie nie roszczą prawa do pierwszych miejsc, do wyłącznych względów, niech nie ściągają na siebie uwagi. Nie trzeba dzieciom pozwalać na próżne gadulstwo: niech się uczą mówić do starszych, do gości z uszanowaniem; nie pozwalać im na poufałość, bo to wszystko rozwija pychę i nie zgadza się z ubóstwem duchowem. Mądrze pokierowane wychowanie powinno sprawić, by młodzi patrzyli na siebie, jak robotnik patrzy na dzieło swe, kiedy je udoskonalić pragnąc, rad korzysta z każdej wskazówki, z każdej nagany, bo one są dla niego środkiem do dopięcia celu.

## II. „BŁOGOSŁAWIENI CISI, ALBOWIEM ONI POSIĄDĄ ZIEMIĘ“<sup>1)</sup>

Słowa te Chrystusowe w takiej są sprzeczności z ogólnemi pojęciami, że warto się nad

<sup>1)</sup> Mat. V, 4.

niemi w szczególny sposób zastanowić, a komuż się zastanawiać, jeśli nie nam Polakom, którzyśmy się zawsze lubowali w burzliwym sejmikowaniu, głośnych manifestacjach i po dziś dzień tak sobie podobamy w jubileuszach, ucztach, toastach, wszelkiego rodzaju obchodach itd.? My tak niepowściągliwi w hałaśliwych mowach, my, co tyle prześladowań na kraj ścągamy gadulstwem i fanfaronadą, starajmy się przeniknąć znaczenie słów Chrystusowych a one nam wytłomaczą może, dla czego posiadanie ziemi odjęte nam zostało.

Pamięć na „posiadanie ziemi“ powinna dla rodziców być bodźcem do wykształcenia w dzieciach równowagi umysłowej i panowania nad sobą, z nich wyniknie cichość, której Chrystus Pan tak wielkie błogosławieństwo przyrzeka.

„Cicha woda brzegi rwie“ mówi polskie przysłowie. Być może, że gdyby wychowanie mogło nas nauczyć ciszej działać i ciszej mówić o tem, co czynimy, toby nam łatwiej było pozrywać tamy stawiane narodowości naszej.

Cichość wynika zawsze z ubóstwa duchowego, a choćby tylko z materialnego. Z czemby się odzywał ten, co sobie nic nie przypisuje; czemby się popisował, kto nic nie posiada?

Cichość towarzyszy pokorze; o doniosłości zaś pokory w życiu chrześcijańskim sądzić możemy ztąd, że chociaż całe życie Chrystusowe jest dla nas nauką, to jednak Chrystus Pan ze szcze-



gólnym naciskiem mówi: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“.<sup>1)</sup>

Cichość jest to nietylko panowanie nad głosem, nad ruchami, jest to doskonale ujarzmienie siebie, które zwykle zabezpiecza wpływ nad podwładnymi, szacunek przełożonych, skuteczność w pracy i skupienie potrzebne do działania Bożego w duszy. Zwykle nie dość się wprawia dzieci do mówienia cicho, do zajmowania się i bawienia bez hałaśliwości, a jeżeli się tego żąda, to nie we właściwy sposób i nie dla właściwych powodów. Zwykle nakazuje się dzieciom milczenie dopiero wtedy i tylko o tyle, o ile ich hałaśliwość przełożonym jest dokuczliwą.

Zapewne że o ile poskramianie hałaśliwości uczy dzieci uszanowania dla starszych, o tyle jest rzeczą właściwą, ale przykrość przełożonych nie jest jedynym i głównym powodem do żądania cichości, zaleconej przez Chrystusa Pana, bo w takim razie stawałaby się niepotrzebną w nieobecności tych przełożonych.

Wymowa jest cennym darem Bożym, ale daru tego jak i wszystkiego używać trzeba z miarą i wagą; mówić trzeba jasno i wyraźnie, ale nie krzykliwie; nie trzeba też szeptać, bo to zwyczaj dla tych, do których się mówi, nu-

---

<sup>1)</sup> Mat. XI, 29.

żący, a dla przytomnych jest brakiem uszanowania.

Kto nie panuje nad głosem, zwykle nie panuje nad sobą; trzeba głos na wodzy trzymać; tłumiąc głos, tłumią się rozmaite zbyt gwałtowne poruszenia w sercu powstające.

U nas kobiety dziwnie krzykliwe mają głosy; głosy takie istnem są udręczeniem dla otaczających, szczególnie dla osób muzykalnych i słabych; co więcej, to zbyt głośne mówienie staje się powodem do mnóstwa plotek, bo chociażby „ściany nie miały uszów“, to to, co się tak głośno mówi, nietylko się po całym domu rozchodzi, ale na ulicę się dostaje przez otwarte okna. Jest w tem jakieś nieokiełznanie woli, którego się nie można dopuścić bez uszczerbku dla własnej godności.

W Anglii, gdzie taki nacisk się kładzie w wychowaniu na wykształcenie męstwa i siły, ciche mówienie do tego stopnia się zalicza do dobrego wychowania, że w pokojach przyległych do salonu pełnego gości możnaby myśleć, że w salonie nikogo nie ma. Toż samo na ulicach i w parkach, gdzie powozy nie przejeżdżają, mimo nieraz wielkiego tłumu, cichość zupełna panuje.

Zauważmy tutaj mimochodem, że ta rasa, tak dbała o przestrzeganie cichości, trzecią część kuli ziemskiej posiada, nie mówiąc już o morzach, nad którymi panuje.

X. biskup Dupanloup, sławny ze swych dzieł o wychowaniu i ze znakomitych szkół męzkich i żeńskich, które założył i którymi kierował, skazywał na pięć minut milczenia dzieci, pozwalające sobie wśród zabawy na dzikie krzyki i śmiechy.

Cichość zewnętrzna o tyle ma większe znaczenie, że nie tylko świadczy o ciszy wewnętrznej czyli pokoju duszy, ale do wytworzenia jej pomaga; prawdopodobnie tę właśnie cichość Chrystus Pan miał na myśli. Cichość ta wewnętrzna polega na wewnętrznym panowaniu nad sobą; kształcić ją trzeba w dzieciach, powstrzymując niepohamowane strachy, gniewy, pragnienia, żale, słowem ucząc je cierpliwości i ujarzmiając wszelkie oznaki budzących się namiętności np.: kiedy dzieci niezmierne okazują pragnienie jakiejś zabawy, jakichś odwiedzin, jakiegoś zajęcia, przyzwyczajając je, by się do tego nie brały, póki nie wykonają, co poprzednio uczynić powinny, jak: uporządkowanie rzeczy, ubranie się właściwe, wykonanie szkolnego zadania, otrzymanie odpowiedniego upoważnienia, cierpliwe oczekiwanie na chwilę przez przełożonych naznaczoną i t. d. Tak samo niech się hamują w zmartwieniu, pomnąc, że nic się nie dzieje bez dopuszczenia Bożego, że wszystko się obraca na korzyść tym, co Boga miłują.<sup>1)</sup> Więc ko-

<sup>1)</sup> Rzym. VIII, 28.

rzyść jakąś w każdej przykrości, w każdym zawodzie i cierpieniu znaleźć powinny, np. doświadczenie i zasługę, do których cierpienie drogę toruje; lepsze użycie sił, grosza, niż to, które było zamierzone, a nie powiodło się; środek do poprawienia się z jakiej wady, możność odpokutowania jakiej winy.

W chorobie, podróży i innych wypadkach, kiedy nie można zaspokoić głodu lub pragnienia, trzeba wykazywać dzieciom, że to służyć powinno do wyrobienia wstrzemięźliwości i do odpokutowania przeciwnych jej nadużyć. Kiedy okoliczność jaka skazuje na milczenie, użyć jej do ćwiczenia powściągliwości w mowie i do odpokutowania słów niepotrzebnych, kłamliwych, złośliwych.

Kiedy zdrowie i inne okoliczności nie dozwalają na pracę, naukę, zabawę, niech ta przymusowa bezczynność uczy, jak lepiej czas użytkować i wyzyskiwać sposobność do nauki i pracy, gdy się ta nadarzy. — A tak z równym spokojem znosząc niedostatek jak obfitość, zawody jak powodzenie, zapewnimy sobie tem samem panowanie nad sobą i cichość do posiadania ziemi potrzebną.

---

III. „BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY PŁACZĄ, ALBO-  
WIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI.“<sup>1)</sup>

Ta obietnica, choć się wydaje do wszelkiego płaczu wogóle zastosowana, nie odnosi się jednakże do każdego rodzaju łez. Płacz może mieć rozmaite powody i może się w rozmaity sposób objawiać. Płakać można wskutek rozgrymaszenia, nieujarzmionego dobrem wychowaniem, płakać można o byle co i pod byle jakim wrażeniem: rozbujałej wyobraźni, przesadnej czułości, drażliwej miłości własnej; płakać można z zazdrości, obrażonej pychy i t. p. Takie łzy są grzeszne i nie zasługują na pocieszenie. Płakać można z t. z. „zdenerwowania“, wskutek złego stanu fizycznego i moralnego. Na takie płacze trzeba się leczyć odpowiednią higieną tak fizyczną jak moralną. W życiu i zdrowiu kobiecym aż nadto jest powodów do tego rodzaju łez. Rzeczą matek wyrobić u dziewcząt męstwo potrzebne do panowania nad podobną skłonnością.

Dziewczęta wiedzieć powinny, że ulegając takim łzom, ściągają na siebie pewnego rodzaju pogardę, a ta ich naraża na przykrości stokroć gorsze, niż to, co te nerwowe płacze i spazmy

---

<sup>1)</sup> Mat. V, 5.

wywołało. Wola dużo może; potrafi i nad nerwami panować, jeżeli jej do tego użyć.

Matki nauczyć powinny córki swoje, że wiele jest łez, na które trudno znaleźć pocieszenie, ale od których roztropnością, przezornością, męstwem ustrzedzby się mogły, a że łzy, brakiem tych cnót spowodowane, szczególnie są gorzkie. Ileż to łez, spowodowanych płochością, próżnością, nieoględnością, których nie zaznają kobiety pamiętające o własnej, kobiecej i chrześcijańskiej godności. Jeden nieroztropny list, jedna niewłaściwa zabawa lub rozmowa, jeden nieoględny wydatek, a tembardziej dług, jedno zaniedbanie obowiązków stanu, czujności, dozoru, całe życie skrzywić i unieszczęśliwić może.

Łzy, powodowane obrazą miłości własnej, zazdrością, gniewem i innymi namiętnościami, są tylko jakby doczesnym zadatkiem kary wiecznej, temi namiętnościami zasłużonej. Nie takim łzom przeznaczone błogosławieństwo. Inne to łzy, inny to płacz, którym Jezus pocieszenie obiecuje. Łzy te muszą być zgodne z duchem Chrystusowym. Płakać można nad obrazą Bożą, nad własnymi i cudzemi grzechami, nad własną i cudzą nieroztropnością, nieoględnością. Można boleć nad własnym lub cudzem zmartwieniem, nad śmiercią osób kochanych, tak, jak sam Chrystus płakał nad śmiercią Łazarza, chociaż wiedział, że go wskrzesi; tem samem pokazując, że wiara i nadzieja nie wykluczają boleści.

Chrystus nie zganił łez Maryi i Marty, chciał tylko, żeby nie płakały jak ci, co nie mają nadziei.

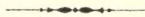
Płakać można nad krzywdą, nad szkalowaniem, zdradą, podejściem, których się padło ofiarą, lub wskutek których cierpią ludzie warci szacunku i miłości. Ale cierpienia te znoszone z poddaniem się woli Bożej, w duchu pokuty, wiary, miłości, nadziei, same ze sobą swą pociechę przynoszą. Nadzieja w Bogu położona zawieść nie może, bo „wierny jest Pan we wszystkich słowach swoich“.<sup>1)</sup> Ufajmy tedy całą siłą wiary i nadziei, że łzy, które nam się do oczu cisną na widok nieszczęść biednego kraju naszego, zamkniętych kościołów, parafii bez kapłanów, ludzi umierających bez Sakramentów, szkół bezwyznaniowych, młodzieży bez wykształcenia i wychowania, na widok naszych wygnańców, Sybiraków, męczenników wiary i narodowości, wierzmy, że te łzy Chrystus Pan osuszy i pocieszy. Od tych łez się nie brońmy. One są nam potrzebne do ubłagania miłosierdzia Bożego nad krajem naszym. Dzieci jak i wszyscy mają prawo i mają obowiązek boleć nad tem, co kraj cały boli.

Pamiętajmy jednak, że jeżeli Chrystus Pan obiecuje pocieszenie łzom, to jednak tylko ta-

---

<sup>1)</sup> Psal. CXLIV, 13.

kim, co są bodźcem do pracy, pokuty, nawrócenia, do poprawy i do podźwignienia. Łzy same przez się obowiązkom zadość uczynić nie mogą. Nie o to więc chodzi, ażeby „we łzach tonąć“, choćby ze skruchy, z miłości, z najlepszych pragnień, ażeby siły, zdrowie, zmysły, oczy na płaczu tracić, ale żeby każdy uczyniwszy to, co do niego należy, pamiętał, że Bóg wie, co nas boli, co nas krzywdzi, co nam serce rozdziera, i że jest mocen i dość miłosierny, ażeby nam w danej godzinie zesłać pomoc i pociechę.



#### IV. „BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY ŁAKNĄ I PRAGNĄ SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NASYCENI“.<sup>1)</sup>

Tak jak drugie błogosławieństwo dopełnia to, co obiecane pierwszemu, tak samo czwarte dopełnia to, co obiecane trzeciemu; a komu, jeżeli nie nam Polakom to właśnie błogosławieństwo powinno przynieść otuchę?

Któżby łaknął sprawiedliwości, jeżeli nie my, którzy jej tak mało doznajemy? Chodzi jednak o to, ażebyśmy łaknąc sprawiedliwości, łaknęli jej po Bożemu.

<sup>1</sup>, Mat. V, 6.



Łaknienie sprawiedliwości może być dwojakiego rodzaju: przyrodzone lub nadprzyrodzone. Sprawiedliwości można łaknąć dla siebie, dla swojej rodziny, dla swego narodu, jedynie dla spodziewanej korzyści. Takie pragnienia, choć sprawiedliwe, jeżeli się odnoszą jedynie do korzyści doczesnych, są tylko przyrodzone i nie do nich się odnosi obietnica Chrystusowa, bo „Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata“,<sup>1)</sup> i Pan Bóg sprawiedliwość w pełnym znaczeniu nie na tej ziemi wymierza i nie tu ją zaspakaja.

A zatem łaknienie sprawiedliwości, którego zaspokojenie jest obiecanie, musi być nadprzyrodzone; odnosić się nie wyłącznie do osobistych i doczesnych korzyści, ale do chwały Bożej, do wszystkiego, co do niej prowadzi i z niej wynika.

Pragnienie sprawiedliwości musi raczej pochodzić z miłości dla samej prawdy i sprawiedliwości, nie dla zysków, jakie z niej płynąć mogą. Miłując sprawiedliwość, miłujemy samego Boga; łaknąc sprawiedliwości, łakniemy Boga.

Jakże ważną rzeczą za młodu, kiedy pragnienia są najżywsze, a zawody najdotkliwsze, bronić się od przywiązania do rzeczy, które nie są tego warte; jak ważną rzeczą również nie uno-

<sup>1)</sup> Jan XVIII, 36.

się się ani rozpaczać nad tem, co tylko osobiste i znikome.

Niechaj młodzi wcześniej się uczą, kiedy ich coś nęci, kiedy życzenie jakie w ich sercu powstaje, sami siebie pytać, czy to, czego się domagają, jest ze sprawiedliwością zgodne, warte pożądanja i czy zasługuje na „nasylenie“ przez Pana Jezusa obiecanie?

Tego rodzaju rachunku sumienia dzieci uczyć się powinny: czemu tego lub owego pragną? czemu ten zawód tak dotkliwy?

Rzeczją rodziców wprawiać dzieci do znalezienia właściwej odpowiedzi.

Chcemy sprawiedliwości dla kraju i słuszenie, chcemy jego podźwignienia, i powinniśmy tego pragnąć, ale chodzi o to, ażeby te pragnienia nie ograniczały się do wyzwolenia nas z pod obcego jarzma, ale żeby miały na celu istotne ustalenie Królestwa Bożego na ziemi naszej, istotne rozszerzenie wiary, lepsze przestrzeganie przykazań Bożych, lepsze wykonywanie woli Bożej, bo tego tylko rodzaju łaknienia Bóg zaspokoić obiecuje; słowem, żeby łaknienie sprawiedliwości dla Ojczyzny doczesnej prowadziło do osiągnięcia Ojczyzny wiecznej.

Niektórzy mniemają, że łaknienie sprawiedliwości ma na celu otrzymanie tego, do czego się ma prawo dla siebie i swoich. Pamiętajmy raczej, że to łaknienie odnosi się w sposób szczególny nie do praw, ale do obowiązków, do

gorącej chęci wykonania tego, co sprawiedliwe, choćby kosztem tak względów ludzkich, jak tego wszystkiego, co najdroższe, kosztem własnej krwi i własnego życia.

---

V. „BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ“.<sup>1)</sup>

O miłosierdziu i jego istocie, o jego potrzebie, o jego wewnętrznych warunkach i zewnętrznych oznakach uczy nas Stary Testament, uczy Nowy Testament, uczy Kościół w katechiźmie, uczą żywoty Świętych, a te wszystkie nauki streszczają się słowami Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią“. Ztąd i odwrotną rzecz zrozumieć możemy, że kto miłosierny nie jest, miłosierdzia nie dostąpi. Wszystkie cnoty płyną z doskonałości Bożych i w nich mają swój początek i koniec, a zatem i miłosierdzie; ono jednak z istoty swojej jest tak wyłącznie Boskiem, że Boskich słówby trzeba, ażeby dać o niem pojęcie.

---

<sup>1)</sup> Mat. V, 7.

Miłosierdzie wynika z miłości Boga i bliźniego. O przykazaniu miłości dzieciom najlepsze dać można pojęcie na przykładach historii świętej i to począwszy od Starego Testamentu; n. p. zwracać ich uwagę na miłosierdzie Dawida względem nieprzyjaciół; na miłosierdzie ubogiej wdowy ze Sarepty, która, mając tylko jedną miarkę mąki i oliwy, na żądanie Elizeusza ją oddała; na miłosierdzie Elizeusza względem Sunamitki, kiedy syna jej do życia przywrócił; na uczynki miłosierne Tobjasza, na litość sług Naamana, którzy się tyle troszczyli o uzdrowienie swego pana.

Następnie uczyć w Nowym Testamencie o miłosierdziu Jezusowem względem chorych i grzeszników, przeczytać im przypowieść o dobrym Samarytaninie, o tych wszystkich, co mimo przeróżnych trudności chorych i kaleki do Chrystusa Pana znosili, ażeby otrzymać ich uzdrowienie; o tym setniku wojska rzymskiego, co uznawszy, iż nie jest godzien, aby Chrystus w jego progi wstąpił, wstawia się jednak do Niego o uzdrowienie sługi swego;<sup>1)</sup> o miłosierdziu Jezusowem względem wdowy z Naim i t. p.

Dzieci trzeba na pamięć uczyć słów Jezusowych o miłosierdziu: „Miłosierdzia chcę, a nie

---

<sup>1)</sup> Łuk. VII, 6.

ofiary“,<sup>1)</sup> „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest“,<sup>2)</sup> „Bądźcie nawzajem do-  
brotliwi, miłosierni“,<sup>3)</sup> „Kto bliźniego miłuje,  
zakon wypełnił“;<sup>4)</sup> ustępów z pisma świętego  
o miłosierdziu względem chorych, ubogich,  
przyjaciół i nieprzyjaciół i bliźnich wogóle;  
trzeba sobie temi słowami i przykładami pamięć  
bogacić, ażeby się niemi bronić od nienawiści,  
która tak łatwo powstać może wobec przykrości,  
jakich się od bliźnich i prześladowców doznaje.  
Nie trzeba, żeby się stosowały do nas chrześcijan  
słowa Jezusowe o miłosierdziu pogan, miłosier-  
nych tylko względem tych, co im dobroć  
świadczą.

Trzeba czytać dzieciom w żywotach świętych,  
jak oni te zasady w czyn wprowadzają; jak Ś-ty  
Wincenty a Paulo oddał się w niewolę piratom  
wzamian za innego niewolnika, jak po morowej  
zarazie dla biednych osierociałych dzieci przy-  
tułku szukał, jak dla nich stał się żebrakiem;  
jak św. Kamil Leliusz zakładał szpitale dla ubo-  
gich; jak Ś-ty Jan Boży na własnych barkach  
chorych nosił; jak Bł. de la Salle całe życie  
nauczaniu małuczkich poświęcił; jak św. Ko-  
lombini własne łóżko trędowatym oddawał; jak  
św. Franciszek Salezy godziny poświęcał na  
rozmowy z biedną, ciemną staruszką, i mnóstwo

<sup>1)</sup> Mat. IX. 13. <sup>2)</sup> Łuk. VI. 36. <sup>3)</sup> Efez IV. 32. <sup>4)</sup> Rzym.  
XIII. 8.

innych przykładów tego rodzaju. Trzeba młodym dostarczać do czytania żywoty świętych; wszystkie dowodami ich miłosierdzia są wypełnione; te żywoty są jakby żyjącym komentarzem nauki Chrystusowej. Miłosierdzie względem drugich jest nie tylko rękojmią miłosierdzia Bożego względem nas samych na sądzie ostatecznym, ale już w tem życiu dziwne łaski przynosi: spokój duszy, pociechę we własnych utrapieniach, z niczem niezrównaną i niczem nie przewyższoną radość. „Radość jest owocem Ducha św.“, Ducha miłości, Ducha uświęcającego. Ktokolwiek spróbował, przekonać się musiał, i dzieci wczynie o tem przekonać trzeba, że niema w życiu radości po nad radość, płynącą z miłosierdzia świadczanego bliźnim.

Jeżeli dobrze czyni, kto chorych pielęgnuje, ubogim wsparcie daje itp., do czego potrzeba pewnych warunków niezawsze od woli zależnych, to jest inny rodzaj miłosierdzia zawsze dla każdego przystępny, ale ze względu na naszą spaczoną naturę nierównie trudniejszy: miłosierdzie i wyrozumiałość na umysłowe i duchowe niedostatki bliźnich; miłosierdzie, polegające na przebaczeniu uraz, powstrzymywaniu się od sądzenia bliźnich, kiedy się nie jest do tego obowiązany; unikanie obmowy, którą się ludzie bezmyślnie i wbrew miłosierdziu bawią, bronienie sławy bliźnich, kiedy inni ją szarpia,

branie na uwagę okoliczności łagodzących przewinienia bliźnich, podnoszenie w ludziach i czynach tego, co pochwały godne, raczej niż tego, co mierne, jednym słowem czynienie drugiemu, co nam miłym jest i powstrzymywanie się względem bliźnich od tego, coby dla nas przykrem było. A jeżeliby się komu to zbyt trudnym wydawało, wielką znajdzie pomoc i otuchę, pomnąc, że Pan Jezus poczytuje jako uczynione względem niego samego wszystko, co czynimy dobrego czy złego względem bliźnich, i sam na siebie bierze wynagrodzenie naszych miłosiernych myśli, uczynków, słów, milczenia i cierpliwości, miłosierdziem natchnionych.

---

VI. „BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA,  
ALBOWIEM ONI BOGA OGLADAĆ BĘDĄ.”<sup>1)</sup>

Czystość w każdym porządku rzeczy polega na tem, ażeby dane ciało: metal, płyn, powietrze, wolne było od wszystkiego, co do jego właściwego składu nie należy.

Czystość serca wymaga, ażeby człowiek pomny na swój początek Boży i przeznaczenie wieczne, wolnym był od wszystkich pragnień, dążeń,

---

<sup>1)</sup> Mat. V. 8.

myśli, uczuć, sprzecznych z duchem Bożym. Ztąd wszelka czynność: praca, nauka, wypoczynek, zabawa, wszystko o tyle jest „czyste“, o ile z tych czystych źródeł wypływa. Nikt domu nie buduje, nikt ogrodu nie zakłada na niewykarczowanej ziemi. Nikt woli swej i swych rozporządzeń nie zapisuje na zabazgranym papierze. Tak samo i Bóg działania swego nie wywiera w duszach napiętnowanych przez świat, szatana i zmysłowość, myśli swoich tym duszom nie objawia, doskonałości swoich, prawdy, mądrości, miłosierdzia poznać im nie daje, za narzędzia swoje ich nie używa. Dusze takie Boga oglądać nie mogą.

Czystość serca łączy duszę z Bogiem, a tak daje człowiekowi udział w doskonałościach Bożych, jak to się widzi w życiu świętych. Udział ten jest największą korzyścią, nie tylko osobistą dla samych świętych, ale dla całych epok, w których święci żyją i działają; jest on największą korzyścią dla społeczeństw, do których święci należą i wśród których działalność swoją rozciągają. „Dobrze nam było ze świętymi, módlmy się o świętych“, mawiał X. Kaysiewicz. Módlmy się o świętych, ale módlmy się też, ażeby nas samych i dzieci nasze Pan Bóg, bądź co bądź, uświęcał.

Prorok Ezechiel, tłumacząc powody nieprawości sodomskich, wymienia pychę, sytość chleba tj. nadmiar pokarmów, dostatki, próżno-



wanie i brak miłosierdzia względem ubogich.<sup>1)</sup> Widząc, co spowodowało grzech, łatwo rozumieć, że dla ustrzeżenia się od niego potrzeba pokory, wstrzemięźliwości, skromnego a nie zbyt kownego życia, pracy i miłosiernych uczynków. Trzeba się rozmiłować w doskonałościach Bożych, unikać dwoistości w myślach, mowie i uczynkach; wypełniając jakikolwiek obowiązek czy dobry uczynek, czynić to w czystej myśli t. j. dla tego, że rzecz sama w sobie jest dobrą i pożądaną, a nie dla tego, żeby ktoś widział, podziwiał, chwalił; mowy używać do wypowiedzenia tego, co powiedzieć potrzeba lub wypada, nie na to, żeby wywoływać podziw słuchających; a wreszcie i nadewszystko, strzedz siebie i dzieci od tego wszystkiego, co umysł, wyobraźnię, serce i ręce kala.

Mówiąc tu o strzeżeniu czystości serca, jakże nie wspomnieć o „bywaniu“, tańcach, rozmaitych przedstawieniach i t. p. rzeczach, które tak weszły w obyczaje, że się istotnie nie śmie powiedzieć o nich, coby powiedzieć można i trzeba, żeby nie wywołać ogólnego oburzenia.

Jakże nie zwrócić uwagi rodziców na zwyczaj powstały od niejakiemu czasu, że młodzi, bywając w świecie, całe wieczory przepędzają w zupełnem odosobnieniu od rodziców. Czemu matki trudzą się prowadzeniem córek na bale

---

<sup>1)</sup> Ezech. XIV, 49.

i wieczory, skoro raz je tam przyprowadziwszy, przez całe noce z oka tracą, zostawiając w towarzystwie ludzi mało lub zupełnie im nie znanych? Czemu, jeżeli nie dla tego, żeby tej młodzieży większą swobodę zostawić, żeby nie potrzebowała się kępować obecnością rodziców i osób starszych? Czy ta swoboda wychodzi na korzyść czystości serca? Trudno czasem pojąć, jak matki, choćby trochę dbałe o godność swoich córek, pozwalają im śpiewać piosnki, romanse, których słów w rozmowie wymówiłyby nie pozwalały, słów pospolitych, nieprzyzwoitych, namiętnych. Czyż to jest sposób strzeżenia czystości serca? A to samo zapytać można co do przedstawień i teatrów, na które rodzice z zimną krwią córki swoje prowadzą, jak gdyby nie wiedzieli, że te córki tracą tam czystość serca, choć „słuchając tłustych żartych, pozuja na niewiniątka“, jak się niektóre same wyrażają.

A przecież straż nad niewinnością dzieci rodzicom jest przez Boga powierzona.

Cóż powiedzieć o tańcu, który w naszym kraju, bardziej niż w każdym innym, jest istotną namiętnością? We Francyi, Włoszech, Anglii, mnóstwo panien, czy to wskutek własnego zmysłu zachowawczego, czy z woli rodziców, czy też dla tego, że należą do stowarzyszeń, w których tańce są wykluczone, chociaż chodzą na bale, z zasady nie biorą udziału

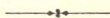
w wirowych tańcach. U nas przeciw nim nikt nic nie ma. A jednak, czy można powiedzieć, że takie tańce, po całych nocach, w takich warunkach, w jakich się zwykle odbywają, mogą służyć do ustrzeżenia czystości serca?

Niektórzy myślą, że byle jawnie nie uchybić obyczajom, to nie należy przesadzać pojęć o czystości serca, ani tyle się troszczyć o ustrzeżenie jej; że takie obawy wynikają z ciasnych, zacończonych pojęć, przesadnej bigoteryi i t. p. Niechże się zastanowią nad tem, co mówią w tej mierze ludzie, którzy jedynie z poczucia godności ludzkiej o tem sądzą. Nazwijmy tylko dwóch, których z pewnością nikt o bigoteryę nie oskarży: Byron w krwawej satyrze przeklina Niemców za to, że w zamian za funty szterlingi, przez Anglię im dostarczone na pomoc w walce o niepodległość, odpłacili się jej wprowadzeniem w obyczaje angielskie obniżającej moralny poziom i upośledzającej godność osobistą namiętności do walca.

Warto też wspomnieć krzyk boleści, jaki się wydarł z piersi poety, co niemając wiary a straciwszy czystość serca, opłakiwał ogrom swej niedoli, na którą nie widział ratunku.<sup>1)</sup> My

<sup>1)</sup> Le coeur d'un homme vierge est un vase profond,  
Lorsque la première eau qu'on y verse est impure,  
La mer y passerait, sans laver la souillure,  
Car l'abîme est immense et la tache est au fond.

chrześcijanie wiemy, że niema upadku, z którego by się za łaską Bożą podźwignąć nie można, ani plamy, któraby się łzami skruchy zmazać nie dała. Ale jakże wielką będzie zasługa rodziców, krórczy dzieci swoje potrafią ustrzedz od takich grzechów i takich plam, i dać narodowi ludzi czystego serca.



#### VII. „BŁOGOSŁAWIENI POKÓJ CZYNIĄCY, ALBOWIEM NAZWANI BĘDĄ SYNAMI BOŻYMI“<sup>1)</sup>

Właściwe zrozumienie tego błogosławieństwa jest o tyle potrzebniejsze, a wreszcie o tyle trudniejsze, że dwa są rodzaje pokoju, i to tak różnego pochodzenia, jak są różne w swoich owocach; że jeden jest prawdziwy, drugi fałszywy.

Pokój obiecany przez Chrystusa „ludziom dobrej woli“<sup>2)</sup> jest pokojem wewnętrznym, utrzymuje się w duszy mimo zewnętrznych okoliczności, mimo zawodów, niepowodzenia, prześladowania a nawet męczeństwa, jak widzimy w żywotach męczenników, o których powiedziano, że na śmierć szli radując się. Ale jest pokój inny, fałszywy, jaki się zdarza u za-

---

<sup>1)</sup> Mat. V, 9. <sup>2)</sup> Łuk. II, 14.

twardziałyich grzeszników, kiedy sumienie mają już tak grzechem zaciemnione, że nie są w stanie samych siebie i czynów swoich sprawiedliwie ocenić. Taki spokój, zawsze bardzo względny, wynika zwykle z zaspokojenia potrzeb materialnych i skłonności fizycznych, które dla ludzi o przytępionych władzach umysłu i ducha może czasami wystarczyć, jak starczy zwierzętom. Nie taki jednak stan duszy daje możliwość „czynienia pokoju“. Pan Jezus, obiecując ludziom pokój czyniącym, że będą nazwani „synami Bożymi“, wskazuje, że pokój prawdziwy, istotny, posiadać i czynić mogą jedynie ci, co duchem Bożym żyją. Pokój ten nie takim jest, jak go „dawa świat“,<sup>1)</sup> kiedy prawdę i sprawiedliwość każe poświęcać dla „miłego spokoju“.

Pokój wewnętrzny, pokój od Boga dany, wymaga czasami naruszenia pokoju zewnętrznego; wymaga ofiary z wygód, swobody, spoczynku.

Pokój czynić w Chrystusowem znaczeniu można tylko uszanowaniem doskonałości Bożych: prawdy, sprawiedliwości, mądrości, miłosierdzia, a ich obrona wymaga zawsze zadania „gwałtu“ sobie a czasem i innym. Jezus, który sam o sobie świadczył, że jest „cichy i pokornego serca“, niemniej w obronie porządku i czci należnej Bogu „przedawające i bankierze wyrzucił

---

<sup>1)</sup> Jan XIV., 27.

z kościoła..... bankierów pieniądze rozsypał i stoły przewracał“.<sup>1)</sup>

W tem znaczeniu Chrystus powiedział: „Mnie-macie, abych przyszedł dawać pokój na ziemię? Nie, mówię wam: ale rozłączenie“.<sup>2)</sup>

Mówiąc o rozłączeniu, Chrystus potwierdza tylko, że żaden nie może „dwoma panom służyć“<sup>3)</sup> i że ci, co chcą iść za Jezusem, muszą się oderwać od tych, co idą za duchem świata, choćby to byli najbliżsi i najdrożsi.

Samolubny spokój człowiek może sobie zabezpieczyć, nie mieszając się do tego, co choć złe i szkodliwe dla ogółu, jemu osobistej szkody nie przynosi. Jednak zamykanie oczu, zatykanie uszu na to, coby można zrobić, poprawić, ulepszyć, jedynie z obawy narażenia siebie, jest niedopełnieniem najświętszego obowiązku, czy to względem rodziny, czy względem społeczeństwa. A taka tchórzliwość, szerząc się w społeczeństwie, poziom jego obniża; wśród ludzi, szukających takiego spokoju, wszelki postęp, wszelka praca, mająca dobro ogólne na celu, staje się niemożliwą.

U nas szczególną baczność zwrócić trzeba na tego rodzaju niebezpieczeństwo, już z powodu wyjątkowego położenia naszego kraju. Zacni nawet ludzie, czując się skrepowani w tem, coby dla posługi ogółu czynić radzi, dla „spo-

<sup>1)</sup> Jan II. 14. 15. <sup>2)</sup> Łuk. XII. 51. <sup>3)</sup> Mat. VI. 24.

koju“, dla uniknienia prześladowania i przeróżnych dokuczliwości, wyrzekają się wszelkiej pracy, od której bez szkody osobistej uwolnić się mogą, a nie mogąc bezpiecznie czynić tego wszystkiego, coby chcieli, nie czynią nawet tego, coby uczynić mogli. Inni zaś, którzy nie posiadają ani wyższych zdolności, ani szlachetnej chęci służenia bliźnim, ale którzy w innych warunkach mogliby się wyrobić na pożytecznych acz podrzędnych pracowników, w naszym kraju nie mając, jeśli tak powiedzieć można, odbytu właściwego na swoją ruchliwość, błahych czasem okoliczności się chwytają, byle wystąpić i w jakikolwiek sposób swoją działalność zaznaczyć, choćby tylko dając się we znaki przeszkodzeniem innym.

Więszym jeszcze od samolubstwa wrogiem pokoju jest zazdrość. Wobec tego, że skłonność do niej jest niestety! u nas tak powszechną, trzeba wszelkimi sposobami przypominać młodemu, że „wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie nie ostoi się“.<sup>1)</sup>

Trzeba przypominać młodemu, że pokój opiera się na sprawiedliwości i roztropności, a że mącą go samolubstwo i zazdrość; uczyć ich jak wielkim i świętym obowiązkiem jest czynienie po-

---

<sup>1)</sup> Mat. XII, 25.

koju i wprawiać ich do wykonywania tego obowiązku.

Dzieci mało mogą „czynić pokoju“, ale łatwo mogą pokój zakłócić; jedynie powstrzymując się od tego, co pokój mąci, do utrzymania go się przyczyniają.

Wszakże wychowanie tę cnotę, jak wszystkie inne, kształcić powinno, i to zanim się przeciwnie wady rozwiną.

Wady te rozwijają się często nieoględnością przełożonych. Rodzice, nauczycielki, piastunki, odmawiając dzieciom pozwolenia na to, na coby bez szkody pozwolić mogli, a następnie ulegając natarczywym ich prośbom, sami wytwarzają u dzieci nieznośny nałóg naprzykrzania się, który wszelkiego spokoju pozbawia otaczających. „Nie czynь drugiemu, co tobie nie miło“. Czemu więc bez poważnej przyczyny odmawiać dzieciom, czego pragną? Czemu je koniecznie trzymać za rękę, jak to się często robi, i więzić je przy sobie, kiedy im potrzeba ruchu, zabawy? Czemu bronić pożytecznej pracy, kiedy się do niej rwą i są w stanie ją wykonać? Nieusprawiedliwione rozkazy i zakazy utrzymać się nie dają, a odstępując od nich po niewczesnym namyśle, osłabia się poszanowanie władzy i wytwarza się brak karności do spokoju otaczających niezbędnej.

Dzieci przywykłe słyszeć, jak się starsi obmawiają i plotkarstwem zabawiają, zwykle



naśladowczym instynktem uczą się skarżyć, donosić, ogadywać. Co więcej, tak jak starsi szukają wzruszeń w powieściach, teatrze, wyobraźnię sobie podniecając dramataми, tragedjami, romansami, tak dzieci, chciwe wrażeń, chwytają się każdej sposobności, ażeby donoszeniem plotek dramaty na drobną skalę wkoło siebie wytwarzać. I tak wywołują u starszych gniew, zdziwienie, przestach, zmartwienie lub hałas — byle śledzić wrazenie ich plotkami sprawione.

Dzieci nie rozumieją zapewne doniosłości tak szkodliwej a nieraz złośliwej zabawy, ale niemniej wszelki tem zakłócają spokój; to też ważną rzeczą wykazać im, jak wielkie szkody tą wadą spowodować mogą. Ileż to nieporozumień, gniewów, niesprawiedliwości wynika z niebacznego powtarzania plotek a nawet z opowiadania o tem, co się widzi i słyszy, bez sprawiedliwego powodu i celu, bez względu na to, do kogo i przed kim się mówi. Wiadomość z ust do ust przechodząca zwykle ulega zmianom i w fałszywem przedstawia się świetle; same okoliczności, w jakich rzecz jaka była uczyniona lub powiedziana, mogą zmienić jej znaczenie; słowa powiedziane żartem lub w chwilowem rozdrażnieniu, a później powtórzone, zupełnie inne mogą sprawić wrazenie.

Dzieci dziwnie są skore do wyzyskiwania cudzej łatwowierności; zdarza się naprzykład, że donoszą o jakimś współtowarzyszu czy słudze,

że danego zlecenia nie wykonał, lub że go wykonać nie chce, zamiast powiedzieć, jakby należało, że go wykonać nie może. Czasami znowu drobną szkodę, przypadkiem sprawioną, przedstawiają w taki sposób, że ściągają na oskarżonego przesadzone nagany.

Czasami przesadzają swoje choroby i cierpienia, nie przyznając się do tego, że same je spowodowały; żalą się na surowość nauczycieli przed rodzicami i odwrotnie, nie mówiąc, czem na nią zasłużyły. To znowu chcąc ominąć rozkaz czy zakaz, który im nie dogadza, starają się wymódl na jednej osobie to, czego od drugiej nie otrzymały, zastawiając się jedną, żeby drugiej nie słuchać, z kąd nieporozumienie między przełożonymi.

Dzieci jeszcze inny mają sposób mącenia pokoju, — zdawałoby się czasami, że szczególnej rozkoszy doznają, próbując cierpliwości przełożonych, o ile to bez szkody dla siebie uczynić mogą: w zajęciach przeszkadzają, przerywają, hałasują, niszczą, plamią, tłuką, na dawane rozkazy uwagi nie zwracają; z niczem się na nie spuścić nie można, a to wszystko pokój mąci. Łatwiej przeszkodzić rozwojowi tych wad, niż je poprawić, gdy już rozwinięte. Skoro dzieci dochodzą do dostatecznego rozwinięcia, trzeba im wykazać, ile sobkostwa a czasami nieuczciwości te wady objawiają.

---

VIII. BŁOGOSŁAWIENI,  
KTÓRZY PRZEŚLADOWANIE CIERPIĄ DLA  
SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM ICH JEST  
KRÓLESTWO NIEBIESKIE<sup>(1)</sup>

Sprawiedliwość źródło swoje ma w Bogu, w Nim tylko istnieje i jedynie wolą Jego się wyraża. Człowiek zaś o tyle tylko sprawiedliwym być może — o ile się wolą Bożą kieruje. Ci wszyscy, którymi szatańska pycha i duch świata rządzą, którzy lenistwu i pożądlivościom ciała ulegają, nienawidzą nie tylko tych, co im stają na przeszkodzie, ale i tych, co duchem wiary się kierując, są jakby nagana dla nich.

Ztąd prześladowanie, — nie zawsze krwawe. Polegać ono może na obelgach, szyderstwach, potwarzach; może narażać na utratę stosunków, posady, na klęski materialne.

A tego rodzaju prześladowania o tyle są dotkliwsze, że chwały przed ludźmi nie przynoszą przeciwnie, częstokroć pozbawiając uznania, życzliwości, dobrej sławy, wpływu, ubezwładniają ludzi najzaciejszych w tem, coby dla służby Boga i kraju czynić chcieli.

Wobec takiego prześladowania trzeba się na duchu umacniać, pamiętając o błogosławieństwie obiecanem tym, co takie prześladowanie po-

<sup>1)</sup> Mat. V, 10.

noszą. — O ileż łatwiej cierpliwie, z poddaniem a nawet z radością je znosić pomnąc, że to wszystko, co doczesne, jest krótkotrwałe, a że nagroda — wieczna! Jakaż otucha, gdy się pomni, że po męce Chrystusowej nastąpiło zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, że męczennicy męczeństwem zdobywają palmę zwycięstwa i tryumf spraw, którym służą.

Na to jednak, aby cierpienie zasługiwało na błogosławieństwo obiecanie tym, co cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, trzeba żeby ono istotnie posiadało tę podwójną cechę. My zaś, chętnie wpadając w pochlebne dla siebie złudzenie, często bierzemy proste acz dotkliwie następstwa własnych nieoględności lub przewinień za prześladowanie sprawiedliwości. Tego rodzaju przykrości przyjąć trzeba w duchu zbawiennej pokuty, — ale za prześladowanie sprawiedliwości, choćby nas w obronie sprawiedliwości spotkały, poczytać ich nie można. Czasami mając istotnie najszlachetniejszy zamiar służenia Bogu i bliźnim, bierzemy się do tego w sposób nieroztropny i zapominamy, że w obronie najświętszych nawet spraw winniśmy być: „mądrymi jako węzowie a prostymi jako gołębicę“.<sup>1)</sup>

Brakiem tych zalet sami wywołujemy gniew i niechęć ludzi, których przychylność większą

---

<sup>1)</sup> Mat. X, 16.

roztropnością zdobyćby się dała. Przykrości, jakie ściąga zemsta tych, których się obraziło, nie są prześladowaniem dla sprawiedliwości.

Nie trzeba ulegać ludzkim względom, ale też nie trzeba prześladowania bezwzględnością podniecać. Chrystus Pan Apostołom nakazuje, jeżeli ich w jednym mieście prześladowają, ażeby „uciekali do drugiego“,<sup>1)</sup> a więc, o ile sumienie można, trzeba prześladowania unikać, a tembardziej niepotrzebnie go nie wywoływać, ale zkadinać trzeba młodych, szczególnie w naszym kraju, na nie przygotować. W życiu Polaka nie brak okoliczności, w których, ażeby się nie stać odszczepieńcem, trzeba się zgodzić na prześladowanie, jeżeli nie na męczeństwo. Jako przygotowanie do prześladowań, które spotkać mogą w służbie Boga i Ojczyzny, niech posłużą dzieje narodowe, żywoty Świętych i życiorysy mnóstwa zacnych ludzi.

---

<sup>1)</sup> Mat. X, 23.





CZEŚĆ SZÓSTA

---

ŚRODKI





## ŚRODKI DO WYCHOWANIA

---

Powiedziawszy już, że podstawą wychowania jest katechizm, że z wiary wypływają zasady wychowania, a z przykazań prawa rządzące wychowaniem, że grzech jest przeszkodą wychowania, a cnota winna być owocem jego, w tej ostatniej części zastanówmy się nad niektórymi środkami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, jakie nam Bóg podaje do osiągnięcia celu naszego, a tem samym do wychowania dzieci według myśli i woli Jego.

---

**Rozmyślanie.** Jednym ze środków, prowadzących do tego, by życie przeniknąć zasadami wiary, a gorąco zalecanym przez wszystkich mistrzów życia duchowego, jest rozmyślanie czyli rozpamiętywanie słowa Bożego z wyraźnym celem zastosowania wynikających zeń rad i wskazówek do praktyki życia własnego.

Rozmyślanie jest pracą zarazem umysłową i duchową; ta praca myśli pogłębia, kształci sąd

i sumienie i pobudza do naśladowania Jezusa Chrystusa, który na świat przyszedł nie tylko by nas uczyć i zbawić, ale też by nam być wzorem.

Dosyć to pospolite mniemanie, że rozmyślanie jest właściwem tylko dla zakonników i zakonnic. Ztąd osoby świeckie zwykle nie czują się do tego obowiązane, a tem mniej przypuszczają, by dzieci rozmyślania uczyć można. A wszakże rozmyślanie jest prostem skupieniem myśli na dany przedmiot. Niema nauki, któraby tego nie wymagała, któraby nie potrzebowała robienia pewnych wypracowań, rozwiązywania pewnych zadań. Na jakiejże zasadzie potrzebę tę wykluczyć z nauki życia chrześcijańskiego? Nie można duszy, serca, umysłu przeniknąć duchem wiary, jeżeli się nauka o niej opiera jedynie na ćwiczeniach pamięciowych. Przez rozmyślanie człowiek zwraca myśli ku prawdom i zasadom wynikającym z mądrości i woli Bożej, ażeby swój ludzki rozum niemi oświecać, wolę umacniać i we wszystkich szczegółach życia niemi się kierować. Któż ma prawo i któż może bezpiecznie od tego obowiązku się zwalniać?

Niektórzy dowodzą, że do rozmyślania potrzeba szczególnych zdolności i wykształcenia, które nie każdy posiada, że zatem nie dla każdego jest ono przystępne.

Rzeczą wychowania te zdolności rozwijać; władza zaś skupiania myśli na dany przedmiot, tak jak każda inna władza, kształci się umie-

jętnem, systematycznym ćwiczeniem. Skoro dzieci są w stanie zastanowić się nad wyborem zabawy, książki, odzienia, potrawy, i zdolne są powiedzieć, dla czego wolą jedno od drugiego, oczywiście już są zdolne do myślenia, a zatem do rozmyślania, w sposób wprawdzie zastosowany do ich wieku i rozwoju, ale niemniej odpowiadający celowi. Tem bardziej dzieci stają się zdolne do rozmyślania, kiedy się uczą historii, gramatyki, arytmetyki, kiedy zaczynają zadania rozwiązywać i wypracowania pisać, bo tego wszystkiego bez wytężenia myśli i woli czynićby nie mogli.

Rozmyślanie ma tę właściwość, że możebnem jest nawet przy małych zdolnościach i przy słabem rozwinięciu umysłowem, a co więcej, nie tylko poważne przynosi korzyści duszy i sercu, ale wpływa także w niepospolity sposób na wzmocnienie charakteru i na rozwój władz umysłowych.

Zwykle u dzieci brak postępu w naukach pochodzi z braku uwagi; mnóstwo przewinień dziecinnych przypisać należy lekkomyślności. Dzieci, tak jak i ludzie dorośli, często działają bezmyślnie; a czasem, gdy nawet zdają się myśleć, puszczają się właściwie na czece, bezpłodne marzenia. Najlepszem lekarstwem na roztrzepanie, bezmyślność, lekkomyślność, marzycielstwo, może być codzienne, wytrwałe, w duchu Bożym wykonane rozmyślanie, które zmusza z teoryi wyprowa-

dzać praktykę, myśl w czyn zamienia, a przynajmniej do czynu pobudza.

Dzieci łatwo do rozmyślania wprawiać, trzymając się wskazanego tu porządku a mianowicie: wieczorem przeczytać z dziećmi jeden rozdział historyi św. albo Pisma św., zaczynając od początku Starożytności i idąc porządkiem do końca Nowożytności, a pomijając tylko rozdziały o żydowskich zdołnościach, które do rozmyślania się nie nadają.

Dobrze jest, by każde z dzieci miało swój własny egzemplarz książki, mającej służyć do rozmyślania, i by w miarę, jak na własnym egzemplarzu śledzą okiem, co się dla nich czyta, znaczyły lekko ołówkiem na marginesie ustępy czy zdania, które je najbardziej uderzają.

Następnie trzeba odczytać te naznaczone ustępy, rozmawiając z dziećmi o każdym, pytać, jak je rozumieją, dla czego ten lub ów ustęp naznaczyły, i doprowadzić każde dziecko do tego, by sobie obrało jedno zdanie za przedmiot do rozmyślania na następny dzień.

Ustęp ten nie powinien zawierać więcej niż dwa lub trzy wiersze. Trzeba go porządnie przepisać w zeszyciku do tego przeznaczonym, oznaczając książkę, z której jest wypisany, a także rozdział i wierszyk, jeżeli ustęp wzięty z Pisma św. Dobrzeby było, gdyby dzieci rozbierając się i usypiając, starały się tego zdania na pamięć nauczyć. Nazajutrz rano o pierwszej swo-

bodnej chwili, najlepiej, jeżeli podobna, przed śniadaniem, a przynajmniej zawsze o regularnej godzinie, trzeba dzieci zgromadzić w jak najspokojniejszym miejscu, gdzieby im nie roz-targnienia nie sprawiało, dla odbycia rozmyślenia. Trzeba, żeby najprzód się skupiły w obecności Bożej, uprzytomniając sobie, że rozmyślenie ma na celu przybliżenie duszy do Boga, proszenie Go o łaskę poznania Jego woli, że zatem jest ono najważniejszą dla każdego czynnością i że się trzeba całym sercem do niej przyłożyć.

Św. Ignacy radzi uczynić to przed zabraniem się do rozmyślenia, o krok od miejsca, na którym ma się do niego uklęknąć. Ten tak prosty środek dziwnie pomaga do zebrania myśli i skupienia się.

Doskonałą rzeczą robić rozmyślenie na piśmie, w zeszyciku, którym się wypisało ustęp wzięty na rozmyślenie, i zaraz pod nim.

Przy rozmyślaniu pisanem uwaga łatwiej się utrzymuje na wodzy; pisanie strzeże od straty czasu i próżnych marzeń, zmusza do wyraźnej, ściśle określonej pracy. Św. Jan Złotousty mówi, że od własnego pióra dużo nauczyć się można.

W istocie wystarcza czasami pióro do papieru przyłożyć, żeby myśli nasuwać się zaczęły.

Ale na to, żeby myśli w korbach utrzymać i żeby one istotną korzyść przyniosły, pomocną

jest rzeczą stawiać sobie wyraźne pytania i wyraźnie na nie odpowiadać. Następujące pytania mogą do tego służyć:

- 1) Co znaczą słowa wyżej wypisane?
- 2) W jaki sposób słowa te do mnie się stosują?
- 3) Czy te słowa są w życiu mojem należycie zastosowane?
- 4) Co mi staje na przeszkodzie do urzeczywistnienia ich, czy to lenistwo, czy pycha, czy lekkomyślność, czy samolubstwo, czy co innego?
- 5) Co czynić dzisiaj, ażeby wykonać, co Bóg temi słowami nakazuje? względem jakiej osoby lub rzeczy? w jakiej chwili? ile razy?

Na końcu rozmyślania zapisać postanowienie, skutkiem niego powzięte, które się w dniu tym pragnie wykonać. Skończyć krótką i gorącą modlitwą, prosząc Boga o łaskę do wykonania postanowienia potrzebną.

Na potrzebę modlitwy wielki nacisk kłaść trzeba i wpoić w dzieci przekonanie, że tak jak Pan Bóg nas nie zbawi mimo naszej własnej woli, tak my bez łaski Bożej nie dla zbawienia naszego uczynić nie jesteśmy w stanie.

Rozmyślanie takie, stosownie do wieku i rozwoju dzieci, trwać powinno od dziesięciu do dwudziestu minut.

I niechaj kto nie myśli, że czas tak użyty jest straconym, że ujmę przyniesie naukom lub zajęciom innym. Przeciwnie, jest to czas dobrze użyty.

Takie codzienne regularne ćwiczenia nigdy nie zawodzą i zawsze najpoważniejsze przynoszą korzyści.

We Francyi, gdzie przygotowanie do pierwszej Komunii ze szczególną starannością się odbywa, dzieci, uczęszczając dwa razy tygodniowo na katechizm t. z. przygotowawczy, obowiązane są pisać wypracowania o tem, co im na katechizmie jest wykładane, czyli t. z. analizy katechizmowe.

Temu rozbieraniu prawd wiary i nauk moralnych towarzyszą zawsze przykłady, zwykle wzięte z dziejów świętych, a w końcu przychodzi postanowienie i modlitwa. Tym sposobem dzieci przejmują się istotnie duchem wiary i uczą się nim kierować we wszystkich okolicznościach życia. Po pierwszej komunii młodzi, póki uczęszczają przez lat jeszcze kilka, do dwudziestego roku życia i dłużej, na katechizm wytrwałości, stale są obowiązani do takich wypracowań.

Nauka rozmyślenia jest o tyle potrzebniejsza u nas, że wypracowania piśmienne przy nauce religii nie są wymagane. Dla lepszego wytlómaczenia rzeczy podajemy tutaj dwa wzory rozmyślenia, jedno oparte na Starym testamencie, drugie na Nowym.

Przypuszczając n. p., że na rozmyślenie wybrano 3-ci rozdział I księgi Mojżeszowej czyli Genesis, o upadku naszych pierwszych rodziców,

rozmyślanie wykaże, że grzech Adama i Ewy polegał na nieposłuszeństwie, że u Ewy nieposłuszeństwo było powodowane rozmową z kusicielem, a podniecone ciekawością i łakomstwem, chęcią wywyższenia się, u Adama zaś słabością względem Ewy. — Wykaże następnie, że dla braku bojaźni Bożej Adam i Ewa zbyt śmiali byli w obec grzechu, a tak bojaźliwi, kiedy przyszło do niego się przyznać, że Ewa winę swoją zrzuciła na męża, a Adam na Ewę i poniekąd na samego Boga, mówiąc, że to towarzyska, przez Boga mu dana, stała się powodem jego upadku. — I tak, pokazuje się z tego rozmyślenia o Adamie i Ewie, że tam, gdzie nie dość bojaźni Bożej, ażeby pokusę odepchnąć, tam i brak siły, żeby się od grzechu powstrzymać i brak odwagi, ażeby się do winy przyznać.

Takie rozmyślanie samo przez się nastęrcza każdemu dziecku pytanie, czy ono jest zawsze posłuszne, a jeżeli nie, co jest tego powodem: jeżeli lenistwo, niech weźmie postanowienie, że tego dnia lepiej zadania szkolne wykona, albo że każdą rzecz po użyciu natychmiast na miejsce właściwe odniesie, albo że każdą rzecz, a przynajmniej jedną, we właściwym czasie wykona.

Jeżeli dziecko się spostrzeże, że upór jest powodem jego nieposłuszeństwa, niech sobie postanowi dnia tego odgadywać życzenia przeło-



zonych i wyprzedzać ich rozkazy, a przynajmniej niech to postanowi uczynić dwa lub trzy razy dnia tego i t. p.

Jeżeli przedmiot rozmyślenia wzięty z Nowego Testamentu n. p. z II-go rozdziału ewangelii Ś-go Łukasza o narodzeniu Chrystusa, — dzieci powinny zapytać siebie, co się znaczy to narodzenie Chrystusa Pana, dla czego Bóg przyjmuje na siebie wszystkie ludzkie nędze, co się stało do tego powodem? — Skoro powodem z naszej strony grzech, z Jego strony miłość i chęć wybawienia nas od kary wiecznej, trzeba zastanowić się nad tem, jakie okoliczności narodzeniu Chrystusa towarzyszyły: ubóstwo, zaparcie się siebie, pokora, umartwienie, posłuszeństwo i mnóstwo innych cnót, któremi Pan Jezus chce godną pokutę uczynić za grzech pierworodny i nasze osobiste grzechy. — Rozmyślanie powinno wykazać, jak niegodziwą rzeczą muszą być grzechy, kiedy tak ciężkiej pokuty wymagają. Pomnąc, że nieposłuszeństwo stało się powodem tylu cierpień, niech sobie dziecko postanowi tego dnia ćwiczyć się szczególnie w posłuszeństwie; niechaj określi, w jakiej to będzie chwili, czy przy ubieraniu się, czy przy nauce, przy stole, czy na przechadzce. Niechaj postanowi, względem jakiej osoby szczególnie posłusznem się okaże: względem ojca, matki, nauczyciela, nauczycielki.

Tak odbywane codziennie, wytrwale, rozmyślanie może przeistoczyć charakter nietylko

dzieci, ale i osób starszych, jeżeli się do niego wzięść zechcą i wierne mu będą.

Prawda, że są osoby, które mają szczególne trudności do rozmyślenia, ale to pochodzi z tego, że, albo mają zbyt wybujałą wyobraźnię i zamiast przenikania słowa Bożego zabawiają się próżnemi marzeniami, albo są tak samolubne, że zamiast szukać w rozmyśleniu światła i nauki, zajęte są tylko sobą, swojemi wrażeniami, uczuciami, smutkami, a tak pozbawiają się dobrowolnie światła Bożego, poprzestając na własnem, jak ten, ktoby zwierciadłami zastąpił szyby u okien, a zapalił stoczek. Dla przewyciężenia tych trudności niech takie osoby spróbują, póki wprawy nie nabędą, trzymać się wskazanego tu dla dzieci porządku.

**Rachunek sumienia.** Tak jak rozmyślanie niezbędne jest przy nauce wiary, tak niezbędnym jest obok rozmyślenia rachunek sumienia, bez którego niemożliwy jest jakikolwiek postęp duchowy. Grzechy nasze polegają nie tylko na tem, że się coś złego uczyniło, powiedziało, pomyślało, ale i na tem, że się nie uczyniło, nie powiedziało tego, co należało uczynić, powiedzieć, nie pomyślało o tem, o czem trzeba było pomyśleć.

Rachunek sumienia powinien wykazać te dwa rodzaje przewinień. I to wystarcza, aby sobie z nich zdać sprawę, żeby za łaską Bożą za nie żałować,

przepraszać, żeby się z nich spowiadać, i o ile to podobna, zadość za nie uczynić. Ale dobrze jest dodać do rachunku sumienia, czy i co się uczyniło dla przezwyciężenia złych skłonności i wad. Na próżnoby się opłakiwało złe skłonności, brzydkie wady i przewinienia, jeżeliby się nie czyniło, co należy, ażeby im przeciwdziałać. Dla tego też, obliczając upadki, obliczać trzeba i zwycięstwa; to wykaże, jak gdyby w zwykłej rachunkowości, zyski i straty, czy się przed Bogiem bogacimy, czy też coraz bardziej obciążamy.

Wielu tylko w myśli robi rachunek sumienia. Wielcy święci, jak św. Ignacy, i znakomici ludzie, jak Franklin, zalecali robić go na piśmie. Rachunek sumienia można zapisywać po upływie dnia całego, lub też w miarę, jak się coś do zaznaczenia wydarzy. Ten ostatni sposób zwykle wiele więcej korzyści przynosi. W rachunku sumienia zaznaczać trzeba odrębnymi kreskami lub znakami zwycięstwa i upadki. Może on być „ogólny“ lub „szczegółowy“. W rachunku sumienia ogólnym uwzględnia się wszystkie główne obowiązki, które mają być dnia każdego wykonane, i cnoty, których brak najbardziej czuć się daje. W rachunku sumienia szczegółowym uwzględnia się tylko jedną cnotę do nabycia, czy też jedną wadę do poprawienia.

Rachunek sumienia szczegółowy powinien być w ścisłym stosunku z rozmyślaniami. I tak, jeżeli rozmyślanie wykazało, że zwykłym po-

wodem przewinienia jest lenistwo, lenistwo trzeba wziąć za przedmiot rachunku szczegółowego, póki się nie przezwycięży tej skłonności. Jeżeli miłość własna, samolubstwo, lub inna jaka wada jest powodem przewinień, to do tej wady, jakakolwiekby ona była, zabrać się trzeba.

Niektórzy wystawiają sobie, że zaznaczanie zwycięstw jest rodzajem chełpliwości. Chełpliwość polega na przypisywaniu sobie zasługi zwycięstwa. Ale dziecko nauczone, że nie sobie, ale łasce Bożej zwycięstwa swoje zawdzięcza, nie chełpliwość, ale wdzięczność dla Boga i wzrastającą do niego ufność odczuwa, w miarę, jak się ze swoich wad poprawia, i tak zdobywa sobie dwa najsilniejsze czynniki do wszelkiego postępu.

**Czytanie.** Do najskuteczniejszych środków dla podniesienia poziomu umysłowego i duchowego należą dobre książki; a mówiąc o dobrych, nie mamy na myśli książek wyłącznie pobożnej treści.

Wszelka książka, podająca wiadomości prawdziwe i pożyteczne, jeżeli jest dobrze napisana i zastosowana do rozwoju umysłowego czytających, jest dobrą książką. Zadaniem książki dać poznać prawdę; zadaniem czytającego z poznanej prawdy pożytek wyciągnąć.

W porządku przyrodzonym chemia, fizyka, matematyka, dając dokładne poznanie przyrody i praw, które nią rządzą, uczą zarazem, jak te

prawa na korzyść swoją wyzyskiwać i jak za ich pomocą od szkody się strzedz; ztąd płyną roztropność, przezorność, przedsiębiorczość i to wszystko, co zabezpiecza i ulepsza warunki życia doczesnego.

Prawdy historyczne przynoszą doświadczenie, pokazują, jakimi cnotami narody się podnoszą, i jakie przywary je o upadek przyprawiają. Pokazują, jak w danych chwilach cnota i dzielność jednego człowieka mogą naród cały zbawić i jak brakiem mądrości i cnoty jednego wszyscy przepaść mogą. Niewątpliwie, że prawdy dziejowe częstokroć więcej wywołują oburzenia, niż budują. Ale i oburzenie, byle z dziejowej prawdy wynikało, naukę przynosi i sąd wytwarza.

Z każdej prawdy wynikają pewne prawa: każdemu prawu towarzyszą odpowiednie obowiązki. Zrozumienie tych praw i obowiązków jest podstawą sprawiedliwości; sprawiedliwość kształci sąd, sumienie i wolę. Prawda i sprawiedliwość dają jasny pogląd na rzeczy, dają rozeznanie między złem a dobrem, chęć pozyskania tego i unikania tamtego.

Zresztą o książkach, jak o drzewach, według słów Jezusowych, sądzić trzeba po owocach. O książce, czy jest dobrą dla czytającego, sądzić można po tem, co w duszy sprawia. Czy budzi zamięłowanie prawdy? Czy budzi chęć do pracy i obowiązku? Czy myśli rozświecła, duszę umacnia, serce uspakaja? Jeżeli tak, to jest

dobrą. Jeżeli, przeciwnie, skutkiem jej są próżne marzenia, nieokreślone pragnienia, nudy, zniechęcenie, to książka jest niedobrą i takich wystrzegać się trzeba.

Ale nie wystarczy dawać młodym dobre książki, trzeba ich nauczyć czytania z pożytkiem. Tak zwanych analfabetów jest coraz mniej, ale nie można powiedzieć, żeby się wzmagala liczba ludzi umiejących czytać z pożytkiem. Trzeba młodych nauczać, jak wybierać książki, a następnie, jak je czytać. Nie trzeba czytać na los szczęścia, trzeba sobie zawczasu założyć pewien plan czytania, w danym celu, kierunku i porządku.

Pominąwszy zwykłe nauki, trzeba, o ile podobna, dawać dzieciom codziennie wyraźny czas, co najmniej półgodzinny, na czytanie książek pouczającej treści, a następnie żądać sprawozdania z tego, co przeczytały, czy to codziennie, czy co kilka dni.<sup>1)</sup> Sprawozdanie nie powinno się ograniczać na pamięciowym ćwiczeniu; trzeba potrosze doprowadzać dzieci do wyrobienia sobie sądu o tem, co czytają, o dążnościach i zapatrywaniach autora, a także żądać zdania sprawy z myśli, do jakich czytanie je pobudziło, ze światła, jakie im przyniosło, z wpływu, jaki na nie wywiera.

Taki sposób czytania jest korzystny tak dla chłopców jak i dziewcząt, jednakże mniej jest

---

<sup>1)</sup> »O pracy«, wyd. 2, str. 85.

potrzebny chłopcom, którzy dalszemi naukami, jeżeli się do jakiej karyery przysposabiają, z konieczności wprawiają się do skupienia myśli. Przeciwnie panny, jeżeli się wcześniej nie przyzwyczajają do uważnego czytania książek poważnej treści, to zwykle do końca życia są do tego niezdolne.

Przywyknienie do czytania książek poważnych, pożytecznych, jest korzystnem i dla tego, że strzeże od czytania rzeczy poślednich. Jak człowiek przywykły do świeżego powietrza, czystości i porządku, znieść nie może brudu, zaduchu, tak osoba przywykła do czytania dzieł pouczającej treści, nie może czasu trawić na czytanie rzeczy brudnych i bezwartościowych. Przez książki poważnej treści rozumiemy dzieła, które rozszerzają widnokrąg umysłowy, uszlachetniają serce, budzą hart i cnotę, dzieła, które dają lepsze zrozumienie życia, jego celu i zadań. Osoba, do takich dzieł przywykła, już nie może samą siebie upośledzać, czytając nędzne „powieści obyczajowe“, i to pod pozorem, że trzeba o wszystkim wiedzieć.

Nasi rolnicy, gdy sadzawki szlamują, ażeby szlamem rolę nawozić, także radzi wiedzieć o składnikach tego nawozu, ale się o nich uczą z chemii, a nie zanurzają się w błocie i to codzień, ażeby lepiej rozpoznać, z czego złożone. Tak samo i dziewczęta, jeżeli uważają, że im koniecznie potrzeba o czemś wiedzieć w celu poważnym, a nie z prostej ciekawości, niechże

wiedzę swoją czerpią u właściwych źródeł, w książkach naukowych, sumiennych, w poważnej myśli pisanych, nie bezwyznaniowych, namiętnych, nieprzyzwoitych; niech umysłu, sądu i sumienia nie kształcą sobie na dziełach, które je tylko paczyć mogą, które myśli zwracają nie do tego, co wzniosłe i pożyteczne, ale do tego, co niskie i próżne.

Rodzice, którzy potrafią rozwinąć u dzieci zamiłowanie do pożytecznego czytania i wzbudzić w nich wstręt do złych książek, pierwszorzędną im na całe życie przysługę oddadzą.

**Wierność w małych rzeczach.** Chrystus Pan mówi, że kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie,<sup>1)</sup> co znaczy, że za wierność w małych rzeczach otrzymuje się łaskę potrzebną do wierności w rzeczach wielkich. Wierność w wykonywaniu obowiązków pozornie drobnych jest zwykłą cechą ludzi pokornych. Ludzie pyszni, zarozumiali, zaniedbują drobne obowiązki, pomijają drobne sposobności kształcenia się czy to umysłowo, czy duchowo, czy fizycznie, jakoby one były niegodne ich uwagi; oni myślą, że powołani są do rzeczy ważnych i wzniosłych, czekają na sposobności do nich odpowiednie, i tak przechodzą przez życie, nic pożytecznego nie czyniąc,

<sup>1)</sup> Łuk. XVI, 10.



bo to, na co czekają, może się nie nadarzyć wcale. Zapominają, że chociażby sposobności do czynów znacznych się nie nadarzyły, to człowiek, który pełnieniem drobnych obowiązków wszystkich władz swoich nie utrzymuje i nie rozwija, stopniowo je traci, i nawet kiedy sposobność się nasuwa do rzeczy wzniosłych i wielkich, on już nie jest w stanie wykonania ich. Człowiek taki, stając się niepożytecznym członkiem społeczeństwa, jest ciężarem dla drugich, a większym jeszcze dla siebie. Trzeba wczesnie zaszczerpić dzieciom przekonanie o doniosłości czynów, które chociaż drobne, mnogością swoją nabierają znaczenia niezmiernego. Można by te drobne czyny porównać do cegieł, z których każda kilku groszy nie warta, ale z których powstają najsilniejsze warownie i najwspanialsze świątynie.

A Chrystus Pan nie tylko powiedział, że wierny w małych rzeczach w wielkich wiernym będzie, ale temu wiernemu w małych rzeczach obiecał, że mu powierzone będą wielkie.<sup>1)</sup> Jakiż to bodziec do sumiennego wykonywania najdrobniejszych obowiązków, jaka zachęta do wyzyskania każdej najdrobniejszej sposobności z nadzieją, że temi drobnymi zasługami możemy sobie zdobyć u Boga łaskę przyczynienia się do największego i najdroższego dla nas dzieła, do podźwignienia Ojczyzny.

---

<sup>1)</sup> Mat. XXV. 21.

Któreż polskie dziecko nie pragnie gorąco możliwości służenia Ojczyźnie? Niechaj tedy dzieci wprawiają się do korzystania z każdej sposobności, by umysł sobie oświecać i czegoś pożytecznego się nauczyć, by siły fizyczne i zgrabność rąk rozwijać, by się kształcić w cnotach chrześcijańskich i obywatelskich. Najdrobniejsze sposobności są do tego najlepsze, dla tego że się nieustannie nadarzają, a tem samem mogą być w owoce najobfitsze.

Niech się dzieci przypatrują temu wszystkiemu, co pożytecznego wkoło nich się robi. Ileż to nauczyć się można od każdego robotnika w zawodzie swoim biegłego! Niechaj korzystają z nadarzających się sposobności, ażeby ręki przyłożyć do wszelkiego rodzaju pracy, ażeby pracującym dopomódz, ulżyć, usłużyć. Pewne gry mają swój pożytek dla wyrobienia siły i zręczności, ale o ileż lepiej siła i zręczność kształcą się pracą przy roli, w ogrodzie, w warsztacie, i o ileż czas tak zajęty jest pożyteczniej, a zatem szlachetniej użyty, niż godziny spędzone przez młodzież na grach, nawet niewinnych i zdrowych, ale poza tem żadnego pożytku nie przynoszących.

Przestrzeganie porządku i rozkładu godzin może czasem zdawać się rzeczą małej wagi, nawet drobiazgowością; jakże jednak wytrwałe ich szanowanie zbawiennie wpływa na cały tryb życia. Mało to na pozór znaczy, mieć miejsce

odpowiednie na każdą rzecz i każdą na swoim miejscu trzymać; pozornie mała to rzecz, czas sobie odpowiedni naznaczyć na każdą czynność i każdą wypełniać o swoim czasie, choćby tylko o regularnych godzinach na spoczynek się udawać i z rana wstawać; ale jakież hart, jaka siła wytwarza się u tych, którzy tego porządku co do miejsca i czasu przestrzegają.

Najmniejsza czynność staje się zacną i świętą, jeżeli w zacnej i świętej myśli spełniona. Samem pochwaleniem imienia Pańskiego człowiek staje się wyznawcą; prostem ukłonieniem się bliźniemu spełnia akt miłości chrześcijańskiej; ściślejszą prawdą się trzymając we wszystkich okolicznościach i rozmowach, do prawdy zawsze się przyznając, uczestniczy w duchu Bożym; przestrzegając przykazań w najdrobniejszych szczegółach, najważniejszą rzecz na świecie spełnia, bo rozkaz Boży.

**Umartwienie i pokuta.** Te dwie cnoty z wielu miar są do siebie podobne, tak co do celu, jak co do działania i zewnętrznych oznak; a jednak zachodzi między nimi różnica. Pokuta jest dobrowolną lub nałożoną karą za grzechy już popełnione; jej zadaniem naprawienie, zadośćuczynienie, czy to za własne, czy za cudze przewinienia, a tak odwracanie od siebie, od bliźnich, od całego narodu, doczesnych i wiecznych skutków tych

przewinień. Grzech jest zboczeniem z drogi przez przykazania Boże wytkniętej; ile razy je przekraczamy dobrowolnie, świadomie, tyle razy stajemy w sprzeczności z wolą Boga, i o ile to w naszej mocy, obalamy porządek Boży. Otóż dla przywrócenia porządku i równowagi, jeden tylko sposób mamy: przyczynek tam, gdzie był niedostatek; — ubytek, gdzie się dopuszczono zbytku: ażeby na szalach sprawiedliwości Bożej szala pokuty i zadośćuczynienia przeważała, a przynajmniej zrównoważyła szalę przewinień. Na sądzie Bożym żadna wina bezkarnie nie ujdzie, ale żadna też podwójnie karana nie będzie. A zatem to, za co sami, dobrowolnie, za życia doczesnego zadośćuczynimy, co naprawimy, za co według możliwości odpokutujemy, to z pewnością już przed śmiercią doczesną i sądem ostatecznym przebaczenie swoje od miłosiernego Boga otrzyma.

Pismo św. niezliczone mnóstwo przykładów przytacza o zmiłowaniu się Bożem, otrzymanem pokutą. Dawid był wielkim grzesznikiem, ale większym jeszcze pokutnikiem; pokutą stał się człowiekiem wedle serca Bożego. Któż powie, czy św. Piotr nie został obrany na opokę, na której Chrystus Kościół zbudował, dla tego właśnie, że ciężko zawiniwszy najserdeczniej zaparcie swe opłakiwał. Jeżeli to, co Magdalena względem Chrystusa uczyniła, według słów Jego stało się sławnem przez wszystkie

wieki, to podstawą tej sławy, nawet przed ludźmi, była pokuta.

Św. Augustyn grzechy swoje spowiadał przed całym światem, a tą pokutą stał się świętym, prawodawcą i Ojcem Kościoła.

Pokuta jest solą, o której mowa w piśmie św., ona uczynki strzeże od zepsucia; byle nią życie swoje przeniknąć, stanie się najkrótszą i najbezpieczniejszą drogą do nieba. Pokuta jest tem najsprawiedliwszem dla człowieka cierpieniem, które go doskonałym uczynić może. Ona wszystkie uczynki i życie całe stawia we właściwym świetle i zupełnej prawdzie.

Pokuta nietylko zmazuje przeszłe grzechy, ale jak miarka kwasu, o której powiedziano w Ewangelii, wszystko podnosi, przenika, przeistacza, doskonałem czyni. Pokuta naprawia zboczenia przeszłości, pokuta daje bezpieczne podwaliny przyszłości. Pokuta ma ten przywilej, że nie służy wyłącznie duszy, która ją czyni, ale że i bliźnim staje się do zbawienia pomocną. Powie kto może, że to się odnosi do grzechów osobistych, ale że się nie może zastosować do grzechów narodowych, — jednakże i tutaj rzecz się ma zupełnie w ten sam sposób. Do tego stopnia solidarność wiąże nas z przeszłością, że każdy korzysta z mądrości, dobrej sławy, przezorności, pracowitości przodków swoich, jak znów każdy cierpieć musi skutki ich rozrzutności, rozpusty, niewstrzeźliwości, pijaństwa i t. d. Cierpliwe.

zaś znoszenie tych przykrych skutków i to, co czynimy dla naprawy złego, stanowi naraz pokutę i zadośćuczynienie.

„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiacie“<sup>1)</sup>, mówi Chrystus Pan. A zatem pokuta jest dla wszystkich niezbędną. Jednak niemniej ważne jest umartwienie, i tem mniej grzechów do odpokutowania, im więcej umartwienia w życiu.

Umartwienie zwalcza przyrodzone skłonności, i jak to sama nazwa wyraża, ma na celu zadać śmierć, zniszczyć to wszystko, co się przeciwi działaniu Bożemu w duszy, co przeszkadza naśladowaniu Jezusa, co sprawia, że człowiek kieruje się naturą a nie łaską.

Umartwienie jest niezbędne do wszystkich innych cnót: żadna cnota bez umartwienia utrzymać się nie może.

Ileż to czasem umartwienia potrzeba, ażeby się kierować roztropnością, ażeby wypełnić toczego sprawiedliwość się domaga, ażeby wstrzeźliwości nie przekroczyć, ażeby obowiązki mężnie wykonywać.

Umartwienie i pokuta tak są nienawistne światu, tak wstrętne dla ciała, że trzeba dzieci wcześniej z nimi oswoić, zanim się spotkają z pogardą i szyderstwem, jakie umartwienie

---

<sup>1)</sup> Łuk. XIII, 5.

i pokuta wywołują wśród ludzi żyjących duchem świata, i zanim-znarowione zmysły przeciwko nim bunt podniosą.

Umartwienia t. j. powściągliwości w każdym kierunku dzieci uczyć trzeba od najmłodszych lat; o pokucie trzeba je uczyć dopiero, kiedy dochodzą do zrozumienia, czem jest grzech i potrzeba zadośćuczynienia sprawiedliwości.

I tak np. niechaj się dzieci wprawiają do umartwienia łakomstwa, chciwości, coś sobie ujmując, ażeby innym np. ubogim udzielić. Niechaj umartwiają skłonność do gniewu, zmuszając się do milczenia, kiedy je coś drażni. Niechaj umartwiają skłonność do lenistwa, przyczyniając cośkolwiek do pracy obowiązkowej. Niechaj umartwiają skłonność do ciekawości, nie podsłuchując i nie podpatrując tego, co do nich nie należy i t. p. Tym sposobem nie pozwolą tym skłonnościom się rozwijać i dojdą do doskonałego panowania nad sobą.

Rodzice, którzy wprawiają dzieci do drobnych umartwień, niezrównane im dobrodziejstwo świadczą nietylko hamując ich pożądlivości, strzegąc od grzechu, a zatem zabezpieczając ich zbawienie, ale także w znacznej mierze zabezpieczając ich szczęście doczesne. — Człowiek, przywykły się umartwiać, zawsze poprzestaje na małym i nawet przy małym mieniu dosyć bogatym się czuje. Najskromniejszy stół, najskromniejsze mieszkanie, ubranie, wydadzą mu

się dostateczne. Zadowolenie częściej nie ztąd pochodzi, że człowiek dużo ma, ale że mu mało potrzeba.

Należy wykształcić u dzieci szlachetną niezależność od zewnętrznych warunków i radość z tego, że nie potrzebują ani do szczęścia, ani do wygody, ani dla zaspokojenia fałszywego pojęcia osobistej godności tego wszystkiego, co innym niezbędnym się zdaje.

Umartwienie poskramia złe skłonności, pokuta zaś karci przekroczenia. W miarę jak dzieci podrastają i zaczynają rozumieć doniosłość grzechu, niech się starają o równoważenie winy pewnym zadośćuczynieniem. Jako pokutę za zmartwienie sprawione rodzicom — niech przyłożą wszelkich starań, i to poświęcając względy osobiste, ażeby rodziców zadowolnić, ucieszyć, stać się ich pociechą i chlubą. Jako pokutę za samolubstwo — niechaj będą usługane, uprzejme, niech uczynki miłosierne dobrowolnie podejmują. Jako pokutę za zbytkowanie w jedzeniu i piciu — niech sobie ujmą cokolwiek, czy to jednorazowo, czy przez dłuższy czas, tak, ażeby uczucie głodu i pragnienia stało się istotnym zadośćuczynieniem. Jako pokutę za kłamstwo — niechaj je sprostują przed tymi wszystkimi, co je usłyszeli. Jako pokutę za złe, niepotrzebne, niewłaściwe słowa — niech sobie milczenie nakażą, znów czy to jednorazowo, czy przez dłuższy czas, w określonych z góry chwilach.



Po za pokutą, którą każdy sobie naznaczać powinien, Kościół w troskliwości swojej do pewnych pokut katolików obowiązuje. Trzecie przykazanie kościelne o postach ma w wychowaniu swoje szczególne znaczenie. Kościół, posty nakazując, idzie za nauką Starego i Nowego Testamentu i za przykładem wszystkich Świętych i Doktorów Kościoła. Posty nie mało ważyć muszą w sprawie zbawienia, skoro świat, szatan i ciało zarówno przeciw nim powstają.

Posty, nakazane nam przez Kościół, tak jak jabłko w raju, którego Adamowi i Ewie nie wolno było dotykać, mają na celu oprócz nauki posłuszeństwa, nauczenie wstrzemięźliwości, pokonanie zmysłowości, wyrobienie woli i panowania nad sobą, danie sposobności do jawnego wyznawania wiary, a to wszystko sprawia, że post, jak jałmużna, wagi modlitwom przed Bogiem nadaje.

Ale na to, żeby posty przyniosły te pożądane owoce, nie wystarcza wykonywać przykazanie co do litery, trzeba wejść w myśl Kościoła i pamiętać, że posty, jako pokuta, potrzebne są do zmazania przeszłości, a wartością swoją błagalną zdobywają łaskę na przyszłość.

Niektórzy wystawiają sobie, że posty są szkodliwe dla zdrowia; ale Kościół jest istotnie tak macierzyńskim, że nigdy niczego, coby na zdrowiu szkodzić mogło, nie nakazuje; czy to rozkazem czy dyspensą, uwzględnia wiek, stan

zdrowia, potrzeby miejscowe i szczególne okoliczności. W normalnym stanie zdrowia postnikomu nie szkodzi, zmiana zaś pożywienia jest zwykle dla zdrowia korzystną. Nie licząc już mnóstwa zakonników i zakonnice, iluż to włościan i wegeteryanów, czy to z ubóstwa, czy z zasady mięsa nie jada, a zdrowie ich na tem nie cierpi.

Dzieci wczesnie do postu przyzwyczajając trzeba, inaczej wmawiać będą w siebie, że pościć nie mogą; takie przekonanie samo przez się często wystarcza, żeby to, co powinno służyć, za sprawą wyobraźni szkodliwem się stało.

Szatan, stosując się do usposobienia każdego, jednym podsuwa przekonanie, że pościć nie mogą, a innym dziecinny upór w zachowywaniu postów nawet tam, gdzie są dyspensy; tak, że ostatecznie, własną wolą i pychą się kierując, tak jedni, jak drudzy, ci, co proszą o dyspensy, i ci, co niemi gardzą, mijają się z myślą Kościoła. Posłuszeństwo dla przykazań nie na tem polega, żeby się trzymać własnej woli i własnego przekonania, ale na tem, by własną wolę ująć w karby posłuszeństwa.

Ci, co proszą o dyspensy, powinni pamiętać, że one zwalniając od postu, nie zwalniają od jałmużn i modlitw, któremi post zastąpić trzeba. Dzieci, skoro skończą lat siedm, tj. skoro dojdą do wieku, w którym są obowiązane zachowywać przepisy kościelne, powinny obowiązkowi temu według możliwości zadość czynić.

**Uczynki miłosierne.** Katechizm wylicza siedm uczynków miłosiernych co do ciała i siedm co do duszy.

Uczynki miłosierne co do ciała: 1) Łaknących nakarmić, 2) Pragnących napoić, 3) Nagich przyodziać, 4) Podróżnych w dom przyjąć, 5) Więźniów pocieszać, 6) Chorych odwiedzać, 7) Umarłych grzebać.

Uczynki miłosierne co do duszy: 1) Grzesznych upominać, 2) Nieumiejętnych pouczać, 3) Wątpiącym dobrze radzić, 4) Strapionych pocieszać, 5) Krzywdy cierpliwie znosić, 6) Urazy chętnie przebaczać, 7) Modlić się za żywych i umarłych.

Nie wszystkim jest dano, ażeby wszystkie uczynki miłosierne wypełniać mogli, a tem mniej jest to możliwe dla dzieci; ale że celem wychowania, jak każdej nauki, wprowadzenie zasad w czyn, nie godzi się, ażeby cokolwiek z tego, czego się dzieci w katechizmie uczą, zostało dla nich martwą literą; wszystko to w jakiejś mierze i w jakiś sposób w życie wprowadzić powinny.

Dużo się mówi o sprawach społecznych, reformowaniu i ulepszaniu stanu społecznego; ale gdyby każdy na swoim właściwym stanowisku wykonywał to trochę, co od niego zależy, nie byłoby potrzeby podejmowania tak trudnych reform względem ogółu. — Każdy za każdego odpowiadać bę-

dzie:<sup>1)</sup> niech się dzieci wczesnie nauczą drugim pomagać, służyć, cieszyć się tem, co drugim cieszy, i boleć nad tem, co ich boli.

Dzieci własnych kuchni nie prowadzą, zdawałoby się tedy, że nie do nich się odnoszą dwa pierwsze uczynki miłosierne: o nakarmieniu łaknących i napojeniu spragnionych; a jednak ileż to dzieci sownie temu obowiązkowi zadośćczyni. Dzieci przez rodziców tego nauczone mają doskonały zwyczaj dzielenia się z ubogimi przysmakami, które im się dostają; to bułkę, to trochę cukru, to owoc jaki sobie ujmują, ażeby niemi ucieszyć jakie chore i ubogie dziecko. Dzieci nie kupują własnego odzienia i nie mogą niem rozporządzać, mogłoby się więc zdawać, że trzeci uczynek miłosierny nie jest dla nich przystępny. Ale dzieci noszą odzienia, z których wyrosną, a wówczas rodzice ubogim je dadzą. Otóż pomnąc, że Pan Jezus uważa jako uczynione względem niego wszystko, co się czyni dla ubogich, trzeba ubogim dawać odzienie w sposób Panu Jezusowi miły; z pewnem uszanowaniem, pomnąc, czyimi oni są przedstawicielami. Niechże dzieci się uczą nie drzeć, nie plamić swego odzienia, niechaj, o ile to od nich zależy, postarają się, ażeby ich odzienia były oczyszczone, wyprane, naprawione, zanim będą rozdane. Nie trzeba dawać ubogim rzeczy brudnych i poszarpanych, na

---

<sup>1)</sup> Ekkł. XVII, 12.

naprawę których nie mają zwykle czasu ani możliwości. Tak się kształci u dzieci uszanowanie cudzej niedoli.

Dzieci nie mogą podrózných w dom swój przyjmować, ale niech się uczą uprzejmości względem osób, które do ich rodziców przychodzą, czy to w odwiedzin, czy w interesie, czy z prośbą; o ile tylko mogą się do tego przyczynić, niechaj się starają, żeby nikt nie czekał, żeby każdy mógł swój interes załatwić z jak-najmniejszą stratą czasu. A jeżeli już kto koniecznie czekać musi, niech się postarają, żeby czekał w odpowiednim miejscu, nie na mrozie lub przeciągach, żeby miał na czem usiąść, a w danych razach czem się posilić.

Dzieci więźniów odwiedzać nie mogą, ale niechaj czasami wspomną na ich niedolę. Niech pomną, jak nieszczęśliwi są i do czego dochodzą ludzie, co nie nauczeni za młodu unikać rozmaitych występków, z czasem jako złoczyńcy hańbiące kary odsiadywać muszą; niech się wystrzegają tego wszystkiego, coby ich na podobne tory wprowadzić mogło, niech się przykazań Boskich i kościelnych oburącz trzymają, bo to jedno ich utrzyma na śliskiej drodze pokus, na jakie narażone w życiu być mogą.

Ale więzienie w kraju naszym nie zawsze jest karą wyznaczoną przestępcom, ono częstokroć jest prześladowaniem niewinnych, i o tem młodzi zawczasu wiedzieć powinni. Wiedzieć powinni

dla tego, żeby się bezmyślnie, niepotrzebnie, nie narażali na prześladowanie próżnemi manifestacyami, które szkodę tylko Ojczyźnie zadają. Ale zkażdną muszą młodzi i o tem wiedzieć, że w takim położeniu, jakim jest nasze, prześladowania czasami ująć nie można inaczej, jak tylko przeniewierzając się najświętszym obowiązkom; niechże się z myślą tego prześladowania zawczasu oswoją, ażeby im ducha do zniesienia go nie brakło.

Co zaś do chorych, niema domu, w którymby ich czasami nie było; niema dziecka, któreby nie miało sposobności od czasu do czasu chorych odwiedzać. Ważną tedy rzeczą, żeby się nauczyły właściwie zachowywać, unikając tego wszystkiego, co chorych męczy i cierpienia im przyczynia: głośnego mówienia, chodzenia, stukania, trzaskania drzwiami, natręctwa, nieporządku. Niech się uczą chorym zgrabnie usługiwać, w przyjemny sposób głośno im czytać, zlecenia ich starannie i szybko spełniać, a będą mogły ten szósty uczynek miłosierny znakomicie wykonywać.

Dzieci nie mogą umarłych grzebać, ale mogą dla umarłych uszanowanie okazywać; groby rodziców i krewnych niech starannie utrzymują, o ile mogą się do tego przyczynić; na pogrzebach, albo kiedy pogrzeb mijają, niechaj przerywają rozmowę, niech z uszanowaniem się zachowują. Oznaki uszanowania dla zmarłych należą się

nietylko zmarłym, ale należą się i tym, co śmiercią drogich im osób są stroskane, i którym takie dowody współczucia trochę pociechy przynoszą. „Jedni drugich brzemiona noście“.<sup>1)</sup>

Zdawałoby się także, że dzieci nie mają możliwości wykonywania uczynków miłosiernych co do duszy, a jednak, tak jak mogą obciążyć sumienie cudzemi grzechami, tak też mogą się przyczynić do duchowego dobra bliźnich. Jeżeli dzieci nie mogą grzesznych upominać, nieumiejętnych nauczać, wątpiać radzić, to jednak własnym zachowaniem, wyrazem twarzy, przykładem, wielki wpływ wywierają na rodzeństwo, współtowarzyszy, czy to w złym czy dobrym kierunku.

Dzieci zwykle ulegają więcej wpływowi pochodzącemu od rówieśników, niż od osób starszych; ztąd niemała odpowiedzialność spada na tych, co wpływ wywierają, i nie małe obowiązki są do tego przywiązane. Trzeba dzieciom tę odpowiedzialność i te obowiązki tłómaczyć i wszelkimi siłami gorliwość ich rozbu-  
dzać, trzeba im w Piśmie świętem pokazać, że ten, co jedną duszę zbawi, wielu grzechów własnych przebaczenie otrzyma.<sup>2)</sup> Takie przebaczenie i dzieci otrzymać mogą, starając się wzajemnie na siebie dodatnio oddziaływać.

---

<sup>1)</sup> Galat. VI, 2.    <sup>2)</sup> Jakób V, 20.

Co do pocieszania strapionych, Pan Bóg wyjątkowy do tego dar dzieciom udziela, szczególnie kiedy chodzi o własnych rodziców, nauczycieli, piastunki i tych wszystkich, co się ich wychowaniem najtroskliwiej zajęli i co ich najbardziej kochają.

W istocie, we wszelkiego rodzaju utrapieniach nikt w takiej mierze nie posiada władzy pocieszenia, ulżenia, rozerwania, rozweselenia, jak własne czy przybrane dzieci, chociażby nie pocieszającego powiedzieć nie umiały. To też wymownem było u nas w przeszłych czasach nazywanie dzieci „konsolacją“. A jakże to zwykła po dziś dzień rzecz, że matki wśród utrapień i łez codziennego życia dziecko na rękę piastując, nazywają je swoją pociechą.

Zdaje się, że dar sprawiania pociechy jest dzieciom właściwy; rzeczą wychowania, ten drogocenny dar utrzymać i rozwijać, dając dzieciom rozróżnienie cudzych trosk i boleści, budząc ich współczucie i chęć niesienia pomocy. Niech się dzieci uczą dzielić cudze smutki i radości: „weselić się z weselącymi; płakać z płaczącymi“,<sup>1)</sup> szczególnie kiedy chodzi o rodziców.

Do cierpliwego znoszenia krzywd i przebaczenia uraz, dzieci, niestety! aż nadto mają

---

<sup>1)</sup> Rzym. XII, 15.



sposobności; krzywdy i urazy sypią się czasami na nie jak z rogu obfitości, to od silniejszych towarzyszy, to od przełożonych, a nawet i rodziców. Jakże często starsi bracia, siostry, towarzysze, sił swoich nadużywają względem młodszych, słabszych, mniej zdolnych, jak często kary wymierzone dzieciom przewyższają o wiele przewinienia, które je ściągnęły. Niechże dzieci się uczą krzywdy i urazy, od których się ustrzedz ani obronić nie mogą, cierpliwie znosić i chętnie przebaczać, bez gniewu, wyrzekania, skargi; niech się uczą przebaczać, niechaj wiedzą, że szlachetniejszy ten, co przebacza, niż ten, co zemsty szuka.

Nareszcie niech się dzieci uczą modlić za żywych i umarłych: za rodziców, opiekunów, dobrodziejów, przyjaciół, ażeby dług wdzięczności względem nich spłacić; niech się modlą za tych wszystkich, przeciwko którym w jakikolwiek sposób zawinili złą radą, złym przykładem, niesprawiedliwością, niedbalstwem. Niech się modlą za prześladowców żyjących, ażeby ich Pan Bóg oświecił i dał im lepsze zrozumienie i uszanowanie sprawiedliwości, a jeżeli już umarli, niech się modlą o miłosierdzie Boże nad nimi, bo „nie wiedzieli, co czynią“,<sup>1)</sup> a także dla tego, żeby miłosierdziem miłosierdzie Boże dla siebie i własnych przewinień otrzymać.

---

<sup>1)</sup> Łuk. XXIII, 34.

Ucząc dzieci o uczynkach miłosiernych, trzeba wykazać, że miłosierdzie nie polega jedynie na rozdawaniu jałmużny, chociaż i to w danych razach jest obowiązkiem. — „Człowiek nie samym tylko chlebem żyje, ale i wszelkiem słowem Bożem.“<sup>1)</sup> Młodzi dużo przyczynić się mogą do szerzenia słowa i królestwa Bożego na ziemi. Dużo mogą uczynić dla podnoszenia kraju umysłowo, duchowo i materyalnie, byle mieli myśli i serca zwrócone w tym kierunku, byle do tego rodzaju obowiązków się poczuli. Kto sposobności szuka, ten je znajdzie, zresztą one same na każdym kroku się nasterczają.

Gdzie prześladowanie tego nie wzbrania, niech młodzi zakładają bratnie pomoce, czytelnie, niech dają bezpłatne nauki, wykłady, niech gromadzą wzory rysunku, kaligrafii, rachunkowości, prowadzące do lepszego zrozumienia i wykonania obowiązków stanu, zawodu, rzemiosła.

Niechaj darmo dają, co darmo wzięli<sup>2)</sup>, niechaj drugim wykładają, czego się sami uczą. Niech układają choralne śpiewy. Niechaj się starają o uczciwą rozrywkę i zabawę dla tych, co jej sobie sami dostarczyć nie mogą. Niechaj się starają o robotę i zarobek dla tych, którzy tego potrzebują. Niechaj wspólnymi siłami starają się o wspólne dobro. Niechaj każdy stara się

---

<sup>1)</sup> Mat. IV, 4. Łuk. IV, 4. Mądr. XVI, 26. <sup>2)</sup> Mat. X, 8.

przyczynić do tego, co inni dla ogólnego dobra roztropnie podejmują. Niechaj młodzi nie zasklepiają myśli swych w sprawach wyłącznie osobistych i rodzinnych. Niechaj się zaciekawią tem wszystkim, co i szersze koła obchodzi i ogólne dobro ma na celu. Byle ich te ogólne sprawy zajmowały, byle już od pierwszej młodości starali się do nich odpowiednio wykształcić, to gdy dojdą do samodzielności, niewątpliwie przyłożą pożytecznie ręki do tego, co kraj moralnie i materyalnie podźwignąć może.

---

## SAKRAMENTA

---

Środkami do zbawienia niezbędnymi, jakimi Kościół podaje, są sakramenta i modlitwa. Katechizm uczy, że sakrament jest to znak widzialny od Jezusa Chrystusa ustanowiony, przez który odbieramy łaskę Boską niewidzialną i uświęcającą.

Te słowa wystarczają, ażeby pokazać, z jakiego źródła płyną łaski sakramentami udzielane, do jakiego celu zmierzają, jaka ich doniosłość, a więc z jakim uszanowaniem o nich się uczyć i do nich przystępować należy.

Tę naukę z katechizmu nabywać trzeba; obecne uwagi nie mają na celu nauki katechizmowej, ani jej zastąpić mogą. Tu chodzi tylko o zwrócenie uwagi rodziców na związek istniejący między nauką o sakramentach a pracą około wychowania.

---

## I. CHRZEST

Dzieci uczą się i powtarzają, że bez chrztu zbawionym być nie można, że chrzest nas do żywota wiecznego w Chrystusie odradza, że dziećmi Bożemi i dziedzicami królestwa niebieskiego nas czyni; ale te słowa mało dla nich mają znaczenia, nie wiele na ich postępowanie i na wyrobienie ich charakteru wpływają, i dzieci nie umieją słów tych zrozumieć, ani ich do życia zastosować.

Na to, żeby dzieci mogły zrozumieć, czym jest chrzest, odrodzenie, zbawienie, trzeba, żeby miały jakieś pojęcie o śmierci wiecznej, a one tem trudniej mogą sobie wyrobić pojęcie o śmierci wiecznej, że o śmierci doczesnej mało co wiedzą. Trzeba uwagę ich zwracać czasami na zwiędłe kwiatki, które i woń i piękność straciły wraz ze swem życiem roślinnem. Trzeba im pokazać suche gałęzie, żółkłe igliwia obumarłego drzewa. Trzeba nawet dać im się zapoznawać z martwością człowieka po śmierci.

Trzeba im wytłómaczyć, że tak jak te osoby umarłe nie mogą już niczego użyć, z niczego się cieszyć, tak samo i dusze, straciwszy prawo do żywota wiecznego, żadnego już w wieczności szczęścia, żadnej radości doznać nie mogą. Trzeba powiedzieć, że śmierć doczesna, jakkol-

wiek jest dotkliwą, jest jednak tylko chwilową, a że śmierć duszy jest wieczną, bez końca, bez zmartwychwstania, bez nadziei.

Trzeba im wytłómaczyć, że na taką śmierć byliśmy wszyscy skazani za sprawą grzechu pierworodnego, że chrzest daje nam odrodzenie duchowe.

Łatwo dać dzieciom pojęcie o radości, jakiejby doznały, gdyby jaka osoba znajoma, ukochana zmartwychwstać mogła. — O ile więcej cieszyć się trzeba, że dusze zmartwychwstać mogą, i to na zawsze!

Skoro dzieci, o ile podobna, zrozumieją i oenią ogrom łaski przywiązanej do chrztu, trzeba im wytłómaczyć, że ta łaska jest jednak warunkową, a że warunkiem do niej wyrzeczenie się świata, szatana i spraw jego t. j. pożądlivosti ducha, pożądlivosti oczu i pożądlivosti ciała.

Te wyrzeczenia się czyli obietnice chrztu stanowią zobowiązanie, jakby dług, zaciągnięty przez chrzestnych rodziców w imieniu ich chrzestnego dziecka.

Trzeba dzieci obznajmiać z obrzędami chrztu, starając się, żeby od czasu do czasu były przytomne przy udzielaniu tego sakramentu; żeby w własnym ojczystym języku obznajmiły się z każdym słowem przy obrzędzie chrztu przez kapłana, wypowiedzianem. W późniejszym wieku odczytywanie tych egzorcyzmów, modlitw

i obietnic wielką siłę przynieść może przeciwko pokusom i rozmaitym poduszczeniom złego ducha.

Wielu katolików wyobraża sobie, że jedynie zakonnicy są obowiązani dążyć do doskonałości. Zapewne, że do doskonałości zakonnej tylko zakonnicy są obowiązani, ale zastanawiając się nad obrzędami, egzorcyzmami i obietnicami chrztu, łatwo się przekonać, że do doskonałości chrześcijańskiej wszyscy chrześcijanie dążyć są obowiązani, nie tylko dla tego, że nam słowo Boże kilkakrotnie to nakazuje, ale także że sami się do tego na chrzcie obowiązujemy, a nareszcie, że i łaskę do tego niezbędną na chrzcie świętym otrzymujemy.

Trzeba wzniecać wielkie nabożeństwo do sakramentu chrztu świętego. Nauczyć dzieci trzeba, że rocznica chrztu jest dla nich wiele ważniejszą, niż rocznica urodzenia do życia doczesnego; niech ją obchodzą jako rocznicę największej na świecie łaski, niech odnawiają obietnice chrztu, modląc się o łaskę do wykonywania ich potrzebną; niechaj w tę rocznicę wywdzięczają się Panu Bogu i Kościołowi jakimś dobrym uczynkiem, jakąś jałmużną do skarbonki kościelnej wrzuconą.

Niechaj młodzi czytają w obszerniejszych katechizmach o tem wszystkim, co się do chrztu odnosi, o jego pochodzeniu, znaczeniu, o łaskach i obowiązkach do niego przywiązanych.

Całe życie chrześcijanina na chrzcie się opiera. Jakże ważną rzeczą zrozumieć, uszanować, ukochać to źródło wszelkiej łaski.

Przy nauce o chrzcie trzeba nacisk kłaść na obowiązek nie ociągania się z udzielaniem chrztu nowonarodzonym. Nie trzeba opóźniać i o jeden dzień chwili, w której dzieci stają się członkami i dziećmi Kościoła. Jacyż rodzice, mając możliwość pozyskania dla dzieci swoich zdrowia, piękności i innych dóbr doczesnych, ociągali by się z nabyciem ich? Niechże rodzice spieszą dla nowonarodzonych dzieci po dobra niezrównanie większe, bo duchowe i wieczne.

---

## II. BIERZMOWANIE

Wielka to szkoda, że dzieci często przystępują do sakramentu bierzmowania bez zrozumienia i oceny ogromu łask do niego przywiązanych. Dobrze zrozumienie rzeczy jest o tyle ważniejszym, że według katechizmowej nauki Duch Święty udziela się tylko tym, co są tego godni, i tylko o tyle, o ile są należycie usposobieni, a więc nie wszystkim w równym stopniu, lecz każdemu według przygotowania i usposobienia.



Dobre przygotowanie polega na nauce katechizmu, na sumiennem przestrzeganiu przykazań, na zrozumieniu i ocenieniu wspaniałych darów tym sakramentem udzielanych. Izajasz prorok, przepowiadając narodzenie Chrystusa Pana, mówi: „odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu; duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności i napelni go duch bojaźni pańskiej.<sup>1)</sup>

Doskonałości te, wcielając się w człowieka, sprawiły, że Syn człowieczy począł się z Ducha Świętego, że Słowo stało się ciałem, że Bóg stał się człowiekiem.

Te same dary udzielane nam w sakramencie bierzmowania, jeżeli jesteśmy należycie do niego usposobieni, powinny sprawić, żebyśmy z św. Pawłem powiedzieć mogli: „żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus“.<sup>2)</sup>

Według nauki katechizmowej dar mądrości sprawia, że dusza jasno rozróżnia, co się Bogu podoba, i stosuje swoje myśli, pragnienia, słowa i uczynki do upodobania Bożego.

Dar rozumu pozwala duszy przenikać tajemnice wiary i skłania ją do przestrzegania tego, co wiara nakazuje.

Dar rady wskazuje duszy, i dla niej, i dla innych, najwłaściwszą drogę do zbawienia.

---

<sup>1)</sup> Izaj. XI. 23. <sup>2)</sup> Gal. II. 20.

Dar mocy daje duszy siłę do pokonywania względów ludzkich, cierpliwego znoszenia przykrości i przewycięzania przeszkód w wykonywaniu obowiązków.

Dar umiejętności uczy duszę sądzić o rzeczach w świetle Bożem, umysł poddawać pod wyroki Kościoła, unikać tego, czego unikać powinna, pogardzać tem, co pogardy godne, a czcić i miłować to, co na miłość i cześć zasługuje.

Dar bogobojności, czy pobożności, czyni duszę wierną i poddaną Bogu i Kościołowi: łagodną, dobrotliwą względem bliźnich przez pamięć na Boga.

Dar bojaźni Bożej sprawia, że dusza się niczego nie lęka po za grzechem; że niczego tak gorzko nie opłakuje, jak grzechu; że grzechów się lęka, i że je opłakuje jedynie dla tego, że Boga obrażają.

Te dary, kiedy im jesteśmy wierni, wytwarzają stan duszy i przywyknienia cnotliwe, które na każdym kroku i w każdej czynności się objawiają, a które św. Paweł nazywa: „owocami Ducha Świętego“,<sup>1)</sup> podając jako takie: miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, wiarę, skromność, czystość.

Bierzmowanie, udzielając darów Ducha Ś-go, umacnia nas i uzbraja do „dobrego bojowania“<sup>2)</sup>, czyni z nas żołnierzy Chrystusowych. Człowiek

---

<sup>1)</sup> Galat. V, 22. <sup>2)</sup> I Tym. VI, 12.

bierzmowany, tak jak żołnierz w szeregu, każdą rzecz o tyle tylko cenić powinien, o ile ona do ostatecznego zwycięstwa przyczynić się może; rozkazy prawowitych zwierzchników swoich powinien wesoło, rączo i ochotczo spełniać, do szeregów swoich być przywiązany, sztandarom swoim wierności dochować, w potrzebie do ostatniej kropli krwi je bronić.

Wielką krzywdę dzieciom się wyrządza, kiedy im się nie daje dostatecznego zrozumienia tego, co otrzymują w sakramencie bierzmowania.

Trzeba wiedzieć, co się posiada, ażeby tego użyć. Dzieci powinny wiedzieć, że otrzymują w bierzmowaniu łaski potrzebne do zwyciężenia pokus, do znoszenia przeciwności, do wypełnienia obowiązków.

Wyraz nie mogę wobec obowiązku, w ustach chrześcijanina, jest nieprawdą.

Dary Ducha Ś-go raz dane, dane są na zawsze; zawsze po nie w każdej potrzebie, w każdym niebezpieczeństwie sięgnąć można. Nawet wtedy, kiedy dary te wskutek niewierności, grzechu, lekkomyślności, są jakby przyćmione, niemniej w duszy istnieją i zawsze odnaleźć je można, byle się o to starać i o to się modlić.

W porządku ludzkim, kto ze skarbów czerpie, ten je wyczerpuje; w porządku Bożym, w miarę

czerpania skarby się wzmagają; tylko odłogiem leżące się tracą.



### III. SAKRAMENT OLTARZA

Katechizm nazywa trzeci sakrament „Najświętszym Sakramentem“ i „Sakramentem ciała i krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa“ dla tego, że Pan Jezus jest w nim obecny bóstwem, duszą, krwią i ciałem; nazywa go „Sakramentem ołtarza“, że na ołtarzu bywa sprawowany i przechowywany; nazywa go „Hostyą“, bo jest przedłużeniem ofiary krzyżowej; nazywa go „Wiatykiem“, bo jest posileniem danem katolikowi na drogę wieczności; nazywa go: „Chlebem żywota“, bo Chrystus obiecał żywot wieczny tym, co go godnie pożywają; a pożywanie go nazywa „Komunią Ś-tą“, bo ona tworzy łączność wszystkich wiernych z Jezusem.

Zanim dzieci przystąpią do pierwszej Komunii, trzeba żeby były doskonale obznajmione z życiem Pana Jezusa; wówczas tylko będą mogły zrozumieć, że w Komunii św. Pan Jezus tak spoczywać chce w naszych duszach, jak spoczywał w żłobku Betleemskim, że z Matką Boską i św. Józefem hołd czci i miłości oddawać mu mamy, że tak jak Herod zabić chciał maleń-

kiego Jezusa, tak świat i szatan zabić w nas chcą wszelkie oznaki życia Jego, że zatem, tak jak św. Józef uprowadził Jezusa od tego, co życiu Jego groziło, tak my unikać mamy tego wszystkiego, co by nam przeszkodziło z Jezusem rosnąć „w łasce u Boga i ludzi“;<sup>1)</sup> że to ten sam Jezus, który przez lat 30 w Nazaret żył, który na żądanie Matki pierwszy swój cud wykonał; że to ten sam Jezus, który wstąpił w dom Zacheusza, dlatego, że ten go poznać pragnął; ten sam, który chorych, ślepych, chromych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, ile razy Go o to z wiarą i ufnością proszono; ten sam Jezus, który krew swoją za nasze zbawienie przelał i straszną mękę poniósł, bo nas umiłował; ten sam Jezus, który ziemię naszą opuszczając, Ducha pocieszyciela nam zesłał, Kościół Święty ustanowił, aby nam od kolebki do grobu matką był, i który nie chcąc się z nami rozstać, niewolnikiem się naszym uczynił, ażeby być zawsze na zawołanie i usługi tych, co go miłują i pragną.

Któż położy kres wszechmocności bożej i temu, co czynić podoba się Bogu dla ludzi i przez nich, kiedy w duszach działa i mieszka?

O ustanowieniu Sakramentu ołtarza trzeba dzieci uczyć nie tylko z katechizmu, ale z samejże Ewangelii, bo chociaż całą Ewangelią

---

<sup>1)</sup> Łuk. II, 52.

znać trzeba, ażeby Pana Jezusa lepiej poznać, głębiej nauką Jego się przejąć, to jednak są dwie rzeczy najważniejsze, wyłącznie nasze, katolickie, o których z samej Ewangelii uczyć się trzeba, mianowicie o ustanowieniu Kościoła i ustanowieniu Sakramentu ołtarza: o obecności duchowej Chrystusa w Kościele i obecności Jego w Przenajświętszym Sakramencie pod postaciami chleba i wina.

Ktokolwiek w poważnej myśli, spragniony światła i prawdy, w samemże Piśmie Świętem czyta o ustanowieniu Kościoła i N. Sakramentu, ten z całego toku opowiadania uznać i uwierzyć musi, że słowa Pana Jezusa w tych dwóch wypadkach przyjąć trzeba w ich dosłownem znaczeniu, z wszystkimi ich następstwami, albo też, że trzeba wszystko odrzucić, czego nas Pismo Święte i Kościół uczy, a zatem wszystkie prawdy objawione, Bóstwo Jezusowe, cały Nowy Testament, wszystkie proroctwa i całą Biblią, bo to wszystko tak ściśle związane, że kto jedno zdanie odrzuci, musi odrzucić wszystko, ażeby być samemu ze sobą w zgodzie. Cóż go czeka w tych ciemnościach? Zwątpienie, ubezwładnienie, zniechęcenie, rozpacz. Zdaje się, że każdy człowiek rozważny zawaha się wobec tej nieuniknionej ostateczności; każdy, chcąc coś z tej ogólnej toni uratować, chcąc czegośkolwiek pewnego się chwycić, wnet się spostrzeży, że światło i prawda cząstkowo posiąć się nie

dają, że chwytając cząstkę, logicznie dojść się musi do całości. I tak, samą logiką dojść można do wiary, jeżeli się jej nie posiadało, a powrócić do niej, jeżeli się ją utraciło.

Wiara prowadzi do połączenia z Bogiem w wieczności. Komunia św. jest początkiem tego połączenia już na ziemi, a choć w sposób ukryty, to niemniej istotny. Trzeba dzieciom tłumaczyć, że tak jak chrzest daje odrodzenie duchowe, tak jak bierzmowanie daje chrześcijaninowi zdolność i moc zostania „żołnierzem Chrystusowym“<sup>1)</sup>, tak „chleb żywota“ życie Chrystusowe w duszach utrzymuje, rozwija, zasila.

Życie organiczne utrzymuje się nieustannem czerpaniem pożywienia z ziemi i powietrza; tak samo życie duchowe utrzymać i rozwijać się może tylko nieustannem odnawianiem i zasilaniem się u swego właściwego źródła — Boga. „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił“ mówi Pan Jezus. „A chleb, który ja dam, jest moje ciało... Z a p r a w d ę, z a p r a w d ę wam powiadam, jeżelibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.“<sup>2)</sup>

Przez wcielenie i narodzenie swoje Pan Jezus żył pośród ludzi: przez Komunię św. w nich samych żyje. Trzeba dzieci nauczyć, żeby

---

<sup>1)</sup> II Tym. II, 3.    <sup>2)</sup> Jan VI, 51, 52, 54.

w dziejach Starego Testamentu szukały wyobrażeń Pana Jezusa, a także Najświętszego Sakramentu: drzewo żywota, rzeka płynąca przez raj, ofiara Melchizedecha, baranek bez zmaży czyli Pascha, manna, arka przymierza i mnóstwo innych rzeczy w Starym Zakonie są przepowiednią N. Sakramentu. Cały Stary Testament jest zapowiedzią Nowego i odnosi się do Pana Jezusa, a zatem do N. Sakramentu, który jest końcem i uwieńczeniem tego, co Pan Jezus uczynił dla naszego zbawienia w czasie życia swego doczesnego.

Przekonawszy i siebie i dzieci o świętości i ważności Sakramentu ołtarza, chodzi następnie o jak najlepsze przygotowanie dzieci do Komunii św., a w szczególności do pierwszej Komunii.

Jeżeli dzieci zrozumiały, że przez Komunię św. dusza łączy się z Bogiem, to nie trudno im wytłómaczyć, że nie można połączyć kłamstwa z prawdą, złości z dobrocią, duszy przewrotnej z Bogiem, że na to, aby dusza ludzka mogła w Komunii św. łączyć się z Panem Jezusem, Świętym nad świętymi, dla zbawienia, a nie dla potępienia, trzeba, żeby była w stanie łaski t. j. żeby życiem Jezusowem żyła.

Św. Jan Chrzciciel ucząc, jak przygotowywać „drogę Pańską“,<sup>1)</sup> uczy tem samem, jak

---

<sup>1)</sup> Mar. I. 3.



się przygotowywać do przyjęcia Pana Jezusa w Komunii św. Uczy, że przygotowanie polegać powinno na pokucie, a zapytany, jaką ma być ta pokuta, odpowiada, że nic więcej czynić nie potrzeba, jak to, co przykazane. W istocie, dla naszej zepsutej natury, tak do pychy, chciwości, samolubstwa skłonnej, przestrzeganie przykazań, gwałt zadając naszym wrodzonym popędom, stanowi najskuteczniejszą pokutę i najważniejsze przygotowanie do połączenia się z Bogiem w wieczności i do połączenia z Panem Jezusem w Sakramencie ołtarza.

Trzeba dzieci nauczyć, że tak jak każdy, chcąc w dom swój przyjąć gościa bardzo znakomitego i kochanego, dom swój sprząta i usuwa z niego wszystko, co szpetne, a przyozdabia go tem wszystkim, czem gościa uczyć pragnie, tak samo chrześcijanin, chcąc Pana Jezusa w Komunii Świętej przyjąć, powinien wyrzec się wszystkiego, co duszę szpeci, a ozdabia ją w cnoty Chrystusowe, Pana Jezusa naśladowując. Co zaś do dzieci, one przedewszystkiem naśladować powinny te cnoty Jezusowe, o których Ewangelia z lat Jego dziecinnych i młodocianych wspomina. Ewangelia mówi, że Jezus był uległy i poddany rodzicom i że rósł w łasce u Boga i ludzi.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Łuk. II, 52.

Każdy robotnik na chleb swój w pocie czoła pracować musi. Tak samo katolik zapracować sobie powinien na „chleb żywota“ pracą duchową.

Praca duchowa dla dziecka polega właśnie na posłuszeństwie, na uległości, na spełnianiu tego wszystkiego, co może zdobyć mu łaskę Boga i ludzi, a między tymi w szczególności rodziców i nauczycieli.

Trudno żądać od dzieci doskonałości, do której i starszym tak daleko. Jednak dla dopuszczenia ich do pierwszej Komunii jakaś miara pracy jest niezbędna: praca nad poprawieniem się z jakiejś wady, nad postępowaniem w jakiejś cnotce, musi być istotna i w skutkach widoczna.

W kraju naszym panuje dość pospolite mniemanie, że niewinność jest najlepszym przygotowaniem do pierwszej Komunii, i że poza tem nie wiele przygotowania od dzieci wymagać można; ale za niewinność dziecka trudno ręczyć; jeżeli zaś ją ma, jest ona raczej zasługą rodziców i dowodem ich pieczołowitości, niż zasługą dziecka i dowodem jego pracy duchowej; przygotowanie do Komunii św. wymaga własnego, osobistego, wytrwałego wysiłku.

Dzieci, poznawszy swoją główną wadę, powinny skupić całą uwagę i wszystkie siły woli na poprawienie się z niej: zwrócić ku temu rozmyślenia, postanowienia, rachunek sumienia. Jeżeli n. p. główną wadą dziecka upór, nie wy-

starcza, aby przez jakiś czas przed pierwszą Komunią nie było wyraźnych napadów uporu, trzeba, ażeby postępy w uległości i posłuszeństwie były widoczne przez dłuższy czas. Przypuszczając, że główną wadą obraźliwość, niechętnie przyjmowanie uwag, nie wystarcza, ażeby się powstrzymywało od wyraźnego buntu przeciwko naganom, trzeba, aby zrozumiało, uznawało ich potrzebę i pożytek, i dziękowało za nie. Jeżeli główną wadą opieszałość, lenistwo, trzeba, żeby postępy w pracy i pilność były istotne.

Oczywista rzecz, że to, co się tu mówi o wadach, nie odnosi się do grzechów śmiertelnych i grzesznych nałogów przeciwko czwartemu, szóstemu, siódmemu i ósmemu przykazaniu, które niestety! u dzieci niestaranie wychowanych są bardzo częste.

Poprawa zupełna z takich grzechów, bardziej jeszcze niż z wad, jest niezbędną, ażeby dzieci do pierwszej Komunii dopuścić. Chwila pierwszej Komunii jest tak wyjątkowo pomocną dla nich do poprawienia się, tak wiele łatwiej wówczas sumienie im rozbudzić i wolę podniecać, że jeżeli się tej chwili nie zużytkuje, to trudno będzie o drugą podobnie korzystną i można się obawiać, że dzieci nie poprawią się wcale z grzechów, z których nie starają się poprawić przed pierwszą Komunią.

Pierwsza Komunia dobrze przygotowana i należycie odbyta tak silne piętno na duszy wy-

ciska, taką żywą pamięć po sobie zostawia, że ci nawet, co z czasem wiarę tracą i do sakramentów przestają przystępować, na wspomnienie pierwszej Komunii głębokiego doznają wzruszenia. Zwykle pierwsza Komunia dobrze odbyta zabezpiecza Komunię ostatnią i świętobliwą później śmierć.

Po starannie odbytej pierwszej Komunii zachodzi pytanie, jak często dzieci następnie do Stołu Pańskiego przystępować powinny. Wiemy, że przykazanie kościelne pod grzechem obowiązuje katolików do przystępowania do Stołu Pańskiego tylko raz w rok, około Wielkiejnocy. Jednakowo, jakież katolik, wczytawszy się w słowa Jezusowe o Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej i przejęty ich prawdą, wiedząc o łaskach do niego przywiązanych, sam siebie tych łask pozbawiać zechce, ograniczając siebie czy dzieci swoje do dorocznej tylko Komunii? Wielu świątłych i świątobliwych kapłanów doradza comiesięczne przystępowanie do sakramentów, uważając, że parafie, w których taki zwyczaj przeważa, należą do najlepszych. Jednak pod tym względem, trudno stawiać ogólne prawa; rzeczą spowiednika sądzić, jak często do Komunii św. powinno się przystępować, ale nie zawadzi, żeby i rodzice mieli o tem pewne zdanie i w danych razach ze spowiednikiem się porozumieli o tem, co dla dzieci ich najkorzystniejsze. Otóż, jeżeli własna osobista praca nad

sobą t. j. nad poprawieniem lub ulepszeniem siebie jest potrzebnym warunkiem do pierwszej Komunii, to jest też potrzebnym do następnych. Przystępowanie do sakramentów, któremu nie towarzyszy pewna praca, pewien wysiłek, mało przynosi korzyści, a co gorsza staje się rutyną, powoduje zatwardziałość serca, — i nic w tem dziwnego. Pan Jezus ostrzega, że ci, co niegodnie do tego sakramentu przystępują, potępienie na siebie ściągają. A czyż przystępowanie do Komunii bez należytego przygotowania i usposobienia, bez poważnego wysiłku do poprawienia się, można za godne poczytać?

Samo pragnienie Komunii Św., wyrażane czasem przez dzieci, nie wystarcza; takie pragnienia, jeżeli im wysiłki odpowiednie nie towarzyszą, mogą wynikać z czysto ludzkich pobudek; jednak nie trzeba ich zupełnie pomijać, bo czasami, chociaż pobudka nie jest najlepsza, to skutek może być dobry. Komunia stać się może najsilniejszym bodźcem i jedynym środkiem do poprawy.

Zdarza się zkądiną, że rodzice widząc w sakramentach najskuteczniejszy środek dla utrzymania dzieci na dobrej drodze, zmuszają je do przystępowania do sakramentów, nawet kiedy one tego nie pragną. Czy można przypuścić, że godnie do sakramentów przystąpi ten, co to czyni wbrew własnej woli? Takie przystępowanie do sakramentów naraża na święto-

kradztwo. Pamiętać trzeba, że cały owoc Komunii Św. pochodzi z usposobienia, jakie się do niej przynosi. Skoro usposobienie wątpliwe, nietylko że nie należy do Komunii naglić, ale trzeba raczej dzieci od niej powstrzymywać. Zapewne, bolesna rzecz dla pobożnych rodziców, widzieć dzieci od sakramentów się uchylające. Niechaj robią, co mogą, ażeby dzieci swe od tego nieszczęścia ustrzedz, ale jeżeli już do niego przyszło, niech się modlą, niech się starają dla dzieci o dobre książki, o towarzystwo ludzi świątłych a wierzących, ale niech nie naglą, — lecz cierpliwie czekają.

Mało jest dusz tak uprzywilejowanych, ażeby w jakiejś porze życia wiara się u nich nie zachwiała. To zachwianie wiary jest chorobą duszy; a tak, jak choroby fizyczne, które każdy w dziecinnych latach przebywa, mają swój przebieg, któremu najlepsze lekarstwa przeszkodzić nie mogą, tak samo choroby duchowe młodocianego wieku mają przebieg, który gwałtu nie znosi. Jednak, byle żadna namiętność umysłu nie zaślepią, w duszach zacnych prawda, bądź co bądź, górę weźmie. Na tę chwilę Bożą trzeba czekać cierpliwie, trzeba się o nią modlić, ale jej nie trzeba wyprzedzać.

---

## IV. SAKRAMENT POKUTY

Sakrament pokuty tyle osobistego udziału wymaga od tych, co do niego przystępują, że dzieci z konieczności bywają dość starannie o nim pouczone i zwykle lepiej rozumieją doniosłość sakramentu pokuty, niż innych sakramentów. Wiedzą, że kapłan, przed którym grzechy swoje wyznają, zajmuje miejsce Chrystusa, że w jego imieniu sąd o grzeszniku wydaje, pokutę naznacza i pod danymi warunkami rozgrzeszenia udziela, że krwią Chrystusową dusze ich ze zmały grzechu obmywa, że łaską uświęcającą, do krwi i zasług Jezusowych przywiązaną, piękność pierwotną duszy przywraca. O tem, jako też o warunkach przywiązanych do sakramentu pokuty, dzieci uczą się z katechizmu. Tutaj tylko zwrócimy uwagę na korzyści moralne, wynikające ze spowiedzi.

W niejednem życiu młodzieńcem zachodzi chwila jakby przełomu umysłowego i duchowego. Wszystko, co się poprzednio słyszało, to, czemu się wierzyło, co się szanowało, naraz nietylko urok, ale jakby znaczenie swoje traci; zwątpienie umysł ogarnia, młodzi stają na bezdrożu, czują, i sprawiedliwie, że są jakby nad przepaścią. Wszystko, co poprzednio było dla nich prawdą, celem, zasadą, siłą, — naraz im się z pod nóg usuwa. Młodzi wówczas tak

potrzebują komuś poufnie wypowiedzieć swoje wątpliwości i pokusy, tak im potrzeba wyznać przewinienia i upadki, że już pogańscy filozofowie uczyli swych zwolenników, że nikt sam sobie nie może być ani lekarzem, ani sędzią, i dowodzili, jak bardzo każdemu potrzebny „lekarz duszy“, przyjaciel, sędzia, którego wskazówkom możnaby zaufać. Tej potrzebie, już przez pogan odczutej, Chrystus Pan zadość uczynił, ustanawiając sakrament pokuty, a raczej ustanawiając spowiedź, która jest jednym z warunków tego sakramentu. Światły i świątobliwy spowiednik jest najlepszym dla duszy sędzią, lekarzem, przyjacielem.

Przystępowanie do Komunii św. wymaga odpowiedniego usposobienia; trzeba do niej przystępować z wiarą, nadzieją, miłością, trzeba być w stanie łaski, ażeby Komunia do zbawienia, a nie do potępienia prowadziła. Co zaś do spowiedzi, można do niej zastosować słowa, które Pan Jezus o sobie powiedział: „nie przyszedłem dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników“.

Sakrament pokuty jest zwany „sakramentem umarłych“, bo nie tyle sprawiedliwi, jak grzesznicy go potrzebują. A zatem, nawet kiedy się nie jest w stanie łaski, ani nawet w usposobieniu potrzebnem do otrzymania rozgrzeszenia, spowiedź zbawienną być może.

Spowiednik, nawet kiedy rozgrzeszenia udzielić nie może, zawsze może oświecić, upamiętać,



zachęcić, pocieszyć, a to już pierwszorzędne nieraz ma znaczenie. Spowiedź, choćby się skończyła tylko na poufnej ze spowiednikiem rozmowie, byle się często, w regularnych odstępach powtarzała, nieraz jest jedynym środkiem utrzymania się na dobrej drodze, albo nawrócenia do niej, jeżeli się z niej zboczyło.

Co zaś do dziewcząt, one tak są skłonne do szukania w spowiedzi nadewszystko pociechy, wzruszenia, słodyczy, że trzeba im wcześniej wpoić w sumienie, że słodycz i pociecha zwykle wynikają z dobrze odbytej spowiedzi, ale że to nie należy do warunków sakramentu pokuty; że zatem nie tego w nim szukać trzeba. Nauczyć trzeba dziewczęta, że nie o to idzie, aby się spowiadać w sposób „przyjemny“, ale w sposób taki, żeby próżność i pychę pokonać, żeby skrucę i postanowienie poprawy wzbudzić. Kiedy spowiedź tego skutku nie otrzymuje, nietylko że nie trzeba dziewcząt do niej przynaglać, ale trzeba je raczej powstrzymywać i wymagać od nich wyraźnej pracy nad sobą między jedną a drugą spowiedzią. Trzeba dziewczęta chronić od zbyt długich i rozwlekłych spowiedzi, które według bardzo świątłych i doświadczonych kapłanów bardziej ujemnie, niż dodatnio na nawrócenie wpływają.

Matki pobożne wielce liczą na wpływ spowiedzi dla poprawy dzieci i niemało doznają zawodu, kiedy spowiednik zdaje się zwracać

mało uwagi na wady, które w macierzyńskich oczach mają wielkie znaczenie; tem większego doznają zawodu, kiedy widzą dzieci po spowiedzi raczej uspokojone co do swoich wad, niż skruszone. Można temu zaradzić w sposób, który oświeci naraz spowiednika, dzieci i samychże rodziców.

Wady i przewinienia dzieci, jakkolwiek są czasami pozornie drobne, zawsze jednakże pochodzą ze skłonności do któregoś z grzechów głównych. Niemało światła do poprawy przynosi poznanie rodowodu każdej wady.

Tym sposobem tylko można wiedzieć, z którym to nieprzyjacielem zbawienia walkę toczyć trzeba. Jeżeli np. oskarża się dziecko o nieposłuszeństwo, trzeba je nauczyć, żeby sobie sprawę zdało, z kąd to przewinienie pochodzi; czy lenistwo, czy krnąbrność, czy lekkomyślność, były jego powodem; czy może coś niezależnego od woli stawało posłuszeństwu na przeszkodzie. Lekarzowi nieraz wyjaśnić trzeba, nietylko objawy choroby, ale i to, co ją wywołało, ażeby ją skutecznie leczyć mógł. Tak samo sędzia wiedzieć musi, co spowodowało przewinienie, ażeby sąd o niem wydać. Tem bardziej spowiednikowi, który jest naraz sędzią i lekarzem, takie wyjaśnienia są potrzebne.

Trzeba dzieci nauczyć, żeby się spowiadały krótko, dokładnie, wyraźnie, zaczynając od tego, co im się wydaje najtrudniejszym do wyzna-

nia, od tego, z czem się zwykle najbardziej kryją przed rodzicami.

Dzieci czasami nie umieją rozróżnić prostej niedoskonałości od wyraźnego grzechu, ani grzechu powszedniego od śmiertelnego. Co więcej, dzieci sąd i sumienie kształcą sobie według tego, co starsi o ich czynach mówią i jak się względem nich zachowują. I tak, czasami stłuczenie szklanki, poplamienie sukni, wydaje im się ciężkim grzechem, jeżeli wywołało wielkie łajanie i gniew, a zazdrość, plotkarstwo, lenistwo, mało sobie ważą, kiedy za nie podobnego łajania na siebie nie ściągnęły.

Trzeba dzieci nauczyć, że chociaż żadnej i najdrobniejszej winy nie powinny sobie lekceważyć, skoro ona jest powodem niezadowolenia dla przełożonych i otaczających, że chociaż do każdej z męstwem i skruchą przyznać się powinny i za każdą przeprosić, to jednak na spowiedzi powinny szczególnie się oskarżać z tego, co się przykazaniom przeciwi, z tego, co popełniły z namysłem i świadomością, z czem się więcej kryły.

Niema powodu, żeby się dzieci spowiadały ze wszystkich mimowolnych przewinień, ale bardzo jest dla nich korzystnie, żeby się oskarżały z bezmyślności, która bywa zwykłą ich przyczyną. Trzeba, aby dzieci wiedziały, że grzeszyć można nie tylko złym czynem, złem lub niepotrzebnym słowem, złą lub płochą myślą, ale

także opieszalnością w wykonywaniu tego, co się powinno wykonać, a zatem nie czyniąc tego albo źle czyniąc to, co się czynić powinno, nie mówiąc tego, o czem się powiedzieć powinno, nie myśląc i nie pamiętając o tem, o czem myśleć i pamiętać należy. Przekonać trzeba dzieci, że kiedy starają się usprawiedliwiać swoje niedbalstwa brakiem myśli i pamięci, to nietylko że się tem nie usprawiedliwiają, ale przeciwnie, o gorszą rzecz się oskarżają. Tego, który coś czyni z zastanowieniem, można przekonać, że to, co robi jest niedobrem, że powinien tego zaprzestać. Ale jakże przekonać i nawrócić tego, co działa bezmyślnie?

Spowiadanie się w dość częstych, regularnych odstępach n. p. co miesiąc, przy sumiennem wypełnieniu warunków do otrzymania rozgrzeszenia potrzebnych, jest najpotężniejszym środkiem do poprawy życia i charakteru. Jeżeli tylu jest ludzi, co do sakramentu pokuty nie przystępują wcale, albo przystępują rzadko, to chyba dla tego, że z wad się nie chcą poprawić, że się z grzechu nie chcą podźwignąć, albo też że nie rozumieją, czem jest sakrament pokuty i czem jest spowiedź pod względem tak przyrodzonym, jak nadprzyrodzonym. Jeżeli zkadnąd, tyle osób, spowiadając się często, tak mało robi postępu w cnocie, to dla tego, że do spowiedzi przystępują niegodnie, że warunków jej nie wypełniają, że im brak męstwa i szczerości do wy-

znania swych win lub brak dobrej woli i wytrwałości do poprawienia się z nich.

Niech rodzice starają się dać dzieciom właściwe zrozumienie sakramentu pokuty, nie wstrzymując dzieci od spowiedzi, kiedy jej pragną, ani do niej zmuszając, kiedy się od niej wymawiają.

---

#### V. OSTATNIE OLEJEM ŚW. NAMASZCZENIE

Św. Jakób mówi: „choruje kto między wami? niech wiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan; a jeżeliby w grzechach był będą mu odpuszczone.“<sup>1)</sup>

Widzimy z tych słów św. Jakóba, że to namaszczenie, chociaż zwane ostatniem, jest jednak przeznaczone nie wyłącznie dla konających, ale dla wszystkich ciężko chorych. O tem pamiętać trzeba, by chorzy i ci, co ich otaczają, nie odkładali tego sakramentu do ostatniej chwili życia. Pomnąc, że ostatnie olejem świętym namaszczenie według katechizmowej nauki: „gładzi resztki już odpuszczonych grzechów“, któżby nie pragnął łaski tej osiągnąć, nietylko

---

<sup>1)</sup> Jak. V. 14, 15.

w godzinę śmierci, ale ile razy poważna choroba daje do tego prawo.

Sakrament ten przypomina cztery ostatnie rzeczy człowieka: śmierć, sąd, niebo lub piekło; przyjmować go mogą tylko chorzy; niemniej i zdrowi wiele odnoszą korzyści, zastanawiając się nad nim poważnie. Rodzice dobrze robią, dając dzieciom sposobność przypatrzenia się udzielaniu ostatniego namaszczenia. Dzieci powinny czasami, szczególnie wobec pokusy, przypominać sobie tę chwilę tak ważną, poprzedzającą zwykle zbliżone powołanie duszy na sąd Boży, na którym według słów Chrystusowych „Król“ powie jednemu: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata,“<sup>1)</sup> a innym: „Idźcie odemnie przekleci w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego.“<sup>2)</sup>

Trzeba zwrócić uwagę dzieci na to, że kapłan udzielając ostatniego namaszczenia, namaszcza oczy, uszy, nozdrza, usta, dłonie, stopy chorego i przy każdym z tych namaszczeń mówi: „Przez to święte namaszczenie i swoje najlaskawsze miłosierdzie niechaj ci Bóg przebaczy, w czemkolwiek przez wzrok, słuch, powonienie i t. d. przewiniłeś.“

Jeżeli Kościół, na słowach Pisma Św. się opierając, uznaje, że mimo sakramentu pokuty i roz-

---

<sup>1)</sup> Mat. XXV, 34. <sup>2)</sup> Mat. XXV, 41.

grzeszenia w nim udzielonego potrzeba jeszcze prosić o szczególne zgładzenie „resztek“ przewinień popełnionych przez każdy zmysł, łatwo rozumieć doniosłość tych przewinień. Niechże dzieci pamiętają, że zmysłów używać trzeba jedynie jako narzędzi danych im przez Boga, do służby Jego, do posługi Ojczyzny i bliźnich, do własnego uświęcenia i zbawienia. Niechże sobie robią czasami rachunek sumienia z użytku, jaki czynią z tych drogocennych narzędzi. Jak używają wzroku? czy do pracy, do nauki, do dopatrzenia tego, co do nich należy, tego, co dla bliźnich uczynić można? czy też posługują się nim, żeby się patrzeć na to, żeby czytać to, na co patrzeć i czego czytać nie należy? Jak używają słuchu? czy do nauki, czy na to, by słuchać słowa Bożego, słowa prawdy, rady, nagany, czy też do podsłuchania tego, co nie dla nich się mówi i co ich obchodzić nie powinno: plotek, obmowy, zgorszenia, niewłaściwych rozmów, piosnek i t. p. Niechaj czasem zapytają same siebie, czy smaku używają, ażeby jeść i pić ile potrzeba, żeby utrzymać zdrowie i siły, a nie więcej? Czy powonienia używają, ażeby się strzedz od tego, coby im szkodzić mogło, czy też do podniecania i zaspakajania zmysłowości? czy ust nie kalają bluźnierstwem, kłamstwem, obmową, gorszącymi rozmowami, wyuzdanym

---

<sup>1)</sup> Jak. III, 2.

śmiechem? Św. Jakób mówi, że „jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały: może też wędzidłem kierować wszystko ciało.“<sup>1)</sup> Jakaż to zachęta, żeby nad słowami bacznie czuwać, a zkadynąd, ileż ztąd powodów bojaźni! Wiemy, że z każdego niepotrzebnego słowa przyjdzie zdać rachunek na sądzie Bożym. Niech się dzieci wcześniej uczą strzedz niepotrzebnych słów, niech nie mówią pod pierwszym wrażeniem, w gniewie, rozdrażnieniu, niech sobie dają czas do zastanowienia się.

Kiedy im przychodzi ręk używać nie do pracy, nie do usługi bliźnich, ale do złych zabaw, do grzechu, kiedy stopy stawiać pragną nie na to, by spieszyć do obowiązku, ale żeby się od niego oddalać, niech wspomną na ostatnie namaszczenie, na ostatnią chorobę u wrót wieczności, — to je powstrzyma od grzechu. Niech pamiętają, że śmierć przychodzi jak „złodziej“, że nikt nie może wiedzieć, czy na czas i w należytem usposobieniu otrzyma ostatnie namaszczenie.

---

## VI. KAPŁAŃSTWO

Kiedy Pan Bóg ukazał się Mojżeszowi na górze Horeb „w płomieniu ognistym w pośrodku krza... Pan zawołał go i rzekł: Mojżeszu, Moj-



żeszu... nie przystępuj, rozzuj buty z nóg Twoich: miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest... Zakrył Mojżesz oblicze swe, bo nie śmiał patrzeć naprzeciw Bogu“.<sup>1)</sup>

Słowa te zastosować można do sakramentu kapłaństwa; jest on tak świętym, że wobec niego trzeba się „wyzuć“ z ludzkiego rozumienia rzeczy, „oblicze zakryć“, ze ślełą wiarą do niego się zbliżać i o nim mówić.

W sakramencie kapłaństwa Bóg Ojciec kapłanom daje udział w swej władzy twórczej, żeby nieustannie Kościołowi dusze rodzili, według słów św. Pawła „ażeby był Chrystus w nich wykształtowan“.<sup>2)</sup>

Pan Jezus im władzy swojej używa, ażeby uczyli, sądzili, zbawiali.

Duch św. im się udziela, żeby za ich pośrednictwem dusze oświecać, pocieszać, uświęcać.

Jakże tedy baczną uwagę rodzice zwracać powinni na wszelkie oznaki powołania u synów swoich. Za znaki powołania można uważać cnoty i zalety, których św. Paweł się domaga od duchownych wszelkiego stopnia, czy dyakonów czy biskupów. Każdy według słów jego ma być: nienaganny, roztropny, obyczajny, wstydlivy, ku nauczaniu sposobny, skromny, nie swarliwy, nie chciwy, w domu swym rządny, czysty, nie dwoistego języka, nie kochający się

<sup>1)</sup> Wyjście, III, 4—6. <sup>2)</sup> Galat. IV, 19.

w wielkiem picciu wina..... mający tajemnicę wiary w czystem sumieniu“.<sup>1)</sup> Jeżeli tym zaletom i cnotom, tak bardzo każdemu potrzebnym, i przy istotnem zamiłowaniu nauki, która sprawia, że człowiek staje się „sposobnym do nauczania“, widzi się u chłopców gorliwość o zbawienie dusz, chęć dawania młodszym dobrego przykładu, pomagania im w naukach, opiekowania się nimi, a z tem wszystkiem pokorę i sumienne wykonywanie własnych obowiązków, wolno w tem widzieć działanie Boże i zarodki powołania do stanu kapłańskiego. Pragniemy podźwignienia kraju, podniesienia moralnego poziomu naszego społeczeństwa, pragniemy własnego i bliźnich zbawienia, pragniemy uzacnienia, uszlachetnienia, uświęcenia tak dzieci, jak siebie. A któż nas tego nauczy? Któż na tej drodze pokieruje, pomoże, umocni, jeżeli nie duchowieństwo według serca Bożego?

„Wy jesteście sól ziemi, a jeżeli sól zwierteje, czem solona będzie?“<sup>2)</sup>

Niechże rodzice nie lekceważą oznak powołania kapłańskiego u synów swoich, niech strzegą to powołanie od wszystkiego, coby je zwichnąć mogło, niech dołożą starań, by rozwijać w nich zamiłowanie nauki, pracowitość, surowość życia, gorliwość i wszystko, co niezbędne,

---

<sup>1)</sup> Tym. III. 2—9. <sup>2)</sup> Mat. V. 13.

by godnie odpowiedzieć tak wzniosłemu stanowisku świątobliwych kapłanów.

Myśl powołania kapłańskiego czy zakonnego jest drogocenną myślą, i gdyby nawet urzeczywistnić się nie miała, uważać ją trzeba za łaskę Bożą, bo sama przez się wywiera wpływ najlepszy, pod jednym jednak warunkiem, że myśl ta nie służy do próżnych marzeń o dalszym życiu, ale że jest bodźcem do lepszego wykonywania obecnych obowiązków, a tem samem do wyrobienia charakteru i zdobycia cnót, zalet, głównie w stanie duchownym niezbędnych, ale w każdym korzystnych. Jeżeli myśli o powołaniu takiego nie przynoszą skutku, to uważać je trzeba za próżne marzenia, gorzej nawet niż próżne, bo szkodliwe.

Młodzi, tak jak ludzie dorośli, kiedy są lekko-myślni lub zbyt leniwi, żeby sumiennie wykonywać, co do nich należy, nie mogąc zaspokoić sumienia tem, co robią, zaspakajają je marząc o tem, co robić będą, lub coby robili w innych okolicznościach, innem otoczeniu, innych warunkach. Ten wybieg sumienia, jest bardzo szkodliwy, bo odwraca uwagę od tego, co obecne, każe gonić za tem, co dalsze, sprawia, że co bliskie, z oka się traci.

Trzeba młodych przekonać, że jeżeli na obecnem stanowisku nie są wierni temu, czego Bóg od nich żąda, to i na innem woli Bożej zadość nie uczynią.

Rodzice roztropnie postępują, kiedy za dowód powołania nie poczytują byle zachcianki, byle pozorów pobożności, kiedy czyniąc, co należy, aby się przekonać, czy powołanie jest istotnem, z zezwoleniem się ociągają. Zkądinąd rodzice pamiętać powinni, że chociaż Bóg dzieciom cześć względem nich nakazuje, to jednak ludzi dla swojej służby tworzy; kiedy więc rodzice, samolubstwem się kierując, odwracają je od powołania, grzeszą względem Boga, względem Ojczyzny i społeczeństwa, grzeszą względem samych siebie, najwyższej zasługi się pozbawiając, a nareszcie grzeszą względem tych biednych dzieci, które pod wpływem rodzicielskim z głosem Bożym się mijają.

Kościół cztery razy do roku kapłanów święci, a przed każdym święceniem nakazuje posty i modlitwy przez t. zw. Suche dni. A zatem nie wyrzekajmy na duchowieństwo, ale czynmy, co nam Kościół nakazuje, ażeby wymodlić sobie kapłanów według serca Bożego, kapłanów, do którychby zastosować można słowa Mszału o naszym św. Janie Kantym: że „jest narodu polskiego chwałą, duchowieństwa ozdobą, szkół zaszczytem, Ojczyzny ojcem, że praw Najwyższego uczy, a to, czego uczy, pilnie w czyn wprowadza“.

---

## VII. MAŁŻEŃSTWO

Św. Paweł nazywa małżeństwo sakramentem wielkim w Chrystusie i w Kościele.<sup>1)</sup> W istocie wielkim jest sakrament, który uświęca związek dwóch istot, mających dać Kościołowi i Ojczyźnie wierne sługi, a niebu świętych przysporzyć.

Dzieci o tym sakramencie, jak o innych, z katechizmu uczyć się powinny; jednak świętością małżeństwa przejmą się nie tyle z katechizmu, ile przy domowym ognisku. Chrystus Pan, chcąc nam dać pojęcie o związku swoim z Kościołem, o miłości swojej dla niego, o opiece, jaką nad nim rozciąga, i nawzajem o uległości, wierności i miłości Kościoła ku Niemu, porównywa ten związek do stosunku męża do żony.<sup>2)</sup> Jeżeli wzajemny stosunek rodziców jest takim, by słowa Jezusowe o małżeństwie do nich stosować się mogły, to dzieci z pożycia rodziców rozumieją, jak świętym i wielkim jest sakrament małżeństwa. On to węzłem miłości wiążąc dwie istoty tak różne i nierówne, nakładając im obowiązki tak odmienne i ciężkie, uzbraja je zarazem w cierpliwość na wszystkie dole życia, sprawia, że wszystko między nimi wspólne, że jedno drugiemu jest siłą, chlubą i szczęściem.

---

<sup>1)</sup> Efez. V. 32. <sup>2)</sup> Efez. V. 23—25.

Widok dobrego pożycia rodziców najwymowniej uczy młodych nie tylko uszanowania dla tego sakramentu, ale także, jak się przygotowywać powinni, jeżeli w związku małżeńskie chcą wstąpić. Widok takich rodziców najlepiej nauczy, jakie zalety wyrobić trzeba w sobie i jakich szukać w tych, z którymi związek ten zawrzeć się pragnie. On ich przekona, że jeżeli w małżeństwie chleb potrzebny, to jednak „nie samym chlebem żywie człowiek“<sup>1)</sup>, i że szczęścia nie w samym majątku szukać należy; że piękność, acz jest wdzięczna, cnoty nie zastąpi. Młodzi, patrząc na rodziców, rozumieją, że małżeństwo wymaga wzajemnego szacunku, wzajemnej miłości, która jedna słodzić może ciężkie jarzmo małżeńskiego życia i obowiązków, które z niego wynikają.

Młodzi częstokroć z nadzwyczajną lekkomyślnością się zaręczają, a nie mniej lekkomyślnie w czasie zaręczyn się zachowują. Zaręczyny nie upoważniają do lekkomyślnego zachowania się; co więcej, one nie zawsze doprowadzają do ślubu, a choćby do niego doprowadziły, to szacunek, stracony przed ślubem, po ślubie nie wraca, a wraz z nim przepada zaufanie, przepada i szczęście.

Jeżeli „sakrament małżeństwa wielkim jest“, to dla tego, że błogosławieństwo Boże mu to-

---

<sup>1)</sup> Mat. IV, 4.

warzyszy: ale jakże się spodziewać tego błogosławieństwa, jeżeli lekkomyślnością, t. j. obrażą Bożą, prawo do błogosławieństwa przed otrzymaniem sakramentu się traci?

Celem małżeństwa — dzieci, zatem dzieci na myśli mieć trzeba w wyborze czy to męża, czy żony. Niechże panny, jeżeli się nawet nie boją własnego szczęścia narazić, idąc za ludzi niegodnych, pomną, jak straszną krzywdę dzieciom swoim wyrządzą, dając im ojca bezbożnika, gracza, pijaka, rozpustnika, pozbawionego naraz zdrowia i dobrej sławy. A mężczyzna, czy może dzieci bardziej pokrzywdzić, jak dając im matkę płożą, próżną, schorzałą, niezdolną szacunku wzbudzić lub obowiązkom podołać?

Świętość małżeństwa głównie polega na jego tak wzniosłym celu. Matki, zanim córki za mąż wydadzą, powinny się przekonać, czy one cel ten rozumieją; czy mają cnoty do macierzyństwa potrzebne i czy ciężkie jego brzemie ich nie przestraszy, bo gdyby tak być miało, rodzice powinni raczej córki swoje odwracać od małżeństwa, które inaczej stanie się dla nich źródłem grzechu i zmartwienia.

Rodzice powinni dzieci, synów i córki, zawczasu uczyć, że szczęście w małżeństwie nie pochodzi z zaspokojenia próżności, chciwości, chwilowej skłonności.

W małżeństwie potrzeba dachu i chleba, potrzeba zdrowia i cnoty; kto wchodzi w stan

małżeński, zanim te warunki w dostatecznej mierze zdobędzie, „Pana Boga kusi“.<sup>1)</sup>

Małżeństwo jest naraz sakramentem i kontraktem, może się przyczynić do szczęścia doczesnego i do wiecznego, ale też może pozbawić jednego i drugiego; dla tego też nie trzeba w związku małżeńskie wchodzić, nie zabezpieczwszy sobie warunków potrzebnych tak do życia doczesnego, jak i do wiecznego.

Rzeczą rodziców nauczyć i synów i córki o celu i obowiązkach małżeńskiego życia, o zaletach obu stronom potrzebnych, ażeby małżonkowie po Bożemu odpowiedzieli swojemu zadaniu.

Tak samo do kobiety, która w mężu, jak i do mężczyzny, który w żonie przedewszystkiem szuka cnoty, można śmiało zastosować słowa w Piśmie świętem wyrzeczone do Salomona: „Iżes sobie prosił o mądrość, oto żem ci uczynił według mowy Twojej, lecz i tego, czegoś nie żądał, dałem Tobie, t. j. bogactwa i sławę“.<sup>2)</sup>

Tak i małżonkowie, co przedewszystkiem proszą dla siebie o cnotę t. j. o mądrość, zwykle wraz z nią wiele łask Bożych otrzymują, ale i odwrotnie, jeżeli nie troszczą się o to, co główne, sami siebie na srogie rozczarowania w pożyciu małżeńskim skazują.

---

<sup>1)</sup> Mat. IV. 7. <sup>2)</sup> Ks. Królewskie III. 13.



Niechaj dziewczęta, kiedy chwila małżeństwa dla nich nadchodzi, zastanawiają się nad tem, jaką była dziewica, którą Chrystus Pan obrał sobie za Matkę, a rozumieją, czego Pan Bóg od nich żąda, ażeby cnoty Jezusowe w dzieciach ich okazać się mogły.

Małżeństwo, w najlepszych nawet warunkach zawarte, jest źródłem licznych trosk i cierpień, wymaga wiele męstwa i cierpliwości, roztropności i poświęcenia. Rzecz oczywista, że cnoty te zarówno potrzebne są mężczyźnie jak kobiecie. Jednak, jakkolwiek ciężką odpowiedzialność ściąga na siebie mąż, ojciec, pan domu, jeżeli źle czyni, siejąc zgorszenie, to ileż straszniejszą pod względem społecznym szkodę zadaje kobieta, kiedy jej cnót nie dostaje, kiedy z prawej drogi zbaczać zaczyna, kiedy się przenievierza obowiązkom żony, matki, pani domu. Mężczyzna, mimo pewnych błędów, może czasami znaczne korzyści społeczeństwu przysporzyć; ale kobieta, gdy jej cnoty nie dostaje, sama siebie i ognisko swe domowe poniżając, nie mogąc dzieciom i domownikom zaszczeplić cnót, których sama nie posiada, straszną krzywdę wyrządza narodowi swemu. — Jaka moralna wartość kobiety, małżonki, — taki poziom moralny społeczeństwa i narodu. Wielka to w rękach kobiet potęga, wielki dla nich zaszczyt, ale i odpowiedzialność jak wielka!

Ilu tu mężów — tylu bohaterów, ile kobiet — tyle niewiast mężnych. Bo-

dajby do mężów i kobiet naszych stosować można słowa te wykute nad kaplicą grobową XX. Lotaryngskich w Nancy.<sup>1)</sup> Streszczają one to, czego ojczyzna od nas wymaga, to, do czego wychowanie prowadzić powinno.

---

<sup>1)</sup>

SISTE MIRANS VIATOR.

QUOT LOTHARINGIAE DUCES HIC SEPULTI

TOT HEROES

QUOT DUCISSAE

TOT MULIERES FORTES

QUOT EORUM LIBERI

TOT PRINCIPES IMPERIO NATI

COELO DIGNIORES.

---

## MODLITWA

„*In hoc signo vinces*“.

Rodzice powinni niczego nie pomijać ani lekceważyć, co się przyczynić może do dobrego wychowania dzieci, ale uczyniwszy, co od nich zależy, powinni pamiętać słowa Jezusowe: „Bez łaski Bożej, bez modlitwy, „nic uczynić nie możecie“.<sup>1)</sup>

Rodzice wobec duchowej istoty dzieci swoich tyle tylko moralnej władzy i wpływu mają, ile ich od Boga uproszą. Światło, siła woli, cierpliwość niezbędne rodzicom do wychowania dzieci, — cześć, miłość, uległość, zaufanie, potrzebne dzieciom względem rodziców, jedynie od Boga przyjąć mogą.

Zanim jeszcze dzieci na świat przyjdą, rodzice modlić się powinni o poświęcenie, męstwo do rodzicielstwa potrzebne, o światło, by jasno zrozumieli ogrom swojego zadania, by ocenili

<sup>1)</sup> Jan, XV, 5.

własną wobec niego niemoc, potrzebę cnoty, pracy, żywej wiary, głębszej nauki.

Od chwili narodzenia się dziecka rodzice modlić się powinni o umiejętność, wytrwałość do wychowania go i pokierowania niem potrzebną.

Modlitwa wreszcie otrzymać może mądrość niezbędną rodzicom do uwieńczenia wychowania, do rozpoznania zdolności, skłonności, powołania dzieci, do wytknięcia im odpowiedniej dla nich drogi życia, do utrzymania z nimi stosunków zbawiennych, nawet kiedy już z pod wyraźnej opieki rodzicielskiej wychodzą.

Chrystus Pan uczy, że mamy się modlić „nieustannie“. Modlitwa nie ogranicza się na uczuciach i słowach. Modlitwa nieustanna polega na pamięci o obecności Bożej i zachowywaniu się tak, ażeby to, co mówimy, czynimy, myślimy, Bogu podobać się mogło.

Uczmy dzieci, jak się modlić powinny i sami się wprawiajmy do nieustającej modlitwy.

Módlmy się do Boga Stwórcy, Ojca, z bojaźnią, uległością stworzeń i sług, z miłością, czcią i ufnością synowską.

Módlmy się do Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Odkupiciela i Mistrza, aby ze słów i życia Jego czerpać naukę o tem, jak „pomnażać się w łasce u Boga i ludzi,“<sup>1)</sup> jak życie spędzać

---

<sup>1)</sup> Łuk. II, 52.

nie w samolubstwie, ale służąc prawdzie i sprawiedliwości od kołyski do grobu, wbrew Herodom, Piłatom, Judaszom.

Módlmy się do Ducha św., żeby nas oświecał, umacniał i uświęcał, ażeby za sprawą Jego życia Jezusowe w duszach naszych się poczęło.

Módlmy się do Świętych Pańskich, a w szczególności do patronów naszych osobistych i do patronów narodu naszego, do św. Wojciecha, do świętych Stanisławów, św. Kazimierza, Jacka Odrowąża, Jana Kantego, Józefata, do św. Jądwigi, Salomei, Jolanty, Kunegundy i tylu innych, aby się za nami wstawiali i Ojczyźnie naszej takich, jak oni, świętych wymodlili.

Módlmy się do Aniołów Stróżów, ażeby nas i dzieci nasze od grzechu strzegli.

Módlmy się do Najświętszej Maryi Panny, ażeby ona, Niepokalana Dziewica, strzegła czystości serc naszych dzieci. Módlmy się do tej „Służebnicy Pańskiej“, aby nam otrzymała łaskę wierności przykazaniom i mężnego znoszenia wszelkich trudów dla służby Boga i zbawienia bliźnich.

Módlmy się do Boga Rodzicy, ażeby się od Niej nauczyć, ile uszanowania się należy duszy dziecięcej, ile wiary i męstwa potrzeba, ażeby dziecko po bożemu wychować. Ona „w sercu zachowywała,“<sup>1)</sup> co przy niej o Jezusie mówiono, a wszakże Ona, lepiej, niż kto-

<sup>1)</sup> Łuk. II, 19.

kolwiek, znała Jezusa. My tedy, co Go tak mało znamy, słuchajmy, co o nim mówi Pismo św., Kościół, katechizm, i wszystko to w sercu i pamięci zachowujmy, ażeby się tą nauką w życiu i wychowaniu kierować.

Módlmy się do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“. Królowie nasi w proroczym natchnieniu wzięli Jej berło, które im z rąk wypaść miało, Jej poświęcili kraj i naród, Ją obrali Królową, a Papięże wpisali do litanii jej tytuł Królowej Korony Polskiej.

Dziś nie mamy już królów, ale została nam i po wszystkie wieki zostanie Królowa, której żadna ziemską moc korony i berła nie pozbawi, dopóki my Jej wierni będziemy.

Do stóp Maryi padajmy w tych tak mnogich na ziemi naszej przybytkach, wślawionych Jej cudami, a które z czci naszej powstały, prosimy Ją, by Królestwa swego na ziemi nie opuszczała, by była Ozędowniczką tego kraju, który Ją zawsze taką czcią i miłością otaczał.

Jakże uroczyście u nas święta Maryi obchodzone! Ileż to postów, wigilii, nabożeństw na cześć Maryi! Jak liczne pielgrzymki ściągały, a i dotąd ściągają miliony ludzi do stóp Jej ołtarzy. Ile dowodów, że życie codzienne przodków naszych myślą o Niej przeniknione było, gdy czas i odległość liczono na ilość „zdrowasiek“, które w danej drodze, przy danej czynności odmówić można było.

Pierwsza pieśń polska potomności przekazana jest pieśnią do „Boga Rodzicy“. Z tą pieśnią na ustach szły do boju bronić ognisk swoich i wiary Chrystusowej hufce polskie, które nie zhańbiły się nigdy wojną zaborczą i jak Szymon Machabeusz powiedzieć o sobie mogły: „Aniśmy posiadli cudzej ziemi, ani trzymamy cudzego: ale dziedzictwo Ojców naszych.“<sup>1)</sup>

Z imieniem Maryi na ustach marły setki tysięcy naszych, męczonych za to, że Wiary i Ojczyzny zaprzecić się nie chcieli.

Do tych wszystkich oznak naszej miłości dodajmy jedną więcej, i to najważniejszą, a dla Niej najmiłszą. Ona sama na godach w Kanie Galilejskiej poleciła sługom, by wszystko czynili, co im Syn Jej rozkaże, a tak otrzymała, mimo to, że „jeszcze nie przyszła godzina Jego“<sup>1)</sup>, pierwszy cud Chrystusowy. Chcąc czcić Matkę Boską, oddawajmy jej hołd najwyższy, czyniąc wszystko, co Jezus nakazuje, a tak i my za Jej przyczyną otrzymamy ten cud, że wychowanie narodu naszego, na Boże wchodząc tory, w zamian za mdłe serca dzisiejsze i słabe duchy, da nam ludzi mężnych i czystych, a przez to rękojmią lepszej przyszłości.

Tymczasem nie dziwmy się, że Matka Boska, Królowa Polska, pod krzyżem nas przy sobie

---

<sup>1)</sup> I Mach. XV. 33. <sup>2)</sup> Jan II, 4.

trzyma. Ona od krzyża nie uciekała, Ona pod nim nie mdlała, Ona pod krzyżem stała: „Stabat Mater“. Stójmy i my z nią pod ciężkim krzyżem naszym, i wraz z Matką Bożą prośmy, zasługujmy i jak Ona czekajmy na — zmartwychwstanie!





## TREŚĆ.

### WSTĘP.

|   | Str. |
|---|------|
| I. Katechizm podstawą wychowania . . . . .              | 5    |
| II. Wychowawca ma być wzorem tego, czego uczy . . . . . | 14   |
| III. Czytanie Pisma św. . . . .                         | 17   |
| IV. Nauka Katechizmu i dziejów świętych . . . . .       | 22   |
| V. Kształcenie woli, karność i samodzielność . . . . .  | 29   |

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

#### CEL CZŁOWIEKA.

|                               |    |
|-------------------------------|----|
| I. Poznanie Boga . . . . .    | 35 |
| II. Miłowanie Boga . . . . .  | 41 |
| III. Służenie Bogu . . . . .  | 47 |
| IV. Nagroda wieczna . . . . . | 51 |

### CZĘŚĆ DRUGA.

#### WIARA.

|  |    |
|--|----|
| Na czem wiara polega; — warunki do utrzymania wiary . . . . .  | 57 |
| I. Stanowisko człowieka względem Boga; — o próbie Aniołów; — o działaniu Bożem i działaniu złego ducha; — słabość Adama; — wpływ Ewy . . . . . | 61 |

|   |     |
|---|-----|
| II. O obowiązkach względem Chrystusa Pana i obowiązku naśladowania go . . . . .   | 72  |
| III. Okoliczności towarzyszące Narodzeniu Pańskiemu; — o kształceniu siebie . . . . .   | 80  |
| IV. Do czego doprowadzić mogą zle skłonności, nie zwyciężane za młodu; — niema cnoty bez męstwa; — osobisty udział człowieka w męce Pańskiej niezbędny do zbawienia . . . . .                 | 87  |
| V. Nadzieja jest niezbędna do zwalczania opieszałości i zniechęcenia . . . . .  | 100 |
| VI. Pamięć o śmierci i sądzie; — czas najcenniejszym darem Bożym . . . . .  | 108 |
| VII. Łaski, do pokierowania wychowaniem potrzebne, jedynie od Ducha św. otrzymać można . . . . .  | 115 |
| VIII. Kościół — opoka, na której wychowanie oprzeć trzeba; co nam daje i co mu się od nas należy . . . . .  | 121 |
| IX. Wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała: jedni za drugich odpowiedzialni . . . . .   | 131 |
| X. Grzesznik znajduje zachętę do wyznania grzechów, do żałowania i pokutowania za nie, wierząc w grzechów odpuszczenie . . . . .  | 140 |
| XI. Poczucie osobistej godności, uszanowanie dla ciała, naukę przyzwoitości, porządku, czystości, roztropnego starania o zdrowie oprzeć trzeba na wierze w »ciała zmartwychwstanie« . . . . . | 147 |
| XII. Wiara w żywot wieczny jest otuchą w cierpieniu, bodźcem do pracy i wytrwałości . . . . .   | 155 |

## CZĘŚĆ TRZECIA.

## PRZYKAZANIA.

|   |     |
|---|-----|
| <i>Przykazania Boskie</i> . . . . .   | 165 |
| I. »Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przedemną« . . . . . | 170 |
| II. »Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno« . . . . .             | 175 |

|   | Str. |
|---|------|
| III. »Pamiętaj, abys dzień święty święcił« . . .  | 183  |
| IV. »Czczij ojca twego i matkę swoją, abys długo żył na świecie i aby ci się wiodło na ziemi«                         | 191  |
| V. »Nie zabijaj« . . . . .  | 215  |
| VI. »Nie cudzołóż« . . . . .  | 228  |
| VII. »Nie kradnij« . . . . .  | 247  |
| VIII. »Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu« . . . . .   | 256  |
| IX. »Nie pożądaj żony bliźniego twego« . . .  | 272  |
| X. »Nie będziesz pożądał ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest« . . . . . | 280  |
| <i>Przykazania miłości</i> . . . . .  | 294  |
| I. O miłości Bożej . . . . .  | 294  |
| II. O miłości bliźnich . . . . .  | 297  |
| III. O chrześcijańskiej miłości samego siebie . .   | 300  |
| <i>Przykazania kościelne</i> . . . . .  | 303  |

## CZEŚĆ CZWARTA.

### GRZECH.

|  |     |
|--|-----|
| Grzech przeszkodą w wychowaniu . . . . .                     | 309 |
| <i>I. Grzechy główne</i> . . . . .                           | 319 |
| I. Pycha . . . . .   | 319 |
| II. Łakomstwo . . . . .                                      | 330 |
| III. Nieczystość . . . . .                                   | 336 |
| IV. Zazdrość . . . . .                                       | 339 |
| V. Obżarstwo . . . . .                                       | 347 |
| VI. Gniew . . . . .  | 356 |
| VII. Lenistwo . . . . .                                      | 367 |
| <i>II. Grzechy przeciwko Duchowi Świętemu</i> . . . . .      | 380 |
| I. Zuchwale grzeszyć w nadziei miłosierdzia Bożego . . . . . | 380 |
| II. Rozpaczać albo wątpić o łasce Boskiej . . .              | 384 |

|  |     |
|--|-----|
| III. Sprzeciwiać się uznanej prawdzie chrześcijańskiej . . . . .     | 388 |
| IV. Bliźniemu łaski Bożej nie życzyć albo zazdrościć . . . . .       | 389 |
| V. Przeciw zbawiennym natchnieniom być ztwardziałego serca . . . . . | 392 |
| VI. Umysłnie zaniedbywać pokutę aż do śmierci .                      | 396 |
| III. <i>Grzechy wołające o pomstę do nieba.</i> . . . . .            | 401 |
| I. Umysłne zabójstwo . . . . .                                       | 401 |
| II. Grzech Sodomski . . . . .  | 406 |
| III. Uciśnienie ubogich, wdów i sierót . . . . .                     | 407 |
| IV. Zatrzymanie zapłaty sługom lub robotnikom                        | 410 |
| IV. <i>Grzechy cudze</i> . . . . .                                   | 414 |

## CZĘŚĆ PIĄTA.

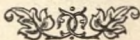
## CNOTA.

|  |     |
|--|-----|
| Cnota owocem wychowania . . . . .  | 429 |
| I. <i>Cnoty Główne</i> . . . . .   | 435 |
| I. Roztropność . . . . .   | 435 |
| II. Sprawiedliwość . . . . .   | 442 |
| III. Wstrzemięźliwość . . . . .  | 450 |
| IV. Męstwo . . . . .   | 455 |
| II. <i>Cnoty Boskie</i> . . . . .  | 460 |
| Wiara, nadzieja i miłość . . . . .   | 460 |
| III. <i>Błogosławieństwa</i> . . . . .   | 463 |
| I. Błogosławieni ubodzy w duchu . . . . .  | 464 |
| II. Błogosławieni cisi . . . . .   | 469 |
| III. Błogosławieni, którzy płaczą . . . . .                                      | 475 |
| IV. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości . . . . .               | 478 |
| V. Błogosławieni miłosierni . . . . .  | 481 |
| VI. Błogosławieni czystego serca . . . . .                                       | 485 |
| VII. Błogosławieni pokój czyniący . . . . .                                      | 490 |
| VIII. Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości . . . . . | 497 |

## CZĘŚĆ SZÓSTA.

## ŚRODKI.

|   |     |
|---|-----|
| <i>Środki do wychowania</i> . . . . .         | 503 |
| Rozmyślanie . . . . .                         | 503 |
| Rachunek sumienia . . . . .                   | 512 |
| Czytanie . . . . .                            | 514 |
| Wierność w małych rzeczach . . . . .          | 518 |
| Umartwienie i pokuta . . . . .                | 521 |
| Uczynki miłosierne . . . . .                  | 529 |
| <i>Sakramenta</i> . . . . .                   | 538 |
| I. Chrzest . . . . .                          | 539 |
| II. Bierzmowanie . . . . .                    | 542 |
| III. Sakrament ołtarza . . . . .              | 546 |
| IV. Sakrament pokuty . . . . .                | 557 |
| V. Ostatnie Olejem św. namaszczenie . . . . . | 563 |
| VI. Kapłaństwo . . . . .                      | 566 |
| VII. Małżeństwo . . . . .                     | 571 |
| <i>Modlitwa</i> . . . . .                     | 577 |







BIBLIOTEKA KÓRNICKA

121527